KS. DR. ALEKSANDER PECHNIK

KAZANIA I NAUKI

WYDANIE TRZECIE
ROZSZERZONE



NAKŁAD KSIĘGARNI SW. WOJCIECHA
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN
1923

KAZANIA I NAUKI

KS. DR. ALEKSANDER PECHNIK

KAZANIA I NAUKI

WYDANIE TRZECIE, ROZSZERZONE

DZIEŁO TO WYSZŁO W WYDANIU PIERWSZEM POD TYT. »KAZANIA PASYJNE, ŚWIĄTECZNE I NIEDZIELNE« — W WYDANIU DRUGIEM POD TYT »KAZANIA I EGZORTY«



NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN
1923

NIHIL OBSTAT.

Poznań, dnia 18 grudnia 1922.

Ks. Franciszek Kwiatkowski S. J.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 19 grudnia 1922.

L. S.
L. Dz. 12020/22.

Wikarjusz Generalny
w z.
Ks. Kan. Raciński.

Ks. K. Bajerowicz.

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

Od autora.

Kazania i nauki, w zbiorze tym zawarte, były już drukowane poczęści w »Gazecie Kościelnej« (w latach 1907—1921), a poczęści w »Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym« (w l. 1911—1920). Dawniejsze wyszły też dwukrotnie w osobnych odbitkach (w l. 1909 i 1913), które są już od kilku lat wyczerpane. Zachęcony przyjęciem nadspodziewanie życzliwem, którego doznały te utwory homiletyczne skromne, całkiem bezpretensjonalne, przystępne dla ogółu wiernych[1]) (por. oceny ich w »Homiletyce« za kwiecień r. 1910, w »Unitas« za listopad 1909 w »Miesięczniku Pasterskim Płockim« za list. 1909), postanowiłem je wydać po raz trzeci — z dodatkiem 34-ech nowych. Cytuję wszędzie źródła, z których czerpałem, zwracając przez to uwagę Czcig. Współbraci młodszych na kazania pierwszorzędnej wartości, u nas mało jeszcze znane. — Na tych kilku słowach poprzestaję, — inni niech osądzą, czy te nauki warte były ponownego wydania.

---

1) Niektóre były wygłoszone jako egzorty dla klas wyższych szkoły średniej; — te są krótsze od innych i można je poznać po różnicy wysłowienia.

SPIS RZECZY.

Kazanie apologetyczne o nieśmiertelności duszy.

»Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd.« (Żyd. 9, 27.)

Pewien sławny kaznodzieja[1]) tak rozpoczął swoje nauki wielkopostne: »Z głębokim smutkiem muszę wam, drodzy słuchacze, ogłosić wieść, która dla was wszystkich będzie z pewnością bardzo bolesną: oto przyjdzie dla was wszystkich — prędzej czy później, a może już bardzo prędko — chwila, kiedy będziecie musieli rozstać się ze wszystkiem, co posiadacie, co wam jest drogie i miłe, z osobami najbardziej kochanemi, kiedy was przykryją całunem i zaniosą tam, skąd już nie wrócicie nigdy; — oto nas wszystkich oczekuje śmierć nieubłagana, żeby straszną swą kosą przeciąć pasmo naszego życia!« Wyrzekłszy te słowa, rozejrzał się kaznodzieja po kościele i zawołał: »Ale cóż to ja widzę? Co czytam w waszych obliczach? — Oto mi wszyscy odpowiadacie, chociaż nic nie mówicie: »A cóż to ma być dla nas za nowość? Któżby z nas tego nie wiedział oddawna? — Jeżeli nam nic innego nie masz do powiedzenia, to niepotrzebnie wszedłeś na kazalnicę!« A na to kaznodzieja: »Więc wy naprawdę wszyscy o tem wiecie, a przecież nie pamiętacie o śmierci i o tem, co was po niej czeka, jaki sobie

[1]) Parafraza słów Segneri'ego.

los gotujecie w żywocie przyszłym?« Te same słowa mogę i ja niejednemu z was powtórzyć. Zawsze bowiem było niestety pomiędzy ludźmi wielu takich, którzy nie chcieli myśleć o śmierci, dopóki im nie zajrzała w oczy, a jeżeli o niej myśleli i mówili, to chyba tylko nato, żeby się zachęcić do »używania świata, póki służą lata!« — »Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy!« W zaślepieniu swojem zachęcają się oni do gonitwy szalonej za rozkoszą podobnie jak ci ich poprzednicy, o których czytamy w Księdze Mądrości (II, 6 nn.): »Pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości... Żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza!« — A potem? Potem niech będzie co chce! — Może nic nie będzie? — Może, zasnąwszy snem śmierci, już nie zbudzimy się nigdy? — Tak, oni gotowi wmówić w siebie, że ze śmiercią kończy się dla nas wszystko, że śmierć nie jest przejściem do drugiego, wiecznego życia; oni nie chcą wierzyć temu, co Pan Bóg objawił w Księgach świętych i przez Syna swego; oni i słowa Ksiąg świętych gotowi tłumaczyć wykrętnie i opacznie, kiedy w nich znajdują prawdy dla siebie niemiłe: przecież na Pismo święte powoływali się najrozmaitsi sekciarze i odszczepieńcy, począwszy od pierwszych wieków chrześcijaństwa aż do Lutra i jego zwolenników, aż do tych, którzy dziś przyjeżdżają do nas z Ameryki i którzy w różnych pisemkach drukują wymysły swoje i urojenia!

O was, drodzy bracia i siostry, nie wątpię, że wierzycie temu wszystkiemu, czego was naucza Pan Jezus przez Kościół święty; — ale może niejeden z was słyszał już lub słyszeć będzie od swoich znajomych lub krewnych zdania całkiem błędne o tem, co nas czeka po śmierci; może nie potrafi dobrze odpowiedzieć na takie mowy, a chciałby sobie i drugim zdać sprawę z tego, w co wierzy i dlaczego wierzy? — Dlatego posłuchajcie dziś krótkiej nauki o tej wielkiej prawdzie, wstrząsającej nas dreszczem zbawiennej grozy, ale zarazem dreszczem słodkiej nadziei, o tej prawdzie, że dusza nasza nie umrze wraz z ciałem, ale żyć będzie bez końca na drugim, dziś dla nas zakrytym świecie, i cieszyć się będzie wieczną szczęśliwością, jeżeli wiernie tu spełniać będzie przykazania Boże i posilać się Chlebem niebieskim, którym nas darzy Pan Jezus.

1) Pismo święte Nowego Zakonu głosi nam prawie na każdej stronie tę wielką prawdę, że powinniśmy pamiętać zawsze, wśród pracy i zabawy, w szczęściu i nieszczęściu, budząc się rano ze snu i kładąc się znowu wieczorem na spoczynek, że powinniśmy pamiętać o tem, iż życie ziemskie jest tylko przygotowaniem do drugiego życia, że jesteśmy stworzeni nato, abyśmy Bogu służyli i z Nim połączyli się w szczęśliwej wieczności: »Nie bójcie się tych«, woła Zbawiciel (Mat. 10, 28), »co zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale bójcie się raczej Tego, który i duszę i ciało zatracić może w piekle!« O świątobliwym Łazarzu czytamy, że »Aniołowie ponieśli go na łono Abrahama«, praojca jego, aby z nim razem zażywał szczęścia po śmierci, — a o nieludzkim bogaczu mówi Pan Jezus, że kiedy umarł, »pochowano go w piekle« (Łuk. 16, 22). A jakież to słowa usłyszał łotr na krzyżu, kiedy serdeczną przejęty skruchą, modlił się o przebaczenie mówiąc: »Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego!« Usłyszał słowa, które już może tysiące i setki tysięcy innych, pragnących się szczerze poprawić, uchroniły od rozpaczy, — słowa: »Zaprawdę, powiadam

ci, dziś ze mną będziesz w raju!« (Łuk. 23, 43). Czytamy raz po raz w Piśmie św. upomnienie, że powinniśmy więcej dbać o duszę niż o ciało, że powinniśmy nawet oko sobie wyłupić, jeżeli nas ciągnie do grzechu, i prawicę sobie odciąć i odrzucić od siebie, gdyby nas ciągnęła do grzechu, bo »lepiej dla ciebie, jeżeli stracisz jeden z członków swych, niż gdyby całe ciało twoje wrzucone być miało do piekła« (Mat. 5, 29 n.) — czyli innemi słowy: powinieneś być gotowym do największych nawet ofiar, bylebyś tylko nie dał się skusić do grzechu, któryby i duszę i ciało twoje wtrącił do piekła! — Tak uczy nas Ten, który niezliczonemi cudami dowiódł, że był Bogiem w ciele ludzkiem, i który mógł powiedzieć o sobie: »Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą!« (Mat. 24, 35).

2) Ale i sam rozum upewnia nas, że dusza nasza nie umrze wraz z ciałem, bo ona żyje teraz w ciele, jest z niem złączona, ale jest różną od niego istotą. Ciało nasze składa się z niezliczonych drobnych cząstek, t. zw. »komórek«, które zmieniają się ciągle — tak że po kilku latach niema już w ciele naszem nic z tego, co było w niem przedtem; — dusza zaś pozostaje tą samą. Każdy z nas wie o tem, że jest tym samym człowiekiem, którym był przed 10-u, 40-u, 60-u laty, chociaż już inna krew krąży w jego żyłach, inne mięśnie poruszają jego członkami, inne składniki są we wszystkich jego kościach, jego oczach i uszach, palcach, w jego języku i mózgu. Jedno tylko w nas zawsze zostaje, t. j. ta sama istota, która w ciele naszem myśli, czuje, pragnie, raduje się i cierpi i do późnych lat starości czuje się odpowiedzialną za to, co popełniła w latach młodocianych, za wszystkie swe przewinienia i upadki. Czyż ta istota musi ginąć, rozkładać się, umierać, gdy umiera ciało? Dlaczego ma zginąć, kiedy ona nie jest częścią ciała, ale ma swój byt własny, — ona tylko w niem mieszka, podobnie jak mieszkamy w chatach i kamienicach: jeżeli chata zaczyna się psuć i rozpadać, muszą jej mieszkańcy się wyprowadzać, ale nie giną wraz z chatą; — tak dusza musi wyjść z ciała, kiedy ono się rozsypuje z woli Bożej, ale to nie musi być i nie jest końcem jej życia. Ona tylko przestaje nam dawać znaki swego życia, bo nie ma już potrzebnych do tego narządów, nie ma języka ani rąk, ani innych członków ciała: tak organista grać przestaje, gdy organy jego nie wydają już głosu, bo są zepsute.

3) A dalej mówi nam sumienie, mówi wrodzone nam wszystkim poczucie sprawiedliwości, że jest różnica między dobrem a złem, że są prawa, którym powinniśmy ulegać, że każdy z nas będzie musiał kiedyś zdać sprawę ze swoich uczynków, że cnocie należy się nagroda, a występkowi kara: na tym jednak świecie aż nazbyt często doznają najlepsi prześladowania, wzgardy, niedostatku, umierają bez pociechy i pomocy ludzkiej, — kiedy przeciwnie występek zwycięża, puszy się, zdobywa zaszczyty, szydząc sobie ze wszystkiego, co dla szlachetnych jest czcigodne, albo udając obłudnie dobroć i cnotliwość. Dlatego nieraz narzuca się pokrzywdzonym myśl i skarga bolesna, że »niema na świecie sprawiedliwości, że lepiej wiedzie się złym niż dobrym!« — Prawda, że nieraz wymierza sprawiedliwość Boska i na tym już świecie kary straszne, — że tylko przypomnę to, co stało się w latach ostatnich: klęski okropne i rozbicie trzech mocarstw, które rozdarły naszą ojczyznę, smutny koniec całej rodziny carskiej i tylu morderców, krzywdzicieli, wyzyskiwaczy, złodziei, których nie brakło niestety i w Polsce; —

prawda, że palec Boży pokazuje się nieraz wyraźnie i w dziejach narodów, i w życiu każdego z nas (tylko niezawsze chcą go ludzie widzieć!); — wszystko to prawda, ale jakże wielu innym wiedzie się dobrze i nie dosięga ich tu na ziemi kara zasłużona, — a jakże wielu dobrych cierpi niewinnie i nie otrzymuje słusznej za swoje zasługi nagrody: musi więc być świat drugi, w którym wszystko będzie wyrównane, wszystko przywrócone do ładu i każdemu wyznaczone miejsce mu należne. Nie chcą tego grzesznicy zatwardziali i dlatego wmawiają w siebie i w drugich, że wszystko skończy się tu na ziemi wraz ze śmiercią ciała. Ale czy oni sami są tego pewni? — Czy nigdy nie zdejmuje ich lęk na wspomnienie śmierci i sądu? — Gdyby chcieli być szczerzy, przyznaliby to sami!

4) A jeszcze jedno uczucie i dążenie jest w duszy ludzkiej, które nam mówi o jej nieśmiertelności: oto wszyscy pragniemy szczęścia, szczęścia zupełnego, niczem niezamąconego, a takiego nikt na tym świecie nie znalazł i znaleźć nie może. Im więcej człowiek posiada, im więcej umysł jego dojrzeje, im wyżej wznosi się na szczeblach oświaty, tem więcej potrzeba mu do szczęścia i tem bardziej go trapią zawody i przeciwności nawet takie, których nie odczuwa prostak lub dziecko. Niejeden opływa we wszystko, bawi się ciągle, spożywa najwytworniejsze potrawy i napoje, a przecież jakaś zgryzota, jakieś niepowodzenie czyni go tak nieszczęśliwym, że sam sobie odbiera życie. Nikt nigdy nie zaspokoi w tem życiu pragnienia szczęśliwości, a wszelkie uciechy, które sobie wynajdziemy, musi nam zatruwać pewność, że one się skończą i że prędzej czy później czeka nas śmierć. O, zaprawdę, gdyby nie było drugiego, lepszego świata, byłby człowiek, to stworzenie najdoskonalsze na ziemi, nieszczęśliwszym od zwierząt, bo te nie znają takich popędów i pragnień przyrodzonych, któreby nigdy nie mogły osiągnąć swojego celu; a człowiek pragnie szczęścia, a to pragnienie nigdy tu na ziemi nie może być zaspokojone!

5) A więc i Pismo święte i sam rozum upewniają nas o naszej nieśmiertelności. Ale nieprzyjaciele religji mają jeszcze jedną wymówkę dla swojej niewiary: oto mówią, że nikt jeszcze ze zmarłych nie powrócił na ziemię, i z tego wnoszą, że oni wszyscy żyć przestali, że niema poza tym światem widzialnym świata drugiego. Że i ta wymówka im nie pomoże, wiadomo wam wszystkim, pobożni chrześcijanie. Nie jest prawdą, że żaden ze zmarłych nie powrócił dotąd na ziemię. Nie będę tu powtarzał owych licznych opowiadań, które słyszałem i czytałem i które wielu z was zapewne słyszało, o nieboszczykach, którzy pokazali się z dopuszczenia Bożego osobom wiarogodnym; — przypomnę wam tylko, że takie wypadki czytamy i w żywotach Świętych, a nie mamy powodu wątpić o ich prawdziwości. Oto naprzykład święty Stanisław Biskup staje przed królem Bolesławem, oskarżony, że przywłaszczył sobie posiadłość zmarłego Piotrowina, którą od niego kupił dla kościoła, ale nie ma na to żadnego potwierdzenia na piśmie. Wtedy stało się coś niesłychanego: Biskup podejmuje się z natchnienia Bożego wywołać Piotrowina z grobu i stawić go przed sądem jako świadka. Wszyscy przyjmują to przyrzeczenie ze śmiechem szyderczym. Ale Pan Bóg cud ten uczynił, żeby okazać świętość swego sługi i zawstydzić jego wrogów. Jakże się przerazili, gdy Biskup przyprowadził nieboszczyka, który złożył świadectwo i zaraz powrócił do swojego grobu! A sam Pan Jezus czy nie wskrzesił, gdy jeszcze chodził

po ziemi, trzech zmarłych: młodzieńca z Naim, córkę Jaira i przyjaciela swego Łazarza?

6) Ale jeszcze większym, jeszcze bardziej w oczy bijącym cudem było i jest Zmartwychwstanie samego Pana Jezusa. Zamęczony na śmierć publicznie, w oczach całego ludu przebity włócznią jeszcze po śmierci, powstał z grobu własną mocą dnia trzeciego, okazał się swoim uczniom i świętym niewiastom, pozwalał im nawet dotykać ciała swego i ran swoich, aby się przekonali, że nie mylą ich oczy, że nie widzą przed sobą ducha ani mary żadnej; a pokazał się nie raz jeden, ale obcował z nimi przez dni czterdzieści i wysłał ich potem jako najbardziej wiarogodnych świadków swego Zmartwychwstania do wszystkich narodów ziemi, a oni w Imię Jego czynili zdumiewające cuda, leczyli wszystkie choroby, wskrzeszali umarłych, a kiedy sami poszli po nagrodę za prace swoje, złożywszy ofiarą życia swego świadectwo prawdziwości swojej nauki, pozostawili po sobie innego świadka — świadka nieśmiertelnego: Kościół Chrystusowy, który może powiedzieć o sobie: »Ja sam byłem w osobach Apostołów i świętych niewiast świadkiem Zmartwychwstania Chrystusowego!« Ten Kościół, który w cudowny sposób rozszerzył się po całej ziemi, zwyciężył najpotężniejsze mocarstwa, zatknął krzyż na świątyniach pogańskich i na koronach królów, ciągle prześladowany i skazywany na śmierć męczeńską, rozdzierany i hańbiony przez własnych nawet synów, a przecież zawsze żyjący i spełniający Boskie swoje posłannictwo dla zbawienia świata, — ten Kościół oddaje najwymowniejsze świadectwo Zmartwychwstaniu swego Założyciela. Gdyby Chrystus nie był zmartwychwstał, nie byłoby Kościoła, nie byłoby chrześcijaństwa, nie byłoby oświaty dzisiejszej, nie byłoby

naszej ojczyzny! W Kościele tym żyje Chrystus i przez ręce kapłanów oddaje się dzieciom swoim na pokarm, który jest dla nas zadatkiem szczęśliwej nieśmiertelności! Przystępujcie więc często, z dziecięcą miłością i ufnością do Stołu Pańskiego, czyńcie co możecie dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich, a spełni się i na was zapowiedź Chrystusowa: »Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki!« (Jan 6, 59). — Amen.

Kazanie Massillona o prawdziwości religji.

»Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu«. (Mat. 8, 10.)

Skądże pochodziło to niedowiarstwo, które Jezus Chrystus wyrzuca dzisiaj Żydom, i jakiż mogli oni mieć jeszcze powód do powątpiewania o świętości Jego nauki i o prawdziwości Jego posłannictwa? Domagali się cudów, a oto On uczynił w ich oczach tak przekonywające, że nikt przed Nim nie spełnił podobnych. Życzyli sobie, żeby posłannictwo Jego było poparte przez świadectwa, a oto dali Mu je Mojżesz i prorocy; poprzednik Jego powiedział głośno: »Oto Pomazaniec Boży i Baranek, który przyszedł zgładzić grzechy świata«. Poganin oddaje w Ewangelji naszej chwałę Jego wszechmocy; — Ojciec niebieski ogłosił z wyżyn powietrznych, że On jest Synem Jego ukochanym; — a wreszcie sami szatani, uderzeni Jego świętością, wychodzili z ciał opętanych, wyznając, że On jest świętym i Synem Boga żyjącego. Cóż jeszcze mogło przeciwstawić niedowiarstwo Żydów tylu dowodom i cudom?

To samo pytanie możnaby zadać dzisiaj z daleko większem zdziwieniem tym umysłom niewierzącym, które po spełnieniu wszystkich przepowiedni, po dokonaniu tajemnic Chrystusowych, po podwyższeniu Jego imienia, udzieleniu Jego darów, powołaniu narodów, obaleniu bał-

wanów, nawróceniu cezarów, zdobyciu świata — jeszcze wątpią i sami ośmielają się zaprzeczać i obalać to, co prace Apostołów, krew tylu męczenników, cuda tylu sług Chrystusowych, pisma tylu wielkich mężów, umartwienia tylu świętych pustelników i religja 17-u wieków ustaliła tak powszechnie za sprawą Bożą w duchu wszystkich prawie narodów.

Bo tak jest, bracia moi: w pośród triumfów wiary podnoszą się jeszcze między nami w ukryciu dzieci niedowiarstwa, które Bóg pozostawił próżnym ich myślom, które bluźnią temu, czego nie znają; »ludzie niezbożni, którzy«, jak mówi Apostoł (Juda 4, 8), »Boga naszego łaskę obracają w rozpustność, ciało plugawią i zwierzchność odrzucają i Majestat bluźnią...« i psują wszystkie swoje drogi, jak nierozumne zwierzęta, i są zachowani nato, żeby kiedyś służyli za przykład strasznych sądów Bożych nad ludźmi.

Otóż jeżeli wśród tylu wiernych, których religja gromadzi w tem miejscu, znajduje się jakaś dusza tego charakteru, — pozwólcie wy, bracia moi, którzy przechowujecie ze czcią skarb nauki, otrzymany z rąk waszych przodków i waszych Pasterzy, że skorzystam z tej sposobności, aby tych ludzi albo przekonać, albo zwalczyć. Pozwólcie, że zrobię tu raz jeden to, co pierwsi pasterze Kościoła czynili tak często wobec swego ludu zgromadzonego, a mianowicie, że podejmę się obrony religji Chrystusowej przeciwko niedowiarstwu i że zanim was będę pouczał o waszych obowiązkach, rozpocznę od założenia pierwotnych podwalin wiary. Jest to wielką pociechą dla wierzących, kiedy się przekonają, jak rozumne jest ich poddanie się, i poznają, że wiara, która wydawała się szkopułem dla rozumu, jest przeciwnie je-

dynem dla niego pocieszeniem, jedyną przewodniczką i jedyną pomocą.

Taki więc jest cały mój plan: niedowiarek nie chce poddać się prawdom objawionym albo przez próżność, która chce wydać się rozumną,[1]) albo przez fałszywe uczucie pychy, albo przez źle pojęte umiłowanie niezależności. Otóż chcę dziś udowodnić, że to poddanie się, którego niedowiarek odmawia przez próżność, która chce wydać się rozumną, jest właśnie najmędrszem, jakie on zrobić może, użyciem rozumu; — że poddanie się, którego on odmawia przez fałszywe uczucie pychy, jest krokiem najbardziej godnym chwały; — i wreszcie, że poddanie się, które on odrzuca przez źle pojęte umiłowanie niezależności, jest ofiarą najbardziej niezbędną. A stąd wywiodę trzy wielkie znamiona religji: jest rozumna, jest godna chwały, jest konieczna.

O mój Zbawicielu, Twórco wiekuisty wiary naszej, broń sam nauki Twojej! Nie dozwól, żeby Twój krzyż, którym podbiłeś wszechświat, był jeszcze głupstwem i zgorszeniem dla duchów pysznych. Triumfuj jeszcze dzisiaj przez tajemne cuda Twojej łaski nad tem samem niedowiarstwem, nad którem odnosiłeś kiedy indziej triumfy przez zdumiewające działanie Twojej potęgi, i zburz przez te żywe światła, które oświecają serca lepiej niż nasze mowy, wszelką wyniosłość, która jeszcze sprzeciwia się poznaniu Twoich tajemnic! Zdrowaś Marja.

---

[1]) Nie mamy w naszym języku wyrażenia, któreby oznaczało to samo, co Francuz rozumie przez »affectation«; często można wyraz ten przetłumaczyć przez »udawanie«, albo przez »sztuczną pozę«, albo przez »silenie się« na coś. Sądzę, że wyrażenie powyższe oddaje właściwą myśl autora.

(Dopisek tłumacza)

Część pierwsza.

Zacznijmy, bracia moi, od przyznania, że nie rozum, ale wiara czyni nas chrześcijanami i że od ucznia Chrystusowego żąda się przedewszystkiem, żeby poskromił swój umysł i wierzył w to, czego nie może pojąć. Mówię jednak, że właśnie sam rozum prowadzi nas do tego poddania się; że im większe jest nasze światło' tem jaśniej wskazuje nam tę konieczność, i że niedowiarstwo nie dowodzi wcale siły umysłu i rozumu, ale raczej jego słabości i wykolejenia. Rozum więc ma swoje zadanie w zakresie wiary do spełnienia, ale tylko w pewnych granicach: i jak Prawo, które było dobre i święte samo w sobie, miało tylko prowadzić ludzi do Jezusa Chrystusa i tam zatrzymać się jako u swego kresu, — tak rozum, dobry i prawy sam w sobie, ponieważ jest darem Boga i uczestniczy w świetle Rozumu najwyższego, dany nam jest tylko nato, żeby nam torował drogę do wiary. Staje on się zuchwałym i przekracza wytknięte mu granice, jeżeli wnika w jej sferę.

Zobaczmy teraz, kto mądrzej używa swego rozumu: czy chrześcijanin wierzący, czy człowiek, który odrzuca wiarę? Przyjmowanie za prawdę faktów, w które nam każą wierzyć, może być posądzone o łatwowierność: albo ze względu na powagę żądającego od nas wiary, — jeżeli ona jest mała, dawanie jej wiary będzie słabością; albo ze względu na rzeczy, o których nas chcą przekonać, — jeżeli one sprzeciwiają się zasadom słuszności, uczciwości, dobra społecznego, sumienia, będzie przyjmowanie ich za prawdę dowodem nierozumu; albo wreszcie ze względu na pobudki, które się przytacza, aby nas przekonać, — jeżeli one są próżne, lekkie i nie mogą mieć znaczenia w oczach człowieka mądrego, jest to nieroztrop-

nością, kiedy ktoś im ulega. Otóż łatwo udowodnić, że powaga, która żąda poddania się wierze naszej, jest największą, najczcigodniejszą, najsilniej ugruntowaną, jaka istnieje na ziemi; — że prawdy, o których ona chce przekonać, są same tylko zgodne z zasadami słuszności, uczciwości, dobra społecznego i sumienia; — że wreszcie pobudki, które ona przytacza, aby skłonić nas do wiary, są najbardziej rozstrzygające i najsposobniejsze do podbicia umysłów najmniej łatwowiernych. Kiedy mówię o powadze religji chrześcijańskiej, nie chcę zacieśniać zakresu tego pojęcia do samej powagi owych świętych zgromadzeń, gdzie Kościół przez usta swoich pasterzy wypowiada swoje orzeczenia i przedkłada wszystkim wiernym prawidła nieomylne kultu i nauki. Ponieważ nie mam tu na myśli herezji, tylko niedowiarstwo, więc nie mówię o religji jako sprzeciwiającej się sektom, które duch błędu oderwał od jedności, to jest, jako przechowanej w samym tylko Kościele katolickim, ale mówię o religji jako tworzącej od początku świata osobną społeczność, która sama tylko posiadała znajomość jednego Boga i obietnicę Pośrednika, — która zawsze przeciwstawiała się wszystkim innym religjom, powstającym na ziemi, zawsze zwalczana i zawsze ta sama: i mówię, że jej powaga ma tak uderzające znamiona prawdy, iż tylko nierozum może ją odrzucać.

Pierwszem jej znamieniem, które domaga się poszanowania od naszego rozsądku, jest jej starożytność; a można powiedzieć, że wiara, uświęcona przez religję pierwszych ludzi i przez prostotę pierwszych czasów, przemawia już zgóry na jej korzyść. Prawda, że i kłamstwo chwali się często temi samemi tytułami i że są pomiędzy ludźmi stare błędy, które zdają się spierać

z prawdą o starożytność swego pochodzenia. Ale kto chce zbadać ich historję, może dotrzeć łatwo do ich początku. Nowość jest zawsze znamieniem nieodłącznem błędów, którym można wszystkim powtórzyć zarzut proroka: »Ofiarowali... bogom, których nie znali: nowotni i świeży przyszli, których nie chwalili ojcowie ich« (Deut. 32, 17).

I rzeczywiście, jeżeli jest na ziemi religja prawdziwa, powinna ona być najstarszą ze wszystkich, bo jeżeli jest religja prawdziwa na ziemi, powinna ona być pierwszym i najistotniejszym obowiązkiem człowieka wobec Boga, który tej czci żąda. Ten więc obowiązek powinien być tak dawny jak człowiek, powinien był, że tak powiem, narodzić się z nim razem, bo jest przywiązany do jego natury. I oto macie, bracia moi, pierwsze znamię, które odróżnia religję chrześcijan od sekt i przesądów. Jest to najstarsza religja na świecie. Pierwsi ludzie czcili tego samego Boga, którego my czcimy — zanim kult bezbożny wyrzeźbił sobie bałwany z drzewa i kamienia, — stawiali Mu ołtarze, składali Mu ofiary, oczekiwali od Jego szczodrobliwości nagrody za swoją cnotę a od sprawiedliwości Jego — kary za swoje nieposłuszeństwo. Historja powstania tej religji, to historja powstania samego świata. Księgi święte, które ją nam przechowały, zawierają pierwsze wiadomości o powstaniu wszechrzeczy. Są one same starsze od owych bajecznych tworów ducha ludzkiego, które zabawiały później tak smutno łatwowierność wieków następnych, a ponieważ błąd rodzi się zawsze z prawdy i jest tylko jej opacznem naśladowaniem, dlatego też w głównych rysach tej historji Boskiej znalazły baśnie pogańskie swoją podstawę, tak iż można powiedzieć, że niema błędu, któryby nie składał przez to hołdu starożytności i powadze naszych Pism świętych.

Czyż więc to znamię nie ma samo w sobie czegoś czcigodnego? Inne religje, które chwaliły się początkiem dawniejszym, nie dawały nam innych rękojmi swojej starożytności oprócz opowiadań bajecznych, którym nie można było dać wiary. One włożyły w historję świata chaos wieków niezliczonych i zmyślonych przez wyobraźnię, z których nic nie pozostało dla potomności i których dzieje świata nigdy nie znały. Twórcy tych niezręcznych wymysłów pisali po kilku stuleciach o rzeczach, które nam opowiadają, a powiemy wszystko, jeżeli dodamy, że ta teologja była płodem poezji i że twory tej sztuki były najsilniejszemi podwalinami ich religji.

Tu zaś znajdujemy następstwo faktów rozumne, naturalne, zgodne z sobą samem. Jest to historja jednej rodziny, doprowadzona od pierwszego jej przodka aż do tego, który ją pisze, i uzasadniona we wszystkich swoich okolicznościach. Jest to tradycja żywa, najpewniejsza, jaka wtedy istniała na ziemi, ponieważ Mojżesz pisał tylko to, co słyszał od synów patrjarchów, a synowie patrjarchów opowiadali tylko o tem, co ich ojcowie widzieli sami. Tu wszystko podtrzymuje się wzajemnie, wynika jedno z drugiego, wyjaśnia się samo. Tu żaden rys nie jest naśladowany, żadne zdarzenie nie jest wzięte skądinąd i zastosowane do przedmiotu. Mojżesz przekazał potomności to tylko, co słyszał z ust swoich przodków, to jest całą tradycję rodzaju ludzkiego, i on pierwszy zebrał w jednej księdze historję cudów Bożych i Jego objawień, użyczonych ludziom, których wspomnienie stanowiło dotąd całą religję, całą wiedzę i całą pociechę rodziny Abrahama. Dobra wiara tego autora okazuje się w naiwności jego opowiadania. On nie stara się zjednać sobie wiary, wychodząc z założenia, że ci, dla których

pisze, nie mogą mu jej odmówić, bo pisze o faktach im znanych, więcej dla przekazania tych zdarzeń pamięci ich potomków niż dla pouczenia ich samych.

Oto widzicie, bracia moi, przez co religja chrześcijańska najpierw sobie zdobywa wiarę u ludzi. Obejrzyjcie się na wszystkie strony; czytajcie dzieje narodów, a nie znajdziecie nic lepiej ustalonego na ziemi, — ale co mówię? — nawet nic takiego, coby zasługiwało na uwagę umysłu roztropnego. Jeżeli ludzie są urodzeni dla jakiejś religji, to tylko dla tej. Jeżeli jest Istota najwyższa, która objawiła ludziom prawdę, to tylko ta jedna religja jest godna Jej i godna ludzi. Wszędzie indziej początek jest bajeczny; tu jest on równie pewny jak reszta, a wieki ostatnie, których nie można zaprzeczać, są przecież tylko dowodem pewności pierwszego. Jeżeli więc jest jakaś powaga na świecie, którą rozum powinien uznać, to jest nią powaga religji chrześcijańskiej.

Do tego jej znamienia starożytności trzeba dodać i ciągłość jej trwania. Przypomnijcie tu sobie nieskończoną rozmaitość religij na ziemi. Przejrzyjcie historję zabobonów każdego narodu i każdego kraju: utrzymały się one przez pewną liczbę lat, a potem upadły razem z potęgą swoich zwolenników. Gdzie są bogowie Emath i Arphad i Sepharwaim? (IV. Król. 18, 34). Przypomnijcie sobie dzieje tych pierwszych zdobywców: oni zwyciężyli bożyszcza narodów, zwyciężając te narody same, i obalili ich kult, burząc ich królestwa. Religja zaś naszych ojców — jak piękny to widok, bracia moi! — utrzymuje się sama jedna od początku; ona przeżyła wszystkie sekty i, jakkolwiek różne były losy tych, którzy ją wyznawali, przechodziła zawsze z ojców na synów i nie dała się nigdy wykorzenić z serc ludz-

kich! Nie było to ramię cielesne, które ją zachowało. Lud wierny był prawie zawsze słaby, uciskany, prześladowany. Nie — to nie był miecz, jak mówi prorok, którym ojcowie nasi »posiedli ziemię« (Ps. 43, 4). Jużto jako niewolnicy, jużto jako zbiegowie, a kiedy indziej płacąc haracz narodom pogańskim, widzieli oni po tysiąc razy Chaldeę, Asyrję, Babilonję, potęgi najstraszniejsze na ziemi, cały świat, sprzysiężony na ich zagładę i zupełne zniszczenie ich religji; a jednak ten naród tak słaby, ujarzmiony w Egipcie, błąkający się na pustyni, uprowadzony potem jako jeniec do obcych krajów, nie mógł nigdy ulec wytępieniu, gdy tyle innych potężniejszych doznało losu rzeczy ludzkich, a jego kult utrzymywał się zawsze z nim razem pomimo wszystkich wysiłków, jakie czyniło każde prawie stulecie, aby go zburzyć.

Jakże to wytłumaczyć, bracia moi, że kult tak zwalczany, tak uciążliwy przez swoje przepisy, tak surowe kary nakładający na przestępców, tak łatwo mogący osłabnąć i upaść wskutek niestałości i nieokrzesania samego ludu, który go od początku przechowywał, — jakże to wytłumaczyć, że on sam jeden utrzymał się na świecie wśród tylu przewrotów, podczas gdy zabobony, bronione potęgą cesarzy i królów, zapadły w nicość, z której wyszły? Czyż to nie było ramię Wszechmogącego, które zachowało swe dzieło? — i ponieważ wszystko, co wymyślił duch ludzki, zginęło, czyż nie musimy dojść do wniosku, że to, co zawsze trwało, było samo jedno dziełem mądrości Bożej? »Czyż nie Bóg to uczynił, a nie człowiek?«

A wreszcie, jeżeli do starożytności i ciągłego trwania religji naszej dodacie jej niezmienność, nie będzie już niczem mógł wymówić się rozum, który się jej opiera. Wszystko bowiem przekształca się na ziemi, bo wszystko

ma swój początek podległy zmianom. Różne okoliczności, różnice wieków, klimatów, potrzeby czasów wprowadziły tysiące zmian we wszystkie ustawy ludzkie. Jedna tylko wiara nie zmieniła się nigdy. Taką, jaką otrzymali ją ojcowie nasi, jaką ją mamy dzisiaj, taką otrzymają ją kiedyś nasi potomkowie. Przyznaję, że ona rozwinęła się w ciągu wieków i z powodu konieczności ustrzeżenia jej od błędów, któremi ją chciano skazić; — ale to, co raz okazało się jej własnością, pozostało nią zawsze. Nietrudno utrzymać się, kiedy ktoś przystosowuje się do czasów i okoliczności i kiedy można coś dodawać albo odejmować według upodobania wieków i tych, którzy dzierżą władzę: ale nigdy nie robić żadnych ustępstw pomimo zmiany obyczajów i czasów; widzieć, że wszystko zmienia się wokoło, a być zawsze tą samą — to jest wielki przywilej religji chrześcijańskiej. Otóż dla tych trzech znamion: starożytności, ciągłego trwania i niezmienności, które są jej właściwe, posiada ona sama jedna na ziemi powagę taką, że może pozyskać dla siebie ludzi mądrych.

Jeżeli jednak poddanie się jej jest zgodne z rozumem ze względu na powagę, która tego żąda, to i ze względu na rzeczy, które ona podaje do wierzenia, nie można powiedzieć inaczej. Tu wejdźmy, bracia moi, w głąb kultu chrześcijan. On nie obawia się widoku zbliska, jak owe misterja obrzydłe bałwochwalstwa, których ciemności ukrywały sromotę i zgrozę. Religja, mówi Tertuljan, którąby nie chciała być poznaną do głębi i lękała się zbadania, byłaby podejrzana (»Caeterum suspecta est lex, quae probari non vult«). Im głębiej poznajecie kult chrześcijański, tem więcej znajdujecie w nim piękności i cudów ukrytych. Bałwochwalstwo poddawało człowiekowi niedorzeczne wyobrażenia o Bóstwie; filozofja —

błędne wyobrażenia o nim samym; pożądliwość — uczucia niesprawiedliwe wobec innych ludzi. Otóż podziwiajcie mądrość religji, leczącej te trzy rany, których rozum wszystkich stuleci nie mógł nigdy uleczyć ani nawet rozpoznać!

Któryż bowiem — po pierwsze — prawodawca mówił o Bóstwie tak, jak Prawodawca chrześcijański? Nigdzie indziej nie znajdziecie pojęć wznioślejszych o Jego potędze, Jego dobroci, Jego sprawiedliwości, — niż są te, które nam dają nasze Księgi święte. Jeżeli jest nad nami Istota Najwyższa i wieczna, w której wszystkie rzeczy żyją, musi być Ona taką, jaką Ją przedstawia religja chrześcijańska. My sami tylko nie wyobrażamy Jej sobie na podobieństwo człowieka. My sami uwielbiamy Ją jako wszędzie obecną, wszystkiem rządzącą swoją mądrością, stwarzającą światło i ciemności, Twórcę wszelkiego dobra, mściciela występku. My sami tylko oddajemy Jej cześć taką, jakiej Ona żąda; to znaczy, że naszego kultu nie stanowi mnogość ofiar, ani obrzędów i czynności zewnętrznych, ale uwielbianie, ale miłość, chwała i dziękczynienie. My Jej przypisujemy to, co w nas jest dobre, bo ono pochodzi od Niej; — a sobie przypisujemy zawsze występek, który ma swoje źródło tylko w naszem zepsuciu. My spodziewamy się u Niej znaleźć nagrodę wierności, która jest darem Jej łaski — i karę za wykroczenia, które są zawsze następstwem złego używania naszej wolności. Czyż mogą być pojęcia godniejsze Istoty Najwyższej?

Po drugie: próżna filozofja albo poniżyła człowieka do poziomu zwierząt, skłaniając go do szukania szczęścia w przyjemności zmysłowej; — albo go chciała podnieść na wyżynę Bóstwa, wmawiając w niego, że może znaleźć

swe szczęście we własnej mądrości. Otóż moralność chrześcijańska unika obu tych ostateczności: ona powstrzymuje człowieka od rozkoszy cielesnych, odsłaniając mu godność jego natury i świętość jego przeznaczenia; ona ukróca jego pychę, sprawiając, że odczuwa on swą nędzę i niskość.

A wreszcie, pożądliwość czyniła człowieka niesprawiedliwym wobec innych ludzi. Któraż zaś inna nauka lepiej niż chrześcijańska określiła nasze pod tym względem obowiązki? Ona nam każe słuchać zwierzchności, jako postanowionej przez Boga, nietylko z obawy przed władzą, ale dla sumienia; — szanować naszych przełożonych, znosić nam równych, obchodzić się uprzejmie z niższymi, miłować wszystkich ludzi jak siebie samych. Ona sama jedna umie wychowywać dobrych obywateli, wiernych poddanych, cierpliwe sługi, panów pokornych, urzędników nieprzedajnych, monarchów łagodnych, przyjaciół prawdziwych. Ona sama jedna zabezpiecza nienaruszoną wiarę małżeńską, zapewnia pokój rodzinom i państwom. Ona nietylko powstrzymuje od naruszenia cudzej własności, ale nawet zakazuje pożądać dobra cudzego; ona nietylko nie chce, żeby ktoś spoglądał okiem zazdrosnem na powodzenie swego brata, ale każe się z nim podzielić własnem mieniem, jeżeli on tego potrzebuje; ona nietylko zabrania godzić na jego życie, ale żąda, abyśmy czynili dobrze nawet tym, którzy nam czynią źle, żebyśmy błogosławili tych, którzy nas przeklinają, i żebyśmy mieli wszyscy jedno serce i jedną duszę. »Dajcie mi« mówił niegdyś św. Augustyn do pogan swego czasu »królestwo, składające się całe z ludzi tego rodzaju: o dobry Boże! jakiż tam będzie pokój, jaka szczęśliwość, jaki obraz nieba na ziemi!« — Czy wszystkie pomysły filozofów zbliżyły się do planu tej rzeczypospolitej niebiańskiej? I czyż nie

jest prawdą, że jeżeli Bóg przemówił do ludzi, aby im pokazać drogę do zbawienia, nie mógł przemówić inaczej?

Prawda, że do tych wskazań tak godnych rozumu dodaje religja i tajemnice, które przechodzą naszę pojęcie. Ale już sam rozsądek przemawia za poddaniem się pomimo tego religji tak czcigodnej przez swoją starożytność, tak Boską głoszącej moralność, taką posiadającej powagę, wyższą niż wszystko, co jest na ziemi, i jedynie zasługującej na wiarę; — nadto zaś powinny pokonać niedowiarstwo pobudki, które ona nam przedkłada, aby nas nakłonić do przyjęcia jej nauk.

Po pierwsze: tajemnice te były przepowiedziane na kilka wieków przed ich spełnieniem i przepowiedziane ze wszystkiemi okolicznościami czasu, miejsca i najmniejszych wydarzeń — i nie są to proroctwa niejasne, obliczone na łatwowierność prostego ludu, wygłoszone w jakimś zakątku ziemi, współczesne wypadkom a nieznane reszcie świata. Są to proroctwa, które stanowiły od początku świata całą religję całego narodu; — które ojcowie przekazywali swoim dzieciom jako najcenniejsze dziedzictwo; — które przechowywano w przybytku świętym jako rękojmię najświętszą obietnic Bożych i których wreszcie prawdziwość poświadcza dziś jeszcze wobec wszechświata najbardziej wrogi J. Chrystusowi naród, któremu one były najpierw powierzone; — proroctwa, których nie ukrywano tajemniczo przed ludem, z obawy, żeby on nie przekonał się o ich fałszu, — jak zamykano starannie na Kapitolu owe wyrocznie Sybil, zmyślone dla podsycania pychy Rzymu, dostępne samym tylko kapłanom i ogłaszane od czasu do czasu częściowo dla zalecenia ludowi jakiegoś niebezpiecznego przedsięwzięcia albo wojny niesprawiedliwej. Nasze księgi prorocze były codziennie

czytane przez cały naród. Młodzieńcy i starcy, niewiasty i dzieci, kapłani i ludzie z gminu, królowie i poddani mieli obowiązek zawsze mieć je w rękach; każdy miał prawo poznawać z nich swoje powinności i wyczytywać z nich swoje nadzieje. Nie schlebiały one ich dumie, ale raczej mówiły im o niewdzięczności ich ojców; zapowiadały im na każdej stronicy nieszczęścia, jako słuszną karę za ich zbrodnie; wyrzucały królom ich rozwiązłość, kapłanom ich niesprawiedliwość, możnym ich marnotrawstwo, ludowi jego niestałość i niedowiarstwo; a przecież te Księgi święte były im drogie, a widząc wyrocznie, spełniające się codziennie, oczekiwali oni z ufnością spełnienia tych, których cały wszechświat jest dzisiaj świadkiem. Otóż znajomość przyszłości jest znamieniem najmniej podejrzanem Bóstwa.

Po drugie: te tajemnice są oparte na faktach cudownych, tak uderzających, tak publicznych w Judei, tak przyznawanych wówczas nawet przez tych, którzy mieli interes w ich zaprzeczaniu, tak uwydatnionych przez zdarzenia, które zajmowały cały naród, tak powtarzanych w miastach i po wsiach, w świątyni, na placach publicznych, że trzeba zamknąć oczy na światło, aby je podać w wątpliwość. Apostołowie mówili o nich w swoich kazaniach, pisali o nich w samej Judei, krótko po ich spełnieniu, t. j. w czasie kiedy żyli jeszcze kapłani, którzy potępili J. Chrystusa i mogli im kłam zadać, gdyby oni chcieli ludzkość oszukać. J. Chrystus, powstając z martwych według swojej obietnicy, potwierdził swoją Ewangelję; i nie można przypuszczać ani że Apostołowie ulegli jakiemuś złudzeniu co do tego faktu tak doniosłego, tak rozstrzygającego dla nich — faktu, tyle razy przewidzianego i oczekiwanego jako moment główny, do którego odnosiło się wszystko inne — faktu tylekroć stwierdzonego i wobec

świadków tak licznych; — ani żeby oni chcieli sami nas oszukać i żeby głosili ludziom kłamstwo z narażeniem swego spokoju, swojej czci i swego życia, — co byłoby jedyną zapłatą za ich oszustwo. Ci ludzie, którzy nam pozostawili same tylko nauki tak mądre, tak pobożne, byliby więc dali światu przykład głupoty, dotąd nieznany żadnemu narodowi, i byliby z zimną krwią, bez żadnej pobudki, bez żadnej nadziei własnej korzyści szli na męki najstraszniejsze i na śmierć, którą ponieśli z pobożnością bohaterską, — tylko dlatego, żeby poświadczyć prawdziwość faktu, o którym sami wiedzieli, że faktem nie był? Ci ludzie byliby wszyscy zginęli spokojnie za innego człowieka, który ich oszukał, który, dopóki żył, czynił sobie igraszkę z ich łatwowierności i słabości, i nie spełnił swej obietnicy, że powstanie z martwych? — Niechże więc niezbożnik już nam nie wyrzuca, jako łatwowierności, tajemnic niepojętych wiary! Musi on sam być bardzo łatwowierny, jeżeli może wmówić w siebie przypuszczenia tak niepodobne do wiary!

A wreszcie, wiara w te tajemnice rozszerzyła się na całej ziemi: przyjęli ją cesarze, których pozbawiła godności bogów; filozofowie, którym wykazała niewiadomość i próżność; lubieżni, którym mówiła tylko o krzyżach i cierpieniach; bogaci, których wzywała do wyrzeczenia się ich skarbów; ubodzy, którym kazała miłować ich poniżenie i niedostatek; wszyscy ludzie, których zwalczała wszystkie namiętności. Ta wiara, głoszona przez dwunastu ubogich bez nauki, bez talentu, bez pomocy, podbiła monarchów, mędrców, nieuków, miasta, cesarstwa. Tajemnice tak niedorzeczne napozór obaliły wszystkie sekty i wszystkie pomniki pysznego rozumu — i »głupstwo krzyża« okazało się mędrszem niż wszystkie mądrości

świata. Co mówię? — Świat sprzysiągł się przeciw tej wierze, ale wysiłki jej wrogów jeszcze ją umocniły. Być wierzącym i być na śmierć skazanym, to były dwie rzeczy nierozerwalnie złączone; a przecież niebezpieczeństwo stawało się nową siłą przyciągającą: im gwałtowniejsze były prześladowania, tem większe postępy czyniła wiara, i krew męczenników była nasieniem wyznawców. O Boże! Któż tu nie dostrzeże Twojego palca? Któż nie pozna z tych rysów znamienia Twojego dzieła? Gdzież jest rozum, który nie widzi, że tu upadają próżne jego wątpliwości, i wstydzi się jeszcze poddać nauce, która cały świat podbiła? — Ale to poddanie się jest nietylko rozumne, ono zasługuje także na chwałę.

Część druga.

Tajemnem źródłem niedowiarstwa jest pycha. Jest w niem pewna pożałowania godna osobliwość, schlebiająca rozumowi, który gardzi wiarą powszechną; zdaje mu się wtedy, że on ma w sobie więcej mocy i światła niż reszta ludzi, kiedy śmiał zrzucić jarzmo, które noszą wszyscy, i zaprzeczyć zuchwale temu, co inni czcili aż do jego czasów.

Otóż żeby odebrać niedowiarkowi tę tak przewrotną pociechę, dosyć będzie najpierw udowodnić, że niema nic chwalebniejszego dla rozumu jak wiara: zasługuje ona na chwałę ze względu na obietnice, które w sobie zawiera na przyszłość; ze względu na stanowisko, które jej zawdzięcza wierzący w teraźniejszości; a wreszcie ze względu na wielkie wzory, które ona mu daje do naśladowania.

Jest ona chwalebną ze względu na obietnice, które w sobie zawiera. Jakież to są obietnice? — Dziedzictwo

synów Bożych, żywot nieśmiertelny z Nim razem, chwalebne zmartwychwstanie ciał naszych, radość wiekuista dusz naszych, uwolnienie od namiętności, uspokojenie serc naszych przez posiadanie Dobra prawdziwego, przeniknięcie umysłów naszych światłem najwyższego Rozumu i uszczęśliwienie ich przez jasne i zawsze trwające poznanie Prawdy. Takie są obietnice wiary: ona nas uczy, że nasz początek jest Boski a nadzieje nasze wiekuiste.

Otóż zapytuję was, bracia moi, czy to jest hańbą dla rozumu, gdy wierzy w prawdy, które są tak zaszczytne dla nieśmiertelności jego natury? Jakże to, czy byłoby większą chwałą dla człowieka, gdyby wierzył, że ma tę samą naturę, jaką mają zwierzęta, i oczekiwał tego samego końca? Czyżby niedowiarek wierzył, że więcej robi sobie zaszczytu, wmawiając w siebie, że jest tylko błotem, które zlepił przypadek i przypadek rozprószy, które nie ma ani celu, ani przeznaczenia, ani nadziei, które nie może użyć inaczej swego rozumu i swego ciała, jak tylko pogrążając się na modłę zwierząt w rozkoszach cielesnych? Jakże to! — czyż onby miał lepsze mniemanie o sobie samym, uważając się za jestestwo nieszczęśliwe, które przypadek umieścił na ziemi, które nie oczekuje niczego poza życiem, którego najsłodszą nadzieją jest, że wkrótce zapadnie znowu w nicość, które tylko w sobie samem znaleźć może swoje szczęście, chociaż nic nie znajduje w sobie oprócz niepokoju i trwogi tajemnej? Czyż ta okropna różnica może tak schlebiać pysze niedowiarka? — Wielki Boże! Jakąż to jest chwałą dla Twojej prawdy, że ona ma takich tylko nieprzyjaciół! »Co do mnie — mówił niegdyś św. Ambroży do niedowiarków swego czasu (»Oratio de resurrectione«) — ja chętnie w to wierzę i cieszę się nadzieją spełnienia obietnic tak

pocieszających. Człowiek karze sam siebie, kiedy tę wiarę odrzuca. A jeśli w tem błądzę, że wolę po śmierci połączyć się z Aniołami niż z bydlętami, jest to błąd dla mnie miły, i nigdy, póki żyję, nie chcę od niego się uwolnić!«

Jeżeli jednak wiara jest zaszczytną ze względu na obietnice, które w sobie zawiera na przyszłość, trzeba powiedzieć to samo o niej także ze względu na stanowisko, które jej zawdzięcza wierzący w teraźniejszości. Wyobraźcie tu sobie, bracia moi, sprawiedliwego, który żyje z wiary, a przyznacie, że niema nic równie wielkiego na ziemi. Jest on panem swoich pragnień i wszystkich poruszeń swojego serca; posiada swą duszę w cierpliwości; trzyma na wodzy wszystkie swoje popędy przez swoją wstrzemięźliwość; jest pokorny w szczęściu, stały w niedoli; pełen radości w cierpieniach; stara się żyć w pokoju z tymi, którzy nienawidzą pokoju; nieczuły na krzywdy, czuły na boleść tych, którzy go obrażają; wierny w swoich obietnicach i w swojej przyjaźni; niezachwiany w swoich obowiązkach; mało troszczy się o bogactwa, któremi gardzi; unika zaszczytów, których się lęka; jest on większy od całego świata, w którym widzi tylko kupę prochu; jakaż to wielkość, godna podziwienia!

Filozofja niszczyła grzechy nie inaczej, jak tylko innemi grzechami. Uczyła dumnie gardzić światem dlatego tylko, żeby pozyskać sobie oklaski świata; szukała więcej sławy mądrości niż samej mądrości. Niszcząc namiętności, wznosiła zawsze na ich gruzach inną, jeszcze bardziej niebezpieczną: mówię o pysze; podobna do owego władcy babilońskiego, który obalił ołtarze bogów nato tylko, żeby na ich szczątkach postawić swój własny posąg, ten potworny kolos pychy, któremu kazał cześć oddawać na całej ziemi.

Ale wiara podnosi sprawiedliwego nawet ponad samą jego cnotę: czyni go jeszcze większym w głębi serca i w oczach

Bożych niż w oczach ludzkich. On przebacza bez pychy; nie szuka własnej korzyści, nie wynosząc się z tego; gdy cierpi, nie chce, żeby to widziano; powściąga swoje namiętności, nie spostrzegając sam tego; on sam tylko nie zna chwały i zasługi swoich czynów. Nie spogląda on nigdy z upodobaniem na siebie samego i wstydzi się swoich cnót więcej niż grzesznik swoich występków. Nie pożądając poklasku, ukrywa swoje uczynki dobre, jak gdyby to były uczynki ciemności; pracuje tylko dla Boga, jak gdyby już nie było ludzi na ziemi: co to za wielkość! Znajdźcie, jeżeli możecie, coś większego na całym świecie! Przejrzyjcie wszystkie rodzaje chwały, któremi świat czci próżność ludzką — i zobaczcie, czy wszystkie razem mogą dosięgnąć tej wyżyny, na którą podnosi człowieka dobrego wiara.

Pytam cię więc, drogi mój słuchaczu, czy jest coś bardziej czcigodnego niż to stanowisko? Czy człowiek wydaje ci się większym, godniejszym poszanowania i chwały kiedy jest niewolnikiem nienawiści, mściwości, rozkoszy, żądzy wywyższenia się, zazdrości i tych wszystkich potworów, które kolejno zdobywają panowanie nad jego sercem?

Bo czyż wy wiecie dobrze — wy, którzy szczycicie się swoją niewiarą, czem jest niedowiarek? Jest to człowiek bez zasad moralnych, bez uczciwości, bez charakteru; dziecię wyrodne, ponieważ sądzi, że sam tylko przypadek dał mu rodziców; cnota i występek wydają mu się przesądami dziecinnemi, które ludzkość zawdzięcza swojej łatwowierności; — jest to obłęd potworny, którym zaiste niema powodu się chlubić[1]).

[1]) Ten ustęp podałem w skróceniu i z pewnemi zmianami, — nie sądzę bowiem, że powinno się w ten sposób zwalczać niedowiarków, jak tu czyni Massillon, t. j. przedstawiać ich wszystkich jako bezecne potwory, — a zwłaszcza w czasach dzisiejszych nie doprowadziłoby to kaznodziei do celu. (Przyp. tłum.)

Zresztą wy przypisujecie swoją niereligijność sile waszego umysłu; ale idźcie do źródła! Kto was doprowadził do wolnomyślności? — Czy nie zepsucie waszego serca? Czy byłaby wam kiedykolwiek spodobała się bezbożność, gdybyście mogli połączyć religję z waszemi przyjemnościami? Zaczęliście wątpić o pewnej nauce, która krępowała wasze namiętności, i uznaliście ją za błędną od czasu, gdy stała się wam niewygodną. Staraliście się wmówić w siebie to, w co wierzyć leżało w waszym interesie, że wszystko umrze razem z wami, — że kary wieczne są postrachem wychowawczym, — że popędy wam wrodzone nie mogą być zbrodniami, i wszystkie owe zasady wolnomyślne, pochodzące z piekła: wierzy się łatwo temu, czego się pragnie. Salomon czcił bożyszcza swoich żon cudzoziemek dlatego tylko, żeby się uspokoić co do swej rozwiązłości. Gdyby ludzie nie mieli nigdy namiętności, albo gdyby religja zezwalała na nie, nie byłby nigdy pojawił się na ziemi żaden niedowiarek. Że zaś mówię prawdę, na to macie dowód już w tem, że w chwilach, kiedy w was obudził się wstręt do grzechu, zwracacie się, nie spostrzegając tego, do religji; w chwilach, kiedy namiętności wasze są spokojniejsze, zmniejszają się wasze wątpliwości; oddajecie niejako mimowolnie w głębi waszego serca tajny hołd prawdziwości wiary; staracie się to uczucie osłabić, ale nie możecie go zgasić; na pierwszą zapowiedź śmierci podnosicie oczy ku niebu, poznajecie Boga, który was uderzył, rzucacie się na łono waszego Ojca i Twórcy waszego bytu; drżycie przed przyszłością, w którą chwaliliście się, że nie wierzycie — i upokorzeni pod ręką Wszechmocnego, która gotowa jest spaść na was i zgnieść was jak robaka, pełzającego po ziemi, wyznajecie, że On jest sam jeden wielki, sam jeden mądry, sam jeden nieśmiertelny i że człowiek jest tylko nicością i kłamstwem.

A wreszcie, gdyby tu potrzeba było innych jeszcze dowodów, mógłbym wam pokazać, jak zaszczytną jest wiara dla człowieka ze względu na wielkie wzory, które nam podaje do naśladowania. »Pomnijcie na Abrahama, Izaaka i Jakóba« mówili niegdyś Żydzi do swoich dzieci. Pomnijcie na ludzi świętych, którzy was poprzedzili, którym wiara tak chlubne dała świadectwo — pisał św. Paweł do wiernych (Żyd. 11, 39)[1]), przypomniawszy w owym pięknym rozdziale Listu do Żydów ich imiona i najbardziej godne podziwu zdarzenia z ich życia.

Oto chwała wiary chrześcijańskiej: przypomnijcie sobie wszystkich wielkich ludzi, których ona wychowała we wszystkich wiekach; władców tak wspaniałomyślnych, zdobywców tak religijnych, pasterzy tak czcigodnych, filozofów tak oświeconych, badaczy tak cenionych, męczenników tak szlachetnych, pustelników tak pokutujących, dziewice tak czyste i tak stałe, bohaterów w każdym rodzaju cnoty. Filozofja głosiła mądrość pełną szumnej okazałości; ale jej mędrca nie można było znaleźć nigdzie. A tu jaka rzesza niezliczona świadków! Jaki poczet nieprzerwany bohaterów chrześcijańskich, od krwi Abla aż do naszych czasów!

Czyż więc — pytam was — będziecie się wstydzili iść śladami tylu imion wsławionych? Postawcie po jednej stronie wszystkich wielkich ludzi, których religja dała światu we wszystkich wiekach, a z drugiej strony tę garstkę duchów ciemnych i zdjętych rozpaczą, które wydało niedowiarstwo. Czyż uważacie za rzecz chwalebniejszą przyłączyć się do partji drugiej? — obrać sobie za przewodników i za wzory tych ludzi, których nazwiska

---

[1]) Nie jest to cytat dosłowny. (Dop. tłum.)

przypominamy sobie ze zgrozą, — czy Abrahamów, Józefów, Mojżeszów, Dawidów, Apostołów, sprawiedliwych Starego i Nowego Zakonu? »O!« — powiedział św. Hieronim przy innej sposobności — »jeżeli sądzisz, że jestem w błędzie, pozwól mi, proszę, błądzić razem z takimi!«

Tu jednak pozwólcie, bracia moi, że pozostawię na chwilę niedowiarków a zwrócę się do was. Niedowiarstwo, jawnie wyznawane, jest może rzadkim między nami występkiem, — ale równie rzadką jest prostota wiary. Niejeden lękałby się wyrzec religji swoich ojców, — ale lubi roztrząsać ich wierzenia. Nie pozwala sobie na wyraźne powątpiewanie o treści tajemnic, ale poddaje się im na modłę filozofów, uznając jedne za zgodne z rozumem, a inne oceniając według własnego zapatrywania. I oto nasz wiek jest pełny owych napół wierzących, którzy — pod pozorem, że chcą religję oczyścić ze wszystkiego, co łatwowierność albo przesądy mogły do niej dodać — odbierają wierze całą zasługę poddania się powadze Objawienia.

O tem jednak, co święte, powinniście, bracia moi, mówić tylko z religijną oględnością. Wiara jest cnotą tak prawie czułą jak wstydliwość; jedno już powątpiewanie, jedno słowo ją rani; jedno tchnienie, że tak rzekę, już ją zaciemnia. A przecież jakież to zdania pozwalają sobie dzisiaj — niestety — ludzie w rozmowach swoich wypowiadać o tem, co wiara naszych ojców ma najczcigodniejszego! W Starym Zakonie nie wolno było ludziom nawet wymawiać strasznego Imienia Pańskiego; — a dzisiaj to, co religja ma najwznioślejszego, stało się przedmiotem pogadanek światowych; mówi się tam o wszystkiem, rozstrzyga się wszystko. Ludzie próżni, powierzchowni, posiadający — zamiast wiedzy religijnej — tylko trochę więcej zuchwałości od nieuków i gminu; — znający tylko

owe wątpliwości oklepane, które już tyle razy wyjaśniono i które zdają się jedynie nato utrzymywać jeszcze, aby zaszczyt uczynić prawdzie; — ludzie, którzy żyjąc w ciągłem rozprószeniu, nigdy nie obrócili ani jednej godziny na poważne zastanowienie się nad prawdami religji, wyrokują śmiało o rzeczach, które mogłyby z trudnością tylko rozjaśnić badania całego życia, wspomagane światłem wiedzy i pobożnością. Nawet osoby należące do płci, której powinnoby się nieznajomość pewnych spraw poczytywać za zasługę, która powinna przynajmniej przez wzgląd na przyzwoitość udawać, że ich nie zna; — osoby, które lepiej znają świat niż Jezusa Chrystusa, które nie umieją nawet tego z religji, co byłoby im potrzebne dla wprowadzenia porządku w ich obyczaje, przywodzą trudności, żądają wyjaśnień, powątpiewają o wszystkiem — tylko nie o swojej nędzy i o oczywistych zboczeniach swojego życia! O Boże! Tak Ty dopuszczasz, że grzesznicy gubią się w próżnych swoich myślach, i że ci, którzy chcą zbyt jasno poznawać Twoje tajniki godne uwielbienia, nie poznają siebie samych!

A więc, jak widzieliście, wiara jest zaszczytną dla człowieka; — teraz mamy jeszcze wykazać, że jest dla niego niezbędną.

Część trzecia.

Niezbędność wiary jest z pośród wszystkich jej znamion tem, które odbiera niedowiarkowi wszelkie wymówki. Wszystkie inne pobudki, które się przytacza, aby go sprowadzić zpowrotem do prawdy, są dla niego, że tak powiemy, czemś obcem; ta zaś jest wzięta z jego własnego gruntu — chcę powiedzieć: z samego charakteru jego rozumu.

Otóż wiara jest bezwzględnie konieczna człowiekowi na ciemnych drogach tego życia, bo jego rozum jest słaby i trzeba go wesprzeć; bo jest zepsuty i trzeba go wyleczyć; bo jest zmienny, tylko wiara może go wesprzeć i oświecić; ona jedna jest dla niego lekarstwem, — ona jedna może go powściągać i ustalić.

Mówię, po pierwsze, że rozum ludzki jest słaby i potrzebuje pomocy. My nie znamy — niestety — ani siebie samych, ani tego wszystkiego, co jest zewnątrz nas. Nie wiemy, w jaki sposób powstaliśmy, jak utworzył się ustrój naszego ciała, jakie to niezliczone sprężyny wprawiają w ruch całą tę machinę. »Nie wiem — mówiła niegdyś owa sławna matka Machabeuszów do swoich synów — jakoście się w żywocie moim ukazali, bo nie jam ducha i duszę wam darowała i żywot i każdego członki nie jam sama spoiła, — ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie« (II Mach. 7, 22—23). Już to ciało nasze jest pełne tajemnic, w których gubi się duch ludzki i których nigdy nie potrafi zgłębić; tylko Ten je zna, który je stworzył i dał mu życie.

Nie jest nam także znane to tchnienie Bóstwa, które nas ożywia, ta część naszego jestestwa, która nas czyni zdolnymi do poznawania i miłowania. Nie wiemy, jak tworzą się jej pragnienia, jej obawy, jej nadzieje, jej wyobrażenia i myśli. Nikt dotąd nie mógł pojąć, jak to jestestwo duchowe, tak oddalone przez swą naturę od materji, mogło być z nią połączone takiemi węzłami, że te dwie substancje tworzą jedną całość, i że przyjemności i cierpienia jednej musi podzielać i druga. Jesteśmy więc tajemnicą dla siebie samych, jak mówi św. Augustyn, — i o samej tej próżnej ciekawości, która chce wszystko poznać, trudnoby nam było powiedzieć, czem ona jest i jak powstała w naszej duszy.

I zewnątrz siebie znajdujemy same tylko zagadki; żyjemy na ziemi jak obcy przechodnie i wśród przedmiotów, których nie znamy. Przyroda jest dla człowieka księgą zamkniętą, i Stwórca rozpostarł nad tą przepaścią ciemności, dla upokorzenia, jak się zdaje, pychy ludzkiej.

Wznieś oczy, człowiecze, spojrzyj na te wielkie ciała świetlane, które są zawieszone nad twoją głową i płyną niejako w tych przestworzach niezmierzonych, gdzie gubi się twój rozum! Czy możesz pojąć ich naturę i owe siły, kierujące ich ruchem? Wiemy dziś o nich więcej, niż wiedziano dawniej, ale czemże to jest w porównaniu z tem, czego jeszcze nie wiemy?

Zejdź znowu na ziemię i powiedz nam, jeżeli możesz, kto trzyma wiatry w miejscach, gdzie są zamknięte, — kto kieruje biegiem piorunów i burz, co powstrzymuje gwałtowność fal morskich, co czyni ich poruszenia tak przedziwnie prawidłowemi? Spróbuj nam wyjaśnić zdumiewające siły roślin, metali, żywiołów; zbadaj, jakim sposobem złoto oczyszcza się we wnętrznościach ziemi; odsłoń sztuczną budowę owadów, które pełzają przed naszemi oczyma; wytłumacz różne instynkta zwierząt; rozejrzyj się na wszystkie strony — a wszędzie napotkasz w przyrodzie same tylko zagadki. O człowiecze! ty nie znasz rzeczy, które masz przed sobą, a chcesz jasno poznawać głębie wiekuiste wiary! Natura jest dla ciebie tajemnicą, a chciałbyś, żeby ich wcale nie było w religji! Nie znasz tajników człowieka a chciałbyś przeniknąć tajniki Boże! Nie znasz siebie samego a chciałbyś zrozumieć to, co jest tak wysoko nad tobą! Świat, który Bóg pozostawił twojej ciekawości i twojemu rozprawianiu, jest przepaścią, w której się gubisz, a chcesz, żeby tajemnice wiary, o których Objawienie miało cię pouczyć i które ci kazał ze czcią przyjmować, nie zawierały w sobie nic, czegoby nie mogło rozjaśnić słabe twoje światło? — Jakież to błędne pojmowanie rzeczy! Gdyby wszystko było jasne poza religją, mógłbyś z pewnym przynajmniej pozorem słuszności czynić jej zarzut z tego, co w niej jest ciemne. Ponieważ zaś wszystko w samym świecie zewnętrznym jest dla ciebie niezrozumiałe, więc »tajemnica Boża — mówi św. Augustyn — powinna cię czynić uważniejszym, nie zaś niedowiarkiem«.[1])

A więc konieczność wiary opiera się na pierwszem miejscu na słabości naszego rozumu; ale nadto opiera się na jego zepsuciu. Cóż było bardziej naturalnem dla człowieka jak poznanie Boga, Twórcy jego bytu i jego szczęśliwości, jego początku i końca, — jak uwielbianie Jego mądrości, Jego potęgi, Jego dobroci i wszystkich doskonałości, których ślady są tak wyraźnie w dziełach Bożych wyryte? A jednak cofnijcie się tylko myślą w owe wieki ciemności i zabobonu, które poprzedziły Ewangelję, a zobaczycie, jak dalece człowiek poniżył swojego Stwórcę i do czego uczynił Go podobnym! Nie było nic tak podłego wśród stworzeń, z czegoby sobie nie uczynił bogów, a bóstwem najszlachetniejszem, któremu człowiek cześć oddawał — był człowiek.

Jeżeli od religji przejdziecie do moralności — wszystkie zasady sprawiedliwości naturalnej były zatarte, i człowiek nie miał już zapisanego w sercu swojem tego prawa, które w niem wyryła przyroda. Platon, ten myśliciel tak mądry i który według św. Augustyna tak bardzo zbliżył się do prawdy, chciał przecież zniweczyć instytucję mał-

[1]) »Secretum Dei intentos debet facere, non adversos« (Tract. 28 in Joan.).

żeństwa i dać światu ludzi, którzyby nie znali miłości rodzinnej ani uczuć ludzkich.

Inni głosili, że najwyższem dobrem jest rozkosz, i jakakolwiek mogła być myśl pierwszego założyciela tej sekty, jest rzeczą pewną, że jego uczniowie nie szukali innej szczęśliwości prócz tej, której zażywają zwierzęta; najsromotniejsza rozwiozłość stała się zasadą filozoficzną. Rzym, Ateny, Korynt oglądały występki, w których szuka się człowieka w człowieku samym. Ale nie dosyć na tem: najwstrętniejsze występki były tam uświęcone, stawiano im świątynie i ołtarze. Bezwstyd, kazirodztwo, okrucieństwo, chytrość zdradziecką i jeszcze haniebniejsze zbrodnie czczono tam jako bożyszcza rozpustą i nierządem publicznym, a nie byli to ludzie z gminu, ale także mędrcy i filozofowie, którzy, jak mówi Apostoł (Rzym. 1, 21), »znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich«. O Boże! Dopuszczając, żeby mądrość ludzka popadła w zboczenia tak potworne, chciałeś pouczyć człowieka, że sam rozum, pozostawiony własnym ciemnościom, jest zdolny do wszystkiego i że on nie potrafi sam sobie być przewodnikiem, jeżeli nie ma runąć w przepaść, z której może go wydobyć tylko Twoja wiara i Twoje światło!

A wreszcie, jeżeli zepsucie rozumu sprawia, że odczuwamy potrzebę jakiegoś środka, któryby go uleczył — niestałość jego i zmienność poucza również człowieka, że nie może się obejść bez jakiejś wodzy, którąby rozum jego powściągała, bez jakiejś reguły, którąby go ustaliła. Ileż to próżnych sporów, ile zagadnień nierozwiązanych, jaka rozmaitość zapatrywań rozdzielała szkoły filozofji pogańskiej! A nie sądźcie, że spory te odnosiły się tylko do rzeczy, które Bóg pozostawił swobodnemu badaniu

człowieka — głoszono bowiem zdania różne i sprzeczne o naturze samego Boga, o Jego istnieniu, o nieśmiertelności duszy, o szczęśliwości prawdziwej.

Jedni wątpili o wszystkiem, inni myśleli, że wiedzą wszystko. Jedni nie chcieli Boga wcale, drudzy wyobrażali Go sobie na własną modłę, a mianowicie według niektórych miał On przyglądać się bezczynnie i obojętnie sprawom ludzkim i pozostawiać spokojnie przypadkowi kierownictwo własnego dzieła, jako rzecz niegodną Jego wielkości i nie dającą się pogodzić z Jego spokojem; według innych miał On być niewolnikiem przeznaczenia i podlegać prawom, których sam sobie nie ustanowił; inni znowu widzieli w Nim duszę wszechświata. Ale nie mogę tu przytaczać wszystkich tych urojeń. Ile szkół, tyle różnych nauk o Bogu. Ile wieków, tyle nowych poglądów na naturę i nieśmiertelność duszy. Tu była ona zbiorem atomów; tam ogniem subtelnym; gdzie indziej powietrzem; w innej znowu szkole cząstką Bóstwa. Jedni kazali jej umierać razem z ciałem, drudzy żyć przed ciałem; inni znowu twierdzili, że ona przechodzi z jednego ciała w drugie, z ludzkiego do zwierzęcego. Byli tacy, którzy uczyli, że prawdziwe szczęście człowieka jest w zmysłach; większość upatrywała je w rozumie, inni tylko w sławie; wielu zaś w bezczynności i obojętności. Najbardziej zaś pożałowania godną rzeczą było, że istnienie Boga, Jego natura, nieśmiertelność duszy, cel i szczęśliwość człowieka — że te prawdy dla niego najważniejsze i stanowiące o jego szczęściu lub nieszczęściu wiekuistem, stały się zagadnieniami, któremi zabawiała się próżność sofistów; rozprawiając o nich, nie starano się dociec prawdy, ale chodziło tylko o chwałę zwycięstwa.

Jeżeli zaś przejdziemy do wieków chrześcijańskich, ileżby potrzeba czasu, żeby wymienić wszystkie owe rozmaite sekty, które zrywały jedność Kościoła, zwiedzione naukami błędnemi! Jakież to niedorzeczności głosili gnostycy, walentynjanie, zwolennicy fanatyka Montana, manicheusze! Przejdźcie jeden wiek po drugim: ponieważ trzeba koniecznie, żeby były herezje dla doświadczenia sprawiedliwych, więc znajdziecie je w każdem stuleciu.

Przypomnijcie sobie tylko smutne spory religijne wieku ostatniego. Od czasu odłączenia się naszych braci jak potworna rozmaitość w ich naukach! Ile sekt zrodziło się z jednej sekty! Każdy tam jest dla siebie samego prawodawcą i sędzią, a religją panującą jest, że tak powiem, brak religji. O wiaro, o światło Boskie, które rozjaśniasz ciemności, jakże więc jesteś dla człowieka niezbędną! O reguło nieomylna, która zstąpiłaś z nieba i powierzona jesteś Oblubienicy Jezusa Ch. zawsze ta sama we wszystkich wiekach, zawsze niezależna od miejsc, czasów, narodów, interesów, jakże nieodzowna zachodzi potrzeba, żebyś ty trzymała na wodzy zmieniające się ciągle pomysły ducha ludzkiego! O słupie ognisty, tak ciemny, a zarazem świetlany, ty prowadź zawsze lud Pański wśród niebezpieczeństw pustyni i skał i pokus i po drogach nieznanych tego żywota!

A dla was, bracia moi, jakąż naukę mam wyciągnąć z tej mowy i co wam mógłbym powiedzieć na zakończenie? Mówicie, że macie wiarę; okażcie ją w swoich uczynkach! Cóż wam pomoże wiara, jeżeli jej kłam zadadzą wasze obyczaje? Ewangelja jest więcej jeszcze religją serca niż umysłu. Wiara, która nas czyni chrześcijanami, nie jest samem tylko poddaniem się rozumu; jest to pobożna tkliwość duszy; jest to ciągłe pragnienie, żeby się stać podobnym do J. Chrystusa; jest to praca niezmużona nad sobą, usuwająca wszystko, co w nas sprzeciwia się życiu z wiary. Jest niedowiarstwo serca, równie niebezpieczne dla zbawienia jak niedowiarstwo umysłu. Człowiek, który nie chce wierzyć, poznawszy wszystkie dowody religji, jest potworem, zgrozę budzącym; ale chrześcijanin, który wierzy, a żyje tak, jak gdyby nie wierzył, okazuje nierozum, który nie da się wytłumaczyć: tamten potępia się, jak człowiek, który zwątpił o wszystkiem; ten zaś, jak człowiek głupi i niedołężny, który daje się spokojnie unosić falom, a myśli że tym sposobem może się zbawić! Dowiedźcie więc bracia moi, wiary waszej dobremi uczynkami; a jeżeli was dreszczem przejmuje samo imię bezbożnika, drżyjcie tak samo przed sobą samymi, bo wiara nas uczy, że los złego chrześcijanina nie będzie się różnił od losu tamtego i że Pan »część jego z niewiernymi położy« (Łuk. 12, 46). Niech życie wasze zgadza się z wiarą waszą: oto jest wiara sprawiedliwych i jedyna, której są dane obietnice wiekuiste! Amen.

Kazanie o wierze[1]).

»Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.«
(Łuk. 17, 19.)

Temi słowy zapewnił Pan Jezus trędowatego, którego uzdrowił, że wielki cud, którego ten na sobie doznał, był nagrodą za jego wiarę. O innych także ludziach czytamy, że wiara ich w Boskie posłannictwo Zbawiciela wyjednała im łaskę cudownego uzdrowienia. On sam to powiedział o kobiecie, która przez 12 lat chorowała na upływ krwi i daremnie szukała ratunku u rozmaitych lekarzy, a w jednej chwili odzyskała zdrowie, skoro tylko dotknęła się kraju Jego szaty (Mat. 9, 22). Podobnemi cudami wynagradza On i dzisiaj nieraz w Częstochowie i gdzie indziej prostą i żywą wiarę nieszczęśliwych kalek, które z całą serdeczną ufnością uciekają się do Niego jako dzieci do Ojca. Nie będziemy jednak dzisiaj zastanawiali się nad tem, że P. Jezus jest lekarzem najlepszym w chorobach ciała, ale chcę mówić o innej prawdzie: o tem, że wiara, którą On nam głosi przez swój Kościół św., leczy choroby jeszcze daleko cięższe, bo choroby duszy. Cuda, których On dokonał w czasie ziemskiego pobytu swego i dotąd

[1]) Kazanie to było wygłoszone w 13-tą niedz. po Św. — można jednak mojem zdaniem korzystać także z niego w którąkolwiek inną niedzielę, uwzględniając tylko we wstępie treść perykopy. *Autor.*

niekiedy dokonywa, przekonywają nas, że był Bogiem, ale On głównie nato przyszedł na ziemię, aby ratować dusze nasze. Znana wam jest przypowieść o pewnym człowieku, którego zbójcy złupili i poraniwszy zostawili napoły umarłego. Otóż całkiem podobne nieszczęście spotkało i nasz rodzaj ludzki: odbiegliśmy naszego Ojca i Pana i wpadliśmy w ręce zbójeckie, w ręce złego ducha, który nas odarł ze wszystkiego, odzierając nas z łaski Bożej, i poranił nas tak ciężko, że nie mogliśmy się już własnemi podźwignąć siłami.

Ale jak ów miłosierny Samarytanin, tak ulitował się Syn Boży nad naszą nędzą, choć ona z naszej własnej pochodziła winy, i zstąpił ze swego niebieskiego tronu, aby nam zdrowie przywrócić i życie. Ten sam cud miłosierdzia powtarza się zawsze, ilekroć dusza, złożona niemocą, odzyskuje napowrót zdrowie, a to uzdrowienie dokonywa się przez wiarę. Zobaczymy więc w nauce dzisiejszej, że zupełnie takie same skutki sprawia w duszy naszej grzech, jakie choroba i kalectwo wywołuje w ciele, i że tę niemoc duszy leczy wiara. Pierwej jednak pomódlmy się do Tej, która wyprosić nam może u Boskiego Syna swego i wiarę żywą i wszelkie inne dobrodziejstwa, mówiąc pobożnie Zdrowaś Marja.

1. Możeście już sami nieraz tego doświadczyli, pobożni chrześcijanie, że najgorsza jest sprawa z takimi chorymi, co żadnych lekarstw zażywać nie chcą, bo im się zdaje, że ich nie potrzebują, bo nie widzą grożącego niebezpieczeństwa. Napróżno błagają ich przyjaciele i krewni, oni gardzą nauką i doświadczeniem lekarza i dopiero wtenczas gotowi są go słuchać, kiedy już śmierć się zbliżyła, i wszelki ratunek jest już niemożliwy. Całkiem podobny błąd popełnia bardzo wielu w sprawie jeszcze daleko ważniejszej, bo sprawie

swego zbawienia. Pierwsze upadki wywołują u wszystkich pewien niepokój i pewną boleść; ale skoro już oswoili się z grzechem, skoro go już popełnili po raz setny i tysiączny, skoro upodobali sobie w występkach przeciwko czystości, wówczas już nie widzą w sobie żadnych objawów choroby, wówczas śmieją się z lekarzy, śmieją się z przestróg i upomnień, wymyślają sobie własne zapatrywania o P. Bogu i o życiu przyszłem, stawiają je na miejscu objawionej nauki i ten swój nierozum poczytują za mądrość.

Oto jest pierwszy skutek grzechu: ślepota duchowa. Podobnie jak Filistyni, schwytawszy Samsona wyłupili mu natychmiast oczy, tak i grzech, a zwłaszcza grzech nałogowy, pozbawia duszę wzroku: »chodzi ona w ciemnościach« a nienawidzi światła, pyszni się swemi wymysłami, lecz mądrość jej. »mądrość tego świata głupstwem jest u Boga« (I. Kor. 3, 18). Dusza taka straciła całkiem zdrowie, a nic o tem nie wie; straciła oczy a zdaje się jej, że widzi jaśniej niż wszyscy. Bóg ją powołuje do swego Królestwa, do szczęśliwości zupełnej i wiecznej, a ona kocha się w dobrach znikomych i kłamliwych; mogłaby opływać we wszelkie dostatki w domu Ojca swego, a jednak woli paść wieprze, jak ów syn marnotrawny, i żywić się młótem, goni za rozkoszą zwierzęcą, która jej nigdy nie zadowoli i nie uszczęśliwi. Jakaż jest rada na taką chorobę? Niema żadnej, dopóki chory odrzuca wszelkie lekarstwa, dopóki nie chce oświecać się w rzeczach wiary, nie chce wrócić do Boga i polega tylko na swoim ciasnym i obłąkanym rozumie.

2. Oprócz ślepoty duchowej sprowadzają grzechy ciężkie inne jeszcze kalectwo: oto czynią one duszę człowieka głuchą i niemą. Głuchą jest, bo nie słyszy

głosu Bożego, który ją wzywa do siebie z miłością ojcowską, który ją upomina głosem sumienia i słowami kapłanów; niemą jest, bo nie umie mówić dobrze, jak mówić powinna, nie umie chwalić swojego Stwórcy i Dobroczyńcy, umie już tylko prowadzić mowy niedorzeczne i sprośne, a w najlepszym razie niepożyteczne dla duchowego postępu, albo miotać obelgi i bluźnierstwa. Ale i na tem nie koniec. Ojcowie św. upatrują słusznie obraz grzesznika w Łazarzu umarłym i zamkniętym w grobie: dusza, która przez grzech śmiertelny pozbawiła się łaski Bożej, jest jakoby zabita i martwa; dlaczego? Bo nie może nic uczynić dla wieczności, nie może żadnych już zebrać sobie zasług, i nie zasila jej już łaska Boża, która jest źródłem życia duchowego. — »Masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły« — mówi o grzeszniku (Obj. III. 1) Duch Św. — Napozór on żyje i cieszy się dobrem zdrowiem, pracuje i zbiera pieniądze, dogadza swemu ciału, dąży do zaszczytów i zdobywa sobie coraz wyższe stanowiska w świecie, ale to wszystko nie jest w oczach Bożych prawdziwem życiem, praca i dążenia takiego człowieka składają się tylko na ciężkie brzemię, które go przygniatać będzie przez całą wieczność, a to ciało jego, które tak pieści i pielęgnuje, jest już w oczach Bożych obrzydliwym trupem. Im więcej dzisiaj dla tego ciała czyni, tem większe będą kiedyś jego męczarnie. Otóż z tej niemocy uzdrawia nas wiara, której nas uczy Kościół Boży, jeżeli ją chętnem przyjmujemy sercem, jeżeli chcemy dążyć do P. Boga, poznać i wypełniać Jego wolę; wiara przywraca wzrok i słuch i mowę duszom umarłym i wskrzesza je do nowego życia większym jeszcze cudem, niż było wskrzeszenie Łazarza: człowiek, który do niedawna był jakby kajda-

nami przykuty do ziemi i jej dóbr znikomych, przemienia się i odradza pod wpływem łaski Bożej i szuka swego szczęścia tam, gdzie je znaleźć może, a wszelkiej słodycze ziemskie wydają mu się piołunem. Czasem dokonywa się ta przemiana odrazu, w jednej chwili, ale zwyczajnie trzeba czasu na nią dłuższego.

3. Św. Rajmund nie myślał przed nawróceniem swojem o niczem innem jak tylko o przyjemnościach cielesnych. Pewnego razu upodobał sobie niewiastę piękną, ale i pobożną, którą ścigał nawet wchodzącą do kościoła ak to czynią i dzisiaj nieraz podobni mu młodzieńcyj, Bolało to świątobliwą niewiastę, że Rajmund nie myślał wcale o P. Bogu, i modliła się gorąco o jego nawrócenie. Wkońcu natchnął ją Duch Św. takim pomysłem: zaprosiła Rajmunda do siebie i okazując mu pierś swoją której ciało było w sposób odrażający zepsute, bo je toczył rak, rzekła z bolesnym wyrzutem: »Patrz, nieszczęsny, do kogo przywiązałeś serce, stworzone dla samego Boga!« I uważcie, drodzy bracia, cudowne łaski Bożej działanie: na przykry widok nie pomyślał sobie Rajmund: ta kobieta est chorą, trzeba obejrzeć się za inną, wszakże jest mnóstwo pięknych a zdrowych, — ale jak błyskawica rozświeca ciemności nocne, tak i jemu nagle zaświtało w duszy: poznał on, że nie warto przywiązywać się do ciała, które ulega zepsuciu, że lepiej podnieść swe serce ku Panu Bogu, który sam jeden prawdziwą radością obdarzyć nas może, i odtąd myślał już o Nim ciągle i, jak sam mówił, żył i oddychał świętą ku Niemu miłością. Każdy z nas, drodzy bracia, może doznać podobnego, choć mniej szybkiego działania łaski, jeżeli tylko usunie wszystko, co działaniu temu stawia zaporę: Łazarz dopiero wówczas zdołał wyjść ze swego grobu, kiedy odwa-

lono wielki kamień, którym zastawiony był otwór; podobnie i grzesznik musi usunąć kamień, który tamuje wejście P. Jezusowi: kamieniem tym jest całe jego otoczenie, towarzystwo, które go do złego przywodzi, kamieniem tym są sposobności do grzechu, których nie unika, i wszelkie niebezpieczne nawyczki i upodobania. Dopóki nie chcesz swojego życia odmienić i wyrwać się z pośród złego otoczenia, dopóty nie masz szczerego postanowienia poprawy, a wymówki twoje, że się poprawić nie zdołasz, że ci P. Bóg nie użycza dość siły, te wymówki niezgodne są z prawdą i nie uniewinnią cię przed Sędzią wszystkowidzącym! — Tylko w tym razie uzdrowi cię i zbawi wiara, którą wyznajesz, której wyrzec się nie śmiesz, jeżeli będzie czynną, jeżeli do niej zastosujesz swe życie, bo »wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwą jest«, jak pisze św. Jakób Apostoł (II. 17).

4 Nie o to bowiem chodzi, pobożni chrześcijanie, żeby nam nigdy żadne wątpliwości nie nasuwały się przeciwko wierze, bo takie wątpliwości budzą się często wbrew naszej woli i bez naszej winy, wywołuje je zły duch, wywołują ludzie, którym wiara jest wstrętna. Taka wiara, wolna od wszelkiego wątpienia, nie jest w naszej mocy, ale o to powinniśmy się starać, żebyśmy, odrzucając takie wątpliwości, zawsze wypełniali sumiennie wszystko, co nam przykazuje nauka objawiona, żebyśmy wiarę swoją okazywali w czynach.

Nieraz P. Bóg wystawia nas na jakąś próbę i żąda od nas pewnych ofiar bolesnych dla naszego dobra. »Jeżeli prawe oko twoje gorszy cię, powiedział P. Jezus, wyrwij je, a zarzuć od siebie, jeżeli prawa ręka twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie, albowiem pożyteczniej jest tobie, by zginął jeden z członków twoich, niżliby miało

być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła« (Mat. V. 29). Cóż to znaczy?

Oto masz nawet rzecz najmilszą, która ci równie jest miłą jak oko własne lub ręka, odrzucić od siebie, jeżeli ci do zbawienia przeszkadza, jeżeli cię przywodzi do grzechu. Masz oderwać się od osoby, którą najwięcej kochasz, unikać miejsca, w którem najlepiej się bawisz, jeżeli ta osoba, jeżeli to miejsce nakłania cię do grzechu. Musisz też nieraz i inną zadać sobie przykrość, musisz często »okazywać się kapłanom«, jak P. Jezus nakazał owym trędowatym, ażeby cię z trądu duchowego wyleczyli, musisz często przystępować do spowiedzi św., chociaż samo jej wspomnienie budzi w tobie uczucia niemiłe; musisz to czynić, jeżeli chcesz, żeby i ciebie »wiara twoja uzdrowiła«.

5. Jeszcze jedną mam do was prośbę, a zwłaszcza do was, ojcowie i matki, którzy tu jesteście zgromadzeni. Nie zapominajcie o tem, że nietylko sami macie być posłuszni wierze Chrystusowej, nietylko sami macie P. Boga miłować, ale też wychować w niej powinniście dusze, przez Boga wam powierzone, dusze dzieci waszych. Płaczą nieraz rodzice nad grobem swego dziecka, ale stokroć gorszem jest nieszczęściem, kiedy to dziecko jeszcze żyje, ale dusza jego jest umarłą, bo dopuściła się śmiertelnego grzechu. Wtenczas płaczcie nad niem gorzkiemi łzami, wtenczas bieżcie z niem co prędzej do Zbawiciela, aby je wskrzesił! Gdybyśmy dobrze pojmowali czem jest grzech, gdybyśmy całą okropność jego widzieli tak jasno, jak ją ujrzymy w dzień sądu, strzeglibyśmy z pewnością od niego daleko staranniej dusz nam powierzonych, niż od choroby i śmierci, powtarzalibyśmy za św. królową Bianką te piękne słowa, które mawiała

do syna swego Ludwika: »Synu mój, kocham cię więcej niż własne życie, a jednak wolałabym widzieć cię na marach, niż widzieć cię w grzechu śmiertelnym«. Nie dziw, że taka matka wychowała swego syna na świętego, któremu cześć oddaje cały Kościół katolicki. Ale co będzie z tymi ojcami i matkami, którzy poznają kiedyś z przerażeniem, że dzieci swe wychowali nie dla nieba, ale dla piekła? Co z nimi będzie, kiedy nietylko ich własne grzechy podniosą przeciwko nim straszliwy głos oskarżenia, ale także grzechy ich synów i córek, którym nie starali się zapobiec, które może nawet własnym wywołali przykładem? Co z nimi będzie? Czy mogą spodziewać się przebaczenia?

6. Może mi jednak powiecie, że zbyt ciężka to rzecz uchronić dzieci od grzechów, że nie chcą was słuchać, że niepodobna wszędzie za niemi chodzić, że zbyt wiele sposobności do złego nastręcza im się wszędzie? Na to odpowiem wam tylko tyle: prawdą jest, że czasem i uczciwym rodzicom nie uda się dobrze dziecka wychować, tacy wolni są od winy; ale miejcie się na baczności, zaklinam was, miejcie się na baczności, abyście nie musieli kiedyś ciężkiego zdać rachunku przed Bogiem za niedbalstwo, za opieszałość w wychowaniu swych dzieci! Jeżeli nie od wszystkich, to przynajmniej od bardzo wielu grzechów możecie ich ustrzec z pewnością: możecie nad niemi czuwać, możecie je pouczać, prowadzić do kościoła na Mszę św. i na katechizm, możecie je upominać i karać. A kto szczerze miłuje Boga i pragnie Go chwalić tu na ziemi i w niebie, ten będzie zawsze uważał sobie za wielkie szczęście, kiedy mu uda się kogoś odwieść od grzechu.

Św. Ignacy całe życie gotów był poświęcić, aby jednemu grzechowi zapobiec, a was to zraża i zniechęca,

kiedy musicie sobie cokolwiek zadać pracy i trudu, który jest połączony z dobrem wychowaniem! Wam oddał P. Jezus dusze dzieci waszych, dusze Krwią Jego najdroższą odkupione i chce je odebrać z rąk waszych nieskalane i święte!

Pilnujcie ich więc, jako oka swego źrenicy, chowajcie je »w karności i grozie Pańskiej«, jak pisze św. Paweł (Efez. 6, 9), żeby się zaprawiły do pracy i życia chrześcijańskiego, żeby ich zabawy zawsze były niewinne, żeby rosły Bogu na chwałę, a wam na pociechę; przywodźcie je często do P. Jezusa, do spowiedzi św. i Sakr. Ołtarza, obudzajcie w nich także szczególniejsze nabożeństwo do N. Panny, a zasłużycie wówczas sobie na to, że razem z niemi i chórami Aniołów będziecie mogli wysławiać nieskończoną Jego dobroć w Królestwie niebieskiem, co daj Boże! — Amen.

Egzorta o wierze i obowiązku jej zachowania.

(Gimnazjum wyższe.)

»To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza.«
(I. Jan, 5, 4.)

Drodzy bracia moi! Kiedy zamknęły się groby Apostołów, uszczknęli uczniowie tych pierwszych nauczycieli prawdy Chrystusowej na grobach ich kwiat tajemniczy z korzeniem mocnym, nigdy nie ulegającym zniszczeniu.[1]) Zasadzili oni ten korzeń we własnej duszy swojej i ponieśli nasienie tego kwiatu do wszystkich krajów, i rzucili je w brózdy ludzkości. Nasienie wzeszło i pokryło kwieciem ogromne obszary ziemi, i przemieniło jej oblicze, i cudowne wydało owoce. Spełniły się słowa ostatniego z Apostołów, św. Jana, wypowiedziane w czasie, kiedy owo kwiecie trzeba było jeszcze starannie ukrywać pod ziemią, w katakumbach: »To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza!« Na szczytach świątyń pogańskich zabłysnęły krzyże — i całe dzieje ludzkości potoczyły się pod znakiem krzyża. Wszystko, co jest najlepsze i najwznioślejsze w naszem życiu, w naszej cywilizacji, zawdzięczamy owemu nasieniu Apostołów. »Sprawiedliwy

[1]) Porównanie to znalazłem w pięknem kazaniu ks. A. Mayenberg'a na uroczystość św. Frydolina (»Homiletische und katechetische Studien«. Ergänzungswerk. Erster Band. 2-te Aufl. Luzern. 1908. Str. 7).

z wiary żywie« (Rzym, 1, 17). Całe nasze życie duchowe powinno wyrastać, rozwijać się na gruncie wiary świętej. Wiara jest słońcem, bez którego dusza żyć nie może — jest skarbem najdroższym, którego strzec musimy jak źrenicy oka. Rozważmy więc dzisiaj wielką tę prawdę, że kto chce należycie rozwinąć wszystkie swe siły duchowe i nabyć mądrości prawdziwej, powinien nietylko kształcić się w naukach świeckich, nietylko poznawać prawa przyrody, dzieje ludzkości i płody piśmiennictwa, ale powinien przedewszystkiem szukać tego poznania, tego oświecenia, którego źródłem jest wiara.

1. Był czas na ziemi, kiedy ludzie zajmujący się naukami uważali za rzecz, która rozumie się sama przez się, że wiedza i wiara zawsze powinny iść w parze, że człowiek uczony powinien używać swej wiedzy na chwałę Bożą. Dziś jednak są niestety badacze, na polu umiejętności świeckiej bardzo zasłużeni, a nie troszczący się wcale o sprawy religijne; dzisiaj możecie się też nieraz zetknąć z młodzieńcami, którzy zaczęli dopiero rozwijać skrzydła swego umysłu do lotów samodzielnych i zapoznali się dopiero z pierwszemi elementami umiejętności, a już zaczynają przemądre wydawać sądy o rzeczach religji, o stosunku wiary do wiedzy i twierdzić, że człowiek wykształcony może się obejść bez tego, co zalecają księża, że rozum, nauka, talent wskazują im same drogę do celu, do prawdy, do szczęścia. I niejednemu się zdaje, że bardzo już jest mądry, kiedy w głowie jego nagromadził się pewien zasób wiadomości bez ładu i składu, kiedy nauczył się kilku języków i przeczytał kilkadziesiąt książek. Oto pierwszy owoc tej rzekomej wiedzy! »Umiejętność nadyma — mówi św. Paweł (I Kor. 8, 1) — a miłość buduje.« Zaślepiająca i zgubna w skutkach swoich a śmieszna pycha opanowywa serca tych młodzieniaszków; już oni uważają się za wyższych i lepszych od braci swoich, mniej posiadających nauki, a nawet od rodziców swoich, już lekceważą sobie rady i upomnienia starszych, już wstydzą się uklęknąć w kościele, pomodlić się rano i wieczór, przed jedzeniem i po niem, przyznać się do swej wiary wobec niewierzących, żeby ich — broń Boże — nie stawiono narówni z ludem, co wierzy poprostu, serdecznie i nie umie o wierze swojej rozprawiać, lecz umie jej przykazania wypełniać i za nią umierać, jak owi męczennicy na Podlasiu!

2. Czemże jest człowiek najbardziej wykształcony i najbystrzejszy w sprawach i naukach świeckich, jeżeli nie ma wiary? — To jest poprostu nieszczęśliwy kaleka — kaleka nie na ciele, ale na duchu! Podobnie jak rodzą się niekiedy biedne dzieci z głowami zbyt wielkiemi, w których oprócz mózgu jest jeszcze woda — tak są ludzie na świecie, u których rozwija się aż zanadto szybko rozum, ale ze szkodą serca, ze szkodą całego ducha. Oni łatwo wszystko pojmują, a wielu z nich dobrze mówi i pisze, i upaja się dźwiękiem słów własnych, lecz dusze ich usychają, bo ich nie ogrzewa i nie ożywia słońce miłości, bo ich nie pokrzepia rosa niebieska. Dlatego też oni nie czują się szczęśliwymi, bo w sercu ich straszna panuje próżnia, i nie przyczyniają się do szczęścia drugich. Oni siebie tylko czczą, i kochają siebie i myśli swoje, choć mówią, że ich celem dobro ojczyzny, dobro biednego ludu. Smutny też bywa ich koniec — niejeden na własne targa się życie, kiedy ciężkiego dozna zawodu i ujrzy zniweczone swe samolubne nadzieje. A jakiż będzie los tych nieszczęśliwych kalek w wieczności? Czy potrafią się usprawiedliwić przed sądem Bożym z tego, że źle

użyli swoich zdolności, że je zmarnowali, że zamiast światła, prawdy i dobra szerzyli na ziemi ciemność i błąd i zgorszenie?

3. Nie nato, najmilsi bracia, nie nato zaiste otrzymaliśmy rozum, żebyśmy taki z niego zrobili użytek! Uczmy się raczej od ludzi prawdziwie mądrych i wielkich, jaki ma być stosunek rozumu naszego do wiary. Oto mógłbym wam przytoczyć całe setki badaczy sławnych i zasłużonych, którzy zastanawiali się głęboko nad zdobyczami rozumu, a doszli do wyniku, streszczonego w znanym wam pewnie wierszu Mickiewicza:

»Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni,
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni« —
Lecz »ty bez wiary byłbyś niewidomy!«

Wiara cię oświeca, wiara cię poucza, skąd się wziął człowiek na ziemi i poco na niej żyje, wiara ci wskazuje co człowiek ma czynić i gdzie szukać siły potrzebnej do pracy, do walki, do zwycięstwa. Ty sam się oślepisz i zejdziesz na bezdroża, jeżeli wyrzekniesz się wiary. Od czasu jak jej słońce zaświeciło na wyżynie Syjonu, jaśnieje ono wszystkim narodom i jaśnieć będzie aż do końca wieków, chociaż zawsze znajdzie się wielu, którzy usiłować będą zgasić to słońce. Rozpadają się w gruzy potężne państwa, upadają systemy i szkoły filozoficzne, coraz nowe powstają błędy i wnet robią miejsce innym, a słowa Prawdy wiekuistej nie przestają od 19-u wieków rozbrzmiewać w naszych kościołach, i drugi lat tysiąc już dobiega od czasu, jak zaczęto odprawiać tę niewymownie świętą Ofiarę, którą składamy Bogu w niezliczo-

nych Jego przybytkach, dziękując za otrzymane łaski i prosząc o nowe, i błagając o przebaczenie występków naszych.

4. Tej więc wiary trzymajcie się, drodzy bracia moi, całą siłą duszy! Ona niech wam będzie najcenniejszym skarbem, żyjcie według jej przykazań, abyście jej, broń Boże, nie utracili! A zwłaszcza jest jeden grzech, który was jej może pozbawić, który waszym duszom młodocianym najbardziej zagraża, t. j. grzech nieczystości! Ten grzech wyniszcza wszystko, co dusza ludzka posiada dobrego, wszystkie jej cnoty i zasługi, zaślepia rozum, który zaczyna upatrywać cel życia w rozkoszy chwilowej, bezecnej, zwierzęcej — osłabia i podkopuje wiarę, albo nawet wkońcu pozbawia jej zupełnie, bo człowiek oddany życiu rozwiozłemu i zuchwale depcący przykazania Boże, nie chce już wierzyć Jego objawieniu, nie chce już ani myśleć, ani słuchać o Jego sądzie i Jego groźbach. Jeżeli więc miłujecie samych siebie, jak powinniście się miłować, jeżeli chcecie być szczęśliwi w wieczności i na tym już świecie, na którym takie mnóstwo nieszczęść, utrapień i chorób nieuleczalnych sprowadza nieczystość, strzeżcie się jak ognia wszystkiego, co do niej prowadzi: owych obrazków, powieści, widowisk, rozmów, dotykań, budzących najniższe ciała ludzkiego popędy. Kto lekkomyślnie naraża się na grzech, a zwłaszcza na grzech nieczystości, tego uniosą rozpalone żądze, zanim się obaczy! Już samo przyglądanie się ciekawe pewnym osobom lub rzeczom, samo przysłuchiwanie się rozmowom nieprzyzwoitym, samo czytanie książek, słusznie wam zabronionych, rzuca w duszę nasiona myśli kuszących, które są podobne do iskier: jeżeli upadnie na nas iskra i nie zrzucimy jej natychmiast, spali nam suknię; podobnie trzeba natychmiast

odepchnąć każdą myśl nieczystą, żeby zapobiec jej niszczącemu działaniu, nie wolno jej się przypatrywać, nie wolno z nią igrać. Z drugiej jednak strony nie trzeba się mieszać i niepokoić z tego jedynie powodu, że nas myśli niedobre, szkaradne nagabywają: jeżeli nie masz, drogi mój bracie, upodobania w tych myślach całkiem dobrowolnego, jeżeli one raczej wywołują w tobie wstręt i niepokój — jeżeli czynisz wtenczas dobre postanowienia, wzywając pomocy Bożej, polecając się Matce Najświętszej, wtedy opierasz się pokusom skutecznie, chociaż mimowolne powstało w nich upodobanie, i z walki tej duchownej wychodzisz jako zwycięzca!

5. Ale biada i stokroć biada tym, którzy rzucają się naoślep w przepaść występku! Tacy poświęcają wszystko: i własne dobro i cześć swoją i przyszłość, byle tylko dogodzić żądzom swego ciała: niweczą oni swe siły cielesne i duchowe, tracą przedwcześnie urodę i świeżość młodzieńczą, ściągają sobie najwstrętniejsze choroby; niekiedy tracą nawet zupełnie rozum i kończą w domu dla obłąkanych swój żywot smutny i nieпожyteczny nikomu, ani ich rodzinie, ani matce ojczyźnie, ani Kościołowi Bożemu. W sercu takiego człowieka wysycha źródło uczuć szlachetnych, gaśnie zapał do szczytnych poświęceń, a nawet ochota do jakiejkolwiek pracy. Nikt już na nim nie może polegać, nikt mu nie powinien zawierzać, bo dusza jego podobna do mięczaków, które nie posiadają kostnego szkieletu: on nie ma już zasad, ani charakteru; bo chociaż od czasu do czasu ockną się w nim jeszcze lepsze pobudki i chęci, nie ostoją się długo przed niszczącą namiętności potęgą. A czyż on może chwilowo przynajmniej czuje się szczęśliwym? Nigdy rozkosze zmysłowe nie zaspokoją ducha: im więcej ktoś ich używa, tem większe budzi się pragnienie coraz to nowych i następuje stan chorobliwy ciągłego rozdrażnienia, w którym żądza i przyjemność łączy się z niesmakiem, przesytem, goryczą, a nawet rozpaczą. Niejeden lubieżnik wydaje się i ogłasza szczęśliwym, a kończy samobójstwem, bo ciężar życia sromotnie zmarnowanego stał mu się nieznośnym.

6. Powinniście więc wszyscy, młodzi przyjaciele moi, używać środków, które was mogą uchronić od tego grzechu, a które wam wskazuje Kościół: »Czuwajcie i módlcie się«, powiedział Pan Jezus (Mat. 26,41), »abyście nie weszli w pokusę!« Trzeba czuwać nad zmysłami swojemi, ażeby przez nie pokusa nie wtargnęła do duszy, i nigdy nie próżnować; trzeba się modlić do św. Patronów naszych, którzy najwięcej brzydzili się nieczystością i żyjąc w ciele, wiedli życie anielskie; trzeba szukać mocy do walki w Sakramentach świętych. Nie zapominajcie nigdy i o tem, że nietylko jesteście stworzeniami Boskiemi, których obowiązkiem jest służyć Mu wszelkiemi siłami duszy i ciała — nie zapominajcie i o tem, że ciało nasze w szczególniejszy sposób jest uświęcone przez łaskę, bo jesteśmy członkami Chrystusowemi, bo w nas przemieszkiwa Duch Św. »Aza nie wiecie« pisze św. Paweł (I. Kor. 6, 19) »iż członki wasze są kościołem Ducha Św., który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi?« — Jeżeli więc chrześcijanin nie szanuje swojego ciała i nadużywa go dla sromotnej uciechy, dopuszcza się zuchwałej zniewagi względem Ducha Św. i zamienia kościół Jego w dom rozpusty! — Duch Św. wstępuje do ciała twego, aby w niem złożyć zaród nieśmiertelności, aby je uczynić na wieki czystym i świętym przybyt-

kiem swoim, a ty chcesz Go wypędzić, chcesz zniszczyć pracę Jego i oddać ciało swoje skażeniu! Ale nie daj tego, Boże, ażeby i między wami znalazł się taki młodzieniec zbłąkany, sam sobie gotujący zatracenie! Obyście raczej wszyscy zechcieli się trzymać sztandaru Chrystusowego, obyście strzegli najcenniejszego skarbu, jaki posiadacie, t. j. wiary św. i do niej stosowali swe życie, chroniąc się wszelkiego grzechu, a zwłaszcza grzechów nieczystych, żebyście mogli w dzień zmartwychwstania i sądu połączyć się z chórami duchów czystych i wybrańców Bożych i cieszyć się Jego szczęśliwością, i wysławiać dobroć Jego i miłosierdzie przez całą wieczność! Amen.

Na Boże Narodzenie.

»Oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi«.
(Łuk. 2, 10.)

Zawitał nam wreszcie dzień, tak długo wyglądany przez całą ludzkość, spełnił się cud, który wszystkie inne cuda przyćmiewa, podobnie jak jutrzenka poranna wszystkie gwiazdy niebieskie pozbawia blasku: sam Bóg przyszedł do nas, aby nas wybawić z niewoli, aby nas z ciemności wyprowadzić na światło i nieszczęśliwym wygnańcom otworzyć zamknięte podwoje raju. Przez tysiące lat szukały wszystkie pokolenia ziemi z jękiem i wzdychaniem serdecznem jakiegoś środka, któryby mógł je pojednać z obrażonym Stwórcą, i znaleźć tego środka nie zdołały; — przez tysiące lat panował na świecie odwieczny nieprzyjaciel Boga i człowieka — i kazał sobie oddawać cześć Boską, kazał sobie składać ofiary i przelewać krew ludzką, krew niewinnych dziatek; podbił on nawet większą część narodu wybranego, który przecież doznawał cudownej od Boga swego opieki. Dla chwały Bożej stworzony był świat: nie potrzebował wprawdzie Pan Bóg niczyich uwielbień i bez nich obejść się może, ale chciał okazać swą dobroć, chciał, żeby ta dobroć była chwaloną, i dlatego otoczył się miljonami istot, obdarzonych rozumem i uczuciem, dlatego stworzył człowieka

i chciał go widzieć szczęśliwym. A jakież dzięki złożyło Mu nasze plemię? — Na to niech odpowie ogród rajski, zniweczony przez grzech, niech odpowie ziemia, zbryzgana krwią Ablową i zbrodniami bez liczby i miary, które spełnili potomkowie Kaina, — niech odpowie historja ludzkości, poprzedzająca przyjście Chrystusowe. Wszędzie panował grzech, wszędzie mocniejszy gniótł słabych, wszystkie narody »prawdę Bożą odmieniły w kłamstwo«, jak pisze św. Paweł (Rzym I, 25—29), »i chwaliły i służyły stworzeniu raczej niż Stworzycielowi i napełnione są wszelakiej niesprawiedliwości, porubstwa, łakomstwa mężobójstwa, swaru i zdrady«. Cóż więc uczynił Pan nasz miłosierny, aby nas podźwignąć ze sromotnego upadku i odebrać chwałę sobie należną od naszego rodzaju? Oto postanowił uczynić coś takiego, co nigdy nie byłoby przeszło przez myśl żadnemu człowiekowi, co dotąd jest niepojęte dla rozumu naszego i wydaje się rzeczą całkiem niepodobną do prawdy: postanowił sam zstąpić z wysokości niebios, zostać naszym bratem, i świętym żywotem na ziemi i okrutną męczarnią naprawić złe, wyrządzone przez grzech! Żebyśmy więc dobrze pojęli wielkość dobrodziejstwa, którego pamiątkę dzisiaj obchodzimy, zastanowimy się najpierw nad tajemnicą Wcielenia, a potem rozważymy, do czego nas obowiązuje dobroć niewymowna Zbawiciela naszego. Zdrowaś Marja.

1. Wielorakim sposobem objawia się Pan Bóg człowiekowi. Już sam układ świata okazuje nam mądrość i dobroć Jego Stwórcy. Niezliczone mnóstwo gwiazd zapełnia przestrzeń, a wszystkie krążą wyznaczonym sobie torem, żadna nie zawadza o drugą, żadna nie zakłóca odwiecznego porządku. A jedna z tych gwiazd, wielkości olbrzymiej, nazwana słońcem, darzy nas światłem i ciepłem. Pod jej wpływem ożywczym rosną wszystkie rośliny, aby nam dostarczać potrzebnego pokarmu. A jakże cudowną jest budowa każdego kwiatka, każdego drzewa, każdego ciała zwierzęcego i ludzkiego! Jak podziwienia godne jest działanie żywiołów: nietylko światło, ale i woda i powietrze i ziemia, wszystko pracuje według niepojętego dla nas planu, ażeby utrzymywać i rozwijać życie na obszarze ziemskim. Słusznie więc woła Psalmista Pański, że »Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą« (18, 1), a św. Paweł pisze w liście do Rzymian (1, 20), że z tych rzeczy, które są uczynione na świecie, poznajemy wieczną moc jego Stwórcy i Bóstwo, tak iż sam widok świata zniewala nas do uznania i uczczenia Boga i Pana wszechrzeczy. Ale nadto jeszcze objawiał się Bóg nieraz sposobem nadprzyrodzonym; przemawiał już w raju do pierwszego człowieka i udzielał mu nauk, przemawiał do Noego, Abrahama, Jakóba i innych patrjarchów, a całemu narodowi żydowskiemu ogłaszał wolę swoją przez mężów, duchem Jego natchnionych, przez proroków swoich. Ale to wszystko nie wystarczało jeszcze dla Jego miłości i dla naszej nędzy: zawsze jeszcze wydawał On się nam istotą zbyt oddaloną i nieprzystępną. Nie widział w Nim człowiek swojego dobrotliwego Ojca, nie zbliżał się do Niego z dziecięcą ufnością i wolał czcić bałwany, własną sporządzone ręką, a nawet zanosił modły swe do zwierząt, bo w nich upatrywał jakieś wyobrażenie bóstwa. Chciał on mieć swojego Boga przy sobie, chciał Go oglądać obleczonego ciałem. Więc i to nam wreszcie uczynił Pan Bóg najlitościwszy: przyszedł do nas w postaci widomej, i Stwórca wszechrzeczy przybrał postać swojego sługi i stał się człowiekiem. Ten sam, który grzmi na niebie i kieruje obrotem gwiazd, stał się maleńką, słabą

a tak słodką Dzieciną i woła do nas: »Patrzcie, jak was miłuję! Nie lękajcie się przystąpić do Mnie! Nie przyszedłem was sądzić i karać, ale chcę wam wysłużyć zbawienie i zaprowadzić was do niebieskiego Królestwa!« Ten sam, który królom ziemskim wkłada korony i największych mocarzy strąca ze szczytu chwały i potęgi, od którego wszystkie pochodzą dobra i bogactwa — leży w nędznej stajence i wzywa do siebie pastuszków.

2. »A ten wam znak«, mówią Aniołowie, »znajdziecie niemowlątko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie«. Cóż to za dziwny znak i jak niegodnym wydaje się Boga! — Jakże to? — Pana straszliwego majestatu, władcę nieba i ziemi mają poznać w niemowlęciu, położonem w żłobie? — Ileż to ludzi sprzeciwiało się temu znakowi i sprzeciwiać się będzie według przepowiedni Symeona! Kto sam jest pełen pychy i pożądliwości, temu nie spodoba się »Bóg cichy i pokornego serca«, Bóg ogołocony ze wszystkiego, Bóg żyjący w ubóstwie i poniżeniu. Człowiek taki padnie na twarz i wić się będzie w prochu przed Zbawicielem, gdy Go ujrzy kiedyś przychodzącego z mocą wielką i majestatem, aby sądzić żywych i umarłych, ale teraz on nie chce znać takiego Zbawiciela, o jakim mówi Ewangelja. Nie chcą Go znać Żydzi i poganie, nie chcą Go znać dzieci tego świata, bo trzeba być dzieckiem Bożem, trzeba Go miłować, trzeba mieć serce czyste i wolne od żądzy cielesnej, żeby poznać Boga w dziełach Jego miłości. »Kto nie miłuje«, mówi Jan św. (I, 4, 9), »nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość!« Miłość sprawiła, że On się zniżył do tego stanu, w jakim Go widzimy w stajence betlejemskiej, a potem w domu ubogiego cieśli w Nazarecie, a potem obnażonego z wszelkiej odzieży i krwią zlanego i przybitego do krzyża!

3. »Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!« Te słowa hymnu anielskiego sprawdzają się aż do naszych czasów i będą się zawsze sprawdzały. Wcielenie Chrystusa Pana, cały Jego żywot ziemski, wszystkie Jego modlitwy, myśli, słowa, prace, zasługi a wkońcu Jego śmierć krzyżowa — to wszystko przyniosło Bogu taką chwałę, jakiej Mu całe stworzenie przynieść nie mogło. Wszystko, co uczynił Pan Jezus dla czci swego Ojca, było samo w sobie ceny nieskończonej, bo było dziełem Boga-Człowieka. Niechby wszyscy Aniołowie i ludzie wytężali, jak mogą, swe siły, niechby robili, co zrobić mogą, aby uczcić swojego Stwórcę, — nie potrafią tego uczynić godnie, bo każde stworzenie jest samo w sobie niczem, jest jakby nikczemnym robaczkiem wobec majestatu Bożego; ono nie odda Mu pomimo najlepszej woli chwały należnej! Dopiero Bóg Syn mógł oddać ją Bogu Ojcu. Ale ten Bóg zjednoczył się z ludźmi, stał się naszym bratem i Głową Kościoła; On żyje w każdym z nas i sprawia, że i nasze modlitwy, myśli, słowa, prace, zasługi, ofiary, cierpienia nabierają dzięki Jego zasługom wartości i to wartości nieocenionej, jeżeli w Jego imię zanosimy swe modły, jeżeli On w nas żyje, jeżeli wola nasza zjednoczona jest z Jego wolą, jeżeli to, co czynimy, jest dziełem Jego łaski. Otóż pod Chrystusowym sztandarem stanęły nieprzeliczone zastępy mężów, niewiast i dzieci, i całem życiem swojem wznoszą cudownie piękny hymn pochwalny na cześć swojego Pana i Ojca (samych męczenników liczą około 18 miljonów), dla Niego żyją, pracują i umierają.

4. Oni też poznają na sobie, co znaczą słowa Aniołów: »Pokój ludziom dobrej woli!« Dusza bowiem wiernego sługi Bożego pozostaje spokojną wśród wszyst-

kich swoich walk i cierpień, nie zna strasznych udręczeń, jakie sprawiają wyrzuty sumienia, wie, że nic jej nie może zaszkodzić, ani strata majątku, ani niepowodzenie żadne, ani choroba, ani śmierć, bo ona tego tylko pragnie, aby spełniła się wola Boża, która przecież zawsze spełnić się musi.

Ale jakże niestety mało jest między nami dusz, które takiego zażywają pokoju! — Dlaczego? — Bo nie pozwala im go zażywać pycha, żądza rozkoszy występnej, niezgoda i nienawiść, które wśród ludzi panują. Rzućmy tylko okiem wokoło siebie a zobaczymy zaraz, ile to zamieszek, ile zatargów, ile kłótni, ile niepokoju powstaje najpierw przez to, że ludzie wynoszą się nad drugich, że jeden drugiemu nie chce ustąpić pierwszeństwa, że prawie nikt nie chce słuchać, nie chce być pokornym i uległym, nie chce pracować w cichości na stanowisku skromnem, ale każdy prawie pnie się wyżej, żeby mógł na drugich spoglądać zgóry, żeby mógł drugim rozkazywać, żeby mógł cieszyć się swoją wielkością i władzą! Czemu to niejeden ojciec rodziny tak mało troszczy się o swoje dzieci, nie daje im dobrego wychowania, nie wie nic o tem, co się dzieje w tych młodych duszach, co one myślą i czują, na jakie złe schodzą drogi? — Bo on ciągle jest zajęty sam sobą, bo myśli ciągle o tem, żeby na wyższem stanąć stanowisku. Stąd w jego duszy troska i niepokój, i niema w niej szczęścia, — niema też szczęścia w jego rodzinie, — dzieci jego nie wyrastają na ludzi dobrych, nie ma on z nich pociechy!

5. A żądza nieczysta! Czy może tam być mowa o pokoju wewnętrznym, o pokoju Chrystusowym, gdzie ta żądza panuje? Jest to ogień, który pożera wszystko, co w duszy ludzkiej jest dobrego, wszystko co jej może

dać radość prawdziwą. Straszna jest moc ognia: najpiękniejsze dzieła rąk ludzkich, najwspanialsze gmachy zniszczy jeden pożar w przeciągu godziny, i pozostaną z nich nagie sczerniałe ściany, a nagromadzone w nich kosztowne sprzęty, obrazy i kobierce zamienią się w garść popiołu. Podobnie grzech nieczysty niweczy szczęście nasze i zamienia duszę w smutne, ponure pogorzelisko. Żadne uczucie wyższe i szlachetne nie może się ostać w tej duszy. Człowiek, który upodobał sobie w nieczystości, nie dba już ani o cześć swoją, ani o dobro rodziny, ani o dobro własne. I duchowe i cielesne siły jego marnują się i niszczeją; traci on przedwcześnie urodę i świeżość młodzieńczą, — traci ochotę do pracy, do czynów, do poświęceń. Jedyną jego myślą, jedynem pragnieniem jest, żeby mógł jak najwięcej pokarmu dostarczać swojej namiętności, a ta namiętność jest nienasycona! Płaczą nad haniebnym upadkiem syna swego rodzice, którzy w nim wszystkie nadzieje położyli, ubolewają bracia, siostry, przyjaciele. A cóż powiedzieć o żonie, dla której taki mąż staje się tyranem, — cóż powiedzieć o dzieciach, dla których on nie jest już ojcem? — Nieczystość sprowadza, jak uczy św. Tomasz (2a 2ae qu. 153 a. 4) »ślepotę umysłową, nienawiść Boga, przywiązanie do życia doczesnego, obawę przyszłego«. — Czy można powiedzieć więcej? Czy może być coś jeszcze gorszego? — »Ślepotę umysłową«: to znaczy, że człowiek nie widzi już prawdy, nie widzi, że sam rzuca się w otchłań zguby. »Nienawiść Boga!« Zgroza nas przejmuje, kiedy to słyszymy, że są ludzie, którzy nienawidzą największego Dobroczyńcy swego i Dawcy wszelkiego dobra! Jak to rozumieć? jak wytłumaczyć? Oto Bóg zabronił nieczystości! Kazał wybierać między nią a Sobą: to czyni Go w oczach

grzeszników godnym nienawiści! Wolą oni swe ulubione rozkosze, niż samego Boga i wszystkie Jego dary; nie chcą Jego Królestwa i nie chcą życia przyszłego, woleliby pozostać tu zawsze na ziemi, żeby zwierzęcych bez końca zażywać przyjemności, gdyby to było możliwe! Ale czy ludzie tacy mogą być spokojni? — »Niemasz pokoju niezbożnym!« mówi Izajasz prorok (48, 27). Wprawdzie niejeden lubieżnik mówi, że jest spokojny, że mu dobrze w stanie grzechowym, ale w duszy jego panuje rozpacz, która niejednego z nich wkońcu doprowadza do samobójstwa!

6. Nie będę już mówił o owych niepokojach, o owych swarach i walkach, które wywołuje ustawicznie brak miłości bliźniego na ziemi w każdym kraju, nawet w krajach katolickich: »Niemasz pokoju niezbożnym!« — Niemasz go i dzisiaj, bo P. Jezus przyniósł go tylko »ludziom dobrej woli«. A któż nas lepiej nauczyć może dobroci, łagodności, cichości, pokory, wyrzeczenia się miłości własnej, panowania nad żądzami naszemi, — któż nas, mówię, lepiej tego wszystkiego nauczy, jak to Dziecię Jezus, które do nas wyciąga dzisiaj drobne rączęta ze swego żłobka i mówi do nas: »Uczcie się ode Mnie, iżem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym« (Mat. 11, 29). I my więc, drodzy bracia, zbliżmy się dzisiaj w duchu do żłobka betlejemskiego, przyłączmy się do wiernych sług Bożych; prośmy gorąco, żeby dziś to Dzieciątko Jezus narodziło się i w naszych sercach, żebyśmy odtąd prawdziwie miłowali naszego Ojca niebieskiego, — postanówmy sobie wystrzegać się grzechu, a szczególnie tego, w który popadaliśmy dotąd najczęściej, — pracujmy dla chwały Bożej, a wtenczas zawita pokój do duszy naszej i za-

znamy już tu, w czasie pielgrzymki ziemskiej, szczęścia prawdziwego. Nic nam już nie będzie wydawało się ciężkiem i strasznem — oprócz grzechu, przestaniemy narzekać na brzemię swojego krzyża, bo i na nas spełni się zapowiedź Aniołów, że Dziecię Jezus przyniosło »pokój ludziom dobrej woli«. Amen.

Na uroczystość Imienia Jezus.

»I nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich« — słowa Anioła, wypowiedziane do św. Józefa a zapisane u św. Mat. 1, 21.

Pobożni chrześcijanie! Krótki i bardzo krótki jest ustęp Ewangelji św. wyznaczony na dzień dzisiejszy. Nie zawiera on żadnej nauki, nie opowiada żadnego czynu Zbawiciela, — podaje nam tylko Imię, jakie przy obrzezaniu otrzymał. A przecież Kościół św. nie każe nam dzisiaj czytać nic więcej, a nawet powtarza nam te same słowa dwa razy w jednym miesiącu. Bo zaiste dosyć one mieszczą w sobie treści do najdłuższego nawet kazania: możnaby mówić całemi dniami o tem najsłodszem Imieniu Jezus, bo znaczenie jego jest: Zbawiciel! — Bo cała nadzieja wszystkich pokoleń ludzkości, wszystkich sprawiedliwych Starego i Nowego Zakonu i wszystkich grzeszników, którzy chcą uzyskać przebaczenie i śmierci uniknąć wiecznej, — cała ich nadzieja polega na tem, że dane nam jest Dziecię, któremu na imię — Jezus; — bo tem imieniem wyraża się cała dobroć nieskończona naszego Stwórcy i Jego miłosierdzie bez granic; — bo jest to Imię Dawcy wszelkiego daru dobrego, wszelkiej radości i pociechy. Kiedy czujemy się szczęśliwymi, kiedy droga nasza usłana jest kwiatami, — komuż za to należą się dzięki, jeżeli nie P. Jezusowi? A kiedy nas smutek przygniata

i gorzkie wyciska nam łzy, kto nam je otrze, kto nam zdoła pomóc? — Jeden tylko P. Jezus! — A kiedy w ostatniej chorobie opuszczą nas już lekarze ziemscy, i najbliżsi nam ludzie odsuwać się od nas będą, bo przykre wyziewy zaczną się wydobywać z naszego ciała, trawionego gorączką, — kto przy nas wytrwa, kto nam osłodzi ciężkie chwile konania? — Jeden tylko P. Jezus! — Moglibyśmy więc mówić o całem życiu naszem, o ziemi, o niebie i o piekle, kiedy wspominamy to Imię, na które »wszelkie kolano klękać powinno«, jak mówi św. Paweł (Fil. II, 10) »niebieskich, ziemskich i podziemnych«. Trzeba nam jednak poprzestać na nauce krótkiej. Zobaczymy więc dzisiaj, jak wielką wdzięczność winniśmy Zbawicielowi naszemu za to, że nas wybawił od śmierci wiecznej, którą sprowadza grzech, i że tę wdzięczność powinniśmy Mu okazywać, nienawidząc grzechu, i bliźnich odwodząc od niego. Oby nam Matka Słowa przedwiecznego, które dla nas przybrało słodkie Imię Jezus, wyjednać raczyła łaskę dobrego zrozumienia tej nauki!

1. Kiedy lud izraelski, błąkając się na pustyni, szemrał przeciwko Panu — już nie po raz pierwszy — i nie chciał w Nim położyć nadziei swojej, chociaż już otrzymał cudowne dowody ojcowskiej Jego opieki, i nie chciał zdać się na Jego wolę, lecz z gniewem mówił do Mojżesza: »Czemuś nas wywiódł z Egiptu, abyśmy pomarli na pustyni? Niemasz chleba, niemasz wody, dusza nasza już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem« (Num. 21, 5) — tak mówili o mannie —, zesłał Pan na lud węże, które wielu zabiły, a wielu ciężko poraniły swoim jadem palącym. Przyszli więc Żydzi do Mojżesza i rzekli: »Zgrzeszyliśmy, żeśmy mówili przeciw Panu

i tobie: proś, aby oddalił od nas węże«. I modlił się Mojżesz za ludem. I rzekł Pan do niego: »Uczyń węża miedzianego a wystaw go na znak; — który ukąszony wejrzy nań, żyw będzie«. — Jakiż to dziwny rozkaz? — spytacie — i jakże mamy sobie wytłumaczyć, że istotnie ów wąż miedziany przywracał zdrowie każdemu, kto na niego spojrzał? — Sam P. Jezus nam to wyjaśnił, mówiąc do Nikodema (Jan III, 14): »Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn Człowieczy, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny«. A więc dlatego widok miedzianego węża miał moc cudownego lekarstwa, że on wyobrażał samego Zbawiciela, który wszystkie rany uleczyć może, bo jest Bogiem wszechmocnym. Podobnie jak te węże zabójcze sączyły truciznę w ciała ukąszonych, tak dusze ludzkie ponoszą rany śmiertelne od złych duchów, po ziemi krążących, i od służących im ludzi — ilekroć dadzą się skusić do grzechu; — ale dosyć nam spojrzeć na Boga-Człowieka, którego ciało — podobne do kuszących nas grzeszników — podwyższone jest na krzyżu dla naszego zbawienia, dosyć nam raz na Niego spojrzeć z prawdziwą skruchą serdeczną, a natychmiast rany nasze będą zagojone. Sam tylko Bóg nieskończenie miłosierny mógł takie lekarstwo wymyślić!

2. A przecież znajduje się niezliczone mnóstwo ludzi, którzy wolą zginąć, niż jednem ocalić się spojrzeniem! Dlaczego? — Bo swoich ran nie widzą i nie czują, bo nie widzą śmierci, która zagraża ich duszy, bo ich stan nieszczęsny wydaje im się milszym niż owa radość nadziemska, której doznaje pokutnik. Oniby modlili się chętnie i cześć należną oddawali Synowi Bożemu — a nawet Żydzi uznaliby Go nareszcie za Mesjasza, gdyby

On spełniał wszystkie ich życzenia, gdyby im dawał, ilekroć o to poproszą, pomyślność doczesną, zdrowie, pieniądze, zaszczyty. Sam słyszałem raz jednego z tych panów, którym Pan Bóg pozwolił skończyć wyższe szkoły i nabyć wielu wiadomości i których uwolnił od strapień ubóstwa i ciężkiej pracy ręcznej, a którzy dlatego wstydzą się przed Nim uklęknąć, żeby się nie zrównać z nieoświeconym prostakiem; — otóż jednego z takich słyszałem, jak opowiadał, że modlił się gorąco, kiedy mu młoda umierała żona, — ale potem, gdy prośba jego nie odniosła skutku, zdawało mu się, że w boleści swojej zachował się jak człowiek nierozumny! — Wielu i bardzo wielu jest do niego podobnych: kiedy im trzeba jakiegoś dobra ziemskiego, kiedy boją się jakiejś straty, przypominają sobie, że jest ktoś na niebie, co im może dopomóc, ale dla ratunku swej duszy nieśmiertelnej, dla szczęścia wiekuistego nie chce im się pomodlić, nie chcą najmniejszego zadać sobie trudu. A wszakże ta sprawa na większą i daleko większą zasługuje troskliwość. A zresztą uważcie, drodzy bracia i siostry, że i ziemia nie zwałaby się padołem płaczu, gdyby nie było grzechu: bo przecież ten sam grzech, który nas wygnał z raju, był także przyczyną, że doznajemy głodu i zimna i upału, wszelakich chorób, że z boleścią i trwogą rozstajemy się ze światem; — a czyż i to nie jest rzeczą pewną, że nasze własne grzechy najwięcej zatruwają nam życie, najwięcej mieszają w nie goryczy? Może największą część chorób sprowadza rozpusta i niewstrzemięźliwość; człowiek sam targa i niszczy siły zdrowego ciała, z którem przyszedł na świat. Prawda, że mnóstwo widzimy dzisiaj dzieci wątłych i chorowitych z urodzenia, ale czyż temu bardzo często nie są winni ich rodzice? A ubóstwo?

a nędza? ileż tysięcy ludzi sami ją sobie gotują przez próżniactwo, przez niedbałe i niesumienne wykonywanie rzemiosła, przez nieszczęsne nałogi! A któż temu winien, że tyle małżeństw jest nieszczęśliwych, tyle łez wylewają żony, tylu utrapień doznawają mężowie? Grzech i znowu grzech, który jakby źródło obfite ciągle zalewa ziemię smutkiem i niedolą! Gdyby można usunąć całkiem grzech, ziemia stałaby się podobną do raju; grzech przemienił ją w dolinę łez, grzech także sprawił, że istnieje piekło. Jakaż więc cześć i wdzięczność należy się Temu, który w każdej chwili powstrzymuje tysiące i miljony grzechów, który zmazał wyrok potępienia przeciwko nam napisany, a jeżeli nie wszystko złe usunięte jest ze świata, — temu nie winien P. Jezus, ale sam człowiek, który odpycha Jego dłoń pomocną!

3. Ale jest inny jeszcze skutek grzechu, który jest tak straszny, że nawet piekło z nim porównane powinno wydać się nam rzeczą mniejszego znaczenia; a tym skutkiem jest zniewaga majestatu Bożego. Gdybyśmy już dzisiaj znali P. Boga, jak Go poznamy kiedyś, pojęlibyśmy jasno, że niczem jest najzuchwalsza obraza najszanowniejszych i najwyżej postawionych ludzi wobec obelgi, którą grzech wyrządza Królowi królów i Panu wszechświata! On stworzył człowieka, aby okazać swą dobroć, aby człowiek dobrocią Jego się cieszył i po wszystkie wieki ją chwalił. Lecz zamiast chwały — zbiera On zelżywość, zamiast miłości — niewdzięczność lub nawet nienawiść: »Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni Mną wzgardzili!« (Isai. I. 2) skarży się on ustami Izajasza proroka; — i trzeba niestety powiedzieć, że ze stworzenia człowieka więcej może się cieszyć od samego Stwórcy — odwieczny Jego nieprzyjaciel; on może śmiało powiedzieć P. Bogu, jak pisze św. Cyprjan: »Ja nic dobrego nie uczyniłem ludziom, ja nie dałem im życia i zdrowia, ja nie kazałem słońcu świecić im, i ziemi — wydawać im plonów, — ja dla ich odkupienia nie urodziłem się w stajni, nie znosiłem głodu, zimna i niedostatku, policzków i chłosty, ja nie przelałem dla nich swej krwi, — a oto patrz! daleko większe tłumy garną się do mojego sztandaru, oddają mnie swoje usługi, pracują ciężko i niszczą siły swoje, aby mnie dopomóc i moje panowanie rozszerzyć!« — Jakąż boleścią powinna nas przejmować myśl, że znajdują się ludzie, którzy P. Boga nie chwalą, którzy za Jego dobroć płacą Mu zniewagą! Wiemy, że pierwszem i najważniejszem przykazaniem jest przykazanie miłości, — a jeżeli ktoś kocha, czyż mogą mu być obojętne krzywdy i obelgi, których ukochany doznaje? Jeżeli nas nic nie obchodzi, jeżeli nam nie sprawia przykrości widok popełnianych grzechów, źle to zaiste świadczy o naszej ku P. Jezusowi miłości.

4. Przypatrzmy się, jakie wrażenie czynił grzech na owych duszach wybranych, które się zowią świętemi, bo szczególniejszym sposobem Stwórcę swego kochały. Opowiadają o błogosł. Klarze z Montefalco, że gdy się dowiedziała o kim zostającym w grzechu śmiertelnym, zwracała się natychmiast do krucyfiksu i wylewając łzy obfite, mówiła z głębokiem westchnieniem: »Niestety! wszystkie cierpienia Zbawcy naszego są dla tej duszy stracone!« — A nie mogąc znieść tej myśli, padała twarzą na ziemię, modląc się o nawrócenie nieszczęśliwego! — O św. Franciszku z Asyżu powiada św. Bonawentura, że nieraz lasy napełniał swojemi jękami i głośno błagał przebaczenia za grzechy świata. A św. Paweł pisze o sobie: »Któż się zgarsza, a ja nie bywam upalon?« (II. Kor. 11, 29.)

Jemu zgorszenia sprawiały ból podobny do cierpienia, jakie ogień zadaje ciału. Św. Katarzynie Sieneńskiej objawił sam Pan Bóg, jak Mu się taka boleść podoba (Dial. cap. 28).

5. Nie znaczy to, kochani bracia, że naszym obowiązkiem jest śledzić postępowanie bliźnich, baczną zwracać uwagę na wszystkie ich błędy i litować się nad nimi z pychą faryzeusza, z głębokiem przekonaniem, że my sami jesteśmy doskonali i święci; — w tym razie trzebaby do nas zastosować słowa Zbawiciela: »Obłudniku! wyrzuć pierwej tram z oka twego, a tedy przejrzysz, abyś wyjął źdźbło z oka brata twego« (Łuk. 6, 42). Niejeden może nam wydawać się wielkim zbrodniarzem, a przecież w oczach Bożych lepszy jest od nas, bo mniej unosi się pychą. Byłoby więc smutnym błędem, gdyby ktoś tak zrozumiał naukę dzisiejszą. Każdy z nas powinien przedewszystkiem własne opłakiwać grzechy i siebie uważać za najbardziej godnego potępienia, ale kto P. Boga miłuje, będzie i innych także odwodził od grzechu przez łagodne upomnienia, przez gorące prośby; bez takiej żarliwości o chwałę Bożą niechaj nikt nie czuje się bezpiecznym! Jakże to? musimy nieraz zawołać ze św. Bernardem (de Consid. 4. 6, — ad sensum), kiedy bydlę upadnie, biegną je ratować, a kiedy ginie dusza, nikt o to nie dba? — nawet jej siostry i bracia, nawet jej rodzice? Nie mówię już o ludziach, którzy umyślnie dają drugim zgorszenie, aby im wydrzeć niewinność, nie mówię o rodzicach, którzy złym przykładem psują swoje dzieci, wzdrygam się powiedzieć, na co zasługują, — życzę im tylko serdecznie, żeby się nie doczekali owej strasznej chwili, kiedy dusze ich dzieci oskarżać ich będą, że oni je zgubili, i wzywać będą na nich pomsty Bożej; — kiedy Aniołowie, co byli dusz tych stróżami, wzywać będą na nich pomsty Bożej, — kiedy wszyscy Święci, kiedy niebo, ziemia i piekło wołać będą głośniej niż krew zabitego Abla, wołać będą pomsty Bożej! — »Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej« (Mat. XVIII, 6). — Nie mówimy dzisiaj o nich, niech patrzą siebie sami, może tu nikogo z nich niema.

6. Ja do was wolę się zwrócić, pobożni rodzice, i proszę was usilnie, uczcie dzieci swoje unikać grzechu, który Zbawiciela naszego przybił do krzyża i codziennie na nowo krzyżuje, jak mówi św. Paweł (Żyd. VI, 6), — a ponieważ dziś obchodzimy uroczystość Imienia Jezus, więc wam przypominam, żeście powinni uczyć swoje dzieci od lat najmłodszych, żeby zawsze szanowały to najsłodsze Imię, żeby go nie wymawiały nigdy w płochym żarcie, ani w uniesieniach gniewu, bo jest to Imię wielbione przez Aniołów, a postrach szerzące wśród zastępów piekła i jak mówi Piotr św. (Dzieje Ap. IV, 12) »nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni«. Pomimo całej nikczemności naszej P. Jezus nam wszystkim pozwala ufać w swojem Imieniu i zawsze nam gotów przebaczyć, ilekroć je z serdecznym wymawiamy żalem, — On zawsze nas miłuje niewymownie, zawsze wyciąga do nas ręce, zawsze pozostaje naszym Opiekunem i Zbawcą. Wszystko na świecie wkońcu nas zawodzi; opuszczają nas często i najdrożsi nasi przyjaciele dla powodów marnych, kiedy im się sprzykrzą nasze niedoskonałości, kiedy nie chcemy poddać się zupełnie ich woli. Miłość ludzka ułudna jest i zdradliwa, nie można więc na niej polegać. Im dłużej żyjemy, tem większe wkoło nas

powstają pustki, tem mniej znajdujemy szczerego przywiązania, tem mniej doznajemy wdzięczności od tych, którym czynimy dobrze! Świat, któremu służymy, źle się nam odpłaca, bo wlèwa nam w serce gorycz piołunową! Jeden tylko P. Jezus nie zawodzi nas nigdy. Więcej niż matka pragnie zachować niemowlę swoje od śmierci, daleko więcej On pragnie, żeby każdy z nas mógł kiedyś zawołać z prorokiem: »A ja będę w Panu się radował i będę się weselił w Bogu Jezusie moim« (Habakuk III, 18). Amen.

Kazanie 1-e na uroczystość św. Trzech Króli.

»Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał; Jego słuchajcie!«
(Mat. 17, 5.)

Pobożni chrześcijanie! Dziś obchodzimy pamiątkę trzykrotnego objawienia się P. Jezusa: najpierw idziemy do stajenki betlejemskiej, gdzie cudowna gwiazda ogłasza Mędrcom, kto położony jest w nikczemnym żłobku; dalej przypomina nam dziś Kościół św. chwilę, w której Zbawiciel nasz wstąpił do rzeki Jordanu, aby przyjąć chrzest od swego świętego poprzednika, a z nieba usłyszano głos: »Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie« (Mat. III, 17); — wreszcie przenosimy się dzisiaj w myśli i na gody weselne do Kany galilejskiej, gdzie On pierwszym cudem objawił się światu. Trzeba też było, żeby się nam objawił, żebyśmy Go poznali, bo wszakże On miał być naszym Nauczycielem i Prawodawcą, miał nam pokazać drogę, miał nas oświecić i pouczyć, czego od nas żąda Ojciec Jego. Trzeba więc było, żeby ten Ojciec Jego niebieski powiedział nam wyraźnie: »Ten jest Syn mój miły« — i żeby dodał do słów tych wezwanie, które usłyszeli uczniowie Jego na górze Tabor: »Jego słuchajcie«! Odtąd nam nie wolno iść za własnym tylko rozumem, ani za żadną nauką ludzką, ani za własną pożądliwością, lecz Jego mamy słuchać bez żadnego namysłu, bez żadnych roztrząsań,

jak owce słuchają pasterza. I nie może być inaczej, bo stworzenie musi być posłuszne swojemu Stwórcy. Ale to posłuszeństwo staje się nieraz trudnem, i musimy sami siebie zwyciężać, żeby nie ulec pokusie zdradzieckiej która nam mówi: »Zrzućcie to jarzmo a będziecie cieszyć się swobodą niewiernych!« A więc przypatrzmy się dzisiaj tym trudnościom i przekonajmy się, że one nie powinny wiary naszej osłabiać. Jakież to głosy odzywają się niekiedy we własnem sercu naszem w chwilach strapienia i duchowego upadku przeciw nakazowi Bożemu: »Jego słuchajcie«? Oto nam mówią te głosy, że nauka Zbawiciela nie daje nam jeszcze zupełnego poznania i nie podnosi zasłony, która nam zakrywa niebo i piekło i wieczność; — a dalej nam mówią te głosy, że zbyt ciężka to rzecz spełniać przez całe życie wszystkie Jego przykazania: »Nie widzę jeszcze całej prawdy«, mówi niejeden, »kroczę niejako wśród zmroku a muszę staczać trudną i ustawiczną walkę! Któż może dźwigać przez długie lata swój krzyż, kiedy nie widzi przed sobą nagrody, tylko ma w nią wierzyć?« — Zastanówmy się więc dzisiaj nad tym zarzutem, bo to przyczyni się do wzmocnienia wiary naszej, a przecież wiecie, że »sprawiedliwy z wiary żyje«, jak pisze Apostoł (Rzym I, 17), że wiara jest podwaliną całego życia duchowego, że więc wszystko, co tę podwalinę utwierdza, daleko większej jest ceny niż wszystkie bogactwa ziemskie.

1. Dopóki żyjemy w ciele, nie poznajemy jeszcze Pana Boga, jakim On jest sam w sobie, ale tylko z Jego dzieł, bo w tem co stworzył, objawia się Jego dobroć i nieskończona wielkość: widzimy Go niejako »przez zwierciadło«, jak pisze św. Paweł (l. Kor. 13, 12). Podobnie jak w zwierciedle powstaje obraz człowieka

który w nie patrzy, tak w całym świecie poznajemy jego Stwórcę, ale nie widzimy Jego samego, tylko pewne odbicie Jego mądrości i dobroci. Tyle rzeczy pięknych i wielkich widzimy w tem zwierciedle, że można się w nie wpatrywać przez całe życie z zajęciem i podziwieniem. Każdy kwiat na łące jest dziełem cudownem: »Przypatrzcie się liljom polnym«, mówi Pan Jezus (Mat. VI, 28—29), »jako rosną; nie pracują ani przędą, a powiadam wam, że ani Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był odziany jako jedna z tych«. Albo czy to słońce, które nam świeci i nas ogrzewa, nie mówi nam nic o swoim Stwórcy? Od czasu jak ludzie istnieją na ziemi, prawiło im słońce i gwiazdy niebieskie, że jest Bóg nad niemi, że one nie zrobiły się same. Ale bardziej jeszcze muszą je dzisiaj podziwiać ludzie uczeni: prostak widzi w gwiazdach małe świecące gwoździki, a w słońcu tarczę ognistą wielkości dużego koła. Ale nauka daje nam inne wyobrażenie o gwiazdach i o słońcu: są to kule bez porównania większe od naszej ziemi; możnaby całą ziemię włożyć do środka kuli słonecznej, a zmieściłaby się tam, jak małe ziarnko w jabłku, razem z księżycem, i jeszcze naliczyłbyś 80 000 mil geograficznych od środka księżyca do powierzchni słońca. Tak ogromne kule zawieszone są w bezmiarach wszechświata i wirują w nich w porządku, który im Pan Bóg zakreślił, wiruje i ziemia z niepojętą szybkością, daleko prędzej niż jaskółka w powietrzu, a my na niej płyniemy, chociaż nikt tego nie czuje. Jakież to olbrzymie zwierciadło, jaki wizerunek Boskiej nieskończoności! — A przecież nie widzimy i tutaj samego Stwórcy, tylko nam dzieła Jego prawią o Nim kazanie. On pozostaje zakryty, niepojęty, nieogarniony słabym rozumem naszym, przemawia do

nas z każdego dzieła swego, przemawia i w sercu naszem i w sumienia głosie, ale nikt Go nie widział prócz Syna przedwiecznego, który od Niego wyszedł, aby nas o Nim pouczyć: rozum każe Mu wierzyć, łaska pobudza do wiary, ale wiara nie jest jeszcze poznaniem zupełnem, nie jest jeszcze widzeniem.

2. Oto za chwilę znowu się wykona w obliczu naszem Ofiara nowego Zakonu; ale nie ujrzą jej oczy, równie jak nie ujrzą wielbiących ją Aniołów; nic nam nie powiedzą o niej wszystkie zmysły nasze oprócz jednego słuchu, bośmy słyszeli, co o niej powiedział Pan Jezus. Kto chce być Jego uczniem, musi Mu poddać swój rozum i wyrzec się niejako swych zmysłów, bo nie będzie mógł Go ujrzeć na ziemi, ani Go się dotknąć; będzie tylko słyszał, w co ma wierzyć, co ma uważać za prawdę. Nic zatem dziwnego, że wiara czasem staje się trudną, że czasem zaczyna się chwiać, że chcielibyśmy zobaczyć prawdę i przekonać się o niej wszystkiemi zmysłami, jak się chciał przekonać św. Tomasz Apostoł. Ale pomnijmy na słowa, które wyrzekł do niego zmartwychwstały P. Jezus: »Iżeś mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś: błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!« (Jan XX, 29). Nie zapominajmy, że wiary od nas żąda sam P. Bóg, który ma prawo jej żądać, który się nam objawił w stworzeniu swojem i w niezliczonych cudach, który przemawiał do nas przez proroków i przez własnego Syna, że On sam powiedział o Nim: »Oto jest Syn mój miły, Jego słuchajcie!« Nie oczekujmy cudownych znaków od Niego, nie wzywajmy Go, żeby nam niebiosa otworzył i ukazał się nam w straszliwym majestacie swoim, dopóki jeszcze mieszkamy w ciele. O, jakże ludzie święci umieli ocenić zasługę wiary pokornej i pro-

stej! Za czasów św. Ludwika, króla francuskiego, ujrzano raz w hostji, wzniesionej przez kapłana w czasie Mszy św., Dzieciątko Jezus. Natychmiast pośpieszono do króla, wzywając go, żeby przybył i ten cud zobaczył, ale posłuchajcie, co odpowiedział Święty: »Ja z Bożej łaski tak mocno wierzę w rzeczywistą obecność mojego Boga w Najśw. Sakramencie, że żadne cuda nie mogą już wiary mojej powiększyć; więc ja nie pójdę oglądać tego cudu, bo nie chcę stracić zasługi, której mogę nabyć przez wiarę!« On dobrze zrozumiał słowa: »Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli!«

3. Powinniśmy więc P. Jezusowi być posłuszni pomimo wszelkich trudności, które wiarą naszą niekiedy wstrząsają; ale jest jeszcze rzecz inna, która nam to posłuszeństwo utrudnia. Łatwo jest wypełniać Jego przykazania, kiedy w duszy panuje spokój, kiedy słodycz niebiańska przepełnia serce, kiedy nam modlitwa i dobre uczynki sprawiają przyjemność. Ale bywają z dopuszczenia Bożego chwile, kiedy wszystko w człowieku zaczyna się burzyć, kiedy ciało podnosi rokosz przeciwko duchowi, kiedy straszne uderzają pokusy. A szczególnie grzesznik nałogowy, co już przez całe lata oddawał się pewnemu występkowi, ukuł sobie sam niejako ciężki łańcuch, który go ściąga na dół ze stromej ścieżki, do nieba wiodącej. Lecz nie sądź, biedna, skołatana duszo, że inni nie potrzebują walczyć, że tylko ciebie grzech twój rzucił na pastwę pokusom! Wiedz o tem, że nawet ludzie święci musieli nieraz ciężko się pasować: oto spojrzyj na św. Hieronima! — On uciekł od świata, skrył się w jaskini, morzył się głodem i ciało wychudłe katował; a przecież dręczyły go pokusy, wspomnienia i obrazy, których nie potrafił się pozbyć. A czemuż to P. Bóg nie uwalnia

nas od pokus nawet wówczas, kiedy Mu całem sercem postanowimy służyć? — On nam chce dać sposobność do zasługi, którą sobie zawsze zdobywamy, ilekroć odepchniemy pokusę; chce nam okazać słabość naszą i utrzymać nas w pokorze, jak pisze o sobie samym św. Paweł Apostoł: »Aby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dany mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mnie policzkował«[1]), — to znaczy, że owe napaści szatańskie i pokusy cielesne miały go zachować od pychy. Chociaż jednak wiara nas uczy, że pokusa nie jest sama w sobie złą, bo nie jest grzechem, że ona przyczyni się nawet do pomnożenia chwały naszej, kiedy ją pokonamy, przecież ona nas trapi i spokój duszy zakłóca. Nieraz jesteśmy podobni do wędrowca, którego na przykrej drodze zaskoczyła ciemność i zawierucha: przyćmiewa się światło wiary, które nam jasno przedtem świeciło, chcemy iść naprzód, ale nas dzikie porywają żądze jak rozszalałe wichry i strącają na dół: o nie trać otuchy, biedny wędrowcze, bo z tobą jest Bóg, On cię nie opuści, dopóki ty Go sam się nie wyrzekniesz! Wyobraź sobie, że za trzema Królami dążysz do betlejemskiej stajenki, że cię tam gwiazda wiary prowadzi, że ci tam Matka Dziewica ukaże Boskie Dzieciątko, które przyszło cię zbawić, i że niebawem upadniesz przed Jego żłobkiem ze łzami radości. Możesz być pewnym, że prędzej czy później burza się uciszy, ciemności się rozstąpią i znów uczujesz się pokrzepionym i silnym, i przekonasz się o prawdzie słów twojego Mistrza, że »jarzmo Jego wdzięczne jest a brzemię Jego lekkie« (Mat. XI, 30). On ci sam dopomoże zakon swój wypełnić, i rzecz najcięższą uczyni ci łatwą!

[1]) II. Kor. 12, 7.

4. Trzeba nam jednak, kochani bracia, nie ustawać w pracy nad oczyszczeniem swej duszy, bo kto się zatrzymuje, kto się zniechęca, nie wzniesie żadnej budowy na fundamencie wiary, który sam Bóg w sercu naszem założył, a nawet człowiek ten może samą wiarę utracić. Trzeba nam we wszystkiem słuchać głosu Bożego i nie przebierać między Jego przykazaniami. A czyż to rzadkiem jest zjawiskiem, że ludzie wierzący i napozór pobożni nie wszystko przyjmują z nauki Chrystusowej, bo im się nie wszystko w niej podoba, bo nie wszystko zgadza się z ich skłonnościami? — Są pewne występki, do których czujemy niechęć przyrodzoną, i niema człowieka tak zepsutego, żeby we wszystkich rodzajach grzechów znajdował upodobanie; wielu więc chwali Ewangelję, kiedy ona potępia te występki, których i oni nie lubią[1]). Jeden np. ma usposobienie łagodne i jest nieprzyjacielem kłótni i niesprawiedliwości: kiedy więc posłyszy, co Pan Jezus mówi o gwałtach i łupiestwach, będzie nauce Jego przyklaskiwał ochotnie; — ale kiedy mu kaznodzieja powtórzy inne słowa Pisma św., kiedy mu powie, że ono zabrania pewnych zabaw i przyjemności, które jemu są miłe, zaraz on się obruszy, zaraz się odezwie, jak niegdyś odezwali się Żydzi: »Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?« (Jan VI, 61). Drugiemu podoba się hojność, więc zgodzi się na wszystko, co kaznodzieje powiedzą przeciwko chciwości, — ale niech mu nie ganią ohmowy, niech mu pozwolą się zemścić, bo inaczej odrzuci całą Ewangelję! Czyż tacy ludzie nie chcą sami wyrokować, co ma być dobrem i złem, co ma być prawem? czyż oni pragną poznać i wykonywać Boskie przy-

[1]) Myśli Bossueta.

kazania? Oni nie w tej myśli przychodzą do Zbawiciela, jak mówi św. Augustyn (Conf. X, 26), »aby usłyszeć, czego On chce, ale pragną usłyszeć, czego sami chcą«. Poszliby za Nim, gdyby On zmienił swą naukę i zastosował do ich upodobań, że zaś On tego nie robi, więc idą własnemi drogami, a co najdziwniejszą jest rzeczą, wielu z nich uważa się za pobożnych, chociaż zupełnie się sprzeciwiają nakazowi Bożemu: »Oto jest Syn mój miły, Jego słuchajcie«!

5. »Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion« mówi P. Jezus. (Mat. XXIV, 13). Tak, drodzy bracia, trzeba nam wytrwać aż do końca w cierpliwem i pokornem posłuszeństwie, jeżeli chcemy być zbawieni! Nie naśladujmy owych ludzi zuchwałych, którzy ośmielają się P. Bogu oświadczać, że już im sprzykrzyło się czekać na Jego przyjście i na spełnienie Jego obietnic! — »Dosyć już długo«, wołają oni, »dosyć już długo znosimy ciężar dnia i upalenia, dźwigamy krzyż swój i opieramy się pokusom: pókiż to potrwa? — Kiedyż odbierzemy zapłatę? — Oto ludzie niewierni bawią się i weselą, a słudzy Chrystusowi gorzkie łzy wylewają i cierpią bez pociechy«. — Tak skarży się niejeden i woła z Psalmistą: »Oto ci grzesznicy a obfitujący na świecie otrzymali bogactwa. I rzekłem: tom ci tedy próżno usprawiedliwiał serce swe i omywałem między niewinnymi ręce moje« (Ps. LXXII, 12—13) i woła z Jobem (XXI, 7): »Przecże tedy niepobożni żywią, podniesieni są i zmocnieni bogactwy?«

Niech was to jednak nie dziwi, pobożni słuchacze, że Bóg działa powoli, że długo każe nam czekać na swoją pomoc, że się nie śpieszy z wykonaniem swoich gróźb i obietnic! — »On jest cierpliwy, bo jest wieczny«

(św. Augustyn), bo On już teraz widzi koniec wszystkich rzeczy doczesnych i wie, że nie może się spóźnić. O, bądźcie pewni, że On dosyć wcześnie nam się objawi, że dosyć wcześnie rozerwie zasłonę, która oczom naszym majestat Jego zakrywa! »Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego« (Mat. XXIV, 27) »i tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi« (ib. 30) Wtedy już nie rozlegnie się ponad ich głowami głos Ojca niebieskiego: »Oto jest Syn mój miły, Jego słuchajcie!«, bo każdy w Nim pozna odrazu władcę nieskończonej potęgi, któremu wszystko musi być posłuszne, niebo i ziemia i otchłań piekielna! Jakże okropny będzie wówczas przestrach i jakie zawstydzenie nieprzyjaciół Bożych, którzy Mu odpowiadać śmieli: »Idź precz od nas i wiadomości dróg twoich nie chcemy! Któż jest wszechmogący, żebyśmy mu służyli? — a co nam pomoże, choćbyśmy się mu modlili?« (Job. XXI, 14 i 15). Oni pragnąć będą, żeby ich ziemia przykryła, bo nie będą mogli znieść oblicza Sędziego i widoku Świętych, którymi niegdyś gardzili. A zato każdy ze sprawiedliwych powtarzać będzie z radością: »Wiem, komum zaufał, i nie będę zawstydzon!« I każdy usłyszy od swojego Mistrza wezwanie, którego zaiste nie są godne wszelkie trudy i cierpienia nasze, wszelkie zapasy i walki i męczarnie: »Sługo dobry i wierny... wnijdź do wesela Pana twojego!« (Mat. XXV, 21). Amen.

Kazanie 2-e na uroczystość św. Trzech Króli.

»A otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.«

Niepowstrzymanym pędem płynie strumień czasu i unosi z sobą wszystko, co przemija, nasze śmiechy i łzy, nasze uciechy i smutki, unosi z sobą także owe zwycięstwa i klęski, co tak wstrząsają miljonami ludzi, co tyle rozgłośnej wywołują wrzawy. Ileż to czasu, ileż wieków upłynęło od chwili, o której nam dziś opowiada Ewangelja! Ileż pokoleń ludzkich przeszło po ziemi i skryło się pod nią i rozsypało się w proch, — ile miast zakwitnęło i rozpadło się w gruzy, — ile zawaliło się tronów, ile razy zmieniło się wszystko na ziemi, — a przecież co roku słyszy świat chrześcijański to samo opowiadanie o św. Trzech Królach, i ten sam obraz roztacza się przed duszy naszej oczyma: oto widzimy Dziecię cudownej piękności, położone w żłobku na sianie, a nad Niem schyla się, spoglądając na Nie z największą czułością i uwielbieniem, Matka — Dziewica przeczysta i niepokalanie poczęta, a obok Niej stoi mąż bez skazy, wielkiego serca i wielkiej cnoty, Opiekun Jej i Boskiego Dzieciątka, przed którem padli na kolana Królowie i Mędrcy z dalekiego Wschodu, ofiarując bogate swoje dary. Obraz ten od 19-tu wieków wzbudza we wszystkich sercach wierzących uczucia podobne, pełne najsłodszej pociechy, bo przypomina nam niewymowną

miłość Boga-Zbawiciela, który dla nas zstąpił z niebieskiej wyżyny i tak się upokorzył, tak umniejszył, tak wyniszczył, żeby i w naszych duszach zapalić ten święty ogień miłości. Ten obraz stawia nam przed oczyma, cośmy winni i temu Zbawicielowi swojemu, i wszystkim przez Niego umiłowanym, i sobie samym, — on nam wskazuje drogę, na którą wstąpić musimy, jeżeli nie chcemy błąkać się i trudzić bez pożytku przez całe życie aby potem żałować za późno, żeśmy je zmarnowali, — jeżeli raczej chcemy dojść do przeznaczonego nam kresu i zbierać z weselem plony swojej pracy. Zobaczymy więc dzisiaj, czego nas uczą i to Dziecię, co ze żłobka światu błogosławi, i ci Królowie, składający Mu w ofierze nietylko złoto, kadzidło i mirrę, ale coś stokroć bardziej cennego, bo swoje serca! Oni nas uczą oddawać Bogu wszystko, co mamy, pożądać i szukać tylko Jego łaski, a nadto znosić z miłości ku Niemu wszystko, nawet największe cierpienie.

1. »A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie« (Łuk. II, 12) powiedział Anioł do pasterzy, kiedy ich wezwał do betlejemskiej stajenki. Cóż to za znak? pytamy się wszyscy z największem podziwieniem. Czy to znak, po którym mamy poznać Boga, Stwórcę i Pana wszechrzeczy?! Czy tak się objawia Jego potęga, Jego majestat, przed którym wszystko drżeć powinno i uniżać się w najgłębszej pokorze? Czy nie mógł On pojawić się na ziemi, blaskiem otoczony i chwałą, i niezliczonem wojskiem Cherubinów? Czemuż Go mamy poznać po pieluszkach i żłobku?

Czyż On nie wiedział, że znak ten nie będzie się podobał setkom tysięcy Żydów i pogan, a nawet tysiącom

ludzi, wodą chrztu obmytych? Czyż On nie wiedział, że jest to znak, któremu, jak powiedział św. starzec Symeon (Łuk. 2, 34), »sprzeciwiać się będą?« Tak. On dobrze wiedział, że wszystko, co jest na świecie, że »pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota« (I Jan, 2, 16) sprzeciwiać się będą temu znakowi, że dzieci tego świata szukać będą czegoś całkiem innego, szukać będą jadła i napoju, i sprośnej uciechy, i marnego grosza, i chwały ludzkiej, i panowania nad bliźnimi swoimi, a odwracać się będą od Jego umartwienia, od Jego ubóstwa i poniżenia. Ale to zaiste nie Jego jest wina, że zawsze są tacy, którzy sprzeciwiają się temu znakowi! On »nato się narodził, żeby świadectwo dał prawdzie« (Jan 18, 37), i nietylko słowem, ale i własnem życiem swojem chciał nas nauczać tej prawdy. Żeby więc nam pokazać, że dobra tego świata nie są potrzebne do szczęścia ani pożądania godne, pojawił się na ziemi jako ubogie Dzieciątko, które nic nie miało: ani wygodnej kolebki, ani ciepłego odzienia, ani żadnej nie znalazło kosztowności w całem otoczeniu swojem. A jakież życie miało Ono prowadzić? Miało wyrość na posłusznego, pokornego i pracowitego młodzieńca, który dopomagał Opiekunowi swemu w robocie ręcznej, żmudnej a niepopłatnej, i lat 30 spędził w zaciszu, chwaląc niebieskiego Ojca i niczego nie pragnąc na świecie oprócz cierpienia, oprócz krzyżowej męczarni.

2. Oto był znak przedziwny, który ukazał się Trzem Królom i nam wszystkim! Znak, któremu zawsze »sprzeciwiać się będą«. Spojrzyjcie bowiem, drodzy bracia, wokoło siebie i do własnej duszy, i powiedzcie, czy wielu znacie takich, co garną się ochotnie do tego znaku Zbawicielowego, co za Jego przykładem umiłowali

ubóstwo, co nie pragną bogactw i rozkoszy, co w cichości pracują na chleb powszedni, ofiarując swą pracę i siebie samych Ojcu niebieskiemu? Niestety, dzisiaj szczególnie wstręt do pracy i do ubóstwa jest niemal powszechny; ludzie nie chcą zrozumieć, co znaczą słowa P. Jezusa: »Błogosławieni ubodzy« i co znaczy Jego straszna groźba: »Biada wam bogaczom, bo macie pociechę waszą!« (Łuk. 6, 24). Niejeden wprawdzie powtarza okropne groźby przeciw bogaczom, ale nie w duchu Chrystusowym! Pan Jezus przestrzega tych, którzy mają więcej, i przestrzega nas wszystkich, żebyśmy nie pragnęli mieć dużo, bo wie, jak trudno bogaczowi wnijść do królestwa niebieskiego, jak wielkie przeszkody stawiają dobra doczesne. Jakież to bowiem niedobre, potworne nawet dzieci rodzi w sercach ludzkich bogactwo? Oto samolubstwo, pychę, chciwość, przywiązanie do świata! Prędzej dopukasz się litości u wrót ubogiego, niż u bogacza. Nie bez przyczyny nazwał P. Jezus dobra doczesne cierniami, które przygłuszają nasienie słowa Bożego. Tym nieszczęśliwym, zaślepionym i oszołomionym wydaje się, że dla ich zbawienia wystarczą drobne jałmużny, nie wymagające żadnego zaparcia się miłości własnej; im się wydaje, że oni nie potrzebują iść za przykładem Zbawiciela i Jego wybranych, że nie potrzebują żadnych ponosić ofiar. Sam rozum powinien im mówić, że skoro postawieni są wyżej od drugich i mają więcej dostatków i wygód, powinni tem więcej czynić dobrego, tem skwapliwiej pieniędzmi, tą marną mamoną, zjednywać sobie przyjaciół, którzyby im zato kiedyś wyprosili miłosierdzie i zbawienie. A tymczasem oni nie myślą wcale zapatrywać się na świętych uczniów Chrystusowych, nie myślą za przykładem tych Trzech Króli, złożyć swojego złota u stóp Bożego Dzieciątka!

Dlaczego? »Gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje« powiedział P. Jezus (Mat. 6, 21); ich serce jest przywiązane do ziemi, do grosza, do swojego skarbu, ono nie chce oddać się swojemu Bogu i Zbawcy!

3. A przecież, o ileż lepiej byłoby dla nich i dla nas wszystkich, gdyby naszym skarbem jedynym była łaska Boża, była miłość ku Temu, który sam jeden godzien jest miłości!

Cóż bowiem rodzi w sercu naszem ta ofiara, to oddanie siebie samych Bogu, w którem wyraża się nasza wiara, nadzieja i miłość? Kto szczerze walczy z pożądliwościami swojemi i składa je Bogu na ofiarę, kto szczerze opłakuje swoje grzechy i wyrzeka się ich na zawsze, w tego duszy rodzi się z tej ofiary wielkie i niespodziewane wesele; podobnie jak Abraham, Ojciec wierzących, doznał wielkiej a całkiem niespodziewanej radości i pociechy, kiedy mu w późnym już wieku urodził się syn Izaak, którego imię znaczy: śmiech, czyli radość. Powiedzcie sami, czyście tego nie doświadczyli? Czy nie uczuliście wielkiej pociechy, skoroście z żalem serdecznym winy swoje wyznali? skoro was błoga napełniła ufność, że wam miłosierdzie Boże przebaczyło? I to jest owa radość dobra i bezpieczna, która następuje po zbawiennym smutku; nie są zaś bezpieczne owe uciechy, które nie wynikają z takiego smutku, a o których mówi Mędrzec: »Serce g ł u p i c h kędy wesele« (Eccl. 7, 5). Najpierw zasmuca nas P. Bóg, zatrważa i pobudza do płaczu, a potem nas napełnia radością. Ale nie sądźcie, że już potem możecie cieszyć się zawsze, aż do końca życia, aż do szczęśliwej śmierci! Tak myśli niejeden, co zakosztował słodyczy niebiańskiej, że już nigdy nie będzie napojony żółcią, że już nie dozna goryczy.

4. Trzej Królowie ofiarowali także mirrę, która oznaczała c i e r p i e n i e! Trzeba nam zawsze na nie być przygotowanym. Wiecie dobrze, jakie doświadczenie spotkało Abrahama. Kiedy już podrósł syn jego Izaak, kiedy serce ojcowskie przez wiele już lat cieszyło się jego widokiem i już nie lękało się niczego, nagle spadł na nie rozkaz Boży, jak piorun z pogodnego nieba: »Abrahamie, weź syna twego jednorodzonego, którego miłujesz, Izaaka, a idź do ziemi Widzenia i tam go ofiarujesz na całopalenie!« (Gen. 22, 2). Któż mógł tę próbę przewidzieć? Nic jej nie zapowiedziało, nic jej nie tłumaczyło. On ufał Panu, a jakże ta ufność zdawała się srodze zawiedzioną! Czegoś podobnego doświadczają inni także ludzie: czują się szczęśliwymi, niczego się nie boją, ale oto przychodzi chwila, kiedy słyszą rozkaz: »Zabij mi swoją radość, złóż ją na ofiarę!« Bóg każe im się wyrzec tego, co im najmilsze! Może i od was P. Bóg takiej ofiary zażąda. Nie upadajcie wówczas na duchu, nie trwóżcie się, nie traćcie ufności i nadziei! Pomnijcie, że służba Boża — to nie jest droga samemi usłana różami! Pomnijcie na słowa, wypowiedziane przez Anioła do Tobjasza: »Iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła« (12, 13). Oto słyszycie: miłych sobie doświadcza Pan Jezus. A więc nie mówcie, kiedy was nawiedzi jakieś utrapienie: »Za cóż mię Pan Bóg tak karze? Czemu mię opuścił? Czemu innym dobrze się wiedzie, a ja tyle muszę wycierpieć?« Nie mówcie tak! Ale raczej upatrujcie w tych utrapieniach widomy znak Jego opieki: On was chce doświadczyć, oczyścić, uświęcić, chce wam dać sposobność do zebrania obfitych zasług na żywot wieczny. Czy myślicie, że On nie miłował Apostołów

swoich? A jakąż na nich zesłał straszną, niespodziewaną burzę? — Czy myślicie, że nie miłował św. młodzieńca Szczepana, który był »pełen Ducha Bożego i mocy«, któremu dał nawet łaskę czynienia cudów? A przecież wydał go złości ludzkiej na pastwę i pozwolił go zasypać i zabić gradem kamieni! Nietrudno Mu służyć, kiedy cię napawa słodyczą i strumieniem rozkoszy, kiedy ciągle nowych spodziewasz się dobrodziejstw i ciągle nowe odbierasz Nietrudno iść za Nim na wzgórze Tabor, gdzie wolni od wszelkiego smutku wołamy za Apostołem: »Panie! dobrze nam tu być!« I wielu chętnie idzie na to wzgórze, chętnie się modli, aby zażyć tej rozkoszy duchowej; trudniejsza to rzecz wziąć krzyż na ramiona i kroczyć za Nim na wzgórze Golgoty, ale to dopiero zasługa, to rzetelny dowód miłości! Zabij mi swoją radość! — woła wówczas Pan twój — weź ten oto krzyż, dźwigaj go i cierp bez skargi! Nie bądź dzieciną, któraby nigdy nie chciała opuszczać łona swej matki i zawsze pragnie, żeby ją matka nosiła na rękach. Nie lękaj się cierpień — jednej tylko powinieneś lękać się rzeczy to jest grzechu! Ani choroba, ani utrata majątku, ani krzywda i poniżenie, ani nic innego na świecie nie powinno nas trwożyć, tylko jeden grzech, — bo on nas odrywa od P. Jezusa i czyni nas Jego wrogami. A przecież o tem nie chcemy pamiętać, nie chcemy pytać codziennie swojego sumienia, czy jeszcze jesteśmy zjednoczeni ze Zbawicielem naszym! Pozwólcie więc, drodzy bracia, że was jeszcze na końcu zapytam, powtarzając słowa wielkiego kaznodziei, błog. Jana de Avila: »Powiedzcie mi: czy wy jesteście w Chrystusie, czyli też nie należycie do Jego rodziny duchownej? Powiedzcie, ile spędziliście nocy, rozmyślając o tem? Cóż wam pomoże,

że macie wielkie gospodarstwo? Co wam pomoże majątek, piękność, strój tak wytworny, że wszyscy na was patrzą z podziwieniem? Co wam pomoże, chociażby świat cały was szanował i wysoko cenił, jeżeli nie należycie do rodziny duchownej, do przyjaciół Jezusa Chrystusa? — Czy jesteście z Nim zjednoczeni miłością?« — Oto przedewszystkiem prośmy codziennie Pana i Zbawiciela naszego, żeby serca nasze zapalił owym świętym ogniem miłości, który wyniszcza przywiązanie do grzechu. On przyniósł ogień na ziemię, ogień miłości, i pragnie, aby był zapalon; a kiedy ten ogień w duszy ludzkiej zapłonie, ma już ona największy wstręt do grzechu, śpieszy za swoim Zbawicielem i pragnie nawet cierpieć dla Niego i cieszy się, że krzyż swój może za Nim dźwigać aż do końca pielgrzymki doczesnej, aż do owej chwili błogosławionej, kiedy ma ujrzeć, jak św. Szczepan i wielu innych, otwarte niebios podwoje i »Syna człowieczego, stojącego po prawicy Bożej« (Dz. Ap. 7, 55), co daj Boże nam wszystkim! Amen.

Kazanie 3-e na uroczystość św. Trzech Króli.

»Chodząc w ciele, nie według ciała walczymy. Bo broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna, ale Bogiem mocna na zburzenie miejsc obronnych«.
(II Kor. 10, 3—4).

Kiedy w dolinie betlejemskiej chóry anielskie ogłosiły »chwałę Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«, zajaśniała w dalekiej krainie Wschodu gwiazda, nigdy przedtem niewidziana, głosząc pobożnym Królom i Mędrcom, że stał się cud, przez całą ludzkość upragniony, że sam Bóg zstąpił na ziemię, aby wszystko naprawić, co grzechy nasze zepsuły. Ujrzawszy ową gwiazdę, zrywają się Mędrcy natychmiast, porzucają swoje domy i rodziny i śpieszą za jej światłem, aby powitać nowonarodzonego Króla królów i Pana nad pany. Jakże się jednak musieli zadziwić, kiedy ich gwiazda zawiodła do ubogiej stajenki, kiedy nigdzie wokoło nie znaleźli ani śladu królewskiej potęgi? Żadnego nigdzie orszaku, żadnego wojska, żadnej broni, żadnego przepychu, — tylko słaba dziecina, drżąca od zimna, zdana na opiekę ubogiego cieśli! A przecież ci Królowie padli na twarz przed błogosławiącem ich Dzieciątkiem i złożyli Mu swoje dary, bo dusze ich oświeciło światło niebieskie, bo zrozumieli odrazu, jakim sposobem Bóg postanowił dokonać naszego odkupienia: On chciał zostać pokornym, ubogim, głód i niedostatek cierpiącym człowiekiem, aby Jego pokora

zawstydzała naszą pychę, Jego ubóstwo — nasze dostatki i wygody, Jego miłość — nasze samolubstwo i naszą nieczułość. Właśnie dlatego On jest »położon na znak, któremu sprzeciwiać się będą«, jak powiedział Symeon o Nim do N. Panny (Łuk. 2, 34), bo wszystko w Nim jest przeciwne pożądliwościom miłośników świata. Ale biada każdemu, stokroć biada, kto się od Niego odwraca, od Jego żłobka i stajenki i widoku krzyża, aby własnym kierować się rozumem i głosem zepsutego serca! Żeby więc i nad nami, drodzy bracia, nie zabrzmiało kiedyś owo straszne »biada«, posłuchajmy dziś za przykładem Trzech Króli, czego nas uczy to Boskie Dziecię! Uczy nas Ono, że »żyjąc w ciele, nie powinniśmy chodzić wedle ciała,« t. j. dogadzać ciału i walczyć bronią cielesną z nieprzyjaciołmi naszymi, ani ręką, ani mieczem, ani chytrym podstępem, — ale naszą bronią »Bogiem mocną« i niezwyciężoną jest krzyż Chrystusowy! Zdrowaś Marja.

1. »Pokój ludziom dobrej woli« głoszą Aniołowie niebiescy w chwili Narodzenia Pańskiego. On sam też powiedział uczniom swoim: »Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam« (Jan 14, 27). A przecież gdzie indziej Pismo św. zdaje się mówić co innego, bo czyż nie powiedział św. patrjarcha Job (7, 1), że »bojowaniem jest żywot człowieka«, a św. Paweł każe nam przywdziać zbroję do walki, jak czynią żołnierze, gdy idą na pole śmiertelnych zapasów, na pole bitwy: »Weźcie zupełną zbroję Bożą.. a oblokłszy pancerz sprawiedliwości... we wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały złośliwego zgasić. I przyłbicę zbawienia weźcie i miecz ducha (które jest słowo Boże)«[1]). Ale i sam Pan Jezus mówi gdzie indziej: »Nie przyszedłem puszczać pokoju,

[1]) Eph. VI, 11—17.

ale miecz.« (Mat. 10, 34). Jakże te słowa pogodzić z tamtemi? Czy można zarazem walczyć i mieć pokój w sercu? O tak, właśnie ci, którzy wojują pod sztandarem Chrystusowym przeciwko złościom szatańskim, przeciwko grzechowi, przeciw zgorszeniu, co zabija dusze, przeciw własnej pożądliwości, ci zachowują w głębi serca ufność i spokój. Takim spokojem cieszyli się św. Józef i Matka Najśw., kiedy z Dzieciątkiem Jezus uciekali do Egiptu przed mieczem Herodowym, kiedy znosili ten ciężki trud i to prześladowanie, bo wiedzieli, że ich obrońcą jest sam Pan nieba i ziemi, a »jeżeli Bóg z nami, kto przeciwko nam?« Taki pokój napełnił i serca św. Trzech Króli, kiedy poznali, korząc się przed żłobkiem Jezusowym, że trzeba znosić na ziemi boleść i smutek, i ciężar pracy, i wszelkie utrapienia za Jego przykładem, abyśmy kiedyś z Nim razem mogli radować się chwałą zwycięstwa. Taki był pokój św. Apostołów, kiedy mogli wszyscy powiedzieć ze św. Pawłem: »Staliśmy się dziwowiskiem światu i Aniołom i ludziom... Aż do tej godziny i łakniemy i pragniemy i nadzy jesteśmy i bywamy policzkowani i tułamy się... Złorzeczą nam a błogosławimy, prześladowanie cierpimy, a znosimy« (I Kor. 4, 9—12). Taki był pokój wszystkich owych wielkich bojowników Pańskich, którzy z krzyżem w ręku szli na męczarnie i na śmierć, ogniem miłości Bożej rozpaleni.

2. Oto bowiem ten krzyż[1]), który był znakiem hańby i karą zbrodni, stał się niepojętym dla rozumu naszego sposobem, znakiem zbawienia i chwały. Odkąd na nim zawisnął Ten, co mógł o sobie powiedzieć: »J a m j e s t d r o g a, p r a w d a i ż y w o t« (Jan 14, 6), odtąd daremnie szukalibyśmy gdzie indziej drogi, prawdy, żywota! Z pięciu ran Jego spłynęły promienie światła, jakby z pięciu słońc i wciskają się w ciemności dusz pogańskich; ci sami, którzy Go krzyżowali, którzy jeszcze po śmierci włócznią bok Jego przebili, oddają cześć umarłemu. Milkną przepowiednie spełnione, kruszą się posągi bałwanów, ustają wszystkie ofiary, — jedna tylko została ofiara, powtarzająca się ciągle, ofiara krzyża. I w tej chwili, gdy świat zbutwiały rozpustą, przesycony krwią ludzką, opanowany rozpaczą, wołał do mędrców swoich: »Dajcie nam nową naukę, nowych bogów, objawcie nam prawdę!« — z głębi Wschodu zabłysnął krzyż, i świat podzielił się na ten widok na dwa obozy, wyobrażone przez owych dwóch łotrów, wiszących po prawej i lewej stronie Zbawiciela: jedni Mu bluźnią i zatwardzają się coraz bardziej w swej nienawiści, a drudzy szukają ratunku w Jego miłosierdziu, gotowi są wzgardzić wszystkimi skarbami świata, dla Niego żyć i cierpieć, z Nim razem umrzeć na krzyżu. Patrzcie na owe bogate niewiasty, jaśniejące pięknością, wychowane w rozkoszach, wśród tłumu niewolnic, jak one zrzucają wieńce z swej głowy, a cierniowe wtłaczają korony i krzyża zostają córkami! Na głos nauki o krzyżu zaludniają się pustynie, bo liczne rzesze uciekają od pokus zepsutego świata, żeby w samotnej ciszy poskramiać swoje ciało i podbijać w niewolę, a duszę oczyścić i zjednoczyć z Bogiem. Wre piekło i szaleją mocarze ziemscy, którzy sami chcą być bogami na ziemi, i jak niegdyś Herod chciał zgładzić Zbawiciela, tak naśladowcy Heroda wytężają wszystkie siły, aby zagłuszyć głos prawdy, zmusić do milczenia wyznawców i miłośników krzyża, usunąć ich z powierzchni ziemi. Błyszczą katów topory, płoną ogromne stosy, czerwienią się rozpalone żelaza, brzęczą kajdany, rozlegają się krzyki rozwścieklonych tłumów,

[1]) X. Antoniewicz, na urocz. Trzech Króli.

wołających, żeby chrześcijan rzucono na pożarcie lwom i tygrysom, niech płynie ich krew! Polała się ta krew strumieniem i obmyła ziemię. Chrześcijanie żadnej nie mieli broni cielesnej, nie stawiali oporu, pozwalali się zabijać spokojnie, a pogoda duszy niezamącona przebijała się na ich obliczach. Kiedy św. Andrzej Apostoł zobaczył krzyż, dla niego przygotowany, zawołał z radością: »O, dobry krzyżu, któryś od ciała Pańskiego nabył ozdoby! Długo do ciebie tęskniłem, gorąco cię miłowałem, ustawicznie szukałem: weź mię od ludzi, a oddaj Mistrzowi mojemu! niech mię przez ciebie odbierze, który mnie przez ciebie odkupił!« Kiedy go zawieszono na krzyżu, żył jeszcze na nim przez całe dwa dni i pouczał otaczającą go rzeszę o Chrystusowej miłości. Ta miłość krzyża była ową bronią niewidzialną a »Bogiem mocną na zburzenie miejsc obronnych«: ona zburzyła najsilniejsze nieprzyjaciół warownie, najpotężniejsze mocarstwa rozsypały się w gruzy pod jej ciosami. Jako zasiewy, zroszone deszczem wiosennym, bujnie wydobywają się z ziemi, tak z krwi męczeńskiej coraz to nowi powstawali wyznawcy, i krzyż zapanował nad ziemią, zajaśniał na szczytach świątyń jako znak zbawienia i nadziei, wzywając, abyśmy serca swoje wznosili ku niebu; on zdobi korony królewskie i sterczy przy drogach, przypominając wszędzie drogę przez Zbawiciela wskazaną. Krzyżem uzbrojeni, stawali ojcowie nasi spokojnie do walki z najsilniejszym nieprzyjacielem i odnosili najświetniejsze zwycięstwa. Krzyż zdobi kolebkę katolickiego dziecięcia i wznosi się nad każdym katolickim grobem, wlewając w serca stroskane rodziców, żon, przyjaciół, kirem żałoby okrytych, ufność i pociechę. Krzyż więc uczy nas miłować, uczy nas żyć, uczy nas cierpieć, uczy nas umierać. W krzyż zamieniła się owa gwiazda, co przyświecała Mędrcom nad betlejemską stajenką!

3. To zaś cudownie piękne Dzieciątko, które tam błogosławiło królów i pastuszków i cały rodzaj ludzki. Ono od pierwszej chwili swojego życia ziemskiego myślało o krzyżu; serce Jego zawsze gorzało tą samą miłością, która Mu po trzydziestu trzech latach kazała rozpiąć ramiona, wyciągnąć je ku światu i znieść z radością, że je przybito do krzyża! Była to miłość bez porównania większa niż miłość najlepszego ojca i najbardziej kochającej matki na ziemi, bo »o żadnej matce nie czytamy«, jak mówi błog. Jan de Avila (»Audi Filia«, rozdz. 80), »żeby sobie na pamiątkę syna taką wypisała księgę, używając ciężkich gwoździ jako piór, a własnych rąk jako papieru, a krwi swojej jakby atramentu!« O niesłychane to pismo i niesłychana miłość! Najlepiej z tego pisma możesz wyczytać, jakiem uczuciem wzbierało Najsł. Serce Jezusa od pierwszej chwili, kiedy bić zaczęło, aż do owej strasznej chwili, kiedy je przeszyło nielitościwe ostrze włóczni, aby z niego wydobyć krople krwi ostatnie!

4. Pamiętajmy więc zawsze, najmilsi, nietylko wtedy, gdy rozważamy Mękę Pańską — a dałby Bóg, żebyśmy ją rozważali codziennie! — pamiętajmy i wśród cierpień, jakie dziś musimy znosić, i wśród najradośniejszych uroczystości o krzyżu Chrystusowym, a wtenczas i nasze cierpienia staną się nam lekkiemi, a nawet przedziwną znajdziemy w nich słodycz! Jeżeli cię przygniata troska o chleb powszedni, jeżeli cię dręczy choroba lub krzywda ludzka, pomnij, że to krzyż Pański, który masz dźwigać za swoim Zbawicielem! Kiedy On już był przybity do krzyża, mówili ze złośliwem, szatańskiem prawdziwie szyderstwem kapłani żydowscy: »Niechże teraz Chrystus,

Król izraelski, zstąpi z krzyża, abyśmy ujrzeli i uwierzyli!« (Mar. 15, 32). Podobnie będą cię kusili ludzie i złe duchy, mówiąc do ciebie: »Zstąp z krzyża! Naco masz cierpieć? targnij się na cudzą własność, zrób to lub owo, a będzie ci dobrze! Zstąp z krzyża, nieszczęśliwa żono, z krzyża, do którego przybiła cię rozpusta i niegodziwość twojego męża! Przestań się dręczyć a używaj świata! I ty, biedna dziewczyno, co tak ciężko pracujesz a żadnej nie doznajesz rozkoszy, porzuć swój krzyż a wejdź na inną drogę, szeroką, wygodną, wysłaną różami!«[1]). Tak będą mówili lub mówią już do was niecni kusiciele, lecz nie dawajcie, zaklinam was, nie dawajcie im nigdy posłuchu! Jeżeli sam Syn Boży cierpiał, zanim wszedł do chwały swojej, i tysiąc razy więcej cierpiał przez całe życie, niż my wszyscy razem, czyż my grzesznicy, dla których On ponosił takie katusze, mamy uchylać się od cierpienia i szukać rozkoszy? Czy taka ma być sprawiedliwość? Czy takie dowody naszej miłości? Czyliż wreszcie nie wiemy, że wszelkie utrapienia ziemskie »nie są godne przyszłej chwały, która się w nas ma objawić?« (Rzym. 8, 18). O raczej zapiszmy sobie w pamięci i w sercu słowa świątobliwego pisarza Tomasza a Kempis, który tak mówi o krzyżu (Ks. 2, rozdz. 12): »W krzyżu zbawienie, w krzyżu żywot, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół, w krzyżu słodycz niebiańska, w krzyżu siła duchowa, w krzyżu wesele duszy, w krzyżu doskonałość świątobliwości. Niemasz zbawienia duszy, ani nadziei wiecznego żywota, jeno w krzyżu. Nieśże tedy krzyż swój a idź za Jezusem, a wnijdziesz do żywota wiecznego« co daj, Boże, nam wszystkim! Amen.

---

[1]) Ks. Antoniewicz, l. c.

Pierwsze kazanie o Męce P. Jezusa.

»Albowiem miłość Chrystusowa przyciska nas, uważających to, iż jeśli jeden za wszystkich umarł, tedy wszyscy umarli. A za wszystkich umarł Chrystus, aby i którzy żyją, nie sami sobie żyli, ale Temu, który za nich umarł i zmartwychwstał.«
(II Kor. 5, 14—15).

Pobożni chrześcijanie! W tych kilku słowach wypowiada Apostoł św. krótko a dobitnie, czego domaga się od nas śmierć Chrystusowa i jaką wkłada na nas powinność: »Za wszystkich umarł Chrystus, aby i którzy żyją, nie sami sobie żyli, ale Temu, który za nich umarł i zmartwychwstał!« Jest to zarazem odpowiedź na pytanie, które zadali raz uczniowie P. Jezusowi: »I któż może być zbawion?« (Mar. X, 26.) Było to wówczas, kiedy pewien bogaty młodzieniec prosił Zbawiciela o radę, co ma jeszcze uczynić dla zbawienia swej duszy. Wszystkich przykazań Boskich strzegł on, jak mówił, od młodości swojej, ale chciał wiedzieć, czego mu jeszcze niedostaje. Na to odpowiedział mu P. Jezus: »Jednegoć niedostawa: idź, cokolwiek masz, sprzedaj, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, naśladuj Mię!« (ib. 21.) Kiedy te słowa usłyszał, młodzieniec odszedł zasmucony, bo miał wiele majętności. P. Jezus zaś, litując się nad nim i nad tysiącami innych, którzy podobnie są przywiązani do dóbr doczesnych, rzekł: »Ja-

koż trudno, którzy pieniądze mają, wnijdą do królestwa Bożego!« Zdumieli się więc uczniowie i zatrwożyli w sercu, słysząc, że nawet ludziom tak uczciwym, tak spełniającym przykazania Boskie, jakim był ów młodzieniec, trudno będzie dostać się do królestwa Bożego, dlatego tylko, że »ufają w pieniądzach« i nie chcą pójść za P. Jezusem. »I któż może być zbawion?« pytali jeden drugiego, jeżeli mają zginąć nawet tacy, którzy nie kradną, nie zabijają, nie cudzołożą, nikogo nie krzywdzą i wydają się ludziom największej czci i chwały godnymi? Na to odrzekł P. Jezus: »U ludzi jest niepodobno, ale nie u Boga, albowiem u Boga wszystko jest podobno«, dodając: »Zaprawdę wam powiadam, że niemasz żadnego, któryby opuścił dom, albo rodziców, albo braci, albo żonę, albo dzieci dla królestwa Bożego, a nie miałby wziąć daleko więcej w tym czasie, a w przyszłym wieku żywot wieczny« (Łuk. XVIII, 29—30). Czy przez to chciał powiedzieć, że wszyscy musimy koniecznie zrobić to, co zrobili Apostołowie i inni Święci, że musimy wyrzec się rodziny swojej, domu swego i wszelkiej majętności? — Nie! tego nie potrafią zrobić wszyscy, do tego nie wszyscy są powołani. Ale są dwie rzeczy do zbawienia konieczne, o których nigdy nie wolno nikomu zapomnieć. Jedną wypowiada P. Jezus w słowach: »Przyjdź, naśladuj Mię«. A drugą św. Apostoł w słowach, które przytoczyłem na początku: oto niema dla nas nadziei żywota i szczęśliwości, ale musimy zginąć, zginąć na wieki, jeżeli nie chcemy żyć dla Tego, który za nas umarł i za nas przelał do ostatniej kropli swoją Krew przenajdroższą, aby przebłagać sprawiedliwość Bożą! O tej więc, nigdy niepojętej i nieocenionej Ofierze, o tem przelaniu Krwi przenajdroższej Boga-Człowieka chcę do was przemówić

z łaski Bożej pomocą. Oby ta łaska rozgrzała i moje i wasze serca, zapalając w nich ów ogień miłości, którym płonęły dusze świętych i prawdziwych uczniów Chrystusowych! Obyście ujrzeli w tem świetle, czem jest grzech, i oby was przejęła skrucha prawdziwa!

1. »Co niepodobno jest u ludzi, podobno jest u Boga« (Łuk. XVIII, 27) powiedział P. Jezus o zbawieniu. Nigdy żaden człowiek nie potrafił własną pracą, własnem usiłowaniem zdobyć sobie zbawienia. A cóż to znaczy: »być zbawionym?« Któż to może wypowiedzieć? »Oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują (I Kor. 2, 9). »Być zbawionym to znaczy najpierw: uniknąć najstraszniejszego nieszczęścia, uniknąć zguby, uniknąć śmierci i to śmierci wiecznej! Jeżeli komu z was, drodzy bracia i siostry, już kiedy śmierć zajrzała w oczy, jeżeli kto już z nią się pasował, czy to na łożu boleści, czy tonąc w falach rzeki, jeżeli kto już doznał tej nieopisanej trwogi, co ściska serce umierającego, kiedy już czuje, że zapada się w przepaść; jeżeli kto doznał owego żalu za życiem, który w takiej chwili człowieka zdejmuje, żalu za wszystkiem, co nam jest drogie, a co musimy opuścić; jeżeli kto, mówię, już tych uczuć doświadczył, a potem ujrzał się niespodziewanie ocalonym i znowu mógł odetchnąć piersią swobodną i ucieszyć się widokiem złotej światłości słonecznej i mógł sobie powiedzieć: »Oto jeszcze żyję, jeszcze ręka Boża wydarła mię śmierci!« ten potrafi sobie jakoś, choć jeszcze słabo, wyobrazić, co to znaczy »być zbawionym!« Oto zaraz po rozstaniu się z ciałem widzi się dusza nad brzegiem otchłani, z której rozpaczliwe wydobywają się okrzyki, jęki, bluźnierstwa, i po raz pierwszy poznaje jasno, co jej zagraża: ona jeszcze nie-

dawno, a może jeszcze przed chwilą radowała się życiem doczesnem i jego dobrami, miłością, bogactwem, poważaniem powszechnem, jaśniała blaskiem piękności cielesnej; ludzie ją chwalili i wyrażali swój podziw dla jej przymiotów, nawet w chwilach, kiedy lekceważyła, kiedy deptała swoje obowiązki; sam Bóg ją miłował jak najczulsza matka i coraz nowemi obsypywał darami pomimo jej wszystkich występków. Jak ziemię oblewa światłość słoneczna, tak miłość Boża opromieniała ją całą; jej przeznaczeniem było szczęście na ziemi i radość bez końca po śmierci na łonie Stwórcy. A teraz widzi, że w jednej chwili wszystko będzie dla niej stracone i że cierpieć będzie bez końca, bez ulgi, bez nadziei, jeżeli zapadnie wyrok, który ją potępi, jeżeli ciężkie jej grzechy nie są przebaczone! Któż więc opisze jej radość, jej uniesienie i wdzięczność, kiedy zamiast potępienia dostąpi miłosierdzia, kiedy Sędzia wszechmocny przemówi do niej, jak łaskawy ojciec: »Nie lękaj się, synu, twoje modlitwy, twoje jałmużny, pokuty i prace zgładziły pamięć twoich przewinień; oto raj przed tobą otwarty, wnijdź do wesela Pana twojego!«

2. To znaczy, moi drodzy, »być zbawionym!« A któż nam wyjedna tę łaskę, kto nas może ocalić od wiecznego nieszczęścia, od potępiającego wyroku? Nikt inny, jak tylko Krew przenajdroższa Pana naszego J. Chrystusa! »Nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich« (Mat. I, 21). Nikt inny nie zdoła nas wybawić z niewoli grzechowej, nikt nam nie wysłuży zmiłowania Bożego, wszystkie nasze usiłowania, trudy i cierpienia byłyby daremne, niczby nam nie pomogła ani przyczyna czystych duchów niebieskich, ani nawet Tej, którą podobało się Bogu uczynić Królową wszelkiego stworzenia, gdyby ta Krew nie była za nas przelana,

bo, jak pisze Apostoł (Żyd. IX, 22), »bez rozlania krwi nie bywa odpuszczenie«. Grzech musiał być zmazany krwią, dlatego lała się ona tak obficie w Starym Zakonie; lecz owe ofiary były tylko cieniem i obrazem tej, którą miał złożyć P. Jezus. Jego to Krew przenajdroższa miała być ratunkiem i nadzieją wszystkich pokoleń ludzkich, odkąd na ziemi zapanował grzech. Kiedy zbliżała się owa noc okropna, w której Anioł śmierci miał przelecieć ponad bezbożnym Egiptem i w każdej chacie i w każdym pałacu trupem położyć najstarszego syna, nakazał Bóg Żydom przez Mojżesza poznaczyć drzwi swoich domów krwią baranka, a ten znak był dla nich zasłoną i tarczą: we wszystkie domy Egipcjan wstąpiła śmierć, napełniając je grozą i krzykiem boleści, chaty zaś Żydów były przed nią bezpieczne, bo te znaki krwawe były zapowiedzią i obrazem Krwi Chrystusowej. Jeżeli więc krew zwierzęca taką miała siłę z dopuszczenia Bożego, że obroniła tysiące ludzi od śmierci cielesnej dlatego jedynie, iż była obrazem tej Krwi przenajdroższej, jeżeli rozliczne ofiary Starego Zakonu dlatego były dobroczynne i zbawienne, jakże ogromną musi być cudowna siła tej Krwi, jak przewyższająca wszelkie pojęcie! »Albowiem«, jak pisze św. Paweł (Żyd. IX, 13 i 14), »jeżeli krew kozłów i wołów i popiół jałowicy pokropiony splugawione poświęca ku oczyszczeniu ciała: jako daleko więcej Krew Chrystusowa, który przez Ducha Św. samego siebie ofiarował niepokalanym Bogu, oczyści sumienie nasze... ku służeniu Bogu żywiącemu?« Nie zapominajcie o tem, kochani bracia moi, zaklinam was, nie zapominajcie nigdy, że cokolwiek macie i mieć możecie kiedyś, że wszystkie dobra duchowe i cielesne, wszelką łaskę Bożą, z którą nic na świecie nie da się porównać i bez której nic na świecie nie ma

wartości, że to wszystko zawdzięczacie tej Krwi przenajdroższej! Któż wam wyjednał to dobrodziejstwo, którego żaden z was nie potrafi należycie ocenić, że woda chrztu św. obmyła was z plamy pierworodnej i uczyniła duszę waszą czystą, niewinną i cudownie piękną, powołaną do wiekuistego królestwa, któż to wam uzyskał, jeżeli nie Chrystusowa ofiara? Któż was zachował od tylu pokus i niebezpieczeństw? Kto był wam zasłoną i tarczą przeciwko złości szatańskiej? Kto was zachował od najsromotniejszych upadków, do których każdy człowiek jest zdolny, chociażby wydawał się najlepszym? A kiedyście rzeczywiście upadli i splamili białą szatę niewinności, przy chrzcie św. otrzymaną, kto wam dał łaskę prawdziwej skruchy i to światło niebieskie, żeście poznali swoje nieszczęście i jedyny środek ratunku, żeście pośpieszyli do świątyni Pańskiej, aby się znowu oczyścić przez sakrament pokuty? Kto wam daje nadzieję, że pomimo wszystkich słabości waszych i zdrad i przewinień, o pomstę wołających do nieba, możecie być jeszcze zbawieni? Komu zawdzięczacie to wszystko, jeśli nie tej Ofierze, na Golgocie spełnionej? Strach zaiste pomyśleć, czem byłby świat i całe życie nasze, gdyby nie było tej Krwi Boga-Człowieka, która tysiącem źródeł tryska na powierzchni ziemskiej i bezustanku wstawia się za nami, wołając nie o pomstę, jak krew Ablowa, ale o miłosierdzie! Nic innego nie byłoby wówczas na świecie, jak tylko »straszliwe jakieś oczekiwanie sądu«, o którym pisze Apostoł (Żyd. X, 27), »i żarliwość ognia, która pożreć ma przeciwniki«.

3. Przypatrzmy się więc bliżej w tych wielkopostnych naukach, jakim to sposobem spełnił Pan Jezus swoją za nas Ofiarę! Ona była przedmiotem oczekiwania i gorących pragnień wszystkich patrjarchów i sprawiedliwych Starego Zakonu: o niej myślał z serdeczną tęsknotą i zalewając się łzami pokuty, praojciec Adam, z raju wygnany, w niej pokładał nadzieję swoją Noe, w arce zamknięty i trwożnie patrzący na fale potopu, i Abraham, ojciec wierzących, i Dawid, i wszyscy prorocy aż do Zacharjasza, o nią wreszcie modliła się dniem i nocą Dziewica, niepokalanie poczęta, w której przeczystem ciele ta Krew płynęła, zanim ją Zbawiciel z Bóstwem swojem połączył: czyliż więc dzisiaj, kiedy wielkie dzieło Odkupienia już jest dokonane, a ta Krew przenajdroższa powraca znów do nas z wyżyn niebieskich, aby wejść w Komunji św. do naszego serca i węzłem miłości z nami się zjednoczyć, czyż o niej nie chcemy myśleć, czyż tak będziemy niewdzięczni i tak nieczuli, że więcej, niż ona, zajmować nas będą nikczemne jakieś, ziemskie i samolubne dążenia? O gdyby tak, broń Boże, być miało, możnaby o każdym z nas powtórzyć słowa Zbawiciela, wypowiedziane z najgłębszym smutkiem o Judaszu: »Dobrze mu było, aby się był nie narodził on człowiek!« (Mat. XXVI, 24). — Ale miejmy nadzieję, że tak nie będzie, że raczej wszyscy błagać będziemy o łaskę, abyśmy dzieje Odkupienia naszego z miłością rozpamiętywać mogli i żeby to rozpamiętywanie oczyściło serca nasze z wszelkiej żądzy występnej. Św. Gerardowi z zakonu Odkupiciela[1]) objawił raz Pan Bóg okropny stan grzesznika, który oddawna żył w sprośnych grzechach, a nie chciał ich porzucić, ani szczerze wyznać. Poszedł więc do niego św. Gerard z krzyżem w ręku, zamknął drzwi i okna, i zawołał głosem wstrząsającym, miłością Bożą płomiennym:

[1]) Por. »Żywot bł. Gerarda« przez Ks. Łubieńskiego, s. 98.

»O niewdzięczniku i kłamco! Jakże ty śmiesz tak Boga obrażać? Jak możesz wypierać się swojego grzechu! — Patrz na tego Pana Jezusa! Kto zadał Mu te rany? Kto z Niego krew tę wycisnął?« W tej samej chwili spłynęła krew po całym krucyfiksie. Widział ją zatrwożony i skruszony ów grzesznik i słowa nie mógł przemówić. A św. Gerard pytał go dalej: »Cóż na to powiesz? Czy jeszcze chcesz urągać Panu Bogu? Ale wiedz, że to ci nie ujdzie bezkarnie! Patrz, co cię czeka, jeżeli nie zaniechasz swych zbrodni!« I oto na rozkaz Boży pojawiła się z boku ohydna i straszna postać złego ducha, ale zniknęła natychmiast, kiedy św. Gerard zawołał: »Precz, potworze piekielny!« Blady jak ściana i wzruszony do głębi, pobiegł zaraz grzesznik, żeby dobrą spowiedzią pojednać się z Bogiem, który go tak cudownym sposobem z drogi zatracenia nawrócił. Oby między nami nie znalazł się żaden tak nieczuły i tak zatwardziały, któryby nie chciał pójść za jego przykładem, któregoby nie wzruszyło ani wspomnienie kary wiekuistej, zgotowanej niewolnikom grzechu i sługom szatańskim, ani wspomnienie tej Krwi przenajdroższej, tak hojnie za nas wszystkich przelanej i pukającej z najtkliwszą miłością do naszego serca! Oto my słudzy ołtarza prosimy was szczególnie w czasie wielkopostnym słowy Apostoła: »Prosimy miasto Chrystusa, pojednajcie się z Bogiem!« (II Kor. 5, 20). »Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia!« (ib. 6, 2). Wynijdźcie z pośrodku niewiernych, oddzielcie się od nieprzyjaciół Bożych, »a nieczystego się nie dotykajcie« (ib. 6, 17), chrońcie się, jak ognia, dotykań i słów i uczynków nieczystych, żyjcie już »nie sami sobie, ale Temu, który za was umarł i zmartwychwstał«, a spełnią się i na was słowa, zapisane przez Jeremjasza proroka (Jer. 31, 9; II Kor. 6, 18): »I będę wam za ojca, a wy będziecie mi za syny i córki, mówi Pan wszechmogący« i będziecie kochającemi i drogiemi dziećmi Tego Pana nad pany i Króla królów, który »tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, który Weń wierzy, nie umarł, ale miał żywot wieczny« (Jan 3, 16). Amen.

Drugie kazanie o Męce P. Jezusa.

»Kto uwierzył słuchowi naszemu? a ramię Pańskie komu jest odkryte?«
(Izaj. 53, 1.)

O jakiemże to »ramieniu Pańskiem«, mówi prorok i na jaką żali się niewiarę? »Ramieniem Pańskiem« czyli mocą Jego nazywa jednorodzonego Syna Bożego, który skrył swój majestat pod postacią słabości ludzkiej, tak iż można było o Nim powiedzieć (jak czytamy dalej): »I widzieliśmy Go i nie było na co pojrzeć... wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz Jego i wzgardzona«. On się poniżył, przyjąwszy postać sługi, postać grzesznego człowieka, i wydał się na pośmiewisko i wzgardę, tak iż największa część Jego narodu widziała w Nim nie Boga, lecz uwodziciela i bluźniercę: na to właśnie żali się prorok, gdy mówi: »Kto uwierzył słuchowi naszemu?« t. j. słowom naszym, kto poznał w Nim Zbawiciela pod osłoną hańby i słabości? »My Go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego« (ib. 4). Dzisiaj jużby nie powtórzył prorok swego zapytania: »Kto nam uwierzył?« bo za łaski Bożej sprawą uwierzyły całe narody i ten krzyż, który był dla Żydów »zgorszeniem«, a dla pogan »głupstwem« (I Kor. 1, 23) obalił bożyszcza pogańskie, zburzył ich świątynie, zajaśniał na szczytach wież i kościołów i na koronach królewskich, stał się

godłem chwały z narzędzia katuszy, przeznaczonego dla najnikczemniejszych złoczyńców. Dzisiaj sprawdziły się słowa P. Jezusa: »Gdy podniesiecie Syna człowieczego, tedy poznacie, żem Ja jest« (Jan 8, 28) — poznaliśmy w Nim przyobiecanego Zbawiciela, poznaliśmy w Nim Boga. Nawet Apostołowie, najlepsi Jego przyjaciele, najbliżsi Jego sercu, »zgorszyli się« z Niego owej strasznej nocy, w której wydał się w ręce nieprzyjaciół swoich, wszyscy zachwiali się w wierze swojej, bo nie mogli pojąć, co się z Nim stało, czemu Go Bóg tak poniżył. Ale kiedy już dzieło Odkupienia było dokonane i kiedy Duch Św. zstąpił na Jego uczniów, otworzyły im się oczy, i już umieli rozeznać promienie Boskiego majestatu nawet wśród gęstych ciemności, które Go zakryły w owej godzinie, kiedy P. Jezus powiedział do wysłanych na Niego siepaczy: »To jest godzina wasza i moc ciemności«. Podobnie i każdy z nas, drodzy bracia, im częściej i uważniej zastanawia się nad Jego Męką, tem lepiej rozpozna w każdem Jego słowie i we wszystkich tej Męki chwilach — rozpozna wcielonego Boga! Przenieśmy się więc w duchu na owe miejsca, gdzie ludzka złość i piekielna pastwiła się nad niewinnym Barankiem Jezusem; idźmy za Nim do wieczernika i do Ogrojca, i przez ulice Jerozolimy do arcykapłana, do stolicy sądowej Piłata i do pałacu Heroda, a wreszcie na wyżynę Golgoty! Wszędzie będziemy widzieli, jak On wśród upokorzeń, które Go niżej zdają się stawiać od istot najpodlejszych, zachowuje sposobem niepojętym godność Syna Bożego, i że On nawet wtenczas, gdy ducha swego oddaje pomiędzy łotrami, obrzucony bluźnierstwem i klątwami, okazuje się równie godnym uwielbienia jak i w poprzednich dniach swojego życia, gdy pośród rzeszy, cisnącej się do Jego stóp, przywracał

zdrowie chorym a życie umarłym. O Krzyżu św., który jesteś godłem zbawienia naszego, a postrachem piekła, pozdrawiamy cię i modlimy się pokornie do Tego, który na tobie skonał, ażeby nam pozwolił z żywą wiarą i gorącą miłością rozważać wielką tajemnicę swej Męki i śmierci! O Marjo, Matko pełna boleści, racz nam tę łaskę wyjednać! Zdrowaś Marja.

1. Oto już wstąpił ukochany nasz Mistrz do wieczernika, aby po raz ostatni spożyć baranka wielkanocnego z uczniami swoimi i po raz ostatni z nimi pomówić. Już Jego nieprzyjaciele są zgromadzeni i skazali Go na śmierć. Jeszcze kilka godzin, a już będzie w ich mocy, będzie jak złoczyńca spętany i prowadzony od jednej stolicy sądowej do drugiej, a wkońcu przybity do drzewa, na którem ginęli podli zbrodniarze śmiercią haniebną. On wie bardzo dobrze, że taki los Go czeka, i dawno już przepowiedział swoje cierpienia, a przed dwoma dniami oznaczył i czas swej Męki i śmierci: »Wiecie, iż po dwóch dniach pascha będzie, a Syn człowieczy będzie wydan, aby był ukrzyżowan« (Mat. 26, 2). Wie On także, a ta wiadomość przymnaża Mu boleści, że Go uczniowie opuszczą, że zaprze się Go nawet ten, którego ustanowił głową swego Kościoła: »Oto przychodzi godzina i teraz przyszła, abyście się (każdy w swą) rozpierzchnęli, a Mnie samego zostawili« (Jan 16, 32); a do Piotra mówi: »Zaprawdę powiadam ci, nie zapieje kur, aż się mnie po trzykroć zaprzysz« (Jan 13, 38). Ale jeszcze większym smutkiem napełnia Go myśl, iż jeden z najbliższych sercu Jego ludzi, jeden z Jego wybrańców oddał się złemu duchowi i postanowił Go zdradzić: »Zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was Mnie wyda... Syn ci człowieczy idzie, jako napisano o Nim: ale biada onemu człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydan: dobrze mu było, aby się był nie narodził on człowiek« (Mat. 26, 21, 24).

2. Gdyby więc P. Jezus był tylko człowiekiem, jakież uczucia musiałyby w takiej chwili powstać w Jego sercu? Wszystko byłoby dla Niego stracone: On miał być wodzem i Zbawicielem swego ludu, a oto ten lud opuszcza Go i wydaje w ręce pogańskie, nikt przy Nim nie chce wytrwać — wszystkie Jego trudy, wszystkie nauki poszły na marne, cały Jego zawód kończy się śmiercią przeklętego przez własnych rodaków uwodziciela! Czyż człowiek nie musiałby w tak smutnem położeniu całkiem upaść na duchu i zwątpić, czyliż inne jakie uczucia oprócz niechęci, goryczy, żalu, bojaźni i rozpaczy mogłyby jeszcze obudzić się w jego duszy? Czyż śmiałby jeszcze mówić o swojem Boskiem, mesjańskiem posłannictwie, o założeniu nowego Kościoła? A wobec uczniów swoich, którzy Go mają opuścić albo nawet zdradzić, czyż człowiek nie musiałby wypowiedzieć swojej nieufności, albo niechęci i gniewu? Powiedzcie sami: czyż można było, sądząc po ludzku, mieć jakąkolwiek nadzieję, że ci ubodzy, wzgardzeni prostaczkowie, słabego ducha i słabego rozumu, potrafią czegoś dokonać po śmierci swojego Mistrza, że potrafią bronić Jego sławy, głosić Jego naukę w obliczu owych książąt i faryzeuszów i owych zaciekłych tłumów, których tak się dziś boją? Ale P. Jezus poczyna sobie i mówi tak, jakby żaden człowiek nie mógł mówić w podobnem położeniu; nie znać w Jego słowach żadnego niepokoju, żadnej wątpliwości, żadnej do nikogo niechęci, sama słodycz i pociecha płynie z Jego ust; mówi On z pogodnym spokojem o bliskiej śmierci swojej, udziela ostatnich nauk swym uczniom, okazując im więcej ufności i miłości, niż kiedykolwiek przedtem, chociaż im przed chwilą zapowie-

dział, iż Go opuszczą; wykonywa swój urząd kapłański i ustanawia N. Sakrament nowego Przymierza, który ma trwać na ziemi aż do skończenia świata; jednem słowem: On zaczyna krwawą Ofiarę swoją jako Bóg!

3. Posłuchajcie tylko, jak On przemawia do małodusznych swoich Apostołów: »Pożądałem pożywać tej paschy z wami pierwej, niżbym cierpiał« (Łuk. 22, 15). »Jako Mię umiłował Ojciec, i Ja umiłowałem was... wy jesteście przyjaciele moi... już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, lecz was nazwałem przyjacioły, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam... Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje«. (Jan 15, 9, 13—15). Jakaż łagodna tkliwość przebija się w tych słowach! Są one wyrazem najwyższej, nadludzkiej zaiste dobroci. A z jakim spokojem przepowiada swoją śmierć, zasłaniając uczniom całą jej grozę, ażeby ich nie zasmucić! »Syn ci człowieczy idzie, jak napisano o Nim« (Mat. 26, 24); »a powiadam wam, nie będę pił odtąd z tego owocu winnej macicy aż do dnia owego, gdy go będę pił z wami nowy w królestwie Ojca mego« (ib. 29). »Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat, zaś opuszczam świat, a idę do Ojca« (Jan 16, 28). Skoro jednak spostrzegł, że przecież ta zapowiedź napełniła żałością serca Apostołów, dodaje do niej pociechę: »Iżem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Aleć Ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, poślę go do was« (ib. 6—7). »Niech się nie trwoży serce wasze... Odchodzę i przychodzę (tj. powrócę) do was. Gdybyście Mię miłowali, wżdybyście się radowali, iż idę do Ojca« (ib. 14 1, 28). »W domu Ojca mego jest mieszkania wiele... A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do Mnie samego, iżbyście gdziem Ja jest, i wy byli« (ib. 2—3). Cóż to za słowa, drodzy bracia, w obliczu śmierci! On im zaręcza, że tylko na krótki czas rozstaje się z nimi, a potem przyjdzie znowu do nich i zaprowadzi ich do Ojcowskiego Królestwa. Ale pierwej jeszcze czeka ich wielkie zadanie i ciężkie doświadczenie; On im nie obiecuje bynajmniej na ziemi rozkosznego życia, ani majątków albo zaszczytów: »Jeśli Mnie prześladowali i was prześladować będą« (Jan 15, 20). »Idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu... Zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił... Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Jam zwyciężył świat« (ib. 16, 2, 20, 33). Oto słyszeliście: ten człowiek, który ma za kilka godzin umrzeć śmiercią złoczyńcy, mówi o sobie jako o zwycięzcy całego świata i wszystkich potęg piekielnych, które napróżno mają uderzać na Niego i Jego Kościół! Ucisk i prześladowanie czeka Jego uczniów, a przecież oni mają w Nim widzieć zwycięzcę świata! I to się stało prawdziwie. Ci ludzie, podobni do trwożliwych jagniąt, stanęli wnet do walki ze wszystkiemi potęgami świata jako lwy niezwyciężone, szerząc postrach między nieprzyjaciółmi swojego Mistrza, krusząc ich serca, rzucając ich do stóp krzyża, a wreszcie z radością krew swoją przelewając aż do ostatniej kropli dla Jego chwały. W tak więc przedziwny sposób sprawdziły się Jego słowa.

4. A potem, przerywając te swoje przepowiednie i nauki, czyni Pan Jezus coś takiego, co Apostołów w największe wprawia zdumienie, czego nikt przed Nim nie czynił: oto uniża się przed wszystkimi i oddaje im z po-

korą niepojętą jedną z najniższych usług, jakie wyświadczyć może człowiek swojemu bliźniemu — umywa im nogi, ażeby im pokazać, jak ich czci i miłuje pomimo ich przywar i błędów, a zarazem, żeby pouczyć nas wszystkich, z jaką pokorą i z jaką miłością powinniśmy obcować z bliźnimi, że nigdy żadnemu nie powinniśmy okazywać pogardy albo niechęci, nigdy żadnemu nie powinniśmy odmawiać usług, których domaga się miłość, chociażby między nimi byli nasi nieprzyjaciele, albo zdradzający nas w najpodlejszy sposób Judasze! »Dałem wam przykład«, powiedział, podniósłszy się z ziemi »abyście, jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili.., Przykazanie nowe daję wam: abyście się społecznie miłowali, jakom Ja was umiłował, abyście się i wy społu miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami mo-imi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu« (Jan 13, 15, 34, 35). Nie było zaiste na świecie skazańca, któryby takie uczucia i myśli wypowiadał w przededniu śmierci — ludzki umysł i serce nie są do tego zdolne!

5. Ale On nie poprzestaje na tych objawach najczulszej i prawdziwie Boskiej miłości: miłość ta dokonywa czegoś jeszcze większego, niż wszystkie jej dzieła poprzednie, bo On karmi swych uczniów własnem Ciałem swojem i napawa swoją Krwią przenajświętszą! Jak ludzie umierający obdarzają, czem tylko mogą, swoich najdroższych, tak On zostawia nam przy pożegnaniu Najświętszy Sakrament Ołtarza, który najściślej nas z Nim jednoczy i członki nasze czyni Jego członkami. Jako najwyższy Kapłan składa On Ojcu niebieskiemu ofiarę jedynie godną Bożego majestatu, bo samego siebie, ofiarę czystą, przepowiedzianą przez proroków, ofiarę, która ma

zająć miejsce wszystkich innych, w Starym Zakonie ustanowionych i powtarzać się ciągle aż do skończenia świata: rozpadną się w gruzy najpotężniejsze mocarstwa, powstanie i przeminie mnóstwo rzeczy nowych, pojawią się tysiączne wynalazki i pomysły ludzkie, uderzać będą kacerstwa i siły piekielne na Kościół Chrystusowy, wtrącając jego kapłanów do kaźni więziennych i pozbawiając ich życia, ale ta ofiara Mszy św. będzie się ponawiała codziennie aż do drugiego przyjścia Pana Jezusa, bo, jak czytamy u św. Pawła (I Kor. 11, 26): »Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie«. Zarazem jednak raczył On uczynić to Ciało swoje i Krew przenajświętszą dla nas cudownym posiłkiem, który nas umacnia do walki z pokusami, do znoszenia wszelkich przeciwności, do pracy nad duszy naszej zbawieniem. Słuszną było rzeczą, żeby Zbawiciel uczcił swoje ciało, więc dał mu przymioty przedziwne, ale najcudowniejszym jest ten, że ono jest dla dusz naszych pokarmem, że ono daje nam światło, podsyca wiarę, nadzieję i miłość i przez to duszę zachowuje od śmierci. »Ta krew, godnie przyjęta«, mówi św, Jan Złotousty (in Joan hom 46), »odpędza daleko czartów a przywołuje do nas Aniołów i samego Pana Aniołów... Ze stołu Pańskiego wytryska źródło z którego duchowe płyną strumienie«.

6. Otóż pomnijcie, drodzy bracia moi, że ten pokarm i napój duchowy, który nam zostawił jako najdroższą spuściznę umierający Pan Jezus, jest rzeczą główną w całej naszej religji, jest ogniskiem naszego nabożeństwa. Podobnie jak z ogniska promienieje światło i ciepło na wszystkie strony, tak owa Krew przenajdroższa, przelana niegdyś dla naszego zbawienia a dziś

— także dla nas — płynąca w ciele Chrystusowem, pod postacią chleba ukrytem, rozsyła niewidzialne promienie swoje do wszystkich dusz i wszystkie ogrzewa serca, które od niej nie uciekają, ale chcą z niej czerpać życie, pociechę i siłę. Szczęśliwy ten, kto ją godnie przyjmuje, bo łączy się z Dawcą wszelkiego dobra i wszelkiego szczęścia, a kto swej duszy odmawia tego posiłku, sam sobie jest wrogiem i katem. Dlatego Pan Jezus pragnie, żebyśmy do Niego się zbliżyli i dali Mu w duszy naszej gościnę, żebyśmy chcieli odebrać łaski, które On nam wyjednał, bo jeżeli tego nie zechcemy zrobić, nie przyniesie nam Jego Męka żadnej korzyści. Więc On i dzisiaj nie przestaje wzywać wszystkich, jak niegdyś wzywał, chodząc w widzialnej postaci po ziemi: »Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę!« (Mat. 11, 28). Jakkolwiek wielki byłby ciężar twej pracy i twej boleści, jeżeli chcesz ochłody i pokrzepienia, obmyj się z grzechów w zbawiennym zdroju pokuty i przyjdź do Pańskiego Stołu, a On cię oświeci i nowej doda ci siły, i doznasz podobnych skutków Jego wszechmocy, jakich doznawali ludzie, co niegdyś zbliżali się do Niego, gdy jeszcze chodził po ziemi.

7. I tak, kiedy szedł wskrzesić umarłą córkę Jaira (Łuk. 8, 43 sqq.) a zewsząd tłoczyły się za Nim rzesze, zbliżyła się do Niego ztyłu niewiasta, która chorowała na upływ krwi od 12-tu lat i wydała na lekarzy wszystką majętność swoją, ale nie mogła być od żadnego uleczona. Zaledwo jednak dotknęła się kraju szaty Jego, przestała natychmiast krew jej upływać, i uczuła się zdrową. Wtenczas obrócił się Zbawiciel i spytał: »Kto jest, co się Mnie dotknął?« A na to Piotr: »Mistrzu, rzesze Cię ściskają i tłoczą, a mówisz, kto się Mnie dotknął?« Ale

Pan Jezus nie mówił o tych tłumach bezmyślnych, które cisnęły się za Nim z ciekawości, ażeby widzieć cuda przez Niego dokonywane, które jednak nie pożądały łaski Bożej i królestwa niebieskiego; On myślał o owej niewieście, co z dziecięcą ufnością zbliżyła się do Niego, wierząc w Jego moc nadludzką. On chciał, żeby ogłosiła otrzymane dobrodziejstwo, więc odpowiedział Piotrowi: »Tknął się Mię ktoś, bo Ja wiem, że moc wyszła ode Mnie«. Wtedy niewiasta przypadła do nóg Jego i oznajmiła przed wszystkim ludem, że dotknąwszy się szaty Jego, odzyskała zdrowie. Na to odpowiedział jej P. Jezus: »Córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła, idź w pokoju!« O! gdybyśmy wszyscy z taką wiarą, miłością, pokorą zbliżali się do Pana Jezusa, szukając u Niego lekarstwa na choroby swej duszy, mogłaby nas jedna Komunja św. uzdrowić, a nawet uświęcić! Oto jeden choruje na skąpstwo i chciwość, drugi na żądzę nieczystą, trzeci na inną chorobę duchową, i podobnie jak owej niewieście ciągle odpływała krew, która jest niejako źródłem życiodajnem dla całego ciała, tak grzesznikowi ciągle upływają zdroje łaski, które Pan Bóg codziennie wlewa w jego duszę, a które nam wyjednała Krew przenajdroższa P. Jezusa, i dlatego słabnie ten nieszczęśliwy z każdym dniem coraz bardziej i coraz szerzej rozdzierają mu się rany, aż wkońcu on i jego przyjaciele tracą wszelką nadzieję, i dusza jego wpada w okropny stan ostatecznej niepokuty. Ale ten Boski Lekarz nie przestaje go wzywać do siebie i przyjmie go z otwartemi ramiony, jeżeli zechce u Niego szukać ratunku, i przyciśnie go do najsłodszego Serca swojego i rzeknie mu te same słowa, które wypowiedział do owej niewiasty: »Wiara twoja ciebie uzdrowiła, idź w pokoju!« Amen.

Trzecie kazanie o Męce P. Jezusa.

»Smętna jest dusza moja aż do śmierci«. — (Mat. 26, 38).

1. Pełne dziwnego spokoju i niebiańskiej prawdziwie pogody były słowa ostatnie, które powiedział Pan Jezus uczniom, żegnając się z nimi w wieczerniku, a które powtórzyłem wam zeszłej niedzieli. On zaczął swoją Mękę, nie okazując żadnej słabości ludzkiej ani bojaźni, ale raczej dodając uczniom swym otuchy i zapowiadając swoje zwycięstwo nad światem. Ale cóż teraz słyszymy? Jakaż dziwna odmiana zaszła w Jego duszy? Jak różny od tego, który oglądaliśmy w wieczerniku, i jak bolesny widok stawia nam przed oczy Ewangelja! Oto staje przed nami — nie Bóg, który cierpieć nie może, bo sam w sobie ma źródło wszelkiego szczęścia, ale staje przed nami człowiek, upadający pod ciężarem udręczenia i smutku! »Smętna jest dusza moja aż do śmierci« mówi On do trzech wybranych uczniów swoich; to znaczy, że sam już smutek odebrałby Mu życie, gdyby wszechmoc Boska nie chroniła Go od śmierci przedwczesnej, gdyby nie zachowała Mu życia na męczarnię krzyżową. Przyszedłszy na górę Oliwną, oddalił się od uczniów, »a klęknąwszy na kolana, modlił się, mówiąc: Ojcze, jeśli chcesz, przenieś ode Mnie ten kielich! A wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie. I ukazał się Anioł z nieba, posilając Go. A będąc w ciężkości, dłużej się modlił. I stał się pot Jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię« (Łuk. 22, 41 – 44). Tak czytamy u św. Łukasza. Jakaż tu niepojęta tajemnica! Bóg zatrwożony, oblany krwawym potem, który Mu wyciska bojaźń i smutek, błagający Ojca swego o litość, żeby od Niego oddalił kielich gorzkiej męki, a błagający daremnie! Czyż On nie poto przyszedł na świat, żeby za nas umrzeć i przez to przebłagać sprawiedliwość Boską? Czyż On już nie chce nas zbawić? Albo czyż nie może sam sobie dodać odwagi i mocy potrzebnej do mężnego zniesienia czekających Go cierpień? Czyż On tego dla siebie uczynić nie zdoła, On, który później będzie uzbrajał Męczenników i Wyznawców swoich taką odwagą i siłą, że będą pragnęli gorąco najsroższych katuszy, że będą rzucali się sami lwom i tygrysom na pastwę albo na stosy płomienne, albo będą śpieszyli z radością na śmierć krzyżową? Cóż mamy powiedzieć o tej bojaźni, jaką okazał w Ogrójcu? Czyż ona nie mogła być i rzeczywiście nie była dla wielu zgorszeniem, bo gęstym obłokiem przysłoniła Jego Bóstwo, obłokiem słabości ludzkiej? Bóg okazał się niemocnym jak człowiek, który wzdryga się na widok śmierci! Ale Pan Jezus chciał nam pokazać w owej chwili po wszystkie wieki pamiętnej, że był nietylko Bogiem, ale był prawdziwie »Synem człowieczym«, że sam doznawał tych uczuć trwogi, boleści i rozdzierającego serce, niepocieszonego smutku, których my może nieraz już doznaliśmy i jeszcze doznać mamy, że i dla Niego śmierć była wstrętną i pełną grozy. Gdybyśmy bowiem tego nie wiedzieli, nie wiedzielibyśmy także, jak wielka była Jego miłość ku nam, jak wielkie było Jego poświęcenie! Myślelibyśmy sobie, słuchając o Jego Męce, że ona dla Niego nie mogła być

straszną, skoro przecież był Bogiem i mógł na wszelkie cierpienie pozostać nieczułym! Przecież i teraz przychodzi nam na myśl w chwilach ciężkiej boleści, a zwłaszcza kiedy nam przypomni się śmierć, że ona daleko bardziej musi nas przerażać niż Jego, nas, stworzenia słabe, które nie widzą poza ścianą grobową drugiego, szczęśliwszego świata, nie widzą blasków królestwa niebieskiego, nie widzą oczekującego ich z miłością niewypowiedzianą Ojca.

2. Otóż Ewangelja św. nie ukrywa bynajmniej przed nami owej bojaźni, którą najsłodsze Serce Jezusowe uczuło na widok zbliżającej się śmierci; ale raczej poucza nas dosyć wyraźnie, że ono cierpiało więcej, niż my kiedykolwiek cierpieć będziemy. My bowiem zawsze u Niego znaleźć możemy pociechę i moc, potrzebną nam w chwilach ucisku i utrapienia. Czyż On nie użyczył już tylu miljonom swych wiernych takiej siły i stałości, że z niewzruszonym spokojem a nawet radością mogli znosić wszelkie katusze? Ale sam siebie pozbawił On wszelkiej pociechy w czasie Męki swojej. Jego Bóstwo nie osładzało cierpień duszy Jego ludzkiej; On czuł się nawet opuszczonym przez Ojca, — dlatego zawołał na krzyżu: »Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił!« (Mat. 27, 46). Postanowił On uczynić ofiarę swoją tak ciężką, jak tylko być mogła. On cierpiał więcej niż wszyscy męczennicy, nietylko na ciele, ale i na duszy, którą jak morze zalała gorycz i rozdzierał smutek: bo nieskończenie więcej boleści niż wszystkie męki cielesne sprawiały Mu nasze g r z e c h y, które wziął wszystkie na siebie, ażeby za nie zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej, jak przepowiedział o Nim prorok Izajasz: »Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas« (53, 6), »On

zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze« (ib. 5). To był ból ponad wszystkie bóle! Wszystkie owe przekleństwa i bluźnierstwa, wszystkie gniewy i kłótnie i inne występki przeciwne miłości bliźniego, myśli, mowy i uczynki nieczyste, które nam sumienie wyrzuca, wszystkie owe grzechy szkaradne, popełnione gdzieś w ukryciu albo pod osłoną nocy, które wyjdą najaw dopiero na sądzie ostatecznym — wszystkie stanęły w całej potwornej nagości swej przed oczyma modlącego się w Ogrójcu Zbawiciela i one to krwawym potem zrosiły Mu oblicze, one uczyniły Mu mękę tak straszną, bo wszakże On stanął wtenczas przed Ojcem swoim jako zastępca całej grzesznej ludzkości, On wziął na siebie odpowiedzialność za wszystko, co każdy z nas popełnił! Widział On i ciebie, kochany bracie, w tej chwili, kiedy zgrzeszyłeś po raz pierwszy, kiedy jeszcze niepokoiło cię sumienie i kazało ci się wstydzić tego, coś robił; ale potem widział z boleścią, jak coraz więcej oswajałeś się z grzechem a wkońcu »piłeś nieprawość jak wodę«, wzgardziłeś całkiem Jego łaską, deptałeś Jego Krew przenajdroższą, za ciebie przelaną. Widział was wszystkich jakeście znieważali rodziców swoich, obrażali i krzywdzili bliźnich, lekceważyli wszystkie przykazania Boże. Jednem słowem: wszystko złe, co działo się przedtem na ziemi i miało stać się po Jego śmierci, to wszystko przygniatało Go wtedy ciężarem niezmiernym i krew wyciskało Mu z serca.

3. Ponieważ więc dźwigał grzechy całej ludzkości jak gdyby własne, a przytem jako człowiek miał wstręt do udręczeń i do śmierci, dlatego dusza Jego ludzka była w owej godzinie tak osłabioną, że prosił Ojca, aby oddalił od Niego gorzki ten kielich. Ale czyż nawet w tej

Jego słabości nie objawia się Jego Bóstwo, Jego nadludzka potęga? — Tak — bo ta Jego słabość przyniosła zbawienne dla nas owoce! Słabość ta wyjednała wszystkim grzesznikom pokutującym łaskę szczerego żalu, prawdziwej skruchy, bez której nikt nie może uzyskać przebaczenia. Bo przecież nikt z nas nie może sam, własnemi siłami podźwignąć się z grzechów, ani nawet nic dobrego pomyśleć, jeżeli go nie wesprze pomoc łaski Bożej, jeżeli Duch Św. nie podda mu tej myśli dobrej, jeżeli go nie pobudzi do modlitwy, do odmiany życia; a czemuż zawdzięczamy łaskę i pomoc Ducha Św., jeżeli nie temu, że Bóg prawdziwy, Syn jednorodzony Boga prawdziwego, za nas »smucił się aż do śmierci« i upadał pod ciężkiem brzemieniem, którem sam się obarczył? Tak to Jego słabość stała się naszą siłą, Jego pot krwawy i żałosne westchnienia stały się dla nas lekarstwem i najskuteczniejszą pomocą. A czyliż dalej nie sprawia nam ulgi i pociechy w naszych boleściach samo wspomnienie Tego, który za nas cierpiał bez wszelkiej pociechy? Choćby najcięższe spadły na nas ciosy, jak niegdyś na sprawiedliwego Joba, choćby nam śmierć najdroższe wydzierała istoty, choćby złość ludzka karmiła nas piołunem i napawała żółcią, wystawmy sobie tylko w duszy obraz Jezusa, mdlejącego w Ogrójcu i ofiarujmy Mu wszystkie swoje troski, a wnet uczujemy w sercu słodycz Jego łaski, i sprawdzą się na nas Jego słowa: »Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę« (Mat. 11, 28). A wtenczas stępi się także ostrze naszego bólu i poddamy się uspokojeni woli niebieskiego Ojca, powtarzając za ukochanym Mistrzem naszym: »Ojcze, jeżeli chcesz, przenieś ode Mnie ten kielich! A wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie!« Tak, Ojcze — będziemy mówili — gorzki mi podajesz kielich, cała moja natura wzdryga się przed tem cierpieniem, śmierć sama byłaby mi daleko milszą, więc jeśli chcesz, jeśli to nie sprzeciwia się świętej woli Twojej, jeśli postanowiłeś w odwiecznych wyrokach swoich prośby mej wysłuchać, oddal ode mnie ten kielich! Ale gotów jestem wszystko przyjąć od Ciebie ochotnie i z wdzięcznością, rób ze mną, co chcesz, oddaję Ci się cały; udziel mi tylko łaski, żebym Cię nie obraził przez nieposłuszeństwo i niezadowolenie z wyroków Twoich! A wtenczas zrozumiemy także naukę, jaką nam daje modlący się Zbawiciel: że w modlitwie nie trzeba szukać zaspokojenia samolubnych pragnień, ale raczej dobrego rozpoznania woli Bożej i siły do jej spełnienia. Jeżeli modlisz się tylko dlatego, że spodziewasz się prośbami swojemi uzyskać majątek albo zdrowie dla siebie lub innych, albo powodzenie w pracy, ale nie myślisz wcale zdać się na wolę Bożą i przyjąć z Jego ręki także goryczy i boleści: nie jest to modlitwa podobna do Chrystusowej — taką modlitwą chcesz własną wolę Panu swojemu narzucić! Powinieneś raczej zdać się na Jego wolę, skoro przecież wierzysz, że On cię miłuje, że On wie najlepiej, czego ci potrzeba i że »tym, którzy Go miłują, wszystko dopomaga ku dobremu«.[1]) Po takiej modlitwie rozjaśni ci się w duszy, poznasz, czego On od ciebie żąda i uczujesz w sobie moc potrzebną do zniesienia trudów i ciosów najcięższych, podobnie jak wówczas uczuł ją P. Jezus.

4. Chociaż nie było ani na ziemi, ani na wyżynach niebieskich nikogo, ktoryby równie godzien był wy-

[1]) Rzym. VIII, 28.

słuchania i równie godzien miłości, przecież Ojciec niebieski nie wysłuchał owej modlitwy swojego Syna, bo tak umiłował nas niegodnych i niewdzięcznych, »tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy Weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny« (Jan 3, 16). Ale patrzcie, jak przedziwna odmiana zaszła w Zbawicielu naszym po tej gorącej modlitwie! Powstaje On z ziemi, jakby już nie ten sam: tak wielką siłą uzbroiła Go modlitwa! Przeminęła chwila osłabienia, któremu uległ jako człowiek z przyczyny naszej nieprawości, a teraz wznosi się On znowu ponad wszystkich ludzi, i już nie ujrzycie w Nim żadnego objawu słabości, przygnębienia, duchowego upadku, aż do końca męczarni. »Wstańcie, pójdźmy«, mówi On bez żadnej już bojaźni do uczniów, »oto, który Mię wyda, blisko jest« (Mar. 14, 42). Wychodzi On na spotkanie owej roty uzbrojonej, która Go przyszła pojmać, i pyta się ich: »Kogo szukacie?« a kiedy Mu odpowiedzieli: »Jezusa Nazareńskiego«, obala ich wszystkich odrazu na ziemię dwoma słowami: »Jam jest!« Wszyscy bowiem cofnęli się, nadludzką potęgą odepchnięci, i padli u Jego stóp na ziemię, usłyszawszy te słowa. A kiedy Piotr, który jeszcze nie pojmował, że jego Mistrz musi umrzeć, dobywa miecza i odcina ucho jednemu z napastników uzdrawia On natychmiast rannego sposobem cudownym (Łuk. 22, 51), mówiąc do Piotra: »Kielicha, który mi dał Ojciec, pić go nie będę? (Jan 18, 11). Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby Mi teraz więcej niż dwanaście hufców Aniołów?« (Mat. 26, 53). On wydaje się sam i nie chce żadnej obrony, bo chce być Ojcu swemu posłuszny aż do śmierci, bo wie, że przyszła godzina ofiary. A cóż powiemy o tej

prawdziwie nadludzkiej dobroci, z jaką upomina On ludzi, którzy Go krzywdzą i godzą na Jego życie? — Jakaż tu siła, jaki spokój i jaka łagodność! »Wyszliście jako na zbójcę z mieczmi i z kijmi? Gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie ściągnęliście rąk na Mię: ale ta jest godzina wasza i moc ciemności« (Łuk. 22, 52 – 53); — to znaczy, że w tej godzinie nieszczęsne ciemności piekielne zaćmiły światło z dopuszczenia Bożego i ludzi tych zaślepiły. Cóż to za dobroć, nieznana przedtem na ziemi! A kiedy Judasz przystępuje do Niego i wita Go z obłudą zdradliwą, nie czyni mu Pan Jezus żadnych gorzkich wyrzutów, nie gromi go z oburzeniem, ale mu tylko daje ostatnie czułe upomnienie, mówiąc: »Judaszu! pocałunkiem wydajesz Syna człowieczego?« O zaiste, drodzy bracia, żaden człowiek na świecie nie zdobył się na taką łagodność wobec nikczemnego i czarną niewdzięcznością za największe dobrodziejstwa płacącego zdrajcy! Wszakże ludzie uważają to nawet za pewien rodzaj cnoty, za dowód szlachetnej otwartości, kiedy jawnie i ostro gromią występki swych bliźnich, kiedy im w oczy gorzkie rzucają prawdy! Nie było więc w dziejach podobnego przykładu miłości. Ale skorośmy ten przykład poznali, możemy go wszyscy naśladować z łaski Bożej pomocą i powinniśmy słowa Chrystusowe powtarzać. »Nietylko wtedy powtarzam słowa Chrystusowe«, mówi pięknie św. Jan Złotousty, »kiedy powiem: Wstań a chodź!« (jak rzekł P. Jezus powietrzem ruszonemu) »ale daleko lepiej jeszcze je powtarzać będę, kiedy zelżony — błogosławić będę, kiedy skrzywdzony — modlić się będę za wyrządzających mi krzywdę.«

5. Obyście, moi drodzy, zechcieli zapisać sobie te słowa Świętego w pamięci i w sercu! Obyście przy-

pominali je sobie często razem ze słowami P. Jezusa w owych ciężkich żywota chwilach, kiedy was przygniecie brzemię obelgi i brzemię krzywdy! Módlcie się wtenczas szczególnie o siłę do tego potrzebną, żebyście wszystko z takim mogli znieść spokojem, jaki okazał P. Jezus wobec tych, którzy najcięższe zadawali Mu udręczenia. Cóż może być bardziej bolesnego i więcej oburzającego od zdrady? Trudno wtenczas milczeć, trudno jej nie potępić! Więc dobrze, wolno ci skarcić człowieka, który cię oszukał, który źle ci odpłacił za twoją wobec niego życzliwość: powiedz mu więc prawdę, — tylko nie unoś się gniewem, tylko nie zapominaj, czyim jesteś uczniem. Albo może kiedy doznasz tak bolesnej zniewagi, jakiej On doznał, gdy jeden ze służebników arcykapłana ośmielił się podnieść na Niego rękę i uderzyć Go w twarz, mówiąc: »Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?« (Jan 18, 22). Była to jedna z owych obelg, które nieraz pobudzają ludzi do szalonego gniewu i do krwawej zemsty. A przecież Pan nieba i ziemi zniósł ją spokojnie, tylko upomniał nikczemnego zuchwalca słowami: »Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu Mię bijesz?« Niechże te Jego słowa i nam wskazują, co mamy czynić, i niech nam przyświecają aż do końca życia! Jeżeli w nas kiedy krew gorąca zakipi, bo złość i nikczemność ludzka i krzywda nam wyrządzona wyda nam się nieznośną, spojrzyjmy na obraz Tego, który za nas więcej wycierpiał, a widok ten i wspomnienie powstrzyma nas od słów, jadem gniewu zatrutych, i nie odezwiemy się wcale, albo powiemy tylko, jak mawiała św. Salomea, gdy ją pokrzywdzono: »Niech ci Bóg przebaczy!« W takich zwłaszcza chwilach przypominajmy sobie

naukę i przykład naszego Zbawiciela. »Uczcie się ode Mnie« mówi On (Mat. 11, 29) — nie stwarzać nowe światy, nie czynić cuda zdumiewające, ale »uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym!« Amen.

Czwarte kazanie o Męce P. Jezusa

»Jako owca na zabicie wiedziona będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich«. (Izaj. 53, 7).

1. Nietylko z każdego słowa P. Jezusa poznajemy, że nie był On tylko człowiekiem, bo »nigdy tak człowiek nie mówił« (Jan 7, 46), jak On mówi, ale Bóstwo Jego objawia się także w tem, że milczał, kiedy Go stawiono przed sądem. Niema bowiem człowieka, którýby nie usiłował się bronić, kiedy staje przed sądem oskarżony niewinnie. Każdy broni się, jak potrafi, dopóki ma jeszcze jakąś nadzieję, że go uwolnią, i kłam zadaje świadkom i oskarżycielom swoim, gdy to zrobić może. A cóż czyni ten, o którym przepowiedział prorok, że »jako baranek przed strzygącym go zamilknie«? On czasem kilka słów odpowiada na zapytania sędziów, ale nie są to słowa człowieka, — który chce się usprawiedliwić, oczyścić z czynionych mu zarzutów i ratować życie od grożącej mu śmierci. — On raczej nie chce nic takiego wyrzec, coby sprawę Jego poparło, i milczy tam, gdzie — po ludzku sądząc — powinienby przedewszystkiem mówić. Milczy wobec Heroda, który Mu okazuje przychylność, a Piłatowi rzuca kilka słów dla niego niezrozumiałych. To więc Jego milczenie dowodzi najwymowniej, że wyrok śmierci był Mu pożądany, że Pan Jezus nie chciał nic uczynić i nic powiedzieć, coby Go mogło ocalić, że sam

pragnął męki krzyżowej dla naszego zbawienia, że »ofiarowan jest, iż sam chciał«, jak mówi prorok (Isai. 53, 7) i »dlatego nie otworzył ust swoich«.

2. Jako człowiek zadrżał On raz przed śmiercią i całym ogromem czekających Go cierpień, i wtedy prosił Ojca, żeby oddalił od Niego ten kielich, ale to było osłabienie chwilowe, które nie zdołało Go odwieść od spełnienia ofiary. »Teraz dusza moja zatrwożona jest«, powiedział przedtem do uczniów (Jan 12, 27). »I cóż rzekę? Ojcze, wybaw mię tej godziny?« To znaczy: czy mam prosić, żeby mię uwolnił od męki? — »Leczem przyszedł dlatego na tę godzinę«. To znaczy: przecież nato zostałem człowiekiem, ażeby te straszne godziny przecierpieć, i zbawić braci moich przez dobrowolną ofiarę! Podźwignąwszy się więc z tej słabości, staje P. Jezus przed arcykapłanem z godnością i powagą nadludzką, a gdy ten Go pyta o Jego uczniów i naukę, nie chce mu jej wyłożyć, w chwili, kiedy — sądząc po ludzku — trzebaby to zrobić, bo tu chodzi o życie Jego, któreby każdy inny niewinnie oskarżony próbował ratować przez wymowną obronę. »Jam jawnie mówił światu«, odpowiada On arcykapłanowi, »jam zawsze uczył w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy Żydowie schadzają, a w skrytości nicem nie mówił. Co mię pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił« (Jan 18, 20—21). Cóż to za odpowiedź! Wiedział wprawdzie Zbawiciel, że przewrotni Jego sędziowie nie chcieli usłyszeć Jego nauki, ani zobaczyć światła, które im przyniósł z wyżyn niebieskich, — wiedział, że oni tylko czyhali na Jego zgubę i tylko chcieli wydobyć od Niego zeznanie, iż jest Synem Bożym, aby Go za to zeznanie potępić. Ale gdyby był tylko człowiekiem, byłby raz jeszcze zapewne użył cudownej

wymowy swojej, byłby spróbował, czy nie uda Mu się pozyskać niektórych przynajmniej ze zgromadzonych słuchaczy. Czyż On nie wiedział, jak zmienny jest tłum w swoich wzruszeniach i namiętnościach, jak łatwo da się porwać, jak łatwo w nim wzbudzić współczucie? Ileż ludzi niecnych ocaliło się w ostatniej chwili, gdy już ich prowadzono na śmierć, rzucając słowa płomienne, które trafiały do serc ich słuchaczy! Czyż Pan Jezus nie mógł Żydom zebranym przypomnieć, jakie wyświadczał im dobrodziejstwa, jak stawał w obronie słabych i ubogich przeciwko możnym, przeciw książętom i faryzeuszom, którzy ich tylko wyzyskiwali i nakładali ludowi nieznośne ciężary? — O, z pewnością mógł Ten, który później obdarzył swych uczniów taką potęgą słowa, przemówić i teraz do ludu i porwać go za sobą, mógł wykazywać, że ani jedna wina na Nim nie ciążyła, jako pierwej powiedział: »Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?« (Jan 8, 46). Wiele dobrych uczynków ukazałem wam z Ojca mego: dla którego uczynku z tych kamionujecie mię?« (ib. 10, 32). Mógł wykazywać, że wszyscy oskarżający Go świadkowie bezwstydnie kłamali, a nawet w ich kłamstwach nie było zgody, bo »nie były zgodne ich świadectwa«. Lecz On wolał milczeć, bo to była godzina ofiary.

3. Cóż więc czyni Kaifasz, żeby Go mógł zasądzić jako bluźniercę? Pyta Go, czy prawdziwie jest Synem Bożym: »Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, żebyś nam powiedział, jeśliś Ty jest Chrystus, Syn Boży?« — Co to za przewrotność! Jeżeli chcesz dowiedzieć się prawdy, nikczemny obłudniku — możemy tu zawołać — zapytaj się Jana Chrzciciela, który o Nim wydał świadectwo! Zapytaj się ślepych, którym On wzrok przywrócił, umarłych, których wskrzesił do życia! Zapytaj proroków,

którzy przyjście Jego głosili! — Ale Pan Jezus tego nie mówi; On odpowiada na zapytanie, choć wie, że ta odpowiedź Go zgubi: »Tyś powiedział« — to znaczy: tak, jestem Synem Bożym. »Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich« (Mat. 26, 63—64) Potem już nic nie mówi do arcykapłana, kiedy ten z oburzającą obłudą rozdziera swe szaty i woła: »Zbluźnił! cóż dalej potrzebujemy świadków?« (ib. 65). To jedno więc wyznanie czyni Zbawiciela godnym śmierci w oczach sądu najbardziej zbrodniczego ze wszystkich, jakie kiedykolwiek dopuściły się morderstwa w imię sprawiedliwości! — Wszakże Mu niczego nie dowiedziono? Wszak żadnej nie znaleziono w Nim winy? A nawet sędziowie stracili nadzieję, że będą mogli zasłonić niesprawiedliwość swego wyroku kłamstwami jakichś nowych świadków fałszywych, więc już innych nie wzywają i zaraz godzą się skwapliwie na żądanie Kaifasza, że już »nie potrzeba im świadków« i za nim wołają: »Winien jest śmierci!« — Ale jest jedna przecież prawda, jasna jak słońce, którą badanie to sądowe wydobyło najaw: pokazało się, że ten Skazaniec nie popełnił nic karygodnego, że jest samą Niewinnością, a umrzeć musi jedynie dlatego, iż jest Synem Bożym!

4. Prowadzą Go do Piłata. Tak bowiem zrządziły wyroki Boże, aby Jego niewinność stwierdził i sędzia pogański wobec całego świata. Wyszedł Piłat z ratusza i zapytał: »Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?« (Jan 18, 39). — I cóż mu odpowiadają? — Nie mogą żadnego wymienić występku, więc rzucają tylko zuchwałe kłamstwo całkiem ogólnikowe: »By Ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy Go byli tobie!« Myślą oni

że im Piłat zaraz uwierzy i wyda swój wyrok bez bliższego rozpatrzenia sprawy. Ale Piłat ma większe poczucie sprawiedliwości, chociaż jest poganinem i człowiekiem bardzo słabej woli, jak pokazuje się później. Nalega więc na nich, żeby skargę swoją wymienili dokładniej. A cóż mu odpowiadają? Oto znów kłamią bezwstydnie, zarzucając P. Jezusowi, że swój naród podburza przeciw zwierzchności, przeciw cesarzowi rzymskiemu: »Tegośmy znaleźli podwracającego naród nasz i zakazującego danin dawać cesarzowi i mówiącego, że On jest Chrystusem królem« (Łuk. 23, 2). Co za przewrotność! Oni raz chcieli wydobyć od Niego jakieś słówko, choćby tylko jedno, skierowane przeciw zwierzchności rzymskiej, ażeby Go mogli oskarżyć jako rokoszanina; pytali się Go, czy godzi się dawać dań cesarzowi, czyli nie? Ale wiadomo wam wszystkim, kochani bracia, co im wówczas odpowiedział i jak w kilku słowach potrafił pouczyć wszystkie pokolenia ludzkości, jakie są obowiązki poddanych wobec władzy: »Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego — Bogu!« (Mar. 12, 17). A jakże On »podwracał« czyli podburzał swoich rodaków, uciśnionych przez Rzymian? On jako człowiek miłował ziemską swoją ojczyznę, ale właśnie dlatego przestrzegał lud swój przed zbrojnem powstaniem, które nie mogło wywalczyć Żydom wolności, tylko musiało sprowadzić na nich najstraszniejsze klęski. On ich tylko wzywał do niebieskiego Królestwa, które ich miało obdarzyć szczęściem doczesnem i co ważniejsza, wiecznem: »Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane« (Mat. 6, 33). »I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi« (Jan 8, 32), czyli da wam wolność prawdziwą, wolność synów Bożych! — Były to

więc kłamstwa, które każą się tylko dziwić bezczelności kapłanów żydowskich i które P. Jezus mógł bardzo łatwo odeprzeć, gdyby był tylko zechciał, potrzebował tylko zażądać dowodów. Ale On wolał milczeć, aby po dokonaniu swojej ofiary przemawiać przez usta swych uczniów, na których te same oskarżenia miotali Jego nieprzyjaciele i do dzisiaj miotają: bo czyż wszyscy gnębiciele narodów, począwszy od rzymskich aż do ostatnich, i wszyscy wrogowie Kościoła katolickiego, stojący po stronie rządów niesprawiedliwych, nie zarzucali Jego kapłanom, że podburzają lud przeciwko zwierzchności, bo sami chcą panować i przewodzić? A przecież Kościół św. powtarza tylko naukę Chrystusową: »oddajcie cesarzowi« etc. każe szukać naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, każe uwalniać się z pod jarzma grzechów, a znosić cierpliwie najcięższe nawet jarzma, nałożone przez ludzi, dopóki nie spodoba się Bogu uciemiężonych uwolnić; bo Kościół wie, że nic nie pomogą wszelkie wysilenia, i napróżno będą płynęły strumienie krwi, i coraz nowe padać będą ofiary, jeżeli sami, własną swoją mocą zechcemy zerwać kajdany, które z woli Bożej mamy jeszcze dźwigać! Skądże więc te zarzuty, że duchowieństwo katolickie podburza narody przeciwko ich władcom? I jak one dadzą się pogodzić z żalami, które słychać ze strony przeciwnej, że Kościół staje po stronie ciemięzców, że jest nieprzyjacielem wolności? — Otóż ani jedni, ani drudzy nie mówią prawdy: bo Kościół uczy i działa w duchu Chrystusowym; wzywa więc poddanych do cierpliwego posłuszeństwa, dopóki rozkazy władców i prawa ludzkie nie sprzeciwiają się prawu Bożemu; ale nie przestaje przypominać najpotężniejszym nawet mocarzom, że i oni są sługami Króla niebieskiego, że straszniejszy daleko, niźli

maluczkich, czeka ich sąd, jeżeli nie będą ludów swoich ojcami, jeżeli dopuszczać się będą bezprawia i gwałtu! Ale ta właśnie wierność Chrystusowej nauce będzie ściągała coraz nowe na Kościół Jego prześladowania, bo wszakże On sam to zapowiedział swym uczniom. Spokojny będzie żywot kaznodziejów luterskich i rabinów żydowskich, ale na Kościół nie przestaną uderzać wszystkie potęgi świata i potęgi piekielne — aż do końca wieków.

5. Słudzy jednak Kościoła umieją się bronić z łaski Ducha Św. Umieli odpowiadać na czynione im zarzuty śś. Piotr, Szczepan, Paweł i tysiące Męczenników i kapłanów. Tylko sam P. Jezus zamknął sobie usta i rzuca Piłatowi zaledwie kilka słów, których ten nie rozumie: »Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan Żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Piłat: Toś Ty jest król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz, żem ja jest królem. Jam się nato narodził i natom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego« (Jan 18, 36—37). Czyż jest to obrona? Czyż słowa te mógł zrozumieć poganin, który nie słyszał nigdy Jego nauk, który nie znał Objawienia Bożego i nawet nie pojmował, co znaczy wyraz »prawda«? On nie miał też ochoty szukać tej prawdy i wypytywać się, czego P. Jezus nauczał o Królestwie Bożem; więc zdumiał się tylko, usłyszawszy Jego odpowiedź. Rzucił wprawdzie jeszcze pytanie: »Co jest prawda?« — co znaczyło tyle, jak gdyby rzekł: co mi tam mówisz o prawdzie! Kto może wiedzieć, co jest prawdą i która religja jej naucza! Rzucił to pytanie, ale nie wdawał się w dalszą rozmowę z oskarżonym i wyszedł znowu do Żydów. Kiedy zaś

Pan Jezus musiał potem jeszcze stanąć przed stolicą Heroda, nie odpowiedział nic na wszystkie jego pytania, bo wiedział, że Herod chciał tylko zaspokoić swoją ciekawość. Nic też już nie mówił, kiedy odesłano Go znowu do Piłata i kiedy ten najniesprawiedliwszy wydał na Niego wyrok, bo przecież żadnej nie znalazł w Nim winy, a chciał tylko przez to zaspokoić nienawiść Żydów i sobie oszczędzić kłopotu. Nic już nie mówił, ale jak niemy baranek, poddał się katom swoim. Niech z Nim robią, co chcą, do czego ich pobudzi zła wola, nienawiść i »moc ciemności« — poduszczenie szatańskie, bo to godzina ofiary!

6. Ale przyjdzie inna godzina, którą zapowiedział arcykapłanowi, mówiąc: »Odtąd ujrzycie Syna człowieczego« i t. d. W owej godzinie zamilkną Jego wrogowie, a On będzie mówił! Nie będzie On już wtedy znosił w milczeniu obelg i szyderstw, nie okaże się słabym, ubiczowanym, poranionym i do litości pobudzającym człowiekiem, ale ukaże się sprawiedliwym i surowym Sędzią. Nie przyjdzie On już jako pasterz dobry i troskliwy, szukający zbłąkanych owieczek, ale jako Bóg-mściciel, ażeby na zawsze rozdzielić grzeszników od sprawiedliwych i »oddać każdemu wedle uczynków jego«. I wtedy pokaże się, że On wszystko widział, cośmy robili, wszystko słyszał, co nasze usta kiedykolwiek wyrzekły, że nic nie uszło Jego uwagi, że zapamiętał nawet najskrytsze myśli nasze i wszystkie policzył! Kiedy chodził po ziemi, aby »szukać i zbawiać, co było zginęło« (Łuk. 19, 2) i zapraszać do swego Królestwa, żądali od Niego faryzeusze »znaków niebieskich«, jak gdyby niedość dawał dowodów Bóstwa swego, lecząc trędowatych, oświecając ślepych, wskrzeszając umarłych. — Wtenczas spełni się ich życzenie, bo dosyć ujrzą znaków, a nawet więcej, niżby ujrzeć pragnęli,

bo »słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą« (Mat. 24, 29) i ukaże się znak Syna człowieczego na niebie, godło zbawienia, przez jednych umiłowane, a przez wielu wzgardzone, w jednych budzące nadzieję, a w drugich trwogę i rozpacz!

7. Nie zapominajcie nigdy, kochani bracia, o tym czekającym nas wszystkich sądzie! Dobrze jest i trzeba pokładać ufność w nieskończonem miłosierdziu Bożem, dopóki jeszcze możemy się obmyć ze wszystkich plam grzechowych we krwi Barankowej przez dobrą spowiedź; ale jeżeli Święci lękają się sądu, jeżeli św. Hieronimowi, zamkniętemu w jaskini i zadającemu sobie najostrzejsze pokuty, brzmiał w uszach ciągle odgłos trąby archanielskiej, czyż my za nic sobie będziemy mieli słowa Chrystusowe i przestrogę św. Pawła: »Z bojaźnią i ze drżeniem sprawujcie zbawienie wasze?« (Fil. 2, 12). Czyliż nas ocalą wtedy owe przewrotne wymówki, któremi dziś okłamujemy sami siebie, że nie możemy się wyrzec tych i owych zabaw i towarzystw, że nie możemy częściej bywać w kościele, częściej przystępować do spowiedzi, lepiej zachowywać posty, więcej miłosierdzia okazywać ubogim? Czyż wam się zdaje, że owe mowy, żarty, piosnki i uczynki bezwstydne potraficie P. Jezusowi wystawić jako coś niewinnego, jako drobnostkę? O, wtenczas zaprawdę będziemy musieli inaczej mierzyć i oceniać swoje nieprawości, będziemy do nich przyłożyć musieli miarę Krwi przenajdroższej! Ona was osądzi, ona wam powie, czy to mała rzecz znieważać Boski majestat, przyłączać się do szyderców z prawdy objawionej, do prześladowców, dręczycieli i katów, którzy ją przelali i podeptali nogami! Ona wam powie, czy to było dobrze, żeście umiłowali

nieprawość, żeście nie mieli miłosierdzia nad ubogimi braćmi waszymi, żeście nie łaskę sobie skarbili, ale gniew i pomstę na godzinę sądu!

O, drodzy bracia moi! jeszcze macie czas do nawrócenia się i do odmiany życia! Dziś jeszcze puka ta Krew przenajdroższa z niewymowną miłością do waszego serca! A więc »nie zatwardzajcie serc waszych«, usłuchajcie jej głosu, miejcie litość nad samymi sobą, odkupujcie hojną jałmużną swoje przewinienia, abyście kiedyś z otuchą pojawić się mogli przed Syna człowieczego stolicą, co daj, Boże! Amen.

Piąte kazanie o Męce P. Jezusa.

»Ja żadnej winy w Nim nie znajduję... skarzę Go tedy i wypuszczę«
(Jan 18, 38. Łuk. 23, 22.)

1. Słyszeliście zeszłej niedzieli, dlaczego P. Jezus nie odpowiadał swoim sędziom niesprawiedliwym: nie chciał On się bronić, nie chciał nic powiedzieć, coby Go mogło od cierpień i śmierci krzyżowej uwolnić. Słyszeliście, że i to milczenie objawia Jego Bóstwo, bo żaden człowiek nie umiałby tak milczeć w chwili, kiedy chodzi o jego życie, kiedy miotają na niego kłamliwe oskarżenia, kiedy występują przeciw niemu fałszywi świadkowie. Ale teraz trzeba nam jeszcze rozważyć, jak wielką, jak niesłychaną boleść musiało to milczenie pokrywać. Cierpiał najsłodszy nasz Zbawiciel największe męczarnie i na duszy i na ciele zarazem. Bolał On i nad grzeszną słabością Piłata, który miał wprawdzie jakieś poczucie sprawiedliwości i byłby Go chętnie uratował, nie znajdując w Nim żadnej winy, a przecież nie chciał spełnić swojego obowiązku, żeby się nie narazić, żeby nie ściągnąć na samego siebie jakich nieprzyjemności. Ale cóż powiemy o tem udręczeniu, które sprawiać musiała Chrystusowi Panu zaciekła nienawiść Żydów? Był zwyczaj, że na święto Paschy wypuszczał starosta rzymski na prośbę ludu jednego więźnia; dał więc Piłat do wyboru, czy ma uwolnić niewinnego Zbawiciela, czy zbójcę Barabasza;

nie spodziewał się bowiem, że zgromadzona rzesza da się tak dalece przez kapłanów podburzyć, iż wybierze łotra i mężobójcę. Już to samo było wielkiem upokorzeniem dla P. Jezusa, że postawiono Go obok pospolitego zbrodniarza i dopiero miano rozstrzygnąć, który z nich wart więcej i więcej zasługuje na uwolnienie. Czyż można tu było wahać się i mieć jakąś wątpliwość? Czy można było jednego z drugim porównywać? Czy można porównywać dobroczynną światłość słoneczną, która nam świeci, ogrzewa nas i ożywia, bez której niwy nasze nie wydadzą plonu — z niszczącym domy nasze pożarem i pytać się jeszcze, co wolimy wybrać? A cóż musiało dziać się w duszy P. Jezusa, kiedy w odpowiedzi na pytanie Piłata rozdarł powietrze szalony wrzask z tysiąca piersi: »Stracć Tego, a wypuść nam Barabasza!« (Łuk. 23, 18). W nienawiści swojej nie chcą Go nawet znać, nie chcą wymienić Jego nazwiska, więc wołają tylko: »strać tego!« O, ludzie niewdzięczni i pełni wszelakiej złości — trzebaby tu zawołać — ludzie »twardego« prawdziwie »karku i nieobrzezanych serc i uszu«! (Dz. Ap. 7, 51). Takeście prędko zapomnieli, że ten Jezus uzdrawiał pomiędzy wami trędowatych i chromych i innemi chorobami złożonych, że wskrzeszał drogich wam umarłych, że karmił zgłodniałych, pouczał błądzących, ubogim Ewangelję opowiadał, pocieszał was w cierpieniu, przynosił wam dobrą wieść o Królestwie niebieskiem, której słuchaliście z największą radością? Takeście prędko zapomnieli, że przed kilku dniami witaliście Go jako króla i Zbawcę wjeżdżającego do Jerozolimy, żeście wołali na Jego przyjęcie: »Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna Synowi Dawidowemu!« Cóż On wam przecie uczynił, że tak Nim się brzydzicie? że Go ze świata usiłujecie zgładzić? że wolicie ocalić

owego łotra, co waszych rodaków łupił i zabijał, co nikomu nic nie uczynił dobrego? Wolicie wilka niż baranka, zbójcę niż Świętego, mordercę niż Dawcę żywota? Gdzież podzieliście rozum, gdzie owo poczucie sprawiedliwości, które każdemu człowiekowi jest wrodzone, które nie pozwala wydawać tak niesłusznych wyroków? Któż was mógł tak zaślepić, jeżeli nie sam duch ciemności i ojciec wszelkiego kłamstwa i wszelkiej złości? O, zaprawdę, już wtedy słońce mogło się zaćmić i ziemia rozstąpić, aby tę rzeszę pochłonąć, jak niegdyś pochłonęła na puszczy Korego, Dathana i Abirona (Num. 16, 32), którzy daleko mniej zawinili! — Ale P. Jezus chciał znieść pokornie i w milczeniu straszną tę zniewagę i powstrzymał potęgę swojego ramienia, zostawiając czas do pokuty zaślepionemu ludowi. Dopiero po wielu latach spełniło się na tym ludzie przekleństwo, którem sam się obarczył, wołając: »Krew Jego na nas i na syny nasze!« — spełniło się, kiedy zewsząd otoczyły Jerozolimę orły rzymskie, kiedy spadł na nią ucisk, jakiego jeszcze nigdy ludzie nie zaznali, kiedy mieszkańców jej pożerał straszny głód, tak że matki własne dzieci zjadały, kiedy srożył się pośród nich miecz nieprzyjacielski, przelewając krwi całe strumienie, kiedy ich świątynię zburzono tak, iż nie pozostał kamień na kamieniu, kiedy resztę nieszczęśliwych pozostałych przy życiu, rozproszono na wszystkie cztery strony świata, ażeby odtąd tułali się wśród obcych, nie mając własnej ojczyzny ani świątyni, ani kapłanów, odrzuceni od Boga, wzgardzeni przez wszystkie narody!

2. Wiedział to wszystko Pan Jezus, co miało przyjść na ten naród, i bolał w sercu swojem, pełnem najtkliwszej miłości, daleko jeszcze więcej nad zaślepieniem swojego ludu, niż nad cielesną katuszą, na którą Go skazano. Bo oto Piłat, nie chcąc wydać niewinnego na śmierć, ale chcąc nasycić żądzę zemsty i żądzę krwi, którą widział w zgromadzonej rzeszy, każe P. Jezusa ubiczować, mówiąc: »Ja żadnej winy w Nim nie znajduję« (Jan 18, 38). »Skarzę Go tedy i wypuszczę« (Łuk. 23, 22). — Któż kiedy słyszał o takiej sprawiedliwości? Więc chcesz Go ukarać dlatego, że jest niewinny? Ale P. Jezus poddał się temu wyrokowi, ażeby przed śmiercią wycierpieć jeszcze najboleśniejszą i sromotną chłostę!

Oto już porywają Go żołnierze z dziką radością, bo byli to ludzie źli i do okrucieństwa skłonni, a nadto chcieli dogodzić Żydom; zdarli z Niego szaty, przywiązują Go do słupa, chwytają narzędzia katuszy... Przebóg! cóż to się dzieje! Ten, który wszystkie stworzenia na świecie odziewa i daje każdemu zwierzęciu potrzebne mu szaty, staje obnażony w obliczu pospólstwa! Jakiż Go wstyd ogarnął, kiedy tyle ócz bezwstydnych padało na przeczyste Jego ciało! Ale bardziej jeszcze dręczyła Go myśl, że tym sposobem miał odpokutować za wszystkie spojrzenia, wszystkie obnażenia bezwstydne, których pozwalają sobie na zabawach publicznych niewiasty, i za wszystkie myśli nieczyste, któremi ludzie obrażali Boga i dotąd obrażają, chociaż już dobrze wiedzą, co ich Odkupiciel za te grzechy wycierpiał! Mniej Go bolały ciężkie owe razy, których Mu nie szczędzili siepacze, tak iż całe ciało było posieczone i poszarpane i Krew przenajdroższa na ziemię spływała strugami.

3. Kiedy już wreszcie zmęczyli się kaci biczowaniem, wymyślili sobie za poduszczeniem szatańskiem nowy rodzaj okrutnej zabawki: upletli bowiem koronę z grubych, twardych i ostrych cierni, jakie rosną w owym kraju, włożyli ją na głowę P. Jezusa, zarzucili Mu czerwony płaszcz żołnierski, dali Mu trzcinę do ręki zamiast kró-

lewskiego berła i klękali przed Nim, wołając z szyderstwem: »Witaj, królu żydowski!« I bili Go trzcinami po głowie, ażeby i po niej krew popłynęła sowicie, bo i ta głowa najśw. chciała przelać krew swoją za nas — i plwali na Niego.

4. A czyliż żadnej nie było wśród zgromadzonego ludu litościwej duszy, któraby zapłakała nad tą niewinną Ofiarą i chciała w obronie jej stanąć? — Była tam jedna, co więcej cierpiała na ten widok, niż sobie wyobrazić możemy, niż wszyscy razem cierpieć możemy, patrząc na śmierć naszych najdroższych: była tam Matka Najśw.! Lecz Ona także milczała, bo wszakże rozumiała dobrze, że trzeba było wypić ten kielich boleści aż do dna, poddając się woli Bożej, bo przecież i Ona uczestniczyła w tej ofierze i dobrowolnie wydała najdroższego Syna na mękę i śmierć dla naszego zbawienia! Były tam inne świątobliwe niewiasty, które stały zdaleka, nie ośmielając się mówić; byli i uczniowie Zbawiciela, ale ci całkiem upadli na duchu, zdjęła ich trwoga śmiertelna, jaka ogarnia słabe owieczki, gdy wilki napadną i zagryzą pasterza. Był tam i Piotr, który zapewniał Mistrza swego przed kilku godzinami, że Go nie opuści, a teraz nie chciał do Niego się przyznać. Szedł on za Nim zdaleka, kiedy Go prowadzono do miasta z Ogrojca, i wsunął się do sieni najwyższego kapłana. Ale kiedy tam stanął pomiędzy służbą i grzał się przy ogniu, wyszła jedna ze służebnic arcykapłana i zobaczywszy Go, rzekła: »I tyś był z Jezusem Nazareńskim! (Mar. 14, 67). Wtedy zaparł się Go Piotr aż trzy razy, a nawet »począł kląć i przysięgać, iż nie znam człowieka tego!« (ib. 71). — Kogoż nie ogarnie bolesne zdumienie na ten widok ludzkiej słabości? — On nie zna tego człowieka! — A któż Go mógł znać lepiej? — Wszakże był przez trzy lata Jego uczniem, był świadkiem tylu Jego cudów, słuchał z rozkoszą wzniosłej Jego nauki i nazwał Go niedawno obiecanym od wieków Zbawicielem świata, mówiąc: »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!« (Mat. 16, 16). Wszakże on tyle dobrodziejstw od Niego otrzymał i był przeznaczony nawet na Głowę Jego Kościoła! — Cóż to za smutny upadek! — Ale kiedy po raz drugi kur zapiał, i P. Jezus spojrzał z litością na Piotra, przypomniał ten sobie Jego słowa: »Pierwej niż dwakroć kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz« (Mar. 14, 30) i wyszedł, aby gorzkiemi łzami upadek swój opłakiwać aż do końca życia, aż do chwili, kiedy i sam z radością wyzionął ducha na krzyżu.

5. Dziwi nas i smuci ten jego upadek i poniża go w oczach wszystkich. Ale czyż my, drodzy bracia, nie upadliśmy nieraz podobnie, jak wtenczas Piotr, czyż my nie zaparliśmy się nigdy Boga i Zbawiciela naszego? Albo powiedzmy lepiej: czy to zaparcie się nasze nie było grzechem daleko jeszcze cięższym?

Bo przecież nam nie groziła nigdy, jak jemu, śmierć za otwarte wyznanie wiary, tylko co najwięcej szyderstwo kilku ludzi bezbożnych, albo utrata jakiejś przyjemności niewielkiej a grzesznej. — Czyliż wam nie wyrzuca sumienie, żeście już nieraz złamali przykazania Boskie i kościelne dla jakiejś zabawy albo dla przypodobania się ludziom? Czy nie łamaliście nigdy postów, nie gwałciliście świąt, nie pozwalaliście sobie i drugim na nieczyste myśli, spojrzenia, rozmowy, dotykania, na grzeszne uciechy i poufałości z osobami płci drugiej, zapierając się przez to, jeżeli nie słowem, to uczynkiem, waszego Zbawiciela, nie chcąc się wyznać Jego wiernymi i posłusznymi uczniami? A czyśmy

wszyscy szczerym żalem grzech swój naprawili za przykładem Piotra? Czyśmy kiedy go opłakiwali? — Czy wołamy za św. Augustynem (Wyznania II. 10), przypominając sobie swoje upadki: »Biada mi, że zbyt wiele popełniłem w życiu swojem grzechów!? — O Boże mój« wołał on z głębi serca »żyłem, nie kochając Ciebie! O Boże mój, ileż to lat straconych! O Panie, zaklinam Cię, racz nie pamiętać przeszłych moich błędów!« — O, zbawienny to zaiste żal, który wielkiego grzesznika uczynił świętym! Dałby Bóg, żebyśmy za każdym razem, kiedy przed spowiedzią rozważamy swoje grzechy, mogli z takim żalem, jak Piotr i Augustyn św., westchnąć z głębi bolejącego serca: »O biada mi, że tak wiele i tak ciężko grzeszyłem! Boże mój, miej miłosierdzie nade mną!« — Wtenczas nie wracalibyśmy z pewnością do dawnych nałogów swoich zaraz po spowiedzi, alebyśmy rozpoczęli po niej całkiem nowe życie!

6. Z czegoż jednak poznamy, że jesteśmy przejęci żalem prawdziwym i godnym tego nazwania? Oto ten żal musi mieć cztery własności: 1. Musimy grzechy swoje szczerze znienawidzić; — 2. Musimy powziąć mocne postanowienie, że nigdy już do nich nie powrócimy. 3. Musimy je wyznać spowiednikowi dokładnie i pokornie. 4. Musimy wedle swojej możności naprawić zniewagę, wyrządzoną Bogu, i krzywdę, wyrządzoną bliźniemu. — Cóż więc mamy najpierw uczynić, żebyśmy przejęli się nienawiścią grzechu? Oto stawmy sobie przed oczyma z jednej strony ową straszną otchłań, w której potępieni opłakują swe grzechy, wyjąc i zgrzytając zębami, ale niestety opłakują je za późno — a z drugiej strony stawmy sobie przed oczyma Tego, który za nasze grzechy dał się ubiczować i cierniami ukoronować i przelał Krew

swoją najświętszą! — Powiedzcież jednak sami, wy, którzy co roku przystępujecie około Wielkanocy do trybunału pokuty, aby spełnić przykazanie kościelne, ale co roku te same powtarzacie grzechy — i wy, którzy spowiadacie się częściej, ale zawsze wracacie do swoich nałogów, czy staraliście się kiedykolwiek takim sposobem pobudzić się do prawdziwej skruchy? — A czyliż samo wyznanie grzechów, do których nie macie głębokiego wstrętu, których nie wyrzekacie się na zawsze i nie pragniecie zawsze unikać, czyż takie wyznanie może was zbawić, czyż taka spowiedź jest dobrą, czy nie jest raczej godnem potępienia świętokradztwem?

7. Może jednak rzeczywiście nie chcecie już tych i owych grzechów popełniać, których skutki szkodliwe dały wam się we znaki — może już prawie wszystkich pragniecie się wyrzec, ale jeszcze zostaje jeden, który wam jest miły, jeszcze jeden węzeł jest nierozerwany, jeszcze np. nie wyrzekliście się pewnego gniewu albo pewnej zabawy, albo zabronionego prawem Bożem stosunku z pewną osobą. Czegoż to dowodzi? Dowodzi to, że żal wasz nie jest powszechny, czyli że nie jest takim, jakiego Bóg żąda, nie jest skruchą prawdziwą i zasługującą na przebaczenie. Szczególnie zaś wtenczas można się obawiać, że w poprzednich spowiedziach waszych nie było prawdziwego żalu, jeżeli w dalszem życiu waszem nie znać żadnej poprawy, jeżeli nie chcecie unikać sposobności do grzechu, unikać tych miejsc i zabaw i osób, które was już dawniej przywodziły do grzechu, jeżeli w niczem nie zmieniacie swego sposobu życia po spowiedzi. Nie żąda P. Bóg od nas wszystkich, żebyśmy ciągle aż do końca życia łzami widzialnemi opłakiwali swoje upadki, jak czynił Piotr św. i Magdalena i wielu innych, bo takie

łzy są darem Jego łaski, i nie możemy ich sobie sami wyciskać; ale możemy i powinniśmy brzydzić się grzechem i unikać wszelkiej do niego sposobności, możemy i powinniśmy zawsze pamiętać, że tylko dlatego płaczą wszyscy potępieńcy, bo w życiu ziemskiem nie chcieli żałować za swoje grzechy! Możemy i powinniśmy zawsze pamiętać o męce Chrystusowej, o Jego bolesnem, krwawem, okrutnem ubiczowaniu i cierniem ukoronowaniu i Jego ofierze krzyżowej, żeby Jego Krew przenajświętsza i nas oczyściła z wszelkiej plamy grzechowej, co daj, Boże, nam wszystkim. Amen.

Szóste kazanie o Męce P. Jezusa.

»A Bóg, co przez usta wszech proroków pierwej opowiedział, iż Chrystus Jego cierpieć miał, tak ziścił. A przetoż pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze«. (Dz. Ap. 3, 18 i 19.)

1. Po srogiej katuszy ubiczowania i cierniem ukoronowania włożono P. Jezusowi na pokrwawione ramiona ciężkie brzemię krzyża, aby go sam zaniósł na wyżynę poza miastem, gdzie ginęli skazani na śmierć zbrodniarze. Ponieważ jednak już nie mógł udźwignąć tego ciężaru i upadał pod nim raz po raz na ziemię, przelękli się Żydzi, że skona po drodze, więc zmusili Szymona Cyrenejczyka, aby krzyż za Nim poniósł. I tak ostatecznie odepchnęła niewdzięczna Jerozolima Słońce sprawiedliwości i została w ciemnościach, a to Słońce zaświeciło na wyżynach Golgoty całemu pogaństwu, do którego P. Jezus z krzyża wyciągnął ramiona. Szły za Nim z sercem boleścią rozdartem świątobliwe niewiasty, które Mu dawniej usługiwały; i teraz nie chciały Go one odstąpić. Słysząc ich płacz i narzekanie, obrócił się do nich, mówiąc: »Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem oto przyjdą dni, w których mówić będą: Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas, — i pagórkom:

Przykryjcie nas. Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?« (Łuk. 23, 28—31). Podobnie jak ojciec kochający, który żegna się z dziećmi swojemi, zabrania im płakać, bo te łzy pomnażają jego boleść i więcej sprawiają mu przykrości niż własne cierpienia, tak i P. Jezus nie chce myśleć o własnem utrapieniu i nie chce, żeby nad Nim płakano: ale bardziej Go smuci wspomnienie strasznych nieszczęść, które mają spaść na Jerozolimę, na to drzewo suche, nie przynoszące owocu i na spalenie skazane! Do ostatniej chwili swego życia ziemskiego nie przestaje On miłować niewdzięcznych braci swoich, i niewymowną żałością przejmuje Go ich zaślepienie. Kiedy Go więc po raz drugi obnażyli siepacze, rozdzierając na nowo zadane Mu rany, kiedy Go rozpięli na krzyżu i przebili Mu ręce i nogi gwoździami, kiedy już ich piekielna nienawiść nic więcej złego uczynić Mu nie mogła, kiedy ostatnich kilka słów ma wypowiedzieć — do kogoż się zwraca, kogo naprzód wspomina? Czy drogich uczniów swoich? Nie! — On i teraz jeszcze nie przestaje modlić się za swoimi katami do Ojca niebieskiego i błagać o przebaczenie dla nich: »Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią!« (Łuk. 23, 34). Jakto? — pytamy zdumieni tą niesłychaną miłością — oni nie wiedzą, co czynią? Czyż nie słyszeli o Zakonie Bożym, który nie pozwala niewinnego zabijać, nie pozwala brata nienawidzić? Czyż nie znali proroków, którzy przepowiadali obiecanego w raju Zbawiciela, a których przepowiednie teraz się spełniają? Czyż nie widzieli tylu cudów, któremi On dowiódł, że jest Synem Bożym? I czy On sam nie zgromił ich nieraz surowo za ich złośliwość, za ich obłudę, pychę i chciwość i czyż nie zapowiedział im kary zasłużonej? A teraz chce sam ich bronić i mówi do Ojca, że oni nie wiedzą,

co czynią? Jeśli nie wiedzą, niema też za co ich karać, bo wszakże sprawiedliwość nie pozwala poczytywać za występek czynu, popełnionego bez tej świadomości, że robimy coś złego! — Jakże więc mamy rozumieć słowa najmiłosierniejszego Mistrza naszego i jak je mamy pogodzić z innemi, które wypowiedział pierwej, i z tem, co stało się później? — Bo wszakże nie minęła ich kara zasłużona! Oto są dwa rodzaje niewiadomości: jedna jest rzeczywistą, zupełną, nie pochodzi z własnej winy naszej i dlatego nie zasługuje na żadną karę; ktoś np. podał drugiemu truciznę zamiast lekarstwa i nie przeszło mu nawet przez myśl, że przez to bliźniego zabija, — ten nie dopuścił się grzechu żadnego. Druga niewiadomość jest zawsze grzeszną, kiedy to człowiek domyśla się prawdy i poniekąd ją zna, ale sam zamyka sobie oczy, aby nie widzieć światła, aby nie poznać dobrze tej prawdy, bo ona nie zgadza się z jego samolubnemi żądzami. Tak Żydom wszystko, co widzieli i słyszeli, kazało wierzyć, że P. Jezus jest obiecanym Zbawicielem. Ale oni takiego Mesjasza nie chcieli; oni raczej pragnęli potężnego króla ziemskiego, któryby ich uwolnił z pod jarzma rzymskiego i uczynił ich narodem bogatym, — przedewszystkiem bogatym i potężnym; więc nie dali się przekonać Jego cudami, nadziemską mądrością Jego nauki, podobnie jak i dzisiejsi niedowiarkowie. Nie znali więc całej prawdy, ale z własnej winy. Czyż jednak wiedzieli z wszelką pewnością, że zabijają Boga i Pana wszechrzeczy, czy ta prawda stała im jasno przed oczyma? — Tego przecież nikt nie będzie sądził, że oni byliby się targnęli na Syna Bożego, gdyby im był się okazał całkiem jawnie, bez żadnej zasłony, nie w postaci ludzkiej, ale jako najwyższa Światłość, jako Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego!

2. Podobnie można powiedzieć o każdym grzeszniku, że on »nie wie, co czyni«, bo on nie widzi jeszcze w tem życiu całej prawdy bez żadnej osłony: nie widzi Majestatu Bożego, przeciw któremu zuchwały podnosi rokosz, nie widzi ani cudownych blasków Królestwa niebieskiego, które P. Jezus sługom swoim przyrzeka, ani okropnej otchłani piekielnej, nad której brzegiem już stanął. A nadto dusza jego zaślepiona jest przez żądzę i namiętność i dlatego nie pojmuje tej prawdy, że powinna Boga kochać nadewszystko, a bliźnich swoich w Nim i dla Niego. O ile zaś każdy grzesznik jest winien, o ile nasza niewiadomość jest grzeszną i zasługuje na karę, o tem żaden z nas niechaj nie wydaje wyroku, to trzeba zostawić sprawiedliwości Bożej. Więc zamiast bliźnich swoich sądzić i potępiać, módlmy się raczej za nich, jak czynił P. Jezus, mówiąc: »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!« Niech przyjdą do krzyża Chrystusowego ci wszyscy, którzy żywią w sercu niechęć ku bliźniemu, i niech powiedzą, za co się gniewają! Czy może doznali jakiejś bardzo wielkiej zniewagi? Ale czy ona była równie ciężką jak te, których doświadczył Zbawiciel? Może powiedzą, że wysoka ich godność nie pozwala im przebaczyć obelgi? Czy jednak ośmielą się porównać swą godność z Jego najwyższym Majestatem? Może powiedzą, że sprawiedliwość każe im ukarać zbrodnię, którą na nich popełniono? Ale czy kiedykolwiek większej dopuszczono się zbrodni od tej, jaką popełnili mordercy Boga-Człowieka? Otóż widzicie, drodzy bracia, właśnie dlatego, że żądza zemsty jest głęboko zakorzenioną w sercu ludzkiem, dlatego dał nam Zbawiciel tak wyraźne przykazanie, że powinniśmy zawsze i wszystko bliźnim naszym przebaczać, i takim przykładem poparł

to przykazanie, wisząc na krzyżu! — Codziennie prosimy w pacierzu, którego On nas nauczył, aby nam Bóg odpuścił nasze winy, tak jak my odpuszczamy naszym winowajcom. Ale czy chcielibyśmy naprawdę, żeby Bóg tak był dla nas miłosiernym, jak my jesteśmy miłosierni dla braci naszych? Może te słowa w ustach naszych są złorzeczeniem, które sami przeciwko sobie wymawiamy, a nie prośbą, żeby nam Bóg przebaczył? Może one znaczą tyle, jak gdybyśmy mówili: »nie odpuść nam win naszych tak, jak my nie odpuszczamy bliźnim swoim?« Może wtenczas, gdy się modlimy, ściągamy na siebie gniew Jego swoją zaciętością, zamiast pozyskać Jego miłosierdzie?

3. W wielu miejscach Pisma św. zapisane są groźby, któremi Zbawiciel chce nas powstrzymać od grzechu; ale z większą nierównie troskliwością stara On się obudzić w nas otuchę i ufność w miłosierdzie niebieskiego Ojca naszego i upewnia nas, że największy nawet zbrodniarz nie powinien rozpaczać o swojem zbawieniu, że On nawet w ostatniej chwili gotów nam jeszcze przebaczyć, jeżeli wrócimy do Niego z sercem prawdziwie skruszonem. Oto jeden z łotrów, wiszących obok Niego na krzyżu, uczuł żal niewymowny na widok Jego męki i już odrodził się w duchu, już jest innym człowiekiem, już rozpoznał ohydę grzechów swoich i przyjął cierpienia swoje jako sprawiedliwą karę i uczynił wyznanie wiary prosząc o miłosierdzie: »Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twego!« A na to usłyszał w odpowiedzi słowa, które już tysiące i miljony grzeszników napełniły otuchą i słodką nadzieją: »Zaprawdę mówię tobie«, rzekł mu Pan Jezus, »dziś ze mną będziesz w raju!« (Łuk. 23, 42—43). Nie traćcie więc nadziei

przebaczenia, wy drodzy bracia i siostry, którzyście Pana Boga ciężko obrazili i wypowiedzieli Mu posłuszeństwo! Prawdziwa skrucha może wam w jednej chwili przywrócić łaskę Bożą, a z nią i raj utracony. Ale zarazem przestrzegam was i zaklinam, żebyście nie odkładali już dłużej swojej pokuty i odmiany życia, licząc zuchwale na Jego miłosierdzie! Prawda, że ów łotr otrzymał łaskę nawrócenia w ostatnich chwilach swojego życia, ale czy takich było wielu? Pismo św. mówi o nim jedynym! A w innych wielu miejscach daje nam sam Pan Jezus przestrogę, żebyśmy korzystali z Jego łaski, dopóki na to czas mamy, bo inaczej może się nam zdarzyć, że odepchnąwszy sto razy tę Jego łaskę, nie otrzymamy jej później, chociaż zdjęci przestrachem na widok zbliżającej się śmierci, szukać będziemy ratunku i obiecywać poprawę. Czyliż ta myśl nie powinna przejmować nas zbawienną bojaźnią? Ten i ów zapewnia, że chce się poprawić, ale dopiero później, może dopiero w starości, kiedy już siły jego będą wyczerpane i już nie potrafi grzeszyć, a może dopiero na łożu śmiertelnem, kiedy już będzie rad nierad musiał opuścić swoje pieniądze, zaniechać swoich procesów i kłótni, położyć koniec grzesznym swoim miłostkom i t. d. — ale któż ci zaręczył, że Pan Bóg da ci jeszcze wtedy prawdziwą skruchę? Czyliż raczej nie grozi ci tem większe niebezpieczeństwo, że w grzechu swoim umrzesz, im dłużej w nim żyjesz? Czyż nie tak ludzie najczęściej umierają, jak żyli? Czyż nie wiesz, że śmierć przychodzi niespodziewanie, jak złodziej? Skądże twoja ufność, że zastanie cię dobrze przygotowanego i pojednanego z Bogiem? Przystąp tylko do łoża człowieka, który żył podobnie jak ty i zawsze sobie powtarzał, że nie potrzebuje się śpieszyć z nawróceniem

i pokutą, bo przecież trzeba mu tylko przed samą śmiercią odbyć dobrą spowiedź, żeby uniknąć potępienia! Teraz dopiero zdjęła go straszna trwoga, teraz on zaczyna żałować, że życie swoje zmarnował, że nic nie uczynił dobrego, że żył jak zwierzę, które chwalić Boga nie umie, że staje nad brzegiem przepaści bez żadnej zasługi, a zato obarczony nieprzejrzanem mnóstwem grzechów. Przywołano mu księdza; on chciałby się spowiadać, ale cóż, kiedy biedak nie może już prawie wydobyć z siebie głosu, a w głowie mu się miesza, tysiączne myśli krzyżują się i tłoczą bezładnie o najrozmaitszych sprawach doczesnych, o złym stanie majątku, o nędzy, która czeka rodzinę, o zamiarach niewykonanych, o drogich sercu osobach, o nierozerwanych jeszcze grzesznych stosunkach i t. d, jednem słowem: już on nie ma niestety czasu na dobrą spowiedź! Zanadto prędko zaskoczyła go śmierć, on jeszcze o niej nie myślał! On jeszcze przed tygodniem śpiewał piosnki bezwstydne i wodził rej w zabawach, a dziś już utracił mowę, dziś stał się podobnym do niemowlęcia, które nic nie umie powiedzieć. Albo przypatrzcie się owej niewieście, która wprawdzie bywała w kościele, ale przedewszystkiem lubiła myśleć o strojach i tańcach i zaspokojeniu swojej próżności, i zabijała dusze rozniecając w nich ogień pożądliwości, — ona jeszcze młoda, jeszcze pragnie żyć i używać świata, a już ma stanąć przed sądem Bożym! Teraz dopiero widzi, że spowiadała się źle, że nie pragnęła życia swego odmienić bo ten i ów grzech wydawał się jej niewinną igraszką i dlatego nawet o nim nic nie mówiła. A teraz już kończy się dla niej czas, już traci przytomność, już za kilka minut ma umrzeć! Przywołany kapłan załamuje ręce, czyni wyrzuty domownikom, że nie wezwali go

wczoraj albo przed kilku godzinami, że przez nich dusza ta ginie! Lecz on się myli, on nie wie, że kiedyś, przed laty P. Bóg ją przestrzegał, podawał jej dobre natchnienia, chciał w niej obudzić skruchę, ale skoro ona po raz dziesiąty albo i setny odepchnęła Jego litościwą rękę, wzgardziła Jego łaską, aby jeszcze nadal składać ofiary swoim namiętnościom i złemu duchowi, więc nakoniec odwrócił się od niej na zawsze i postanowił w sprawiedliwych wyrokach swoich, że kiedy ona zechce łaski Jego szukać, już jej nie znajdzie, już będzie za późno! On jest miłosierny i nieskończenie miłosierny, więc długo czeka cierpliwie na poprawę grzesznika, ale gdy ta cierpliwość nie zachęca nas do pokuty, przychodzi nakoniec czas sprawiedliwego sądu i kary! I ta więc dusza doczekała się widocznie nieszczęśliwego końca, chociaż jej kapłan daje rozgrzeszenie, myśląc, że ona przejęta jest prawdziwym i dostatecznym żalem, którego tylko nie potrafi wyrazić; lecz temu przeczą jej wystraszone oczy które już zdają się widzieć przepaść pod nogami, w których nie ujrzysz żadnego promyka nadziei! Już widzą obecni, że niema ratunku, klękają więc do modlitwy — za konających. »Wynijdź, duszo chrześcijańska, z tego świata« przemawia do niej kapłan[1]). Ale dokądże ją odsyłasz, dokąd ta dusza ma odejść, kiedy ona żyła jedynie dla świata i myślała tylko o świecie? Ona nie pragnęła innego życia, nie chciała nigdy chwalić swego Stwórcy i Ojca, a teraz ma wejść do Jego Królestwa, pomiędzy Aniołów i Świętych, którzy Mu zawsze służyli? Dusza tak okropnie skalana, tak przesiąknięta złemi żądzami? »Duszo chrześcijańska«, modli się dalej kapłan,

[1]) Myśli bł. Vianneya; por. tegoż »Kazania«, przełożone przez X. Górkę (Kraków, 1906. Tom II, str. 184÷186).

»zażyj spokoju w Jerozolimie niebieskiej!« O tak, to są słowa przepisanej przez Kościół modlitwy, i dobrze czynisz, kapłanie, że je odmawiasz; ty spełniasz tylko swój obowiązek, tobie nie wolno zwątpić o zbawieniu tej duszy, dopóki nie zobaczysz jej w piekle! — Ale ona sama nie ma żadnej nadziei, że dla niej otworzą się podwoje niebios, bo widzi dobrze teraz całą okropność, całą brzydotę swoich grzechów, za które nigdy nie czyniła pokuty; ona nie ma nadziei zbawienia, bo nigdy nie modliła się szczerze do najlitościwszej i najmożniejszej Orędowniczki grzeszników, aby jej bramę niebieską otwarła. Żeby ją ochronić od rozpaczy, podaje jej kapłan wizerunek Ukrzyżowanego, mówiąc: »Patrz, oto Bóg twój, który za ciebie umarł, aby cię odkupić! Ufaj w nieskończonem Jego miłosierdziu!« Ale, niestety, na widok tego obrazu — większa jeszcze rozpacz zdejmuje grzeszników zatwardziałych i niepokutujących: kto zawsze pragnął podobać się ludziom i żyć w rozkoszach, cóż sobie pomyśleć może, kiedy zobaczy w swych rękach Boga, uwieńczonego cierniami? Kto chciwie zbierał grosze i nie znał miłosierdzia, cóż sobie pomyśli, kiedy mu w ostatniej chwili pokażesz Boga, co tak umiłował ubóstwo, że umierając, pozwolił sobie zedrzeć nawet odzienie? Kto szukał uciech nieczystych, albo pożądał zemsty, czyliż nie zadrży na widok Boga, oblanego krwią i wydającego się na śmierć za swoich nieprzyjaciół? Czyż ten widok będzie dla takich pociechą, czyż nie zaostrzy jeszcze bardziej wyrzutów, które im będzie czyniło sumienie? Nie, drodzy bracia, niech nas nie zwodzi zuchwała nadzieja, że zmarnowawszy całe swoje życie i nic nie uczyniwszy dla zapewnienia sobie szczęśliwej wieczności, otrzymamy jeszcze na łożu śmiertelnem łaskę prawdziwej skruchy.

Nawróćmy się raczej już dzisiaj, kiedy jeszcze możemy coś uczynić dla chwały Bożej i dla zgładzenia swych grzechów, nawróćmy się całem sercem do Pana i Zbawiciela naszego, ażeby On nas już dzisiaj przytulił do najmiłosierniejszego Serca swojego i żeby nam kiedyś osłodził ciężkie chwile skonania, przemawiając do naszej duszy, jak przemówił do owego łotra i do innych wielkich grzeszników: »Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje! Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju!« Amen.

Siódme kazanie o Męce Pana Jezusa.

»Oto matka twoja.«
(Jan 19, 27.)

1. Kiedy człowiek ugina się pod ciężarem boleści doznawszy jakiegoś nieszczęścia, sprawia mu wielką pociechę i ulgę widok miłujących go bliźnich, którzy umieją odczuć jego boleść, potrafią z nim razem zapłakać. Dlatego też zachęca nas Apostoł, żebyśmy tak objawiali bliźnim naszym miłość, mówiąc: »Weselcie się z weselącymi, a płaczcie z płaczącymi« (Rzym. 12, 15). Ale nie jest to zaiste pociechą dla umierającego, kiedy widzi przy sobie rodzinę, którą jego odejście uczyni nieszczęśliwą, kiedy patrzy na dzieci, co sierotami zostaną, na matkę swoją, której straszny ból rozdziera serce. Pośród tej rzeszy, która krzyż otoczyła, szydząc, przeklinając i bluźniąc, stała także najbardziej kochająca, najświętsza, ale zarazem i największej pełna boleści ze wszystkich matek. »Komu cię przyrównam... córko jerozolimska? z kim cię porównam i pocieszę cię, panno, córko Syjonu? bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje, któż cię zleczy?« (Treny Jer. 2, 13). Tak śpiewał przed wiekami prorok, widząc cierpienia, jakie spaść miały na Jerozolimę; a te same słowa możemy powtórzyć na widok Matki Najświętszej, tak strasznie udręczonej: »Któż Cię zdoła pocieszyć, Panno, z kimże mam Cię porównać? Wielkie jest jak morze Twoje skruszenie, Twoja męczarnia!« Jak niegdyś kazał Stwórca

wielkim wodom ziemskim zgromadzić się w jednem miejscu i nazwał je morzem, które objęło bez porównania większą obfitość wody, niż największe strumienie, tak połączył On w tej duszy wszystkie cnoty, wszystką świętość, wszystką czystość, wiarę, nadzieję i miłość nieskończenie doskonalszą, niż cnoty innych dusz najlepszych; ale też kazał Jej znieść w dniu męki Jezusowej wszelką boleść i wszystkie smutki, spotęgowane do najwyższego stopnia, jakich ludzie doznają: dlatego nazwał Ją Marją czyli »morzem«. Któż Ją pocieszy? kto Jej łzy osuszy? kto Jej ból złagodzi? Niemasz dla Niej rady, niema pociechy! Z kimże Ją porównam?

2. Kiedy długo nie wracał młody Tobjasz, wysłany z domu przez ojca, nie mogła uspokoić się stroskana matka jego, lecz wybiegała na każdy dzień, obchodziła wszystkie drogi, któremi mógł wrócić, i »płakała nieutulonemi łzami«, mówiąc: »Ach ci mnie, synu mój, nacośmy cię posłali iść w cudzy kraj, światło oczu naszych, podporę starości naszej, pociechę żywota naszego, nadzieję potomstwa naszego? Mając w tobie samym wszystko wespół, nie mieliśmy cię puścić!« (Tob. 10, 4—5). Oto żałość matki, bojącej się o syna, że już może nie wróci. Ale o ileż większą musiała być żałość tej Matki, której jedyną pociechą i podporą i nadzieją i światłością oczu i wszystkiem, co mogła posiadać na ziemi i w niebie, był ten najlepszy ze synów, konający na krzyżu? Im większą była Jej miłość od wszelkiej innej, jaką znaleźć możesz na ziemi, tem straszniejsza musiała być teraz Jej boleść: ta miłość stała się dla Niej katem, który Jej takie zadawał męczarnie, że (jak mówi św. Hieronim) każdy cios, zadany Synowi, był jakby pchnięciem włóczni, co Jej przeszywało serce; każdy policzek, każde uderzenie przy

biczowaniu, każda najmniejsza nawet rana, która Jego ciało rozdarła, to wszystko jak sztyletem przebijało Jej serce; wyobrażacie sobie to serce, przeszyte siedmiu mieczami; ale i siedemset mieczów na obrazie nie byłoby dosyć. Niema tylu kropel w morzu, ani ziarnek piasku na jego wybrzeżach, ani gwiazd na niebie, żeby mogły zrównać się liczbą boleściom Marji!

3. Jakież podobieństwo może nam żywo wyobrazić Jej cierpienie? Czy mam Ją porównać z ową nieszczęśliwą matką Machabejczyków, której siedmiu synów w jednym dniu zabito, a którą zostawiono przy życiu, aby patrzała na ich konanie i na ich poszarpane zwłoki? Nie! bo owej matce udzielił Bóg przynajmniej tej łaski, że z otuchą i mocą podziwienia godną pocieszać mogła umierających i dodawać im odwagi, że mogła do nich mówić wobec rzeszy, na miejscu męczarni zebranej: »Nie wiem, jakoście się w żywocie moim ukazali, bo nie jam ducha.. wam darowała, i żywot i każdego członki nie jam sama spoiła: ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie... i wam z miłosierdziem zaś ducha przywróci i żywot, jako wy teraz sami sobą dla praw Jego gardzicie!« (Machab. 7, 22—23). Ona mogła uczynić to wyznanie wiary wobec wszystkich i miała tę pociechę, że mogła swoją wiarę i swoją nadzieję wlewać w serca synów, których wychowała na niezłomnych męczenników, gardzących życiem z radości dla miłości Bożej. Ale tej pociechy nie miała Matka Najśw., bo Jej nie wolno było Syna pocieszać. Równie jak On sam nie chciał się wtenczas bronić ani przemawiać do ludu, ale stał się podobnym do ofiarnego baranka, tak Ona miała być niemym świadkiem Jego ofiary, miała słuchać w milczeniu złorzeczących Mu krzyków i bluźnierczych obelg na Niego mio-

tanych, jak gdyby nie była Królową nieba i ziemi i Matką Boga, ale matką jednego z łotrów i zbójców, co obok Niego wisieli!

4. Czy może mam Ją porównać z Abrahamem, »ojcem wierzących«, który także składał Ojcu niebieskiemu na ofiarę własnego syna, całą nadzieję i pociechę swoją, i poszedł z nim także na górę Moria z sercem boleścią rozdartem? Lecz on nie musiał patrzeć na śmierć drogiego syna, Pan Bóg poprzestał na dobrej jego woli; on zaprowadził Izaaka na górę, lecz mógł z nim wrócić do domu. Matka zaś Najśw. musiała patrzeć na Syna swego konanie, na Jego usta spalone, na Jego twarz tak piękną, a teraz strasznie bladą i splamioną strugami krwi, na Jego oczy, jaśniejące przedtem światłością nadziemską, a teraz tak smutno zamglone, na Jego nagie piersi, ciężko oddychające w ucisku śmiertelnym: — musiała na to wszystko patrzeć przez całe trzy godziny, długie dla Niej jak wieczność, i wrócić ze wzgórza Golgoty — bez Syna!

5. Kogoż więc, drodzy bracia moi, kogoż na ten widok nie zdejmie żal serdeczny, wstrząsający duszę do głębi? Któż nie zawoła razem ze świątobliwym kaznodzieją bł. Janem d' Avila: »Za cóż, o Panie, za co skazałeś i Syna i Jego Matkę na tak niesłychaną męczarnię? Cóż Ci zawinili oboje? Cóż to za sprawiedliwość? Myśmy zgrzeszyli przeciwko Tobie, myśmy zasłużyli na karę — czemuż więc przeciwko nam nie zwracasz swojego gniewu, czemu Ci niewinni mają za nas cierpieć?« Któż zdoła pojąć taką sprawiedliwość i takie miłosierdzie? Dla nas nikczemnych winowajców, dla naszego zbawienia miały płynąć te łzy, miała być wylaną ta Krew przenajdroższa! Cierpienie Syna miało nas uczynić dziedzicami nieba, a cierpienie Matki miało Ją uczynić i naszą także Matką

i Orędowniczką, »światłością oczu naszych«, nadzieją, pociechą i ucieczką wszystkich, najbardziej nawet godnych potępienia grzeszników!

6. »Oto Matka twoja!« — »Niewiasto, oto syn Twój!« Nietylko samego Jana św., na którego wskazał, ale nas wszystkich oddał temi słowy Pan Jezus macierzyńskiej opiece Marji: jak inne matki rodzą swoje dzieci wśród wielkiej trwogi i boleści cielesnej, tak Ona wówczas porodziła nas w duchu wśród niewymownej boleści, bo chciała za nas cierpieć i takiego ofiarowała za nas Syna, żeby nas niegodnych przybrać sobie za dzieci i zachować od śmierci. Jeżeli zaś o każdym synu złym i niewdzięcznym mówi Mędrzec Pański, że »przeklęty, kto zasmuca matkę swoją«,[1]) czyż znajdzie się ktoś pomiędzy nami, co zechce taką Matkę złością swoją zasmucać i nie będzie się lękał, żeby nie powiedziano o nim: »przeklęty i t. d.«? Jeżeli cię więc własna żądza twoja będzie kusiła do grzechu, albo namawiać cię będzie ktokolwiek, czy zły przyjaciel, czy duch ciemności, żebyś przestał Jej cześć oddawać, żebyś o Niej zapomniał i na nowo zaczął Syna Jej obrażać, pamiętaj, że to Matka twoja! Jeżeli przyjdzie ci myśl pogardliwa na widok jednego z bliźnich twoich, jeżeli w nim będziesz widział coś lichszego od jakiegoś więcej ci drogiego zwierzęcia, przypomnij sobie, że chociaż to nędzarz i syn marnotrawny — przecież syn to królewski i brat Pana nad pany, i drogie dziecię Królowej nieba i ziemi! Jeżeli ci nasunie się pokusa na widok jakiejś niewiasty która już straciła niewinność, i pomyślisz sobie: któżby, dbał o szczęście i o duszę takiej już upadłej istoty? pomnij, że i ona należy do plemienia, które Pan Jezus

[1]) Dosłownie: »Przeklęty jest od Boga, który drażni matkę« (Eccli. III, 18).

Krwią swoją odkupił i Matki swojej opiece poruczył. — Jeżeli pragniesz Matkę Najśw. mieć przy sobie w godzinie śmierci i w Jej ręce oddać duszę strwożoną, pamiętaj przez całe życie, że to Matka twoja!

7. Spełniło się wreszcie dzieło odkupienia naszego, ostatni cios uderzył w serce Matki, gdy Boski Jej Syn zawołał: »Ojcze! w ręce Twoje oddaję ducha mojego!« i dusza Jego rozłączyła się z ciałem. Nie mógł On już uczynić więcej dla okazania nam miłości swojej: już tylko niewiele kropel Krwi przenajświętszej pozostało w Jego sercu, a i te wysączyła niebawem włócznia rzymskiego żołnierza. Cudowna siła tej Krwi rozlała się niewidzialnie po całej ziemi, wołając o miłosierdzie dla tych, których Pan Jezus raczył zostać bratem! — Ale teraz, na zakończenie zadajmy sobie jeszcze pytanie: czy ta męczarnia krzyżowa cel swój osiągnęła? — Czy pozyskała miłość plemienia ludzkiego Bogu naszemu i Zbawicielowi? — Spojrzyjmy tylko na to, co dzieje się wkoło nas po naszych miastach i wioskach, co działo się przez wszystkie wieki na ziemi od czasu śmierci Chrystusowej, a lepiej jeszcze pojmiemy boleść umierającego Zbawiciela! Prawda, znaleźli się ludzie, którzy, jak mówi o sobie św. Paweł (Fil. 3, 8), wszystko porzucili i mieli sobie »za gnój, aby Chrystusa pozyskać«, aby z Nim cierpieć i dla Niego dać się zamęczyć; którzy, jak św. Andrzej Apostoł, z radością uściskali drzewo krzyżowe, kiedy już mieli na niem zawisnąć na wzór swego Mistrza; znalazły się słabe dziewczęta, jak np. św. Agnieszka, które poczytywały sobie za najwyższe szczęście, że mogły życie swoje młodociane złożyć w ofierze niebieskiemu Oblubieńcowi; znaleźli się młodzieńcy królewskiego rodu, jak np. nasz św. Kazimierz, którzy, zamiast używać rozkoszy, dręczyli wątłe ciało włosiennicą, sypiali na twardej ziemi i nawet w noce zimowe śpieszyli do kościoła, żeby u jego zamkniętych podwoi modlić się za siebie i za bliźnich; znaleźli się królowie, jak np. św. Ludwik, którzy najniższe posługi oddawali chorym w szpitalach i całowali ich rany; była i jest dotąd na ziemi ogromna liczba wiernych sług i przyjaciół Jezusowych — samych Męczenników liczą do 18-tu miljonów — ale niestety więcej daleko przesunęło się po ziemi dusz niewdzięcznych, nikczemnych, które nic nie chciały i nie chcą uczynić dla swojego największego Dobroczyńcy, i Odkupiciela, i nie chcą Go przyjąć do swego serca! Przejdźmy się tylko po mieście katolickiem — czy wielu znajdziemy w niem ludzi, wystrzegających się grzechu? Co kilka domów sprzedają truciznę, która ciało osłabia i zabija duszę, a wszędzie pełno takich opętańców — bo trudno ich nazwać inaczej — którzy na nią wydają grosz, ciężko zapracowany. Na każdej ulicy, w każdym prawie domu posłyszysz obelgi i przezwiska, odgłos waśni i bójek; zobaczysz mężczyzn, szukających rozkoszy występnej, i niewiasty, które do niej kuszą, zobaczysz i takie, które z grzechu żyją, z grzechu czynią sobie zarobek!

Judasz sprzedał swego Mistrza za 30 srebrników; inni uczniowie Jego sprzedają Go taniej — za parę groszy miedzianych! O drodzy bracia moi i siostry! cóż mam powiedzieć o takich chrześcijanach? — Zaiste, kto gardzi nauką i przykazaniem swojego Boga i Zbawcy, kto Mu odpłaca się za Jego dobrodziejstwa zniewagą i bluźnierstwem, kto depce po Jego Krwi przenajdroższej — ten nie jest godzien nazwy chrześcijanina, nie jest godzien nazwy człowieka, nie jest godzien szczęśliwej wieczności.

8. Już mają się ku końcowi rozmyślania i nauki wielkopostne, już wnet zapadnie się w przeszłość ten czas błogosławiony, w którym mniej złego dzieje się na ziemi, a więcej modlitw wznosi się do nieba i więcej dusz rozpamiętywa swe winy i błaga o ich odpuszczenie. A któż może wiedzieć, czy jeszcze raz nam zajaśnieją te światła niebieskie, które zawdzięczamy rozważaniu męki Chrystusowej — czy jeszcze raz łaska Boża zapuka do naszego serca, wzywając nas do pokuty i poprawy życia? — Kończąc, proszę was tylko jeszcze o jedno: nie zapominajcie nigdy o nauce, jaką nam daje męka i śmierć Zbawiciela, nie zapominajcie, że kto chce być wiernym Jego uczniem, musi za Nim i własny krzyż swój dźwigać ochotnie, musi znosić bez skargi cierpienia, które On nam zsyła dla naszego dobra, dla oczyszczenia i uświęcenia dusz naszych. »Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien« (Mat. 10, 38) — te słowa Jezusowe zawierają jedną z najważniejszych Jego nauk, i tylko ci, którzy do niej stosują życie swoje, którzy gotowi są cierpieć z Nim razem i z miłości ku Niemu — ci tylko posłyszą kiedyś od Niego słowa, dla których warto zaiste trudzić się i cierpieć przez całe setki lat: »Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata« (Mat. 25, 34), co daj, Boże, nam wszystkim! Amen.

Na pierwszy dzień Wielkanocy.

»Wstał, niemasz Go tu; — oto miejsce, gdzie Go położono« (Mar. 16, 16).

Cały wszechświat drżał w posadach swoich, kiedy jego Pan i Stwórca konał na krzyżu; zaćmiło się słońce, żeby ciemności zasłoniły straszny ten widok; ziemia trzęsła się i rozpadały się opoki, żeby wszelkie stworzenia żyjące przejęła zgroza; zasłona kościelna w świątyni jerozolimskiej rozdarła się od dołu do góry, żeby ludzie poznali, iż Stary Zakon już rozdarty jest i zniesiony, bo Kapłan najwyższy wstąpił do najświętszego przybytku, a za Nim już wszyscy wierni Jego uczniowie mogli wstępować. Umarli wyszli z grobów swoich i pokazali się wielom, bo śmierć już była pokonana, już nie mogła swych ofiar zatrzymać na wieki. Zato wielki dzień Zmartwychwstania napełnił niewymowną radością i niebo, i ziemię, i otchłań podziemną, gdzie od wieków czekali sprawiedliwi z największą tęsknotą swojego wyzwolenia: uweseliło się niebo, bo zamknięte dotychczas jego podwoje miały otworzyć się ludziom, i Anioł, postawiony u wrót rajskich z mieczem ognistym, miał stanowisko swoje opuścić, bo za owym łotrem pokutującym, który usłyszał zapewnienie: »Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju!« miały liczne bardzo rzesze, nawet celnicy i jawnogrzesznice dostać się do wiecznej szczęśliwości przybytku. Był to więc dzień radości i triumfu dla całego

plemienia Adamowego, które jęczało w niewoli grzechu, już mogło ono skruszyć sromotne kajdany i każdy mógł zawołać z Psalmistą (83, 2): »Serce moje i ciało moje uweseliło się w Bogu żywym!« Tak, drodzy bracia! I serce nasze weseli się i ciało, bo zmartwychwstanie P. Jezusa jest i dla nas rękojmią, że my także zmartwychwstaniemy, jak pisze św. Paweł (Rzym. 8, 11): »A jeśli Duch Tego, który Jezusa wzbudził z martwych w was mieszka, ożywi i ciała wasze śmiertelne dla Ducha Jego w was mieszkającego«.

Dziś więc posłuchajcie słów kilku o nieśmiertelności dusz naszych i o zmartwychwstaniu śmiertelnego ciała naszego, żebyście pocieszyli się w strapieniach waszych i chętnie wytrwali w dobrem aż do końca, wiedząc, że śmierć otworzy wam wrota nowego i lepszego życia!

1. Już sam rozum nam mówi, że śmierć cielesna nie może być zarazem śmiercią dla duszy. Dlaczego? Bo najpierw dowodzi nam wszystko, co wiemy o tej istocie, która w nas żyje, myśli, wyobraża, czuje, dąży i postanawia, że ona jest czemś całkiem różnem od ciała: myśl nasza nie zna granic czasu i przestrzeni; w jednej chwili przelecieć może z jednej półkuli ziemskiej na drugą, z ziemi na słońce, ze słońca na gwiazdy, oddalone od nas o biljony kilometrów, a chociaż jesteśmy proszkiem maleńkim wśród wszechświata bezmiarów, możemy myślą objąć cały świat, a nawet do pewnego stopnia poznać nieskończonego Boga! Wyobraźnia nasza wystawia nam rzeczy, które działy się przed wiekami, albo dziać będą, a nawet rzeczy, których nigdy nie było i nie będzie; pragnienia nasze nie znają granic, bo wszakże chcemy być szczęśliwi bez końca i na zawsze; i wola nasza nie jest przymiotem ciała, bo wszakże może ciału sprzeciwić

się, umartwiać je, podbijać, a nawet zabić. Nieraz ciało choruje, doznaje najstraszniejszych udręczeń, umiera, a duch przeciwnie rośnie, potężnieje, nabiera coraz większej siły, że tylko wspomnę wam św. Pawła, który mówi o sobie (II Kor. 4, 16): »Chociaż ten, który z zewnątrz jest nasz człowiek psuje się«, t. zn. chociaż człowiek ten psuje się, niszczeje wskutek głodu, chorób i cierpień jako istota cielesna, — »wszakże ten, który wewnątrz jest, odnawia się ode dnia do dnia« t. zn., że dusza sił swoich nie traci, ale raczej codziennie nabiera świeżych, nie da się niczem ugiąć, złamać ani skruszyć, moc jej woli ustawicznie rośnie, i coraz gorętszą jest jej miłość ku P. Jezusowi. A więc śmierć rozkłada tylko ciało, nie może zaś duszy rozłożyć, bo to istota nie złożona, jak ciało, z cząstek, a więc śmierć nie może życia odebrać duszy. Ciało jest jej mieszkaniem doczesnem, jej namiotem podlegającym zepsuciu: kiedy dom nasz lub namiot psuje się i wali, musimy go opuścić; podobnie i dusza rozłącza się z ciałem, kiedy ono już rozsypuje się na części, z których jest zlepione.

2. Mówią nieraz grzesznicy, albo czasem i ludzie nieźli, ale upadający pod ciężarem smutku, utrapień i prześladowań, że niema na świecie sprawiedliwości, że cnota nie znajduje zbyt często zasłużonej nagrody, a zbrodnia triumfuje bezkarnie i szydzi sobie bezkarnie ze wszystkiego co święte, a nawet z samego Boga! »Oto ci grzesznicy, a obfitujący na świecie, otrzymali bogactwa« mówi Psalmista (7, 2, 12—13); »i rzekłem: tomci tedy próżno usprawiedliwiał serce swe i omywałem między niewinnymi ręce moje!« — Otóż i rozum i sumienie i serce nasze domaga się koniecznie sprawiedliwości, a nie byłoby sprawiedliwości, gdyby dusza nie była nieśmiertelną, gdyby nie

było dla niej drugiego życia; tam wszystko się wyrówna, co nas tutaj razi, tam będą gorzko płakali ci, którzy tutaj śmieją się i obfitują, zapominając o Bogu, a niewymownie wielką i obfitą będzie nagroda wiernych i uczniów Chrystusowych. Tam dusza pozna prawdę, do której tęskni, najwyższe i prawdziwe dobro i najdoskonalszą piękność, której wszelka piękność ziemska słabem jest odbiciem.

3. Lecz i dla ciała naszego zabłyśnie kiedyś dzień, w którym zbudzi się ono z grobowej pleśni do nowego życia! Te wszystkie kości, które dziś próchnieją w mogiłach, niepodobne już do ludzi i po których nie poznasz, czy to wielkich mocarzy są szczątki, czy bogatych panów, czyli wzgardzonych żebraków, wszystkie zrosną się na nowo w jednej chwili na odgłos trąby archanielskiej i zbiegną się ze wszystkich krańców ziemi na jedno miejsce, żeby każdy odebrał uczynków swoich zapłatę: »i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu« (Jan 5, 29). Jak się to stanie, nie możemy pojąć, ani sobie wyobrazić, dlatego niedowiarkom zdaje się to niepodobnem do prawdy. Ale wiele innych rzeczy i prawie wszystko, co nas otacza, jest tak niepojęte, że zdawałoby się nam zgoła niemożliwem, gdybyśmy nie musieli własnym oczom wierzyć: któżby np. uwierzył, że drobne, suche, sczerniałe ziarnko, zakopane w ziemi, wydobędzie się na wierzch własnemi siłami i wzniesie ku niebu i rozrośnie się w olbrzymie drzewo? Albo któżby uwierzył, że z brzydkiej poczwarki, niepodobnej do żyjącego stworzenia, wyleci motyl, pięknemi jaśniejący barwami? albo któż pojmie, jak to się dzieje, że garstka ziemskiej masy — bo czemże jest ciało nasze, jeżeli nie garścią prochu? — któż pojmie, jak ten proch zlepia się pod działaniem sił

niewidzialnych w cudowny ustrój naszego ciała, obdarzony wzrokiem i słuchem i innemi zmysłami? Czemuż więc mamy uznawać za rzecz niepodobną do prawdy powtórne złożenie rozproszonych jego cząstek, a choćby tylko za rzecz trudniejszą od samego stworzenia? Czyż Ten, który młodzieńców, wrzuconych do pieca ognistego i w nim zamkniętych jak w grobie, potrafił ocalić od śmierci i wyprowadzić zdrowo, tak iż ani jednego włosa nie stracili i nie uczuli strasznego żaru, — Ten, który nas stworzył z niczego, nie zdoła nas wzbudzić do nowego życia? [1]) Któż rozumny zechce przypuścić, że jakiekolwiek dziwo jest niemożliwe dla Stwórcy, dlatego że jest niepojęte dla nas? »Żyć będą umarli twoi, pobici moi powstaną«, wołał prorok Izajasz (26, 19), zanim jeszcze sam P. Jezus zmartwychwstaniem swojem upewnił nas, że i my dźwigniemy się z prochu.

4. »Lecz teraz Chrystus zmartwychwstał«, pisze św. Paweł (I. Kor. 15, 29 sqq.), »pierwiastki tych, którzy zasnęli, ponieważ przez człowieka śmierć i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą«. Tak, wszyscy będą ożywieni, ale »nie wszyscy odmienieni będziemy« (ib. 51), bo ciała potępionych będą jakby wstrętnemi trupami! Za to że je pieścili, że je stroili, że im dogadzali, że ich nadużywali do grzechu, zamiast ich siły poświęcić służbie Bożej, za to oni i na ciele swojem doznają zasłużonej kary; ciała zaś zbawionych będą już nieskazitelne i tak piękne, że je P. Jezus porównywa ze słońcem (Mat. 13, 43): »Sprawiedliwi świecić będą jako słońce« i żadnemu już niepodległe cierpieniu

---

[1]) Myśl św. Efrema.

za to, że służyły duszy do wykonywania dobrych uczynków, że ręce ich karmiły głodnych, przyodziewały nagich, pielęgnowały chorych, ścieliły im łoże i wiele innych prac wykonywały dla chwały Bożej, że usta ich pouczały nieświadomych, upominały błądzących, śpiewały pieśni nabożne; za to że ciała te były umartwione za życia i nie doznawały rozkoszy, za to więc im także należy się nagroda i to »skazitelne musi przyoblec nieskazitelność« wedle słów Pawła św. (ib. 53) »i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność«, a »tedy stanie się mowa, która jest napisana: pożarta jest śmierć w zwycięstwie« i będziemy mogli zawołać z radością: »gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? — gdzież jest, śmierci, oścień twój?«

5. »A tak, bracia moi mili, bądźcie stateczni a nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze, wiedząc, iż praca wasza nie jest próżna w Panu! (ib. 58). »Niechże już nie płacze ubogi,[1]) nie wynosi się bogacz, niech nie smucą się słabi, niech nie ufają swym siłom możni, bo wszyscy zarówno obrócimy się w proch, a przy zmartwychwstaniu nie będzie względu na osoby u Boga, który »odda każdemu podług uczynków jego! Niechaj już nikt nie przywiązuje się całem sercem do ziemi, niech na niej nie szuka szczęścia, niech nie czepia się próżnych mar i mamideł, które rozpływają się i ulatniają w rękach, kiedy mniemamy, żeśmy uchwycili coś trwałego, dobro jakieś prawdziwe! Niech nikt sam sobie nie gotuje ciężkich zawodów i smutków, albo i śmierci wiecznej przez to, że nadzieje swe i pragnienia zamyka w ciasnem kole widoków ziemskich! Naco nam skarbów znikomych, naco nam rozkoszy kłamliwych, kiedy możemy posiąść

[1]) S. Efrem, Sermo I. de resur. mort. 8 (myśl).

bogactwa nieprzebrane i niewymowną rozkosz niebieskiego Królestwa? Naco nam kłamać sobie i drugim dla wywyższenia się ponad innych, dla chwilowego dogodzenia swej pysze? Pamiętajmy raczej o nieśmiertelnej duszy naszej, żeby nie straciła chwały wiekuistej, pamiętajmy i o ciele naszem, które musi wprawdzie ulec skażeniu i zgniliźnie, ale nato tylko, żeby zniszczało w niem to wszystko, co jest nieczyste i skazitelne, żeby wyszło z pod ziemi odmłodzone, opromienione cudowną pięknością i nieśmiertelne, — podobnie jak złoto topi się w ogniu, aby je oczyścić i większego mu nadać blasku. Tę oto nadzieję wlał Pan w serca nasze (Ps. 4, 10), a nadzieja ta nie będzie zawiedziona, jeżeli wiernie spełniać będziemy świętą Jego wolę aż do końca ziemskiej pielgrzymki naszej — co daj, Boże, nam wszystkim! Amen.

Kazanie na Wniebowstąpienie Pańskie.

»Oto zapłata wasza jest obfita w niebie«.
(Łuk. 6, 23.)

Pobożni chrześcijanie! Do słów św. Marka, któreście słyszeli dzisiaj, dodaje św. Łukasz (24, 52), że Apostołowie wrócili się do Jerozolimy »z weselem wielkiem«. Dziwną może się nam wydać ich radość w tej chwili, kiedy przecież musieli rozłączyć się z ukochanym swoim Mistrzem, którego słowa krzepiły ich serca i napawały rozkoszą nadziemską. On ich opuścił i zostawił ich samych wśród wrogiego im świata, jak »owce pomiędzy wilkami« i zapowiedział im, że ich wszyscy mieć będą w nienawiści, że ich prześladować będą od miasta do miasta, biczować, ranić, zabijać. Nie było już dla nich pociechy na ziemi, serce ich było tam, gdzie był ich skarb, zabrał je z sobą P. Jezus. A przecież odchodzili z radością! — Dlaczego? — bo miłość ku P. Jezusowi kazała się im cieszyć, że On wszedł do chwały swojej, a oni zostają na ziemi, aby pracować dla Niego, aby rozszerzyć Jego Królestwo, aby dla Niego łowić i zdobywać dusze, aby Ewangelję czyli »dobrą nowinę« opowiadać wszelkiemu stworzeniu, aby spełnić rozkaz, który im dał na pożegnanie: »Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam« (Jan 20, 21). Tak powiedział do nich, a to znaczyło: ja was posyłam do ludzi, z tą władzą i mocą, którą mi dał Ojciec; nau-

czajcie wszystkich, wyciskajcie na nich pieczęć chrztu św., grzechy im odpuszczajcie, czyńcie ich uczestnikami moich zasług, upominajcie ich, aby się nie trzymali zbytnią żądzą próżności świata, rozkoszy cielesnych, bogactw niepewnych, urzędów przemijających, aby się raczej rozmiłowali w rzeczach duchownych i niebieskich, aby żyli w bojaźni Bożej, aby zawsze pamiętali o Jego sądzie i o zapłacie obfitej, która jest wiernym Jego sługom zgotowana[1]). A to samo poselstwo sprawują aż do naszych czasów w całym Kościele katolickim kapłani i także je sprawują z radością, chociaż ich także spotyka nieraz w nagrodę szyderstwo i prześladowanie i ucisk i głód i męczeństwo. Dzisiaj więc, pobożni chrześcijanie, zastanowimy się wspólnie nad wielkością owej zapłaty, nad szczęśliwością owego Królestwa, które i naszym ma być kiedyś udziałem, jeżeli na nie zasłużyć sobie zechcemy. Zanim jednak to rozważanie zaczniemy, pomódlmy się do Królowej państwa niebieskiego, której opieka ma nas do niego wprowadzić. Zdrowaś Marja.

1. Wszystkiego może człowiek się wyrzec, zabaw i przyjemności, bogactw i zaszczytów, przyjaciół i krewnych, wogóle dóbr wszelakiego rodzaju; — z jednym tylko wyjątkiem: nikt nie może wyrzec się szczęścia, każdy chce być szczęśliwym; sama myśl o takim stanie, w którym nie byłoby żadnej pociechy, żadnej radości, jest dla nas przerażającą. Jakże więc mamy pojąć, że są ludzie, którzy mówią: »Niech będzie z nami po śmierci, co chce, byle nam tutaj było dobrze!?« — Czy oni rzeczywiście nie chcą być szczęśliwi w życiu przyszłem? To być nie może! Oni raczej myślą, że dobra ziemskie

[1]) Myśl Wuchaljusza (»Rozmyślania o żywocie Pana naszego J. Chr.« Wyd. 3-cie. Kraków 1886, str. 645).

są czemś pewnem, dotykalnem, że można zaraz ich użyć, a dobra niebieskie są czemś bardzo dalekiem i niepewnem, więc wolą chwytać się rzeczy, które mają pod ręką, niż oglądać się na przyszłość zagrobową, której jeszcze nie widać, — podobnie jak czynią w innych wypadkach: bo wszakże niejedna przyjemność chwilowa sprowadza już w tem życiu skutki bardzo szkodliwe i wielkie niebezpieczeństwa, a przecież chwytają się jej bez wahania, skoro się nastręczy. Biedni to są szaleńcy! tak musimy ich nazwać, choć nie są chorzy na umyśle; porywa ich jakiś obłęd, rozum ich jest zaćmiony, ciało i jego zmysły wzięły nad nimi górę. A czyż mogą oni kiedykolwiek powiedzieć o sobie, że są szczęśliwi? — Nigdy! — Jeżeli w dobrach ziemskich szukamy nasycenia i zaspokojenia pragnień naszej duszy, przekonamy się niebawem, że dobra te niczem innem nie są, jak tylko »marnością i utrapieniem ducha«; tak nazwał je słusznie Salomon (Eccl. 1, 14), który przecież był potężnym królem i doznawał powodzenia we wszystkiem. Drugi zaś monarcha i mędrzec, poganin Marek Aureljusz, dziwi się goniącym za sławą, rozkoszą i szczęściem i mówi, że »to tak, jak gdyby kto zapłonął miłością do ptaka, co przelatuje nad głową naszą«. Słowa te bardzo trafne, bo nie możemy szczęścia ziemskiego chwycić i zatrzymać, równie jak ptaka w powietrzu. A gdyby nawet ktoś znalazł zadowolenie zupełne w dobrach ziemskich — co być nie może — czyż mógłby się nazwać szczęśliwym, kiedyby wiedział przecież z pewnością, że prędzej czy później musi skarby swoje porzucić i że tem boleśniejsze dla niego będzie rozłączenie, im więcej do nich się przywiązał? A wszakże dzień każdy, każda chwila zbliża nas do śmierci: jesteśmy jak zbrodniarze, których wiozą na miejsce

stracenia: niewielka to różnica, czy kto tam jedzie na prostym wózku, czy w pozłacanej karecie i na miękkich poduszkach!

2. O ileż więc rozumniejsi są ci, którzy tęskną zwracają się myślą ku owej krainie niebieskiej, gdzie »śmierci już nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści«, jak czytamy w Objawieniu św. Jana (21, 4), gdzie według słów Psalmisty (39, 5) będziem »upojeni hojnością domu Bożego i strumieniem rozkoszy«. Jakie zaś będzie to szczęście, jaki będzie ten świat, który Pan Bóg na gruzach dzisiejszego zbuduje, nie możemy sobie wyobrazić, nie możemy opisać: bo nasze oko, które przecież widziało już wiele pięknych rzeczy na ziemi, nigdy jeszcze nie zobaczyło nic podobnego do owych piękności; — bo nasze ucho, którego przecież dochodziły już nieraz bardzo miłe śpiewy i dźwięki, nigdy jeszcze nie słyszało nic podobnego do śpiewów anielskich, — bo nawet nasz umysł, który coraz nowe może sobie tworzyć obrazy i tęczowe stawiać pałace, nie zdoła sobie wyobrazić nic podobnego do Jerozolimy niebieskiej. Jedna tylko rzecz jest pewną: to, że ów przybytek niebieski i wieczny będzie jeszcze bez porównania piękniejszy od świata, w którym dziś mieszkamy, a który jest jego przedsionkiem.

3. Wiemy także, iż mieszkańcy owego przybytku cieszyć się będą przedewszystkiem poznaniem Najwyższej Mądrości, Dobroci i Piękności, poznaniem samego Boga. Już dzisiaj jest nam miłe poznanie prawdy, obcujemy chętnie z ludźmi dobrymi i sprawia nam radość widok rzeczy pięknych; — dlaczego? bo mamy duszę stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, mamy duszę, która nie może zadowolić się, jak zwierzęta, przyjemnością cielesną i ja-

dłem, ale rwie się do wszystkiego, co wypłynęło ze źródła wszelkiej prawdy, dobroci i piękności, co nosi na sobie jakiś ślad, jakieś odbicie istoty Bożej. To więc wszystko, co znajdujemy na ziemi najcudniejszego i najbardziej zachwycającego, nie daje nam wprawdzie jeszcze wyobrażenia o samym Stwórcy, ale daje nam jakieś przeczucie owego zachwycenia, które nas ogarnie, kiedy Go w niebie ujrzymy. Wiemy także, jak miłą jest naszemu sercu życzliwość, uprzejmość, miłosierdzie, które nam okazują ludzie, a które wzbudza w nich P. Bóg, — wiemy, jaką pociechę sprawia nam gorąca modlitwa: otóż podobną radość, ale nieskończenie większą znajdziemy w niebie, w poznaniu dobroci Bożej.

4. A radość ta nie dozna żadnej przerwy, żadnego zakłócenia. Dzisiaj na jedną chwilę zadowolenia przypada sto i tysiąc chwil smutku, troski i niepokoju. Szczęśliwość zaś przyszłego żywota podobna jest do pogodnego nieba, na którem niema żadnej plamy, żadnej chmury, lecz sama tylko jasność, sam błękit, samo światło słoneczne. Kiedy jednak słońce nasze jest samotne na niebie, Boga, który jest słońcem duchów, otaczają niezliczone zastępy Aniołów i Świętych. Gdy pewnego razu św. biskup Fulgencjusz znalazł się na dworze królewskim, gdzie zgromadzili się liczni panowie w strojach, błyszczących od złota i drogich kamieni, powiedział sobie: »Jeżeli króla ziemskiego otacza taki przepych, jakaż musi być wspaniałość dworu niebieskiego!« Powiedziałem wam przed chwilą, że Pan Bóg jest »niejako słońcem duchów«, bo nie mogłem znaleźć w języku ludzkim porównania lepszego; ale jak słaby, jak niedostateczny obraz P. Boga daje nam słońce, rzecz najwspanialsza na ziemi, widzimy ze słów Pana Jezusa, który powiedział, że »sprawiedliwi świecić będą jako słońce« (Mat. 13, 43) w Królestwie niebieskiem. Każdy ze sprawiedliwych, najbrzydszy i najbardziej pogardzony na ziemi dla swej postaci i nędzy, będzie jaśniał pięknością, której chyba tylko cieniem jest najwyższa znana nam dzisiaj piękność. A wiemy przecież, jak wiele jest ludzi, jak wiele jest szczególnie kobiet świat miłujących, które najgoręcej pragną wyglądać nadobnie, które nie żałują trudu i pieniędzy dla upiększenia swojej osoby: niechże się raczej starają o ową piękność nigdy nie więdnącą wybranych dzieci Bożych i niech się mają na baczności, żeby kiedyś nie odebrały swojego ciała w postaci wstrętnej i okropnej, w nagrodę za to, że je zbytecznie pieściły i że wdzięków swoich używały jako sideł na zagładę bliźnich! Bo każdy otrzyma napowrót swoje ciało, aby i ono cieszyło się zapłatą za swoje trudy, za swoje prace, umartwienia i posty, albo też słuszną poniosło karę za swoje występne rozkosze. Ciała więc błogosławionych będą wiecznie młode, zdrowe, nieskazitelne; nie zaznają już one ani chorób, ani głodu, ani zmęczenia, ani wogóle żadnego przykrego uczucia, bo, jak czytamy w Objaw. św. Jana Ap. (7, 16—17): »nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej, ani na nich słońce przypadnie, ani żadne gorąco... i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich«. Wszystkie ich zmysły będą upojone rozkoszą: oczy widokiem rzeczy najpiękniejszych, uszy przedziwnemi dźwiękami. Kiedy raz św. Franciszek z Asyżu usłyszał grę Anioła, albo raczej jeden tylko jej ton, taki zdjął go zachwyt, że omal dusza nie wyrwała mu się z członków! Zmysł powonienia będzie używał najprzyjemniejszych zapachów, a nawet i smak otrzyma swą cząstkę, bo będzie doznawał wrażeń najmilszych.

5. Używając zatem wszelkiej radości, wszelkiej pociechy i słodyczy, jakiej kiedykolwiek mogli zapragnąć i jakiej nawet wyobrazić sobie nie mogli na ziemi, — sławiąc miłosierdzie Boże, że pomimo obelg, które Mu wyrządzali w zaślepieniu swojem, raczył ich zachować od zguby i nie wtrącił ich do otchłani pełnej przekleństwa i jęków i krzyków rozpaczy, — wiedząc, że swojego szczęścia mogą być pewni, że nigdy go już nie stracą, — otoczą wybrani rzeszą nieprzeliczoną tron Odkupiciela swego i Matki Jego Najśw., śpiewając wraz z chórami Aniołów: »Święty, święty, święty P. Bóg Zastępów!« Ujrzysz tam Patrjarchów Starego Zakonu, ujrzysz Proroków i Męczenników, »którzy omyli szaty swoje i wybielili je we krwi barankowej« (Obj. 7, 14), ujrzysz dziewice i wdowy, których żywot był niepokalany, ujrzysz i pokutników, którzy serdeczną skruchą winy swoje zmazali, a między nimi i owego łotra, który dopiero w ostatniej godzinie życia nawrócił się na widok Ukrzyżowanego, — ujrzysz ludzi wszelakiego rodzaju i stanu, którzy ci dowiodą, że każdy mógł się zbawić bardzo łatwym sposobem, bo trzeba mu było tylko słuchać głosu Bożego.

6. Czyż więc nie poucza nas sam zdrowy rozum, żeśmy z największą ochotą i skwapliwością powinni przyjąć wezwanie P. Jezusa, który nas zaprasza przez swoich posłańców, przez Apostołów i ich następców na niebieskie gody? Czyż nie popełnia najcięższego błędu każdy, zachowujący się podobnie, jak owi ludzie, zaproszeni przez króla na gody weselne, o których Pismo św. nam opowiada? (Łuk. 14, 16, sqq.). Jeden tłumaczy się: »Nie mogę przyjąć zaproszenia, bo kupiłem wieś i muszę się nią zająć!« — Jakże to? Jeżeli jesteś bogatym, czy nie możesz już myśleć o wieczności? — Czyż nie możesz skarbów swoich dobrze używać, abyś sobie za nie kupił dobra nieprzemijające? Drugi odpowiada: »Kupiłem woły i idę ich doświadczać!« To są prace, kłopoty, zabiegi doczesne, które przecież nie powinny nikogo powstrzymywać od pracy nad zbawieniem duszy; owszem najłatwiej osiągnąć zbawienie ludziom ciężko pracującym, jeżeli tylko wszystkie trudy swoje Bogu zechcą ofiarować. Inny wreszcie mówi: »Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść!« A więc małżeństwo ma być przyczyną twej zguby? — Czyż nie trzeba ci raczej o tem pomyśleć, żebyś wraz z żoną i dziatwą żywot osiągnął wieczny?

7. Nie zapominajmy więc nigdy, drodzy bracia i siostry, że jesteśmy na ziemi tylko pielgrzymami, którzy dążą do ojczyzny swojej; zwracajmy się do niej codziennie myślą i prośmy P. Boga, żeby, jak Kościół każe nam się modlić, »serca nasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu podnieść raczył« i czyńmy wszystko, co czynić trzeba, abyśmy już dziś zasmakować mogli w rozkoszach duchownych, które nas czekają w niebie! Nie strońmy więc od nabożeństw kościelnych i od Sakramentów św.: oto są pokarmy równie potrzebne dla duszy, jak pożywienie codzienne potrzebne jest ciału. Żeby zaś w nich zasmakować, trzeba je pożywać często; bo, jak mówi Grzegorz św., ta jest różnica między pokarmem duchownym a cielesnym, że cielesnym człowiek wnet się przesyci, jeżeli go dużo spożyje, a duchownego pokarmu łaknie się tem więcej, im więcej go się spożyło. Jeżeli kto nie czuje żadnego pociągu do modlitwy i do Sakramentów św., a łaknie przyjemności zmysłowej, to tłumaczy się właśnie tem, że on mało się modli

i rzadko posila się Chlebem żywota. Trzeba nam przezwyciężać w sobie owo lenistwo duchowe, ową ociężałość, która nas powstrzymuje na drodze do wieczności i sprawia, że nam milszy jest sen i bezczynność, niż praca i modlitwa. Kiedy radzono św. Filipowi (Neri), żeby dla zdrowia więcej się wysypiał, bo on co najwyżej pięć godzin poświęcał spoczynkowi nocnemu, odpowiadał wierny sługa Boży: »Dzieci moje! czyliż nie wiecie, że teraz nie czas do spania? — Wierzcie mi, że raj nie jest zgotowany dla gnuśnych!« Zapiszcie sobie w sercu, kochani bracia, piękne te słowa: »raj nie jest zgotowany dla gnuśnych!« Trzeba nam ciągle pośpieszać naprzód, wcześnie zrywać się z posłania i zaraz duszę wznosić do nieba, trzeba nam czynić, co możemy dla jej ocalenia, i nigdy sobie nie mówmy, że już zrobiliśmy dosyć, że już nam wolno ręce założyć i odpoczywać! Ilekroć zaczniemy ulegać ciału i zapragniemy wyciągnąć się na łożu bezczynności, niechaj nam zabrzmią, jak pobudka wojenna, słowa Micheasza proroka (2, 10): »Wstańcie, a idźcie, bo tu nie macie odpoczynienia!« Nie tu jest czas spoczynku i miłego wytchnienia, ale tam, gdzie na nas czekają Aniołowie i Święci, gdzie nas oczekuje Pan Jezus, który zatrzymał i po zmartwychwstaniu na ciele swojem ślady okrutnej męki, blizny ciężkich ran swoich i okazuje je Ojcu niebieskiemu dla przebłagania Jego sprawiedliwości i który pragnie jak najgoręcej nam wszystkim powiedzieć w dzień sądu: »Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata« (Mat. 25, 34). Amen.

Kazanie II na Wniebowstąpienie Pańskie.

»Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który wedle wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, ku dziedzictwu nieskazitelnemu i niepokalanemu i niezwiędłemu, na niebiesiech dla was zachowanemu« (I. Piotr 1, 3—4.)

Pobożni chrześcijanie! Zgromadziwszy się dziś tak licznie w świątyni Pańskiej dla wysłuchania Słowa Bożego, pragniecie coś zapewne usłyszeć o owem mieście cudownie pięknem, owej ziemi obiecanej, owym raju rozkoszy, o naszej ojczyźnie niebieskiej, w której nie będzie już (jak mówi Jan św.)[1] »ani płaczu, ani krzyku, ani boleści«, ani ucisku żadnego i żadnej krzywdy, ani głodu i nędzy i choroby, ale cieszyć się mamy szczęśliwością najwyższą i niczem niezakłóconą a trwającą bez końca przez całą wieczność! Tego więc pragniecie zapewne opisu, żebyście już dzisiaj w duchu przynajmniej oglądać mogli krainę chwały, gdzie teraźniejsze trudy wasze i cierpienia mają być nagrodzone. Ale niestety żądacie i spodziewacie się czegoś, co siły ludzkie przechodzi, bo nietylko ja ani żaden inny z pomiędzy pospolitych grzeszników nie może wam nieba opisać, lecz nie zdołają tego uczynić nawet Święci. Oto posłuchajcie jednego z największych,

[1]) Obj. XXI. 4.

św. Pawła; mówi on sam o sobie, »iż był zachwycon do raju i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić!« (II Kor. 12, 4). Widział on raj jeszcze w czasie ziemskiej pielgrzymki swojej, ale co tam widział i słyszał, tego żadne nie wypowiedzą słowa, tego »nie godzi się człowiekowi mówić«. Wszystko więc, co człowiek najwymowniejszy powie o niebie, będzie podobne do niedołężnych wysileń dziecka, które jeszsze nie umie mówić, tylko wygłasza jakieś urywane, niewyraźne i źle spojone słowa i zdania. Ale spróbujmy, czy z pomocą łaski Bożej nie zdołamy myśli swojej podnieść ku przestworom niebieskim, tylko pamiętajcie, kochani bracia, że cokolwiekbyśmy powiedzieli o niebie, to wszystko ma tylko obudzić waszą ku niebu tęsknotę, że jednak ono jest nieskończenie piękniejsze i radości i chwały pełniejsze, niż najszczytniejsze słowa wypowiedzieć mogą.

1. Już ten świat, na który patrzą oczy nasze cielesne, daje nam jakieś choć słabe wyobrażenie chwały niebieskiej, bo w nim objawia się potęga Stwórcy, bo jak mówi św. Paweł (Rzym. 1, 20) »rzeczy Jego niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione... bywają poznane«. Ileż to cudów piękności widzimy wkoło siebie, skoro tylko w pogodnym dniu wiosennym wyjdziemy w pole, ażeby odetchnąć swobodnie pod błękitnem sklepieniem wśród zielonej niwy kwieciem różnobarwnem pokrytej! A cóż powiedzieć o złotej światłości słonecznej, co tak zachwycające blaski na całą przyrodę rozlewa i tak duszę naszą raduje, zwłaszcza po dłuższej słocie, po ulewie lub burzy? A przecież to wszystko, co okiem możemy objąć, jest tylko małą cząstką wszechświata, i każda z owych gwiazdek na niebie, co tak wydają się drobnemi, jest ogromnem słońcem, ale tak od nas dalekiem,

że nawet myślą nie zdołamy ogarnąć ich odległości! A czemże jest świat widzialny wobec drugiego, niewidzialnego świata? Czyż sądzicie, że poza nim niema już nic, tylko próżnia i ciemność? Albo czy powiecie, że Bóg wszechmocny nie mógł albo nie chciał dla wybranych swoich zgotować przybytku bez porównania jeszcze piękniejszego? Czy możemy przypuścić, że tamten świat, nieprzemijający, wieczny, że Królestwo Pana naszego Jezusa Chrystusa nie będzie jaśniało większym jeszcze blaskiem i większą bez porównania ozdobą? — Ten świat nasz widzialny jest tylko przedsionkiem królewskiego pałacu, jest miejscem wygnania i przytułku dla sierot, wypędzonych z domu bogatego Ojca, jest krainą pustą i smutną pomimo wszystkich ozdób swoich i radości — krainą, gdzie ciągły panuje głód, bo dusza nasza niczem nasycić się nie może; — jakże więc wspaniały musi być ów ogród rajski i ów pałac naszego Ojca, o którym śpiewa Psalmista (35, 9): »Będą upojeni hojnością domu twego, i strumieniem rozkoszy twojej napoisz je?« Człowiek potrafi z żywiołów ziemskich tworzyć rzeczy i obrazy nowe i pięknością dzieł swoich oczy nasze zachwycić: czyż więc Bóg nie może albo nie zechce dla wiernych swoich, wracających do Niego z pola walki i ucisku i ciężkiej pracy po nagrodę, zbudować daleko wspanialszego jeszcze mieszkania? Czyż On, który jednem słowem cały ten świat powołał do bytu, On, który podjął się tak wielkiego trudu i wysilenia dla wybranych swoich, bo dla nich stał się człowiekiem i strasznym poddał się cierpieniom, czyż On, mówię, dla nich nie uczyni nic więcej, jak uczynił dla mieszkańców ziemi — dla tych, którzy Nim gardzą i nie chcą Mu czci powinnej oddawać? Wszakże On sam zapowiada przez proroka Izajasza (65, 17—18): »Oto Ja

tworzę niebiosa nowe i ziemię nową, a nie będą w pamięci rzeczy pierwsze... ale się będziecie weselić i radować aż na wieki z tego, co ja tworzę«, a kiedy Jan św. ujrzał w zachwyceniu to cudowne miasto, Jerozolimę niebieską, i spróbował ją opisać, nakreślił obraz taki, że nic podobnego nie znajdziesz na ziemi. Jednem więc słowem: nie będziemy wiedzieli, jak niebo wygląda, dopóki nam nie otworzą się jego podwoje, ale z tego, co widzimy, z tej przedziwnej zasłony nieba, światłem słonecznem i tęczą blasków oblanej, możemy się domyślać, jak ono samo musi być piękne.

2. A cóż mam powiedzieć, kochani bracia, o mieszkańcach nieba, z których każdy taką jaśnieje pięknością, że z pomiędzy ziemskich piękności tylko słońce da się z nim porównać: bo wszakże »sprawiedliwi świecić będą jako słońce w Królestwie Ojca ich!« (Mat. 13, 43). Cóż powiemy o tem weselu, które jest zgotowane sługom Chrystusowym od stworzenia świata? Co o tej radości, jakiej doznaje dusza, kiedy czuje się wyzwoloną z ucisku ziemskiego, z wszelkiej obawy i troski i wszelkiego smutku, kiedy się czuje wolną od niebezpieczeństw i pokus, zdrad i zawodów, od nieprzyjaciół i ciemiężycieli, kiedy już może odpocząć po pracy, wytchnąć po mozołach i udręczeniach życia w otoczeniu Aniołów i św. Pańskich i owych dusz umiłowanych, które przed nią rozstały się ze światem, za któremi tęskniła serdecznie przez długie może lata, jakaż będzie jej radość, kiedy ich znowu zobaczy, kiedy ją przywitają ukochani rodzice? — »Ojcze! matko!« zawoła ona na ich widok z uniesieniem, »otośmy znów razem i już nie rozłączymy się nigdy! Ileż to łez przelałem po waszej śmierci! już dla mnie nie było pociechy na świecie, a teraz Bóg otarł te łzy z oczu moich

na zawsze!« Ale tam inna jeszcze oczekuje tę duszę Matka i bardziej kochająca od wszystkich matek, więc i do Niej śpieszy ona z sercem, wezbranem wdzięcznością za to, że jej wyjednała miłosierdzie Boże, łaskę do zbawienia potrzebną i owe dobre natchnienia, co ją pobudziły do dobrej spowiedzi z całego życia i do zerwania więzów grzesznych. A potem widzi ona najsłodsze oblicze swego Zbawcy, siedzącego na prawicy Bożej i samą Trójcę Przenajświętszą, najwyższą Prawdę, najwyższe Dobro i źródło wszelkiego dobra i wszelkiej piękności. A wtenczas wszystkie jej pragnienia są już zaspokojone, szczęśliwość jej jest zupełna, jak szczęśliwość samego Boga.

3. Oto jest owo »dziedzictwo nieskazitelne i niepokalane i niezwiędłe«, o którem mówi Piotr św. — to jest owa chwała niebieska, której wam żadne słowa nie opiszą i żadne obrazy nie odmalują, którą trzeba widzieć, żeby ją pojąć — oto jest owa nagroda »zbytnie wielka«, która nas czeka, jeżeli sobie na nią zasłużymy, a której nie są godne wszystkie nasze trudy i cierpienia. Czemuż więc do niej całą duszą nie tęsknimy, czemu nie wołamy razem ze św. Pawłem (Rzym. 7, 24). »O ja nieszczęsny, któż mię uwolni od ciała tej śmierci?« Od tego ciała, co jeszcze żyjąc, rozkłada się i umiera, co tysiącznym ulega chorobom, psuje się i wstrętnie cuchnącą nieraz woń wydaje, — któż mię od niego uwolni? »Synowie ludzcy«, wołam do was z Psalmistą[1]) »pókiż ciężkiego serca« jesteście? Pókiż wasze serca będą obciążone troską doczesną, pókiż będą kamieniem leżały na ziemi, zamiast wznosić się ku niebu gorącem pożądaniem, czemuż te wzniosłe słowa, które codziennie rozlegają się po kościołach

[1]) Ps. IV, 3.

naszych w czasie mszy św. »sursum corda!« (w górę serca!) czemuż one pozostają tylko słowami? Czemu? O gdybym na to chciał dobrze odpowiedzieć, musiałbym stawić wam przed oczyma niezliczone grzechy, które wiarę niejednego z nas zabiły, uczyniły martwą, jak mówi św. Jakób Ap. (2, 26), albo przynajmniej tak słabą, tak źle widzącą, że prawdy wieczne, że uroczysta samego Stwórcy obietnica i wezwanie Jego na niebieskie gody nie może nas zachęcić i od ziemskich oderwać marności! Tak, moi drodzy, my wszyscy chcielibyśmy pozyskać niebo, żaden z nas nie chciałby cierpieć przez całą wieczność, ale jakże wielu jest niestety między chrześcijanami, co mówią tak wargami, ale całe ich życie kłam zadaje słowom, bo ono im wydaje świadectwo, że nic się nie troszczą o naukę P. Jezusa (Mat. 19, 17): »Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania!«

4. »Jeżeli chcesz!« Każdy powiada, że chce, ale niejeden wyznaje uczynkiem, że nie chce! Kto sobie przywłaszczył nieprawnie rzecz cudzą a nie myśli jej oddać, mówi tem samem: »ja nie chcę nieba!« Kto bliźniego oczernił, a nie myśli wrócić mu dobrej sławy i naprawić wyrządzonej krzywdy, mówi tem samem: »ja nie chcę nieba!« Kto nie chce przebaczyć swoim nieprzyjaciołom, kto nie chce wyrzec się rozkoszy nieczystych i rozerwać więzów haniebnych, które sam na siebie włożył przez jakiś grzeszny związek, kto plami własne ciało, Ducha Św. przybytek, wyznaje tem samem głośno w obecności Bożej i całego dworu niebieskiego, że nie chce nieba, że go się wyrzeka dobrowolnie, świadomie, na zawsze! Cóż to za straszne zaślepienie i co za nierozum! Przestańże już mówić o swojej wierze i o swojem pragnieniu wiecznej szczęśliwości, jeżeli chcesz nadal deptać przykazania Boże!

Czyż nie słyszałeś stanowczego wyroku, który nigdy nie będzie zmieniony, a który dla nauki naszej zapisał św. Paweł Apostoł w słowach: »Nie mylcie się, ani porubnicy, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiędą Królestwa Bożego!« (I Kor. 6, 9—10).

5. Posłuchajcie, jaki nam dał przykład jeden z owych prawdziwie wierzących chrześcijan, którzy nietylko słowem zapewniają, że pragną dostać się do nieba. Uciekając od świata i jego pokus, schronił się raz św. Franciszek z Asyżu na szczyt skalistej góry, zbudował sobie domek z gałęzi i rozmyślał o rzeczach ostatecznych. Wyobrażał on sobie, że ma otwarte niebo nad głową, a pod stopami otwartą przepaść piekielną i że dusza jego unosi się w środku, i rozważał, jak to ta dusza może wzlecieć niebawem do chwały rajskiej, aby oglądać Boga, albo też wpaść do przepaści, aby Go przez całą wieczność wśród rzeszy potępieńców przeklinać. Któż może wypowiedzieć, jak święte pragnienia rozpalały się w anielskiej duszy jego przy tem rozmyślaniu? Otóż i wy tak czyńcie, pobożni chrześcijanie, przynajmniej przez małą część godziny codziennie przy modlitwie porannej! Przypomnijcie sobie codziennie, tę wielką prawdę, której wspomnienie innych uczyniło świętymi, że nad wami jest otwarte niebo a pod wami piekło, i powiedzcie sobie za przykładem św. Franciszka: »Patrz, duszo moja, jaki masz przed sobą wybór: tam wieczna szczęśliwość, tu wieczna męczarnia, tu morze ogniste i ciemności wewnętrzne, tam radość niewymowna, tu płacz i zgrzytanie zębów! Wybieraj więc, co chcesz! Los twój w twoich jest rękach. Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania, chroń się grzechów, a przedewszystkiem tego grzechu, który ci jest najmilszy, w który

zapadałeś tak często!« Jeżeli tak codzień rozmyślać będziecie, możecie żywić błogą nadzieję, że pomimo słabości waszej i wszystkich waszych występków, zmiłuje się nad wami Pan Jezus i przemówi do was kiedyś słowami, które będą dla was zapowiedzią niewymownego i nigdy nie kończącego się szczęścia: »Sługo dobry i wierny... wnijdź do wesela Pana twego« (Mat. 25, 21), co daj Boże nam wszystkim. Amen.

Egzorta o cudach Chrystusowych.
(Dla klas wyższych.)

»Czyny, jakie wykonywam, świadczą o Mnie, że Ojciec Mnie posłał«.
(Jan 5, 36.)

Była to chwila rozstrzygająca o losach całego świata, kiedy arcykapłan żydowski zadał postawionemu przed jego sądem Zbawicielowi zapytanie ostatnie, — nie poto, żeby dowiedzieć się prawdy, ale żeby Go potępić: »Zaprzysięgam Cię, na Boga żywego, byś nam powiedział, czyś Ty jest Chrystus, Syn Boży? — Nigdy jeszcze nie słyszano na ziemi takich słów, pełnych wzniosłego majestatu, jakie teraz usłyszeli obłudni i nie znający litości sędziowie: »Odrzekł mu Jezus: Sameś powiedział. Atoli oświadczam wam: odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy wszechmocy Bożej i przychodzącego na obłokach niebios«[1]). Słowa te stwierdzają prawdę najważniejszą ze wszystkich, jakie możemy poznać, że ten oto najpokorniejszy z ludzi, który dał się związać jak baranek i poprowadzić na rzeź, aby nas Krwią swoją przenajdroższą odkupić, jest zapowiedzianym przez Proroków »Synem Człowieczym«, którego ujrzą kiedyś Jego sędziowie, przychodzącego po raz drugi z wysokości niebios nato, żeby sądzić żywych i umarłych i oddać

[1]) Mat. 26, 63—64 (cytujemy słowa wszystkich Ewangelij w przekładzie X. Szczepańskiego).

każdemu według uczynków jego. Wiedział P. Jezus, że słowa te będą uważane za bluźnierstwo i spowodują wyrok: »Winien jest śmierci!« Byłyby też one bluźnierstwem, albo dowodem obłędu, gdyby nie były prawdą, prawdą stwierdzoną największemi i niezliczonemi cudami. »Idźcie i opowiedzcie Janowi, coście widzieli i słyszeli:« — rzekł Chrystus do posłańców swego Poprzednika — »ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają« (Mat. 11, 4—5). Oto znaki, przepowiedziane przez proroka Izajasza (35, 5), po których mieliśmy poznać obiecanego ludzkości Zbawiciela, znaki niezawodne, bo sam tylko Bóg może czynić cuda, może umarłych przywoływać na nowo do życia i wzrok przywracać ślepym, a słuch głuchym i leczyć wszelkie choroby i kalectwa takim sposobem, jak to czynił Zbawiciel.

1. Napróżno siliło się niedowiarstwo od tylu wieków i sili się dotąd podać w wątpliwość cuda Chrystusowe, które przecie należą do najpewniejszych faktów historycznych. Jedni wychodzą z założenia, uważanego przez nich za pewnik, za dogmat, że nic nie istnieje na świecie oprócz materji, że to, co nazywamy duszą, to tylko są zjawiska, towarzyszące ruchom atomów mózgowych, że niema żadnej siły, którąby mogła cośkolwiek sprawić, oprócz sił materjalnych, działających trybem zawsze niezmiennym według praw przyrody. Gdyby to było prawdą, w takim razie cuda byłyby rzeczywiście niemożliwe, ale trzeba być zaiste bardzo łatwowiernym, żeby uwierzyć, iż cały ten przedziwnie wspaniały nasz wszechświat, że wszystkie ustroje ludzkie, zwierzęce i roślinne zawdzięczają swoje powstanie ślepym i przez nikogo niekierowanym siłom przyrody! Nietylko słońce i księżyc i niebo zasiane gwiazdami, ale każdy kwiatek polny i nasza własna dusza mówi nam o istnieniu Tego, który wszystkie jestestwa powołuje do bytu, wszystkim wytyka cele i drogi i utrzymuje wśród nich ład i porządek. On ustanowił prawa, którym podlega cała przyroda i z pod których żadna rzecz stworzona wyłamać się nie może, ale On sam nie jest temi prawami skrępowany. W pewnych więc wypadkach wyjątkowych czyni On cuda, a zwłaszcza w tym celu, żeby dać świadectwo swoim posłańcom i stwierdzić, że w Jego imieniu przemawiają i że nauka ich jest prawdziwą. Dlatego działy się cuda w Starym Zakonie, dlatego rozstąpiły się fale morza Czerwonego na rozkaz Mojżesza i spiętrzyły się fale Jordanu, gdy lud izraelski wchodził do ziemi Obiecanej, dlatego Apostołowie i pierwsi głosiciele nauki Chrystusowej mieli moc cudotwórczą, dlatego i dziś jeszcze ślepi odzyskują wzrok, a chorzy zdrowie w Lourdes i w Częstochowie i w wielu innych miejscach, ściągających corocznie tysiące pielgrzymów.

2. Dlatego też Chrystus dowodził swego posłannictwa bardzo wielu cudami, które sprawiały, że ogromne tłumy cisnęły się do Niego i uwierzyły w Jego godność mesjańską, i których nawet najzawziętsi Jego wrogowie nie mogli zaprzeczyć: »Cóż mamy począć?« — mówili w swoim gronie przedniejsi kapłani i faryzeusze po wskrzeszeniu Łazarza — »cóż mamy począć, gdyż człowiek ten działa liczne cuda!« (Jan 11, 47.) Nigdy nie śmieli oni pomówić Go o jakieś praktyki oszukańcze, zarzucali Mu tylko, że wykracza przeciw prawu Mojżeszowemu, kiedy uzdrawiał także w dzień sobotni, albo posuwali się aż do twierdzenia, że On musi być w zmowie z Belzebubem i że mocą księcia djabelskiego wy-

rzuca czarty. Mógł też Zbawiciel powoływać się publicznie na znaki, które czynił, bez obawy, że ktoś zaprzeczy ich prawdziwości: »Jam jest« — powiedział On do faryzeuszów — »który świadectwo daję o sobie i świadczy o Mnie Ojciec, który Mnie posłał« (ib. 8, 18). »Czyny bowiem, które zlecił Mi Ojciec, bym spełniał, same czyny, jakie wykonywam, świadczą o Mnie, że Ojciec Mnie posłał« (ib. 5, 36).

3. Nigdy jednak nie okazywał On tej mocy swojej dla popisu, dla wywyższenia siebie, dla chwały własnej, dla zadziwienia widzów. On czynił cuda tylko dla chwały Bożej i powodowany miłością ku cierpiącym i nieszczęśliwym braciom swoim: i tak przywraca On życie zmarłemu młodzieńcowi w Naim, jedynemu synowi zrozpaczonej matki, leczy chorą, która z wiarą i ufnością dotknęła się kraju szaty Jego, leczy biedaków, opuszczonych przez wszystkich, którym Boskie Jego serce nie może odmówić pomocy. Zato nie chce zaspokoić próżnej ciekawości Heroda i woli znosić szyderstwo jego dworu, a potem pozwala się przybić do krzyża i słucha w milczeniu urągań kapłanów: »Innych wybawiał, siebie samego wybawić nie może! Jeżeli jest królem Izraela, niechże teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy w Niego!« (Mat. 27, 42.) Ale to była godzina poniżenia, godzina męki, po której miał nastąpić cud zmartwychwstania i triumf wniebowstąpienia! Nie może to osłabić wiary wierzących, bo przecież wiemy, dlaczego On nie chciał siebie samego wybawić; — nie umniejsza to wiarogodności Ewangelistów, kiedy opowiadają szczerze i poprostu o Jego pohańbieniu i ukrzyżowaniu ci sami, którzy przedtem ukazali nam w Nim największego cudotwórcę.

4. Najrozmaitsze już wymyślono przypuszczenia, żeby podkopać wiarę w cuda Chrystusowe: pewną ich część zaliczono do podań legendarnych, bo przecież — jak powiedziano — uciszenie jednem słowem burzy na morzu, albo stąpanie po jego falach nie jest możliwe. Inne próbowano w sposób prawdziwie śmieszny przedstawić jako proste oszustwo, jak n. p. cudowne rozmnożenie chlebów: oto Apostołowie ukryli w jakiejś grocie ogromne zapasy chleba, które Chrystus rozdzielał, stojąc przed grotą, rzesza zaś ludu nie widziała, że Mu je podawano z groty, i myślała, że jest świadkiem wielkiego cudu! O tego rodzaju twierdzeniach trudno mówić poważnie, — najtępszy prostak nie dałby się w ten sposób oszukać. Różne zaś uzdrowienia próbują wytłumaczyć tak, że Chrystus nosił ze sobą jakieś lekarstwa, innym nieznane, albo też sądzą, że On leczył podobnie, jak dziś leczy się nieraz nerwowo chorych przez sztuczne usypianie i tak zwaną »sugestję«, czyli poddawanie im pewnych wyobrażeń. Ale gdzież — po pierwsze — są jakieś dowody na to, że to były osoby nerwowo chore? — A po drugie: gdzież jest choćby cień podobieństwa pomiędzy uzdrowieniem ruszonego powietrzem lub świekry Piotrowej, leżącej w gorączce, a usypianiem chorego na nerwy? Gdzież podobieństwo między czynnością lekarza, która wymaga dłuższego czasu i stosowania różnych środków, a tem, co czynił Chrystus, uzdrawiając chorych? — Lekarstw nie podawał żadnych, ale najczęściej wypowiadał jedno tylko słowo, posiadające moc cudotwórczą: »Chcę, bądź oczyszczon!« — »Wstań, weź łoże swoje i chodź!« — »Idź, syn twój żyje!« — »Wiara twoja ciebie uzdrowiła!« — Oto Jego lekarstwa! Ale może Ewangeliści zamilczeli umyślnie o używanych przez Niego lekarstwach? W tym razie trzebaby im zarzucić,

że historję zupełnie sfałszowali i — co więcej — że całe chrześcijaństwo, które największego przewrotu dokonało w dziejach i nową sprowadziło epokę i tak nieocenione i niezliczone następstwa dobroczynne, — zawdzięcza swe powstanie wielkiemu, niesłychanemu oszustwu i że oszustami byli ci, którzy głosili naukę ewangeliczną i w obronie jej prawdziwości poddawali się ochotnie najokropniejszym męczarniom!

5. Fakt, że nauka Chrystusowa pozyskała sobie ogromny zastęp gorących zwolenników i rozszerzyła się tak szybko po całej ziemi, nie da się wyjaśnić bez cudów. Czyż bowiem Żydzi byliby mogli przyjąć jako Mesjasza ubogiego i nieznanego nikomu przybysza z Nazaretu, gdyby nie dowodził posłannictwa swego wielkiemi cudami? Wszakże ten człowiek czynił się większym od Mojżesza, Dawida i wszystkich Proroków, panem szabatu, głosił nowy zakon, wymagający ciężkiego zaparcia się miłości własnej, wielkich trudów i poświęceń, pokory, czystości, zamiłowania ubóstwa; — któż byłby Mu uwierzył i za Nim poszedł, gdyby nie widział w Nim wyraźnie mocy nadludzkiej, gdyby nie było prawdą, co powiedział do Niego Nikodem: »Mistrzu, wiemy, żeś przyszedł od Boga jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby takich działać cudów, jakie Ty czynisz, jeśliby Bóg z nim nie był« (Jan 3, 2).

6. Jeżeli więc, drodzy bracia, usłyszycie od kogoś twierdzenie, że cuda wogóle są niemożliwe, albo że opowiadania Ewangelistów o cudach Chrystusowych nie należą do niewątpliwych faktów historycznych, nie dajcie się w błąd wprowadzić takiemi mowami, ale powiedzcie raczej wątpiącemu, żeby zapytał się o to jakiegoś męża uczonego lub przeczytał sobie jaką dobrą książkę o wiarogodności Ewangelji. Pamiętajcie zresztą o tem, że jest świętym waszym obowiązkiem strzec, jak oka w głowie, drogiego skarbu wiary świętej, nie dać jej sobie wydrzeć, modlić się o jej zachowanie, unikać wszystkiego, coby ją mogło osłabić! »Bez wiary niepodobna podobać się Bogu«, ona jest podwaliną całego naszego życia duchowego, bez niej niema cnoty prawdziwej, zasługującej na żywot wieczny, bo chociaż i ludzie niewierzący mogą spełniać niekiedy uczynki, którym trzeba przyznać dobroć »naturalną«, nie jest to dobroć, jakiej domaga się i ma prawo domagać się Pan nieba i ziemi Boski nasz Mistrz i Zbawiciel. On jeden mógł powiedzieć o sobie: »Jam jest droga i prawda i żywot; nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie« (Jan 14, 6). »Jam jest pierwszy i ostatni, początek i koniec... Oto przychodzę rychło, a zapłata moja ze mną, jest, abym oddał każdemu według uczynków jego« (Obj. 22, 13, 12). Amen.

Miłość ku Chrystusowi dźwignią społecznego postępu.

(Egzorta dla klas wyższych.)

»Przyszedłem ogień puścić na ziemię, a czegoż chcę, jedno aby był zapalon?«
(Łuk. 12, 49.)

Nigdy nie mówiono tyle i z taką dumą o postępie ludzkości, jak w ostatnich kilkudziesięciu latach przed wojną, która tak przerażająco ponure na ten postęp rzuciła światło. Ileż to zdobyczy naukowych wartości nieocenionej zawdzięczamy wiekowi 19-mu! Jak daleko posunęliśmy się naprzód na drodze cywilizacji! O ileż wyżej stoimy od barbarzyńskiego średniowiecza! Jak mądre mamy ustawy i urządzenia społeczne! A oto przyszła wojna i upokorzyła strasznie dumę chwalców postępu, — rozpętała wszystkie namiętności, dała swobodę najdzikszym popędom, zalała krwią i zasypała gruzami najpiękniejsze krainy i uczyniła niepamiętne w dziejach spustoszenie. Czyż to nie powinno było otworzyć oczu wszystkim zaślepionym zwolennikom rzekomego »postępu« i przekonać ich, że tą drogą nie dojdą do celu, do uszczęśliwienia ludzkości? Jeżeli kiedy, to w latach ostatnich mogli się oni przekonać, że opuściwszy Chrystusa, nie postąpili naprzód, ale się cofnęli, — cofnęli ku wiekom pogańskim. Zastanówmy się więc dzisiaj nad tą prawdą ogromnej doniosłości, że warunkiem koniecznym i dźwignią

prawdziwego postępu społecznego jest przejęcie się duchem Chrystusowym i miłość ku Niemu, a wrogiem postępu jest burząca się przeciwko Niemu pożądliwość!

1. Największy krok na drodze postępu zrobił z pewnością rodzaj ludzki wtenczas, gdy poszedł za wezwaniem Tego, który powiedział o sobie: »Jam jest droga, prawda i żywot« (Jan 14, 6), który przyniósł na ziemię ogień miłości i w Sobie kazał wszystkich miłować bliźnich. Najpotężniejsze, najbardziej oświecone, najbogatsze państwo ówczesne upadało coraz niżej pod względem moralnym i ulegało rozprzężeniu; wszystko w niem psuło się, butwiało i tylko władza despotyczna cezarów była jakby obręczą żelazną, ratującą je od rozpadnięcia się zupełnego. Nikt nie myślał o pracy dla ogółu, o oświecaniu i dźwiganiu warstw niższych, o poprawie stosunków społecznych. Samolubna żądza używania była jedyną kierowniczką tych, którzy używać mogli; bogaci oddawali się szalonej rozpuście, a hasłem tłumów ubogich było: »Panem et circenses! — Chleba i igrzysk cyrkowych!« Żądały tylko tego, żeby je karmiono na koszt państwa i żeby dla ich zabawy urządzano owe widowiska, na których wspomnienie krew ścina się w żyłach, bo wszakże byli to gladjatorzy, którzy musieli staczać walki krwawe z lwami i tygrysami i mordować jedni drugich dla uciechy panów świata, nie znających litości! Świadczy to o największem zepsuciu, o najsromotniejszym upadku moralnym owego społeczeństwa. A ludzie wykształceni stojący na wyżynie ówczesnej cywilizacji, czy troszczyli się cokolwiek o podniesienie warstw niższych, czy myśleli o jakiejś działalności dla dobra publicznego — o tem, co nazywamy pracą społeczną? — Oto w ich imieniu tak przemawia jeden z największych pisarzy rzymskich,

Horacy: »Odi profanum vulgus et arceo!« — »Nienawidzę ciemnego tłumu i odpycham go od siebie!« On nie poczuwał się wcale do obowiązku oświecania tego tłumu, do dźwigania go z upadku, — on żywił dla niego pogardę i nienawiść i nie chciał mieć z nim nic wspólnego; wolał zamknąć się w kółku swoich przyjaciół i z nimi zażywać rozkoszy, jakie tylko mógł znaleźć.

2. Tu pokazuje się najlepiej, jakie potęgi złowrogie powstrzymują ludzkość na drodze postępu: jest to owa potrójna pożądliwość, o której mówi św. Jan Apostoł (I, 2, 16): »Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest z świata!« »Pożądliwość oczu« — to chciwość, to namiętna, nieumiarkowana chęć posiadania dóbr ziemskich. Ludzie, przez nią opanowani, myślą tylko o zbogaceniu się własnem, — nic ich nie obchodzi dobro bliźnich, byleby tylko sami mieli jak najwięcej, choćby kosztem sił i zdrowia i życia swych braci. Chciwość kazała Grekom, Rzymianom i tylu innym kupować niewolników, którzy dla nich musieli pracować jak bydło robocze, albo jak bezduszne machiny. Bogaci miewali setki i tysiące niewolników, którzy uprawiali ich role, albo obsługiwali ich warsztaty za nędzną tylko żywność, katowani często okrutnie za najmniejsze przewinienia lub błędy. Tym sposobem wzrastały z roku na rok ogromne majątki, powiększały się rozległe posiadłości ziemskie, ale zarazem podupadała coraz bardziej ludność włościańska, a o postępie społecznym nie mogło być mowy. »Pożądliwość ciała« — to żądza rozkoszy zmysłowych, zwierzęcych, powstrzymująca od wszelkich dążeń wyższych, szlachetniejszych, godniejszych człowieka. Taki nie chce nic wiedzieć o prawdziwym postępie, o uszlachetnieniu i podniesieniu ludzkości, — on raczej nazwie »postępem« wyzbywanie się starych wierzeń religijnych, krępujących jego popędy, zrywanie węzłów małżeńskich i wszystkiego, co mu jest niewygodne, i nie pozwala mu całkiem swobodnie »używać świata, póki służą lata!« A czyż wreszcie i pycha nie tamuje postępu? Człowiek, przez nią opanowany, dąży przedewszystkiem do wywyższenia siebie, do władzy, nie lubi stawać w szeregu razem z innymi do wspólnej pracy, poddawać się kierownictwu mądrych i doświadczonych, uczyć się od nich; — on siebie uważa za najmędrszego, za swoim tylko idzie rozumem i w ten sposób psuje każdą robotę, zamiast w niej pomagać. Cóż dobrego zrobiła pycha owych monarchów i wodzów, którzy kierowali losami narodów i bywali sprawcami ich nieszczęść, — albo owych filozofów — pogańskich i ochrzczonych, którzy zamiast nauczać prawdy, szerzyli potworne nieraz błędy?

3. Ale oto przyszedł Zbawiciel i wydał wojnę tej potrójnej pożądliwości, zachęcając do umiłowania cnót jej przeciwnych: do umiłowania ubóstwa, czystości, pokory. I wnet »odnowiło się oblicze ziemi«, bo zaszły na niej zmiany prawdziwie cudowne: ludzie bogaci rozdawali swe mienie ubogim, tworzyli zakłady dobroczynne, wyrzekali się wszelkiego zbytku, zstępowali z pałaców swoich do chat nędzarzy; — królowie usługiwali chorym po szpitalach, w każdym poddanym widzieli swego brata, wszystkich starali się dźwigać i prowadzić do szczęścia doczesnego i wiecznego; — zakonnicy uczyli pracować, karczować lasy, uprawiać ziemię, byli przodownikami oświaty i cywilizacji; — pyszni przedtem wojownicy korzyli się przed posłańcami Chrystusa, słuchali ich głosu, wkładali miecz wydobyty do pochwy na ich wezwanie,

prosili o przebaczenie win swoich. Kiedy np. cesarz Teodozjusz, splamiwszy się rzezią, w Tessalonice dokonaną, chciał wejść do kościoła w Medjolanie, zaszedł mu drogę św. biskup Ambroży i zabronił mu wstępu; — a gdy cesarz przypomniał mu grzech Dawida, odpowiedział mu nieustraszony mąż Boży: »Jeżeliś, cesarzu, naśladował błądzącego Dawida, naśladuj także pokutującego!« — I oto cesarz nie obraził się tem żądaniem, ale poddał się pokucie publicznej, wyznaczonej mu przez biskupa, dając przez to dobry przykład poddanym. — Jakaż to różnica między pogańskiem pojęciem władzy monarszej a chrześcijańskiem! Cezar rzymski kazał sobie oddawać cześć boską, i nie było rzeczy, którąby uznawał za niedozwoloną sobie; nie było obowiązku, do któregoby się poczuwał; — zwierzchnik chrześcijanin żąda posłuszeństwa, ale on wie, że ma władzę swoją od Boga, że mu ta władza powierzona jest dla dobra podwładnych, że mu nie wolno jej nadużywać, że on sam ma być pokornym sługą Bożym.

4. Nieocenione są więc dobrodziejstwa, któremi obdarzyła ludzkość religja Chrystusowa: ona kazała w każdym człowieku widzieć brata, miłować nawet wrogów, troszczyć się o dobro maluczkich, chorych i nędzarzy, zniosła niewolnictwo, przywróciła kobiecie należne jej prawa, uczyła oświecać i wychowywać młodzież, pracować i poświęcać się dla bliźnich, — jednem słowem: wprowadziła ludzkość na drogę prawdziwej, godnej tego miana kultury. Żeby zaś tego dokonać, musiała zwalczać ową potrójną pożądliwość, panującą na świecie i tamującą postęp społeczny. Jedna zaś tylko jest siła nadprzyrodzona, która może odmienić serce ludzkie i zapanować nad pożądliwością oczu, pożądliwością ciała i pychą żywota, —

siłą tą jest miłość ku Chrystusowi. Poganie mieli mnóstwo bogów, których się bali, którym składali ofiary, ale o miłości ku tym bożkom nie było nawet mowy. Dopiero Chrystus zjednoczył ludzkość z Bogiem przez miłość, jak sam powiedział: »Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno aby był zapalon?« (Łuk. 12, 49). I skoro tylko Kościół powstał, po Jego wniebowstąpieniu, zaczęła się ta miłość wyrażać w słowach prawdziwie płomiennych i cudownych, nigdy przedtem niesłyszanych: »Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?« — woła św. Paweł (Rzym, 8, 35 nn.) »Utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?... Pewienem, że ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie... ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym«. Albo posłuchajmy, co w Rzymie odpowiedziała kusicielowi młoda, wątła dziewczynka, dziecko jeszcze, św. Agnieszka. »Precz ode mnie, państwo śmierci, inny ciebie uprzedził: Chrystus wycisnął na mojem obliczu znamię swojej miłości i nie mogę już kochać nikogo prócz Niego. Jemu jednemu dochowam wierności, Jemu jednemu oddałam się cała. Poślubiłam Tego, którego majestatowi służą Aniołowie i którego wspaniałość podziwiają słońce i księżyc. On dał mi swój pierścień, ozdobił mnie swoją koroną. Idź precz ode mnie, ja miłuję Chrystusa! Tak, miłuję Go, bo Jego miłując, pozostaję czystą; z Nim zaślubiona, pozostaję dziewicą!« — Cóż to za słowa, nigdy przedtem niesłyszane! — A nie były to tylko słowa, bo św. dziewica poszła bez obawy, z radością nawet, na śmierć męczeńską dla chwały swego Oblubieńca i w obronie wiary prawdziwej. A takiem uczuciem płonęło serce każdego z owej

nieprzeliczonej rzeszy Świętych, którzy oddali się Chrystusowi na służbę. Były między nimi ogromne różnice pod względem zdolności wrodzonych, usposobień, stanu, powołania, rodzajów pracy, ale nie było żadnego, któryby całą duszą nie miłował Chrystusa: bohaterstwo Świętych, to cud miłości tej, podniesionej do najwyższej potęgi, idącej wślad za Chrystusem, służącej bliźnim, jak On służył wszystkim, dopóki żył na ziemi.

5. I wy, drodzy bracia, pamiętajcie zawsze o tym głównym i właściwym celu, dla którego zakłada się szkoły i kształci się w nich młodzież: nie chodzi tu o samo nabywanie wiedzy, ani o zdobycie jakiegoś stanowiska wśród społeczeństwa; — chodzi raczej o to, żeby każdy z was przygotował się do pracy dla chwały Bożej, i dla pożytku swych braci i wedle sił swoich przyczynił się, opuściwszy szkołę, do podniesienia i uszlachetnienia swego narodu, czyli do dobrze pojętego postępu. Ale to nie byłoby dla was możliwe, gdybyście nie przejęli się serdeczną miłością ku Temu, który was pierwej umiłował, który dla was, dla waszego szczęścia stał się człowiekiem, który o każdym z was myślał i w stajence betlejemskiej, i w cichym domku nazaretańskim, i dźwigając swój krzyż na Golgotę, i umierając na krzyżu dla waszego zbawienia! Z Nim zjednoczeni miłością i w Jego wstępując ślady, będziecie mogli spełnić zadanie, jakie On wam wyznaczy, i zasłużycie się dobrze ojczyźnie i całej ludzkości, a zarazem i sobie samym zapewnicie szczęśliwość i w tem życiu i w przyszłem, co daj, Boże, wam wszystkim! — Amen.

Egzorta na niedzielę 4-tą po Wielkanocy.
(*O Duchu Świętym.*)

»Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy.«
(Jan 16, 13.)

Wielka żałość zdjęła serca Apostołów, gdy usłyszeli z ust Chrystusa Pana zapowiedź, że ich niebawem opuści, że już nie ujrzą drogiego oblicza Jego i nie usłyszą już Jego nauk pełnych niebiańskiej mądrości i pociechy. A nadto usłyszeli, że Pan Jezus pozostawi ich słabych i bezbronnych, jak owce pomiędzy wilkami, wśród niezliczonego tłumu nieprzyjaciół, a co więcej, On kazał im rozpocząć walkę z temi wilkami, kazał je poskromić i przywieść do stóp krzyża! Czyż to nie musiało wielką trwogą napełnić tych ludzi słabych i z natury bojaźliwych? — Żeby jednak nie poddali się zwątpieniu, dodał Boski Mistrz obietnicę, że przyśle im Ducha, który ich oświeci i pocieszy, który im wskazywać będzie, co mają czynić i jak się bronić, który im doda siły do boju i zaprowadzi ich do zwycięstwa, że przyśle im »Ducha prawdy, który nauczy ich wszelkiej prawdy«. Któż to jest ten »Duch prawdy«? Jest to Duch Boży, który nas poucza o wszystkiem, co nam do zbawienia potrzebne. Wielu ludzi mało troszczy się o prawdę; mało ich obchodzi pytanie, poco przyszli na świat i co na nim powinni czynić. Tacy podobni są do Piłata, który po-

słyszawszy od Pana Jezusa wielkie słowa: »Jam się nato narodził, abym świadectwo dał prawdzie« (Jan 18, 37), rzucił tylko obojętnie pytanie: »Co jest prawda?« i wyszedł do Żydów, nie czekając na odpowiedź. A przecież człowiek ma rozum, i ten rozum powinien każdemu powiedzieć, że koniecznie musi szukać prawdy, jeżeli chce być człowiekiem godnym tego nazwania, jeżeli chce osiągnąć cel swego istnienia. Zastanówmy się więc dzisiaj, drodzy bracia, nad tem nieocenionem dobrodziejstwem, jakie zawdzięczamy Duchowi Świętemu, »Duchowi prawdy«. Najpierw zobaczymy, co On zdziałał w Kościele Bożym, a potem, co On sprawia w każdym z nas, jak On nas oświeca, wspomaga, umacnia.

1. W czasach, kiedy Zbawiciel założył swój Kościół, były wszystkie narody na ziemi podobne do wędrowca, zabłąkanego w ciemności nocnej wśród lasu i głębokich moczarów. Ludzie nie znali Pana Boga, bo Go znać nie chcieli, a kto nie zna Boga, chodzi w ciemnościach i nie widzi właściwie nic, bo nie poznaje istotnej wartości i celu otaczających go rzeczy, poznaje on to tylko, co mu poddają zmysły, a więc tylko ciała; Bóg, niebo, wieczność albo wcale dla niego nie istnieją, albo też tworzy on sobie najbłędniejsze, najpotworniejsze wyobrażenia o istocie Bóstwa i obowiązkach człowieka. Tak było i wtenczas; jedni mówili sobie, jak czytamy w Księdze Mądrości (2, 6): »Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy!« i oddawali się szalonej rozpuście, — drudzy zaś uznawali wprawdzie jakąś potęgę panującą nad światem, ale tak byli zaślepieni, że chcieli ją uczcić krwią ofiar ludzkich lub grzechami przeciwko świętej cnocie czystości. I przez tysiące lat był księciem świata nie Duch prawdy, ale duch kłamstwa, któremu nieszczęsna ludzkość oddała się w niewolę. Któż ją miał wybawić, kto podźwignąć z tej rozpaczliwej niemocy? — Daremna była praca najlepszych i najmędrszych, — jeden Bóg wszechmocny miał siłę potemu: ulitował się więc nad niewdzięcznem stworzeniem swojem i w niepojętem miłosierdziu swojem wydał na śmierć własnego Syna, a ta śmierć otworzyła nam niebo i wyjednała zesłanie Ducha Świętego. Ta krwawa ofiara, jedynie godna Boga, miała uczynić zadosyć Jego sprawiedliwości, a dopiero potem miało być przez Ducha, który pochodzi od Ojca i Syna, doprowadzone do końca cudowne dzieło Trójcy Św., miał być rodzaj ludzki na nowo zjednoczony ze swoim Stwórcą. Dlatego umarł Pan Jezus, nie zdziaławszy napozór nic, i zostawił uczniów swoich w najgłębszym smutku i zwątpieniu: »A myśmy się spodziewali, iż On miał był odkupić Izraela« (Łuk. 24, 21), tak mówili uczniowie, zdążający do Emmaus. Zdawało im się, że ta nadzieja zawiodła, że ich Mistrz już jest bezwładny, skoro już złożono Go w grobie. Nie znali oni jeszcze dróg Bożych, nie znali mocy owego Ducha, którego im Zbawiciel obiecał przysłać.

2. I cóż ten Duch zdziałał? Jakie są Jego sprawy? Przypatrzmy się najpierw Apostołom, jacy to byli ludzie przed zesłaniem Ducha Św., a potem, jak dziwna zaszła w nich zmiana w dniu Pięćdziesiątnicy. Mieli oni dokonać dzieła niesłychanego dotąd w historji: mieli świat nawrócić do Boga, zburzyć świątynie pogańskie, przeobrazić całą postać ziemi, na której bałwochwalstwo przeszło niejako w krew i soki wszystkich narodów, z wyjątkiem pewnej części żydowskiego. A czyż można było wybrać do spełnienia tego dzieła ludzi mniej zdolnych? Jeżeli ktoś chce drugiego nakłonić, aby przyjął Jego zdanie, aby za nim poszedł, musi wzbudzić jego

szacunek, musi okazać się mędrszym. Tak dzieje się i w rzeczach małej wagi, w zajęciach np. gospodarskich; czy kto przyjmie i w takich sprawach radę od jakiegoś nieznanego mu przybłędy? — Z pewnością zapyta się ludzi starszych i poważnych. A jakież poszanowanie musi w nas wzbudzać człowiek, który prawi nam o ciężkich obowiązkach, który każe nam poskromić siebie samych — wyrzekać się różnych przyjemności, ponosić ofiary, — jakież poszanowanie musi on w nas wzbudzać, żebyśmy go usłuchali? A oto patrzmy! Wobec kapłanów narodu żydowskiego, wobec uczonych i możnych, wobec ludu, przywykłego słuchać jedynie tych, którzy siedzieli na stolicy Mojżeszowej, stają ludzie najniższego pochodzenia, biedni rybacy, przybłędy z Galilei i każą im nowe życie rozpocząć, każą im oddać cześć Boską — komu? — wzgardzonemu i haniebną śmiercią krzyżową zmarłemu Nazareńczykowi! Czy to nie są szaleńcy?

Ale oni zdobywają się na jeszcze większy zamiar! Bo nawet dumnym panom świata, nawet wodzom i cesarzom rzymskim chcą wiarę swoją narzucić. Każą im opuścić bogów, którym służyli od wieków, którym można było służyć pijaństwem i rozkoszą cielesną, wzywają do pokuty i umartwienia, a nawet do zaparcia się miłości własnej! Nigdy jeszcze ludzie nie odważyli się na coś podobnego! — Czy to ci sami, którzy niedawno temu rozbiegli się jak owce, gdy im porwano pasterza? — Czy to ten sam Piotr, który zaparł się trzykrotnie swojego Mistrza wobec sług arcykapłana? — Wszakże dopóki żył Zbawiciel, byli oni tak słabi, tak bojaźliwi i niepojętni! a przekonani tylu cudami o Jego Bóstwie, przecież nie uwierzyli w Jego zmartwychwstanie, dopóki nie stanął przed nimi, dopóki nie mogli Go się dotknąć.

3. Gdyby Pan Jezus nie był Bogiem, byłby sobie z pewnością wybrał innych towarzyszy. Ale właśnie w tym celu, aby wszyscy jasno poznali, że rozszerzenie chrześcijaństwa jest dziełem Boskiem, wybrał On, jak pisze św. Paweł, »głupich u świata, aby zawstydził mądrych, a mdłych u świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocnych, i podłych u świata i wzgardzonych wybrał« (I Kor. 1, 27—28): i oto ci niedołężni prostacy zwyciężyli świat, bo w nich i przez nich działał Duch Boży. Tu poznajemy najlepiej moc tego Ducha: skoro bowiem tylko zstąpił na Apostołów w postaci języków ognistych, zaszła w nich zupełna i prawdziwie cudowna przemiana: natychmiast poczynają obwieszczać Żydom, że ów Jezus Nazareński, zaliczony pomiędzy łotrów i niżej ceniony od zbójcy Barabasza, był Zbawicielem świata; mówią bez żadnej już obawy, bez żadnego wahania; mówią różnemi językami, których nigdy się nie uczyli; mówią tak, jak nigdy jeszcze nie mówili nauczyciele narodów: »nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu Ducha i mocy« (I Kor. 2, 4); nauczanie ich nie ma nic wspólnego z mądrością ludzką, oni nic innego nie umieją, nic nie opowiadają oprócz Jezusa ukrzyżowanego. A przecież znajdują wiarę, i coraz liczniejsza rzesza gromadzi się wokoło nich: bo jakaś moc niepojęta towarzyszy ich słowom, która przenika do serc słuchaczy i wlewa w nie wiarę, — a nadto stwierdzają i liczne cuda prawdziwość ich nauki. Na kogo tylko włożyli ręce swoje, udzielając mu sakramentu bierzmowania, zaraz poczynał mówić różnemi językami i mądrze opowiadać chwałę Bożą, jak gdyby był uczony i biegły w Piśmie. »I zdumieli się z obrzezania wierni, iż i na pogany łaska Ducha Św. była wylaną. Albowiem słyszeli je

mówiące językami i wielbiące Boga« (Dz. Ap. 10, 45—48). Rzeczy tajemne i ukryte poznawali Apostołowie przez Ducha Św. i obwieszczali je dla przekonania tych, którzy jeszcze wątpili o Boskiem ich posłannictwie.

4. Tak stało się wówczas, gdy Ananjasz i Safira chcieli ich oszukać. Chrześcijanie gminy jerozolimskiej odznaczali się taką ofiarnością, że którzykolwiek mieli rolę albo domy, sprzedawali je i zapłatę przynosili Apostołom, a ci rozdawali każdemu, ile komu było potrzeba do utrzymania życia. Każdy wyrzekał się majętności swojej i chciał być ubogim, jak był ubogim sam Pan Jezus. Wszelako człowiek pewien, imieniem Ananjasz, umówił się z żoną swoją Safirą, że nie powiedzą nikomu, ile wzięli za rolę, i część tylko pieniędzy oddadzą Apostołom. Był to pierwszy obłudnik pomiędzy chrześcijanami; chciał on uchodzić za równie szczodrego jak inni i mieć z tego chwałę, otrzymywać też wsparcie zarówno z innymi, a schować sobie resztę zapłaty za rolę. Ale nie ścierpiał tego Duch Św. i pouczył wiernych zaraz na wstępie dziejów Kościoła, jak wstrętne jest Mu kłamstwo, jak brzydzi się obłudą. Skoro bowiem Ananjasz przyniósł datek swój niemiły Bogu, bo nie pochodzący ze szczerego serca, rzekł mu Piotr, oświecony przez Ducha prawdy: »Ananjaszu, czemu szatan skusił serce twe, iżbyś skłamał Duchowi Św. i ujął z zapłaty roli? Czemuś tę rzecz do serca twego przypuścił? Nie skłamałeś ludziom, ale Bogu«. A słysząc słowa te, Ananjasz padł i umarł (Dz. Ap. 5, 3—5). Za trzy godziny weszła i żona jego, nie wiedząc, co się stało. I rzekł jej Piotr: »Powiedz mi, niewiasto, czyście za to sprzedali rolę? A ona rzekła: »Iście za to!« A Piotr do niej: »Cóż to, żeście się zmówili, abyście kusili Ducha

Pańskiego? Oto nogi tych, którzy pogrzebli męża twego u drzwi i wyniosą cię!« Natychmiast padła u nóg jego i skonała. Tak postanowił Duch Św. ukarać obłudę, abyśmy wystrzegali się jej jak ognia i bardziej niż ognia! Nie udawajmy pobożnych, lecz bądźmy nimi prawdziwie! Nie udawajmy dobroczynnych i szczodrych, jeżeli udzielamy drobnej tylko cząstki mienia naszego ubogim lub na potrzeby Kościoła! Kto tak czyni, może okłamać ludzi, lecz nie okłamie Boga.

5. Otóż nadzwyczajne dary, które otrzymali Apostołowie, a zwłaszcza ich moc cudotwórcza sprawiła, że w bardzo krótkim czasie liczył już Kościół Chrystusowy tysiące i setki tysięcy wiernych.

Wróćmy się teraz jeszcze do porównania, którem posłużyliśmy się na początku. Powiedzieliśmy, że w czasie kiedy powstawał Kościół nasz święty, były wszystkie narody podobne do wędrowca, zabłąkanego w ciemności nocnej wśród lasu i głębokich moczarów. Jakiem dobrodziejstwem będzie dla takiego wędrowca, jeżeli znajdzie kogoś, kto go z pochodnią w ręku wyprowadzi na dobrą drogę, a przez to ocali od śmierci i odda stroskanej rodzinie! Jakże będzie cenił tego przewodnika i jak mu będzie dziękował! Podobne dobrodziejstwo, lecz daleko jeszcze większe, wyświadczył Duch Św. przez Kościół katolicki naszym przodkom i nam samym: On wskazał nam drogę bezpieczną, która wiedzie do naszej ojczyzny, do naszego Ojca niebieskiego! Kto jest posłuszny głosowi Kościoła, nie potrzebuje się lękać, że wpadnie w niewolę szatana, który krąży koło nas »jako lew ryczący, szukając, kogoby pożarł«, a obchodzi się z jeńcami swoimi nie jak ojciec, ale jak okrutny oprawca. W Kościele wytryska owo nieocenione źródło, z którego czer-

pać możemy pokrzepienie w mozołach życia, pociechę w nieszczęściu i które zmywa grzechy nasze, nietylko lżejsze codzienne, ale nawet grzechy podobne do złości szatańskiej. Ta jest właśnie przyczyna, że duchy piekielne wytężają wszystkie siły swoje, aby Kościół zniszczyć, że podsycają ciągle nienawiść pogan i żydów, która już całe morze krwi niewinnej przelała, że rozliczne ich pokusy wywołują coraz nowe rokosze między jego synami, coraz nowe odstępstwa i sekty. Ale daremne są te wysiłki: mogą runąć twierdze kamienne i lasy bagnetów, lecz Kościół jest nieśmiertelny, bo w nim żyje nieśmiertelny Duch prawdy! Pomimo ustawicznych napaści i prześladowań Kościół nietylko utrzymuje się, ale z każdym rokiem rozszerza dobroczynne panowanie swoje. Misjonarze jego pracują i w skwarze afrykańskiego słońca i w mroźnych krajach północy, znoszą głód i liczne utrapienia, a nieraz i śmierć męczeńską, aby wiarę prawdziwą rozszerzyć, aby światło Ducha prawdy zanieść nieszczęśliwym poganom.

6. Dotąd rozważaliśmy działanie Ducha Św. w Kościele; teraz zobaczmy, co On czyni w każdym z nas, czem On jest dla każdego człowieka? Na to można odpowiedzieć jednem słowem: Duch Św. jest dla nas wszystkiem; Jemu zawdzięczamy, że dusza nasza żyje, i tylko z Jego pomocą, za Jego sprawą zdołamy osiągnąć żywot wieczny. Bez Niego nawet dobra myśl nie przyjdzie nam do głowy, jak mówi św. Paweł w 2-gim liście do Kor. (3, 5): »Nie iżebyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie: ale dostateczność nasza z Boga jest«, a w innem miejscu czytamy: »Żaden nie może rzec Pan Jezus, jedno w Duchu Świętym« (I. Kor. 12, 3); to znaczy

nikt nie może z prawdziwą pobożnością i w taki sposób, żeby podobał się Bogu, myśleć i mówić o Panu Jezusie bez pomocy Ducha Św. On jest i dobrej modlitwy sprawcą, bo, jak pisze św. Paweł w liście do Rzymian (8, 26): »o cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba nie wiemy: ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownem«. On nas do modlitwy skłania, i zapala w sercach naszych ten ogień miłości, bez którego modlitwa niegodna jest wysłuchania. Czy ciało nasze utrzyma się przy życiu, jeżeli je pozbawimy powietrza, wody i pokarmu? — Czy roślina nie uschnie bez wody? Podobnie i dusza nasza musiałaby umrzeć czyli utracić wszelką łączność z Bogiem i popaść w okropny stan potępieńców, gdyby ją opuścił Duch Św.; On nas oświeca i wywołuje dobre postanowienia, On dodaje siły do ich wykonania. Kiedy uczuwasz w sobie ochotę do odwiedzenia kościoła, do posłuchania słowa Bożego, do pozbycia się grzechów w sakramencie pokuty, do pojednania się z nieprzyjacielem: skądże ta ochota się wzięła? Jest to błogosławione światło, które w umyśle twoim zapalił Duch prawdy; On ci wówczas okazuje prawdę, On cię poucza, że koniecznie musisz pamiętać o Bogu, musisz pokutować, musisz kochać bliźnich swoich, jeżeli dobrze życzysz samemu sobie, jeżeli chcesz dostać się do niebieskiego Królestwa. Kiedy zwyciężysz nacierającą pokusę, wyrzekniesz się dla miłości Bożej jakiejś rozkoszy, uwolnisz się od pewnego nałogu, dziękuj za to Duchowi Św. Człowiek sam tyle tylko robi w swoich dobrych uczynkach, że nie opiera się natchnieniu Ducha Św., że jednoczy swoją wolę z Jego wolą i z Nim współdziała.

7. Prawda, że są to rzeczy dla nas niezrozumiałe,

nie wiemy, jak się to dzieje, bo sprawy Boskie są niepojęte, nietylko dla was, ale dla wszystkich ludzi: ciasny nasz rozum nie może objąć nieskończonej Istoty, wobec której cały wszechświat jest niczem! A przecież to, czego nas uczy Kościół o Duchu Św., jest tak samo niezawodną prawdą, jak jest np. prawdą, że wszystkie rośliny utrzymuje woda przy życiu. Czy rozumiecie, jakim sposobem woda działa na rośliny, karmi je, przyczynia się do ich wzrostu, wytwarza korę, gałęzie, liście i kwiaty, u jednych czerwone, u innych niebieskie, białe, żółte i t. d.? Czy to rozumiecie? Z pewnością nie! A przecież widzicie, że tak jest, że bez wody nie urośnie drzewo, nie pozłoci łanów naszych pszenica, nie zakwitnie nawet najmniejszy fiołek. Podobnie nic nie stanie się dobrego na całej ziemi, nikt nie pochwali godnie Pana Boga myślą, słowem i czynem bez łaski Ducha Św. Dlatego sam Pan Jezus nazywa tę łaskę wodą, mówiąc do Samarytanki (Jan 4, 13): »Ktoby pił z wody, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki.« A później w Jerozolimie tak mówił do Żydów: »Jeżeli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie a pije. Kto wierzy w mię, jako mówi Pismo, rzeki wody żywej popłyną z żywota jego«. (Jan 7, 37—38.)

8. Jakiej zaś mocy udziela Duch Św., to pokazują nam tysiące i miljony męczenników; wątłe dziewczęta i małe dzieci znosiły nieraz spokojnie i z radością najstraszniejsze męczarnie, nie chcąc się zaprzeć wiary świętej. Jak ten Duch Św. potrafi zmienić całą naszą istotę, wykorzenić skłonności złe, a zaszczepić nowe, na to mamy mnóstwo przykładów. Dopóki św. Marja Egipcjanka prowadziła życie występne, byłaby wyśmiała się z człowieka, któryby jej przepowiedział, że niezadługo

całkiem inaczej żyć zacznie, że zamiast wytwornych potraw jeść będzie korzonki leśne i że to jadło wyda jej się daleko lepszem, że mieszkać będzie na pustyni i spać na gołej ziemi i że wówczas będzie czuła się stokroć szczęśliwszą niż teraz; — zapowiedź taka byłaby wydała jej się niedorzeczną; — a przecież za sprawą Ducha Św. umiłowała ona pokutę niesłychanie surową i wytrwała w niej do śmierci. Podobnej przemiany, podobnego odrodzenia może każdy z nas doświadczyć na sobie, jeżeli tylko dobrą będzie miał wolę.

9. Czyż zatem jeszcze potrzebuję was zachęcać, drodzy bracia moi, żebyście pilnie słuchali głosu Ducha Św. i poddawali się Jego natchnieniom i żebyście nigdy nie zapomnieli o tem, »iż członki wasze są kościołem Ducha Św., który w was jest«, jak pisze św. Paweł (1 Kor. 6, 19)? Skoro w nas przebywa Duch Św., czyż nie jest to straszną zuchwałością, jeżeli ktoś przypuszcza do serca swego nieczyste jakieś myśli i upodobanie w grzechu? Niełatwo znajdzie się człowiek, który nawet w kościele ośmieli się popełnić zbrodnię, ale i w największem ukryciu — wśród czarnej nocy patrzy na nas Duch Boży, bo On mieszka w nas samych i liczy nasze występki czekając do czasu cierpliwie, czy się nie upamiętamy. Przestańmy więc już Go znieważać, odmieńmy życie swoje, zapatrujmy się na wzory Świętych Pańskich, a zwłaszcza na Tę, którą Archanioł nazwał z polecenia Bożego »łaski pełną«, której serce było najgodniejszym przybytkiem Ducha Św., która Go nigdy żadnym nie zasmuciła grzechem, która najgoręcej pragnęła, żeby nikt Go już nie znieważał, która wstawi się z pewnością za nami, jeśli Ją naśladować poczniemy, i wyjedna nam przebaczenie grzechów i łaskę wytrwałości w dobrem do końca. Amen.

Kazanie na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

»Ciemności przeminęły, a prawdziwa światłość już świeci«. (I Jan, 2, 8.)

Pobożni chrześcijanie! Jeżeli chcemy należycie poznać i ocenić, jaką wdzięczność winni jesteśmy Zbawicielowi naszemu za to światło wiary, o którem mówi w tych słowach Apostoł, przypatrzmy się tylko smutnemu widokowi, jaki nam nastręcza życie ludów pogańskich: one Boga prawdziwego nie znają, one myślą, że światem rządzi jakieś mnóstwo bożków, czyli istot niewidzialnych i silniejszych od nas, ale po większej części nie lepszych od nas, które nie kierują się poczuciem sprawiedliwości i życzliwości dla człowieka, lecz z upodobaniem go prześladują i dręczą. My chrześcijanie wiemy, że nam nie trzeba się niczego obawiać, bo jakiekolwiek spotkać nas mogą nieszczęścia, choroby i przykrości, wszystkie zsyła nam Pan Bóg dla naszego dobra, aby dusze nasze oczyścić, uświęcić i przysposobić dla nieba; w oczach zaś poganina są wszystkie choroby i nieszczęścia dziełem jakichś złośliwych duchów, są tylko utrapieniem i męczarnią, a żadnej nie przynoszą korzyści. Nie wiedzą też biedni poganie, że mogą pozyskać sobie łaskę Bożą życiem niepokalanem, czystością serca, modlitwą i dobremi uczynkami — ale szukają ratunku od złego, od nieszczęścia w kamykach, figurkach i rozmaitych znakach, któremi ciało swoje okrywają, aby

się ustrzec od choroby i śmierci, a kiedy im te znaki lub figurki nie pomogą, uciekają się do czarów, albo nawet zabijają ludzi na ofiarę. Życie ich upływa wśród ciągłej trwogi, ciągłego niepokoju: bo chociaż jeden bożek, jeden duch da się ubłagać, nie można przecież pozyskać wszystkich, a każdy potrafi zaszkodzić. Poświęcają nieraz swoje dzieci, poświęcają cześć i cnotę swoich żon i córek, bo są bóstwa, które to nakazują, którym służy się nieczystością! A przecież nigdy nie czują się bezpiecznymi i chodzą po ziemi jak wędrowiec, który zabłąkał się w gęstym lesie i słyszy wszędzie dokoła ryki drapieżnych zwierząt, i lęka się, że nie wyjdzie cało, że wkońcu śmierć go nie minie. Oni żyją bez pociechy, konają bez nadziei, chociaż nie są od Boga całkiem opuszczeni, bo On każdemu udziela swej łaski, każdy może się zbawić, jeżeli tylko ma dobrą wolę, jeżeli chce z łaską współdziałać i poznać Stwórcę i Rządcę wszechświata. Ale czy wielu takich się znajdzie w godzinie sądu, któż nam zdoła powiedzieć? — W każdym razie bardzo trudne jest zbawienie dla ludzi, pogrążonych w ciemności pogaństwa Jakaż więc powinna być radość nasza i wdzięczność że widzimy przed sobą jasną drogę, prowadzącą do nieba, że nam ją wskazał Ten, który powiedział o sobie: »Jam jest światłość świata, jam jest droga i prawda i żywot!« (Jan 14, 6). On nam odsłonił prawdę. On nam objawił swojego Ojca, Stworzyciela nieba i ziemi, Boga prawdziwego, w Trójcy Przenajświętszej jedynego.

Te prawdy przypomina nam uroczystość dzisiejsza; przypomina nam, o ile myśmy lepiej poznali Boga, niż Go znają poganie i żydzi, o ile Mu przez to jesteśmy bliżsi, o ile też więcej czynić powinniśmy dla Jego chwały. Zastanowimy się więc przy pomocy Bożej

w nauce dzisiejszej nad tem, że jest to tajemnica niepojęta dla rozumu ludzkiego, a przecież Kościół św. ciągle nam ją przypomina — ciągle nam przywodzi na pamięć imiona Ojca i Syna i Ducha Świętego, bo wiara w trzy Osoby Trójcy Przen. jest podstawą naszej nadziei, ona nam ma uzyskać żywot wieczny.

Oby nam to rozważanie pożytek przyniosło duchowny za przyczyną Tej, która ze wszystkich stworzeń najbliższą jest Trójcy Przen. i zna Ją najlepiej! Zmówmy więc pobożnie Zdrowaś Marja.

1. Cały wszechświat jest niejako wielką księgą, która nas uczy niejednej prawdy o Panu Bogu, która nas przedewszystkiem poucza, że jej litery nie złożyły się same, że ten porządek wszędzie widoczny, ta sztuczna niezmiernie budowa każdej rośliny, każdego zwierzęcia, naszego ciała — jest dziełem największego i najmędrszego Mistrza i głosi Jego chwałę, podobnie jak dobrze wystawiony dom przynosi chlubę budowniczemu. Każdy więc człowiek poznaje Boga samym rozumem przyrodzonym, poznają Go i poganie, a jeżeli kto nie chce Mu czci należnej oddawać i sam sobie chce być bogiem albo wymyśla sobie jakie bożyszcza za popędem swych chuci, niema dla niego wymówki: »Nie mogą być wymówieni«, pisze św. Paweł o poganach (Rzym. 1, 20 sq.) »gdyż poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili i dziękowali, ale znikczemnieli w myślach swoich, i zaćmione jest bezrozumne serce ich... Którzy prawdę Bożą odmienili w kłamstwo i chwalili i służyli stworzeniu raczej niż stworzycielowi«. — A w Księdze Mądrości czytamy: »A ludzie wszyscy są nikczemni, w których niemasz znajomości Bożej i z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli zrozumieć Tego, który jest, ani przypatrując

się sprawom, obaczyli, ktoby był sprawcą« (13, 1). Dobroć jednak Boża nie pozwoliła Mu poprzestać na tem objawieniu swojego bytu, którem jest cały znany nam świat; On się zbliżył do człowieka, objawił mu się w raju, objawił się nieraz sprawiedliwym potomkom Adama i kazał im upominać grzeszników, a kiedy nic nie skutkowały przestrogi, objawił się w ciężkich chłostach i karach, w falach potopu i pożarze Sodomy. Kiedy zaś wszystkie narody pogrążały się dobrowolnie w ciemności bałwochwalstwa i z własnych żądz czyniły sobie bóstwa, wybrał P. Bóg jeden z nich, którym opiekował się szczególniejszym sposobem, którego wiarę umacniał wielkiemi cudami i znakami, aby go ustrzec od błędów pogaństwa. Naród ten poznał Go lepiej niż inne, poznał w Nim Ojca. Kiedy jednak porównamy Objawienie Starego Zakonu z nauką Zbawiciela, zobaczymy z radością, o ile my bliżsi jesteśmy P. Boga: patrzmy, z jaką trwogą otacza lud zgromadzony wzgórze Synaju, bo oto Pan wstąpił na nie w ogniu błyskawic i wśród grzmotu piorunów, osłonięty chmurą i powiedział: »Strzeżcie się, abyście nie wstępowali na górę, ani się dotykali granic jej! Wszelki, ktoby się dotknął góry, śmiercią umrze« (Exod. 19, 12). Stanął więc lud zdaleka, zdjęty bojaźnią, i nie mogąc znieść głosu Bożego, prosił Mojżesza: »Mów ty do nas i słuchać będziemy, niech Pan do nas nie mówi, byśmy snać nie pomarli« (ib. 20, 19). Zapowiedział im wówczas Jahwe, Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba, że będzie karał wszelkie wykroczenia przeciwko prawom swoim jako zapalczywy mściciel, i niezadługo groźbę swoją spełnił, bo kazał zabić w jednym dniu 23 tysiące bałwochwalców (ib. 32, 28). Jakże inaczej objawił się nam Bóg

w Zakonie Nowym: Sam zstąpił na ziemię i ogłosił, że wszystko nam przebacza, jeżeli tylko chcemy do Niego się nawrócić, a nawet uczynił nędzne stworzenia pełzające w ziemskiej kurzawie swoimi przyjaciółmi — i podobnie jak przyjaciołom powierza się tajemnice, które się przed drugimi ukrywa, tak On nam odsłonił prawdy, nieznane żydom i poganom: »Już was nie będę zwał sługami« powiedział (Jan, 15, 15) »bo sługa nie wie, co czyni Pan jego, lecz was nazwałem przyjacioły, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam«.

2. My zatem wiemy, że jest jeden Bóg, który świat stworzył z niczego, i że w Nim są trzy Osoby; każda z Nich jest Bogiem: Bóg Ojciec zrodził Syna, równego Mu istotą, godnością i władzą, a od Obu pochodzi równy Im Duch Św. Nie próbujmy zrozumieć, jak to się dzieje, że trzej są jedno, że niema trzech Bogów, tylko jeden Bóg w trzech Osobach, nie próbujmy pojąć tej tajemnicy, bo tylko Pan Bóg sam może siebie pojąć. Kiedy św. Augustyn przechadzał się raz nad brzegiem morza rozmyślając o Trójcy Przen., zobaczył dziecko, które wykopało sobie dołek, nabierało łyżką wody z morza i przelewało ją do dołka. »Cóż robisz, dziecko?« zapytał. — »Chcę morze przelać do tego dołka« odpowiedziało. — »Co mówisz? przecież spojrzyj tylko, jak wielkie jest morze, a dołek zaraz się zapełni«. — »Prędzej morze tu się pomieści«, odrzekło dziecko, »niż rozum ludzki pojmie swojego Stwórcę«. To powiedziawszy, dziecko zniknęło, a św. Augustyn poznał w niem Anioła. I my więc nie silmy się na zrozumienie tej tajemnicy! Uczyńmy raczej pokorną ofiarę ze swojego rozumu, i chociaż złe duchy będą nam podsuwały tysiączne wątpliwości, powiedzmy sobie: »Ja chcę wierzyć jak najmocniej we wszystko,

coś mi ty P. Boże objawił! — Nie wiem, jak to być może, ale wiem, że tak jest, bo mi sam Syn Twój powiedział: »Ja i Ojciec jedno jesteśmy« (Jan, 10, 30), a kiedy Go Żydzi chcieli za to ukamienować i nazwali Go bluźniercą, powołał się na swoje uczynki, na swoje cuda i rzekł: »Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu« (ib. 10, 38). Nie zawsze wiara jest rzeczą łatwą, ale tem większą jest jej zasługa, im trudniejsze jest poddanie się rozumu, którego ona żąda. Jeżeli kto chce wierzyć w same tylko prawdy rozumowi dostępne — niema dla niego miejsca w Kościele katolickim, nie będzie dla niego miejsca i w niebie, bo P. Jezus powiedział wyraźnie do Apostołów: »Idąc, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św.« (Mat. 28, 19). »Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion« (Mat. 16, 16).

3. Może słyszeliście już nieraz, kochani bracia, zarzut, który czynią Kościołowi ludzie mu niechętni, a może tylko nierozumni, że już maleńkie dzieci poucza o najtrudniejszej dla najmędrszych nawet tajemnicy Trójcy Przenajświętszej. W innych naukach[1]) — mówią oni — zaczyna się od rzeczy najprostszych i najłatwiejszych i zwolna przechodzi się do prawd mniej jasnych i wznioślejszych; w waszej zaś umiejętności streszcza pierwsza nauka wszystko, co jest w niej najmniej jasne: bo naprzód mówicie dziecku o trzech Osobach Boskich, kiedy je uczycie się żegnać w imię Ojca i Syna i Ducha Św. Ale czyż może Kościół czynić inaczej, kiedy przecież

[1]) Myśl Bourdaloue'a.

wiara w trzy Osoby Boskie jest podstawą całej naszej nadziei, źródłem wszystkich naszych zasług i początkiem naszego usprawiedliwienia? Jest ona »podstawą naszej nadziei«, bo wszakże słyszeliście, co powiedział P. Jezus: »Kto uwierzy, zbawion będzie«; jest źródłem naszych zasług i początkiem usprawiedliwienia — bo żaden dobry uczynek nie będzie miał w oczach Bożych wartości i nie usprawiedliwi nas, jeżeli go nie chcemy spełnić w imię Trójcy Przen., jeżeli ośmielimy się odmawiać Jej czci przynależnej. Ta wiara jest owem ziarnkiem gorczycznem Ewangelji, które z początku jest bardzo małe, kiedy je matka wrzuci w serce dziecięcia, bo ono wierzy wprawdzie za sprawą łaski Bożej, ale nie umie nawet powiedzieć, co to znaczy wierzyć; — skoro jednak to ziarnko zapuści korzenie w sercu, rośnie bardzo szybko, podnosi gałęzie swoje aż do nieba i wydaje owoc, który się zbiera w wieczności. Ta wiara nas odróżnia od pogan i żydów, ona nas czyni uczniami Chrystusowymi. Z tej właśnie przyczyny powtarza się owo krótkie i najtreściwsze wyznanie wiary, które zawarte jest w słowach: »W imię Ojca i Syna i Ducha Św.«, kiedy Kościół udziela Sakramentów św., kiedy nas odradza wodą chrztu św., kiedy nas wzmacnia łaską bierzmowania, kiedy nam po spowiedzi grzechy przebacza, kiedy nas na kapłanów wyświęca. Chce on nam przez to przypominać, jak mówi św. Augustyn, że dla chrześcijan niema nigdzie indziej łaski, błogosławieństwa i usprawiedliwienia, jak tylko w pokornej i mocnej wierze w Trójcę Przenajświętszą

4. Dlatego też każdą ważniejszą czynność rozpoczynamy tem wyznaniem wiary za przykładem pierwszych chrześcijan, i Pan Bóg nam zawsze to poczytuje za zasługę, ilekroć wymawiamy pobożnie te słowa, bo za każdym razem składamy Mu ofiarę ze swego rozumu, bo przyjmujemy za prawdę rzecz całkiem niepojętą. Uważcie zaś, kochani bracia, jaką ponosicie szkodę, kiedy przy słowach tych nie myślicie o niczem, bo tracicie najłatwiejszą do zasługi sposobność i wykraczacie przez to, że nie oddajecie wtedy czci Bogu należnej. A cóż powiedzieć o ludziach, którzy w śmiechach i żartach wymawiają imiona trzech Osób Trójcy Przen.? O za nimi trzeba westchnąć do P. Boga, żeby im przebaczył, bo nie wiedzą, co czynią! Wszakże te imiona Ojca i Syna i Ducha Św. oznaczają najwyższą świętość i najwyższy Majestat, więc powinniśmy je wymawiać z najgłębszą pokorą i największą miłością. Są one też postrachem wszystkich potęg niedobrych, są postrachem piekła (np. św. Antoni pustelnik odpędzał złe duchy znakiem krzyża; św. Benedykt rozbił nim puhar z trucizną, podany mu zdradliwie), więc trzeba je wymawiać i z pewną bojaźnią: bo chociaż Zakon Nowy jest zakonem miłości, a nie bojaźni, chociaż nam nie zakazano, jak niegdyś Żydom, wygłaszać imienia Bożego, przecież powinna bojaźń synowska i nasze serce przejmować.

5. Ale, jak powiedziałem, imiona te więcej budzą zaufania, aniżeli bojaźni: przed srogim panem uciekają niewolnicy, lecz dzieci do ojca śmiało się mogą zbliżyć; i syn pański może być straszny, jeżeli jest okrutnikiem, ale ten Syn uczynił tyle dla naszego dobra. Może jednak Duch Św. budzi jakąś nieufność? — On mieszka w naszem wnętrzu, On każdego z nas chrześcijan uczynił swoim kościołem, On nas oświeca, umacnia i uświęca, On kończy i wieńczy dzieło Odkupiciela. A więc ile razy ogarnia nas trwoga na widok grzechów naszych, niech w nas wleje otuchę wiara w Trójcę Przenajświętszą. Ona ma

nam udzielić pociechy i w godzinie śmierci. Możeście jeszcze nie słyszeli, co Kościół każe sługom swoim mówić o tej wierze przy umierających. Kiedy nas ciężka choroba powali[1]), a kapłan przyjdzie duszy naszej na pomoc, jakżeż on będzie za nami się wstawiał? Czy może zechce Panu Bogu, przypomnieć, żeśmy wiele zrobili dobrego? O, taka modlitwa byłaby nam bolesną, wydałaby nam się gorzkim wyrzutem! Bo jeżeli naprawdę znajdzie się coś, w naszem życiu dobrego, jest ono więcej dziełem łaski, dziełem Ducha Św., niż naszej zasługi. A zato ile nam zbudzone wonczas sumienie zarzucać będzie występków ile zaniedbań, ile sprzeniewierzeń, ile zdrad i podłości? — Więc nie! — Kapłan nie będzie wspominał o naszych dobrych uczynkach — on powie co innego, żeby poruszyć wnętrzności miłosierdzia Bożego! — On powie: »Tak, Panie! ja się modlę za grzesznikiem, który nie był wolny od słabości ludzkiej, który wiele przewinił! Oczy Twoje, które nie znoszą widoku rzeczy nieczystych, nie mogą patrzeć z upodobaniem na duszę jego jeszcze skalaną; ale chociaż wiele przewinił, on zachował wiarę, on nie zaprzeczył Ojca i Syna i Ducha Św.! Niechajże ta wiara go zbawi wedle obietnicy Twojej!«

6. Na zakończenie chcę wam, kochani bracia, udzielić pewnej przestrogi. Skoro opuścicie ten kościół i dostaniecie się znowu do ludzi, należących do świata, może do przyjaciół, może do mężów, może do panów niewiernych i nienawidzących naszej wiary św., — którym nie powinniście służyć, jeżeli was nie zmusza konieczność, a i w tym razie powinniście prosić o pozwolenie swej władzy duchownej — wtedy będziecie podobni do Żydów, uprowadzonych w niewolę babilońską[1]). Ten kościół to drugi Syjon, to przybytek Pański — a świat, na którym panuje »pożądliwość oczu i pożądliwość ciała i pycha żywota«, jak mówi Jan św. (I, 2, 16), to nowy Babilon. Gdy Żydzi odchodzili do ziemi pogańskiej, do Babilonu, cóż im powiedział prorok Jeremjasz? »Kiedy ujrzycie w Babilonie bogi złote i srebrne i kamienne i drzewiane i tłum kłaniający się« tak upominał ich prorok »mówcie w sercach waszych: Tobie, Panie, kłaniać się potrzeba!« (Bar. 5., 3—5). Są i w tym nowym Babilonie »bożki złote i srebrne« i inne, którym tłum się kłania: to pieniądz, to rozkosz cielesna, to władza i zaszczyty, to potęgi ziemskie, którym świat każe cześć oddawać. Kiedy więc ludzie niewierni każą nam służyć bożyszczom swoim, odpowiedzcie im słowami Proroka: »Tobie, Panie, kłaniać się potrzeba!« Nie! My nie chcemy bratać się z ludem, który Ciebie nie zna; bogowie, których oni wielbią, nie są bogami i z nimi razem zaginą! My pozostaniemy śród gromadki posłusznych dzieci Twoich. My nie damy się odwieść od Ciebie żadną namową ani pokusą, ani szyderstwem i prześladowaniem! Ta niewola nasza przecież się skończy, a kiedy wszystko będzie zniszczone, co się na ziemi pyszni i panoszy, a Ty sam zostaniesz — niezmienny, wieczny, nieśmiertelny, wtedy pozna wszelkie stworzenie, że trzeba było Ciebie jednego, w Trójcy Św. jedynego ubóstwiać, że Tobie samemu należy się cześć i chwała po wszystkie wieki wieków! — Amen.

[1]) Myśl Bourdaloue'a.

[1]) Myśl Massillona.

Kazanie o Najświętszym Sakramencie.

»Dał im chleb niebieski. Chleba anielskiego pożywał człowiek.«
(Ps. 77, 24—25.)

Pobożni chrześcijanie! Wiadomo pewnie wam wszystkim, że człowiek ów, o którym opowiada Ewangelja, że wielką wieczerzę zgotował i wielu na nią zaprosił, wyobraża samego Króla niebieskiego, który nas karmi jako ojciec najlepszy i pamięta zawsze o wszystkich naszych potrzebach, a o którym w innem miejscu (144, 15) śpiewa Psalmista: »Oczy wszystkich nadzieje mają w Tobie, Panie, a Ty dajesz pokarm ich czasu słusznego«. I słońce i deszcz i ziemia: wszystkie żywioły pracują nad tem, aby nam dostarczyć chleba powszedniego w zwyczajnym porządku przyrody. Ale zdarza się także, iż inny jeszcze: niepowszedni, cudowny pokarm dostaje się ludziom w udziele. Tak było wówczas, kiedy lud izraelski znalazł się w nieurodzajnej piaszczystej pustyni, i z nieba zaczęło mu padać najlepsze pożywienie: chleb jakiś niebieski przedziwnego smaku: »man-hu?« to znaczy »cóż to jest?« pytali Żydzi zdziwieni, i dlatego pokarm ten nazwano »manną«. I żyli tym chlebem, dopóki nie weszli do Ziemi Obiecanej. Ale jakież powinno być nasze zdumienie i jaka wdzięczność za tę ucztę godową, którą dla nas, dla uczniów i przyjaciół swoich zgotował P. Jezus? »Ten jest chleb, który z nieba zstąpił«, powiedział Pan

Jezus do Żydów o Najświętszym Sakramencie, »nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki« (Jan 6, 59). Czyż, słysząc te słowa, nie musimy zapytać, jak naówczas Żydzi, tylko z jeszcze bardziej radosnem zdziwieniem: »Cóż to jest? — Czemże my jesteśmy, że dajesz nam, Panie, Ciało swoje za pokarm?« — »Cóż jest człowiek«, pyta się Job sprawiedliwy (7, 17), »iż go wielmożysz (to znaczy, iż go tak wysoko podnosisz), »albo co przykładasz ku niemu serce twoje?« Skądże nam ta łaska nigdy niepojęta? — Zastanówmy się więc w nauce dzisiejszej nad tym cudownym dowodem Boskiej dobroci, abyśmy lepiej nauczyli się go cenić, abyśmy poznali, że pokarm ten niebieski tak jest dla duszy naszej potrzebny, jak dla życia cielesnego potrzebny jest codzienny posiłek.

1. Z wielką dumą przypominali sobie Żydzi ową mannę, co ich żywiła na pustyni; myśleli oni, że nikt już lepszego i cudowniejszego pokarmu dostać nie może. Kiedy ich Pan Jezus wzywał do swego królestwa, odpowiedzieli Mu z pysznym uporem: »Cóż Ty za znak czynisz, abyśmy ujrzeli i wierzyli Tobie? Cóż działasz? Ojcowie nasi jedli mannę na puszczy, jako jest napisano: Chleb z nieba dał im jeść« (Jan 6, 30—31). Naród ten zaślepiony i zatwardziały żył tylko zmysłami, tylko ciałem i do dnia dzisiejszego nie chce znać innego życia, nie nauczył się cenić żadnej rzeczy innej, oprócz strawy cielesnej, oprócz dóbr znikomych; on i dzisiaj nie chce usłuchać wezwania Chrystusowego: »Róbcie nie pokarm, który ginie« (to znaczy: nie starajcie się o pokarm dla ciała), »ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn człowieczy«! (ib. 27). Naród ten nie chce zrozu-

mieć, że dusza jest ważniejszą niż ciało i że główną naszą powinno być troską, abyśmy żywot wieczny mogli sobie pozyskać. Ale poco nam mówisz, spytacie, o Żydach? My mamy wiarę! Nie wątpię, że ją macie, ale ta wiara wasza potrzebuje ożywienia, bo jakże mało z was posila się często pokarmem niebieskim! A przecież o ile ważniejszą jest dusza nieśmiertelna, stworzona na podobieństwo Boże, od ciała, skazanego na rozkład i zgniliznę, o tyle wyżej powinniśmy cenić to, co zachowuje nam życie duchowe, od wszystkich innych rzeczy na świecie.

2. Wiadomo wam, pobożni słuchacze, że w Starym Zakonie odbiły się naprzód, jak w zwierciedle, dzieje Nowego Zakonu i nasze: niewola egipska, w której tak długo jęczał lud izraelski — to niewola grzechu, to niewola, w której żyją ludzie, kiedy poddają się złym pożądliwościom, panującym na świecie, kiedy poddają się łakomstwu, pysze i nieczystości.

Czytamy w Piśmie św. o wielkiej nienawiści, jaką pałali mieszkańcy Egiptu przeciwko Żydom, wśród nich mieszkającym, dlatego że był to naród obcego pochodzenia, który nie łączył się z nimi, prowadził życie całkiem inne, całkiem różną miał wiarę i różne pojęcie o dobrem i złem i o całej służbie Bożej. Egipcjanie oddawali cześć Boską zwierzętom, bo w głupocie swojej sądzili, że woły, koty i inne stworzenia nierozumne wyobrażały im Bóstwo; Żydzi zaś przeciwnie zabijali zwierzęta, a niektóre z nich składali Bogu na ofiarę. Podobna różnica jest zawsze i wszędzie pomiędzy tymi ludźmi, którzy chcą być dziećmi Abrahamowemi, bo chcą Bogu służyć z wiarą, nadzieją i miłością, a owym światem, który składa się z ludzi, miłujących tylko dobra doczesne, z ludzi pysznych, chciwych i pełnych wszelakiej pożądliwości; oni

cześć oddają nie Bogu, ale zabronionym przez Niego, zwierzęcym namiętnościom, dla nich »Bogiem jest brzuch« (Fil. 3, 19). Bogiem jest pieniądz, Bogiem jest nieczysta rozkosz cielesna; a cóż czynią dobrzy chrześcijanie? Czy oni nie zabijają w sobie grzesznych tych pożądliwości, aby z nich Bogu złożyć ofiarę? — Tak, i przez to ściągają sobie nienawiść świata i nie mogą być z nim w przyjaźni: »Ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym« (Jak. 4, 4); »nie wiecie, iż przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą?« (ib.). Nie rozumie tu Apostoł przez »świat« tego mieszkania naszego, które zowie się światem Bożym: tu wszystko jest dobre — i to, co nam sprawia przykrość, albo i ciężką nawet boleść, bo jak mówi św. Paweł (Rzym. 8, 28), »tym, którzy Boga miłują, wszystko dopomaga ku dobremu«. Ale w tym świecie, o którym mówi św. Jakób, niema nic dobrego i prawdziwie pięknego, on jest samą złością, samą przewrotnością, on jest nieprzyjacielem Bożym!

3. Kiedy zaś Żydzi wydostali się z Egiptu i przez pustynię zdążali do Ziemi Obiecanej, czyż nie stali się znowu naszym obrazem? Owa pustynia — to ziemia, to dolina łez i smutków i skwarów słonecznych i strasznego nieraz ucisku i ciężkiego trudu, przez którą odbywamy wędrówkę do obiecanej nam krainy wiecznego szczęścia. Prawda, że nasuwają tu nam się i rozkosze, że nieraz nam się zdaje nawet, jak gdybyśmy na ziemi mogli być szczęśliwi, jak gdybyśmy nie potrzebowali innej szukać radości; ale wnet przemija zaślepienie nasze, i cóż poznajemy? Oto widzimy, że owe rozkosze były to jedynie obłoki kurzawy; wicher nas niemi otoczył, i znów opadły na ziemię, i znów nic oko nie dojrzy wokoło

oprócz suchego, nieurodzajnego piasku, i znowu stara przypomina ci się prawda, że wszystko jest marnością, wszystko nas zwodzi, nic nas nie może nasycić, nic trwałej nam nie zgotuje pociechy. Równie jak piaskiem nie nasycisz się, ani napoisz, tak i rozkosz ziemska, doczesna, znikoma nie zaspokoi pragnienia twej duszy. Ale jak wówczas manna spadała Żydom na posiłek cielesny, tak nam na posiłek dla duszy naszej podaje Pan Jezus sam siebie, własne Ciało swoje, które jest *prawdziwym* »chlebem anielskim«. — »O, gdybyś wiedziała dar Boży!« powiedział niegdyś Pan Jezus do Samarytanki (Jan 4, 10); te same słowa przypominają mi się ciągle, kiedy rozważam wielkość dobrodziejstwa, jakiem nas obdarzył najdroższy nasz Zbawiciel. O, gdyby wszyscy ludzie poznali, jak ten dar jest niewymownie wielki i cenny, rozproszyłyby się w jednej chwili otaczające nas ciemności, i niebieskie światło zajaśniałoby nam w duszy, i z wszystkich piersi zabrzmiałaby pieśń dziękczynna, a miejsce smutku zajęłoby w każdej chacie wesele, i rajem wydałaby nam się ziemia, na której przecież tyle wytryska źródeł łaski Bożej, tyle wznosi się kościołów, a w każdym możemy przytulić się do serca Jezusowego i jak najściślej z Nim się zjednoczyć!

4. *Ale czemuż ten chleb nazywa się »chlebem Aniołów«?* Czemże mogą się karmić owe czyste duchy? — Pokarmem dla ducha jest poznanie prawdy i radość, jaką mu sprawia wszystko, co dobre i piękne, jaką mu więc przedewszystkiem sprawia poznanie najwyższej dobroci i nieskończonej doskonałości Bożej. Otóż Aniołowie doznają nieustannie największej rozkoszy, bo oglądają Bóstwo, a zarazem człowieczeństwo Pana naszego i podziwiają tę łaskę ponad wszelkie łaski, że

ludzka dusza i ludzkie ciało połączone jest ze Słowem przedwiecznem i wywyższone ponad wszystkie stworzenia. Oni nam nie zazdroszczą bynajmniej tej chwały i tego szczęścia, że Bóg stał się naszym bratem, że Syn człowieczy nad nimi także króluje i że ten Król ich raczy zstępować przy każdej Mszy św. na każdy nasz ołtarz, chociażby najskromniejszy i najmniej godny Jego Majestatu — oni nam nie zazdroszczą, ale z czystą miłością braterską cieszą się z naszego szczęścia i śpieszą do naszych kościołów, aby Mu oddawać cześć powinną, do której my ludzie niestety nie wszyscy się poczuwamy; »oniby przedarli się« jak mówi bł. Jan de Avila[1]) »przez płomienie i groty, aby tylko mogli otoczyć N. Sakrament i spożywać go sposobem duchownym«. Ale pocóż? — spytacie — Aniołowie mają schodzić z nieba dla oglądania Pana Jezusa, kiedy Go tam widzą lepiej, bez żadnej zasłony? — Posłuchajcie, jaką odpowiedź daje ten sam Błogosławiony: »innym sposobem gotuje się ten pokarm na ołtarzu; przyrządza go taka mądrość przedziwna i taka dobroć nieopisana, że Aniołowie nie mogą nasycić się widokiem tego dzieła Bożego«. Żeby te słowa zrozumieć, przypomnijmy sobie tylko, co było potrzebne do ustanowienia N. Sakramentu: oto trzeba było, żeby Słowo stało się Ciałem i żeby narodziło się słabem niemowlęciem w stajence betleemskiej. I natychmiast otoczyli Je Aniołowie z radosnem uwielbieniem i karmili się tym słodkim widokiem, a wesele swoje wyrazili w pieśni, usłyszanej przez pastuszków: »Chwała na wysokości

[1]) W traktacie 19-tym o N. Sakramencie; przekład niemiecki (niewszędzie poprawny) tych traktatów, dokonany przez Schermera, wydano w roku 1881 (w Regensburgu) p. t. »Reden auf das heiligste Altarssacrament« (dwa tomy; słowa przytoczone znajdują się w tomie II na str. 226 i dalszych).

Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!« (Łuk. 2, 14). Odtąd zasiedli oni do Chrystusowego stołu i ciągle na Niego patrzyli, podziwiając cały Jego żywot, wszystkie Jego czyny, Boską Jego naukę, Jego śmierć krzyżową i sposób, w jaki zaczął karmić podczas ostatniej wieczerzy stworzenia najniższe i najsłabsze z pomiędzy istot rozumnych; niema bowiem tak wielkiej różnicy między nędzarzem a bogatym księciem, jaka jest między człowiekiem a najmniejszym z Aniołów. A cóż czyni najmiłosierniejszy Zbawiciel? On zniża się aż do nas, dźwiga nas nędzarzy z ziemskiego prochu i sadza przy swoim stole obok czystych owych duchów i książąt swojego ludu! — Cóż to za dobroć nigdy niepojęta, któż ją godnie potrafi wysławić? Ktokolwiek jesteś, kochany bracie, chociażbyś nie miał dachu własnego nad głową i czystej, całej odzieży, chociażby twoi najbliżsi okazywali ci zamiast czci i miłości pogardę — i ciebie zaprasza Pan nieba i ziemi na swoje gody i ty możesz zasiąść przy Jego stole obok najwyższych książąt, nietylko ziemskich, ale i niebieskich!

5. Ale nie dla Aniołów został On człowiekiem, nie za nich On cierpiał, nie dla nich zamknął się w tem ciasnem mieszkaniu; my daleko więcej mamy do radości powodu, bo nas ten pokarm cudowny zachowuje od zagłady wiecznej; chleb ten niebieski broni nas od pocisków szatańskich, on leczy duszę z ran, które zadał jej grzech, on uspokaja złe żądze, ucisza burze namiętności, odpędza troskę i smutek, wlewa słodką pociechę, umacnia do najcięższej walki. A jakże niewiele żąda za to od nas Pan Jezus, jak mało trzeba zadać sobie trudu, ilekroć chcemy zasiąść do tej uczty! Trzeba nam tylko miłością odpłacić się za miłość, a z miłości żałować za

swoje grzechy i zgładzić je dobrą spowiedzią! Czyż to wielkim wydaje się wam trudem, czyż to drogą zdaje się wam zapłatą za takie dobrodziejstwo, za szczęśliwość doczesną i wieczną, której zadatkiem jest ten chleb anielski? — O pomnijcie tylko, ile on kosztował samego P. Jezusa! — Ile tysięcy razów nielitościwych oblało krwią przeczyste Jego Ciało, gdy Go przywiązano do słupa na rozkaz Piłata, ile ostrych cierni wbiło się w najświętszą Jego głowę i jaką poniósł śmierć, żeby nas ocalić i miłość nam swoją okazać i chlebem nas tym obdarzyć! A wtenczas, kiedy to będziemy przywodzili sobie na pamięć, obudzi się wielka, serdeczna w duszach naszych wdzięczność za ten dar niebieski i będziemy go często i godnie przyjmowali jako zadatek nieśmiertelności i szczęścia wiekuistego. Amen.

Egzorta o procesji Bożego Ciała.[1])

»A Dawid i wszystek dom Izraelów prowadzili skrzynię Testamentu Pańskiego z weselem i trąbieniem«. (II Król. 6., 15.)

1. Wiadomo wam, bracia moi, czem była dla narodu wybranego arka przymierza, czyli »skrzynia Testamentu Pańskiego«: była ona znakiem widomym opieki Bożej, w niej były złożone tablice kamienne z dziesięciorgiem przykazań, różdżka Aaronowa i naczynie z manną; ona więc zamykała w sobie największe świętości, najdroższe pamiątki narodu, ona broniła go przed wrogami i w najcięższych walkach wiodła do zwycięstwa — przed nią padały z ołtarzów swoich fałszywe bożyszcza. Nic więc dziwnego, że z największą okazałością, wśród okrzyków radości wprowadziły rzesze nieprzeliczone ludu arkę do stolicy królestwa: zabrzmiały wówczas trąby i pienia uroczyste, a sam król Dawid szedł z harfą w ręku, grając i śpiewając, na czele tłumów, wielbiąc Pana nad Pany i dzięki Mu składając, że lud swój wybawił z niewoli i zawiódł przez morze Czerwone i przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Procesja ta była wyobrażeniem naszej. Ten bowiem Najśw. Sakrament jest arką nowego przymierza, w nim mieszka sam Bóg nasz i Zbawiciel, w którym całą naszą pokładamy nadzieję; w tym Sa-

[1]) Myśli Bourdaloue'a.

kramencie znajdujemy obronę przeciw nieprzyjaciołom naszym, światło dla rozumu naszego, osłodę i pociechę w cierpieniu, lekarstwo na choroby nasze — zadatek nieśmiertelności, bo, jak powiedział P. Jezus: »Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki!« (Jan 6, 59). On więc prowadzi nas przez pustynię życia ziemskiego, on nas zawiedzie do ziemi obiecanej, do ojczyzny niebieskiej! Żeby Najśw. ten Sakrament uczcić jak najbardziej, każe go Kościół obnosić przez całą oktawę Bożego Ciała w publicznych procesjach i zewsząd zbiega się lud prawowierny, aby mu towarzyszyć w pochodzie triumfalnym przez ulice miasta, śpiewając na cześć jego pienia uroczyste i radosne. Trzeba bowiem było, żebyśmy nietylko w głębinach serca i nietylko wśród murów świątyni oddawali cześć należną Bogu, utajonemu w Hostji Przenajśw., ale żebyśmy jawnie, głośno, w obliczu całego świata wyznawali swoją wiarę w N. Sakr. Ołtarza, żeby P. Jezus w pewnych dniach świątecznych opuszczał swój przybytek, żeby On — »Światłość świata« pojawiał się pod niebios sklepieniem, światłem opromieniony słonecznem. »Powstań Panie!« — woła do Niego Psalmista (131, 8) ...» Ty i skrzynia poświęcenia Twego!« Tak dzisiaj wzywa Go Kościół: Wynijdź, Panie, z ciemnego więzienia, w którem zamknęła Cię miłość, wynijdź razem ze skrzynią, którą jest przeczyste Twe Ciało i pokaż się ludowi Twojemu! Kiedy żyłeś na ziemi, otaczały Cię nieraz i szły za Tobą tysiące, wysławiając Twoje dobrodziejstwa, dziękując Ci za to, żeś leczył ich choroby, żeś nogi umacniał chromych, żeś ślepym otwierał oczy a głuchym uszy, żeś karmił zgłodniałych i wskrzeszał umarłych; — uczyń to i dzisiaj, kiedy już żyjesz życiem błogosławionem i nieśmiertelnem,

prowadź wierne zastępy swojego wojska! A wy, »córki syjońskie, wychodźcie naprzeciw Oblubieńcowi niebieskiemu!« Wy, dusze pobożne, gromadźcie się rzeszą nieprzeliczoną na tę uroczystość wspaniałą i zobaczcie Króla królów, ukoronowanego jasnością i chwałą! Nietylko wy ubodzy i maluczcy w oczach świata, którzy jesteście szczególnie drogimi Boskiemu Jego sercu, ale i wy bogacze, wielcy tego świata, nie wstydźcie się zmieszać z rzeszą braci swoich, nie wstydźcie się wobec wszystkich chwalić swojego Zbawcy, jeżeli chcecie kiedyś Jego cieszyć się chwałą w gronie Aniołów i Świętych!

2. Taka jest myśl Kościoła, wzywającego wiernych synów swoich na tę procesję. Chce on uznać ten dar nieoceniony, za który nigdy dosyć nie możemy dziękować, a którym jest Ciało i Krew przenajdroższa Boga-Człowieka. Kościół wie, że w Hostji Przenajśw. mieszka Bóstwo Jego i że w niej są zawarte wszystkie skarby miłosierdzia Jego. Nie chce więc Kościół ukrywać tego daru, ale wystawia go publicznie, wzywając nas wszystkich słowami Psalmisty (94, 1): »Pójdźcie, radujmy się Panu, śpiewajmy Bogu Zbawicielowi naszemu!« A dalej pragnie Kościół, żeby Pan Jezus wylał na nas hojnie wszystkie łaski niebieskie i błogosławieństwa, które nosi z sobą. — »Ale czyż trzeba koniecznie« — zapyta ten i ów — »iść z procesją po ulicach, jeżeli chcemy sobie łaskę Bożą uprosić? Czyż nie można modlić się o nią w ukryciu, w zakątku swojej izdebki?« Tak — można z pewnością, bo wszakże sam P. Jezus powiedział: »Gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie« (Mat. 6., 6). Trzeba więc często, trzeba codziennie duszę swą jednoczyć

w cichości z P. Jezusem, a jeżeli nie możesz znaleźć na to miejsca spokojnego, oddalonego od gwarnych zabiegów światowych, to uczyń sobie za przykładem św. Katarzyny genueńskiej we własnem sercu taką komórkę osobną i tam zasyłaj gorące westchnienia ku niebu, tam ofiaruj Najsł. Sercu Jezusowemu wszystkie swoje trudy, kłopoty, cierpienia, a będziesz modlił się dobrze wśród pracy i ucisku, a »Ojciec twój, który widzi w skrytości«, widzi głąb twego serca, spełni twoje prośby i wynagrodzi twą miłość! Ale i ta głośna publiczna modlitwa w czasie procesji jest dobra i jest potrzebna, jeżeli kto w niej uczestniczyć może, i nie wolno nam wątpić, że P. Jezus rozdziela wtedy z największą szczodrością swoje łaski — podobnie, jak królowie ziemscy najhojniej obdarzają poddanych, kiedy przyjeżdżają do jakiegoś miasta, aby obdarzeni długo zachowali w pamięci tę uroczystość.

3. Nadto jeszcze mają te procesje wzmocnić naszą wiarę i pobudzić nas do większej gorliwości w naszem nabożeństwie. Kiedy znajdziemy się wśród licznie zgromadzonego ludu, co pada pokornie na twarz przed Bogiem przytomnym w Najśw. Sakr. Ołtarza, gdy usłyszymy gorące modlitwy, wydzierające się z serc naszych braci, gdy zabrzmią owe pieśni, tak piękne i wzruszające do głębi, wtenczas ożywia się nasza wiara, wtenczas czujemy, że Bóg jest prawdziwie obecny, że ten Najśw. Sakrament zawiera w sobie wszystkie skarby łask Bożych, że stworzyła go miłość i że on naszą miłość powinien rozpalać: »Przyszedłem puścić ogień na ziemię« — powiedział P. Jezus... »a czegoż chcę, jedno aby był zapalon?« (Łuk. 12, 49). Bo czyż nie poto przyszedł On na ziemię, został bratem naszym, cierpiał za nas i umarł, i siebie samego

uczynił naszym pokarmem, czyż nie poto dał nam tyle dowodów miłości niewymownej, żeby w nas miłość obudzić? — żebyśmy — pamiętając ciągle o Nim i Jego dobrodziejstwach, cierpieli z radością i pracowali dla Niego, żebyśmy ile możności przyczyniali się do Jego chwały i rozszerzali królestwo Jego na ziemi, żebyśmy część naszego mienia, nie skąpą, ale jak największą oddawali ubogim i na potrzeby Kościoła św., żebyśmy jednem słowem żyli i umierali nie sobie, ale jak mówi Paweł św. »Temu, który za nas umarł i zmartwychwstał?« (II Kor. 5, 15). Więc cóż powiedzieć o owych nieszczęśliwych, zaślepionych, zbłąkanych, którzy nie troszczą się o to, jakie myśli, jakie uczucia, postanowienia i czyny mają te procesje wywoływać? — którzy przychodzą na nie jakby na jakieś widowisko, mają oczy a nie widzą, uszy — a nie słyszą, bo widzą tylko twarze obecnych, ubiory, chorągwie, obrazy świętych, postać chleba w monstrancji, słyszą dźwięki i słowa, ale nie widzą, bo nie chcą widzieć okiem wiary przedziwnych dzieł Bożych i cudów Jego dobroci, nie słyszą prawd, przez Niego objawionych i prowadzących do żywota wiecznego? — O, za nich trzeba się modlić, gorąco modlić, żeby ich łaska Boża oświeciła i przywiodła do poznania prawdy, żeby na nich nie spełniły się straszne słowa P. Jezusa: »A kto nie uwierzy, będzie potępion!« (Mar. 16, 16).

4. My zaś, drodzy bracia, składajmy dzięki powinne Panu naszemu w czasie tej uroczystości, korzmy się przed Nim w duchu i z głębi serca wołajmy: »Niech cała ziemia pokłon Ci, Panie, oddaje, niechaj Cię wielbią wszystkie narody od wschodu do zachodu, od mrozów północy do skwarów południa, niech wszyscy

będą posłuszni Twej woli świętej, jako owczarnia słucha swojego Pasterza!« A jeżeli tak szczerze modlić się będziemy, napełni nas ta uroczystość pociechą niewysłowioną. Jakąż radością przejęta była św. Marja Magdalena, kiedy ujrzała Najdroższego Mistrza zmartwychwstałego! Z jakąż radością pobiegła oznajmić wesołą nowinę Apostołom? — Taka pociecha serdeczna nawskroś przenika duszę, miłującą Pana Jezusa, kiedy Go widzi w ozdobie i jasności, uczczonego w tej uroczystości przez Kościół święty i przez wszystkie miljony wyznawców prawdziwej wiary. Cieszmy się więc wszyscy tą radością czystą i niebiańską, zaczerpnijmy w tej radości siły potrzebnej do spełnienia obowiązków naszych, do życia z wolą Bożą zgodnego, ażebyśmy kiedyś mogli ujrzeć już bez zasłony tego Pana Jezusa i z ust Jego usłyszeć słowa, dla których warto zaiste przez całe lata albo nawet wieki trudzić się i cierpieć: »Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata!« (Mat. 25, 34). — Amen.

Egzorta o chlebie niebieskim[1]).

»Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki«. (Jan 6, 52.)

Drodzy bracia moi!

Ogromne rzesze ludu zgromadziły się wokoło Pana Jezusa, żeby posłuchać cudownie pięknych Jego nauk, bo sława Jego i wieść o niezliczonych Jego cudach rozeszła się po całej ziemi żydowskiej. Samych mężczyzn było około 5 tysięcy, nie licząc kobiet i dzieci. Tłumy te nie wzięły ze sobą żywności, a znalazły się w okolicy niezamieszkałej, gdzie nie można było nic kupić. Zbawiciel nauczał i leczył chorych aż do wieczora. Zmrok już zapadał i trzeba było rzesze rozpuścić do domów, ale przedtem musiały głód swój zaspokoić, bo inaczej byłyby ustały w drodze. Ale skąd wziąć dla nich jakiegokolwiek pożywienia? Nato potrzeba było niesłychanego cudu. Jedno tylko pacholę znalazło się wśród całego tłumu, które miało pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby. Te kazał sobie podać Zbawiciel, pomodlił się do Ojca swego i zaczął rozdzielać ten szczupły zapas żywności. I wszyscy jedli, i najedli się, a zostało jeszcze tyle ułomków, że niemi Apostołowie napełnili dwanaście koszów. Wielki to był cud, ale czemże on jest w porównaniu z innym cudem, który jest do niego podobny,

[1]) Tu korzystałem z kaz. X. Stolz'a (t. II., str. 243 nn). Dopisek autora.

ale jeszcze daleko bardziej niepojęty i godny podziwienia? Oto P. Jezus karmi swojem Ciałem i Krwią swoją przenajdroższą miljony ludzi do dnia dzisiejszego i będzie jeszcze karmił miljony aż do końca świata. Dzieje się to w Najśw. Sakramencie Ołtarza. A czyż może nam kiedykolwiek nasunąć się przedmiot godniejszy naszych rozważań jak Komunja św., do której za kilka dni macie znowu przystąpić? Wielu z was, drodzy bracia moi, a nawet znaczna większość przystępuje zbyt rzadko, tylko po spowiedzi szkolnej, do Stołu Pańskiego, bo nie mają dobrego pojęcia o tem, jak bardzo jest nam potrzebny ten Chleb Anielski, ile mu zawdzięczamy i jaką krzywdę wyrządzamy duszy naszej, kiedy jej skąpimy tego posiłku! To będzie treścią nauki dzisiejszej.

1. Ostatniego wieczora przed dniem swojej męki zgromadził Syn Boży jeszcze raz swoich uczniów wokoło siebie, żeby z nimi się pożegnać i udzielić im nauk ostatnich. Wtedy wziął chleb, pobłogosławił go i rzekł: »Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje!« Potem wziął kielich i rzekł: »Pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem Krew moja Nowego Przymierza, która się za wielu przelewa na odpuszczenie grzechów« (Mat. 26, 26–28). Nie dosyć było Zbawicielowi za nas cierpieć i umrzeć, nie dosyć Mu było niewidzialnie rządzić swoim Kościołem, On miłował nas tak bardzo, że dał nam Ciało i Krew swoją na pokarm dla duszy. On chce mieszkać w nas z Ciałem i duszą swoją. Kto więc przystępuje do Stołu Pańskiego, jak to musi chwycić go za serce, kiedy rozważy: »Oto zbliżam się do samego Jezusa Chrystusa, do mego Boga i Odkupiciela i Sędziego!« Oto chce przyjść do ciebie Jezus, który był posłuszny Ojcu swemu niebieskiemu aż do gorzkiej śmierci krzyżowej i tego od

nas żąda, żebyśmy spełniali zawsze we wszystkiem wolę Jego Ojca, poddawali jej się zupełnie w szczęściu i boleści, żebyśmy nietylko ustami powtarzali słowa modlitwy: »Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi!«

2. W tym Sakramencie Najśw. przychodzi do nas Jezus, który z miłości ku nam oddał życie swoje. Większej miłości nie można okazać, jak kiedy ktoś oddaje życie swoje za drugiego. Większej miłości nie można okazać, jak kiedy ktoś opuści niewymowną wspaniałość, a bierze na siebie postać sługi i w tej postaci umiera: Jezus opuścił dla nas niebo, aby żyć i umrzeć jak sługa. Znosił szyderstwa, policzki, cierniem ukoronowanie, przybicie do krzyża, śmierć wśród najstraszniejszych cierpień, — wszystko z miłości ku nam. A oto teraz ten sam najsłodszy Zbawiciel chce jeszcze z miłości przyjść do ciebie! Któż może przyjąć Go ozięble i obojętnie, z duszą bez miłości i płomiennej podzięki, — Jego, który nas umiłował ponad wszelkie pojęcie! Każdy więc niechaj przystępuje do Jego stołu z świętem nabożeństwem, niechaj Mu odda serce swoje i całego siebie, mówiąc w duszy: »O Jezu, dla Ciebie żyję, dla Ciebie umieram, Twoim jestem w życiu i przy śmierci!« A wtedy otrzymasz zarazem, gdy godnie przyjmiesz Komunję, zadatek przebaczenia twych grzechów. Jak w czasie swego życia ziemskiego mówił Zbawiciel do skruszonego grzesznika: »Ufaj, synu, grzechy twoje są ci odpuszczone«, tak da On i tobie zupełną pewność, że wszystkie twoje winy, choćby najcięższe, są zgładzone i że możesz stanąć z otuchą w dzień sądu przed Jego stolicą.

3. W Komunji św. chce do nas przyjść ten Jezus, który sam doświadczył wszelkiego smutku i wszelkiej nędzy, jaką ludzie znoszą na ziemi, i który do nas woła nie napróżno: »Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!« To przyrzeczenie będzie każdy widział spełnione na sobie, chociażby był w największym ucisku, jeżeli z prawdziwem nabożeństwem i godnie przyjmie ten chleb cudowny.

4. W Komunji św. przychodzi do nas Ten, który wskrzeszał umarłych i sam zmartwychpowstał. Kto Jezusa ma w sobie, nie umrze nigdy, bo chociaż ciało jego rozpadnie się w proch — ta część jego jestestwa, która myśli i czuje i pragnie i cieszy się — dusza żyć nie przestanie. Ale i ciało kiedyś dźwignie się z ciemności grobowej; — nie to ciało śmiertelne i podległe chorobom, lecz ciało przemienione, uwielbione, niebieskie, jakiem było ciało zmartwychwstałego Jezusa. Dlatego człowiek chory i umierający taką może mieć ufność i tak się radować, kiedy przyjmuje po raz ostatni Komunję. I grzesznik żyć nie przestaje po śmierci, i jego ciało powstanie z grobu, lecz życie jego będzie pełne męczarni niewysłowionej, będzie jak gdyby ciągłem, wiecznem umieraniem, a ciało jego, które tak pieścił, przystrajał, któremu tak dogadzał, wstrętnym będzie trupem.

5. W Komunji św. przychodzi do nas Syn Boży, od którego, jako i od Ojca, pochodzi Duch Św. Kto więc przyjmuje Syna, przyjmuje także Ducha Św., a ten Duch Św. nauczy go wszelkiej prawdy i będzie mu przypominał, co musi czynić, żeby podobać się Bogu. On doda mu odwagi i radosnej ochoty, żeby z miłości ku Bogu gotów był wszystko oddać, wszystko wycierpieć i wszystko uczynić, co mu przedtem wydawało się cięż-

kiem albo i niemożliwem. Z pewnością są tu i między wami, drodzy bracia, tacy, którzy po godnem przyjęciu Komunji św. odczuli już w sobie działanie Ducha Świętego w tem, że mogli modlić się z taką ochotą i łatwością, jak nigdy dawniej, i wykonywać dobre uczynki.

6. Przychodzi do nas w Komunji św. ten Jezus, który siedzi po prawicy Ojca i przyjdzie sądzić żywych i umarłych — przychodzi do nas sam Bóg wszechmogący. Jeżeli zastanowimy się nad tem, czem my jesteśmy, a kim jest Jezus, zatrwoży nas myśl, że On ma być naszym gościem! Spojrzyjcie w nocy na sklepienie niebieskie, gdzie światy niezliczone błyszczą jako gwiazdy, — spojrzyjcie na góry i doliny i lasy, na ogromną ilość roślin i zwierząt: to wszystko przez Niego jest stworzone. Najpotężniejszy władca jest wobec Niego nędznym robakiem. A ten wielki, wszechmocny Bóg chce przyjść do nas, którzy jesteśmy najniższemi stworzeniami w świecie duchów. A co więcej — stworzenia te są skalane tysiącami grzechów, a On jest najświętszy i brzydzi się najmniejszym grzechem. Dlatego w poczuciu naszej nędzy i nikczemności bijemy się w piersi, kiedy Go mamy przyjąć, i powtarzamy za setnikiem rzymskim: »Panie, nie jestem godzien, żebyś wszedł do serca mego, ale rzeknij słowem, a dusza moja będzie uzdrowiona!«

7. Kto o tem wszystkiem pomyśli przed Komunją św., będzie do niej przystępował z sercem głęboko wzruszonem: z serdeczną miłością i tęsknotą będzie on pragnął połączyć się ze swoim Zbawicielem, który sam jeden może go uświęcić i uszczęśliwić; — ale najgłębsza cześć i pokora będzie go prawie powstrzymywała, będzie mu mówiła: »Jesteś niegodnym tego połączenia, tej łaski niewysłowionej!« Słyszy on jednak owo dobrotliwe i tak słodkie wezwanie: »Przyjdźcie do mnie wszyscy« i to go ośmiela, spożywa więc z otuchą i radosnem oczekiwaniem ten Chleb niebieski, w którym jest to, co niebo i ziemia posiadają najwyższego i najbardziej godnego pożądania. Ten chleb poświęca duszę na mieszkanie Boga, przezeń nabiera człowiek nowej odwagi i siły do opierania się pokusom, do wytrwania w dobrem, bo nosi teraz w sobie samego Dawcę wszelkiej łaski i wszelkiego dobra. Jak ciało żyje i rośnie tylko przez spożywanie pokarmów, tak żyje i rośnie dusza ku żywotowi wiecznemu przez ów pokarm niebieski.

8. Dlatego też Kościół św. zachęcał zawsze i zachęca dzisiaj do częstej Komunji. Wprawdzie żąda on w przykazaniu swojem tylko tyle, żeby wszyscy wierni w czasie wielkanocnym przystępowali do Stołu Pańskiego, ale źle rozumieją to przykazanie ci, którzy myślą, że wystarczy zupełnie, jeżeli tylko raz co roku będą to czynili! Kto dobrze pojmuje, czem jest dla nas Najświętszy Sakrament, będzie posilał się nim kilkanaście razy co roku, — na większe święta, albo i częściej, a szczególnie wtenczas, gdy mu sumienie wyrzucać będzie jakiś grzech ciężki, albo kiedy będzie doznawał pokus gwałtownych. Św. Filip Nereusz kazał pewnemu młodzieńcowi, który grzeszył nałogowo przeciw czystości owym strasznym grzechem tajemnym, co tyle dusz zabija, który jednak nigdy nie upadł w dniu Komunji św., przystępować przez pół roku codziennie do spowiedzi i Komunji, i to nieszczęśliwego uratowało, bo uwolnił się całkiem przez to od swojego nałogu. Nie możemy tego żądać od wszystkich, bo dla wielu byłoby to żądanie

zbyt trudne do spełnienia, ale mogę was zapewnić, że każdy z was dozna na sobie przedziwnych skutków działania N. Sakramentu, jeżeli będzie go przyjmował często a godnie.

9. Co to znaczy „godnie“? To znaczy: trzeba pragnąć szczerze postępu w dobrem, pragnąć szczerze, żebyśmy mogli coraz lepiej P. Bogu służyć, i trzeba być wolnym od grzechu śmiertelnego. Grzechy lżejsze, powszednie i owe słabostki i niedoskonałości, do których poczuwamy się wszyscy, nie są przeszkodą do Komunji, nie potrzeba się z nich koniecznie przed nią wyspowiadać. Są dzieci i młodzieńcy pobożni, miłujący prawdziwie P. Boga, którzy mają sumienie zanadto bojaźliwe i skrupulatne, którzy boją się przystąpić do Stołu Pańskiego bez spowiedzi dlatego, że im nasunęły się mimowolnie jakieś złe myśli albo może dlatego, że obruszyli się na dokuczających im kolegów i skarcili ich jakiemś słówkiem ostrzejszem i t. p. To nie powinno jeszcze nikogo powstrzymać od Komunji, w tem niema albo wcale grzechu, jak w owych myślach, które są tylko pokusami, albo jest co najwyżej grzech lekki, powszedni. A przecież nato, żeby przyjmować godnie P. Jezusa, nie trzeba być wolnym od wszelkiej słabości, nie trzeba być doskonałym, trzeba tylko z miłości ku Niemu wystrzegać się grzechów dobrowolnych i mieć to mocne postanowienie, że będziemy Mu jak najlepiej służyli i wszystkim bliźnim czynili dobrze z miłości ku Niemu.

Zakończenie. A więc z ufnością dziecięcą i z tą żywą wiarą, że w Komunji św. znajdziecie skuteczne lekarstwo na rany i choroby dusz waszych, że ona wam oświetli drogę żywota, że was obdarzy i pociechą nie-

biańską, i mocą potrzebną do oparcia się wszelkim pokusom i do postępu na drodze doskonałości, i że będzie wam zadatkiem szczęścia i chwały wiekuistej — z tą żywą wiarą przyjmujcie, drodzy bracia, często, jak najczęściej ten Chleb anielski, a odczujecie z pewnością na sobie działanie siły cudownej i życiodajnej, która w nim jest złożona! Amen.

Kazanie na uroczystość Oczyszczenia N. Marji Panny.

„Poświęć mi każde pierworodne... tak z ludzi, jako i z bydląt, wszystko bowiem jest moje". (Exod. 13, 2.)

Pobożni chrześcijanie! Nie było nikogo i nie będzie nikogo na świecie — po samym P. Jezusie, ktoby nas lepiej pouczył, cośmy winni naszemu Ojcu niebieskiemu, od N. Panny: Ona zrozumiała najlepiej ze wszystkich istot stworzonych, że wszystko, co jest w naszych rękach, czem do czasu rozporządzać możemy, jest Jego własnością i że dlatego powinniśmy wszystko na Jego obracać chwałę, nigdy na własną, nigdy dla zaspokojenia pragnień samolubnych! „Co masz, czegoś nie wziął?", pyta św. Paweł (I Kor. 4, 7), przypominając, że Bóg dał ci wszystko i wszystko może odebrać. Ale wielka to różnica, czy On sam odbiera, czy człowiek dobrowolnie oddaje Mu w ofierze nawet rzecz swojemu sercu najdroższą! Musieli Mu oddać synów swoich Egipcjanie owej nocy strasznej, na której pamiątkę mieli Mu potem Żydzi poświęcać swoje pierworodne — owej nocy, kiedy to Anioł śmierci przeleciał po całym ich kraju i pozabijał w każdym domu i w każdej chacie — wszędzie pozabijał najstarszych synów; — ale Matka Najśw. przynosi Mu dobrowolnie swoje Dzieciątko, ażeby Je ofiarować w Jego świątyni, chociaż wie dobrze, ile Ją ta ofiara będzie kosztowała, jaką boleścią przeszyje Jej serce. Onaby stokroć wolała wydać siebie samą na najcięższą męczarnię i własną przelać krew, niż Syna swego jedynego poświęcić, ale cóż, kiedy tej ofiary domaga się Ojciec, domaga się Jego sprawiedliwość i nasze zbawienie! Uczmy się więc od Niej, co mamy czynić dla P. Boga! Dzisiejszą mszę św. zaczynamy słowami psalmu (47, 10): »Przyjęliśmy, Boże, miłosierdzie Twoje, wpośród kościoła Twego«; tem miłosierdziem jest sam P. Jezus, wniesiony przez Matkę do świątyni swojej, a ponieważ przyjęliśmy Go przez Nią, zwróćmy się do Niej z gorącą modlitwą, żebyśmy za Jej przyczyną dobrze zrozumieli naukę, którą dziś Ona daje nam sama.

1. O gdybyśmy mieli tę żywą wiarę i gorącą miłość, co płonęła w sercu św. starca Symeona, z jakąż radością powitalibyśmy dzisiaj miłosierdzie Boże, Syna Jego jednorodzonego w Jego kościele! Ale nato trzeba Jego tak oczekiwać, jak oczekiwał Go Symeon: o Nim myśleć, do Niego tęsknić, a nie do egipskiego mięsiwa, nie do owego pokarmu rozkoszy cielesnej, który nas nęci na ziemi, a który wydaje się z wierzchu wyborny, ale gdy go skosztujesz, znajdziesz w nim popiół, gorycz i obrzydliwe robactwo: takim pokarmem są grzeszne uciechy doczesne. Symeon nie pożądał tego wszystkiego, co może sprawić na chwilę zdradliwą przyjemność c i a ł u, lecz nic dobrego nie wyświadcza d u s z y. On myślał tylko o łasce Bożej, o zbawieniu swej duszy; o to zbawienie przychodził się modlić do świątyni Pańskiej, o nie modlił się szczerze, gorąco, wytrwale, na nie starał się zasłużyć całem życiem swojem. To też dostąpił on tego szczęścia, że na rękach swoich piastował Boskie Dzieciątko i mógł zawołać z nieopisaną radością

u schyłku dni swoich: »Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje« (Łuk. 2, 29—30.) To znaczy: już nic nie pragnę więcej oglądać na świecie, już dusza moja odchodzi z niego spokojna, bo wiem, że miłosierdzie Twoje jest spełnione, żeś mi otworzył podwoje Twoich przybytków. Podobnej łaski doznali i inni Święci później, jak św. Antoni Padewski, któremu objawiło się Dziecię Jezus i położyło się na rękach. Ale co mówię? Czyż my sami nie doznaliśmy jeszcze większego szczęścia, kiedy ten sam Pan Jezus wszedł do naszego wnętrza w N. Sakr. Ołtarza, prawda, że w sposób dla oczu naszych niewidzialny? — Tak, myśmy już nieraz doznali tego szczęścia, ale niestety ono nie wzruszyło naszej duszy, nie uradowało nas, jak Symeona i innych Świętych Pańskich, bo nie było w nas żywej wiary i nie było miłości, bo nie byliśmy gotowi złożyć Panu i Zbawcy naszemu należnej Mu ofiary.

2. A jakaż to ma być ofiara? Co mamy oddać Bogu, a co nam wolno zostawić dla siebie? Ile mamy oddać ze swego mienia, jakie rozdawać jałmużny? — Niejeden myśli sobie tak: »Dam tyle a tyle ze swoich dochodów co tydzień ubogim, a resztę zachowam na swoje potrzeby i przyjemności; zrobię to i owo dla Boga i dla zbawienia swej duszy, będę modlił się i pościł, żebym mógł potem spokojnie zajmować się tem, co mi jest potrzebne i czego mi pożądać wolno!« Tak sobie niejeden odmierza i oblicza, co się należy Bogu a co jemu samemu, a potem już spokojnie bawi się i używa, dopóki się nie przekona, że zimne te obliczenia nie wyszły mu na dobre. Bo Bóg nie poprzestaje na jakiejś cząstce naszego mienia, która nam nie jest potrzebną i którą

Mu dlatego oddajemy; On żąda daleko więcej, — On mówi i do nas, jak niegdyś do Żydów: »Wszystko jest moje« — masz mi oddać siebie samego ze wszystkiem, com ci dał do użytku. Nie trzeba mi twoich pieniędzy, ani twojej posługi żadnej, ale pragnę posiadać twoje serce i całą duszę twoją: »Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej!« (Mar. 12, 30). Chociażby ci rzecz jakaś albo osoba była milsza od własnej ręki, od własnego oka, porzuć ją, wyrzeknij się jej dla mnie, bo ja cię stworzyłem, ja cię pierwej umiłowałem, ja cię odkupiłem, ja dla ciebie, niegodnego grzesznika, okrutnej poddałem się męce i śmierci!

3. Tak, drodzy bracia i siostry, nie wszyscy wprawdzie jesteśmy powołani do owej wyższej doskonałości, do życia zakonnego: nie każdy ma rzeczywiście porzucić ojca, matkę, braci i siostry i cały swój dobytek, aby iść za Chrystusem, ale każdy ma obowiązek tak Go miłować, żeby był gotów wszystko porzucić dla Niego, wszystko poczytać za rzecz bez wartości, »za gnój« (Fil. 3, 8), jak mówi dosadnie św. Paweł, gdybyśmy mieli wybierać pomiędzy tą rzeczą a naszym Stwórcą i Ojcem. Starajmy się wolę Jego rozpoznawać i zadawajmy sobie codziennie pytanie: Co mogę dziś uczynić dla P. Jezusa? Jak mogę Mu okazać, że Go miłuję, że jestem wiernym Jego uczniem? Czy wedle możności swojej wspieram ubogich? Czy popieram stowarzyszenia katolickie, robotnicze, rzemieślnicze, dobroczynne, Kółka rolnicze, rady sieroce, i t. d.? Czy czytam i rozpowszechniam pisma i dzienniki katolickie, do czego nas wzywają tak gorąco biskupi nasi i sam Ojciec św., albo czy to

wszystko jest mi obojętne? — Albo czy niema może w mem sercu jakiejś niechęci do jednego z bliźnich? A jeżeli tak jest, powiedzmy sobie natychmiast: oto wyrzekam się tego gniewu na zawsze, odpuszczam wyrządzoną mi krzywdę, jak i sam pragnę pozyskać odpuszczenie swych grzechów. Bóg sam mi dał do ręki pieniądz, którym zapłacić mogę ogromne długi, jakie zaciągnąłem u Niego: ten pieniądz nazywa się przebaczeniem[1]). Kiedy to słowo »przebaczam« wypowiem bez owej złośliwości obłudnej, która je każe czasem wymawiać dla upokorzenia bliźniego, ale wypowiem je sercem prostem i szczerem, uwolnię się bez żadnej pracy i męki od zasłużonej kary i stanę się podobnym samemu Bogu, który jest zawsze gotów przebaczyć. To nic, że mnie bliźni wyszydza, że mię obmawia, że mi zabrał moją własność, — ja mu chcę przebaczyć dla miłości naszego Ojca! Tak sobie powiedzmy wszyscy, jeżeli nas sumienie ostrzega, że jakiś żal do bliźniego żywimy, a wtenczas złożymy N. Sercu Jezusowemu ofiarę dla Niego najmilszą.

4. A dalej spytajmy się samych siebie, czy w naszych przywiązaniach, w naszych zabawach niema nic takiego, co może nie podobać się Bogu? Czy może nie dogadzamy zbytecznie swojemu ciału? czy dosyć silnie trzymamy na wodzy jego pożądliwości? A przecież ciało staje się wówczas niebezpiecznym wrogiem naszym, bo »pożąda przeciw duchowi« (Gal. 5, 17), kiedy troszczymy się o nie więcej, niż potrzeba, o jego wygodę, o jego szaty, wypoczynek i przyjemności. Wtenczas zmysłowa żądza cielesna bierze nieraz górę w człowieku ponad wszystkiem, nawet ponad przykazaniem Boskiem, i człowiek woli wszystko utracić, nawet Boga, nawet wieczną szczęśliwość, a nie chce jej się wyrzec! Dziś P. Bóg nie nakazuje, jak w Starym Zakonie, żebyśmy Mu poświęcali pierworodne bydlęta, ale jest jedno bydlę, które mamy Mu złożyć na ofiarę, a tem bydlęciem jest, jak mówi błog. Jan de Avila, nasza zmysłowość, nasza pożądliwość cielesna, która nas upadla i zniża do rzędu zwierząt, jeżeli jej nie trzymamy na wodzy. »Zabij mi to swoje nieczyste bydlę pierworodne!« woła do nas wszystkich Ojciec niebieski, bo i to ciało twoje jest własnością moją; stworzyłem je nato, aby mi służyło, aby mię wedle sił swoich chwaliło: dałem ci język, aby mię chwalił, ręce, aby pracowały i spełniały dobre uczynki, nogi, aby trudziły się w służbie mojej, a całe to ciało twoje ma być przybytkiem Ducha Św., nieskalanie czystym — a ty chcesz w niem karmić obrzydliwe bydlę i zamieniasz je w dom sromotnego nierządu! I daremnie cię przestrzegam, daremnie ci grożę, daremnie cię wzywam, żebyś to bydlę ofiarował z miłości ku mnie, który z miłości ku tobie wziąłem na siebie ciało podległe cierpieniom, aby dać się zamęczyć!

5. O drodzy bracia, jeżeli jest ktoś między nami, opanowany przez ducha nieczystego i miłujący to szkaradne zwierzę, niechże się ratuje, póki ma jeszcze czas do poprawy, i niechaj się rzuci dziś jeszcze do stóp naszej Matki, ostatniej ucieczki grzeszników! Ale niechaj pamięta, że nawet Ona nie zdoła nas ocalić, jeżeli my sami nie chcemy nic zrobić dla zbawienia swej duszy. Ona czyni, co może, Ona modli się za nas daleko jeszcze goręcej, niż modlił się Mojżesz, kiedy wołał do Pana: »Proszę, zgrzeszył ten lud grzech bardzo wielki i uczynili sobie bogi złote: albo im odpuść tę winę, albo jeśli nie uczynisz, wymaż mię

[1]) Myśl X. Semeneńki („Ojcze nasz“ str. 162).

z ksiąg Twoich, któreś napisał!« (Exod. 32, 31 sq.). — Ona zastawia się za nas wszelkiemi siłami, aby powstrzymać dłoń karzącą Jego sprawiedliwości, Ona jest potężnym dla nas puklerzem i murem żelaznym i »wieżą Dawidową«, ale to darmo — i Ona nam nie pomoże, jeżeli Jej każemy modlić się samej, jeżeli nic nie chcemy poświęcić dla chwały Bożej i zbawienia swej duszy, nawet tego sprośnego zwierza, którym jest nasza pożądliwość cielesna! Ale niech nas wszystkich poruszy, niech nas pobudzi do wszelkiej ofiary miłość tej Matki naszej i miłość tego Ojca, który »tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, żeby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny« (Jan 3, 16), — niech nas poruszy wspomnienie rzeczy ostatecznych, wspomnienie tej chwili strasznie poważnej, kiedy trzeba nam będzie rozstać się ze wszystkiem, czego dziś dobrowolnie nie chcemy porzucić. Wierzcie tym niezliczonym rzeszom, które już zasnęły snem wiecznym, których kości pod zimną spoczywają mogiłą, a dusze — dusze już wiedzą, czy wieczne czeka je szczęście, czy wieczna męczarnia: wiele z nich pozostawiło nam bardzo cenną naukę, kiedy się żegnały ze światem, mówiąc, że dopiero przy świetle tej gromnicy, którą dziś poświęcamy, widzimy jasno, czem jest nasze życie i czego w niem trzeba szukać i całem sercem pożądać! Obyśmy wtenczas mogli przyjąć z radosną otuchą zstępującego do nas P. Jezusa i powtórzyć słowa Symeona: »Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju!« Oby nam łaska Jego przyniosła ulgę w cierpieniach konania i pozwoliła nam »oglądać zbawienie Jego« przez całą wieczność — Amen.

Kazanie 1-e na uroczystość Zwiastowania N. Marji Panny.

(O spokoju wewnętrzym.)

»Nie bój się, Marjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga«. (Łuk. 1, 30.)

Kochani bracia! Kiedy w czasie w. postu roztrząsamy sumienie swoje i smutek dobry, smutek błogosławiony i bojaźń zasłużonej kary przenika serca nasze, budzi się w każdej duszy wierzącej radość wielka w dniu dzisiejszym i z szczególniejszem weselem śpieszymy do świątyni Pańskiej, aby razem z Archaniołem pozdrowić Tę, która jest »radości naszej przyczyną«, która jest, jak mówi św. Cyryl aleksandryjski[1]) »najcenniejszym skarbem całego świata, pochodnią nigdy nie gasnącą, świątynią nigdy niezburzoną, koroną dziewic«. Chcemy dziś uczcić Tę, która najlepiej ze wszystkich istot stworzonych uczciła Trójcę Przenajśw. a nam porodziła Zbawcę, która »uwesela niebo a gromi duchy piekielne, zaszczepia prawdę na gruzach bałwochwalstwa, zakłada wszystkie kościoły na ziemi i wszystkie narody przywodzi do pokuty«. »Nie bój się, Marjo«, powiedział do Niej Archanioł — i my możemy powiedzieć do swojej duszy: »nie trać odwagi, duszo moja, na widok ciężkich twoich przewinień, bo i ty możesz znaleźć łaskę u Boga, możesz znaleźć ów pokój nieoceniony,

1) Homila IV Ephesi habita (w skróceniu).

który P. Jezus przyniósł na ziemię, którym obdarza wszystkich ludzi dobrej woli!« Tak — i my możemy zachować spokój duchowy wśród wszelkich burz i niebezpieczeństw i klęsk i wstrząśnień żywota, bo wiemy, że Matka nasza i Orędowniczka nie odmówi nam swej pomocy i nie dozwoli nam zginąć, jeżeli tylko szczerze nawrócimy się do Boga. O tym to właśnie skarbie najdroższym, o tym spokoju wewnętrznym, który nam daje P. Jezus przez Matkę swoją, pragnę dziś do was, pobożni chrześcijanie, przemówić, na czem on polega, czem różni się od fałszywego pokoju grzeszników i jak go możemy pozyskać na całe życie i na godzinę śmierci za Matki naszej przyczyną: może ta nauka wleje pociechę w niejedną duszę zbolałą, może inną zabłąkaną oświeci, gdzie szukać powinna prawdziwego szczęścia! Prośmy o to, mówiąc pokornie Zdrowaś Marja.

1. »Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam: nie jako dawa świat, ja wam daję« (Jan 14, 27), tak powiedział P. Jezus do swoich uczniów w jednej ze swoich mów ostatnich, kiedy już z nimi się żegnał i chciał ich uzbroić mądrością niebieską przeciw niebezpieczeństwom, jakie ich czekały. On jest »Bogiem pokoju« (Rzym. 15, 33), jak nazywa Go św. Paweł, »i przyszedłszy opowiedział pokój wam, którzyście byli daleko, i pokój tym, którzy blisko, albowiem przezeń mamy przystęp (obój) w jednym Duchu do Ojca" (Efez. 2, 17 sq.). Każdy z nas pragnie pokoju, bo nie może być szczęśliwym, dopóki go nie ma: kiedy lękasz się o siebie, o swoje dziecko, o drogą ci osobę, kiedy dręczy cię niepewność, jaki wezmą koniec twoje zabiegi, czegoż ci brakuje? — Pokoju! — Kiedy cię trapi choroba, niedostatek, krzywda lub nienawiść, czujesz się nieszczęśliwym, bo ci brakuje pokoju! A ileż to boleści sprawiają troski i niepokoje życia! Ileż to razy

oddaliby ludzie cały swój majątek i wszelkie zaszczyty, byleby tylko mogli odzyskać spokój wewnętrzny!

Wszakże byli nawet potężni mocarze, którzy zstąpili z wyżyny tronu i zrzekli się rozkoszy panowania, ażeby w cichem ustroniu spędzić resztę żywota. A cóż wciska nieraz nawet broń samobójczą do ręki ludziom nieszczęśliwym, przez świat zawiedzionym, przez rozpacz opętanym, jeżeli nie kłamliwa nadzieja, podsycana namową złego ducha, że śmierć da im ów gorąco upragniony spokój, którego nie mogli znaleźć na ziemi? Nie mogli go znaleźć, bo nie chcieli go szukać u P. Jezusa, na drodze przez Niego wskazanej. »Niemasz pokoju niezbożnym!« mówi prorok (Iz. 48, 22). Niemasz go, gdzie panuje chciwość, nieczystość, nienawiść, zazdrość i pycha; któż nie zna strasznych udręczeń, jakie sprawiają wyrzuty skalanego sumienia: wszak bywają wypadki, że zbrodniarze oskarżają się sami przed sądem, aby zrzucić z duszy swojej gniotący ją ciężar, aby poddać się zasłużonej karze, nawet karze śmierci, i tak się oczyścić, a uspokoić sumienie.

2. Może mi jednak powiecie, że sami znacie grzeszników spokojnych, śmiejących się nawet, kiedy im kto mówi o skutkach grzechu, o wyrzutach sumienia? Niejeden myśli sobie lub wypowiada głośno, że zrobił już wiele przeciwnego nauce Kościoła, a przecież nie czuje żadnego ciężaru, a przecież mu lekko i swobodnie na sercu! O tak, sumienie nasze może się stępić, może stać się nieczułem i głuchem, może oswoić się z grzechem, kiedy w sercu zapanują występne upodobania, zapanuje nałóg, a wtenczas »pije się nieprawość jako wodę« (Job. 15, 16), popełnia się ją, jak gdyby była czemś całkiem naturalnem i nieszkodliwem; są niestety katolicy, są i nie-

wiasty, niby pobożne czcicielki N. Panny, których serce pełne jest pożądliwości, które boją się złego uczynku, ale nie boją się myśli przeciwnej prawu Bożemu i same bawią się takiemi myślami i lubią je wywoływać u drugich swoim widokiem, swoim strojem, swojem obcowaniem, swoją poufałością, narażając siebie i bliźnich na wyrok potępienia, bo pamiętajcie, drodzy bracia i siostry, że nietylko uczynkiem można zgrzeszyć ciężko, ale i myślą, jeżeli dobrowolnie złą myśl sobie sprowadzamy i nasuwamy ją drugim! Są więc ludzie, żyjący sobie swobodnie, pomimo że wiele już grzechów ciężkich popełnili, bo ich ciężaru nie czują; ale posłuchajcie tylko, co do nich mówi błog. Leonard w jednem ze swoich kazań: porównywa on grzech do kłody, płynącej na stawie; jakże lekką wydaje się ona na wodzie, jedną ręką możesz ją popychać, ale skoro zbliży się do brzegu i chcesz ją wyciągnąć, wtenczas dopiero poczujesz, jak jest ciężka; podobnie ma się z grzechem: dopóki cię lekko unoszą fale żywota, dopóki jesteś zdrów i pełen sił i cieszysz się blaskami i piankami, co mienią się na powierzchni wody, nie ciąży ci jakoś i grzech; ale »u brzegu, u brzegu wieczności« woła dalej bł. Leonard, »czekam na ciebie, zatwardziały grzeszniku! wtedy mi powiedz, czy to lekka jest rzecz, dźwigać na sobie winy śmiertelne, a niezgładzone pokutą!«

3. Jest więc, kochani bracia, jest pokój fałszywy i zły, który daje na chwilę przygłuszone sumienie, który »daje świat«, jak mówi P. Jezus, czyli ludzie zapominający o Bogu i radzący wam, żebyście swobodnie używali życia i nie dali się krępować naukami kapłanów. O takim złym pokoju powiedział Zbawiciel, że nie będziemy go mieli: »Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię, nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz; bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcowi jego i córkę przeciw matce jej, i niewiastę przeciw świekrze jej, i będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego« (Mat. 10, 34—36). Spokoju gnuśnego, bezczynnego, wolnego od wszelkiej troski, od wszelkiego cierpienia, — takiego spokoju nie obiecuje nam P. Jezus, takiego nie zaznał żaden z Jego uczniów, ani sama Najśw. Jego Matka. Jej życie najlepiej nas uczy, jaki nam pokój przyrzekł Zbawiciel, mówiąc: »Pokój mój daję wam«. Ten pokój znajdziemy na Jego drodze, kiedy zaprzemy się samych siebie, swoich pożądliwości, kiedy dla Jego chwały znosić będziemy chętnie wszelkie utrapienia, kiedy Jego wolę przenosić będziemy ponad miłość najdroższych nam ludzi; bo cóż innego znaczą słowa powyższe: »bom przyszedł rozłączyć człowieka« i t. d.? Ale jeszcze jaśniej pouczają nas o tem dwa zdania następujące: »Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię, nie jest mnie godzien: a kto miłuje syna albo córkę nad mię, nie jest mnie godzien. A kto nie bierze krzyża swego a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien« (ib. 37 sq.). Takie więc rozłączenie bolesne dla serca, taki bój święty sprowadza Chrystusowa nauka; któż nie wie, ilekroć w czasie prześladowań Kościoła ojcowie i krewni, uniesieni szałem nienawiści przeciw Panu naszemu, własnych synów i córki wydawali na śmierć za to, że nie chcieli Go zdradzić. Tak było np. z św. Dorotą i św. Barbarą. Któż nie wie, ilekroć zrywały się najciaśniejsze węzły przyjaźni i pokrewieństwa, kiedy trzeba było wybierać między przyjacielem zbłąkanym i zaślepionym a Przyjacielem niebieskim, między miłością ziemską a miłością niebieską, między drogą krzyża a drogą rozkoszy? I tak będzie zawsze: kto chce zawsze i wszędzie

wypełniać wolę Bożą, żyć dla Jego chwały i w połączeniu z Nim znaleźć własne szczęście, znaleźć już na ziemi spokój duchowy, musi iść za Nim, stać się do Niego podobnym i opierać się światu, w którym panuje »pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota« (jak mówi Jan św. I. 2, 16), a który nie zgodzi się nigdy z duchem Chrystusowym.

4. Któraż jednak ze wszystkich istot stworzonych mogła przejąć się bardziej duchem Chrystusowym od Jego N. Matki? Gdzież więc i my wszyscy powinniśmy przejmować się tym duchem i szukać prawdziwego pokoju, jeżeli nie w nabożeństwie do Niej i w rozpamiętywaniu Jej życia? Niech mówią co chcą, ludzie wyrzekający się wiary, niech zżyma się ich pycha na to nabożeństwo, — my, drodzy bracia, nie przestaniemy do niego zachęcać, bo ono należy do znamion prawdziwego chrześcijaństwa. Kto bowiem ucieka się do N. Panny, okazuje się pokornym i przeświadczonym o swojej słabości, o potrzebie łaski Bożej, bez której nie może być zbawionym, a której jest niegodny. Któż bowiem z nas powiedzieć może o sobie, że naśladuje P. Jezusa, jak Go naśladować powinien? Że za Nim śpieszy na krzyżowej drodze? Kto dla Niego wyrzeka się — nie mówię już całego majątku, zdrowia i życia, my tego nawet pojąć nie możemy, że byli i są tacy Jego uczniowie, którzy wszystkiem umieją wzgardzić dla miłości ukrzyżowanego za nich Boga — ale kto wyrzeka się dla Niego zabaw i strojów zbytecznych? Kto udziela ze swej obfitości hojną dłonią uboższym? Komu nie wydaje się już wielką ofiarą, wielkim dowodem chrześcijańskiego ducha, kiedy małą cząstkę swojego mienia i swojego czasu poświęci dla pozyskania chwały niebieskiej, żeby i ją wkońcu posiąść jako nagrodę gnuśnego i miękkiego życia? I tak żyjemy od lat 20-tu, albo 40-tu, albo i 60-u! Jakże więc moglibyśmy oczekiwać z otuchą chwili, w której mamy zdać sprawę ze wszystkich uczynków swoich, ze wszystkich zaniedbań i opuszczeń, ze wszystkich słów marnych i godzin, marnie straconych, gdybyśmy nie wiedzieli, że przemożna opieka N. Panny jest nam zapewniona, dopókiśmy Jej czcić i kochać nie przestali? O zaiste, jeżeli zważymy, czem jest Bóg, który dla nas cierpiał, a przecież musiał i po tem niesłychanem cierpieniu znosić od nas nowe obelgi, i który nas będzie sądził, nie będziemy wątpili o prawdzie słów św. Bernarda[1]): »Trzeba nam pośrednika do pośrednika Chrystusa«, t. zn. że ktoś musi za nami się wstawiać u P. Jezusa, a nikt nie może, dodaje Święty, z większym wstawiać się skutkiem od Marji; »a czemuż ludzka ułomność lękałaby się do Niej przybliżyć? Nic niema w Niej surowego, nic strasznego, Ona samą jest łagodnością... Przeczytaj całą ewangelję, a jeżeli się przekonasz, że choćby raz jeden wypowiedziała jakieś słowa ostrzejsze i karcące, że raz objawiła choćby najlżejsze oburzenie, lękaj się do Niej przystąpić. Ale kiedy się przekonasz, że Ona jest pełną łaski i miłosierdzia, dziękuj Temu, który taką dał nam Pośredniczkę!... Z Jej pełności biorą wszyscy, więzień wyzwolenie, chory uzdrowienie, zasmucony pociechę, grzesznik przebaczenie, sprawiedliwy łaskę, anioł wesele«.

5. Obyście wszyscy, pobożni chrześcijanie, wzięli sobie do serca te słowa Świętego! Postanówcie sobie już od dzisiaj gorąco modlić się do N. Panny, odmawiajcie rano, w południe i wieczór Pozdrowienie anielskie nie z bezmyślnym

[1]) Sermo do 12 stellis (pars verna breviarii, festum B. M. Virg. sub tit. Auxil. Christianorum).

pośpiechem, ale rozważajcie przytem, czy położyliście istotnie w Niej swoją ufność, czy jesteście Jej kochającemi dziećmi, czyli też może przeciwnie w sercach waszych panuje chciwość i żądza występna? O gdybyście Ją umiłowali, jak kochali Ją Święci, zaświtałby już w tem życiu w waszej duszy promień niebieskiego szczęścia! Kiedy św. Filip Nereusz złożony był ciężką chorobą i jeden z towarzyszy jego miał przy nim noc przepędzić, obawiał się ten młodzieniec, że będzie miał noc bardzo przykrą, bo będzie musiał czuwać przy chorym, w dusznym pokoju, w powietrzu szpitalnem; ale potem opowiadał, że nie przeżył nigdy nocy przyjemniejszej. Tak mu przeszła prędko, iż usłyszawszy zrana dzwonienie na »Anioł Pański«, myślał, iż to dopiero dzwonienie wieczorne! Cóż się stało? Święty myślał, że jest sam w pokoju, i przez całą noc z tak zachwycającą czułością przemawiał do N. Panny, jak gdyby Ją widział przed sobą. Wynagradzając tę jego miłość, wyjednywała mu znowu Ona największe łaski. W r. 1572 Baronjusz, uczeń jego a pisarz bardzo zasłużony, ciężko zachorował i co chwila obawiano się jego śmierci; wtedy św. Filip zaczął się modlić za niego; Baronjusz zasnął i miał widzenie: oto widział Filipa, błagającego u stóp P. Jezusa o zdrowie dla drogiego mu ucznia: »Panie!« mówił, »nie bierz mi Baronjusza, on mi jest potrzebny, ja pragnę, żeby żył jeszcze i odzyskał zdrowie!« Ale przez dłuższy czas prośby jego były daremne; wtenczas uciekł się do Matki Najśw. i za Jej przyczyną wysłuchał go P. Jezus natychmiast. Zbudził się Baronjusz z przekonaniem, że w tej chorobie nie umrze, i rzeczywiście w cudowny sposób tego samego dnia wyzdrowiał. Kiedy znowu święty Filip raz sam ciężko zachorował, i już lekarze zapowiadali rychłą jego śmierć, nie prosił on Boga

o żadną ulgę ani pociechę, bo gorąca jego miłość kazała mu raczej pragnąć boleści: »Panie!« odzywał się zcicha, »pomnóż moje ciepienia, ale pomnóż i cierpliwość!« Nagle zawołał głośno z zachwyceniem: »O moja najświętsza i najpiękniejsza Pani! O moja droga Królowo!« Wzniósł się ponad łoże w powietrze i wyciągając ręce, mówił: »Nie jestem godzien, nie jestem godzien! Cóż to jest, Pani najsłodsza, że raczyłaś przybyć do takiego grzesznika?« — Kilka chwil trwało widzenie, poczem znowu zsunął się na łoże i umilkł, a skoro spytali go obecni, którzy dotąd przyglądali mu się w niemem zdziwieniu, jak się czuje, odpowiedział: »Jestem uleczony, N. Panna przyszła i uzdrowiła mnie!« I rzeczywiście choroba ustąpiła odrazu.

Dałby Bóg, żeby i n a s z e modlitwy do Matki i Królowej naszej z tak gorąco miłującego serca płynęły! Wtedy i n a s z e dusze cieszyłyby się błogiem uczuciem spokoju i słodkich doznawałyby pociech wśród wszelkich utrapień żywota i w godzinie śmierci, — co daj, Boże, nam wszystkim! Amen.

Kazanie 2-e na uroczystość Zwiastowania N. Marji Panny.

»Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię Jego.«
(Łuk. 1, 48—49.)

Pobożni chrześcijanie! Tyle razy już słyszeliśmy pozdrowienie anielskie, zawarte w ewangelji dzisiejszej, i tyle razy powtórzyliśmy je sami, że już w niem nic nie widzimy dziwnego, że ono nas nie wzrusza i nie raduje, jak nas nie poruszają rzeczy dobrze nam znane. Już może niejeden z was słucha tych słów i powtarza je, nie myśląc o tem, co one znaczą. A przecież gdybyśmy je dobrze rozumieli i gdybyśmy żywą posiadali wiarę, pojęlibyśmy jasno, że serce nasze powinno zawsze zadrgnąć radosnem poruszeniem, ilekroć słyszymy te słowa posłańca Bożego. One bowiem zwiastowały światu najlepszą nowinę, jaką mógł usłyszeć, — one i nam przypominają zdarzenie najszczęśliwsze, jakiegośmy mogli doznać. Niejeden powód do radości mamy z łaski Bożej już w życiu doczesnem, chociaż mieszkamy na padole płaczu: piękność tego świata, blaski słoneczne, powiewy wiosenne, zdrowie, powodzenie w pracy i zabiegach naszych, szczęście rodzinne, — czyż to wszystko nie budzi miłych bardzo uczuć, nie rozwesela duszy? Ale niczem są wszystkie inne powody do radości, jeżeli je porównamy ze zdarzeniem, o którem dzisiaj słyszymy. Oto już spełniła się obietnica

dana rodzajowi ludzkiemu; już zjawiła się na ziemi Niewiasta, co miała »zetrzeć głowę węża«, co była tak czystą i świętą, że łono Jej było godnym Syna Bożego przybytkiem, już Król nieba i ziemi został naszym bratem, aby nas ku sobie podźwignąć, i z pośród nas wybrał sobie Matkę; — już się spełniło, co czytamy dzisiaj: »Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię Jego Jezus«. O, gdybyśmy to dobrze zdołali pojąć, z jakiemże uniesieniem powtarzalibyśmy słowa, po raz pierwszy wypowiedziane przez Anioła: »Błogosławionaś Ty między niewiastami!« Chciałbym więc dzisiaj, drodzy bracia i siostry, wyłuszczyć wam przy pomocy Bożej tę wielką prawdę, że słusznie wychwalamy N. Pannę więcej niż wszystkich innych Świętych i najwięcej po samym Bogu, bo Ona jest postawiona najwyżej ze wszystkich stworzeń, Ona przyczyniła się do odkupienia naszego, Ona jest naszą najlitościwszą Orędowniczką i Matką. Prośmy Jej samej, żeby nam wyjednać raczyła łaskę dobrego zrozumienia tej nauki! Wzywajmy Jej dzisiaj z uczuciem gorętszem niż kiedy indziej: bo wszakże to czas spowiedzi wielkanocnej i rozmyślań wielkopostnych, które nam zbawienny smutek sprawiają, przywodząc nam na pamięć mnóstwo naszych przewinień. Niejedna dusza zbłąkana już się ugina pod ciężarem tego smutku, już nie śmie oczu swoich podnieść do nieba; niechże je zwróci z ufnością ku tej Opiekunce naszej, Nadziei i Pocieszycielce naszej, mówiąc pobożnie: Zdrowaś Marja.

1. Są w nauce nam objawionej prawdy, których zgłębić nie potrafi żaden rozum stworzony, i nic innego nie możemy wobec nich uczynić, jak tylko upokorzyć się w duchu i zawołać z św. Apostołem Pawłem: »O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego!«

(Rzym 11, 33). Do takich prawd, niezgłębionych rozumem a przecież zachwycających serce i napełniających je rozkoszą nadziemską i wdzięcznością ku najdobrotliwszemu Stwórcy naszemu, należy i prawda, o której mówimy, że Najświętsza Panna przyczyniła się do naszego odkupienia, że Jej także powinniśmy za nie dziękować. Wyraźnie nas o tem pouczają Ojcowie św. Mówiąc o Zwiastowaniu, przenosi się Bernard św. w ową chwilę na wieki pamiętną, kiedy Archanioł pozdrowił przeczystą Dziewicę, i tak modli się do Niej: »Słyszałaś, Panno, poselstwo z nieba, iż masz począć i porodzić Syna Bożego mocą Ducha Św. Patrz, z jaką uwagą ten poseł niebieski oczekuje Twojej odpowiedzi. Odpowiedz, Panno, odpowiedz co dobrego i dla Ciebie i dla nas, gdyż nam wszystkim na Twojej odpowiedzi wiele zależy. Czekamy i my, o Pani nasza, od tej odpowiedzi Twojej miłosierdzia Bożego. Bo skazani na śmierć wyrokiem Bożym dla grzechu, spodziewamy się, że Twoja odpowiedź nas wybawi. Na tej odpowiedzi Twojej zawisła pociecha jedyna nędznych ludzi, odkupienie potępionych, zbawienie wszystkich synów Adamowych. Bóg w Tobie to wszystko chce wypełnić, gdybyś tylko zezwoliła i to zezwolenie słówkiem jednem wyraziła!« Kiedy słyszymy te słowa, kogoż nie ogarnie zdumienie? Jakże to? Bóg czeka na zezwolenie Niewiasty? Bóg czeka na Jej odpowiedź, jak gdyby potrzebował Jej pomocy? Czy On nie może dokonać tego dzieła bez pomocy swojego stworzenia? O, łatwiej pomyśleć, że kiedyś słońce może potrzebować pomocy robaczka, pełzającego po ziemi, aby zachować swe światło, że gwiazdy nie obejdą się bez ziarnka piasku, po którem stąpamy! Prawda, ta Dziewica jest tak czystą i świętą, że wobec Niej blednie świętość wszystkich wybranych

i wszystkich chórów anielskich, ale jest przecież stworzeniem, a więc sama z siebie jest niczem, a więc Jej doskonałość jest darem łaski, a więc i Ona jest służebnicą, która w najgłębszej pokorze powinna spełniać i spełnia rzeczywiście wolę swojego Pana! Prawda, wszystko to prawda, wiedział to lepiej od nas św. Bernard i inni nauczyciele Kościoła, a jednak mówią oni, że Pan Bóg czekał na przyzwolenie N. Dziewicy i nie chciał bez Niej rodu ludzkiego odkupić. Już wówczas, kiedy po raz pierwszy zapowiedział przyjście swoje na świat, i Ją wymienił jako swoją pomocnicę, mówiąc do węża: »Położę nieprzyjaźń między tobą a Niewiastą, między nasieniem twem a nasieniem Jej: Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej« (Gen. 3, 15).

2. Pan Bóg bowiem postępuje sobie podobnie, jak dobry król ziemski, który ma zwyczaj otaczać się dostojnikami i ludzi zacnych wywyższać ponad wszystkich innych poddanych, jak np. faraon zaszczycił Józefa godnością największą, mówiąc do niego: »Ty będziesz nad domem moim i na rozkazanie ust twoich wszystek lud posłuszen będzie« (Gen. 41, 40). Podobnie i Pan Bóg podnosi wysoko niektóre stworzenia swoje i dzieli się z niemi swą władzą i chwałą, nie zatrzymując ich wyłącznie dla siebie samego, jak czynią władcy nieżyczliwi i pyszni, którzy pragną, aby nikt inny nie miał obok nich żadnego znaczenia, aby wszyscy im poddani byli zgrają niewolników. Pan Bóg więc obdarza niektórych ludzi szczególniejszą godnością i powierza im wielkie zadania, jak gdyby bez nich obejść się nie mógł. Wiemy, że »światłością świata« jest sam Pan Jezus: a oto On »światłością świata« nazwał ludzi (Mat. 5, 14), prostaczków galilejskich, i pozwolił im sobie pomagać w pracy

nad oświeceniem wszystkich narodów. On też sam jest opoką, na której opiera się Kościół, bo żadna moc ludzka nie zdołałaby Kościoła tego utrzymać, a przecież On rzekł do Piotra: »A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój« (Mat. 16, 18). A jeżeli Piotr św., jeżeli każdy z jego następców, jeżeli nawet każdy z nas kapłanów, chociażby — broń Boże! — więcej popełniał grzechów niż ludzie, jego pieczy powierzeni, ma jakąś część władzy Boskiej, bo może rozgrzeszać i zatrzymywać grzechy, a jego wyroki mają znaczenie w niebie i na całą wieczność: to cóż dziwnego, że tę Istotę Najświętszą, którą Zbawiciel nasz uczynił swoją Matką, która Go mlekiem własnem karmiła, dla Niego pracowała i ponosiła wszystkie trudy macierzyńskie, — cóż, mówię, dziwnego, że Ją obdarzył najwyższą godnością i największą chwałą, że Ona staje obok swego Syna, jak druga Ewa obok drugiego Adama, że Ona współdziałała w dziele odkupienia?

3. I Ewa wielką posiadała władzę, bo od jej posłuszeństwa miała być zawisła szczęśliwość doczesna wszystkich jej potomków; lecz ona źle użyła swej władzy, bo na naszą zgubę: więc P. Bóg drugą nas pocieszył Ewą, aby nam wróciła życie i raj utracony. »Ewa rozmnożyła grzech« mówi Augustyn św. (sermo 18 de sanct.) »a Marja zasługę; Ewa nas zabiła — Marja wróciła nam życie«. A św. Cyryl aleksandryjski tak do Niej przemawia (contra Nest. hom. 6 a): »Tyś skarbem wszystkiego świata, przez Ciebie niebo podniesione, przez Ciebie weselą się Aniołowie i Archaniołowie, przez Ciebie są założone po wszystkim świecie kościoły.« Było niewątpliwie w mocy Bożej odkupić nas jednem słowem Jego wszechmocy, ale On chciał wywyższyć naturę naszą ponad samych Aniołów, chciał wziąć ciało nasze i w tem ciele cierpieć, aby rozgrzać zimne i niewdzięczne serca nasze. Mógł On również dzieła swego dokonać bez niczyjej pomocy, a jednak raczył połączyć się węzłem najściślejszym i wejść niejako w przymierze z Niewiastą naszego rodu, aby Ją, a w Niej i nas wszystkich obdarzyć największą chwałą. O niepojęta Boga naszego dobroci! Jedno jest tylko słowo, które nam może wyjaśnić, czemu strumienie swej łaski zlewasz na istoty stworzone, czemu tak uwielbiłaś pokorną służebnicę swoją, a słowo to napisał Jan św. Apostoł: »Albowiem Bóg jest miłość!« (I Jan 4, 8).

4. To słowo tłumaczy nam, drodzy bracia, lepiej niż wszystkie inne słowa, całą naukę Kościoła o potędze Matki Najśw., tłumaczy nam, czemu żaden z nas nie może zginąć, dopóki z ufnością do Niej się ucieka i pomocy Jej wzywa. Dobroć Boża uczyniła Ją »bramą niebieską« »uzdrowieniem chorych« na duszy i »ucieczką grzeszników«. Napróżno zżyma się pycha na tę naukę, napróżno miotają się heretycy i niedowiarkowie, wołając, że oni nie potrzebują żadnego orędownictwa, że Bóg ich nie odepchnie, chociaż nikogo o przyczynę nie będą prosili! Ktokolwiek tak mówi, może być w rzeczach ziemskich człowiekiem rozsądnym albo i uczonym, ale w tej sprawie błądzi ciężko, bo przedewszystkiem zapomina, że jest stworzeniem! A cóż to znaczy, kiedy mówimy o kimś, że jest stworzeniem? To znaczy, że on powstał z niczego i jest niczem, że mu nie wolno mieć żadnych uroszczeń, że jest najzupełniej zawisły od woli swojego Stwórcy, jest w Jego rękach — wedle słów św. Pawła (Rzym 9, 21) — jak glina w rękach lepiarza. Nikt nie pytał się ciebie, czy chcesz przyjść na świat, nikt pytać nie będzie, czy chcesz zejść ze

świata; dola twoja i niedola jest w ręku Bożem. Jeżeli serce twoje będzie pełne pychy, jeżeli sam sobie zechcesz przepisywać, co masz czynić, w co masz wierzyć i jak się modlić, — jeżeli sam na sobie polegać będziesz, nie możesz podobać się Bogu i duszy swojej ocalić!

5. Kiedy razu pewnego pytali się Pana Jezusa uczniowie, kto jest większym w Królestwie niebieskiem, wezwał On dziecię, postawił je w środku i rzekł: »Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży, jak to dzieciątko, ten jest większy w Królestwie niebieskiem« (Mat. 18, 1—4). Czy trzeba nam było nauki jeszcze jaśniejszej? Czy można było wyraźniej potępić ową pychę, co na samej sobie chce polegać i o własnej stać sile? Czy dziecku przyjdzie kiedy na myśl, że ono nie potrzebuje matki i jej pośrednictwa, kiedy występkiem jakim rozgniewało ojca? Nie! Ono jest zbyt rozumne w prostocie i pokorze swojej; ono bez wahania pośpieszy do matki i poprosi ją, żeby się za niem wstawiła i wyjednała mu przebaczenie. Otóż my wszyscy jesteśmy występnemi dziećmi niebieskiego Ojca, my wszyscy zasłużyliśmy na karę, lecz mamy na szczęście Matkę, co nas może uratować, jeżeli z serdecznym żalem do Niej się zwrócimy. Ale człowiek, przesiąknięty błędami tego świata i jego samolubstwem, człowiek, lubiący panować i rozkazywać, ubóstwiający samego siebie, — taki człowiek nie pojmuje nawet prostoty i pokory dziecięcej; — dlatego też nie pojmuje on owego gorącego nabożeństwa do Najśw. Panny, jakiem odznaczali się Święci. Kiedy raz spytał jeden z ojców Tow. Jezusowego św. Stanisława Kostkę, czy

bardzo kocha N. Pannę, odpowiedział Święty z głębokiem wzruszeniem: »Cóż mogę więcej powiedzieć, ojcze, przecież to moja Matka!« Młodzieniec ten dobrze zaiste zrozumiał słowa Pana Jezusa, wypowiedziane z wysokości krzyża do św. Jana: »Oto Matka twoja«. Zrozumiał, że P. Jezus uczynił Ją i naszą Matką, abyśmy wiedzieli, że jakkolwiek ciężkie są nasze grzechy, możemy zawsze przez Nią uzyskać przebaczenie. Ona zawsze gotowa za nami prosić, a Syn Jej nic nie może odmówić. Możnaby powiedzieć, że Bóg wszechmocny sam niejako umniejszył swoją władzę karania, że zawiązał sobie niejako ręce, aby tylko zbawić jak najwięcej niewdzięcznych dzieci swoich. On dał nam zapewnienie, że po stu upadkach i po tysiącach upadków przyjmie nas do siebie i wróci nam białą niewinności szatę, jeżeli zechcemy z Nim się pojednać i pod Matki naszej schronimy się opiekę.

6. Cóż więc mamy powiedzieć o owych ludziach twardego serca i tak zaślepionych, iż nie chcą nawet uznać, że i do nich wypowiedziane są słowa: »Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego«? Oni nie chcą tego pojąć, bo czują się wielkimi i mocnymi, bo nie poczuwają się do słabości dziecięcej. Niechby raczej zważyli, że wszelka moc ludzka jest wątła jak trawa na polu, jak trzcina chwiejąca się od wiatru, jak nić pajęcza, rwąca się za lada powiewem; niechby pamiętali, że dla każdego, jakkolwiek czuje się mocnym, przyjdzie kiedyś chwila, w której będzie słabym jak maleńkie niemowlę, w której będą go drudzy podnosić musieli na rękach, jak dziecko podnosi piastunka, i będą już myśleli o drugiej kolebce dla niego, co się nazywa trumną —

i w nikim nie będzie on już wzbudzał postrachu, będzie tylko wzbudzał uczucie litości, jeżeli znajdzie się przy nim serce litościwe, jeżeli mu nie przeznaczono umierać samotnie! O, w tę chwilę życia przenośmy się często, drodzy bracia moi, a rozwidni nam się w duszy i poznamy jasno, jak szczęśliwi są ludzie, którzy umieją cenić i umieją kochać Matkę swoją niebieską! W książce św. Alfonsa, napisanej na chwałę Najśw. Panny, czytamy o takiem zdarzeniu: Do pewnej kobiety ubogiej przybył kapłan z Najśw. Sakramentem. Gdy drzwi otworzył, zobaczył izbę pustą, bo biedna i chora nie miała przy sobie ani krewnych, ani przyjaciół, ale przy jej łożu stała sama Królowa niebios i ocierała jej chustką pot śmiertelny z czoła! Na ten widok ksiądz stanął osłupiały na progu i nie śmiał się przybliżyć, lecz Matka Najśw. wskazała mu krzesło, żeby usiadł i wyspowiadał umierającą. Było to zdarzenie cudowne, a wiemy, że cudów nie powinniśmy się spodziewać ani nawet pragnąć; ale możemy się spodziewać i powinniśmy pragnąć, żeby ta Matka nasza była nam Pocieszycielką w godzinie skonania, żebyśmy z radością w Jej ręce oddać mogli duszę. A więc starajmy się już odtąd życiem, nieskalanem grzechami, zasłużyć sobie na Jej opiekę i nie przestawajmy Jej prosić serdecznie, przynajmniej kilka razy codziennie słowami, które nam Kościół św. jak najczęściej powtarzać poleca: »Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej!« Amen.

Na uroczystość Zwiastowania N. Marji Panny.

»Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.« (Przyp. 8, 35.)

W tym czasie wielkopostnym, w którym powinniśmy więcej niż kiedykolwiek rozpamiętywać grzechy swoje i na ich widok zbawienną przejmować się bojaźnią, w tym czasie żałoby i smutku — wydaje mi się uroczystość dzisiejsza podobną do jasnego złotego promienia, co się przebija przez czarne chmury, zakrywające błękit niebieski. W tym bowiem czasie dręczy nas bardziej niż kiedy indziej wspomnienie naszych upadków, naszych sprzeniewierzeń, naszych zdrad i nikczemności. Rozpoznajemy całą okropność grzechu, który samego Pana i Zbawiciela naszego wydał na śmierć męczeńską, i każdy z nas musi też sobie zadać pytanie, wstrząsające całą duszą naszą do głębi: czy też moje grzechy są przebaczone? Czy należę do tych, którzy będą zbawieni? Czy moje imię zapisane jest u Boga w księdze żywota czy w księdze śmierci? Dwóch synów wychowuje ojciec, dwóch gości przyjmuje ten sam gospodarz, a jeden z nich może dostanie się do nieba, drugi będzie potępiony! A cóż stanie się ze mną? Wszakże wyraźnie mówi Mędrzec Pański, że »nie wie człowiek, jeśli jest miłości czyli nienawiści godzien« (Ekl. 9, 1), a Apostoł dodaje (Fil. 2, 12): »Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie!« Takie pytania muszą się

nieraz nasuwać ludziom myślącym, kiedy zastanowią się nad swojemi grzechami. Ale oto błyszczy nam wśród ciemności jasne, cudownie jasne światło, tak wymowne jak owe latarnie na wybrzeżach morskich, co zdają się wołać do strwożonego żeglarza: »Tu płyń z otuchą, tu znajdziesz port bezpieczny, znajdziesz ocalenie!« Tem światłem jest Najśw. Panna Marja, która nam dzisiaj nową wlewa odwagę i mówi do nas: »Oto jestem! Nie traćcie nadziei! Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana!« Rozważmy więc dzisiaj, kochani bracia, tę wielką a tak pocieszającą prawdę, że kto jest czcicielem Marji, może się spodziewać zbawienia, ale zarazem rozważmy, czego Najśw. Panna domaga się koniecznie od swoich czcicieli.

1. Słyszeliście już nieraz, najmilsi, że Najśw. Panna nie może poprzestać na tem, iż Ją ustami chwalimy, że Jej imienia w modlitwach swoich wzywamy. A przecież my kaznodzieje musimy wam to często przypominać, bo taka już jest natura ludzka, że każdy z nas najchętniej oszukuje samego siebie i zapewnia sam siebie, iż czyni dosyć, albo aż nadto dla zbawienia swej duszy, kiedy w rzeczy samej nic nie czyni lub czyni za mało. Nie to, co jest Bożego, co jest miłe Zbawicielowi naszemu, a więc też Najświętszej Matce Jego, która przecież nie może pragnąć żadnej innej rzeczy oprócz spełnienia woli Bożej, która przecież najgoręcej musiała zawsze się modlić i dzisiaj się modli: »Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi!« — nie to bywa zazwyczaj pragnieniem i celem naszych pożądań, — ale co? Myślimy o tem, co naszej woli dogadza, co nam sprawia przyjemność w pracach i zabiegach naszych, a nawet w modlitwie, nawet w dobrych uczynkach szukamy nie Boga, ale samych siebie!

Zechciej tylko zajrzeć do najskrytszych kryjówek swojego serca, a przekonasz się nieraz, że dlatego uciekasz się do Boga, bo szukasz pociechy i pomocy w rzeczach doczesnych, ale nie mówisz z całą szczerością, jak powinniśmy mowić: »Nie moja Panie, lecz Twoja niech się dzieje wola! Chcę tyle tylko doznać radości, ile Ty mi raczysz udzielić, chcę tyle wycierpieć, ile Ty mi zechcesz zesłać krzyżów! Twoim jestem sługą niegodnym, niech mi się stanie według słowa Twego!«

2. Dałby Bóg, żebyśmy wszyscy tak się modlili! Ale my chcemy za krótkie pacierze, co nas nic nie kosztują, uzyskać powodzenie na ziemi i szczęśliwość wieczną! Gdzie tu rozsądek, gdzie zrozumienie, czem jest służba Boża? »Cóżbyśmy powiedzieli o człowieku«, mówi bardzo trafnie błogosławiony Jan de Avila[1]), »któryby nazbierał błyszczących kawałków szkła i spodziewał się za nie kupić dużo ziemi, a mniejby sobie cenił złoto lub srebro?« Otóż i my błądzimy podobnie, kiedy nam się zdaje, że możemy posiąść Królestwo niebieskie za pewne nabożeństwa, albo i uczynki, które błyszczą się w oczach ludzkich i wydają się bardzo dobre, lecz w oczach Bożych nie mają wartości, kiedy nie staramy się o złoto, o prawdziwe i drogocenne monety. »Radzę ci, abyś sobie kupił u mnie złota, w ogniu doświadczonego, abyś się zbogacił«, mówi Pan Jezus do człowieka ubogiego w cnoty (Obj. 3, 18). A cóż to jest za złoto? — spytacie. Tem złotem jest owa miłość prawdziwa ku Panu Bogu, doświadczona w ogniu przeciwności, która czyni człowieka zawsze gotowym do spełnienia Jego woli i sprawia, że człowiek zapiera się samego siebie, wyrzeka się wszyst-

[1]) Wydanie madryckie z r. 1895, tom II, str. 328.

kiego, co jemu się podoba, a co nie podoba się Bogu, dla Niego pracuje i dla Niego cierpi i coraz bardziej staje się podobnym do owego wzoru, jaki nam pozostawił Ten, który zawsze wypełniał wolę niebieskiego Ojca i do nas nie przestaje wołać: »Uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca« (Mat. 11, 29).

3. Oto jest wizerunek, który na naszej duszy powinien się odbić, bo inaczej wszystkie trudy nasze i wszystkie modlitwy nic nam nie pomogą, i Matka Najświętsza nie uzna w nas swoich dzieci! O tym właśnie obrazie Chrystusowym czytamy w liście świętego Pawła do Rzymian (8, 28—29): »A wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy są wezwani według postanowienia święci. Albowiem które przejrzał, i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego: żeby On był pierworodny między wielą braci«. Niechże więc każdy z nas pyta się codziennie samego siebie, rozważając stan swego sumienia, czy jest podobny do owego wzoru. »Czyj to obraz i napis?« pytali się faryzeusze Pana Jezusa, pokazując Mu pieniądz[1]). Pozwólcie, że tak przemówię do waszych dusz, nie do wszystkich razem, ale do każdej zosobna: »Czyim obrazem jest dusza, którą tu mam przed sobą?« — »Chrystusa«. — »Co mówisz? owego Chrystusa, który był tak cichy i łagodny, że nikczemnego zdrajcy nie odepchnął od siebie, lecz nazwał przyjacielem? Chrystusa tak dobrotliwego, że ani słówkiem nie zganił Piotra, który Go się wyparł, tylko spojrzał na Niego z niebiańskiej miłości wyrazem i przez to go nawrócił i wycisnął mu z oczu gorzkich łez strumienie? »Który, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu?« (I Piotr, 2, 23). Chrystusa, który był zaiste wyższego rodu, niż my wszyscy jesteśmy, a przecież katom nieludzkim pozwalał uderzać się w oblicze i bez słowa skargi znosił najbardziej oburzające obelgi? Obrazem Chrystusa ma być dusza wyniosła, pyszna, drażliwa i tak skłonna do gniewu, jak gdyby siarka płynęła w żyłach jej ciała, — dusza, której się zdaje, że Boski majestat jest w niej obrażony, kiedy usłyszy jakieś słówko przykre, i zaraz pali się pożądaniem zemsty? Jeżeli to ma być podobieństwo, jakże będą wyglądały rzeczy całkiem przeciwne? Albo weźmy drugą duszę, która zawsze dogadza i służy swojemu ciału, myśli o błyskotkach, zabawach i strojach, a nie troszczy się o to, ilu nędzarzy, ile wdów i sierot przymiera z głodu, — nie chce należeć do takich towarzystw, jak św. Wincentego a Paulo, które nieraz tak mało niestety doznają poparcia i mało liczą członków, czyż w takiej duszy jest jakiekolwiek, chociażby bardzo dalekie podobieństwo do Chrystusowej miłości? O nie łudźmy się! Dla Boga! Nie łudźmy się! Jeżeli nie staramy się zbliżyć do tego wzoru, nie pomogą nam nic nasze nabożeństwa ani prace, ani przyjmowanie Sakramentów św., bo nie należymy do tych, których Bóg »przeznaczył« do chwały, nie znajdziemy się w liczbie wybranych!

4. Do znaków, jakie cechują wybranych i przeznaczonych do nieba, należy, jak wiecie, i nabożeństwo do N. Panny. Kto Ją miłuje prawdziwie, kto widzi w Niej swoją Matkę, kto się Jej całem sercem poleca, może mieć nadzieję, że ujrzy kiedyś swoje imię zapisane w księdze żywota i należeć będzie do owych niewymownie

[1]) Cattaneo S. J. »Vorbereitung auf einen guten Tod. Frei nach dem Italienischen von Dr. Höhler«. III, str. 72 (Regensburg, 1891).

szczęśliwych, którzy usłyszą z ust Sędziego wezwanie: »Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo, wam zgotowane od założenia świata! (Mat. 25, 34).

Ale ta miłość nie polega na jakiemś słodkiem uczuciu, na pobożnych westchnieniach, na słowach i innych znakach zewnętrznych, ta miłość objawia się w tem, o czem już mówiłem; okazujesz ją wtenczas, kiedy jesteś gotów zawsze spełnić wolę Bożą, a nie swoją, chociażbyś największe miał ponieść trudy i przykrości. W wielu miejscach zachęca nas Pismo św., żebyśmy ochotnie krzyż swój dźwigali; ale dziś przytoczę wam tylko jedno zdanie, które mię szczególnie zastanowiło. Kiedy Pan Bóg objawił Ananjaszowi, że zacięty nieprzyjaciel nauki Chrystusowej, imieniem Szaweł, jest już nawrócony i ma zostać wielkim Apostołem i nauczycielem narodów, rzekł do niego: »Ten mi jest naczyniem wybranem, aby nosił imię moje przed narody i królmi i syny izraelskimi. Bo ja mu okażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego« (Dz. Ap. 9, 15—16). Tu sam Pan wszechrzeczy i Dawca wszelkiego dobra poucza nas wyraźnie, że poznamy Jego ukochanego wybrańca nie po zewnętrznych znakach szczęścia, potęgi i dostojeństwa, ale po tem, że będzie »wiele cierpiał dla imienia Jego«.

A więc nie skarżmy się, najmilsi, nie skarżmy się przenigdy na cierpienia, ale raczej upatrujmy w nich znak szczególniejszej łaski Bożej, znośmy je ochotnie, a wtenczas staną się nam one drogocennem złotem, za które zakupimy dobra prawdziwe i wieniec chwały, nigdy nie więdnący i wtenczas będziemy podobni obrazowi Syna Bożego i Syna Marji, i wtenczas będziemy z pewnością miłymi Matce naszej niebieskiej i możemy się spodziewać, że Ona wyjedna nam wszelkie łaski do zbawienia potrzebne i pośpieszy nam na ratunek w najcięższej i najniebezpieczniejszej życia naszego godzinie.

5. O tej godzinie powiedział raz św. Anzelm szczególnie wymowne kazanie przy następującej sposobności[1]). Przejeżdżał on koło lasu, w którym odbywało się polowanie. Nagle wypadł z lasu zając, ścigany przez psy myśliwskie, i w śmiertelnym strachu przyczaił się pod koniem św. Anzelma, jak gdyby u niego szukał litości i ocalenia; zaraz przybiegli także myśliwi, których poprosił Święty, żeby psy swoje przytrzymali na smyczy i posłuchali jego przemowy. Przyszła mu bowiem myśl z Bożego natchnienia, że z tym strwożonym zającem da się porównać dusza człowieka konającego. »Patrzcie na tego zająca«, powiedział, »który tu leży bezsilny i tak ciężko oddycha i drży jak liście osiki! W podobnym stanie znajdą się dusze grzeszników, kiedy przyjdzie śmierć. Teraz sobie żartują ze zbawiennych upomnień, żeby się zawczasu przygotowali na ową godzinę. Ale poczekajcie tylko, a zobaczycie, jak im będzie na sercu, kiedy godzina ta przyjdzie! Wtenczas grzechy, które im niegdyś zdawały się zabawką, pokażą im swoje zęby, jak te psy zajadłe grożą zającowi, i szarpać będą ich sumienie i napełnią je niewysłowioną bojaźnią. A złe duchy uderzą na nich najstraszniejszemi pokusami, jak ci oto myśliwi czyhają na swoją zdobycz!« Po tej przemowie uprosił Święty myśliwych, że darowali życie biednemu zającowi pobłogosławił ich i pojechał dalej. Nie wiemy, czy jego słowa przyczyniły się do zbawienia owych ludzi, ale starajmy się my przynajmniej odnieść z nich jakiś pożytek! Przypominajmy sobie często, codziennie, ową ciężką go-

[1]) Cattaneo l. c. str. 433.

dzinę i czyńmy wszystko, co w naszej jest mocy, żebyśmy wtenczas znaleźli pomoc i opiekę, żeby nas Aniołowie niebiescy zasłonili od nieprzyjaciół naszych i żebyśmy duszę znękaną oddać mogli z ufnością w ręce Królowej Aniołów, co daj Boże! Amen.

Nauka przy rozpoczęciu nabożeństwa majowego.

(O pokornem poddaniu się woli Bożej.)

»Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie?« (Cant. 6, 9.)

Wszystko, co wychodzi z rąk Bożych, jest dobre, bo jest dziełem Tego, który jest źródłem wszelkiej dobroci. Czytamy też w Piśmie św. (Gen. 1, 10), że wszystko co stworzył, uznał sam P. Bóg za »dobre«. Ale jest jedno stworzenie, na które On spogląda ze szczególniejszą radością: jest to ta Dziewica, niepokalanie poczęta, do której mówi Duch Św. w »Pieśni nad pieśniami« (6, 7): »Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a niemasz w Tobie zmazy«. Jak gdyby powiedział: oto moje oczy wszystko widzą, wszystko przenikają nawskróś i nie zakryje się przed niemi najmniejsza plamka, najmniejsza niedoskonałość, a przecież i ja w tobie nie dostrzegam zmazy! — Widzicie, mówi On dalej do swoich duchów czystych i do nas: »Jedna jest gołębica moja, doskonała moja« (ib. 6, 8). Niemasz na świecie nic do Niej podobnego, Ona jedna jest doskonałą! — A któż wypowie, jakie podziwienie ogarnęło na Jej widok wszystkie duchy niebieskie? »Któraż to jest?« pytają. Piękność jej wydaje im się podobną do cudownej a tak cichej

i łagodnej światłości księżycowej: »piękna jak księżyc«. Ale widzą w Niej także jasność zorzy porannej i więcej jeszcze, bo blask olśniewający słońca: »wybrana jako słońce«. A cóż my, pełzające w prochu dzieci Adamowe, powiedzieć mamy na widok tej nieskalanej gołębicy?. Jakże błogie uczucie powinno nas przejąć, kiedy zważymy, że Ona jest córką naszego plemienia i że w Niej mamy najpotężniejszą Opiekunkę, że wśród wszelkich burz i niebezpieczeństw, i klęsk, i wstrząśnień żywota możemy zachować spokój duchowy, wiedząc, że Ona nie odmówi nam swej pomocy i nie dozwoli nam zginąć! Nietylko więc w tym miesiącu, Jej poświęconym, ale przez całe życie nasze trzeba nam o Niej pamiętać, wpatrywać się w niezrównaną piękność Jej duszy, naśladować Jej cnoty. Dzisiaj nad jedną tylko z tych cnót zastanowimy się z łaski Bożej pomocą, nad Jej przedziwną p o k o r ą. Wywyższona ponad wszystkie istoty na ziemi i niebie, obdarzona niesłychaną nigdy godnością, uniża się sama, jak tylko może najgłębiej, wyznaje się służebnicą Pańską, poddaje się zupełnie Jego woli. O tym więc wielkim przykładzie, który nam daje pokora i uległość Najśw. Panny, zawstydzająca naszą pychę i nieposłuszeństwo, pragnę dziś do was przemówić. Zdrowaś Marja.

1. Nic nam nie daje lepszego wyobrażenia o prawdziwej wartości chwały i dóbr ziemskich, nic nie poucza nas wyraźniej, że powinniśmy niemi pogardzać i podobać sobie w niskim i ubogim stanie, w utrapieniach i upokorzeniach, nic nas o tem nie poucza dobitniej jak życie, które wiodła owa Dziewica Najśw. i najbardziej przez Stwórcę swego umiłowana. Od dzieciństwa poświęciwszy się Bogu, spędzała życie w świątyni, wśród pracy i modlitwy i czytania ksiąg św., nie pragnąc bynajmniej pokazać się ludziom, zajaśnieć między nimi swoją pięknością, nie myśląc o zabawach i strojach; — jedno tylko żywiła pragnienie, żeby Pan Bóg raczył co prędzej wsławić imię swoje pośród wszystkich narodów i zesłać im obiecanego Zbawiciela. Lecz nigdy nie spodziewało się pokorne Jej serce, że Ona właśnie ma zostać Jego Matką, że dla Niej przeznaczona ta najwyższa godność: jakże się więc zdumiała, kiedy Jej Archanioł wolę Bożą objawił! A cóż było wówczas pierwszą Jej myślą, pierwszem Jej uczuciem? — czy jakaś dumna radość, jakieś zadowolenie miłości własnej? Nie! — Ona jest zatrwożona, bo lęka się o swoją czystość, bo nie chce mieć męża i woli się wyrzec nawet tego Macierzyństwa, niż utracić nieskalane nawet cieniem grzechu dziewictwo. Nie myśli sobie, że już teraz nie potrzebuje ślubu swego dotrzymać, że Ją sam Pan Bóg od niego zwolnił, że może zakosztować bez wahania dozwolonej uciechy pożycia małżeńskiego, ale pyta się z pokorą prawdziwie dziecięcą: »Jak się to stanie?« — Wszakże jestem i pozostanę dziewicą, wszakże z natchnienia Bożego poświęciłam się Jemu, Jego jestem własnością i nie mogę ciała swego oddać mężowi! Lecz kiedy Ją anioł upewnił, że panieństwo swoje zachowa, poddaje swój rozum, który nie pojmuje zapowiedzianego cudu, poddaje i wolę Panu swojemu, wyznając się Jego służebnicą, której pierwszym obowiązkiem jest zupełne posłuszeństwo.

2. A jakież było dalsze Jej życie? Jakąż nagrodę otrzymała na ziemi? Doznawała Ona pociech wewnętrznych, których nikt nie zdoła wypowiedzieć, które Ją natchnęły do owej pieśni cudownej, rozpoczynającej się słowami: »Wielbi dusza moja Pana« (Łuk. 1, 46), ale żyła ciągle w wielkiem ubóstwie i poniżeniu, i niktby zaiste

nie poznał z tego, co miała, co Ją otaczało, że Ona jest świata całego Królową! A czyż Jej przyszło kiedykolwiek na myśl czynić P. Bogu wyrzuty, że Matka Jego Syna jest żoną cieśli? Ale niczem jeszcze było ubóstwo i ciężka praca wobec udręczeń, które ponosiła: zaledwie przyszło na świat Dzieciątko, musiała z Niem uchodzić do Egiptu przed okrucieństwem Heroda! — My grzesznicy poważamy się nieraz skarżyć i szemrać, kiedy nas nowe uciskają Herody, kiedy nas przemoc gniecie, kiedy nas prześladują i dręczą; nie chcemy uznać dobroci Boga, który używa nieraz ludzi albo i plemion srogich jako narzędzia kary, jak niegdyś zapowiedział to Żydom przez Izajasza proroka. Powinniśmy raczej widzieć w utrapieniach, które nam zsyła — a wszakże nic bez Jego woli stać się nie może — sprawiedliwą karę za występki nasze, ale zarazem i wielkie dobrodziejstwo, bo cierpienia oczyszczają duszę i wyrywają z niej z korzeniem miłość ku ziemi i przywiązanie do jej rozkoszy. A przecież nasza miłość własna każe nam szemrać i pragnąć, żebyśmy mogli zwyciężyć wszystkie przeciwności, wszystkich nieprzyjaciół swoich!

3. A oto patrzmy na Matkę Bożą, jak uciążliwą drogę odbywa, zmuszona do ucieczki, a nie żali się, nie pyta Pana z wyrzutem, czemu nie zsyła piorunów swoich na okrutnego dzieciobójcę, czemu w obronie własnego Syna nie każe stanąć owemu Aniołowi, który niegdyś jednej nocy zabił w obozie asyryjskim 185 tysięcy, a resztę wojska zmusił do ucieczki; nie pyta, czemu Ją tak wynagradza za Jej czystość niepokalaną, za Jej życie niewinne, za Jej poświęcenie i miłość. Ona się wyrzekła własnej woli i własnego rozumu, i powtarzała tylko za każdem nowem strapieniem: »Oto ja służebnica Pańska i t. d.«

4. A cóż powiedzieć mamy o owych chwilach najcięższych, kiedy miecz boleści przeszył Jej serce, stojącej pod krzyżem? — Naówczas zdawało się, że godność Macierzyństwa Bożego przyczyniła Jej tylko męczarni: takiego Syna utracić! — Ale nie! — daremniebym się silił wyrazić ból, szarpiący Jej wnętrzności! — A zamiast Jezusa dostaje św. Jana, dostaje człowieka! — On ma być Jej synem, ma Ją pocieszać i wspierać: »Niewiasto! oto syn twój« mówi P. Jezus. Głęboka tajemnica zawiera się w tych słowach: Zbawiciel sam tak się upokorzył, tak pozbawił się wszelkiej pociechy, że stan Jego duszy ludzkiej był stanem człowieka, który czuje się przez Boga opuszczonym; więc jak gdyby stracił swego Ojca niebieskiego, już Go nie nazwał Ojcem, mówiąc: »Boże mój, czemuś mnie opuścił!« W tem poniżeniu miała i Matka Najśw. uczestniczyć, miała utracić na pewien czas Boskiego Syna swego! więc już nie nazwał Jej Matką, ale niewiastą, i dał Jej innego syna, żeby Go zastąpił, o ile człowiek mógł zastąpić Boga. »On pozbywał się teraz ułomności ludzkiej«, jak mówi św. Paulin (ad Aug. ep. 50), »z którą narodził się z niewiasty, i umierając na krzyżu, wchodził do wiecznej chwały Boga Ojca swego, więc ludzkie obowiązki, ludzką miłość dziecięcą włożył na człowieka«. I w tem smutnem opuszczeniu miała przeżyć Matka Najśw. jeszcze długie lata, tęskniąc do Syna swego jednorodzonego! Płaczą i narzekają wdowy, kiedy utracą dziecko swoje jedyne, albo ostatnie, podporę swojej starości, i zostają na łasce obcych, skarżą się, że je P. Bóg tak ciężko nawiedził i nie znoszą cierpliwie przykrego losu swego, — niechże je pokrzepia, niech im siły doda wspomnienie, że i Matka Najśw. podobnej doli zaznała, podobnie musiała

smucić się i tęsknić, a nawet Jej smutek i tęsknota musiały być bez porównania większe, — o tyle większe, o ile więcej kochała swojego Syna, o ile On był godniejszy miłości od najlepszego z ludzi.

5. Widzicie więc, najmilsi, jak P. Bóg miłuje pokorę, jak Mu podobać się musi zupełne poddanie się woli Jego, kiedy na Matkę wybrał sobie najpokorniejszą z dziewic. Chciał, żeby była dziewicą, jak mówi św. Bernard, bo znieść nie może zmazy grzechowej i przyszedł wszystkich oczyścić z plamy grzechu pierworodnego; chciał też, żeby była pokorną, jako sam był »cichy i pokornego serca«. Dał Dziewicy godność macierzyńską, pobudziwszy Ją do ślubowania czystości natchnieniem swojem i zbogaciwszy Ją zasługą pokory. Ażeby więc Rodzicielka Świętego świętych była święta ciałem, otrzymała dar czystości; żeby była i duchem święta, otrzymała dar pokory«.[1]) Jakaż w tem dla nas nauka! Nie myślcie, drodzy bracia i siostry, wy, którzyście jeszcze z pomocą Bożą zachowali czystość, że wam wolno uważać się za świętych, wynosić się ponad owe dusze nieszczęśliwe, które zaślepił szatan i przywiódł do ciężkich upadków, że wam wolno zamiast pokornej modlitwy powtarzać przechwałki owego faryzeusza (Łuk. 18, 11) i mówić: »Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik«, że wam wolno mówić źle i z pogardą o innych — nie myślcie też, że wolno wam dlatego używać mienia swego na przystrojenie ciała i na życie wystawne! Bójcie się raczej, żeby nie spełniły się na was słowa P. Jezusa (Mat. 21, 31): »Zaprawdę

[1]) Brewjarz, F. Puritatis B. M. V. Dom. III Oct.

powiadam wam, iż celnicy i wszetecznice uprzedzą was do Królestwa Bożego«. Tak, mogą was uprzedzić, jeżeli uniżą się na wzór Magdaleny do stóp Jego i gorzkiemi łzami serdecznego żalu opłakiwać będą swe winy, nie śmiejąc oczu podnieść ku niebu! Jeżeli sobie przypisujesz jakąś cnotę, jakąkolwiek zasługę i dla niej się wynosisz, wtedy nie dajesz chwały Bogu, i sobie przywłaszczasz, co jest Jego własnością, bo bez Jego łaski nic nie mogłeś zrobić i gdyby On cię opuścił, popadłbyś w najsromotniejsze występki!

6. Pomnijcie zatem, drodzy bracia, jaki to przykład i jaką naukę daje nam Matka Boża i całe życie Jej ziemskie! Pomimo najwyższej świętości, której nawet pojąć nie zdołamy, którą tylko uwielbiać możemy, i pomimo najwyższej godności, jaką istota stworzona otrzymać mogła, pomimo że była pełną łaski i Królową niebios, przecież żyła w ubóstwie i poniżeniu, nie narzekając na wyroki Boże, nie pragnąc niczego na ziemi, niczego dla siebie, tęskniąc jedynie do Boskiego Syna. I my nic nie żądajmy, oprócz chwały Bożej, żeby się imię Jego »święciło jako w niebie tak i na ziemi«, żeby wszyscy ludzie spełniali Jego wolę, żeby On we wszystkich sercach królował. A wówczas z Nią razem, nic nie mając, wszystkiego pozbawieni, wszystko posiadać będziemy! »Stawmy samych siebie« wedle słów św. Pawła (II Kor. 6, 4—10) »jako sługi Boże, w cierpliwości wielkiej, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach... w pracach, w niespaniach, w postach, w czystości... w łagodności, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej... jako umierający, a oto żywiemy, jako karani, a nieumorzeni, jako smętni, lecz zawsze weseli, jako ubodzy, a wielu ubogacający, jako nic nie mający, a wszystko mający«. Jeżeli tylko łaskę Bożą po-

siadać będziemy, wszystko będzie nasze i razem z Matką Jego posiędziemy Królestwo niebieskie. Niechże dnia dzisiejszego święta radość napełni serca nasze na wspomnienie chwały, którą Ona się cieszy w nagrodę za pokorne posłuszeństwo swoje, za wyrzeczenie się miłości własnej — Ona »radości naszej przyczyna!« Za to, że świętość swoją ukryła pod postacią grzesznicy, została dzisiaj ucieczką i obroną grzeszników! Za to, że poddała się wszelkim cierpieniom dla miłości Syna, dziś obok Niego króluje: »Stanęła Królowa po prawicy Twojej w ubiorze złotym« śpiewał o Niej prorok (Ps. 44, 10 i 12) »i będzie pożądał Król śliczności twojej« i spełniło się, co sama niegdyś powiedziała w natchnieniu proroczem (Łuk. 1, 47 — 49): »Rozradował się duch mój w Bogu, zbawicielu moim, iż wejrzał na niskość służebnicy swojej... błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię Jego«. I my więc z Nią cieszmy się razem już w tem życiu ziemskiem, zanim nam Pan Bóg pozwoli radość Jej podzielać w niebie! Amen.

Kazanie na uroczystość Narodzenia N. Marji Panny.

»A zarazem przyjdzie do kościoła swego panujący, którego wy szukacie, i Anioł przymierza, którego wy chcecie. Oto idzie, mówi Pan zastępów.« (Mal. 3. 2.)

O jakimże to kościele mówi prorok Pański? Do jakiegoż domu ma najpierw zawitać »Anioł przymierza«, którego wyczekiwał naród izraelski, a o którym przedtem jeszcze powiedział inny prorok, Aggeusz (2, 7— 8): »To mówi Pan zastępów: jeszcze jedna mała chwila jest, a ja poruszę niebo i ziemię i morze i suchą, i poruszę wszystkie narody: a przyjdzie pożądany wszem narodom«? — Gdzież miał pojawić się najpierw Ten, »którego wiele królów pragnęło ujrzeć«, który chciał być pożądany przez wszystkie narody, a i teraz chce, żeby nasze serca gorąco Go pożądały, żeby do Niego tęskniły całą siłą swoją — bo wszakże On sam jeden może zaspokoić wszystkie duszy naszej pragnienia? — Jakiż przybytek był godny Jego majestatu? Czy godny był Jego przepych jerozolimskiej świątyni, czy — inną, jeszcze wspanialszą trzeba Mu było zbudować? — Tak, inna świątynia miała Go przyjąć pierwsza, — była to świątynia, zbudowana w dniu dzisiejszym, było to przeczyste ciało Niepokalanej Dziewicy, bez grzechu poczęte i nigdy żadnemu niepoddane grzechowi! W tej świątyni miał On zamieszkać, — zbudował ją dla siebie, ale i dla nas: bo jak z owej skały na

puszczy płynął strumień obfity wody żywej, co zaspokoił pragnienie tułającego się ludu, tak z tej świątyni płynie strumień łask niewyczerpany. Obyśmy tylko chcieli czerpać z tego strumienia i uciekać się do tej świątyni, — wtenczasby żaden z nas nie zginął z pewnością! Czegoż nam jednak potrzeba, żebyśmy te łaski mogli sobie przyswoić, żebyśmy mogli ocalić się z pomocą Tej, której Narodzenie dziś obchodzimy? Oto trzeba nam przedewszystkiem pokory, żywej wiary i gorącej modlitwy, zjednoczonej z modlitwą Najśw. Panny.

1. Ewangelja dzisiejsza zdaje się być tylko spisem samych imion, nieprzydatnym do zbudowania. Ale niejedno z tych imion nasunęłoby nam bardzo wiele pożytecznych nauk, gdybyśmy sobie przypomnieli dzieje i cnoty tych przodków św. Józefa i Najśw. Panny. Przypatrzmy się tylko pierwszemu! To Abraham »ojciec wierzących« (jak go nazywa św. Paweł), który dał wszystkim wiekom i pokoleniom jeden z najwznioślejszych wzorów wiary i ufności: i on i żona jego byli już w wieku bardzo podeszłym, a dotąd nie mieli potomstwa; więc też, po ludzku sądząc, nie mogli go się już spodziewać. A przecież uwierzył Abraham bez wahania obietnicy Bożej, że będzie miał syna w tym późnym wieku. Wiedział on dobrze, że nie powinien się spodziewać niczego po sobie, po własnych nieudolnych siłach, że tylko w łasce Bożej trzeba mu było pokładać nadzieję. A jakąż dał nam przez to naukę? Oto i my nie powinniśmy w sobie, we własnej sile pokładać ufności, bo sami ze siebie jesteśmy niczem, nic nie możemy uczynić, nie możemy wydać żadnego dobrego owocu ani przyswoić sobie zasług Chrystusa i z Nim się połączyć. Nie siła nasza przyrodzona, lecz jedna tylko łaska Boża potrafi to zdziałać, żeby w sercu naszem narodził się Zbawiciel, podobnie jak sama tylko łaska mogła dać jeszcze syna staremu Abrahamowi i niepłodnej żonie jego. A więc jedynie wtedy możemy być zbawieni, jeżeli uznamy szczerze swoją bezsilność, swoją nicość, jeżeli upokorzymy się w duchu i nic dobrego od siebie samych nie będziemy oczekiwali. Chociażbyś był, drogi mój bracie, bogatszy i mądrzejszy od Salomona[1]), a silniejszy i odważniejszy od bohatera Samsona, pogromcy Filistynów, uznaj, że jesteś niczem, nie wynoś się z otrzymanych darów, ale proś o miłosierdzie Boże, jak żebrak prosi o jałmużnę, i mów do Niego: »Czyż mogę, Panie, wznieść się do Ciebie bez Twojej pomocy? Nie mogę iść do Ciebie, jeżeli Ty mi nie udzielisz siły, żebym mógł iść do Ciebie; Ty mi dopomóż, Ty mię podźwignij, bo jesteś całą moją pociechą, mojem lekarstwem i moją obroną! W Twoich rękach są moje siły i moja cała szczęśliwość; nikt inny nie zdoła mię zbawić, w ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego!« Tak niech każdy z nas wyznaje się lichem, bezwładnem i bezpłodnem stworzeniem, a wtenczas spełnią się i na nas obietnice Boże. *To pierwszy warunek zbawienia*, pierwszy przymiot konieczny, który posiadać musimy, jeżeli mamy korzystać z Narodzenia się naszej Matki Najśw. Wtenczas będziemy prawdziwie pokorni, prawdziwie ubodzy duchem, bo duch nasz będzie przejęty do głębi świadomością swojego ubóstwa i swojej słabości, a zarazem będzie przejęty i ową żywą wiarą Abrahamową, która jest podwaliną zbawienia!

2. Ta właśnie *wiara* niczem niezachwiana — *to drugi warunek konieczny zbawienia*. Czyż bowiem nie wiemy, na jak ciężkie próby wystawia nieraz P. Bóg

[1]) Myśli bł. Jana do Avila z 3-go kazania o Najśw. Pannie.

wierzących, na jaką próbę wystawił samego Abrahama? Czyż nie kazał mu złożyć sobie na ofiarę tego najdroższego syna, którym go obdarzył, który był jego największą na ziemi pociechą, a miał być przodkiem samego Zbawiciela? — O zaiste! jeżeli są straszne próby i nawiedzenia Pańskie, które mogą zasępić niebo naszej duszy i targać nasze wnętrzności, i wyciskać jęki i głosy boleści, to jedną z najcięższych prób był ten rozkaz Boży: »Zabij mi twego syna!« — »Zabij go!« Skarżą się ludzie i szemrają, kiedy ponoszą stratę drobnego znaczenia, kiedy muszą się wyrzec jakiejś zabawki, kiedy im padnie bydlę, — a ten biedny starzec ma własnego ofiarować syna! I czyni to bez słowa żalu i skargi, wiara jego przetrwa i tę próbę, wyjdzie z niej zwycięsko! Jakiż to przykład dla wszystkich pokoleń ludzkości! O pomnijcie, najmilsi, że niewielka to jeszcze zasługa, kiedy zachowacie wiarę i ufność, prowadząc życie spokojne, nie doznając żadnych przeciwności! Trzeba ją zachować i wtenczas, gdy błękit niebieski czarne pokryją chmury, gdy burza nad głową zawyje i spadają gromy, gdy pożar zniszczy dobytek, i powódź zabiera plony, zroszone potem rolnika, gdy wojna tysiące porywa ofiar, — i tysiące serc okrywa żałobą, i tysiące dzieci czyni sierotami, o i wtedy i dzisiaj nie przestańmy wierzyć i ufać — chrońmy się zwątpienia i rozpaczy! Pomnijmy, że Pan Bóg nas tylko doświadcza, jak doświadczał tyle razy ludzi najlepszych i najświętszych.

3. Wesoło płynęli w łódce swojej Apostołowie po morzu Galilejskiem, ciesząc się towarzystwem swojego Mistrza: »Czegóż się mamy lękać«, mówili sobie, »kiedy z nami jest Ten, co rozkazuje czartom, wskrzesza umarłych i widocznie posiada moc samego Boga? Cóż nam może zaszkodzić? Kogóż będziemy się bali?« A wtem zrywa się wiatr gwałtowny, podnoszą się fale i uderzają na łódkę i zaczynają nią miotać na wszystkie strony jakby łupiną orzecha — i zaraz okrzyk śmiertelnej trwogi wyrywa się z ust Apostołów: »Panie, zachowaj nas — giniemy!« (Mat. 8, 25). Czemuż to, bracia, tak prędko upadliście na duchu? Gdzież wasza ufność i wasza wiara? Czyż jeszcze nie wiecie, że ten sam Chrystus, który płynie z wami i broni was od złego, zsyła także wiernym swoim utrapienia i przeciwności? Wielu niestety myśli podobnie, jak wtenczas myśleli uczniowie Zbawiciela, że Jego służba — to przyjemna żegluga, to wygodny spoczynek, że pod Jego opieką wszystko im pójdzie gładko i po myśli, że żadna nie spotka ich przykrość; — kiedy zaś wypadnie inaczej, kiedy trzeba coś przecierpieć, kiedy P. Jezus zażąda jakiejś ofiary, wypowiadają Mu służbę! Dlatego ma On tak mało przyjaciół! O jakże inaczej powinniśmy pojmować Jego służbę i Jego zarządzenia! »Iżeś był przyjemny Bogu«, rzekł Anioł do Tobjasza (12, 13), »potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła«. Oto słyszycie, najmilsi: »Właśnie dlatego«, mówi Anioł, »żeś wiernie służył Bogu, żeś pełnił Jego świętą wolę, żeś był dobroczyńcą ubogich, żeś grzebał umarłych i zostawiał obiad swój (ib. 12), potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła, abyś doznał utrapienia i poddał się próbie bolesnej«.

4. *Tej więc ufności* pośród ciężkich doświadczeń, jakie nas spotykają, uczą nas także święci przodkowie Niepokalanej Dziewicy, a przedewszystkiem wielki »ojciec wierzących«. Ale jeszcze o jednej rzeczy wspomniałem na początku, potrzebnej nam koniecznie, jeżeli chcemy czerpać z tego zdroju łask Bożych, co przez Nią na nas

się wylewa: oto trzeba nam *zjednoczyć swoje modlitwy z Jej modlitwą.* Czytamy o patrjarsze Jakóbie, że przez całą noc mocował się z Bogiem i wyszedł z tych zapasów zwycięsko. Jakże to być mogło, żeby stworzenie pokonało Stwórcę? Była to usilna modlitwa człowieka szczerze miłującego. Podobnie mówi o N. Pannie bł. Jan de Avila, że dniem i nocą pasowała się z Bogiem, prosząc Go o litość nad nieszczęsnymi braćmi swoimi; więc też Jej modlitwa była i jest Bogu miłą i odnosi zwycięstwo nad Jego sprawiedliwością. O tej modlitwie mówili, dodaje ten Błogosławiony, z największem zdumieniem Aniołowie niebiescy, jak czytamy w Pieśni nad pieśniami (3, 6): »Któraż to jest, która wstępuje przez puszczę jako promień dymu z wonnych rzeczy mirry i kadzidła?« Modlitwa nasza podobna jest do owego zwyczajnego dymu, co gryzie w oczy, łzy wyciska i — zostaje przy ziemi: modlitwa ta nie wznosi się ku niebu, bo nie płynie z serca czystego i miłującego prawdziwie, bo raczej mamy na oku własną dogodność i samolubną wygodę, niż chwałę Bożą i zbawienie bliźnich, bo nie prosimy o dary niebieskie ale o dobra doczesne; — więc też ani P. Bogu, ani nam samym nie sprawia radości. Modlitwa zaś N. Panny jest »jako promień dymu z mirrą i kadzidłem, wstępujący ku niebu«. Łączmy się zatem całą duszą z naszą Matką niebieską, módlmy się o to samo, o co Ona się modli prośmy przedewszystkiem o łaski do zbawienia potrzebne pożądajmy najpierw »Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego«, przeznaczmy codziennie jakąś chwilę czasu wedle możności swojej na tę modlitwę, zjednoczoną z modłami N. Panny, a wnet doznamy zbawiennych tego nabożeństwa owoców: chociażbyśmy w największym smutku byli pogrążeni, Ona nas pocieszy; chociażby największa była

nędza nasza, Ona nas zbogaci; chociażby największa była słabość nasza, Ona wyjedna nam siłę do zwalczenia wszystkich trudności i pokus; chociażby najstraszniejsze groziły nam niebezpieczeństwa, Ona nas obroni i zawiedzie nas tam, gdzie już żadnych nie będzie utrapień, walk i niebezpieczeństw, ale spokój i radość bez końca i miary u stóp Jej tronu i Boskiego Jej Syna, — co daj, Boże, nam wszystkim! — Amen.

Na uroczystość Imienia Marji.

»A imię Panny: Marja«.
(Łuk. 1, 27.)

Znowu przenosi nas dzisiaj Ewangelja święta do owego domu, nieznanego światu, w którym poczęło się zbawienie nasze. Oto mamy zapomnieć na chwilę przynajmniej o wszelkich troskach i zabiegach naszych, o skarbach drogich sercu naszemu, o wszelkiej zabawie i rozkoszy, o wszelkiej miłości i nienawiści ziemskiej, ażeby złożyć dzięki serdeczne Niebieskiemu Ojcu za niepojętą łaskę, udzieloną Dziewicy, imieniem Marja. Ona bowiem jest »Matką pięknej miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętej« — w Niej »wszelka łaska drogi i prawdy... wszystka nadzieja żywota i cnoty« (Eccl. 24, 25); kto Jej nie miłuje, nie miłuje Boga, — niema też w nim owej bojaźni świętej, co jest »początkiem mądrości«, — kto Jej nie miłuje, nie trafi na drogę prawdy i musi się wyrzec nadziei! Słodkie to imię złączone jest najściślej z imieniem Jezus; kto wzywa ze czcią i miłością imienia Matki, oddaje zarazem cześć należną Synowi, który sam się nazywa »Synem człowieczym«, abyśmy nigdy nie zapomnieli, że przyszedł nas zbawić jako dziecię Marji, jako niemowlę, piastowane i karmione przez Córkę naszego plemienia. O sędziwym starcu Symeonie, który wziął na ręce Boskie Dzieciątko, mówi dobrze św. Augustyn, że »starzec niósł niemowlę, ale niemowlę prowadziło starca«.

Z większą jeszcze słusznością można powiedzieć o Najśw. Pannie, że Ona nosiła swoje Dziecię, ale Dziecię Ją prowadziło.[1]) Ono Ją oświecało swą łaską, niewidzialnym sposobem prowadziło Ją na drodze żywota i podniosło Jej duszę do oglądania Boga. Lecz Marja współdziałała w tajemnicy Wcielenia, bo za Jej przyzwoleniem Słowo stało się Ciałem. Ona Je wydała na świat, wykarmiła mlekiem swych piersi, wypiastowała na męża. Rozważmy więc dzisiaj, pobożni chrześcijanie, jak wielka jest godność Najśw. Panny i jaką cześć powinniśmy Jej oddawać. Zdrowaś Marja.

1. Kiedy prorok Izajasz przepowiedział królowi Achazowi (7, 14), że Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą imię Jego Emanuel« to jest »Bóg z nami«, dodał jeszcze dziwną przepowiednię, że ten Syn »masło i miód jeść będzie«, to znaczy, jak mówi św. Bernard, że będzie dziecięciem i będzie pożywał jadło, jakie zazwyczaj dostają dzieci. Przez to chciał nam powiedzieć prorok, że niemowlęctwo Słowa Bożego jest prawie równie wielkim cudem jak macierzyństwo Dziewicy. Mógł Pan Jezus z pewnością bez pomocy i uczestnictwa jakiegokolwiek stworzenia dać sobie odrazu ciało dorosłego męża i od pierwszej chwili życia ziemskiego rozpocząć swój urząd nauczycielski, ale On chciał zostać Synem Dziewicy, chciał urodzić się wątłem dziecięciem — dlaczego? On chciał przez to po 1-sze uczcić swego Ojca, po 2-gie chciał uczcić samego siebie, a po 3-cie chciał nas pouczyć i pobudzić do ufności[2]). Chciał On, mówię, po 1-sze uczcić swojego Ojca, bo dopiero teraz ta godność Ojcowska Pana i Stwórcy wszechrzeczy zaczęła na ziemi

---

[1]) Myśl Le Jeune'a.
[2]) Myśl Le Jeeun'a.

odbierać cześć należną, kiedy Słowo przedwieczne zniżyło się do stanu stworzenia i stało się Synem człowieczym i kiedy ten Syn każdą myślą, każdem słowem i uczynkiem służył Bogu Ojcu i przymnażał Mu chwały. Ale Pan Jezus uczcił zarazem przez to poniżenie swoje i samego siebie, bo jako Bóg nie mógł wyzuć się z chwały Bogu należnej; mógł On pojawić się pomiędzy ludźmi jako baranek cichy i pokorny, jako bezsilne, nagie i ubogie dzieciątko, mógł się wystawić na wszelką nędzę żywota, na wszystkie obelgi i prześladowania, — ale nie mógł się wyrzec potęgi, chwały i doskonałości Boskiej, musiał zwyciężyć świat i złego ducha, musiał być uwielbiony przez swojego Ojca nawet w tym stanie poniżenia i słabości ludzkiej. Wszakże On sam powiedział o sobie: »Jest Ojciec mój, który mię uwielbia« (czyli daje mi chwałę, Jan 8, 54), a w innem miejscu prosi: »A teraz wsław mię, Ty Ojcze, sam u siebie chwałą, którąm miał u Ciebie pierwej, niźli świat był« (ib. 17, 5). Otóż Bóg używa narzędzi słabych dla objawiania swej mocy, posługuje się tem, co bezsilne u świata, dla pokonania silnych i potężnych. Wielkie też i przedziwne rzeczy uczynił On jako małe niemowlę; ukrył się w nędznej stajence, lecz samo niebo rozgłosiło Jego przybycie: położony jest w żłobku, a gromadzi wkoło siebie wszystkich mieszkańców raju, aby Go wielbili; stoją przy Nim bydlęta, a chóry anielskie śpiewają Mu chwałę; rodzi się wśród nocnych ciemności, a gwiazda na dalekim wschodzie objawia Go mędrcom; On drży od zimna, a z Jego przyczyny drży z przerażenia Herod. On daje się obrzezać, jak grzesznik, a staje się Zbawicielem wszystkich grzeszników, On zacina się w mowie jak każde dzieciątko, a za Jego sprawą muszą zamilknąć wyrocznie; chroni się do Egiptu, a wypędza stamtąd bałwochwalstwo; ucieka przez pustynię, a zaludnia ją świętymi i w ziemski raj ją przemienia; ubogą Dziewicę wybrał sobie na Matkę, a uczynił Ją Panią całego świata i sprawił, że słodkie Jej imię błogosławione jest przez wszystkie narody i wszystkie pokolenia, że niema ani na ziemi ani na wyżynach niebieskich takiej wielkości, takiego dostojeństwa, jakie się Jej dostało w udziale; On był Jej poddany, a zwyciężał królów i najpotężniejszych mocarzy. »Przez tyle wieków grzmiał On na niebie«, mówi św. Jan Złotousty, »a nie wybawiał, — kiedy zaś kwilił w kolebce, stał się Zbawicielem!« Piękne te słowa, ale dodajmy jeszcze do nich, że On nawet i ludziom użyczył tej zbawczej potęgi swojej, przedewszystkiem zaś najdroższej Matce swojej, której samo imię jest postrachem piekła.

2. Uczcił więc Pan Jezus przez narodzenie swoje Ojca Niebieskiego, uczcił i samego siebie, a zarazem dał nam najzbawienniejsze nauki. Pokazał nam naprzód, jak dobry jest Bóg dla tych, którzy w Nim mają nadzieję, dla każdej duszy, która Go szuka. Oto N. Panna wyrzekła się wszystkiego na ziemi z miłości ku swojemu Stwórcy i powtarzała całem sercem słowa Psalmisty (72, 25— 28):»Bo cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz Ciebie? Ale mnie dobrze jest trwać przy Bogu, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją«. Bogu poświęciła swe życie i pierwsza ze wszystkich ślubowała dozgonne dziewictwo, chociaż Żydzi uważali to za wielkie poniżenie i hańbę, kiedy niewiasta nie rodziła dzieci, widzieli w tem przekleństwo Boskie i karę za jakiś grzech bardzo wielki. Tak np. czytamy w Ks. Królewskich (I, 1, 6), że Phenenna urągała Annie, drugiej żonie Helkany, dlatego iż ta nie miała dzieci. Tem większą

miłość okazała więc Panu Bogu N. Dziewica, kiedy wyrzekła się małżeństwa i nadziei potomstwa. Dlatego też podziwia Ją św. Bernard, mówiąc: »O Dziewico mądra, Dziewico pobożna! jakież prawo, jakie pismo St. Zakonu nakazało kiedykolwiek albo poradziło wieść żywot niecielesny w ciele, żywot niebiański i anielski na ziemi? Ciebie pouczyło namaszczenie Ducha Św., a Słowo Boże było Twoim nauczycielem, zanim stało się Twoim Synem... Ty poświęcasz się Bogu, aby zostać Dziewicą, a nie znasz Jego zamysłów, że chce Cię uczynić Matką; Ty chcesz być wzgardzoną od rodaków swoich i narażasz się na przekleństwo niepłodności, a On to przekleństwo zamienia na błogosławieństwo... On chce wielkie rzeczy uczynić w Tobie i przez Ciebie... i błogosławioną będą Cię nazywały wszystkie narody; poczniesz, ale bez grzechu, porodzisz, ale bez boleści... Będziesz Matką Tego, którego Ojcem jest Bóg wszechmocny!« Tak mówi św. Bernard do tej niezrównanej Dziewicy. Niechże i nam przypomina Imię Marji, że »dobry jest Pan dla tych, którzy Mu ufają«, że kto w Nim pokłada nadzieję, »nie będzie zawstydzon na wieki« (Ps. 30, 2). On wynagrodzi stokrotnie, jak sam przyrzekł, wszystko cokolwiek dla Jego chwały uczynić zechcemy! I my więc ofiarujmy się Jemu całem sercem za przykładem N. Panny! Wyrzekajmy się chętnie dla Pana Boga tej lub owej zabawy — wyrzeknijmy się dzisiaj czegoś, co nas nęci, a nie jest nam konieczne do życia i szczęścia, dajmy jałmużnę sowitą na uczczenie Imienia Marji albo odwiedźmy jaką chorą osobę, a Marja nam za to wyjedna łaski nieocenione!

3. A dalej pobudza nas Pan Jezus do ufności w swojem miłosierdziu przez to, że Córkę z naszego plemienia, Córkę Adamową, uczynił swoją Matką a zarazem naszą, że w Niej mamy zawsze opiekunkę i orędowniczkę przed Jego tronem. Nie traćmy więc nigdy nadziei, chociażbyśmy dopuścili się najstraszniejszych występków, ale niechaj ta ufność nie stanie się nigdy zuchwałą, niech nas nie ośmiela do grzechu! Są niestety chrześcijanie tak zaślepieni, że nawet z tego nabożeństwa, które powinno ich zbawić, wysysają niejako zabójczą truciznę, bo robią, co im się podoba, nasycają swe żądze, grzeszą codziennie, pocieszając się myślą, że kto poleca się Matce Najśw., zginąć nie może i przynajmniej w godzinę śmierci uzyska przez Nią łaskę nawrócenia[1]). Jakże to straszne jest obłąkanie, jakże niepożyteczne jest takie nabożeństwo! Czyż ta ufność może być Matce Bożej miłą, czyli nie jest ona raczej dla Niej obelgą? Tak, odpowiadam, nic nie obraża Jej bardziej, niż ta zuchwałość, która pozwala sobie grzeszyć, licząc na Jej obronę, i chce pod Jej płaszczem urągać bezkarnie Boskiemu Jej Synowi, przykazaniom Jego i groźbom! »O dumo niecnotliwa«, muszę tu zawołać z Mędrcem (Eccli. 37, 3), »skądżeś się wzięła, abyś złością i zdradą swą okryła ziemię?« Jakże to nieroztropna i przewrotna jest duma, kiedy ktoś myśli i wmawia w siebie samego, że może sobie pozwalać na ulubiony jakiś grzech, a przecież potępiony nie będzie, bo należy do jakiegoś bractwa i wzywa wargami N. Panny! »Ona mi dopomoże, Ona za mną wstawi się przed sądem Boskim!« mówi sobie może niejeden i pomiędzy wami, kochani bracia i siostry!

4. Jakże to? — pytam — więc Ona, która tak nienawidzi grzechu, która najdroższego Syna swego wy-

[1]) Myśl Bordoni'ego.

dała na śmierć dla zgładzenia grzechu i zawsze była gotowa wszystko zrobić i wszystko wycierpieć, byleby tylko Majestat Boży nie doznał obelgi, — Ona miałaby bronić zatwardziałych grzeszników, nieprzyjaciół swojego Syna? Prawda, że Ona jest także Matką i ucieczką grzeszników, że sama powiedziała do św. Brygidy: »Jestem Matką wszystkich grzeszników«, ale uważcie dobrze, co jeszcze dodała: »grzeszników, którzy chcą się poprawić«! Jest Ona Matką tych grzeszników, którzy prawdziwie pragną nawrócić się do Boga; grzeszników, którzy uciekają się do Niej, aby uzyskać od Niej siłę do pokonania pokus i namiętności swoich, cierpliwość w przeciwnościach, pogardę ziemskich dóbr i rozkoszy; grzeszników, którzy całem sercem żałują swoich przewinień a lękając się straszliwych sądów Bożych, tulą się do Jej macierzyńskiego łona; takim grzesznikom Marja jest Matką, takim wyjednywa przebaczenie, o które błagają.

Z taką więc ufnością zbliżajmy się do Niej codziennie, taką składajmy Jej cześć, a wówczas nabożeństwo nasze będzie nam pociechą w strapieniach, osłoną w niebezpieczeństwach, siłą w pokusach, pomocą we wszystkich potrzebach i zapewni nam ono szczęśliwość już w życiu doczesnem i w godzinie śmierci i na całą wieczność. — Amen.

Na uroczystość Różańca św.

»We mnie wszelka łaska drogi i prawdy,
we mnie wszelka nadzieja żywota i cnoty.«
(Eccli. 24, 25.)

Te słowa Pisma św., które Kościół wkłada w usta Najśw. Panny, przypominają nam się i dzisiaj, kiedy mamy mówić o Jej różańcu. Niema zaiste modlitwy, którąby bardziej tchnęła duchem, ożywiającym nasz Kościół św., jak różaniec! Kiedy go bowiem odmawiasz, nie przypominasz sobie z pychą w sercu swoich zalet i dobrych uczynków, nie mówisz, jak ów faryzeusz, o którym opowiada Zbawiciel: »Boże, dziękuję Ci, żem nie jest jako inni ludzie« — jako ten i ów niedowiarek i zbrodniarz! Kiedy modlisz się z różańcem w ręku, nie uważasz się za cnotliwszego i lepszego od innych, nie wyróżniasz się od pokornej trzódki Chrystusowej, ale powtarzasz poprostu własne Jego słowa, któremi nam wszystkim kazał się modlić, wyznajesz się dzieckiem niebieskiego Ojca, wyznajesz się grzesznikiem i prosisz o przebaczenie, uciekasz się do Matki Jezusowej, żeby ci wyjednała miłosierdzie, i pozdrawiasz Ją słowami, których cię sam Pan Bóg nauczył przez usta Archanioła i św. Elżbiety. Ale co więcej: z modlitwą ustną łączy się tu rozmyślanie o tem co najwyższe, najświętsze, najgodniejsze miłości i uwielbienia, o wcieleniu Słowa Bożego, o Jego życiu i działaniu ziemskiem, o Jego męce, śmierci i chwa-

lebnem zmartwychwstaniu, o życiu, radościach, boleściach i chwale niebieskiej Najśw. Jego Matki. Wszystkie te obrazy przesuwają nam się przed oczyma duszy, łagodząc jej poruszenia, chroniąc od pokus, oczyszczając serce, wlewając najsłodszą nadzieję. Otóż przypatrzmy się dzisiaj dokładniej tym przedziwnym zaletom różańca, abyśmy się przekonali, jak dobrą i piękną jest ta modlitwa i że nie bez przyczyny zachęca nas Kościół do jej odmawiania, przywiązując do niej wielkie odpusty.

1. Kto jeszcze nie odmawiał różańca albo uczynił to raz lub kilka razy bezmyślnie, temu on może nie podobać się wcale. Tacy bowiem myślą, że i w modlitwie powinna być pewna rozmaitość, podobnie jak wszędzie szukamy zawsze czegoś nowego i bardzo prędko sprzykrzy się nam wszystko, co powtarza się jednostajnie. Ale Pan Bóg nie ma naszych upodobań: On nie pragnie zmiany i rozmaitości; On raczej nakazuje te same składać ofiary, albo też poleca nam te same często i codziennie powtarzać modlitwy. Tak nakazał P. Bóg w Starym Zakonie synom Izraela codziennie palić na ofiarę dwa baranki, jednego rano, a drugiego pod wieczór (Num. 28, 3—4), a nam kazał to samo mówić codziennie w kanonie czyli głównej części Mszy św., w modlitwie Pańskiej i w pacierzach kapłańskich. A czyż to może, czyż powinno sprzykrzyć się komukolwiek, jeżeli tylko skupiamy uwagę na znaczenie słów wymawianych i podnosimy duszę ku niebu, ku tym wzniosłym odwiecznym prawdom, które nam słowa te przypominają? Tak i różaniec wyda się nam tylko wtenczas nudnym i bezdusznym, jeżeli przy nim nasze myśli błąkać się będą po bezwodnych puszczach i bagniskach ziemskich, jeżeli przy nim tęsknić będziemy nie do Ziemi Obiecanej, ale — jak owi Żydzi na pustyni, co zatęsknili do egipskiego mięsiwa — jeżeli my podobnie tęsknić będziemy do marnej jakiej uciechy, do zaspokojenia swej żądzy, jeżeli nie będziemy rozważaniem szczytnych jego tajemnic duszy swojej posilać.

2. A przecież nic godniejszego naszej uwagi nie znajdziemy na świecie! Różaniec obejmuje w sobie wszystkie tajemnice, które Kościół święci w przeciągu całego roku w wielu uroczystościach. Kościół nie łączy w jednym dniu świątecznym wspomnień Narodzenia Bożego, Obrzezania, Męki Pańskiej, Zmartwychwstania i innych, ale każda z tych tajemnic ma swoją uroczystość osobną; — dlaczego? Podobnie jak w świecie przyrody wszystko ma swój czas, i nigdy nie dojrzewają w jednej porze wszelkie rodzaje owoców, ale jedne w czerwcu, drugie w lipcu, inne w sierpniu i wrześniu i t. d. i nie wszystko zboże da się zebrać odrazu, i lepiej, że tak jest, bo inaczej nie moglibyśmy sobie dać rady ze zbiorami i więcej daleko byłoby szkody, niż korzyści z tego nawału plonów i owoców: podobnie czyni i Kościół, jak dobrze powiedział św. Izydor, chcąc dusze nasze uprawić i płodnemi uczynić w owoce! Czyż bowiem nie w tym celu każe on nam święcić chwile najbardziej pamiętne z życia P. Jezusa i Najśw. Panny, żeby rozpamiętywanie tych chwil przyniosło owoce zbawienne i dla duszy pożywne?

3. I lepiej jest dla nas, że każda ma dzień swój osobny, że nie mieszają się liczne i przeróżne myśli, które nam każda nasuwa. Gdyby jednak się powiodło jakiemuś szczególnie pracowitemu i szczęśliwemu sadownikowi zebrać w jednym czasie owoce wszelkiego rodzaju, które dojrzewają w różnych porach roku, i podać je razem właścicielowi sadu, sprawiłby mu zapewne niemałą przyjemność. Otóż podobnie czyni i Najśw. Panna, zbierając

w swoim różańcu te owoce, które wydaje rozpamiętywanie tajemnic, rozdzielonych na cały rok kościelny, i podając nam je odrazu: »Przyjdźcie do mnie wszyscy« woła do nas Najśw. Panna »i najedzcie się owoców moich!« (Eccl. 24, 26) Są to owoce, któremi żywi się dusza! W jednej godzinie możemy przebiec myślą cały żywot ziemski Jej samej i Boskiego Jej Syna, cieszyć się z Nią razem w cichym domku nazaretańskim i w stajence betlejemskiej, a potem stanąć pod krzyżem i patrzeć na Jezusa bolesne konanie, a wreszcie znowu radować się chwałą nieopisaną Jego Zmartwychwstania, Jej Wniebowzięcia i Ukoronowania. W tej jednej godzinie staną przed okiem naszej duszy najpiękniejsze obrazy, które powinny wyryć się na zawsze w sercu naszem — i przypomną się nam najwznioślejsze przykłady, które powinniśmy naśladować — i utwierdzą się najmilsze nadzieje, które nas pokrzepią na żmudnej drodze żywota!

4. Jeżeli jednak słusznie poleca Kościół św. tę modlitwę wszystkim duszom pobożnym, które chciałyby jak najgodniej, jak najdoskonalej uczcić Zbawiciela i Najśw. Jego Matkę, to cóż powiedzieć o nas nieszczęśliwych, co jęczymy pod ciężarem grzechów i nie zdołamy własnemi siłami rozkuć wstrętnych kajdanów, któreśmy sami na siebie włożyli? Czyż my przedewszystkiem nie powinniśmy korzystać z tego środka ratunku, jaki nam daje sama Królowa różańca, wołając nas ku sobie słowami swojego Syna (Mat. 11, 28): »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście« grzechami swojemi, »a ja was ochłodzę«! Wielka jest zaprawdę potęga różańca: on nas wyzwoli z pod jarzma grzechowego i wróci nam wolność, wolność synów Bożych, jeżeli go wytrwale i codziennie odmawiać będziemy.

5. Nie mogę mówić odrazu o rozlicznych występkach, które może wielu pomiędzy nami pozbawiły łaski Bożej, — wspomnę więc tylko o jednym, który najstraszniejsze spustoszenia szerzy nawet w społeczności chrześcijańskiej, który najbardziej zaślepia i prowadzi do innych występków: chcę powiedzieć kilka słów o nieczystości. Św. Jan Ewangelista widział w Objawieniu swojem »niewiastę siedzącą na czerwonej bestji, pełnej imion bluźnierstwa... przyobleczoną w purpurę i karmazyn i uzłoconą złotem i drogim kamieniem i perłami, mającą kubek złoty w ręce swej pełny obrzydliwości i plugastwa... a na czole miała wypisane imię: Babilonja wielka, matka wszeteczeństw i obrzydliwości ziemi (Obj. 17, 3—5). Oto jest wierny obraz nieczystości; w grzechu tym ciało unosi duszę, zwierzęca namiętność porywa rozum; dlatego owa niewiasta siedziała na jakiemś potwornem, czerwonem zwierzęciu. Grzech ten przystraja się także najchętniej w najkosztowniejsze szaty, w złoto i perły i drogie kamienie, ażeby piękność cielesną uczynić bardziej ponętną: dlatego i ową niewiastę zdobiły suknie lśniące i zdaleka wpadające w oczy, dlatego stroją się podobnie, jeżeli tylko mogą, owe kobiety nieszczęsne, które nie chcą miłować Pana i Zbawiciela swego, ale chcą Mu porwać, chcą zabić dusze, Krwią Jego przenajdroższą odkupione! Grzech ten podaje nam kubek złoty, kubek uciechy cielesnej, który jest pełen »plugastwa i wszeteczeństwa« i napełnia duszę grzechami wszelkiego rodzaju: nieczystość bowiem czyni człowieka pysznym i upartym wobec rodziców i starszych, gnuśnym i opieszałym w spełnianiu obowiązków, bluźniercą i nieprzyjacielem Kościoła, niemiłosiernym wobec potrzebujących pomocy, nielitościwym i okrutnikiem: dlatego owa niewiasta była »pijana krwią świętych i krwią

męczenników Jezusowych« (ib. 6), dlatego srożyli się i srożą poganie przeciwko sługom Chrystusowym, wymyślając najstraszniejsze męczarnie, dlatego i dzisiaj heretycy i odszczepieńcy są nielitościwi wobec nieszczęśliwych rodaków naszych!

6. Jeżeli więc chcemy zachować się od tego strasznego upadku, albo z niego podźwignąć, uciekajmy się do stóp Niepokalanej Boga Rodzicielki i czcijmy Ją codziennie najmilszą dla Jej serca modlitwą. Tysiące już dusz zbłąkanych zawdzięczają tej modlitwie swoje ocalenie. Kiedy np. św. Dominik, który był jednym z największych miłośników różańca i przyczynił się najbardziej do jego rozpowszechnienia, przybył do Rzymu i prawił o nim kazania porywające, ogniem niebieskim płomienne, zaczęła go także odmawiać pewna niewiasta, imieniem Katarzyna[1]), która z niepospolitej piękności swej najgorszy czyniła użytek, bo wielu przywodziła do grzechu. Za to więc, że pomimo próżności swej i licznych występków swoich usłuchała św. Dominika i codziennie poświęcała drobną cząstkę doby, czwartą część godziny, na zmówienie trzeciej części różańca, wyjednała jej N. Panna łaskę nadzwyczajną cudownego widzenia. Raz bowiem widziała P. Jezusa najprzód w postaci dziecięcia z koroną cierniową na głowie, z ranami w rękach, nogach i w boku; pochylając się ku ziemi pod ciężarem krzyża, rzekło do niej dziecię z żałośnym wyrzutem: »Pókiż, siostro moja, pókiż nie przestaniesz mnie obrażać? Patrz, ile dla ciebie wycierpiałem, patrz, ile mnie kosztujesz! Już dzieckiem będąc, nosiłem ten krzyż

[1]) Zdarzenie to opowiada Vieira w 7-em kazaniu swojem o Matce Boskiej, z którego tu korzystałem.

dla ciebie, nosiłem go przez całe życie w duszy, aż mnie do niego przybito!«

Po tych słowach przemieniło się dziecię w męża, który stał nieruchomo: oblicze Jego było blade, oczy zamknięte, usta nie mówiły już nic. W niemem osłupieniu spoglądała na Niego Katarzyna; słowa, które usłyszała przedtem, wzruszyły ją do głębi i napełniły żałością, ale to milczenie przebiło jej duszę nawskroś; nie wiedziała, co ma mówić i czynić, tylko serce pękało jej w piersiach z boleści. Nagle jednak przemienił się znowu Ukrzyżowany i stanął przed nią, trzymając krzyż swój w prawicy jak godło zwycięstwa, i nadludzkim majestatem opromieniony. Rany Jego jaśniały jako pięć słońc, a z pięknością Jego oblicza nic nie można było porównać; bo wszystko, co ziemia ma pięknego, wydało się wobec Niego brzydkiem i wszystko, co jaśnieje na niebie, wydało się ciemne jak noc. »Przestańże już błądzić w zaślepieniu swojem!« przemówił teraz do Katarzyny. »Spojrzyj na swoich czcicieli i rozważ, czy dobrą jest rzeczą, że za nimi idziesz, a mnie opuszczasz! Przypatrz mi się dobrze, abyś wreszcie poznała, czy piękniejszy jest Stwórca, czyli Jego stworzenie!« Kilka jeszcze chwil oglądała Go Katarzyna, poczem zniknął jej z oczu. Skoro tylko ocknęła się z zachwycenia swego, pośpieszyła z sercem, boleścią rozdartem, i zalana łzami prawdziwej skruchy, do stóp św. Dominika, rozdała wszystkie swoje klejnoty ubogim i odtąd wiodła życie pokutnicze z różańcem w ręku, póki nie oddała uświęconej duszy swojej w ręce Matki Najśw.

7. Wam, pobożni chrześcijanie, nie trzeba do zbawienia takich widzeń cudownych, ale i wy możecie oglądać oczyma duszy tego samego P. Jezusa, gdy rozmy-

ślacie o tajemnicach różańca. W tajemnicach radosnych staje On przed nami jako dzieciątko i przemawia do nas, jak mówił do owej grzesznicy: Pókiż, siostro moja, pókiż, mój bracie, będziesz mnie obrażał? Patrz, ile mnie kosztujesz, patrz, ilem dla ciebie wycierpiał! Patrz na tę stajnię, ten żłobek, to ubóstwo, to zimno, to poniżenie! W tajemnicach bolesnych widzimy Go umarłego na krzyżu, a chociaż nie mówi ani słowa, przecież to milczenie Jego wzywa nas głosem wstrząsającym do głębi: Bóg umarł ukrzyżowany z miłości ku mnie! a ja miałbym żyć nato, aby Go znieważać? — A kiedy wreszcie w tajemnicach chwalebnych okazuje się nam opromieniony chwałą niebieską, czyż nie każe nam rozważyć, jak powiedział do Katarzyny: czy dobra to rzecz opuszczać Stwórcę wszelkiego dobra i Źródło wszelkiej piękności, a gonić za stworzeniem, które nam może podobać się przez małą chwilę, ale dziś lub jutro stanie się pastwą śmierci i pokarmem robactwa!

8. Takie więc zbawienne nauki głosić nam będzie P. Jezus, kiedy rozważać będziemy tajemnice różańca. Poświęćmy zatem przynajmniej tę ćwierć godziny codziennie dla dobra duszy naszej, a Królowa różańca św. sprawi swoją przyczyną, że modlić się będziemy dobrze, że tajemnice radosne uczcimy w ten sposób, iż radować się będziemy łaską niebieską, a dobrami ziemskiemi wzgardzimy; tajemnice bolesne uczcimy serdecznym żalem za grzechy nasze, — a tajemnice chwalebne uczcimy w ten sposób, że zachowując czystość ciała i duszy, przysposobimy się do chwały wiekuistej, co daj Boże, Amen.

Na uroczystość św. Szczepana.

»Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć.« (II Tym. 3, 12.)

Może to dziwną wydać się rzeczą, że Kościół św. zaraz na drugi dzień po uroczystości Bożego Narodzenia każe nam czytać z kazalnicy o prześladowaniu i cierpieniach uczniów Chrystusowych i o śmierci pierwszego męczennika za Jego wiarę. Jeszcze nam brzmią w uszach słowa pieśni anielskiej: »Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«, a dziś nie o pokoju już słyszymy, lecz o strasznej walce między zastępem Zbawicielowym, a sługami czarta! Jeszcze radujemy się wszyscy tym cudem miłosierdzia, że Syn Boży położył się w żłobku i na łonie Dziewicy jako słabiuchne niemowlę, żeby nas od bojaźni uwolnić i do ufności pobudzić; — a już mamy się smucić widokiem okrucieństwa i złości, która niewinnego, świętego młodzieńca zabija gradem kamieni! — Czemuż więc Kościół tak różne zdarzenia przywodzi nam na pamięć w tych dwóch dniach świątecznych? Bo chce nam przypomnieć tę wielką prawdę, że kto chce służyć P. Bogu, kto chce korzystać z łaski odkupienia, nie może przepędzić życia swego w niezakłóconym spokoju, ale musi walczyć i musi cierpieć. Ten sam najdroższy nasz Mistrz i Zbawiciel, który powiedział: »Pokój zostawię wam, pokój mój daję

wam... Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka« (Jan 14, 27), — powiedział także: »Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię — nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego i córkę przeciw matce jej i niewiastę przeciw świekrze jej. I będą nienieprzyjaciele człowieka domownicy jego« (Mat. 10, 34—36) »i będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego« (ib. 22). »Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jam zwyciężył świat« (Jan 16, 33).

Dzisiaj więc chcę do was przemówić o smutku i cierpieniu, które znosić musimy w służbie Chrystusowej; chcę wam powiedzieć, że powinniśmy je znosić nietylko bez skargi, ale nawet z radością za przykładem Jego własnym i świętych Jego wyznawców. Zdrowaś Marja.

1. »Oto ja posyłam do was proroki i mędrce i doktory« — tak zapowiadał Pan Jezus Żydom trzy dni przed swoją śmiercią.

Nazywa On uczniów swoich prorokami, bo oni mieli obwieszczać Jego przybycie na ziemię podobnie jak prorocy St. Zakonu, z tą jednak różnicą, że opowiadać mieli o rzeczywistem spełnieniu obietnic Bożych. Nazywa On ich doktorami czyli nauczycielami, bo ich zadaniem było nauczać wszystkie narody. Wszystkich przyjęła większa część narodu żydowskiego z gniewem i nienawiścią: dlaczego? cóż mu uczynili złego? — Bo - ludzie, których uczynki są złe, którzy nie miłują Boga, miłują też raczej ciemność niż światłość, jak mówi P. Jezus w Ewangelji św. Jana (3, 19) i nienawidzą tych, którzy im światło nauki przynoszą. Podobnie jak zbójca — dodaje do tych słów św. Jan Złotousty — który zakradł się w nocy do

niezamieszkanego domu i szuka zdobyczy, nie ucieszy się z pewnością, gdy ujrzy człowieka, wchodzącego z latarnią, lecz zabije go i latarnię zgasi, żeby nikogo nie przywiodło jej światło: tak ludzie źli nie znoszą, kiedy im ktoś mówi prawdę i karci ich występki!

Szalony więc gniew ogarnął Żydów, kiedy im wysłańcy Chrystusowi poczęli głosić Jego naukę, która potępiała ich pychę, ich samolubstwo, zmysłowość i obłudę — i dlatego jak dawniej zabijali swoich proroków, tak teraz rzucili się na Apostołów, a za ich przykładem poszli wnet i poganie; najokrutniejsze męki wymyślano na chrześcijan, zdzierano im skórę rozpalonemi kleszczami, wrzucano ich w smołę kipiącą, pastwiono się nad nimi ze złością prawdziwie szatańską, nieraz setki i tysiące w jednym dniu ginęły; lecz łaska Boża wzmacniała ich siły, darzyła męstwem nadludzkiem nawet kobiety i dzieci.

Oni tak jasno widzieli okiem wiary prawdę, jak oko cielesne widzi światło słońca: umierali więc z radością, bo dusze ich tęskniły do przybytku Bożego, do Jerozolimy niebieskiej.

Niejeden z nich oglądał, nawet w ciele jeszcze będąc, Syna człowieczego po prawicy Bożej, jakeście słyszeli o św. Szczepanie.

2. Innych zachęcił i uweselił widok wysłanego po nich Anioła, jak np. czytamy o jednym z owych czterdziestu męczenników, którzy razem złożyli wierze swojej świadectwo: Było to wśród ostrej zimy. Skazano ich na jedną z najcięższych prób, jakiej człowiek może doświadczyć: zdarto z nich szaty i ustawiono ich nago na stawie zamarzniętym. Możecie sobie wyobrazić, co ci ludzie cierpieli; wiecie, jak przykry ból

sprawia nam mróz, kiedy dolega samym tylko palcom — o ile więcej potrafi on dopiec innym częściom ciała, które zazwyczaj przykrywają suknie, jeśli się je odsłoni. A ludzie owi stali całkiem nago, zimnym owiani wiatrem, na lodem ściętej powierzchni stawu! — Żeby ich zaś skusić do odstępstwa od wiary, przygotowano w pobliskich domach ciepłe kąpiele, zastawiono stoły jadłem i napojem, a żołnierze wołali na nich z brzegu: »Nie gubcie się, szaleńcy, swoim uporem — porzućcie Galilejczyka, co umarł na krzyżu i nic wam nie pomoże, wdziejcie swoje szaty, chodźcie się rozgrzać i posilić!« Straszna to była pokusa i znalazł się jeden, który nie mógł jej zwalczyć: wyszedł na brzeg i stracił koronę męczeńską, napełniając smutkiem serca swoich towarzyszy; a przecież nawet nie przedłużył przez to nędznego życia swego, bo umarł w tym samym czasie, kiedy św. męczennicy poszli po swoją nagrodę. Ale posłuchajcie jeszcze, co zdarzyło się w kilka minut po jego smutnem odstępstwie. Oto jeden z żołnierzy stojących na brzegu, zobaczył już przedtem nad stawem Aniołów, którzy przynieśli 39 wieńców, i dziwił się, czemu nie przynieśli 40-u; teraz w jednej chwili rozjaśniło się w duszy poganina; podobnie jak błyskawica rozprasza ciemności nocne, obudziła się w nim wiara — zapragnął męczeństwa: »I ja jestem chrześcijaninem!« zawołał w świętem uniesieniu, zrzucił szaty swoje, stanął na lodzie i z niewypowiedzianą radością otrzymał wieniec czterdziesty.

3. I dzisiaj jeszcze w niejednym kraju cierpią ludzie za wiarę, płynie krew męczenników; wszakże i na naszej ziemi pastwi się zaciekłość odszczepieńców i heretyków nad biednym ludem polskim, który z niezachwianem męstwem wstępuje w ślady pierwszych męczenników. Serce się kraje, kiedy słyszymy, jakie tam dzieją się gwałty, i mimowoli wyrywa nam się z piersi pytanie, czemu dłoń wszechmocna nie zsyła swojego piorunu? Bóg jednak czeka cierpliwie i pozwala wiernych swoich dręczyć i zabijać, bo chce pomnożyć liczbę wybranych i swojem szczęściem z nimi się podzielić.

4. Nas nie powołuje Bóg dzisiaj do męczeństwa i może nie powoła nigdy, ale nakazuje nam wszystkim śmiało wyznawać świętą wiarę naszą, ilekroć nadarzy się do takiego wyznania sposobność. Jesteś np. w towarzystwie ludzi niewiernych, którzy szydzą sobie z przykazań Boskich i kościelnych: czyż wolno ci im potakiwać, czyż wolno ci uśmiechać się na ich szyderstwa i bluźnierstwa, jak gdyby to były niewinne jakieś żarciki? Gdybyś tak się zachował, zaparłbyś się wiary swojej i zarazem stałbyś się winnym grzechu cudzego, bo utwierdziłbyś w grzechu swoich towarzyszy i byłbyś sprawcą zgorszenia! Lecz może się lękasz, żeby cię nie wyśmiali, żeby cię nie nazwali głupcem i pobożnisiem? Posłuchaj więc, co powiedział P. Jezus o takich, co nie chcą czci Jego bronić dla fałszywego wstydu i z obawy szyderstwa: »Albowiem ktoby się wstydził mnie i słów moich, zawstydzi się go i Syn człowieczy, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego z Anioły świętymi« (Mar. 8, 38). Tego nam trzeba się lękać, żeby kiedyś nasz Sędzia nie odwrócił od nas swojego oblicza i nie odepchnął nas od siebie, jako nikczemnych zaprzańców. Cóżbyś powiedział, kochany bracie, gdyby ktoś w obecności twojego przyjaciela lżył cię i łajał, a gdyby przyjaciel twój zamiast ująć się za tobą, uśmiechał się i objawiał swoje upodobanie? Czyżby on ci nie sprawił przez to największego smutku? A przecież ty jesteś człowiekiem i czło-

wiekiem grzesznym, którego słusznie można łajać — Bóg zaś jest nieskończenie dobrym i świętym i dawcą wszelkiego dobra, więc prawdziwie trzeba być z rozumu obranym, żeby Mu bluźnić i szydzić z Jego przykazań. Zamiast więc przytakiwać zuchwałym naśmiewcom, trzeba ich raczej poważnie skarcić, byle nie cierpko, byle nie ze złością! Bo gniew nic dobrego nie zrobi, tylko raczej upomnianego rozjątrzy. Czyż jednak zawsze mamy upominać? — spytacie — czy także młody ma karcić starego, czy syn ma karcić ojca, sługa swojego pana? Nie, moi drodzy, lepiej nie upominać takich, którzy od nas żadnej nagany nie przyjmą, dlatego że są od nas starsi i wyżej postawieni, ale wobec nich trzeba przynajmniej okazać milczeniem i twarzą posępną, że mowy ich nie są nam po myśli; nie wolno udawać wtenczas zadowolenia, żeby im się przypodobać.

5. Rzecz to jest smutna, a przecież prawdziwa, że nietylko poganie, żydzi i odszczepieńcy prześladowali i prześladują wiarę św., ale i pośród katolików znajdują się ludzie, którzy sami wiarę stracili i chcą jej pozbawić drugich, którzy się więc gniewają na synów, na córki, na żony, na służących, kiedy ci wiodą życie pobożne, zachowują posty i często się spowiadają. Najrozmaitszych nieraz używają środków tacy ludzie zaślepieni, żeby dojść do swego celu: przyganiają i szydzą, troszczą się o zdrowie bliskich im osób, aby nie ucierpiało przez posty i nabożeństwa, oczerniają Kościół i kapłanów, prowadzą na zabawy, ażeby odwieść od życia cnotliwego, albo nawet posuwają się aż do okrucieństwa, jak np. starszy brat św. Stanisława Kostki, który go bił i kopał nogami, nie mogąc znieść jego pobożności. Jakżeż się wtenczas mamy zachować? Czy wolno dla miłego spokoju wyrzec się P. Jezusa? O, taki pokój

byłby prawdziwem nieszczęściem! — o takim pokoju powiedział sam Zbawiciel: »Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię« (Mat. 10, 34).

Trzeba zatem wszystko znosić cierpliwie: i szyderstwa, które są nieraz daleko dotkliwsze od ciężkich razów, i złośliwe wybuchy, i wszelkie udręczenia, pomnąc na słowa Chrystusowe: »Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie: Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech« (Mat. 5, 10—20).

6. Powinniśmy więc przyjmować z ochotą wszystkie przykrości, które wyrządzają nam nieraz najdroższe nam osoby — dla imienia Chrystusowego. Ale miejmy się na baczności, ażeby nasza pobożność nie była fałszywą! A kiedyż będzie fałszywą? Jeżeli dla modlitwy porzucać będziemy swoje obowiązki, jeżeli nam praca i trudy obmierzną, jeżeli nie będziemy pokorni, łagodni, i cierpliwi, jeżeli nie będziemy wszystkim bez wyjątku bliźnim, a szczególnie naszym krewnym i domownikom, okazywać słowem i uczynkiem miłości! Dla okazania miłości trzeba nieraz nawet porzucić i modlitwę i nabożeństwo: jeżeli np. ojciec nie życzy sobie, aby syn lub córka codziennie chodziła na mszę św. i nakazuje zostać w domu i pracować, trzeba poddać się z pokorą i słodyczą jego woli i tylko w niedziele i święta słuchać Mszy św., chociażby serce rwało się z tęsknotą duszy świątobliwej do przybytku Pańskiego. Milsze jest Panu Bogu to wyrzeczenie się nabożeństwa, niż gdyby to nabożeństwo miało pobudzić ojca lub męża do gniewu i blu-

żnierstw. Tylko wtenczas, kiedy ludzie ci żądają, abyście razem z nimi pogardzali przykazaniem kościelnem, abyście nawet w niedziele i święta opuszczali Mszę św., wtenczas nie wolno ich słuchać, i chyba tylko bardzo rzadko i wyjątkowo możnaby nie pójść do kościoła w niedzielę, aby im dogodzić. A zresztą trzeba im odpowiadać z pokorą i miłością: »Nie żądajcie ode mnie, abym dla was obrażał Boga!«

7. Nie zapominajcie więc o tem, drodzy bracia i siostry, że kto chce służyć P. Bogu, kto chce być uczniem Chrystusowym, musi na świecie doznawać nieraz ucisku i prześladowania od Jego nieprzyjaciół i musi je znosić cierpliwie, — i nietylko cierpliwie, ale nawet z radością. »Jeżeli kto chce za mną iść — powiedział P. Jezus — niech się zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną« (Łuk. 9, 23). Nie mówmy już o nagrodzie, która nas za to czeka, a która jest tak wielka, że jej nie możemy nawet sobie wystawić! Nie mówmy o pociechach, któremi Ojciec nasz niebieski już tu na ziemi pokrzepia wierne sługi swoje i osładza im ich trudy i cierpienia! Nie mówmy o tem, bo już sama miłość ku naszemu najmiłosierniejszemu Zbawicielowi powinna nas nakłonić do tego, abyśmy nietylko bez szemrania i skargi, ale ochotnie znosili wszystko, co nam dla Niego znieść wypadnie, — a wszystko to przyczyni się z pewnością do naszego dobra, i już w tem życiu zabłyśnie nam nieraz w duszy promień rajskiego szczęścia, zanim jeszcze twarzą w twarz będziemy mogli, jak św. Szczepan, oglądać Światłość wiekuistą i Syna człowieczego po prawicy Bożej w Królestwie Jego, co daj, Boże, nam wszystkim! Amen.

Na uroczystość św. Piotra i Pawła.

»Dziwny jest Bóg w świętych swoich.« (Ps. 67, 36)

Dziwny, przedziwny jest nasz Stwórca, w każdym ze swoich świętych, bo w każdym była ludzka słabość przezwyciężona przez łaskę, każdy był wzniesiony ponad człowieka, ponad tę ociężałość cielesną, która nas trzyma przy ziemi, chociaż duch pragnie wzlecieć ku niebu (»Duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe« Mat. 26, 41), każdy jaśniał cnotą dla nas niepojętą, każdy gotów był wszystko poświęcić dla swojego Zbawiciela, każdy mógł powtórzyć o sobie wzniosłe słowa św. Pawła: »Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? Ale w tem wszystkiem przezwyciężamy dla Tego, który nas umiłował« (Rzym VIII, 35, 37). Jeżeli jednak w każdym z owej niezliczonej rzeszy wybranych, co »obmyli szaty swoje we krwi Barankowej« (Obj. 22, 14), trzeba podziwiać moc Bożą, która sprawiła, że Mu się całkiem oddali, że dla Jego chwały żyli i krew swą przelali — to cóż powiedzieć o tych dwóch — największych z pomiędzy Apostołów, o tych najpotężniejszych filarach Chrystusowego Kościoła, o św. Piotrze i Pawle? Zaiste trzebaby być natchnionym przez Ducha Św., aby godnie opowiedzieć, co przez nich Duch Św. uczynił! Przez nich

On zburzył świątynie pogańskie, przez nich pokruszył bałwany fałszywych bogów, przez nich oświecił i nawrócił ludzkość, przez nich »odnowił oblicze ziemi«! Ale jakkolwiek żaden język ludzki nie potrafi godnie ich wysławić, to przecież wymaga dziś i ode mnie obowiązek kapłański, abym wam, drodzy bracia, powiedział, co łaska Boska zdziałała w tych duszach świętych, abyśmy zbudowali się ich wzniosłym przykładem i Bogu chwałę oddali za to, co przez nich sprawił dobrego i godnego podziwu. Nim jednak zaczniemy, zwróćmy się do Królowej Apostołów i zmówmy Zdrowaś Marja.

1. Różne są drogi Boże i sposoby, któremi On dusze ludzkie powołuje do swojej służby. Oto niejeden zajęty jest ciągle sprawami ziemskiemi, pracuje dla wyżywienia siebie i swojej rodziny i nawet mu nie przyjdzie przez głowę myśl, że mógłby czynić coś więcej, że mógłby bliźnich pouczać i prowadzić na drogę zbawienia. Lecz całkiem niespodzianie odzywa się w sercu jego głos Boży każe mu porzucić zagrodę ojcowską albo pracownię rzemieślniczą i obrać stan duchowny. Tak stało się, z Szymonem: siedział on raz w swojej łódce rybackiej, kiedy do niego przyszedł P. Jezus i kazał mu zapuścić sieci w głąb jeziora, a natychmiast mnóstwem ryb napełniły się sieci w sposób cudowny. Kiedy to ujrzał Szymon, padł na kolana przed Zbawicielem i wyznał z najgłębszą pokorą, że nie jest godzien takiego Gościa, wołając: »Panie! wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny!« Lecz na to otrzymał odpowiedź: »Nie bój się! odtąd już ludzi łowić będziesz!«

Co usłyszawszy, opuścił Szymon bez namysłu wraz z Jakóbem i Janem, towarzyszami swoimi, wszystko, co

miał i czem zajmował się dotąd, i poszedł za Jezusem (Łuk. 5, 8—11).

Stało się to cicho, spokojnie, bez żadnych wstrząśnień gwałtownych, bo tchnienie Ducha Bożego bywa podobne do łagodnego powiewu wietrzyka, co zlekka przechyla liście i gałązki: podobnie wzruszyło się serce Szymona pod wpływem łaski, poszedł za P. Jezusem i słuchając Jego nauk, przysposabiał się do pracy apostolskiej. Ale dużo jeszcze upłynęło czasu, zanim dorósł do tego urzędu: wszakże on jeszcze w czasie męki Pańskiej tak był słaby na duchu, że nietylko nie śmiał stanąć w obronie swojego Mistrza, ale wyparł się Go wobec sług arcykapłana, przysięgając, że »nie zna tego człowieka«, którego był przecież przez trzy lata towarzyszem i który tylu cudów dokonał w jego oczach! Dopiero w dzień Zielonych Świątek napełnił go Duch Św. ogniem niebieskim, wypalił niejako wszelkie żużle cielesne, wszelką słabość i trwogę w jego sercu, obdarzył go męstwem i światłem nadludzkiem i sprawił, że ten prosty rybak z Galilei ośmielił się wezwać cały swój naród, aby padł na kolana przed narzędziem męki i sromotnej kary: »Pokutę czyńcie«, wołał do ludu, »a niech ochrzczon będzie każdy z was w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie dar Ducha Św. (Dz. ap. 2, 38). Czyż nie był to dziw niepojęty, mocą dokonany Bożą? Któż to zdarzenie potrafi wyjaśnić, kto nam to wytłumaczy, że Piotr i towarzysze jego potrafili zatknąć krzyż na świątyniach pogańskich, że całą ludzkość na nowe pchnęli koleje, nie używając żadnych środków innych, lecz samem tylko »okazaniem ducha i mocy«? (I Kor. 2, 4) »Od Pana się to stało, a jest dziwno w oczach naszych!« (Ps. 117, 23).

2. A teraz przypatrzmy się innemu obrazowi, innemu dziełu prawicy Bożej, innemu nawróceniu! Oto jedzie na koniu Żyd biegły w Piśmie, gorliwy obrońca Zakonu, pochodzący z rodziny znakomitej, obywatel rzymski; to już nie rybak, służący Bogu w prostocie ducha, ale człowiek niepospolity, który chce walczyć z zapałem i poświęceniem za wiarę ojców, dla dobra swego narodu, który pragnie wytępić wyznawców wiary Chrystusowej, bo jest przekonany, że oni są zdrajcami świętej sprawy izraelskiej! Wszakże naród żydowski ma panować nad całą ziemią, ma ujrzeć pod stopami swojemi wszystkie ludy i państwa, ma cieszyć się zwycięstwem swego Mesjasza, który królować będzie nad światem aż do końca wieków!

A czegóż chcą owi nędzarze, owi celnicy i rzemieślnicy z zakątków wzgardzonej Galilei, jeżeli nie poniżenia i upadku świątyni jerozolimskiej, a zarazem zniweczenia owych wielkich nadziei, do których całą duszą przylgnęli, za które krew serdeczną przelali potomkowie wybrańców Bożych, królów i proroków? Przecież oni każą się wyrzec wszelkich widoków ziemskich, wolności, bogactwa i panowania, a pójść drogą niesławy i dźwigać krzyż za potępionym przez wszystkie sądy i przez cały naród uwodzicielem! A więc kto ma Boga w sercu, kto miłuje świątynię Jego i umie cenić obietnice Jego, powinien zwalczać wszelkiemi siłami ową sektę przewrotną i kamionować jej zwolenników, jak już ukamionowano Szczepana w oczach Szawłowych i z jego zezwoleniem!

3. Takie myśli i uczucia miotały duszą namiętnego Żyda, który pędził do Damaszku, aby tam więzić uczniów Chrystusowych.

Aż oto niespodzianie przebił mu duszę promień łaski Bożej i w jednej chwili przemienił go w innego człowieka, uczynił go najgorętszym wyznawcą znienawidzonej przedtem nauki: »Zewsząd oświeciła go światłość z nieba, a padłszy na ziemię, usłyszał głos, mówiący do niego: Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz!« (Dz. Ap. 9, 4—5.)

I oto lew staje się barankiem, wróg ewangelji został jej apostołem! Już on wszystkie skarby ziemskie, wszystkie jej rozkosze i królestwa poczytał sobie za gnój (Fil. 3, 8), a jednej tylko pożąda rzeczy: on chce pozyskać Chrystusa i wolę Jego wypełniać: »Co chcesz, Panie, abym czynił?« Już własna jego wola umarła, a jedynym jego celem chwała Boża i rozszerzenie Jego Królestwa na całej ziemi.

4. Jeżeli chcecie poznać jego wiekopomne czyny i cały ogrom jego apostolskiej pracy, czytajcie jego dzieje, jego mowy, spisane przez św. Łukasza, jego listy przedziwne, ogniem niebieskim płomienne! Bóg widzi, że pragnąłbym z całej duszy odsłonić wam to serce, tak tkliwie kochające, jak najczulsza matka, a tak czyste i niezłomne, jak czysty i niezłomny jest djament! Ale nato trzebaby się przejąć jego duchem i posiąść wymowę św. Jana Złotoustego, jednego z największych jego uczniów i wielbicieli.

Więc mogę was tylko wezwać, drodzy bracia, i gorąco poprosić, żebyście błagali codziennie Pana Jezusa o taką wiarę, nadzieję i miłość, o taką w służbie Jego gorliwość, jaką widzimy u św. Pawła. Wszakże wam wiadomo, bo łaską Bożą jesteście oświeceni, co dla nas wszystkich uczynił Pan Jezus, jak nas umiłował, ile dla nas wycierpiał. A przecież niestety tak wielu Go nie

zna, nie chce o Nim myśleć, nie chce Mu dziękować! Kiedy zaś Pan Jezus ukazał się błogosł. Małgorzacie Marji, odkrył jej swoje serce, okolone cierniami, przebite włócznią a buchające płomieniem, i rzekł: »Oto serce, co tak ukochało ludzi, iż niczego nie szczędziło aż do ostatniego wyniszczenia, aby im swą miłość okazać; a w nagrodę odbieram po większej części w tym Sakramencie Miłości samą tylko niewdzięczność, wzgardę, nieuszanowanie, świętokradztwa, oziębłość!« Cóż to za słowa! Czyż serca nasze nie powinny zadrgnąć bolesnem wzruszeniem, kiedy je słyszymy? Czy i my nie należymy do tych niewdzięcznych, którzy ustawicznie korzystają z dobrodziejstw Bożych, których obmyła Krew przenajdroższa, za nas przelana, którzy jednak nie chcą pamiętać o swoim Zbawcy i nie troszczą się o Jego chwałę, o zbawienie bliźnich? Na tyle grzechów patrzymy, na tyle zgorszenia, — może nawet nasi najbliżsi błądzą po manowcach występku, a nam nic nie chce się zrobić dla ich ocalenia! »Skoro bydlę upadnie«, woła św. Bernard, »spieszą je podźwignąć; ginie dusza, a nikt o to nie dba!« Jakże inaczej odczuwał św. Paweł rany duchowe bliźnich! »Któż choruje« (pisze on w 2-gim liście do Kor. 11, 29) »a ja nie choruję? któż się zgarsza, a ja nie bywam upalon?«

Każde zgorszenie, które jakiś grzesznik dał bliźnim, tak go bolało, jak dotknięcie rozpalonego żelaza. A w liście do Galatów pisze (4, 19): »Dziatki moje, które boleję rodzę, ażby był Chrystus w was wykształtowan!« Jak matka miłuje nad życie dziecko swoje, wśród wielkich boleści zrodzone, z taką miłością zadawał on sobie wszelkie trudy możliwe, ażeby dusze bliźnich uczynić podobnemi do Zbawiciela, aby w nich »Chrystus był wykształtowan«, aby je przez to ocalić od zatracenia. A więc nauczanie po całych dniach i nocach, upomnienia, przestrogi, prośby, zaklęcia, nawet łzy gorące, modlitwy, umartwienia, praca, męczeństwo, tego wszystkiego używał Święty jako środków do wzniosłego celu, i dlatego też łaska Boża nawracała przez niego tysiące i coraz nowe zakładała kościoły.

5. My takich rzeczy nie zdołamy spełniać, ale każdy z nas może przy Boskiej pomocy przyczynić się do zbawienia dusz sobie najbliższych. Pamiętajmy,[1]) że zbawiać dusze, krwią Chrystusową odkupione, to najwyższe pragnienie samego Boga, to praca nieustanna trzech Osób Trójcy Przenajśw. Ktokolwiek zaś czy to modlitwą, czy nauczaniem, czy przykładem lub ofiarą przyczynia się do zbawienia innych, uczestniczy w tej duchownej pracy i dopomaga niejako samemu Bogu. A cóż możemy uczynić milszego Jemu a dla nas samych pożyteczniejszego? »Ze wszystkich dzieł świętych«, mówi jeden Doktor Kościoła, »najświętszem jest współpracować z Bogiem nad zbawieniem dusz«. »Któryby uczynił«, mówi św. Apostoł Jakób (5, 20), »że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów« (to znaczy »własnych«). Zbawia on więc duszę brata, a swojej przez to wieczną gotuje nagrodę.

A więc przedewszystkiem módlmy się za grzeszników za przykładem śś. Apostołów i innych Świętych, a dalej radźmy im dobrze, namawiajmy, upominajmy ich z gorącą miłością ale zarazem i z roztropnością, żebyśmy ich nie obrazili i nie zniechęcili ku sobie; — najprzedniejsze jednak dzieło gorliwości, którego nieprzeparta siła zawsze zwycięży, to ofiara. Chciej tylko pocierpieć za

[1]) Z książki »Miesiąc Czerwiec« Kraków 1879 s. 56.

jaką duszę, a zbawisz ją. Alboż P. Jezus nie przez krzyż i krew stał się Zbawicielem świata? A między Apostołami Jego, czy znajduje się jeden, coby nie był cierpiał za dusze bliźnich?

Czyż Piotr i Paweł i wszyscy inni nie byli gotowi poddać się męczarniom najsroższym, nawet piekielnym, byleby ratować bliźnich? Módlmy się zatem, żeby ten ogień miłości, który przyniósł z nieba P. Jezus i w tylu duszach rozniecił, żeby ten ogień i w naszej piersi jasnym rozpalił się płomieniem, odmawiajmy codziennie choć kilka pacierzy za nawrócenie grzeszników, wyrzekajmy się dla nich tej lub owej przyjemności, a wówczas możemy mieć nadzieję, że pomimo wszystkich plam i brudów, któremi nas grzechy nasze w oczach Bożych okryły, pomimo wszystkich upadków i nikczemności naszych nie minie nas przeobfita nagroda, sługom i robotnikom Chrystusowym przyrzeczona, co daj Boże!... Amen.

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

»Ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym«. (Jak. 4, 4.)

Pobożni chrześcijanie! Ewangelja dzisiejsza poucza nas w krótkich słowach o tem wszystkiem, co czynić mamy, jeżeli chcemy dojść do świętości, i co czynił każdy z owych sług Bożych, których niezliczoną rzeszę oglądamy dzisiaj okiem naszej duszy. Byli to ludzie różni i różnego stanu: byli między nimi apostołowie, którzy bez wytchnienia przebiegali ziemię, nawracając wszystkie jej narody i rozpalając w nich miłość ku Panu Jezusowi słowem do płomienia podobnem, czyniąc wielkie cuda, umarłych powołując na nowo do życia; — byli i prostaczkowie, którzy nigdy drugich nie poważyli się uczyć, ale w pokornem milczeniu bliźnim swoim służyli; byli między nimi żołnierze, jak np. św. Sebastjan, którzy śmiercią żołnierską od strzał nieprzyjacielskich polegli dla chwały swojego Wodza niebieskiego; — były i słabe dziewczęta, jak św. Agnieszka, które okazały męstwo bohaterów, kiedy je Pan Bóg wezwał do męczeństwa; — byli królowie, jak św. Ludwik, którzy zstępowali ze swojego tronu, aby usługiwać chorym i całować ich rany; — byli i żebracy, jak św. Benedykt, którzy cieszyli się swojem ubóstwem, jak inni cieszą się tronem. Ale jakkolwiek różne były ich stany i żywoty, w jednej rzeczy

byli wszyscy do siebie podobni, bo wszyscy wzięli sobie do serca przytoczone wam dzisiaj w Ewangelji słowa Pana Jezusa. Te słowa są, można powiedzieć, wypisane na Jego chorągwi, i każdy musi życie swoje do nich stosować, kto chce iść za Nim, kto chce zostać świętym. — Ale co mówię? — Czy On je powiedział tylko do małej liczby dusz, powołanych do wyższej doskonałości? — On je powiedział do nas wszystkich! — Inne nauki, inne rady daje nam świat, czyli ludzie miłujący ziemię i dobra doczesne, pełni pożądliwości i pychy: »Błogosławieni i szczęśliwi są«, mówi nam świat, »nie ubodzy duchem, ale ci, którzy mają dużo pieniędzy! Szczęśliwi są nie ci, którzy są czystego serca, którzy płaczą i cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, ale ci, którzy się weselą i bawią, którzy umieją używać wszelkiej rozkoszy na ziemi!« — Oto nam wolno wybierać między drogą świata a drogą Zbawiciela! — Dziś chcę wam powiedzieć, jak dalece przeciwne są nauce Pana Jezusa zasady świata i że kto chce być zbawionym, musi ich się wyrzec, musi unikać sideł świata i nie iść szerokim jego gościńcem, lecz ową ścieżką wąską i stromą, na której przewodniczą nam Święci. Zdrowaś Marjo.

1. W wielu miejscach Pisma św. czytamy wyrok potępienia dla świata i wszystkich jego zabiegów i pragnień, ale może najdobitniej wyraża się św. Jakób Apostoł, pisząc: »Cudzołożnicy! nie wiecie, iż przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą? Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym«. A przecież my żyjemy wśród świata i codziennie z nim się stykamy! — Pojmiecie więc, kochani bracia moi, jak bardzo trzeba nam się mieć na baczności, żeby on nas nie uwiódł; — a tem większą powinna być nasza baczność, że ten świat udaje często niewinnego baranka i łatwo mu udaje się w nas wmówić, że nie jest on wcale taki zły, tak czarny, jak go malują, że możemy się z nim bawić, możemy z nim obcować, a nic nam to nie zaszkodzi! I powiem wam, że on trzyma na uwięzi bardzo wielu, którzy nawet nic o tem nie wiedzą, którym się zdaje, że są dobrymi Pana Boga przyjaciółmi! Starajmy się więc dobrze go poznać i zadajmy sobie pytanie, czem ten świat jest sam w sobie i jakie są jego przymioty? Nie rozumiemy tutaj przez »świat« tego mieszkania naszego, które nazywamy pięknym światem Bożym: w tym świecie niema nic niedobrego, ale wszystko nam głosi chwałę Stwórcy i każe nam Go miłować. Wszystko w nim jest dobre, wszystko nam pożyteczne, jeżeli nie ciału, to z pewnością duszy: światło i ciemność, ciepło i zimno — i deszcz, co pola nasze użyźnia, i posucha, co zasiew wyniszcza. Ale w tym świecie, o którym mówimy dzisiaj, niema nic dobrego, on jest samą złością, samą przewrotnością i samym grzechem. Dlaczego? — Bo światem, przez Pana Jezusa potępionym, jest owo mnóstwo ludzi, którzy żyją bez Boga i znać Go nie chcą, którzy sami sobie stanowią prawa i nie chcą pamiętać o tem, że muszą zdać rachunek przed swoim Panem. Nie wszyscy synowie i córki świata zapierają się otwarcie wiary, bo może niema nawet między nimi tak nierozumnych, którzyby rzeczywiście byli przekonani, że nie istnieje żaden Stwórca i mądry kierownik wszech rzeczy, że te rzeczy wszystkie jakoś przypadkiem zrobiły się same. Może niema takich, coby w to wierzyli — a w każdym razie, jeżeli są tacy, jest ich niewielu. Największa zaś część zwolenników świata nie straciła zupełnie wiary i nie odrzuca wszelkiej religji.

Weźmy naprzykład faryzeuszów Starego Zakonu. Czy im Pan Jezus wyrzuca, że żadnej wiary nie mają? — czy ich przekonywa o istnieniu Boga? — Nie! a przecież oni z pewnością należeli do świata. »Albowiem wszystko, co jest na świecie« — mówi św. Jan (I, 2, 16) »jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota«. Tem wszystkiem grzeszyli faryzeusze. Albo czy dzisiejsi potomkowie narodu, który swego Zbawiciela przybił do krzyża, nie modlą się wcale i nie wyznają żadnej religji? — Owszem, oni prawie wszyscy wierzą, że jest Bóg, który nimi się opiekuje i wszystkie narody poddał ich panowaniu. A przecież w nich widzimy dość wyraźnie te trzy własności główne, które wymienia św. Jan Apostoł: oni wszyscy lub prawie wszyscy są dziećmi tego świata!

2. Jeżeli więc mówimy, że synowie świata żyją bez Boga i nie chcą Go znać, nie mówimy przez to, że oni wcale w Niego nie wierzą — oni tylko nie chcą się uznać Jego sługami i nie chcą spełniać Jego woli, chociażby dosyć była wyraźna, kiedy ta wola nie zgadza się z ich upodobaniem. Nieraz ogłaszają się oni przyjaciółmi religji i mówią, że religja potrzebna jest i dobra: bo gdyby lud jej nie miał, nie chciałby wyższych stanów szanować i ulegać zwierzchności; — gdyby jej dzieci nie miały, nie chciałyby słuchać rodziców; — gdyby jej żony nie miały, możeby niejedna wiarę małżeńską złamała. Znajdziesz więc wielu mężów i ojców, którzy swoim żonom i dzieciom pozwalają chodzić do kościoła, chociaż sami od niego stronią. Kiedy jednak P. Bóg postanowi coś przeciwnego ich woli, kiedy np. córkę powoła do zakonu, przekonasz się natychmiast, że Jego wola u nich nic nie znaczy, jak gdyby On wtrącał się w nie swoje rzeczy i prawa ich ojcowskie naruszał.

Jeżeli zaś chcecie wiedzieć, która część ludzi najwięcej przejmuje się duchem świata, odpowiem wam, że są to właśnie ci, których całe życie i wszystkie dążenia najbardziej się sprzeciwiają słowom P. Jezusa, zawartym w Ewangelji dzisiejszej, którzy najbardziej nienawidzą ubóstwa, najwięcej pragną zaszczytów i rozkoszy cielesnych: jużeście sami odgadli, że mówię o tych, którym P. Bóg użyczył więcej dóbr doczesnych niż innym, o wielkich mocarzach ziemi. Nie bez przyczyny woła na nich P. Jezus (Łuk. 6, 24): »Biada wam bogaczom!« — bo jest coś w bogactwach i w powodzeniu doczesnem, co naszą myśl przykuwa do ziemi, co pychę naszą podsyca i chciwość, bo im więcej kto posiada, tem więcej mieć pragnie! A cóż myślicie o grzechach cielesnych — kiedy ich ludzie popełniają najwięcej, czy w czasach dobrego powodzenia, czyli w czasach nędzy i nieszczęścia, czy w latach złych czyli też dobrych? — Smutno to powiedzieć, ale można wykazać liczbami, że najwięcej grzechów popełnia się w latach, kiedy P. Bóg udziela najwięcej chleba, najlepszych urodzajów. Oto jest Jego nagroda, oto jest podzięka, którą Stwórca wszech rzeczy od swych stworzeń odbiera!

3. Tak to ludzie, hojniej obdarzeni dobrami ziemskiemi, najłatwiej zapominają o Bogu i stają się dziećmi świata, chociaż nam nieraz wydają się bardzo dobrymi. O jednym z takich światowców opowiada nam P. Jezus (Łuk. 16, 19 sqq.): nosił on kosztowne szaty i używał hojnie na każdy dzień; nie słyszymy o żadnych jego zbrodniach ani ciężkich występkach; bo przecież nie jest to samo w sobie grzechem, kiedy kto stosownie do swego stanu pięknie się ubiera i wytworne potrawy stawia na swoim stole; — może on chyba popełniać grzech po-

wszedni, jeżeli stroi się z próżności albo szuka w jedzeniu raczej uciechy niż potrzebnego posiłku; tylko obżarstwo i opilstwo jest grzechem ciężkim, ale nie czytamy w Ewangelji wyraźnie, że się go ów bogacz dopuszczał. Więc może go ludzie szanowali jako dobrego i zacnego pana, może niejeden pożywił się w służbie jego i u jego stołu. Prawda, że nie pożywił się u niego Łazarz, leżący przed jego drzwiami, ale to nie uchodzi u świata za wykroczenie, on raczej tych uważa za występnych, którzy proszą o wsparcie, nie pytając się, czy nie zmusza ich do tego głód. Więc może po śmierci owego bogacza wszędzie cnoty jego sławiono; a przecież — jaki jest jego los? Nie będę wam opisywał jego nieszczęsnej doli i jego cierpień, bobym nie potrafił, bo ich nie mogę sobie nawet wyobrazić, bo żadne słowo ich nie opisze; wiem tylko tyle, że on od dwóch tysięcy lat, a może i dłużej nie przestaje wołać rozpaczliwym krzykiem: »Cierpię męki w tym płomieniu!«[1]). Czemże więc na to zasłużył? czemu go P. Bóg odrzucił? — Bo całe jego życie było jednym grzechem, bo nie pamiętał o swoim Stwórcy, bo żył wedle własnych upodobań, bo nigdy nie chciał Mu służyć, nigdy nie dążył do nieba, bo w sercu jego zawsze panowała pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota — bo, jednem słowem — był on dzieckiem świata!

4. Jakiż więc jest ratunek dla ludzi żyjących w dostatku? Czy oni wszyscy zginąć muszą? — Nie! — tylko trzeba im porównać swe życie z nauką, którą im dzisiaj daje P. Jezus, trzeba im zwłaszcza zadać sobie pytanie, czy i do nich można zastosować słowa: »Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!« Powinni oni dawać jałmużny częste i sowite, lecz nie po myśli świata, który wówczas sypie pieniądzmi, gdy wie, że hojność jego przyniesie mu sławę, że ją rozgłoszą dzienniki, który chętnie urządza bale na cele dobroczynne, a nic nie chce uczynić potajemnie i nie odmówi sobie żadnej zabawy, żadnej uciechy dla miłości bliźnich; — powinni oni raczej wiele czynić dobrego w skrytości w duchu Chrystusowym.

---

1) Myśl Massillona.

Oto np. dzisiaj wieczorem, zamiast ozdabiać zbytkownie groby zmarłych swoich krewnych, zamiast zapalać na nich dużo świeczek, które podobają się światu, lecz nie przynoszą P. Bogu chwały ani nieboszczykom pociechy, niech wszyscy, którzy dać mogą jałmużnę, wrzucą jakiś hojny datek do puszki towarzystwa św. Wincentego a Paulo, wspierającego wdowy i sieroty.

5. Ale może między wami niema, drodzy bracia i siostry, ludzi bogatych, którzy, jak powiedziałem, najłatwiej przejmują się duchem świata; czyż przeto niepotrzebnie o nim do was mówię? — Dałby Bóg, żeby tak było! — żeby żaden z was nie należał do świata! — ale się lękam, że może znajdzie się i pośród was niejeden, którego opanowała chciwość, który dla zysku dopuszcza się nierzetelności, który i dnia świętego nie uszanuje, byle coś zarobić, albo i w niedzielę zajmuje się sprzedażą nawet w czasie sumy, bo cóż jego obchodzi, że Bóg surowo przykazał pośród błyskawic i gromów: »Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!« — Może są inni, którzy najcięższych występków przeciwko czystości nie mają sobie za grzech, tłumacząc się, że przecież świat ich nie potępia, że bardzo wielu ich się dopuszcza, więc chyba nie muszą być występkami —

jak gdyby grzech przestawał być grzechem, kiedy go wielu popełnia! — Ale chociażbyście wszyscy za sprawą łaski Bożej należeli jeszcze do wiernej Jego czeladki, nie byłaby wam przecież niepożyteczną nauka dzisiejsza o tem, czem jest świat i do czego dąży: bo wszakże wśród niego żyjecie, może do niego należą najbliżsi krewni wasi i osoby wam drogie, albo ludzie, mający nad wami jakieś zwierzchnictwo. A nie spodziewajcie się, że oni wam pozwolą spokojnie chwalić P. Boga, tak jak On sam przykazał! — Oni nie mogą znieść widoku prawdziwej pobożności, która jest dla nich ciągłym, choć niemym wyrzutem, bo chociaż wy milczycie, przypomina im życie wasze, że nie wszyscy tak myślą jak oni. Świat chce być panem na ziemi i dzisiaj dąży z równą zaciętością do zniweczenia Królestwa Bożego, jak dążył przed 19-tu wiekami. Przeróżnych zaś używa on środków do swojego celu: czasem pochlebia, prosi i pieści, a wówczas tak się wydaje dobrym i tak umie być miłym, że trudno go odepchnąć, trudno się od niego oderwać; a czasem prześladuje szyderstwem i dręczy z nienawiścią niczem nieubłaganą, a wtedy staje się strasznym. Niechaj was nie uwodzi obłudna jego dobroć i nie przeraża jego nienawiść! — pamiętajcie, co powiedział P. Jezus: »Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat!« (Jan 16, 33).

6. Nieraz też będziecie słyszeli od synów świata przestrogę, abyście nie oddawali się zbytecznie pobożności, bo ona wam życie uczyni przykrem i smutnem; ale cóż ślepy może wiedzieć o barwach, cóż człowiek niezbożny może wiedzieć o szczęściu sprawiedliwych? Czytajcie żywoty Świętych, którzy najostrzejsze pokuty sobie zadawali, którym P. Bóg najcięższe nieraz zsyłał choroby,

i przekonajcie się, czy który z nich był ponury i smutny, czy który się żalił na swoje boleści? — Oni raczej żalili się na to, że P. Bóg za mało każe im cierpieć, że im za wiele daje pociechy, że już na ziemi nagradza niezasłużonem szczęściem drobne ich ofiary! A przecież człowiek z przyrodzenia odpycha boleść a szuka radości! Jakimże cudem mamy wytłumaczyć, że oni cieszyli się bolem? Tego cudu dokonywa miłość, którą dobroć Boża w sercu stworzenia roznieca; miłość sprawiła, że każdy z owych ludzi świętych piął się z wielkiem weselem po drodze krzyża za swoim Mistrzem, miłość osładza wszystkie mozoły i trudy, które do dnia dzisiejszego wierni słudzy Jego ponoszą dla Jego chwały! — I my, drodzy bracia, stańmy w ich szeregu! — Nie wstępujmy za synami tego świata na ową drogę gładką i szeroką, co wiedzie na zatracenie! — Módlmy się raczej za nimi, aby ich łaska Boża z owej drogi zwróciła, aby i oni kiedyś razem z nami stanęli, jak opisuje w Objawieniu swojem św. Jan Apostoł (rozdz. 7) »przed stolicą i przed oblicznością Baranka, przyobleczeni w szaty białe a palmy w ręku ich«, aby i oni kiedyś, jak mówi Psalmista (35, 9), »upojeni byli hojnością domu Bożego i strumieniem rozkoszy« i usłyszeli od P. Jezusa słowa, przeczytane wam dzisiaj: »Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie!« Amen.

Kazanie Ks. Biskupa Dra Kepplera na dzień zaduszny.[1])

»Wejrzysz na mię a zmiłuj się nade mną, bom ja jest jedyny (samotny) i ubogi«. (Ps. 24, 16.)

Właśnie przychodzę od nich. Pozdrawiają was serdecznie. Cieszą się bardzo, że miłość chrześcijańska przywiodła was tutaj tak licznie. Spodziewają się dużo od tej godziny, od tych dni. Przebywałem długo u tych dobrych dusz w podziemiu i rozmyślałem, co mam od nich wam powiedzieć — i oto one same zleciły mi poselstwo do was: poselstwo swojej miłości i troskliwości o was, które zasługuje na waszą pilną uwagę; poselstwo o swojej niedoli, krzyk boleści i wołanie o pomoc, które powinno obudzić wielką w sercach waszych litość. »Powiedz im — mówiły do mnie — to, co my same chciałybyśmy tak bardzo im powiedzieć. Przywróć związek pomiędzy nami a naszymi krewnymi i przyjaciółmi na ziemi. Upomnij ich w naszem imieniu. Wstaw się za nami i błagaj ich o jałmużnę. Wołaj do nich jako nasz orędownik: Wejrzyjcie na nas a zmiłujcie się nad nami, bośmy samotni i ubodzy! O z pewnością — oni cię posłuchają«. —

1) »Die Armenseelenpredigt« von Dr. Paul Wilhelm von Keppler, Bischof von Rottenburg. Freiburg i Br. Herder. 1913 (por. bibl. Nru 41 Gaz. Kość. z r. 1913). W przekładzie tym dokorałem kilku drobnych zmian i skróceń. Zresztą starałem się wszędzie oddać wiernie myśl oryginału. (Dop. tłum.)

Taka jest ich nadzieja, tego i ja się spodziewam i w tej nadziei przynoszę wam poselstwo z czyśca. Posłuchajcie ich prośby.

Kiedy bogacz rozrzutny pogrzebiony już był w piekle, obudziło się w nim jeszcze po raz ostatni uczucie litości, zanim go pochłonęły całego płomienie mąk i nienawiści. Przypomniał sobie swoich pięciu braci na ziemi; ci prowadzą tam dalej życie występne, a za równe winy czeka ich równe udręczenie. I oto zwraca on się do Ojca Abrahama, żeby posłał Łazarza do domu jego ojca, »aby im świadectwo wydał, iżby też oni nie przyszli na to miejsce mąk« (Łuk. 16, 27—28). Ale ta prośba nie odnosi skutku.

Duszom pokutującym nie odmawia się posłańca, — posłańca ich miłości, która i w czyścu ma staranie o drogie im osoby i niczego bardziej nie pragnie, jak tego, żeby ich przyjaciele osiągnęli zbawienie i uniknęli nietylko męczarni piekła, ale i czyśca. Ja jestem dziś ich posłańcem.

Pójdźcie, zaprowadzę was do nich. Ścieżkami wiary zstąpimy do państwa umarłych. Zbliżamy się do tej krainy smutnej i ponurej, która między niebem a piekłem położona, służy za mieszkanie duszom, co w łasce Bożej zeszły ze świata, ale jeszcze nie są wolne od plam grzechowych, jeszcze nie odpokutowały swej kary, i dlatego oczyszcza je ogień i oczekują z utęsknieniem Anioła, który im ma ogłosić koniec pokuty i wznieść je do wiecznego światła.

Stajemy u bram spiżowych czyśca. Przyłóżmy do nich ucho. Cóż słyszymy? Hymny i modlitwy chwytające za serce, przedziwne śpiewy, w których naprzemian brzmi radość i ból, miłość i skarga, żałość i na-

dzieja. Oto posłuchaj głośnego chóru radości i podzięki, że minął czas niebezpieczeństw i pokus, że walka życia skończona i męka śmierci, że zbawienie zdobyte: »Wyznawać ci będę, Panie Boże mój« — tak wołają wszystkie owe dusze z Psalmistą (85, 12—13) — ze wszystkiego serca mego i będę wysławiał imię Twe na wieki. Bo miłosierdzie Twoje wielkie jest nade mną i wyrwałeś duszę moją z niższego piekła.«

Ale do tego chóru dziękczynienia mieszają się zaraz i skargi bolesne: »W połowicy dni naszych musieliśmy zejść do dziedziny umarłych i nie wolno nam oglądać Pana Boga w kraju żyjących (Iz. 38, 10—11), dni nasze przeminęły prędzej niźli tkacz płótno obrzyna (Job 7, 6) i możemy tylko rozmyślać wszystkie lata nasze w gorzkości duszy naszej (Iz. ib. 15).[1] Czemu nie korzystaliśmy lepiej z czasu łaski, czemu jeszcze gorliwiej nie służyliśmy Bogu i nie pracowaliśmy więcej nad swojem zbawieniem!«

O, jakiemże upomnieniem są dla nas te skargi! Jak nam przywodzą na pamięć konieczność śmierci, nam, ludziom niemądrym, którzy tak mało o niej myślimy, ale żyjemy z dnia na dzień, jak gdyby tak zawsze być miało, i jeszcze marzymy o jakiejś nieśmiertelności ziemskiej, kiedy już chwiejnym krokiem zbliżamy się do grobu! Ucz się, śmiertelniku, mądrości od zmarłych; weź sobie do serca ich przestrogę: »Dziś mnie, jutro tobie!«

Przyłóżcie ucho do bram czyścowych, — cóż słyszycie? Słodkie, zachwycające pienia miłości ku Bogu, podźwięki owej błogiej chwili, kiedy po raz pierwszy pozwolono im spojrzeć na Jego oblicze i zobaczyć Go, jakim jest: »Będę Cię miłował, Panie, mocy moja: Pan twierdza moja i ucieczka moja i wybawiciel mój« (Ps. 17, 2—3). »Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do ciebie, Boże, pragnęła dusza moja do Boga mocnego« (ib. 41, 2—3). Ale oto nagle urywają się te pieśni i kończą się drżeniem bojaźni, bo przypomina się tym duszom chwila, gdy oko Sędziego wejrzało płomienne na małe plamy i skazy, któremi były jeszcze skalane. Tego spojrzenia nie mogą zapomnieć; ono pali ich sumienie i przejmuje je trwogą, i drżąc wołają i modlą się: »Jak straszny jesteś, Boże, w radach swoich nad syny człowieczemi! Doświadczasz nas i wypławiasz nas ogniem, jako pławią srebro« (Ps. 65, 5, 10). »Na nas się przeniosły gniewy Twoje, a strachy Twoje zatrwożyły nas« (ib. 87, 17). Obyśmy byli więcej lękali się Ciebie na ziemi — jużbyśmy teraz nie potrzebowali się lękać!«

Tak więc jest prawdą, że Boska sprawiedliwość i świętość jest straszna, że tak jest wielka, jak Jego miłosierdzie, że najmniejsza skaza nie ujdzie Jego wejrzenia, że i lekkie błędy i kary doczesne za grzechy muszą być w takich mękach odpokutowane! Jeżeli te dusze szlachetne tak się skarżą, cóż będzie ze mną nędznikiem? Jeżeli one za lekkie uchybienia tak muszą cierpieć, co będzie ze mną, który za nic mam sobie i wielkie grzechy? Jeżeli tak ogień sprawiedliwości Boskiej próbuje każdego człowieka roboty (I Kor. 3, 13), co pozostanie z dzieła mego życia? — Ucz się, śmiertelniku, mądrości od zmarłych, weź sobie do serca upomnienie dusz cierpiących, odrzuć karygodną lekkomyślność swoją, pojmuj poważnie swoje obowiązki, korzystaj z czasu, działaj, dopóki jest dzień!

[1]) Teksty te i inne nie są przytoczone dosłownie przez autora, bo w brzmieniu dosłownem nie mogły być włożone w usta dusz czyścowych. (Dop. tłum.)

Przyłóżcie ucho do bram czyścowych — co słyszycie? Radosne pienia nadziei i ufności: »Chociaż chodzę wpośród cienia śmierci, nie boję się złego«, śpiewają, »boś Ty jest ze mną« (Ps. 22, 4). »Nawróć się, duszo moja, do odpoczynienia twego«, chociaż wielkie są boleści twoje — »albowiem ci Pan dobrze uczynił, bo wyrwał cię od śmierci: będę się podobał Panu w krainie żyjących« (ib. 114, 7—9).

Ale po tych pieniach wesołych rozlegają się znowu inne pełne tęsknoty: »Biada mi, że tak długo trwa mieszkanie moje w obczyźnie!« (Ps. 119, 5). »Któż może mieszkać z ogniem pożerającym i z paleniem wiecznem?« (Iz. 33, 14). Kiedyż będzie mi wreszcie wolno przyjść i okazać się przed obliczem Bożem? (Ps. 41, 3).

A my jeszcze przywiązani jesteśmy całem sercem do dóbr i próżności tego świata i tak mało myślimy o wiekuistej ojczyźnie, i czas tracimy, i łaskę marnujemy, i wśród pracy doczesnej zapominamy całkiem o zbawieniu swej duszy i wiecznem przeznaczeniu swojem. O śmiertelniku, ucz się mądrości od zmarłych! Trwaj w obcowaniu z duszami cierpiącemi, odwiedzaj je często, udawaj się do nich w godzinie pokusy i nawiedzenia, zasięgaj ich rady przy trudnych postanowieniach; ucz się od nich mądrości, a wdzięczny za to okazuj im miłosierdzie; wejrzyj na nie i ulituj się nad niemi, bo są samotne i ubogie.

* * *

»Ojcze Abrahamie, zmiłuj się nade mną, a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu!« (Łuk. 16, 24). Tak jęczał i błagał bogacz rozrzutny; ale usłyszał odpowiedź, że do przepaści piekielnej niema żadnej drogi dobroczynności i ulitowania. Do więzień zaś czyścowych prowadzi przeciwnie wiele dróg miłości i miłosierdzia, i my możemy każdego czasu przesyłać duszom tam pokutującym pozdrowienia, pociechę i pomoc, ulgę i wybawienie. A przecież ludzie tak mało korzystają z tej możliwości — winę tego ponoszą: słabość wiary, bezmyślność, brak miłości i pamięci.

Was, drodzy moi, nie potrzebuję utwierdzać w wierze w istnienie czyśca. Wy wiecie, że wiara ta ma swoją podwalinę w Piśmie św., że ona od początku była w Kościele, że wyrażona jest jasno już w najstarszych napisach grobowych w katakumbach, że Ojcowie św. dają jej świadectwo i że ją Kościół uroczyście ogłosił jako swoją naukę.

Wy więc pojmujecie to dobrze: dusze, które przechodzą na drugi świat wprawdzie w stanie łaski, ale nie uwolniły się jeszcze od grzechów powszednich, od błędów i niedoskonałości, jeszcze nie odpokutowały kar doczesnych za swoje grzechy — nie mogą zaraz dostać się do nieba, bo nad bramą niebieską jest napis: »Tu nic nieczystego wejść nie może«. Ale nie mogą także być odesłane do piekła, nad którego bramą wyryte są straszne słowa: »Porzućcie wy, którzy wchodzicie, wszelką już nadzieję!«

Upłynął dla nich czas łaski i przebaczenia: dlatego nie mogą im być darowane z łaski kary za grzechy; upłynął czas działania i zasługi: dlatego nie mogą same uwolnić się od tych kar przez zasługi, ani plam grzechowych zmyć przez dobre uczynki. Im pozostała jedna tylko jeszcze droga, droga oczyszczenia przez ogień. Jakaż to droga ciężka, pełna boleści i daleka! A one nic

zgoła nie mogą uczynić, żeby ją skrócić: mogą tylko pokutować i cierpieć.

Ale oto miłosierdzie Boże zawarło niejaką umowę przedziwną z Jego sprawiedliwością, że inni mogą te dusze zastąpić w zadośćuczynieniu, że my, żyjący jeszcze w krainie łaski członkowie tego Kościoła, do którego i oni należą, możemy dla nich uzyskać łaskę i zmniejszenie kary. Nam poleciło miłosierdzie Boże te dusze, które sprawiedliwość Jego musi jeszcze karać. On chce, byśmy za niemi się wstawiali, za nie pokutowali, i jeżeli coś dobrego dla nich uczynimy, to On im policzy, jak gdyby to one same zrobiły, i udzieli im za to nagrody.

To wszystko wiemy, bo tego uczy nas wiara; chodzi tylko o to, abyśmy d z i a ł a l i według tej wiary, abyśmy władzy swojej używali i duszom w czyśću będącym nie odmawiali swojej pomocy. Dlatego proszę was dzisiaj — ale nie, to nie ja was proszę: z podziemia wydobywa się wołanie wielu tysięcy głosów: »Wejrzyjcie na nas i ulitujcie się nad nami, bośmy samotni i ubodzy!« Nie wolno wam zatykać uszu na to wołanie; są tam i głosy, które wam nie są obce, które znać musicie.

Słuchaj — czy to nie głos twojego ojca? »Synu mój, córko moja, czy o mnie zapomniałaś? kiedym żegnał się z tobą i po raz ostatni położył rękę na twojej głowie, czy mi nie przyrzekłaś, że będziesz modliła się za mnie? I przez dłuższy czas spełniałaś tę obietnicę; jak rosa orzeźwiająca spływały na mnie twoje modlitwy, i w niejednej Mszy i Komunji pozwoliłaś mi uczestniczyć. Czemuż tego zaniechałaś? Czemu stałaś się tak obcą dla mnie? Czemu twoje modlitwy są już tak rzadkie, a pamięć o mnie tak nikła i bezwładna?«

Słuchaj — inny głos woła: »Wejrzyj na mnie i ulituj się nade mną, bom samotna i uboga!« Mój Boże, to głos matki! Tego dźwięku nie zapomina się przecież nigdy. »Tak długo już czekam na ciebie, moje dziecko, a ty nie przychodzisz. Wieleż to łez przelałeś niegdyś za mną! Przecież twoje serce nie mogło odwrócić się ode mnie! Ale powiedz mi, co to się stało, że Aniołowie, którzy duszom tu cierpiącym przynoszą dary miłości od żywych i odpisują od czasu naszej pokuty — czemuż to oni od jakiegoś czasu tak rzadko mają dla mnie poselstwo, pozdrowienie, pociechę, dowód twojej miłości? O dziecko moje, które nosiłam pod sercem, o którem myślę i teraz ustawicznie w tych męczarniach, nie opuszczaj mnie, podaj mi rękę, dopomóż mi wydostać się z tych płomieni, zaprowadź mnie do Boga, do wiekuistej radości!«

»Wejrzyjcie na nas i zlitujcie się nad nami!« Co to za głosy? To bracia wasi i siostry, mężowie i żony przyjaciele, dobroczyńcy, pasterze dusz waszych, to zmarli biskupi. Oni wszyscy skarżą się i błagają: »Nie zapominajcie o nas! Zapomnienie — to słowo tak twarde i zimne. Pamiętajcie o nas, ale nietylko czczem wspomnieniem i samem uczuciem: pomóżcie nam modlitwą skuteczną; dopuście nas do udziału w ofierze Mszy św.; my już nie możemy jej słuchać, my możemy tylko przez wasze pośrednictwo czerpać z owego źródła łaski; przyjmujcie za nas Komunję św., my już jej nie możemy przyjmować!«

I jeszcze jedno wołanie o pomoc wydobywa się z głębi, jeszcze smutniejsze i bardziej żałosne niż inne: »Zlitujcie się nad nami!« A któż wy jesteście? »My jesteśmy najbiedniejsze wśród dusz cierpiących; nas już

nikt nie wspomina osobno — tylko modlitwa drogiej matki naszej Kościoła i nas obejmuje, tylko w ogólnej prośbie wiernych i my mamy udział.« O dusze biedne, czyż nikogo nie macie na ziemi, któryby wam był bliski? »O tak, my mamy jeszcze tam w górze krewnych, ale ci nie pamiętają o swojej własnej biednej duszy; jakżeby mieli pamiętać o nas? Mamy jeszcze innych, którzy mienie nasze i pieniądze wzięli po nas w spadku, ale nie pamiętają już o tych, którym je zawdzięczają! Ja mam i syna na ziemi, ale ten utracił wiarę i szydzi sobie z czyśca, zamiast dopomagać rodzicom, w czyśću zatrzymanym; — mam córkę na ziemi, ale ta idzie drogami płochości i grzechu, i myśli tylko o zabawach i marnościach, a nie o rodzicach w czyśću. Dlatego nic nam nie pozostaje, jak tylko zwrócić się do waszego dobrego serca: zlitujcie się nad nami, bo jesteśmy całkiem samotne i opuszczone!«

Takie upomnienia, takie prośby przesyłają wam dusze w czyśću cierpiące. Słyszeliście je. A teraz róbcie, co chcecie; — róbcie to, do czego was pobudza i obowiązuje uczucie ludzkie i chrześcijańskie, wiara i miłość! Nie, wy nie zapomnicie o drogich wam nieboszczykach, wy ich nie opuścicie! Oni nie będą musieli użalać się z Jobem: »Opuścili mię bliscy moi, a ci, którzy mię znali, zapamiętali mię« (Job 19, 14).

Wy będziecie raz po raz zstępowali w tych dniach w duchu do podziemia i uczyli się mądrości od zmarłych. Wy zaniesiecie duszom cierpiącym pomoc upragnioną przez modlitwę, jałmużnę, odpusty, ofiarując za nie Mszę św. i Komunję.

Wdzięczna legenda opowiada, że kiedy Zbawiciel konał na krzyżu, zapytał Go Anioł, dla kogo przeznacza

ostatnią kroplę krwi swego Najśw. Serca; miał odpowiedzieć: »Dla mojej Matki, aby łatwiej zniosła moją śmierć«. Ale Najśw. Panna miała rzec na to: »O nie mój Synu, daruj ją biednym duszom w czyśću, aby przynajmniej w jednym dniu co roku mogły być wolne od cierpień.« Jest to tylko pobożna legenda; ale prawdą jest całkiem pewną, że krew Jezusa Chrystusa może spływać za przyczyną Marji i Świętych i za naszem pośrednictwem do czyśca i łagodzić męczarnie dusz tam zatrzymanych, i skracać czas ich kary.

Idźcie więc tam i korzystajcie z udzielonej wam przedziwnej władzy, że możecie duszom, cierpiącym w czyśću, zanosić zasługi Krwi Przenajdroższej, siłę jej zbawczą, pociechę i błogosławieństwo. Idźcie, pracujcie, spełniajcie dobre uczynki; tu otwiera się przed wami rozległa dziedzina miłosierdzia; tu możecie pocieszać strapionych, więźniów nawiedzać, zgłodniałych karmić, spragnionych poić, a między nimi niema ani jednego niegodnego i niewdzięcznika. »Czyńcie sobie przyjacioły« jak mówi Zbawiciel (Łuk. 16, 9), na drugim świecie, »aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków«. Amen.

Na dzień zaduszny.
(O czyścu.)

»Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani«.
(II Mach. 12, 46.)

Jednym z najnieszczęśliwszych ludzi, jacy kiedykolwiek żyli na świecie, był zapewne ów nędzarz, o którym opowiada św. Jan Ewangelista (r. V): był on od lat 38 złożony ciężką niemocą, a leżał nad sadzawką, zwaną Betsaidą, której woda mogła mu przywrócić zdrowie, — pewnego bowiem czasu »Anioł Pański zstępował w sadzawkę, i wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakąbykolwiek zjęty był niemocą«. Ale ów biedak nie miał litościwego przyjaciela, któryby mu dopomógł wyprzedzić wszystkich innych i wpuścił go pierwszego do sadzawki, zaraz po wzruszeniu wody, i zawsze ktoś inny wstąpił pierwej, zanim on się mógł dowlec. Dopiero po latach 38-u przyszedł P. Jezus i przywrócił mu zdrowie. Otóż całkiem podobnego nieszczęścia doznaje mnóstwo dusz czyścowych, które nie mają »człowieka«, nie mają przyjaciela na ziemi, którym nikt nie przychodzi z pomocą: byłyby mogły już dawno wydostać się ze swego więzienia i uradować się weselem Królestwa niebieskiego, gdyby ktoś na ziemi za nie się modlił i ponosił jakieś

ofiary. Ale nikt o nich nie pamięta, ani nawet ich krewni i dziedzice ich posiadłości, więc cierpią i jęczą przez długie lata. Otóż właśnie w dniu dzisiejszym przypomina nam Kościół Boży wszystkie zapomniane przez nas dusze, przypomina nam, że jest czyściec, że srogie są jego męki i że naszym jest obowiązkiem dopomagać wszystkim duszom na nie skazanym, a szczególnie tym, które z największem prawem oczekują od nas ratunku. O niejednej duszy może sądzicie, kochani bracia i siostry, że już dawno musi być w niebie, a ona jeszcze cierpi i długo będzie cierpiała; wielu zaś innych znajomych swoich możeście już odesłali do piekła, a przecież Pan Bóg nad nimi się zmiłował, tylko na całe wieki zatrzymał ich w czyścu. Bo całkiem różne są sądy Boskie od naszych. Dzisiaj więc chciałbym razem z wami, pobożni chrześcijanie, rozważyć, jaką naukę o sądach Bożych daje nam czyściec, chciałbym wam wykazać po 1-e, że ponieważ istnieje czyściec, więc o bardzo wielu grzesznikach wolno nam mieć nadzieję, że nie są potępieni na wieki, tylko w nim zatrzymani na pokutę, a po 2-e, że naszym jest obowiązkiem okazywać im miłosierdzie, abyśmy sami kiedyś miłosierdzia dostąpili. Zdrowaś Marja.

1. Kiedy się rozglądamy pośród otaczających nas ludzi, czy to dobrze nam znanych, czy też tylko z widzenia, kiedy patrzymy na ich życie i czyny, kiedy czytamy i słyszymy, co dzieje się w innych miastach i krajach katolickich, — może nas łatwo ogarnąć wielki smutek i wielka bojaźń, może nam nasunąć się i serce nam ścisnąć domysł, że bardzo mało ludzi dorosłych, a nawet mało katolików wejdzie do niebieskiego Królestwa! Bardzo bowiem niewielu z nich poświęca

wszystkie słowa i uczynki na chwałę Bożą, niewielu strzeże się występku i spełnia wszystkie przykazania Boskie; swary i kłótnie, oszczerstwa i gwałcenie dni świątecznych, mowy i czyny przeciwne świętej cnocie czystości, pijaństwo i łakomstwo tak są powszechne, że moglibyśmy spytać się z boleścią, czy męka i śmierć Zbawiciela dużo przyniosła owocu szalejącemu ciągle rodzajowi ludzkiemu? A przecież o nikim nie wolno nam zwątpić, nikogo potępić: »Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni!« powiedział P. Jezus (Łuk. 6, 37). Kościół św. nikogo nie odsyła do piekła, o nikim nie pozwala twierdzić, że musi być odrzucony, nawet o tych, którzy mu zadali najcięższe rany, nawet o twórcach herezyj i odszczepieńcach, nawet o zabójcach narodów! — Bo nikt nie może wiedzieć, co się dzieje w sercu bliźniego, czy on wie, co czyni, czy dobrze poznaje wielkość swojego występku, czy jego rozum nie jest obłąkany? Nieraz może jego pobudki i zamiary są lepsze od uczynków, nieraz złe wychowanie wpoiło w niego przewrotne jakieś zasady i pojęcia i wypchnęło go z dobrej kolei. Jednem słowem: bardzo wiele rzeczy, przed nami zakrytych, może go tłumaczyć i zmniejszać jego winy w oczach Bożych. »Który nie wiedział, a uczynił co godnego karania, mało będzie karan«, mówi Pan Jezus (Łuk. 12, 48). I z pewnością wielu jest ludzi daleko lepszych, niż się wydają, i często przekonywamy się o tem z wielkiem zdziwieniem: »Nie byłbym się spodziewał«, mówimy wówczas, »że ten człowiek przykry i gwałtowny, nielubiany powszechnie, udzieli mi pomocy, okaże się szlachetnym! — Albo że ów samolub i niecnota potrafi na coś dobrego się zdobyć!« Niejeden jest podobny do słodkiego owocu, zamkniętego w skorupie

chropawej i twardej: on nas odpycha i zraża do siebie szorstkiem i opryskliwem obejściem, a przecież w jego wnętrzu kryje się dużo serca i poczciwej chęci. Nie jest to, co prawda, dobrze, kiedy ktoś niezawsze jest łagodny i uprzejmy w pożyciu z bliźnimi, kiedy ktoś poddaje się uniesieniom gniewu lub innej namiętności, ale u każdego może być pewna niewiadomość, pewne przyćmienie rozumu, które winę jego zmniejsza. Wszakże nawet o tych, którzy Go krzyżowali, powiedział Pan Jezus, że »nie wiedzą, co czynią!« Może więc bardzo wielu ludzi, którzy nam się wydają zupełnie złymi, zasługuje w oczach Bożych tylko na pokutę czyścową.

2. A dalej: przypuśćmy, że większa część ludzi dorosłych zasługuje sobie naprawdę całem życiem swojem na potępienie, — czyż łaska Boża nie potrafi wielu z nich uratować w ostatnich życia godzinach? — Źleby było, gdybyśmy sami chcieli liczyć na tę łaskę i narażali się lekkomyślnie na zgubę, — ale o innych miejmy otuchę, że przynajmniej koniec ich był lepszy od ich całego życia i działania! — Któż nam zdoła powiedzieć, co się dzieje w owych chwilach ostatnich i rozstrzygających, kiedy dusza oderwana już jest zupełnie od świata, od wszystkich rzeczy doczesnych, kiedy nie widzi już nic i nie słyszy jęków rodziny, i sama zostaje ze swoim Stwórcą? Ona już nam wydaje się nieprzytomną, a przecież może jest bardziej przytomną i większa jest w niej jasność, niż była kiedykolwiek! »Czem jest życie, poznaje się dopiero przy śmierci«, powiedział jeden z umierających a znanych w całym kraju naszym kapłanów.[1]) Tak! wówczas

---

[1]) Ś. p. ks. Kalinka.

widzi się jasno, jak marne i nikczemne są wszystkie rzeczy ziemskie i jak wielkie było zaślepienie nasze, kiedyśmy się do nich przywiązywali a zapominali o P. Bogu, jak wielka była Jego dobroć a nasza niewdzięczność! — I czemuż nie mamy sądzić, że wielu zatwardziałych grzeszników przestaje się wówczas opierać działaniu łaski i z niewymownym żalem opłakuje swe winy, chociaż ich oczy płakać już nie mogą, chociaż ich usta już wyrazić nie mogą boleści, która ich serce przeszywa jak miecz obosieczny? — Czemu nie mamy sądzić, że ostatnie Sakramenta św. ratują niezliczone mnóstwo dusz, które sobie nie zasłużyły na ratunek? Wszakże jedna Komunja może człowieka uświęcić, a tem większe może być jej działanie na duszę człowieka umierającego, który już nie zajmuje się światem i nie potrafi już nadużyć i sponiewierać udzielonej mu łaski. Jeżeli więc z jednej strony, jak już powiedziałem i jak wam powie sam rozum, nie wolno nam samym liczyć zuchwale na łaskę nawrócenia w godzinie śmierci i dobroć Boża nie powinna nas ośmielać do znieważania Jego majestatu, — to z drugiej strony nie powinniśmy nikogo ze znajomych nam nieboszczyków uważać za potępionego, chociaż nam bardzo złem zdawało się jego życie.

3. Wiemy i to, że Pan Bóg jest sprawiedliwy i że sprawiedliwość jest koniecznym Jego przymiotem, że więc karze za grzechy, nieodpokutowane na ziemi, że nie przyjmuje odrazu duszy splamionej do nieba; ale wiemy także, że u Niego przeważa miłosierdzie i że właśnie nato istnieje czyściec, aby w nim wielu grzeszników znalazło i karę zasłużoną, a zarazem i ocalenie od kary wiecznej. Że męki czyścowe są straszne

straszniejsze, niż sobie wyobrazić zdołamy, na to powszechna jest zgoda między świętymi nauczycielami Kościoła: czyż więc będzie on istniał tylko dla owej małej liczby dusz, które pracują usilnie nad zbawieniem swojem, lecz nie mogą się ustrzec pewnych upadków i niedoskonałości? — Nie! — miejmy raczej nadzieję, że wielkie mnóstwo gorszych znajduje przytułek w cichem jego królestwie. Ale zarazem niech nas pobudza do litości wielkość jego męczarni i długie ich trwanie. Dusze, w nim zatrzymane, cierpią daleko więcej, niż kiedykolwiek cierpiały na ziemi, niż nawet wówczas cierpiały, kiedy im śmierć wydarła istotę najdroższą, kiedy straciły wszystko, — a nic sobie nie mogą pomóc, są niejako spętane i podobne do więźniów, zamkniętych gdzieś głęboko pod ziemią. Zamiast więc pochlebiać naszym rodzicom i krewnym, zamiast wychwalać ich cnoty, zamiast ich uznawać za świętych, powinniśmy za nich się modlić u stóp ołtarza Pańskiego, za nich ofiarować wszystkie swoje dobre uczynki: »Modlitwa za umarłych«, mówi św. Tomasz z Akwinu, »przyjemniejsza jest Bogu, niż modły za żywych, umarli bowiem, nie mogąc, tak jak żyjący, sami sobie radzić, większego też potrzebują ratunku«.

Trzeba być miłosiernym dla nędzarzy ziemskich, dla ludzi zgłodniałych i powalonych na łoże boleści, ale bądźmy pewni, że większa jest jeszcze nędza w czyścu i większy jest głód: bo kiedy dusza już poznała najwyższą Dobroć i źródło wszelkiego dobra i wszelkiej pociechy, kiedy już ujrzała słodkie oblicze Zbawiciela swojego i cudowną piękność Jego Królestwa, kiedy już niczem innem zająć się nie może i do niczego przywiązać, łaknie ona całą istotą swoją owej manny niebieskiej i czeka

chwili wyzwolenia z nieopisaną tęsknotą. Czyliż będziemy dlatego nieboszczykom odmawiali pomocy, że nie widzimy ich cierpień? — czyliż my chrześcijanie patrzeć będziemy tylko okiem cielesnem, a nie okiem wiary?

4. Dopóki sądzimy po ludzku, wedle tego, co nam wskazują zmysły, wydaje nam się, że jedynie wtenczas zbieramy jakieś zasługi i coś dobrego czynimy, kiedy się krzątamy po świecie i owoc naszej pracy jest widoczny. Ale wiara nas uczy, że serdeczne nabożeństwo za dusze czyścowe może być źródłem większych jeszcze zasług. Każda modlitwa za owe dusze przyczynia P. Bogu chwały, bo jest aktem żywej wiary i miłości; każda ulga, którejkolwiek z nich przyniesiona, zbliża ją do szczęścia wiecznego i miłą jest sercu Zbawiciela[1]); a czyż możemy lepiej Mu wiarę swoją okazać, jak to czynimy wówczas gdy Jego samego ofiarujemy Ojcu niebieskiemu za dusze czyścowe? Nie widzimy ani owych dusz, ani ich mąk, ani owocu Mszy św., ale Pan Jezus powiedział: »Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli«. Modląc się za umarłych, ofiarując za nich Msze św., wypełniasz wszystkie nakazane nam uczynki miłosierne: bo karmisz zgłodniałych, dając im Jezusa, chleb Aniołów, — pokrzepiasz spragnionych Jego Krwią przenajdroższą, — przyoblekasz nagich odzieżą chwały, — nawiedzasz chorych, przynosząc im słodką pociechę, — wyswobadzasz więźniów z najcięższego więzienia, — przyjmujesz podróżnych, dając im w niebie gospodę, — zanosisz umarłych na łono Jezusowe, aby tam wiecznego zażywali spokoju. Nie trzeba być bogatym, nie trzeba sypać pieniędzmi, aby spełniać te wszystkie siedmiorakie uczynki miłosierne i usłyszeć w dzień sądu najtkliwsze podziękowanie od mnóstwa dusz błogosławionych.

[1]) Por. Faber'a »Wszystko dla Pana Jezusa« (Kraków. 1882, str. 449 i dalsze).

5. A czyż nareszcie i dla każdego z nas nie przyjdzie kiedyś chwila, w której my sami będziemy miłosierdzia takiego pragnęli? — Jeżeli zaś samolubstwo albo może niewiara powstrzymywać nas teraz będzie od udzielania nieboszczykom pomocy, będziemy sami sobie musieli przypisać winę, kiedy nam przyjdzie za to ciężko pokutować w czyścu. Wtenczas będziemy podobni do owego nędzarza, o którym wspomniałem na początku, i nie znajdziemy na ziemi człowieka, coby nas poratował; może w pierwszych latach zapalać będą w dzień zaduszny świece na grobach naszych i składać wieńce, ale to nam żadnej nie przyniesie ulgi, może raczej gorzko żałować będziemy, żeśmy niegdyś sami uczyli drugich takim sposobem zmarłym się wywdzięczać! Starajmy się raczej o to, aby nam poza grobem nie była już pomoc ludzka potrzebna, a nie będzie potrzebna, jeżeli w tem życiu oddamy się Panu Bogu na ofiarę, jeżeli dla Jego chwały i dla dobra bliźnich mienia swojego i sił swoich szczędzić nie będziemy. Wtenczas wolno nam mieć nadzieję, że lekka i krótka będzie nasza pokuta czyścowa i że nas przyjmą niebawem chóry anielskie i rzesze świętych i dusz, z więzienia przez nas wybawionych, do szczęśliwego grona swojego, abyśmy razem z nimi wychwalać mogli dobroć Bożą i miłosierne sądy Jego przez całą wieczność! Amen.

Egzorta na uroczystość św. Patrona szkolnego.[1])

(Dla szkół średnich.)

»Błogosławieni oni słudzy, których przyszedłszy, Pan znajdzie czujących.« (Łuk. 12, 37.)

1. Drodzy bracia moi! Słowa te Ewangelji św. przypominają nam tę wielką prawdę, o której swiat dzisiejszy coraz mniej chce pamiętać, że stworzenie musi być poddane swojemu Stwórcy, że nie jesteśmy swoimi panami, ale mamy nad sobą kogoś, którego powinniśmy słuchać, który jest naszym Ojcem najdobrotliwszym, ale jest zarazem naszym Władcą najwyższym, naszym Prawodawcą i Sędzią. Od Niego mamy wszystko, co naszą zowiemy własnością i czem jesteśmy; nie ślepym siłom materji zawdzięczamy cudowną budowę naszego ustroju cielesnego, nasz rozum, wnikający w tajniki przyrody, naszą myśl, obejmującą całą budowę wszechświata i w jednej chwili przelatującą z gwiazdy na gwiazdę, naszą wyobraźnię, nowe stwarzającą światy, naszą wolę wolną, która wznieść się potrafi nawet na wzniosłe wyżyny cnoty bohaterskiej; jednem słowem: wszystkie nasze siły umysłowe, nasze władze i zdolności są nam

[1]) Egzorta ta była wygłoszona na urocz. św. Jana Kantego, ale treść jej nadaje się mojem zdaniem — z bardzo małemi zmianami — także na uroczystość innych św. Patronów młodzieży, albo na którąkolwiek niedzielę (dla uczniów klas wyższych).

Temat: Szczęśliwość sług Bożych.

dane od Tego, którego mamy być sługami, zawsze »czuwającymi,« zawsze spełniającymi sumiennie włożone na nas przez Niego obowiązki, i przed którym będziemy musieli zdać rachunek z użycia udzielonych nam talentów. Wiedzieli o tem wszyscy ludzie mądrzy i wielcy, wiedzieli twórcy wszystkich umiejętnśoci, twórcy nowoczesnej fizyki i astronomji: Kopernik, Kartezjusz, Galilei, Newton, Volta, Ampère i cały długi poczet innych przyrodników, którym wieki nowsze tak wielkie zawdzięczają zdobycze, wiedzieli nasi poeci, a zwłaszcza ten największy ze wszystkich, najwięcej zasłużony około nieszczęśliwej ojczyzny naszej, który powiedział w szczytnej chwili natchnienia:

»Dla poety jedna tylko droga:
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga!«

Ten, który zaczął najpiękniejsze swe dzieło od wezwania Tej, »co jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie« i uwielbił wielkość Stwórcy w słowach, które każdy Polak powinien umieć napamięć, a które z was niejeden już zapewne czytał:

»Jest Mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku,
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.
Mistrz, co malował na niebios błękicie
I malowidła odbił na tle fali,
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie
I w głębi ziemi odlał je z metali:
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiela
Nie pojął jednej myśli Tworzyciela.«

2. Ale najgłębszą, najsilniejszą była wiara tych, o których mówi Psalmista (67), że »dziwny jest Bóg w Świętych swoich.« Oni najlepiej pojmowali obowiązek służby Bożej, jej poświęcali wszystkie siły swoje i dla niej umieli wyrzekać się wszystkiego, co świat uważa za uciechę i szczęście. Jednego z tych prawdziwie wielkich i błogosławionych Synów naszego narodu przyszliście tu dzisiaj uczcić jako swojego Patrona. Jego przyszliście prosić, aby wam wyjednał łaskę do cnotliwego życia potrzebną. On nam okazał własnym przykładem, do czego człowiek jest zdolny, gdy z udzielonej mu łaski korzysta. Dusza jego umiłowała czystość anielską i z obrzydzeniem odtrącała od siebie niską rozkosz zmysłową, pamiętając na słowa św. Pawła: »Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowemi... iż członki wasze są kościołem Ducha Św.?« (I Kor. 6, 15 i 19.) Ta czystość uczyniła duszę jego przystępną dla światła Bożego, ułatwiła mu postępy w naukach i nabycie prawdziwej mądrości, którą zasłynął jako nauczyciel w Krakowie — kiedy przeciwnie tak wielu innym uciechy cielesne przyćmiewają rozum i powstrzymują ich na drodze do wiedzy. Czystość dała mu także niezłomną, stalową moc charakteru, której żadne niebezpieczeństwa nie zdołały zepchnąć z raz obranej drogi; — o, bo czystość wywiera wpływ cudowny na nasze siły, kiedy przeciwnie to wszystko, co duszę kala i poniża, odbiera jej zarazem hart i siłę woli. Z tą cnotą świętą i podziw budzącą nawet u nieprzyjaciół prawdy objawionej połączyła się u św. Jana Kantego taka pogarda dóbr ziemskich, że kiedy go w drodze do Rzymu napadli zbójcy i wszystkie mu zabrali pieniądze, które w szatach jego znaleźli, i kiedy odeszli, usłyszawszy od niego odpowiedź, że już nic więcej nie ma — wtedy on sam oddał im resztę, którą miał w sukni zaszytą, skoro sobie o tem przypomniał. Tak mało cenił on sobie to, co innym najbardziej przyrasta do serca, czem inni cieszą się najwięcej!

3. Ale zato dusza jego była pełną radości, tej radości, do której wzywają nas wszystkich słowa św. Pawła (Fil. 3, 1):

»Weselcie się w Panu!« O tem weselu pragnę wam dzisiaj kilka słów powiedzieć.

»Jakże to? — zapytacie — czy ziemię nieprawdziwie nazywają padołem płaczu? — Czy można się na niej weselić? Jakże tu się cieszyć, kiedy nas dręczy choroba, kiedy nas ludzie napawają goryczą, kiedy wszędzie wokoło tyle widzimy złego, tyle obrazy Bożej, kiedy nam samym sumienie ciężkie wyrzuca grzechy? Czyż zresztą i sam P. Bóg nie każe nam w Piśmie św. smucić się i płakać? Czyż Mędrzec Jego nie mówi wyraźnie: »Serce mądrych, gdzie smutek, a serce głupich, kędy wesele«? (Ekl. 7, 5.) Otóż są różne rodzaje smutku i różne rodzaje radości; jest pewien smutek, który, jak mówi św. Paweł, jest dobry, jest zgodny z wolą Bożą, bo nas nakłania do pokuty i przyczynia się do naszego zbawienia, — jest inny smutek, nie »wedle Boga«, ale smutek ziemski, który »śmierć sprawuje« (II Kor. 7, 10), który duszę zabija. Takim był np. smutek króla Antjocha, o którym opowiada nam Pismo św. Był to mocarz wielki, co prześladował lud Boży, znieważył świątynię Jego, mordował Jego wyznawców, zadał straszne męczeństwo siedmiu braciom Machabeuszom. Ale patrzcie, co się wkońcu z nim stało: oto wojsko jego pobił nieprzyjaciel, a wtenczas duszę pysznego króla opanował smutek, czarna

zdjęła go rozpacz, czuł się zawstydzonym, upokorzonym, złamanym tą karą Bożą, i smutek przyprawił go o śmierć, zabił jego duszę. Podobnych przykładów zdarza się dzisiaj niestety mnóstwo; ludzie, nawiedzeni boleścią, nie szukają pociechy u Boga, w modlitwie, w Sakramentach św., ale oddają się rozpaczy i giną marnie, często z własnej nawet ręki. O takim smutku mówi Mędrzec Pański: »Wiele ludzi smutek pobił (t. j. zabił) i niemasz w nim pożytku« (Ekl. 30, 25). Jeżeli dlatego bolejesz mój bracie, i zalewasz się gorzkiemi łzami, że ktoś cię oszukał, że ktoś wyrządził ci krzywdę, albo że nie możesz pójść na jakąś zabawę, niema w tym smutku zgoła nic dobrego, niema w nim żadnego pożytku: — ale kiedy się smucicie dlatego, żeście dopuścili się obrazy Bożej, jest to smutek »wedle Boga«, który przywodzi do pokuty i do oczyszczenia duszy splamionej.

4. Podobnie jest i radość niedobra, przed którą przestrzega Mędrzec, mówiąc: »Serce głupich, kędy wesele«. Kogo radują grzeszne zabawy, nocne hulanki, kto mówi sobie: »Trzeba użyć świata, póki służą lata, a na modlitwę i pokutę będzie dosyć czasu, kiedy już siły moje będą wyniszczone!« — ten staje się podobnym do owych nieszczęśliwych, których poganie bożyszczom swoim zabijali na ofiarę; nie chcieli bowiem poganie, żeby ludzie, przeznaczeni na ofiarę, umierali, zdjęci bojaźnią i smutkiem; upajali ich więc winem, wieńczyli różami i kazali im śpieszyć na śmierć wśród śpiewów radosnych, wśród dźwięków trąb i piszczałek; tak pędzą ludzie, co niemądrym, złym oddają się uciechom, wśród hałaśliwych odgłosów hucznej zabawy i okrzyków pijackich na zatracenie wieczne! »Serce głupich, kędy wesele!«

5. Ale jest inna radość, która zawsze panowała w sercach Świętych, nawet w chwili, kiedy ich prowadzono na śmierć męczeńską, kiedy ich, jak świętego Bartłomieja, odzierano ze skóry; oni wiedzieli, że nic ich nie spotka złego, dopóki chcą wytrwać w służbie Chrystusowej, dopóki pełnią Jego przykazania, że tym, którzy Boga miłują, »wszystko dopomaga ku dobremu« (Rzym 8, 28). — Oni powtarzali za św. Pawłem: »Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? — utrapienie? — czyli ucisk? — czyli głód? (ib. 35) czy jakiekolwiek inne utrapienie? Nawet wtenczas, kiedy grzechy swoje lub bliźnich opłakiwali, dusza ich była spokojna i miała swą pociechę, bo wiedzieli, że ten smutek »sprawuje zbawienie«. Ta ich radość święta powinna i nam wszystkim jako wzór przyświecać. Pamiętajmy, że wielką przysługę oddajemy odwiecznemu wrogowi Bożemu, złemu duchowi, wtenczas, kiedy na twarzach naszych maluje się smutek, przygnębienie, skwaszenie! Cóż może prędzej odstraszyć od życia pobożnego człowieka, który go jeszcze nie spróbował, jak widok chrześcijan smutnych i z losu swego widocznie niezadowolonych? »Jest to podstęp złego ducha (mówi św. Leonard[1]) — bardzo zręczny, że nam wystawia cnotę jako panią ubogą, surową, zgryźliwą, której jedynem bogactwem mają być przykrości i smutki i która swoich nagradza skąpo, bo nic im nie daje prócz westchnień. Aby zaś jeszcze pewniej cel swój osiągnąć, maluje nam dobrego i miłosiernego Boga barwami czarnemi jako Pana surowego i nieludzkiego, który ciągle tylko dobytym grozi mieczem. Myślą więc ludzie, że oddać się P. Bogu, to znaczy pożegnać się w tem życiu na zawsze z wszelką przyjem-

[1]) Kazanie na niedzielę Wielkanocną.

nością. Ale jest to straszliwe bożyszcze, wcale niepodobne do naszego Ojca! Bóg ma odmawiać sługom swoim wszelkiej pociechy i radości! Jakże Go obrażają podobne wymysły! Całkiem co innego mówią nam owe szlachetne dusze, które z miłości ku Bogu najsroższym katom patrzały w oczy bez trwogi, które podobały sobie w najciemniejszych więzieniach, znosiły najstraszniejsze boleści, stąpały z niezachwianą odwagą po węglach żarzących, jakby po różach, a gdy je wplatano w koła i pieczono w ogniu, szydziły z tyranów, mówiąc, że wymysły ich wściekłości sprawiają im tylko uciechę! One nam powiedzą, czy Bóg dręczy tych, którzy Mu służą, czy kochających Go zasmuca!«

6. Nie, drogi bracie, żaden z owych wiernych sług Bożych tego nie powie, ale raczej każdy powtarza za Psalmistą (33, 9): »Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan: błogosławiony mąż, ktory w Nim ma nadzieję!« I za św. Pawłem (II Tym. 1, 12):

»Wiem, komum uwierzył!« Uwierzyłem Temu, który niezliczonemi cudami dowiódł, że był Bogiem prawdziwym, który dotąd żyje w Kościele swoim i nie przestaje czynić cudów przez swoich Świętych. Wiem, że »słowa Jego nie przeminą« nigdy. Tę wiarę żywą i niezachwianą starajcie się w sercach waszych zachować, o nią nie przestańcie się modlić do śś. Patronów waszych, a przed innymi, do Tej, którą miłosierdzie Boże uczyniło naszą Matką i Orędowniczką, a wtedy i wam zabrzmią kiedyś słowa, dla których warto przez całe życie trudzić się i cierpieć: »Weselcie się dnia onego i radujcie się, bo oto zapłata wasza jest obfita w niebie!« (Łuk. 6, 23) Amen.

O wolności chrześcijańskiej.

Egzorta na niedzielę 5-tą po Trzech Królach.

(Gimnazjum wyższe.)

»Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma?« (Z perykopy.)

Bolesna to rzecz dla siewcy-gospodarza, który w pocie czoła uprawiał rolę i zrobił, co mógł, aby mu dobre wydała plony, kiedy razu pewnego ujrzy pomiędzy pszenicą swoją mnóstwo kąkolu. Ale mniejszy to smutek a przynajmniej stokroć mniejszy być powinien od owej boleści, która przejmuje siewców na niwie duchowej, kiedy się przekonają, że źli ludzie nasiali kąkolu w serca ich wychowanków i że ten kąkol przerósł nasienie dobre. Odgadliście już, kochani bracia, że mówić chcę przy pomocy Bożej o pewnych wpływach zatrważających, które działają na młodzież, działają i na wielu z was. Chcę wierzyć, że wy z ochotą i z ufnością przyjmujecie zdrowe ziarna nauki naszej, że jawne są wam chęci nasze, bo wszakże wszystkie nasze usiłowania do tego jedynie zmierzają, abyście wy kiedyś wyrośli na ludzi szlachetnych, oświeconych i mądrych; abyście z zasobu wiedzy naszej korzystając, wykształcili ducha swojego wszechstronnie i mogli kiedyś więcej jeszcze uczynić dla chwały Bożej i na pożytek ojczyzny, niż my uczynić zdołamy. Chcę zatem wierzyć, że nasienie nasze zapuszcza w du-

szach waszych korzenie i nie da się wyrwać, nie da się przytłumić. Ale poza szkołą stykacie się także albo przynajmniej możecie się zetknąć z innymi ludźmi, którzy potrafią się może zakraść w wasze zaufanie, którzy wam powiedzą, że przepisy szkolne są niepotrzebnem ścieśnieniem waszej wolności, którzy was odwodzić będą od posłuszeństwa i wpajać w was przekonanie, że prawdziwa wolność zasadza się na niekarności, którzy zechcą was przejąć duchem niesfornego rokoszu. Aby więc was przeciwko tak zgubnym wpływom umocnić i zachęcić was do wyrwania kąkolu, który już może niejeden do serca swego przyjął, pragnę wam powiedzieć słów kilka o wolności, jak ją pojmować powinni chrześcijanie i dlaczego jej pojęcie jest ściśle związane z posłuszeństwem należnem prawowitej władzy.

1. Na czem więc zasadza się wolność istoty rozumnej, a więc i człowieka, jednostki i narodu? — Czy wtenczas będzie on prawdziwie wolny, kiedy przestanie słuchać praw Boskich i ludzkich, kiedy będzie robił, co mu się żywnie podoba, idąc jedynie za pobudką własnego wnętrza, własnej skłonności? Nie, drodzy bracia, taka wolność jest, że użyję trafnego porównania[1]), swobodą rozkiełzanego rumaka, który zerwawszy uździenicę, pędzi, sam nie wie dokąd, i nie wie, co począć z tą wolnością swoją — pędzi, póki nie napotka czy to nieprzebytego lasu, czy stromej skały, czy rwącego strumienia; wtedy staje znużony i oblany potem; chciałby pośpieszyć dalej, a nie może; wysila się na nowo, bieży tam i nazad, zawsze nie widząc celu, aż wkońcu wpadnie w jaką przepaść, albo w wir strumienia, albo stanie się łupem drapieżnego zwierza; oto wierny obraz człowieka i obraz narodu, który żadnej nie chce słuchać władzy, żadnych przykazań i ustaw! Mieliśmy już takie przykłady w dziejach powszechnych, a szczególnie pouczający i pełen najstraszniejszej grozy podaje nam rewolucja francuska: powiedziano ludowi, że on nie ma obowiązku słuchać ani Kościoła, ani władzy świeckiej, że wolno mu każdej chwili podnieść przeciwko niej rokosz, że on sam jest władcą najwyższym; — i wnet rozprzęgło się wszystko, rozpadła się budowa gmachu społecznego, na którą 12 złożyło się stuleci, a zamiast wolności zapanował mord i rozbój, objęła panowanie gilotyna, objęli je ludzie bez zasługi, bez cnoty, bez mądrości, prawie szaleńcy, jak Marat i Danton i Robespierre, póki nie przyszedł rozumniejszy i bardziej do rządów sposobny Bonaparte.

[1]) Z kazań Turchi'ego.

2. Otóż takiej wolności lęka się i bardzo słusznie Kościół katolicki!

Przed taką on synów swoich przestrzega i dlatego ich zaklina, żeby władzy prawowitej słuchali, żeby nie dali się uwieść pysze i namiętności do rozpasanej swawoli. Dlatego im przypomina słowa św. Pawła (Rzym. 13, 1. sqq): »Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem niemasz zwierzchności, jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienie sobie nabywają«. Każda więc władza prawowita, czy to rodzicielska, czy nauczycieli i innych przełożonych, czy ludzi, stojących na czele państwa, może się słusznie domagać posłuszeństwa, dopóki nie nakazuje wyraźnego grzechu i nie sprzeciwia

się prawu Bożemu. Na to musi zgodzić się sam rozum, jeżeli zważy, do czego prowadzi inne władzy pojęcie.

3. Lecz owi źli ludzie, których ulubioną a często jedyną pracą jest rozsiewanie kąkolu, przekręcają i tę naukę Kościoła i opierają na niej oskarżenie, że Kościół jest nieprzyjacielem wolności, że on staje po stronie tyranji i despotyzmu, gwałcącego prawa jednostek i narodów! Jest to poprostu zuchwałem i złośliwem oszczerstwem, bo właśnie Kościół św. pierwszy ogłosił zasadę i wprowadził ją w życie, że wszyscy ludzie są równi, że wszystkich prawa są święte, że nikomu nie wolno drugich, ani jednostek, ani narodów pozbawiać wolności, że królowie i władcy powinni mieć jedynie dobro i szczęście poddanych swoich na oku, uważać się za ich ojców, nie uważać ich za bezduszną zgraję niewolników. Tej zasady broniąc, stawał Kościół zawsze i staje dzisiaj otwarcie i śmiało po stronie uciemiężonych i pokrzywdzonych przeciwko najpotężniejszym władcom, i dlatego właśnie prześladowali go wszyscy despoci i gnębiciele narodów, począwszy od Nerona, i krew przelali licznego zastępu biskupów i kapłanów, wiernych wyznawców Chrystusowej nauki.

4. Samo więc tylko chrześcijaństwo, sam tylko Kościół głosi taką naukę o wolności, która zgadza się z potrzebami duszy naszej i z naszem szczęściem doczesnem i wiecznem. Wolność istoty rozumnej nie jest zaprzeczeniem wszelkich praw i przykazań, bo nie może się sprzeciwiać jej ostatecznemu celowi. P. Bóg stworzył ją nato, żeby Go poznała, żeby Mu służyła i w tej służbie i zjednoczeniu się z Nim zupełnem, jako z Dobrem najwyższem i źródłem wszelkiej radości, własne znalazła szczęście. Sprawiedliwość zatem i prawda

mają być wolności naszej kierowniczkami, a co innego znaczy wolnością kierować, co innego ją znieść i zniweczyć. Prawa Ewangelji są dla wolności chrzecijańskiej tem, czem dla ptaka są skrzydła i lotki[1]); one wydają się brzemieniem, które go przygniata, a przecież one właśnie mu służą do lekkiego i swobodnego ruchu; kto jest posłuszny tym prawom, wznosi się z łatwością jakby na skrzydłach do niebieskiej ojczyzny. Jeszcze inne porównanie może wam rzecz uzmysłowić: czy sprzeciwiamy się rzece, czy tamujemy bieg jej swobodny, kiedy wznosimy w niej groble i tamy? Nie — one mają jej raczej swobodniejszy i spokojniejszy bieg umożliwić. Tak też nie znosi się wolności, kiedy się ją pewnym poddaje prawom, żeby się nie wyrodziła w rozpasaną zuchwałość; nie wiąże się jej i nie krępuje, lecz się ją tylko prowadzi i wytyka się jej pewien rozumny kierunek. Ci raczej niweczą wolność, którzy ją odwodzą od właściwego jej celu, którzy nie chcą, żeby podlegała Bogu. Wolność, która nie chce być zawisłą od Boga, już nie jest wolnością, ale rokiełzaniem i rokoszem. Nie nato otrzymaliśmy wolność, żebyśmy zrzucali z siebie jarzmo cnoty, ale żebyśmy je dobrowolnie dźwigali; nie nato, abyśmy źle żyli bez żadnego hamulca, ale nato, abyśmy zasłużyli na chwałę, żeśmy czynili dobrze!

5. Tak więc, kochani bracia, powinniście rozumieć wolność, jeżeli ją chcecie pojmować po chrześcijańsku. Jeżeli kto wam będzie o niej mówił inaczej, nie bądźcie łatwowierni i — zaklinam was — nie przyjmujcie jego nauki, lecz bądźcie przekonani, że on jest siewcą

[1]) Myśl Turchi'ego.

k ą k o l u! Pomnijcie zawsze na Chrystusową naukę, na obietnice, które nam głosi Ewangelja, ale i na groźby, które w niej się mieszczą. Wiecie o tem, że kąkol wyrywa się i odrzuca; tak czynią gospodarze, tak i my będziem musieli uczynić, jeżeli kąkol znajdzie się pomiędzy wami. Ale niczem będzie n a s z e wyrwanie kąkolu w porównaniu z tem, o którem dziś mówi nam P. Jezus: »A czasu żniwa rzeknę żeńcom« etc.

Dziwią się nieraz ludzie i niepokoją, czemu P. Bóg tak długo żyć pozwala największym zbrodniarzom, tyranom i gnębicielom narodów. Tak wielu ludzi umiera w pierwszych latach życia, tak wielu Świętych umarło w młodym wieku, a niejeden prześladowca Kościoła żyje do 80 lat i dłużej i coraz nowych dopuszcza się zbrodni. Gdybyśmy jednak znali tak przymioty Boskie, jak je poznamy po śmierci, nie dziwilibyśmy się Jego cierpliwości. Bo przecież On wie, że dla wiernych sług Jego nie są bynajmniej n i e s z c z ę ś c i e m te krzywdy i prześladowania, których doznają — że one się przyczynią do pomnożenia ich nagrody — a los potępieńca będzie okropny. Wie P. Bóg, co czeka grzesznika, a że jest nieskończenie dobry, więc lituje się nad nim i ociąga się często z wymiarem kary — nie przestaje mu nią grozić słowami Pisma św. i głosem sumienia, lecz daje mu jeszcze czas do pokuty.

Ale przyjdzie kiedyś czas — nie chciałbym was niepotrzebnie straszyć, ale muszę wspomnieć i o tem, co nas wszystkich powinno zawsze zbawienną trwogą napełniać, bo i Ewangelja dzisiejsza o tem wspomina — przyjdzie czas, kiedy ziemia zadrży w posadach swoich i płonąć będą całe światy słoneczne i zlękną się i narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi, gdy ujrzą »Syna

człowieczego, zstępującego z wielką mocą i majestatem sądzić żywych i umarłych. A wtenczas odda On każdemu wedle uczynków jego«. Obyśmy wtenczas, my nauczyciele wasi, mogli z dobrą otuchą razem z wami stanąć przed Jego tronem i zawołać z radością: »Oto wszyscy, których nam powierzyłeś — żadnegośmy z nich nie stracili«! Amen.

Religja i zawody świeckie[1]).

Egzorta apologetyczna na niedzielę 2-gą po Świątkach.

»I poczęli się wszyscy społem wymawiać«. (Łuk. 14, 18.)

Którzyż to są ci zaproszeni na wielką wieczerzę i wymawiający się społem, że przyjść nie mogą, bo mają inne, ważne bardzo zajęcia? — Są to najpierw Izraelici z czasów Chrystusa Pana, którzy nie przyjęli wezwania, żeby weszli do Jego królestwa, bo zaprzątały ich zanadto starania ziemskie i nadzieje ziemskie: wszakże oni o innem marzyli królestwie, o innym Mesjaszu! Ale Kościół św. stosuje Ewangelję dzisiejszą także do uczty, zastawionej na Stole Pańskim, na którą wielu chrześcijan nie przychodzi, chociaż ich Zbawiciel tak miłościwie zaprasza, a nie przychodzą dlatego, bo z powodu ciągłego troskania się o sprawy ziemskie stracili zmysł dla rzeczy niebieskich.

W jeszcze szerszem znaczeniu możemy widzieć w zaproszeniu na wieczerzę zaproszenie Boga, wzywającego ludzi, żeby dążyli do doskonałości moralnej i przez to weszli do Jego Królestwa na ziemi, o które prosimy w pacierzu: »Przyjdź Królestwo Twoje!« Wszakże cała

[1]) Według Jatsch'a »Das Evangelium der Wahrheit und die Zweifel der Zeit« (t. I., str. 24 nn. — z pewnemi drobnemi zmianami i skróceniami).

działalność Zbawiciela miała ten cel jedyny, żeby wprowadzić ludzi w to Królestwo doskonałości moralnej, a Jego Kościół prowadzi to dzieło dalej, nietylko pozyskując coraz to nowych członków, ale także starając się przez pracę duszpasterską czynić ich coraz lepszymi, coraz godniejszymi członkami tego Królestwa.

Ale na to zaproszenie swoje do Królestwa Bożego, do wejścia na drogę doskonałości chrześcijańskiej, otrzymuje Kościół św. różne odpowiedzi. Jedni odpowiadają: »Dla nas, pracujących w zawodach świeckich, chrześcijańska doskonałość jest czemś niemożliwem; — musimy ją pozostawić zakonnikom i księżom. Drudzy znów czynią Kościołowi zarzut z tego, że pochwala życie klasztorne, bo przez to ma on poniżać życie chrześcijan w świecie jako coś mniej doskonałego i mniejszą wartość posiadającego w oczach Bożych. Otóż zastanówmy się, drodzy bracia, nad tem dzisiaj, na czem polega chrześcijańskie życie doskonałe, a wtedy potrafimy osądzić, czy także ludzie świeccy do niego są powołani, czy też ono jest tylko przywilejem księży i zakonników.

1. Od czasów najdawniejszych zajmowała się myśl wszystkich mężów poważnych bardzo żywo pytaniem: jaki jest sens życia ludzkiego? Poco jesteśmy na ziemi? Czy nasze życie ma jakieś wyższe znaczenie, niż jakiś ruch chwilowy tworów ziemskich, jak np chwianie się wierzchołka drzewa pod powiewem wiatru? Do jakich prawideł mamy działanie nasze stosować? — Te i podobne pytania zajmowały zawsze ducha ludzkiego od czasów, z których pozostały nam jakieś o nim wiadomości. Dopiero jednak religja chrześcijańska dała odpowiedź całkiem zadowalającą na te pytania, oświetlając,

wyjaśniając i uzupełniając orzeczenia, zawarte już w księgach św. Starego Zakonu. Bo wszakże Zbawiciel nie przyszedł, jak sam mówi, na to, żeby St. Zakon zniweczyć, ale żeby go udoskonalić.

Jakże więc powinien człowiek urządzić życie swoje według St. Zakonu? Powinien on zawsze pamiętać, że Bóg na niego patrzy, powinien czuwać nad sobą z świętą bojaźnią, żeby Go nigdy nie obraził i nie przekroczył Jego przykazań, ale zarazem powinien z Nim być zjednoczony miłością: »Boga się bój, mówi Mędrzec (Ekl. 12, 13), »a strzeż przykazania Jego, bo to jest wszelki człowiek«. W tych krótkich słowach określony jest starozakonny ideał życiowy. Przykazania zaś Boże, które On sam dał ludowi swojemu na górze Synaju, są krótko streszczone w dwóch przykazaniach miłości: »Będziesz miłował Pana Boga twojego nadewszystko, a bliźniego twego, jak siebie samego«. Czy można wymyślić jakieś prawidło życiowe, któreby było jeszcze doskonalsze i jeszcze lepiej nam wskazywało, co mamy czynić, dokąd mamy dążyć? — Z pewnością nie! — Ale treść jego jest tak głęboka, że duch ludzki nie zdoła go nigdy pojąć w całości. Dlatego potrzebowała ludzkość wysłannika Bożego, żeby jej to prawo wyjaśnił, żeby nie popadła w takie błędy, w jakie popadł naród izraelski, który to prawo otrzymał przed innymi. Tym wysłannikiem był Jezus Chrystus, a kazanie Jego na górze jest wyjaśnieniem Starego Zakonu. A jakże ogromna jest różnica między tem kazaniem a tem, czego uczyli wówczas faryzeusze o prawie Bożem! — Jest to różnica między literą a duchem. Nauczyciele żydowscy poprzestawali na wypełnianiu prawa zewnętrznem; — Chrystus zaś żąda, żebyśmy przejmowali się samą istotą Zakonu Bożego

żeby duch miłości ku Bogu był sprężyną naszego działania, a wtedy będzie ono moralnie doskonałem. Bez tej miłości nie ma żaden czyn prawdziwej, wewnętrznej wartości, chociażby oczom ludzkim wydawał się nie wiedzieć jak podziwu godnym. A przeciwnie czynność najmniejsza z pozoru, jak podanie kubka wody pragnącemu, ma wysoką wartość moralną, jeżeli pobudką do niej jest miłość ku Bogu. To połączenie z Bogiem przez miłość uświęca wszystkie czyny chrześcijanina i nadaje im wartość wiekuistą. A pierwowzorem tej doskonałości moralnej jest Bóg sam: »Bądźcież... doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!« (Mat. 5, 48) — powiedział Zbawiciel i sam dał nam przykład najwznioślejszy doskonałości moralnej w życiu swojem ziemskiem, z wezwaniem, żebyśmy Go naśladowali.

Prawda, że naśladowanie to nie jest rzeczą łatwą dla człowieka takiego, jakim jest po upadku grzechowym. Dlatego dodaje Chrystus, wzywając nas do wstąpienia w Jego ślady: »Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze« (Mat. 16, 24), t. zn. niech zwalcza żądze zmysłowe niższej swojej natury. Tak też trzeba rozumieć słowa Jego: »Królestwo niebieskie gwałt cierpi a gwałtownicy porywają je« (ib. 11, 12). Żądze zmysłowe, które sprzeciwiają się wymaganiom prawa Bożego, dadzą się wszystkie sprowadzić do owych trzech, które według słów Apostoła św. Jana stanowią »świat«, nie mogący się nigdy pogodzić z Królestwem Bożem: »Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest z świata« (I Jan, 2, 16). Cóż słowa te znaczą? One wypowiadają tę wielką prawdę, że żądza używania

chciwość i żądza panowania sprzeciwiają się życiu według woli Bożej. Więc trzeba je w ciągłej pokonywać walce. Dlatego to chrześcijańskie życie doskonałe sprawia tyle trudności.

Czy jednak Bóg żąda od nas za wiele? Czy to żądanie sprzeciwia się rozumowi? Przypuśćmy na chwilę, że w pewnej społeczności ludzkiej wszyscy przestali żądze swoje hamować. Cóż myślicie, żeby się stało, gdyby każdy chciał wszystkiego używać, za czem tęskni? gdyby chciał wszystko posiąść, co mu się podoba? gdyby chciał zawsze tylko rozkazywać, a nigdy nie słuchać? Powstałaby wtedy walka wszystkich przeciw wszystkim, walka, czyniąca życie wspólne niemożliwem. Wiemy zresztą z historji, ile to nieszczęść, ile okropności spowodowało niehamowanie tych żądz przyrodzonych. Sami zresztą przekonaliśmy się o tem niestety jako naoczni świadkowie w ciągu wojny ostatniej.

Jak straszne było wtedy rozpętanie wszelkich namiętności, jak nieludzkich dopuszczano się czynów nietylko na walczących nieprzyjaciołach, ale i na bezbronnych starcach, kobietach i dzieciach! Był to zaiste dowód najlepszy, że sam rozum musi uznać etykę chrześcijańską za prawdziwą i dla ludzkości zbawienną!

Prawda, drodzy bracia, że ta walka z naszą naturą zmysłową jest trudna, ale nie jesteśmy przecież skazani na własne tylko słabe siły nasze. Spojrzyjmy na górę Golgoty, na krzyż, na którym umarł Zbawiciel! U stóp tego krzyża wytrysnął dzięki Jego śmierci ofiarnej strumień *łaski*, który może wszystkie dusze ludzkie napełnić siłą nadprzyrodzoną, żeby łatwiej mogły dźwigać krzyż zaparcia się samego siebie. »Wszystko mogę«, woła św. Paweł, świadom tej siły nadprzyrodzonej, »wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia«. (Fil. 4, 13.) A równie jak on, spełniła niezliczona ilość chrześcijan z pomocą łaski Bożej to, co świat uważa za niemożliwe: odnieśli zwycięstwo nad samymi sobą, nad złemi skłonnościami swojej natury i prowadzili na ziemi życie prawdziwie godne Boga, wstępując w ślady »Jednorodzonego od Ojca« (Jan 1, 14), życie doskonałe chrześcijańskie.

I wy, drodzy bracia, możecie i powinniście czerpać ochoczo z tego strumienia łaski, co wypływa z pod krzyża. A w jaki sposób można z niego czerpać? Przez pobożną *modlitwę* i godne przyjmowanie *Sakramentów* św. Nawet świat podziwia nieraz czyny bohaterskie chrześcijańskiej miłości bliźniego, jakie spełniają tak często słabe niewiasty, zakonnice, pielęgnujące chorych w szpitalach, rannych na polu bitwy. Czy chcecie wiedzieć, skąd one czerpią tę siłę widocznie nadludzką? Przypatrzcie się im wczesnym rankiem w kaplicy, gdzie łączą się z Bogiem w modlitwie i posilają się »chlebem niebieskim«! To są źródła nadprzyrodzone siły duchowej, o której, co prawda, nie wiedzą nic nauczyciele mądrości ludzkiej; — ale też właśnie dlatego nie doszli oni nigdy do takich wyników w życiu moralnem, jakiemi może poszczycić się chrześcijaństwo!

2. Inna wielka różnica pomiędzy nauką chrześcijańską o cnocie a nauką mądrości ludzkiej polega na tem, że jej *ideał życiowy*, chociaż jest tak *wzniosły*, jest przecież *dostępny dla wszystkich*. Chrystus nie zwraca się, jak myśliciele pogańscy, do małego kółka uczniów wybranych, ale do wszystkich ludzi: wszyscy mogą osiągnąć cel przez Niego wytknięty; wszystkim też, którzy przyjmą Jego naukę, przyrzeka On zbawienie

wieczne. Cóż więc powiedzieć o owych twierdzeniach które słyszy się nieraz, że doskonałość chrześcijańska, możliwa jest jedynie dla kapłanów i zakonników? W Ewangeljach nic nie znajdziecie, coby przemawiało za takiem zapatrywaniem. Słyszymy raczej, że człowiek, który przyrządził wielką ucztę, wysłał swoje sługi na gościńce i pomiędzy płoty z nakazem, żeby wszystkich, kogo tylko spotkają, sprowadzili do jego domu. Nie, drodzy bracia, żaden uczciwy zawód świecki nie pozbawia możliwości naśladowania Chrystusa, w każdym możemy i powinniśmy urzeczywistnić chrześcijański ideał życiowy. Nietylko księżom i zakonnikom dane jest przykazanie Chrystusowe: »Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz w niebie doskonałym jest« (Mat. 5, 48), ale także uczonym i artystom, uczniom i żołnierzom, rzemieślnikom, zarobnikom, służącym; oni wszyscy mogą i powinni uświęcić swoją pracę zawodową, wlewając w nią ducha miłości Bożej; oni wszyscy mogą i powinni poskramiać swoje złe pożądliwości, podnosić ducha swego w modlitwie ku Bogu, przyjmować często Sakramenta św., aby z nich czerpać siłę nadprzyrodzoną — a wtedy każda robota, przez nich wykonana, chociażby najmniej pokaźna i w oczach ludzkich najpodlejsza, będzie służbą Bożą, będzie dziełem w Bogu spełnionem i cennem dla wieczności. Różne te zawody mają wszystkie początek swój w woli Bożej i wszystkie dają możliwość osiągnięcia celu życiowego wytkniętego przez Boga.

Jakież zaś znaczenie mają w Kościele katolickim z a k o n y? Czy to jest rzeczywiście, jak mówią przeciwnicy Kościoła, jedyny stan, w którym możliwe jest życie prawdziwie chrześcijańskie — i czy Kościół wszystkim zawodom świeckim mniejszą przypisuje wartość? Gdyby tak było, toby Kościół stanął w oczywistej sprzeczności z Ewangelją, która, jak widzieliśmy, zaprasza ludzi wszystkich stanów do Królestwa Bożego. Inaczej jednak pojmuje Kościół wartość życia zakonnego. Ceni on je, co prawda, bardzo wysoko, a to dlatego, że powołaniem stanu zakonnego jest przypominać ciągle chrześcijanom, żyjącym w świecie, przykładem swoim, że każdy z nich powinien koniecznie powściągać w sobie ową trojaką pożądliwość. Każdy chrześcijanin obowiązany jest zwalczać pożądliwość ciała, żądzę zmysłowej rozkoszy; — a oto patrzcie — mówi niejako Kościół — na tych ludzi, którzy osobnym ślubem czystości wyrzekli się dozwolonych związków małżeńskich! — Chrześcijanin nie powinien serca swego przywiązywać do dóbr ziemskich tak, żeby przytem zapominał o wiecznem swojem przeznaczeniu; — a oto widzicie ludzi, którzy obowiązują się ślubem dobrowolnym do zupełnego ubóstwa! — Chrześcijanin musi nieraz wolę swoją poddawać innemu, który ma nad nim władzę; — a oto widzicie ludzi, którzy ślubem poddają wolę swoją na zawsze swemu przełożonemu!

Ale to nie znaczy, że wszyscy, którzy wyrzekli się dobrowolnie małżeństwa, własności i własnej woli, już przez to osiągnęli doskonałość chrześcijańską. Prawdą jest tylko, że dla nich jest dążenie do dóbr niebieskich rzeczą łatwiejszą, niż dla innych, którzy są zaplątani w rozliczne troski ziemskie. Dlatego właśnie wyszło tylu Ś w i ę t y c h ze stanu zakonnego. Czy jednak ten lub ów zakonnik osiągnie wyższy stopień doskonałości niż chrześcijanin żyjący w świecie, to zależy od w i e r n o ś c i z jaką spełnia swoje powołanie. Może niejeden prostaczek, wieśniak, żołnierz daleko większe uczynił lub

uczyni postępy na drodze doskonałości chrześcijańskiej niż inni, którzy poświęcili się służbie Bożej w klasztorach, ale niedbale spełniają swoje obowiązki!

3. Tak więc, drodzy bracia, wartość nasza w oczach Bożych nie zależy od stanu, w którym nas Bóg umieścił, ale od ducha, w jakim pracujemy w swoim zawodzie. Niech tylko każdy z was codziennie rano przy modlitwie wzbudzi w sobie dobrą intencję, że całą robotę tego dnia chce poświęcić na chwałę Bożą, niech nie marnuje drogiego czasu, niech spełnia każdą swoją powinność jak może najlepiej, niech wszystkim bliźnim okazuje miłość »nie słowy ani językiem« — jak mówi św. Jan Apostoł (I, 3, 18) — »ale uczynkiem i prawdą«, a możecie być pewni, że wszystko, co zrobicie, będzie zapisane w księdze żywota i przyczyni się do waszego postępu na drodze doskonałości chrześcijańskiej! Amen.

Egzorta o przebaczaniu uraz.

»Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą!« (Mat. 5, 44.)

Wiele już lat minęło od chwili, kiedy to w górskim wąwozie włoskim rozegrała się scena wstrząsająca: młody, pełen ognia wojownik jechał na koniu, zbrojnym otoczony orszakiem, i zetknął się z człowiekiem, który niedawno zamordował jego jedynego brata. Oczy jego czarne błysnęły złowrogo, a prawa dłoń chwyciła za rękojeść miecza. Tamten zaś był sam i bezbronny, więc już widział przed sobą śmierć nieuniknioną. Padł więc na kolana, rozkrzyżował ręce i błagał o litość. To mu uratowało życie, bo młodzieniec ów, Jan Gwalbert, był katolikiem wierzącym, i wzruszyło go wspomnienie krzyża, którego odbicie ujrzał w postawie klęczącego. Działo się to w sam dzień wielkopiątkowy, niedaleko Florencji. Uścisnąwszy nieprzyjaciela jak brata, wstąpił Jan Gwalbert do bliskiego kościoła św. Miniata i zaczął modlić się gorąco przed wizerunkiem Ukrzyżowanego. Po chwili zadrżał, bo oczy jego ujrzały cud: Chrystus pochylił ku niemu głowę cierniem ukoronowaną, a równocześnie łaska Boża taką sprawiła zmianę w duszy wojownika, że zaraz postanowił zaciągnąć się do szeregów, walczących w służbie i na chwałę Boga; własnemi rękoma obciął sobie włosy i przywdział szatę zakonną

i począł szybkim krokiem zdążać ku doskonałości chrześcijańskiej. Dziś Kościół oddaje mu cześć jako Świętemu.

1. Przebaczenie uraz nie jest rzeczą łatwą. O tem przekonaliście się już nieraz sami, młodzi przyjaciele moi. Ileż to razy zdarza się, że chłopiec dobry, wylany dla kolegów, szlachetne okazujący porywy, najpiękniejsze budzący nadzieje, nie potrafi zapanować nad sobą, wybucha gniewem, płonie żądzą zemsty, zapominając o wszystkiem, czego go uczono o miłości nieprzyjaciół i przebaczaniu obelg, kiedy dozna chociażby niewielkiej zniewagi lub krzywdy. Ale cóż dziwić się młodemu chłopcu, kiedy przecież są ludzie dojrzali, rozważni, którym się zdaje, że mają prawo nie darować obrazy im wyrządzonej i zmazać ją krwią przeciwnika. Jakżeż jeszcze dotąd potężny wpływ wywiera, w wieku XX, w społeczeństwach chrześcijańskich nierozumny przesąd, że w pewnych wypadkach trzeba koniecznie dla ocalenia swego honoru stanąć do pojedynku! Powiedział jeden drugiemu przykre jakieś słowo, może po pijanemu, nie wiedząc co mówi, posądził go o jakiś czyn hańbiący — i oto stało się coś strasznego, niesłychanego! — Majestat owego panka obrażony — pojedynek jest konieczny! Czy honor uczciwego człowieka może coś przez to ucierpieć, że nie chciał przekroczyć prawa Bożego i ludzkiego przez wyzwanie na pojedynek tego, który mu ubliżył? — Bo i prawo ludzkie karze pojedynek jako zbrodnię, a Kościół obłożył go klątwą. — Czy jest w tem choćby szczypta rozumu, kiedy żąda się od człowieka, aby bronił swego honoru, narażając życie bliźniego i własne?

2. Ale zwolennicy tego przesądu przytaczają różne swoje racje, które niejednemu trafiają do przekonania:

kto wszystkie urazy przebacza, okazuje się człowiekiem słabym, zasługującym na lekceważenie, i takim drudzy pomiatają, mają go sobie za nic! — Czy to prawda? — Czy nie jest to raczej dowodem wyższości duchowej i siły charakteru, jeżeli ktoś okazuje spokój i pobłażliwą wyrozumiałość wobec tych, którzy mu wyrządzają zniewagi i krzywdy? Człowiek rozumny i samodzielny ma swoje własne zasady i według nich postępuje i nie da się wytrącić z równowagi porywczością i błędami drugich. — Mogą inni go zaczepiać, napastować, oczerniać — on wie, że poniżyłby sam siebie i zaszkodziłby własnej duszy, gdyby nie czynił tego, co uważa za dobre, co mu nakazuje sumienie, gdyby złem za złe odpłacał dlatego, że tak robią drudzy, że tak każe jakiś rozpowszechniony przesąd. Honor traci się przez czyny niehonorowe, a nie przez to, że nie chcemy zemścić się za doznaną zniewagę lub oszczerstwo. Tak i wy, drodzy bracia, nie dajcie się nigdy nakłonić do złych i gwałtownych porywów przez towarzyszy, którzy będą was podjudzali do miotania przezwisk albo i do bójek, którzy będą wam dogadywali: »On cię tak obraził, a ty na to nic? — Czy nie masz siły, żeby mu dać zasłużoną nauczkę? — Czy nie masz poczucia honoru? — Na takie gadanie wystarczy odpowiedzieć: »Właśnie honor i charakter każe mi panować nad sobą, a nie słuchać was i nie naśladować ludzi nieokrzesanych i dzikich — którzy rozkosz znajdują w bójkach i zemście!«

3. Ale do tego wyrazu »honor« nawiązują inny jeszcze zarzut: mężczyzna, który chce zasługiwać na poważanie, powinien być mężnym, a jeżeli znosić będzie spokojnie wszelkie obelgi, będzie to wyglądało na tchórzostwo! — Że męstwo jest przymiotem pięknym, że jest

cnotą imponującą, temu nikt nie przeczy. Ale każda cnota musi być kierowana przez roztropność. Czy można mówić o cnocie męstwa u człowieka, który naraża się lekkomyślnie, bez słusznego powodu na niebezpieczeństwo, na kalectwo albo i śmierć? — U człowieka, który dla marnego zysku i dla uciechy tłumów przechodzi po linie nad wodospadem Niagary, albo zajmuje się poskramianiem lwów i tygrysów — dopóki go nie rozszarpią! Nie jest to męstwo, lecz grzeszna, karygodna zuchwałość! — Życie nasze należy do Boga, i nie mamy prawa wystawiać go na niebezpieczeństwo, jeżeli nie mamy do tego pobudki rozumnej i szlachetnej. Taką zaś pobudką nie jest ani żądza zemsty, ani wzgląd na rozpowszechnione w pewnych kołach poglądy na sprawy »honoru«. Człowiek ma obowiązek narażać życie w obronie ojczyzny, na polu bitwy, a zasługuje na imię bohatera, gdy rzuca się w ogień dla ratowania bliźnich; — przyjęcie jednak, lub wyzwanie na pojedynek, nie może uchodzić za bohaterstwo ani wobec religji, ani wobec samego zdrowego rozsądku! Świat widział już wielu walecznych żołnierzy i prawdziwych bohaterów, którzy nie pojedynkowali się nigdy; żelaznym zastępom spartańskim i rzymskim nieznane były wcale pojedynki — potępiali je i zabraniali ich surowo najdzielniejsi wojownicy i wodzowie jak np. Jan III Sobieski i Napoleon Bonaparte!

Czy to nie wystarczy jako odpowiedź dla tych, którzy jeszcze przemawiają dzisiaj w obronie pojedynków?

4. Widzicie więc, drodzy bracia, że i w tej sprawie — w sprawie przebaczania uraz — nie żąda od nas religja nic takiego, coby nie zgadzało się ze zdrowym rozumem, ze światłem przyrodzonem, które nam

wskazuje, co dobre a co złe — co mamy czynić, a czego unikać. Zachowanie spokoju, równowagi umysłu w chwilach gdy doznajemy zniewagi, powściąganie wybuchów gniewu, przebaczanie uraz — czy już sam rozum i doświadczenie codzienne nie poucza nas, że to wszystko jest dobre i dla powodzenia naszego korzystne i że trzeba uważać za nieszczęśliwych zaślepieńców tych, którzy szukają zemsty i bronią swego honoru, kalecząc lub zabijając bliźnich, albo kładąc własne zdrowie i życie w ofierze?

Ale błąd tych ludzi staje się jeszcze cięższym i jeszcze smutniejsze czyni wrażenie, gdy go postawimy w świetle nauki Chrystusowej! Oto popatrzmy: Bóg-Człowiek uczy nas i słowem i własnym przykładem, jak mamy znosić krzywdy i urazy; doznawszy jednej z najcięższych obelg, jakie człowiekowi można wyrządzić, od nikczemnego sługi arcykapłana, nie wybucha gniewem, ani nawet nie karci go ostro, tylko upomina go z braterską łagodnością: »Jeśli źle powiedziałem, przekonaj mnie o złem; a jeśli dobrze, dlaczego mnie bijesz?« [1]) Tak wolno i nam upominać ludzi nas krzywdzących — jeśli nie wolimy znieść w milczeniu ciosu nam wymierzonego. A kiedy ubiczowany, pokrwawiony przez nieludzkich katów, zawisł Zbawiciel na krzyżu, jakież były pierwsze Jego słowa? — Oto prosił o przebaczenie dla tych katów swoich, mówiąc: »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!« [2]) Jakto? spytacie — oni nie wiedzieli, że czynili źle, że nie wolno bliźnich nienawidzić i zabijać i że zabijali niewinnego? — Musieli to wiedzieć, ale w strasznem zaślepieniu swojem głuszyli głos

---

[1]) Jan, 18, 23 (w przekładzie ks. Szczepańskiego).

[2]) Łuk. 23, 34.

sumienia, wmawiając w siebie, że Chrystus bluźni, że On nie może być Synem Bożym i przyobiecanym Mesjaszem. A przecież jest prawda w słowach Pana Jezusa: oni nie wiedzieli dobrze, co czynili, bo wzrok ich duszy przyćmiony był namiętnością.

Podobnie można powiedzieć o każdym grzeszniku, że on nie wie, co czyni, bo nie zdaje sobie całkiem jasno sprawy z tego, że krzywdząc ciężko bliźniego, obraża zarazem Majestat Boży i własną gubi duszę! A więc zamiast unosić się gniewem, zamiast pożądać zemsty, idźmy raczej za przykładem naszego Boskiego Mistrza — przebaczajmy z całego serca naszym winowajcom i módlmy się za nich Jego własnemi słowami: »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!« — A wtedy uspokoi się dusza nasza wzburzona i rozjaśni się pogodą niebiańską i doznamy błogiego uczucia, które nam powie, żeśmy nie zeszli pomimo ciężkiej pokusy z drogi obowiązku, z drogi prowadzącej do szczęścia — żeśmy uczynili dobrze! Amen.

O jałmużnie.

Kazanie na niedzielę 8-mą po Świątkach.

»Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.«
(Mat. 5, 7.)

Pobożni chrześcijanie! Szafarz ten, o którym dziś opowiada Ewangelja, był człowiekiem nieuczciwym, »niesprawiedliwym«, jak go nazywa sam P. Jezus. Ale człowiek ten odznaczał się roztropnością światową, t. j. był przebiegły, umiał dbać o swoją korzyść. Oszukał swego pana, ale pozyskał sobie jego dłużników i ci »przyjęli go do domów swoich«, skoro go pan odprawił. Otóż P. Jezus nie każe go naśladować w nieuczciwości, ale uczy nas, żeśmy podobnie powinni dbać o siebie, t. j. o szczęście swej duszy. »Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.« To znaczy: i my jesteśmy włodarzami w służbie Bożej. Jeżeli posiadamy jakieś dobra ziemskie, jakąś »mamonę« t. j. pieniądze, posiadamy je z Jego ręki i przed Nim mamy zdać rachunek z tego, jak używaliśmy tych pieniędzy. A jeżeli chcemy zbawić swoją duszę, trzeba nam pozyskiwać sobie tą mamoną przyjaciół, abyśmy z ich pomocą dostali się do nieba. Wtenczas będziemy podobni do owego roztropnego szafarza. Nie można zbyt często powtarzać tej wielkiej prawdy. Bo na nic nie przyda się nam ani

słuchanie słowa Bożego, ani modlitwa, ani posty, ani spowiedzie, jeżeli nie będziemy żyli wedle nauki Chrystusowej, jeżeli nie będziemy pełnili najważniejszego przykazania, które nam najusilniej poleca Zbawiciel, t. j. przykazania miłości — jeżeli nie będziemy wedle sił swoich przychodzili w pomoc nieszczęśliwym swym braciom! »Albowiem sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił« pisze św. Jakób Apostoł (2, 13), dodając tę przestrogę do słów P. Jezusa: »Błogosławieni miłosierni!« Ponieważ więc lękam się o was, drodzy bracia i siostry, równie jak lękam się o samego siebie, więc chcę wam dzisiaj kilka słów powiedzieć o tem, że powinniśmy wszyscy wedle możności i chętnie udzielać jałmużny, i o tem, w jaki sposób macie wykonywać miłosierdzie względem ubogich. Zdrowaś Marja.

1. Św. Bazyli mówi o bogaczach, pragnących dostać się do nieba a niemiłosiernych, że tak sobie postępują, jak gdyby ktoś wybrał się w daleką drogę dla zobaczenia jakiegoś miasta, a mając je już przed oczyma, żałował trudu na resztę drogi i pozostał w gospodzie. Tak oni chcą sobie pozyskać szczęśliwość wieczną i dla niej wystrzegają się ciężkich wykroczeń, nie krzywdzą i nie oszukują nikogo, odmawiają długie modlitwy, zadają sobie pewne umartwienia, chodzą do spowiedzi, nie dają nikomu zgorszenia, a przecież nie dostają się do celu swej drogi, bo zaniedbują jednej rzeczy, któraby ich najmniej kosztowała trudu, bo rzadko sięgają do kieszeni, aby dać jałmużnę. Cóż ich powstrzymuje od tego? Czy może im samym zabrakłoby pożywienia, gdyby wspierali ubogich, czy nie mieliby za co kupić odzieży i dać dzieciom przyzwoitego wychowania? — Nie — mają dosyć na wszystko. Czy to więc tak trudno odstąpić komuś

rzecz nam niepotrzebną? — Jakże wytłumaczyć, że ludzie zwykle tem mniej rozdawają jałmużny, im więcej posiadają majątku? — Oto niestety rzadziej budzi się litość u człowieka, co nigdy nie doświadczył głodu i nędzy, niż u ludzi uboższych, którzy już sami zaznali niedostatku i przypatrują mu się zbliska. A nadto bogactwa czynią często człowieka pysznym; on uważa się za coś wyższego od gminu, zdaje mu się, że jest z lepszej gliny ulepiony, że jest jakimś bożkiem ziemskim, że mu wolno używać wszystkiego, co ma w rękach, jak mu się podoba i że przed nikim za to nie będzie odpowiadał. »Co komu do moich pieniędzy?« — pyta on hardo — »któż ma prawo żądać ode mnie, żebym mniej się bawił, żebym kupował mniej kosztowne suknie i sprzęty, a zato hojnie wspierał ubogich? Przecież to nie są pieniądze cudze, ale moje własne!« — »Jeżeli są twoje,« odpowiem ci słowami św. Bernarda, »weź je z sobą!« — Weź je do krainy wieczności! — Nie! — One nie są twoje, one ci są powierzone przez Pana twego i Stwórcę, ty jesteś w służbie Jego włodarzem i będziesz musiał »zdać liczbę ze swego włodarstwa« i będziesz potrzebował kiedyś, żeby się nędzarze do Niego za tobą wstawili! — Ta prawda nie podoba się owym dumnym bogaczom, co patrzą z pogardą na tłumy, z ciężkiej żyjące pracy, a przecież nie możemy wątpić, że kiedyś będą potrzebowali ich pomocy i że P. Jezus nie przyjmie ich do swego Królestwa, jeżeli nie przemówią za nimi ubodzy, przez nich pożywieni, przez nich odziani i wychowane przez nich sieroty.

2. Ależ między nami — powiecie — niema bogaczów, a wielu z nas nic nie posiada prócz dziesięciu palców i lichej odzieży — cóż nam mówisz o dawaniu

jałmużny? — Wiem to dobrze, kochani bracia, że sami macie niewiele. Ale trudno znaleźć człowieka, któryby nigdy żadnej jałmużny nie mógł udzielić. Trzeba tylko chcieć, trzeba mieć dobrą wolę i naśladować przykłady świątobliwych sług Bożych. Kiedy prorok Eljasz przybył do Sarepty, udał się z rozkazu Bożego do pewnej wdowy ubogiej i prosił ją o kawałek chleba. Nie miała ona nic prócz garści mąki i trochę oliwy, a przecież uczyniła mu z tej mąki chleb mały, podpłomyk, za co ją P. Bóg wynagrodził cudownem pomnożeniem mąki i oliwy: »od onego dnia garniec mąki nie ustał i bańki oliwy nie ubyło według słowa Pańskiego« (III Król. 17, 16). »Niechaj to usłyszą wszyscy — i bogaci i ubodzy« — woła św. Jan Złotousty — »bo żadnemu nie zostawia wymówki postępek tej wdowy!« Ona uczyniła więcej, niż P. Bóg domaga się od was: On wam nie nakazuje odejmować sobie od ust pożywienia i dawać ubogim; On poprzestanie na tem, jeżeli ich będziecie wspomagali tem, co wam nie jest konieczne do utrzymania życia. A komuż z was nie zarzuciłoby kłamstwa jego własne sumienie, gdyby powiedział, że nic nigdy dać nie może, ani kawałka chleba, ani jednego grosza? Ależ — ja mam dzieci, odpowie ten i ów, ja muszę o nich pamiętać, aby ich los zabezpieczyć! — Bardzo dobrze czynisz, drogi bracie, że dbasz o swoje dzieci, ale bądź pewny, że najwięcej im dobrego uczynisz, jeśli je wychowasz na chwałę Bożą i wyjednasz im Jego błogosławieństwo. Jeśli zaś będziesz składał tylko grosz do grosza, zostawisz im pieniądze, ale na ich nieszczęście! Bo twe dzieci albo pójdą za twoim przykładem, będą równie skąpe i chciwe i dlatego zgubią się także na wieki — albo roztrwonią swoje dziedzictwo na zbytki i rozpustę, a nie będzie to z pewnością dla ciebie żadną pociechą, jeżeli się dowiesz kiedyś, jęcząc w otchłani piekielnej, że twoje dzieci bawią się wesoło za owe pieniądze, które dla nich nagromadziłeś!

3. Może jednak nie znajdę między wami, kochani bracia, człowieka tak skąpego i nieczułego, aby nigdy najmniejszej nawet nie udzielił jałmużny; myślę, że żaden z was nie żałuje drobnych datków żebrakom, którzy do drzwi jego kołacą. Ale to nie dosyć! Posłuchajcie, co nazywa św. Jakób Apostoł nabożeństwem, czyli pobożnością prawdziwą: »Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest nawiedzać wdowy i sieroty w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata« (1, 27). Czyliż nie wiecie, że niedaleko od was w tem samem mieście a może i w tym samym domu płacze niejedna wdowa w pustej, wilgotnej izdebce, otoczona drobnemi dziećmi, drżąca od zimna i nie ma się czem okryć ani pożywić, i darmo wynędzniałe jej dziatki wołają chleba, bo skądże go weźmie dla nich, kiedy nie może zarobić, kiedy nie może pójść do służby, a żebrać się wstydzi? A gdyby nawet poszła po prośbie, czyżby co dostała? Czyżby jej nie powiedziano, że jest za młoda jeszcze na żebraczkę? Wszak to łatwo powiedzieć, że każdy powinien pracować na życie i nie żądać od drugich wsparcia; ale jakże trudno kobiecie, obarczonej dziećmi, znaleźć wystarczający na utrzymanie całej rodziny zarobek! Niejedna szuka z konieczności chleba u ludzi niewiernych i nieprzyjaciół zawziętych naszej religji, ludzi bez serca i uczciwości, ale ci nie mają zwyczaju płacić za robotę sumiennie i hojnie. A zresztą można być młodym i wyglądać zdrowo a przecież być niezdolnym do ciężkiej pracy.

4. Nie zapominajcie więc nigdy, drodzy bracia i siostry o dobitnej przestrodze św. Jakóba, że niema prawdziwego nabożeństwa ten, kto nie nawiedza wdów i sierot w ucisku ich, kto nie wspomaga ich wedle swojej możności! Nie kocha P. Boga prawdziwie, kto patrzy obojętnie na nędzę swego bliźniego! »Ktoby miał majętność tego świata« mówi Jan św. Apostoł (I, 3, 17), »a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą«. Mamy w naszych miastach polecone gorąco przez Ojca św. i naszych arcypasterzy towarzystwo św. Wincentego a Paulo, które wyszukuje i wspiera ubogich, wstydzących się żebrać. Nietrudno zostać jego członkiem, nie trzeba nato być bogaczem, ani wielkich ofiar ponosić, trzeba tylko być katolikiem dobrym i miłosiernym. Ojciec św. udzielił towarzystwu temu wielkich odpustów. Jeżeli zaś kto z jakichkolwiek powodów nie chce do niego się wpisać, niech przynajmniej sam wyszuka sobie jaką ubogą rodzinę, niech ją odwiedza i wspiera. Żebrakom zwyczajnym wystarczy dać kawałek chleba lub parę groszy, ale kiedy posłyszysz o jakiej wdowie ubogiej albo o chorym jakim wyrobniku lub rzemieślniku, idź do tego przybytku nędzy, zanieś tam niepotrzebną ci odzież, powiedz kilka słów pociechy i daj, co możesz! »Kto skąpo sieje« mówi św. Paweł (II Kor. 9, 6) »skąpo też żąć będzie«. »Dawajcie, a będzie wam dano...« powiedział sam P. Jezus (Łuk. 4, 38), »tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono«. Żadnej innej cnoty nie poleca P. Jezus w Piśmie św. równie często jak cnoty miłosierdzia, a »nietyle Mu leżą na sercu ubodzy, mówi św. Jan Złotousty, jak

dusze tych, których wzywa do dawania jałmużny, bo jeżeli nędzarz jaki umrze z głodu, niewiele straci, a śmierć uwolni go od cierpień, ale biada i stokroć biada duszy nielitościwej!«

5. Mamy więc tak liczne i tak wymowne pobudki do wspomagania ubogich, że trudno nawet pojąć, czemu nie wszyscy chrześcijanie wierzący kochają się w dobrych uczynkach. Jesteśmy włodarzami majątków nie swoich, ale powierzonych nam przez Stwórcę i Pana wszech rzeczy; — jesteśmy winowajcami, którym zagraża wyrok śmierci, lecz możemy się ocalić bez żadnego trudu, bez żadnych wysileń: trzeba tylko oddać niepotrzebną nam do życia część majętności, którą otrzymaliśmy w zarząd, bo »jałmużna od śmierci wybawia« powiedział Anioł do obu Tobjaszów« (12, 9) i ona jest, która oczyszcza z grzechów i czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny; a przecież i porównywać nie można marnego grosza z życiem i szczęściem wiekuistem. Ale nawet już na ziemi wynagradza Pan Bóg często większą pomyślnością ludzi, którzy lubią hojnej udzielać jałmużny. Czegoż więc trzeba wam jeszcze, drodzy bracia, aby was zachęcić do naśladowania św. jałmużników? Czy trzeba wam jeszcze przypomnieć słowa, które wypowiedział P. Jezus, opisując sąd ostateczny? Kiedy mówi o tych, co mają być potępieni, nie wymienia ani morderców, ani oszustów, ani rozpustników, lecz mówi tylko o niemiłosiernych: »Tedy rzecze król tym, którzy po lewicy będą« czytamy u św. Mat. (25, 31 ss) »idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego: albowiemem łaknął, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić, — byłem gościem, a nie przyjęliście mię, nagim, a nie przyodzialiście mię, niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mię!«

6. Czemuż nic nie mówi tu o innych, nawet o najcięższych grzechach, za które w innych miejscach Pisma św. grozi nam także potępieniem? — Bo chce nam powiedzieć jak najdobitniej, że nic nam nie pomoże, choćbyśmy wszystkich wystrzegali się zbrodni, jeśli przed Jego tronem nie przemówią za nami uczynki miłosierne! Ale cóż jeszcze dodaje na końcu? »Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.« Co to ma znaczyć? — Oto On dobrodziejstwa, wyświadczone ubogim, tak przyjmuje i ceni, jak gdyby Jemu samemu były wyświadczone. On mówi nam wyraźnie, że w każdym biedaku Jego widzimy Osobę! Któż więc będzie jeszcze gardził nędzarzami, kto będzie ich odganiał od siebie jak niebaskie stworzenia? Prawda, że ich postać jest nieraz brzydka i niemiła, prawda, że trzeba nieraz przytłumić w sobie mimowolne uczucie wstrętu, aby do nich kilka słów życzliwych przemówić — prawda, że i oni mają swoje wady: — ale nie zapominajmy, że sam P. Jezus staje przed nami w ich postaci, że On sam w niej do nas przemawia: »Wszystko masz ode mnie, cokolwiek posiadasz — ja ci dałem życie i zdrowie i dostatki, ja własne życie poświęciłem dla ciebie, ja skazałem siebie i swoją Matkę najdroższą na największe męczarnie dla twego zbawienia, a teraz przychodzę do ciebie z prośbą. Nie żądam, abyś mnie z nędzarza uczynił bogaczem, nie żądam, abyś dla mnie wyrzekł się połowy swojego mienia, ja proszę tylko o kromkę chleba, o starą suknię, o słowo pociechy! A i za to jeszcze zapewniam ci nagrodę!« — O drodzy bracia! Trzeba zaiste nie być człowiekiem, ale kamieniem lub bezmyślnem zwierzęciem, aby i na tę mowę Pana i Zbawiciela naszego pozostać

nieczułym! Postanówmy więc sobie od dnia dzisiejszego wedle możności swojej czynić jałmużnę, a tym łatwym sposobem zapewnimy sobie łaskę Bożą i odpuszczenie grzechów naszych, i spełnią się na nas także słowa: »Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!« Amen.

Religja i uczciwość.

Nauka apologetyczna.[1])

Majestatycznie szumią fale, a słońce zanurza się właśnie w blasku złocistym. Jest to godzina, w której budzą się w sercach szlachetnych pragnienia wyższe. Na wybrzeżu morskiem stoi jeden z najszlachetniejszych. To św. Augustyn. Nagle zawołał głośno: »O morze, słońce, przyrodo, czy możecie duszy mojej udzielić pokoju?« Ale wokoło cisza, a fale szumią tylko, jak gdyby chciały odpowiedzieć: »Nie! tego dać nie możemy; niestałe, znikome, jak my same, są wszelkie dobra ziemskie; szukaj wyżej!« Augustyn podnosi oczy w górę. Tysiące gwiazd migocą na niebie bezchmurnem. »Może wy, gwiazdy wspaniałe — woła Augustyn — możecie mi udzielić spokoju?« Augustyn słucha i zdaje mu się, że słyszy głos tam w górze: »Nie! My świecimy, aby znowu zgasnąć; tak jest z wszelką pięknością i wszelką radością ziemską; wznieś się wyżej!« I Augustyn wznosi się wyżej, na skrzydłach swego ducha, aż do duchów, otaczających tron Boży, i z większą jeszcze natarczywością woła: »Spokoju!« Ale znowu słyszy: »Nie! My

[1]) Przekład jednego z kazań Ks. Dr. Einiga, wydanych p. n. »Apologetische Predigten.« Trier. 1906. Tom I. Nadaje się ono, mojem zdaniem, bardzo dobrze na egzortę dla klas wyższych, ale także — z pewnemi nieznacznemi zmianami i z uwzględnieniem we wstępie perykopy — na naukę parafjalną w którąkolwiek niedzielę, zwłaszcza w miastach.

jesteśmy stworzeniami, a nic stworzonego i nawet najwyższa umiejętność i sztuka nie może zaspokoić pragnienia twego serca.« Lecz teraz stanął on przed samym Bogiem i nie pyta się już; pada na kolana i woła: »Dla Siebie stworzyłeś nas, o Panie, a serce nasze nie znajdzie spokoju, póki nie spocznie w Tobie!« (Confess. 10, 6; 4, 10 ss.)

Co tutaj opowiada o sobie św. Augustyn, tego i każdy z nas doświadczył na sobie samym. I my słyszymy zewsząd tysiąc głosów tak wołających, ale jeden zwłaszcza w nas samych mówi nam wyraźnie: Ty należysz do Boga i tylko w Bogu znajdziesz pokój. Tak, my należymy do Boga i najściślejsze połączenie z Bogiem, a więc i wiara w Jego słowa i posłuszeństwo Jego przykazaniom — czyli to, co stanowi treść i istotę religji, jest czemś całkiem naturalnem, czemś, co rozumie się samo przez się. Nikt z was o tem nie wątpi, czego dowodzi już to samo, żeście tu przyszli i pragniecie posłuchać słowa Bożego. Ale i o tem wiecie, że nie wszyscy tak myślą jak wy. Naco — mówi niejeden — naco właściwie potrzebna jest religja i słuchanie kazań, i odwiedzanie kościołów, i wszystko, co się z tem łączy? Nie widzę, aby to dla mnie miało być konieczne. Przecież nie czynię nic złego, nie kradnę, nie morduję, nie wyrządzam nikomu przykrości. Naco jeszcze religja? Jeżeli człowiek żyje tylko uczciwie, to wkońcu sam Bóg nie będzie od nas żądał więcej. Bardzo dobrze, jeżeli, j e ż e l i tylko ktoś żyje uczciwie. Kto wam tak prawi, temu odpowiedzcie: prawda, jeżeli tylko ktoś żyje uczciwie. Ale o to właśnie chodzi! To rzecz całkiem niemożliwa; bez religji niema uczciwości. Musimy to sobie raz jasno postawić. Dlatego wykażmy: religja jest

najświętszym i najwyższym obowiązkiem uczciwości; religja jest najmocniejszą podwaliną wszelkiej uczciwości; religja jest wreszcie jedyną podwaliną uczciwości.

1. Kto jest człowiekiem uczciwym? Oczywiście ten, który czyni dobrze. A co jest dobre? Zapewne to, co jest sprawiedliwe. A zatem! Jak prawdą jest niewątpliwą, że dwa razy dwa jest cztery, tak jest prawdą, że Bóg istnieje, że od Boga mamy wszystko, czem jesteśmy i co posiadamy, i że bez Boga serce nasze nie znajdzie spokoju. A więc i to także jest prawdą i rzeczą całkiem słuszną, że powinniśmy tego Boga uznawać za naszego Pana i Władcę, czcić Go i dziękować Mu za Jego dobrodziejstwa. Prawdą jest całkiem niewątpliwą, że ten Bóg mówił do nas przez patrjarchów i proroków, a wreszcie przez swojego Syna i że On nie może kłamać i zwodzić; a więc jest to także rzeczą słuszną i naszym obowiązkiem, abyśmy wierzyli temu, co On powiedział, i czynili to, co On nakazał. Prawdą jest, chociaż to nie da się pojąć, że Bóg uczynił nas przez łaskę, którą wysłużył nam Syn Jego swoją męką i śmiercią — że uczynił nas swojemi dziećmi i został sam naszym Ojcem; czy więc nie może słusznie wołać do nas: »Jeśli ojcem ja jestem, gdzie jest cześć moja?« (Mat. 1, 6). Prawdą jest, że Syn Boży założył Kościół i powiedział do jego zwierzchników: »Kto was słucha, mnie słucha« (Łuk. 10, 16). Czy tedy nie jest rzeczą godziwą i całkiem naturalnym naszym obowiązkiem, abyśmy także Kościół św. czcili i kochali jako naszą matkę? — I któż jeszcze śmie mówić: To wszystko nie jest potrzebne; człowiek obejdzie się bez religji, jeżeli tylko żyje uczciwie? Jakże to! kto żyje bez religji, ten może żyć jeszcze uczciwie? Ależ czy właśnie ten, chociażby zresztą nie czynił nic złego, nie łamie swego pierwszego, najważniejszego i najświętszego obowiązku? Nie kradnie on i nie zabija, a przecież jest zbrodniarzem. Kto kradnie, zabiera bliźniemu pieniądze, kto zabija, odbiera mu życie; jest to z pewnością zbrodnia wielka. Ale powiedzcie sami: kto nie ma żadnej religji i mieć nie chce, kto więc nie uznaje Boga i depce nogami Jego słowo i przykazanie: czyż ten nie odbiera, o ile to w jego mocy, temu Bogu nieskończonemu czci Jemu należnej i czy przez to nie popełnia właściwie daleko większej zbrodni? To zbrodnia przeciw Majestatowi! I dlatego Bóg, dając swoje przykazania wśród grzmotu i błyskawic na górze Synaj, postawił na czele przykazanie religji i zanim powiedział: »Czcij ojca twego i matkę« i »nie będziesz zabijał« — wyrzekł z naciskiem szczególnie uroczystym: »Jam jest Pan Bóg twój — nie będziesz miał bogów cudzych przede mną!« A wobec tego mówią jeszcze o życiu uczciwem? Nie! Nie! Uczciwość bez Boga i bez religji jest poprostu czemś niemożliwem.

2. Pierwszym obowiązkiem prawdziwej uczciwości jest obowiązek względem Boga. Ale wierne spełnianie tego obowiązku jest zarazem najlepszą rękojmią wykonywania wszystkich innych obowiązków, czyli innemi słowy: religja jest najlepszą i najmocniejszą podwaliną wszelkiej uczciwości. Dlatego nie wahają się najstarsi pisarze chrześcijańscy powoływać się właśnie na uczciwość pierwszych chrześcijan jako na dowód, że religja ich jest prawdziwą. »Patrzcie — woła św. Justyn męczennik do pogan — odkąd służymy jedynemu Bogu prawdziwemu, staliśmy się całkiem innymi ludźmi: my,

którzyśmy przedtem oddawali się obżarstwu i pijaństwu, jesteśmy teraz wstrzemięźliwymi i trzeźwymi; my, którzyśmy przedtem żadnym nie gardzili środkiem, żeby dojść do majątku, teraz udzielamy nawet z tego, co mamy, potrzebującym; my, którzyśmy przedtem nienawidzili jedni drugich i zabijali, kochamy się między sobą i modlimy się nawet za naszych nieprzyjaciół: to sprawiła nasza religja.« (Apol. 1, 14). »Ludźmi waszymi — woła Tertuljan do pogan owego czasu (Apol. 44) — zapełnione są zawsze więzienia. Prawda, że teraz powołujecie i chrześcijan przed swoje sądy, ale powiedzcie, gdzie i kiedy mogliście choćby raz jeden zasądzić chrześcijanina za kradzież, cudzołostwo, morderstwo?

Skazują nas tylko za to, że jesteśmy chrześcijanami; gdybyśmy dopuszczali się jakiego innego przestępstwa, nie bylibyśmy już dobrymi chrześcijanami. Nawet wasze władze skarbowe wdzięczne są chrześcijanom, bo ci płacą podatki rzetelnie dla sumienia.« Obrońcy ci chrześcijaństwa mają słuszność. I nie mamy się czego dziwić, że tak jest: bo gdzie jest niekłamana religja i prawdziwe chrześcijaństwo, tam nie jest rzeczą tak trudną unikać złego, tam znajdzie się każda cnota prawie sama. Przychodzi kusiciel. »Ale Bóg mię widzi — odpowiesz — i On mię ukarze!«

I oto kusiciel jest pokonany. Obraził cię twój nieprzyjaciel i zakipiało w twem sercu. Ale ty przypominasz sobie, co Pan powiedział: »Mnie pomstę, ja oddam« (Rzym 12, 19), a jeżeli to cię nie uspokoi — wtedy podnosisz oko na krzyż i słyszysz, jak modli się twój Zbawiciel: »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią« — i ty przebaczasz także. Przygniata cię ubóstwo i troska i smutek, i już zaczynasz tracić od-

wagę. Ale pomyślisz sobie o niebie, gdzie Bóg sam »otrze wszelką łzę z oczu naszych« (Obj. 21, 4), a jeżeli to jeszcze nie pomoże, wtedy staje naraz przed okiem twej duszy żłobek betlejemski i oglądasz w nim twojego Boga, który dla ciebie stał się tak małym i tak ubogim: i jesteś pocieszony. A możeś niestety upadł i sumienie nie daje ci spokoju. Ale oto słyszysz w swojem wnętrzu jakiś głos, mówiący do ciebie: Nie rozpaczaj, Bóg jest dobry! Wnet śpieszysz do trybunału, ustanowionego przez Jego miłosierdzie, a Bóg ogłasza ci przebaczenie przez swojego sługę — i znów jesteś wesół i zadowolony; a potem przystępujesz do stołu twojego Boga i spożywasz chleb mocnych i znowu kroczysz śmiało drogą cnoty. Zapewne i my żyjemy wśród złego świata — i my jesteśmy słabi. Ale powiedzcie, czy my chrześcijanie nie możemy o wiele, o wiele łatwiej niż inni wypełniać swoje obowiązki?

I czyż nie byłoby to czemś naprawdę dziwnem, gdybyśmy nie byli uczciwsi od innych? Oto mówią nam liczby: więzienia dowodzą, że im mniej religji, tem więcej zbrodni: na 100 zbrodniarzy jest 50 obojętnych w rzeczach wiary, 40 niewierzących, a 10 tylko wierzących. Nie chcemy z pewnością sami siebie chwalić; ale pomimo tego mówimy głośno: my musimy być lepsi. Bo któżby zresztą jeszcze miał tak silne pobudki i tak potężne środki do pokonania własnej słabości i wypełniania także cnót najbardziej bohaterskich, jakie my posiadamy, a zwłaszcza my chrześcijanie-katolicy?

3. Religja jest najmocniejszą podwaliną uczciwości. Ale ona jest ostatecznie także j e d y n ą jej podwaliną. »Nie wiem — pisze już poganin Cicero (de nat. deor. 1, 2) — czy rzetelność i wiara i wogóle społeczeństwo

ludzkie i pojęcie sprawiedliwości może jeszcze utrzymać się, gdy zabraknie pobożności i religji.« Nie, to wszystko nie może w rzeczy samej istnieć bez religji. Nie, tego nie można oczekiwać, kiedy się podeptało nogami obowiązek najświętszy. Prawda, i to być może, że ci, którzy nie mają religji, nie kradną, nie mordują. Ale są jeszcze inne występki, których nie wolno popełniać, i dużo jest jeszcze obowiązków, które trzeba wykonywać, a których nie będzie wykonywał człowiek bez religji: powinieneś być dobrem, posłusznem dzieckiem wobec twoich rodziców, powinieneś być młodzieńcem czystych obyczajów, powinieneś być uczciwym w swoim zawodzie, litościwym dla ubogich, w szczęściu skromnym, w nieszczęściu cierpliwym. Czy będziesz tem wszystkiem bez religji? Czy będziesz zawsze? I wtenczas, kiedy w duszy twojej szaleje namiętność — i wtenczas, kiedy jakiś twój wielkiej wagi interes stacza walkę gorącą z twoim obowiązkiem? A cóż ci ma wtedy dać siłę potrzebną do zwycięstwa? Twój rozum? Ale czy jego głos będzie zawsze dosyć donośny? Powiedziano: trzeba czynić to, co dobre, dla niego samego, wykonywać cnotę dlatego, że ona jest sama w sobie piękną — bez względu na Boga i na niebo albo na piekło.

Bardzo to pięknie. Ale nie sądźcie tylko, że to jest dla największej części ludzi czemś więcej jak ładnem wyrażeniem, które nie potrafi w chwili pokusy stłumić w sercu grzesznego pragnienia ani ręki powstrzymać od zbrodni. Nato nie trzeba wielu dowodów. Trzeba tylko znać cokolwiek naturę ludzką i trochę rozejrzeć się w życiu.

Ktoś, co znał ludzi, powiedział to dosadnie, lecz bardzo prawdziwie: »Bez religji — są to słowa Napoleona I — bez religji zabijaliby się ludzie o najsoczystszą gruszkę lub najpiękniejszą kobietę«.

Bez religji! Cóż więc, na Boga, stanie się z moralnością? — Słyszeliście o najnowszym, najmodniejszym rodzaju moralności. Człowiek uważany przez swoich przyjaciół za największego myśliciela swego czasu, a nawet wszystkich wieków, Fryderyk Nietzsche, był przejęty nienawiścią prawdziwie piekielną przeciw wszelkiej religji, a przedewszystkiem religję chrześcijańską chciał zniszczyć, jak sam powiada, »pociskami piorunów«. — I wpadło mu raz na myśl ogłosić także nową moralność, nową naukę o cnocie: »moralność panów«, moralność »nadczłowieka«, moralność, nie znającą różnicy między dobrem a złem. Miała ona być we wszystkiem przeciwieństwem moralności chrześcijańskiej. »Wszystko jest dozwolone« oto jej najwyższa zasada. Precz z pokorą — niech duma zajmie jej miejsce! Precz z zaparciem się — hasłem niech będzie używanie! Precz z głupią litością dla słabych — podeptajcie ich i panujcie sami — wy »nadludzie«!

Oto jest nowa moralność, zaprawdę moralność zwierzęca, moralność »jasnowłosej bestji«, tak przecie nazywa jej wynalazca człowieka. Straszna jest ta moralność bez religji! Nieprawdaż, że my przecież wolimy moralność żłobka betlejemskiego i moralność krzyża, moralność miłości i miłosierdzia? Lecz, Bogu dzięki, i ci, którzy nie mają religji, nie chcą wszyscy owej moralności »jasnowłosej bestji«; chociaż nie chcą żadnej religji, żyją przecie zanadto pod wpływem religji i zachowali w swej duszy z lat młodocianych zbyt wiele religji, a wreszcie i dusza ludzka jest na to z przyrodzenia zbyt chrześcijańska, jak mówi Tertuljan. Ale to, czego chce ów wy-

nalazca nowej moralności, trzyma się jedno drugiego. Jedna tylko religja jest podwaliną moralności; usuńcie ją, a cały gmach obowiązków i cnót rozpadnie się w gruzy, a wynikiem ostatecznym moralności bez religji jest moralność bestji.

Szanujcie więc religję, drodzy bracia i siostry, zaszczepiajcie ją w sercach waszych dzieci! Ona jest pierwszym obowiązkiem uczciwości, a nawet jej podwaliną, a oprócz tej podwaliny żadnej innej niema. — Bez religji niema uczciwości. Tak jest w rzeczy samej. Ale i to wiecie i to również jest prawdą: bez uczciwości, niema całej religji. Po trzech przykazaniach Bożych, które odnoszą się do Boga samego, do Jego imienia i święcenia dnia Jemu poświęconego, a więc do religji, następuje jeszcze siedm innych ważnych przykazań. A dalej religja bez życia prawdziwie cnotliwego, nie byłaby wcale religją prawdziwą. Byłoby to drzewo bez liści i bez kwiecia i bez owoców, drzewo, którego korzenie byłyby zgniłe, a rdzeń wyschnięty. A równie jak drzewo takie na nic się nie przyda, tak i religja bez uczciwości nicby nam nie pomogła. Co więcej, to nie byłaby wcale żadna religja. Św. Apostoł Jakób idzie tak daleko, że mówi to o jednem tylko przykazaniu uczciwości — pisząc: »Kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego... tego nabożeństwo próżne jest« (1—26). Religja bez uczciwości — byłaby nadto wielkiem zgorszeniem. I byłoby to bardzo smutne i sromotą i szkodą dla naszej religji samej, tak wielką, że nie możnaby wymyślić większej, gdyby ci, co religji nie mają, mogli o nas powiedzieć: Oto widzicie, ci nabożni nie są lepsi od nas! Wszak wiecie, że ludzie aż nadto są skłonni do przyglądania się naszemu życiu i do sądzenia z naszych

uczynków o naszej religji. Nie jest to rzeczą całkiem sprawiedliwą, ale tak jest. Zachowujcie więc waszą religję, strzeżcie jej, jako najdroższego skarbu, ale żyjcie także według jej przepisów. Bądźcie cierpliwi, łagodni, szczerzy, uprzejmi wobec wszystkich i pełni miłości. Wszak tego żąda wasza religja. Bardzo pięknie mówi o niej Apostoł św. Jakób: »Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko... Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata» (1, 22, 27). Amen.

Kazanie o słowie Bożem [1].

»Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.« (Mat. 4, 4.)

Pobożni chrześcijanie! Równie jak chleb potrzebny jest dla życia cielesnego, tak słowo Boże potrzebnym jest pokarmem dla duszy. »Chlebem dla umysłu jest nauka Boża«, mówi św. Grzegorz, podobnie mówią wszyscy inni Święci. Słowo Boże żywi duszę i daje jej siłę do życia niezbędną. Ale co więcej: ono ma w sobie moc przedziwną, jakiej nie ma żaden pokarm cielesny. Chleb ziemski nie przyda się już na nic ciału umarłemu, a słowo Boże nawet dusze umarłe potrafi powołać do nowego życia! A przecie chleb ziemski w większej jest

[1] Ponieważ słyszałem już nieraz od kapłanów, którym polecałem kazania wielkopostne Segneri'ego (przełożył je Ks. Dr. J. Górka. Tarnów 1902, 2 tomy), zdanie, że nie można z nich czerpać, uważałem za rzecz pożyteczną przerobić trochę i skrócić jedno z tych kazań, przyczem dużo korzystałem z przekładu Ks. Górki: Segneri ma obok zalet ogromnych swoje błędy, które wielu do niego zrażają. Kazania jego są za długie, a retoryka jego przybiera niekiedy postać taką, że u nas dzisiaj nie da się naśladować zwłaszcza wobec słuchaczy prostaczków. Lubi on za wiele przytaczać przykładów, które niezawsze dadzą się powtórzyć (por. str. 54 tomu 1-go), z upodobaniem opowiada czasem baśnie mitologiczne. Kończy często słowami, które nie mogą uczynić wrażenia pożądanego (nie dodając słowa: Amen). Otóż chciałem pokazać na przykładzie młodszym współbraciom, jak można i dzisiaj korzystać z dzieł tego mówcy (i z innych sławnych utworów homiletycznych). Treść tego kazania można powtórzyć w którąkolwiek niedzielę, uwzględniwszy we wstępie osnowę wyznaczonej na tę niedzielę perykopy.

cenie na ziemi: ludzie nie łakną tak wszyscy słowa Bożego, jak gonią za pokarmem doczesnym! Czemuż tak mało z nas czuje głód duchowny? — Czemu? Bo nasyceni słowem z ust złego ducha, nie mogą zasmakować w słowie, które pochodzi z ust Bożych! Iluż to karmi codziennie duszę nędzną strawą rozmów nieczystych, nieskromnych widowisk, czytaniem złych książek, obmową, oszczerstwem, błazeństwami? I cóż dziwnego, że później chore ich podniebienie nie znajduje smaku w pokarmach zdrowych? Że się »odwracają ku baśniom od słuchania prawdy«? (II Tym. 4, 4). Jakże gorzko trzeba zapłakać nad tymi chrześcijanami, którzy już nie łakną słowa Chrystusowego! Posłuchajcie więc krótkiej nauki o tem, jak macie sobie cenić słowo Boże i jak powinniście z niego korzystać. Ważna to bardzo nauka, bo słowo Boże wskazuje nam drogę do prawdziwego szczęścia. Zdrowaś Marja.

1. Głód ma tę własność, że pobudza gwałtownie do szukania pokarmu, choćby nawet życie trzeba było narazić na wielkie niebezpieczeństwo. Kiedy w czasie głodu usłyszał Jakób patrjarcha, że w Egipcie sprzedają zboże, rzekł do swoich synów: »Czemu nie dbacie? Słyszałem, że pszenicę przedają w Egipcie, jedźcie a nakupcie nam potrzeb, abyśmy żyć mogli, a nie niszczeli niedostatkiem!« (Gen. 42, 1—2). Cóżby był dopiero powiedział, gdyby był słyszał, że w Egipcie nie sprzedają zboża i to bardzo drogo, ale je rozdają za darmo? Jakżeby był skarcił niedbałość swoich synów, że siedzieli w domu, zamiast postarać się o pokarm, kiedy im wszystkim głód dokuczał? — Tu, drodzy bracia, tu można dostać pokarm dla duszy za darmo — nie trzeba nato ani trudów ponosić, ani wydatków. Czemu więc

tak mało przychodzi na kazania? Czemu wielu przychodzi tak rzadko? Widocznie nie czują głodu duchowego. Kto bowiem jest głodny, ten rwie się niecierpliwie do pokarmu.

2. Jeżeli głodnego zaproszą na obiad, pośpieszy on chętnie i nie przyjdzie późno, jak to wielu lubi się spóźniać na kazania. »Nauczaj sprawiedliwego, a pokwapi się wziąć« (Przyp. 9, 9) mówi Duch Św. Mów kazanie sprawiedliwemu, a będzie cię słuchał skwapliwie, dawaj mu dobre rady, polecaj nowe ćwiczenia pobożne, »a pokwapi się wziąć«. Nie pragnie zaś słowa Bożego, kto słyszy dzwon, wzywający na kazanie, a przecież stoi bezczynnie na ulicy, prowadzi dalej próżne rozmowy, albo zajmuje się czemś, co wcale nie jest pilne, co mógłby bez szkody odłożyć na później.

3. A dalej głód cielesny nie bywa wybrednym, nie przebiera w potrawach, ale spożywa, co mu dadzą, nie szuka przysmaków i przypraw szczególnych. Kto jest syty, pogardzi i miodem, a głodny zje nawet lichą i gorzką strawę, jak mówi Mędrzec: »Dusza nasycona podepce plastr miodu, a dusza głodna i gorzkie przyjmie za słodkie« (Przyp. 27, 7). Nietylko człowiek ubogi, ale i wielki pan poprzestanie na jadle prostem i będzie mu smakowało, kiedy jest głodny. Król egipski Ptolemeusz znalazł się raz w drodze daleko od swoich wozów, które mu wiozły pożywienie, i musiał głód swój zaspokoić w chacie wiejskiej lichym chlebem z otrąb, a potem zapewniał, że nigdy jeszcze nie jadł tak smacznie. Podobnie ma się rzecz ze słowem Bożem: kto głodny jest tego pokarmu, nie będzie wybredny, nie będzie mówił: Słuchałbym chętnie kazań, ale ten i ów kaznodzieja nie mówi dosyć pięknie, używa słów zbyt prostych, nie potrafi zająć i t. d. Wolno ci, kochany bracie, słuchać tego, który ci się lepiej podoba, ale jeżeli jesteś zanadto wybredny i wcale nie chodzisz na kazania albo zbyt rzadko, bo ci żaden kapłan nie może dogodzić, jest to znak, że nie czujesz głodu! Najsłabsze nawet kazanie jest posiłkiem dla duszy, bo każde uczy cię o Bogu i Jego przykazaniach, każde mówi, jak masz wystrzegać się grzechu i starać się o zbawienie duszy.

4. Kiedy człowiek głodny zasiędzie do stołu, chce siebie samego nasycić, a nie drugich: tak i głodny słuchacz słowa Bożego nie obdarza drugich tem, co usłyszał, ale sam każdą spożywa potrawę. Inaczej robią niegłodni: oni nauk kaznodziei nie stosują do siebie, ale do innych. Kiedy np. mówi się im o pysze, o łakomstwie lub innych występkach, myślą sobie zaraz: Jak to dobrze stosuje się do tego zarozumialca lub do tamtej niewiasty, co tak wynosi się nad drugich! Albo jak dobrze opisał ksiądz tego skąpca, tego samoluba! Żeby ten tylko wziął sobie słowa te do serca! — Cóż to znaczy? Jeżeli tak sobie myślicie, to odsuwacie od siebie potrawy i odstępujecie je drugim! Lepiej jedzcie sami, bo tem nie posilicie się, co oddacie innym! Do siebie stosujcie każde upomnienie, każdą naukę i przestrogę, a wtedy spełnią się na was słowa P. Jezusa: »Ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymywają, a owoc przynoszą« (Łuk. 8, 15). Słowo Boże sprawi, że przyniesiecie owoce dobrych uczynków!

5. Nic też dziwnego, że człowiek niegłodny słowa Bożego nie pilnuje go starannie, skoro ono wejdzie do jego duszy, a potem, jak mówi P. Jezus »przychodzi djabeł i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy,

nie byli zbawieni« (Łuk. 8, 12). Przesuwa on się niewidzialnie po kościołach naszych i robi co może, aby tylko słuchacze nie korzystali należycie z nauki. Czasami napada was w czasie kazania nagle jakiś wstręt, bo rzecz wydaje się wam za smutna, ponura, odpychająca. Niekiedy znów ogarnia was senność, albo nasuwają się wam jakieś obrazy, które wam każą myśleć o czem innem, albo przychodzi wam pokusa rozglądać się po kościele i przypatrywać się ludziom. Skądże te przeszkody i roztargnienia? Oto duch ciemności chce wam wyrwać pokarm duchowny i odwraca uwagę waszą od słów kaznodziei! A jakże łatwo może on sprawić, że nie będą słuchali uważnie ci, którzy nie łakną słowa Bożego.

6. Takim zaś wielkie zagraża niebezpieczeństwo. Pamiętajcie bowiem, najmilsi, że P. Bóg chce was pouczać i ratować przez tych, którzy w Jego imieniu do was przemawiają. Zwykle nawraca On grzeszników przez swoich posłańców. Król Dawid był człowiekiem rozumnym i wierzącym i miał czułe serce, a przecież, kiedy raz ciężko zgrzeszył, bo stał się sprawcą śmierci szlachetnego i walecznego Urjasza, nie czynił pokuty, dopóki nie usłyszał proroka Natana, który mu z rozkazu Bożego gorzkie czynił wyrzuty (II Król. 12). Św. Augustyn zeszedł w młodości swojej na manowce błędu i chociaż posiadał umysł przedziwnie bystry, czytał bardzo wiele, dążył niezmordowanie do poznania prawdy, i chociaż matka jego św. Monika błagała go ciągle, wylewając łzy gorące, żeby nawrócił się do Boga, nic to nie pomagało; on trwał w swoich grzechach, dopóki nie zaczął słuchać kazań św. Ambrożego. Wtenczas dopiero odmienił swoje życie i wstąpił na drogę, która go doprowadziła do świętości! Można powiedzieć, że na 100 nawróceń ledwo może jedno dokonało się w inny sposób, a nie przez słuchanie słowa Bożego. Wierzcie mi, najmilsi, że nie bez powodu zachęca nas Duch Św. tak często do słuchania prawd Bożych: »Słuchaj, córko, a patrz i nakłoń ucha twego« (Ps. 44, 11). »Nakłoń ucha twego, a słuchaj słów mądrych« (Przyp. 22, 17). »Nie przestawaj, synu, słuchać nauki« (ib. 19, 27). A cóż powiedzieć o tych, którzy nie chcą już wcale słuchać o Panu Bogu i o Królestwie niebieskiem? »Wstręt do nauki niebieskiej«, mówi św. Palladjusz (de vita PP. l. 5), »jest początkiem zupełnego odwrócenia się od Boga, kiedy ktoś nie pożąda tego, czego łaknie dusza miłująca Boga!« A sam P. Jezus powiedział do faryzeuszów: »Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga!« (Jan 8, 47). Strzeżmy się, drodzy bracia, żeby i na którym z nas te straszne nie spełniły się słowa!

7. Dlatego właśnie, że człowiek, nie lubiący chodzić na kazania, naraża się na zgubę, dlatego św. Jan Złotousty smucił się i trapił, kiedy zmniejszyła się liczba jego słuchaczy. Serce jego było wtenczas stroskane, podobnie jak serce matki kochającej, która spostrzegła, że niewszystkie jej dzieci przyszły na obiad: »Myśli nam gubią się i mieszają w czasie tej nauki«, mówił wtedy święty kaznodzieja (Hom. 9 ad pop.), »ponieważ niewszyscy na nią przybyli. Jako dobra matka boleje i smuci się, kiedy nie widzi wszystkich dzieci za stołem przy jedzeniu, tak i ja doznaję teraz podobnego uczucia«. Pozwólcie, drodzy bracia, że powiem to samo o sobie, chociaż nie mogę porównywać się ze św. Janem Złotoustym. Nie chodzi mi o moją chwałę, nie chodzi mi o to, żebyście na moje

właśnie kazania uczęszczali jak najliczniej; — możecie słuchać innych, lepszych ode mnie mówców. Ja was proszę jedynie o to, żebyście duszom swoim nie odmawiali pokarmu! Smutne to bardzo jest zaślepienie, że tylu nie szczędzi trudów największych dla nędznego ciała swojego, a nie dba o duszę swoją nieśmiertelną! Nie je ktoś dzień jeden, a już narzeka, a kiedy dusza nie dostanie chleba przez całe tygodnie i miesiące, nikt nie pożali się nad nią! Gdybyście jednak wiedzieli, ile pożytku może wam przynieść jedno kazanie dobrze wysłuchane, nie szczędzilibyście żadnych trudów i ofiar, byle tylko dostać się do kościoła.

8. Oto wiemy o wielu ludziach, co przez długie lata w ciężkich żyli grzechach, a podźwignęli się znowu i życie swoje odmienili, skoro raz posłuchali kazania, które do serca ich przemówiło. Ten pokarm duchowny uczynił za sprawą łaski okrutnego rozbójnika egipskiego Mojżesza pobożnym mnichem, skoro raz usłyszał naukę o piekle. Ten pokarm przemienił rozwiozłą Pelagję w świętą pustelnicę. W Żywotach Świętych czytamy o Pawle Prostaku, że często siadywał przy bramie kościoła i przypatrywał się wchodzącym oczyma duszy. Pewnego razu odsłonił mu się cudownem zrządzeniem Bożem widok przerażający: oto grzesznik, szkaradnym brudem pokryty i związany łańcuchem, idzie pośród dwóch duchów piekielnych, a za nim zdaleka postępuje jego Anioł-Stróż, głęboko zasmucony. Na ten widok gorzko zapłakał Paweł. Ale wnet płacz jego obrócił się w radość. Bo za jakiś czas wyszedł ów jeniec z kościoła, a wyszedł wolny i twarz jego jaśniała taką pięknością, że był podobny do swego Anioła-Stróża, który kroczył przy jego boku z weselem. Szybko więc zatrzymuje Paweł owego człowieka i zaklina go, żeby powiedział, co się z nim stało. I czegoż się dowiaduje? — Oto ów niewolnik piekła usłyszał z ambony słowa Izajasza: »Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jak śnieg wybieleją« (1, 18). Słowa te napełniły go wielką ufnością w miłosierdzie Boże, skłoniły go do szczerego żalu za grzechy i do dobrej spowiedzi i przez to skruszyły jego pęta i zerwały sieci, tak że wracał do domu z mocnem postanowieniem poprawy.

9. Cóż mam jeszcze dodać do tego, co powiedziałem? Oto proszę was jak najusilniej, drodzy bracia i siostry: nie lekceważcie sobie nauki świętej, ale postarajcie się o ten głód słowa Bożego, jeżeli go nie czujecie! Błagajcie o niego Boga jak najgoręcej! A jeżeli głód ten czujecie, przychodźcie go zaspokajać, kiedy tylko możecie. Mieszkańcy Jerozolimy oddawali, jak mówi prorok, w czasie głodu wszystko, co posiadali najdroższego, nie szczędzili srebra, złota i drogich kamieni: »Wydali wszystkie drogie rzeczy za jadło na posilenie dusz« (Treny 1, 11). Egipcjanie oddali całą ziemię swoją Józefowi, żeby dostać od niego pożywienie. I wy musicie podobnie wzgardzić wszystkiem, co ziemskie, aby duszę posilić nauką niebieską. A wtenczas inaczej i lepiej nauczycie się cenić wartość rzeczy doczesnych. Nauczycie się lepiej spełniać wolę Bożą i dla własnego pracować uszczęśliwienia — i spełnią się na was słowa P. Jezusa: »Kto z Boga jest, słów Bożych słucha« (Jan 8, 47) i — »który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego« (Mat. 7, 21), — co daj, Boże, nam wszystkim! Amen.

Kazanie o cierpieniach i przeciwnościach.

»Jeżeli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną.« (Łuk. 9, 23.)

Słyszeliście już nieraz te słowa naszego Zbawiciela i wiecie, że kto chce być Jego uczniem, powinien pójść Jego śladem; kto chce z Nim królować w niebie, powinien z Nim cierpieć bez szemrania na ziemi. A przecież tak mało jest ludzi, którzy krzyż swój chętnie dźwigają za Boskim swoim Mistrzem! Kiedy jakakolwiek nam zagraża przykrość, jakakolwiek strata, już nie mówimy z całą szczerością słów pacierza: »Bądź wola Twoja!« lecz domagamy się natarczywie, żeby nasza spełniła się wola, żeby nas, broń Boże! żaden nie nawiedził smutek! A kiedy spadnie na nas cios oczekiwany, nie powtarzamy za cierpliwym Jobem: »Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?« (2, 10). Ale gorzkie wywodzimy żale, a nawet ośmielamy się w zaślepieniu swojem P. Boga oskarżać! Czy to zgadza się z wiarą ucznia Chrystusowego? Prawda, że serce nasze zawsze pożąda radości i szczęścia; prawda, że cierpienie jest przykre; prawda, że daleko jest przyjemniej opływać w dostatki, mieszkać w pałacach, dogadzać swojemu ciału, cieszyć się zdrowiem i widokiem szczęśliwej rodziny, niż znosić ubóstwo i głód, i zimno, i boleści choroby, niż patrzeć na śmierć

osób nam drogich! Ale mocno się myli, kto sądzi, że można dostać się do nieba bez żadnego trudu, bez żadnego smutku i używając wszelakiej rozkoszy doczesnej! Niema nagrody bez pracy, na szczęśliwość wieczną trzeba sobie zasłużyć. Dziś chcę wam powiedzieć kilka słów o tem, dlaczego powinniśmy znosić wszelkie utrapienia i dolegliwości, jakie nam P. Bóg zsyła, nietylko cierpliwie, ale nawet ochotnie i z wdzięcznością. Oby nam Matka Bolesna, która ze wszystkich ludzi najwięcej wycierpiała, raczyła wyjednać u Syna swego łaskę dobrego zrozumienia tej prawdy! Zdrowaś Marja.

1. Powinniśmy znosić cierpliwie wszystkie przygody i nieszczęścia już dla tego samego, że nic nam nie pomogą szemrania i skargi, a już sam rozum każe poddać się konieczności i przyjąć to, co się nie da odmienić. Piękny przykład takiego mądrego postępku opowiada nam Pismo św. o królu Dawidzie. Usłyszał on od proroka Natana przepowiednię, że P. Bóg ukarze go za wielki grzech, którego się dopuścił, śmiercią kochanego dziecka; prosił więc gorąco Pana, aby go tak ciężko nie karał, i pościł i leżał na ziemi w pokoju swoim aż do dnia siódmego. A gdy dziecię dnia 7-go umarło, bali się słudzy donieść mu smutną nowinę i mówili: »Oto gdy jeszcze dziecię było żywe, nie słuchał głosu naszego: jakoż więcej, jeśli powiemy, że umarło dziecię, będzie się trapił?« Gdy jednak obaczył Dawid, że słudzy jego szepcą między sobą, dorozumiał się, że dziecię umarło; a skoro mu to powiedzieli, odmienił szatę, wstał z ziemi, umył się, wszedł do świątyni i pokłonił się Panu; wróciwszy zaś do swego pałacu, zażądał, aby mu przyniesiono chleb, i jadł. Kiedy zaś słudzy dziwili się, rzekł: »Dla dziecięcia, kiedy jeszcze żyło, pościłem i płakałem, bom

mówił: kto wie, czy nie daruje mi go Pan i będzie żywe dziecię? Lecz teraz gdy umarło, nacóż mam pościć? czyż je mogę jeszcze nazad wrócić? ja raczej pójdę do niego, a ono nie wróci się do mnie« (II Reg. 12). Jest to zaprawdę naśladowania godny przykład: dopóki żyją twoje dzieci, proś P. Boga, żeby ci je zachował, żeby wyrosły Jemu na chwałę, tobie na pociechę; kiedy jednak porzucą dom twój na zawsze, wolno ci nad ich mogiłą zapłakać, ale nie wolno ci wyrzekać i bluźnić: nic sobie tem nie pomożesz, a nowym obarczysz się grzechem! »A jakże często dzieje się przeciwnie! — mówi św. Bazyli. — Dopóki dzieci żyją, nie widać u rodziców wielkiej miłości, nie modlą się za niemi, uważają je nawet za ciężar, a po ich śmierci poddają się rozpaczy; podobnie miota się nieraz na Opatrzność mąż po stracie żony, której nie umiał uszanować za życia, żona po stracie męża, któremu życie zatruła.« Czy tak być powinno? Czy ludzie ci robią dobrze i rozumnie?

2. Gdybyśmy nawet nie wiedzieli, że utrapienia nasze pochodzą od naszego najdobrotliwszego Ojca, trzebaby je znosić spokojnie, skoro wiemy, że niecierpliwość i rozpacz nic dobrego nie zrobi, a tylko powiększa jeszcze nasze udręczenie. Ale przecież wiara św. nas upewnia, że każdy smutek, każda przygoda jest zbawiennem upomnieniem, którego nam P. Bóg udziela, żeby nas z grzechów oczyścić, żeby nas oderwać od świata, aby zwrócić myśl naszą do nieba. On sam poucza nas o tem wyraźnie w Piśmie św.: »Albowiem kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje. Albowiem któryż syn, któregoby Ojciec nie karał?« czytamy w liście św. Pawła do Żydów (12, 6—7). Jeżeli rodzice prawdziwie miłują swoje dziecko, zadadzą mu

nieraz dotkliwą karę, kiedy ich nie chce słuchać po dobremu; jeżeli ogrodnik chce, żeby mu drzewko dobrze rosło, będzie je obcinał i prostował. Nie sądźmy, że ci są szczęśliwsi, którym zawsze się dobrze powodzi, którzy ciągle weselą się i bawią, i bezkarnie dopuszczają się występków. Są oni jak owe leśne drzewa, o które żaden gospodarz się nie troszczy, które rosną sobie, jak chcą, póki ich nie zetną i nie wrzucą w ogień. Nie można wprawdzie powiedzieć, że ich całkiem Pan Bóg opuścił. On zawsze puka do ich serca głosem sumienia i słowami Kościoła, ale On nie pracuje nad nimi, że się tak wyrażę, nie używa wszystkich środków możebnych dla ich poprawy. Nie trzeba im więc zazdrościć, trzeba raczej nad nimi zapłakać, bo śmieją się, ale śmiech ten obróci się w płacz i zgrzytanie zębów. »Biada wam, bogacze«, powiedział P. Jezus (Łuk. 6, 24 sqq.), »bo macie pociechę waszą! Biada wam, którzyście się nasycili, albowiem łaknąć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać.« Nie mówmy więc już nigdy w rozżaleniu swojem: »Czemu mnie P. Bóg tak ciężko nawiedza? — przecież ja nie jestem gorszym od tego lub owego, któremu nic złego nie trafia się nigdy!« Upatrujmy raczej w tem, co nam dolega, wyraźne znaki szczególniejszej opieki Boskiej! On pragnie nam ziemię uczynić niemiłą i obudzić w nas tęsknotę do lepszego życia, do niebieskiej ojczyzny naszej: »Gorzki jest świat«, woła św. Augustyn, »a przecież tak go ludzie miłują; jakżeby go więc kochali, gdyby był słodkim!« (Serm. 91 de temp.). Wszak tyle jest na świecie goryczy, tyle zgryzoty i nieszczęść! Na całe wiadra boleści przypadnie kropla rozkoszy! A im mocniej przywiązujemy się do dóbr światowych, im więcej gonimy

za ułudą szczęścia, tem więcej doznajemy utrapień i zawodów, a przecież nie możemy serca swego od świata oderwać! Cóżby więc było z nami, gdyby się spełniały wszystkie nasze życzenia? — Czy byśmy nie zapomnieli całkowicie o Bogu, czybyśmy nie wyrzekli się Go dla miłości rzeczy stworzonych?

3. Może mi jednak ktoś na to odpowie, że nie na P. Boga się skarży, tylko na ludzi, którzy go niepokoją i krzywdzą, i sprawiają mu tysiączne udręczenia. Tak mówi niejeden, że zniósłby spokojnie chorobę lub inne cierpienie, pochodzące od samego Boga, ale nie może znieść złości ludzkiej i skarży się z wielkiem rozżaleniem na jakieś zjadliwe oszczerstwo lub na doznaną obelgę; tego znowu męża przywodzi do rozpaczy niedobra i nieposłuszna żona, a ową żonę mąż występny, który zgubnemu oddał się nałogowi. I jakże tu zachować cierpliwość, kiedy nas trapią l u d z i e, a nawet tacy ludzie, którzy nas szczególniejszym sposobem powinni miłować? — Wszakże to nie wola Boża, bo Pan Bóg nie chce, żeby ludzie grzeszyli! Prawda, że On tego nie chce, ale bez Jego woli włos ci nie spadnie z głowy, bez Jego woli nikt cię nie skrzywdzi! Więc wszystko, co cię spotyka, dzieje się z dopuszczenia Bożego: On mógłby ci dać inną żonę, innego męża i zachować cię od obelgi i krzywdy, którą ci wyrządzają nieprzyjaciele twoi; ale On chce cię doświadczyć, chce ci dać sposobność do zasługi i duszę twoją uświęcić przez pożycie z ludźmi niedobrymi, albo cię może chce ukarać za twoje grzechy. On nieraz używa ludzi srogich jako narzędzia kary, jak ojciec używa kija lub rózgi. Tak np. powiedział On sam przez Izajasza proroka (10, 5—6), że ześle naród asyryjski na krnąbrnych i zdradliwych Żydów: »Biada Assurowi! rózga gniewu mego i kij on

jest, w ręce ich rozgniewanie moje. Do narodu zdradliwego poślę go, a na lud zapalczywości mojej rozkażę mu, aby pobrał łupy i rozchwytał korzyści«. Tak zesłał on na występną Polskę Prusy i Moskwę. Tak nieraz daje niedobrego męża albo pana, albo innych ciemiężycieli, i nie wolno nam sarkać, nie wolno poddawać się rozpaczy, ale trzeba się modlić za siebie i za nich i czekać, dopóki ich P. Bóg nie nawróci, albo innym sposobem nas od nich nie uwolni.

4. Nie zapominajmy zresztą i o tem, że wszystkie cierpienia, których doznać możemy na ziemi, chociażby nawet najstraszniejsze, niczem przecież nie są wobec niewymownej, a wiecznej szczęśliwości Królestwa niebieskiego. »Utrapienia tego czasu niniejszego«, mówi św. Paweł (Rzym 8, 18), »nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi«; tak, — nie są godne i z pewnością każdy z potępieńców gotówby był tysiąc lat i miljon lat przepędzić wśród największych męczarni ziemskich, byleby mógł mieć nadzieję, że otrzyma kiedyś maleńką odrobinę rozkoszy niebieskich. Mówią jednak ludzie niewierni i niemądrzy, że im nie wystarcza nagroda o b i e c a n a, że chcieliby widzieć przed sobą to niebo i piekło, a wtenczas żyliby inaczej! Ale uważcie, kochani bracia, że gdybyśmy już widzieli przed sobą wyraźnie owe przedziwne blaski Jerozolimy niebieskiej z jednej strony, a z drugiej owe »ciemności zewnętrzne«, ową otchłań, w której nic nie usłyszysz prócz jęków przeraźliwych i przekleństw i okrzyków rozpaczy, uważcie, że wtenczas nie byłoby wiary, nie byłoby zasługi, nie byłoby za co udzielić nam nagrody. A czyż zawsze człowiek musi widzieć przed sobą nagrodę i owoc swej pracy, czyż sama nadzieja plonu nie może go do niej zachęcić?

Czyż rolnik ma już w ręku swem plony, gdy ziemię orze na wiosnę? — zapytuje św. Jan Chr., czyż kupiec ma już w ręku swe zyski, kiedy mozoli się dla ich zdobycia? Nie! im tylko świeci nadzieja i taka nadzieja, która bardzo łatwo może ich zawieść, bo zanim przyjdzie lato, może grad i powódź i posucha zniszczyć zasiewy i nic nie zostawić do zbioru; a zanim przyjdzie dzień, w którym kupiec zamyślał ściągnąć ogromne zyski, może on stracić wszystko i zostać nędzarzem. Nasza zaś nadzieja zapłaty niebieskiej nie może nas zawieść, nie może nas pohańbić. »Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą!«[1]) powiedział Ten, który nas stworzył z niczego, który dowiódł swojego Bóstwa niezliczonemi cudami, który już w czasie pobytu swojego na ziemi umarłych wywoływał z grobu i sam zmartwychwstał dnia trzeciego po śmierci. Z Jego własnych ust mamy zapewnienie, że »przyjdzie godzina, w którą wszyscy, co są w grobie, usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu«[2]) i ujrzymy Go »zstępującego z wielką mocą i majestatem, sądzić żywych i umarłych« i »odda każdemu wedle uczynków jego«[3]). »Tedy staną sprawiedliwi z wielką stałością przeciwko tym, którzy ich cisnęli« (Mądr. 5, 1), którzy ich katowali i dręczyli; będą oni jaśnieli jak słońce pięknością nadziemską i zobaczą swych gnębicieli w postaci trupów gnijących, a przecież żywych, wydanych na pastwę mściwemu płomieniowi.

5. Wiedząc zatem, jak słodki będzie owoc naszych mozołów i trudów, nietylko nie powinniśmy się na nie skarżyć, ale raczej powinniśmy się cieszyć, kiedy jakaś nowa zdarzy się nam przykrość, bo każda przyczyni się do powiększenia naszej chwały i naszego szczęścia; z tego względu jesteśmy nawet w lepszem położeniu, niż mieszkańcy niebios, bo oni już żadnej zasługi nie mogą sobie zaskarbić. Ale nie mówmy już o nagrodzie! Bo czyż sama miłość ku naszemu Zbawcy nie powinna nas zapalić do chętnego znoszenia wszelakiej boleści? Gdybyś miał jakąś ciężką pracę do wykonania i gdyby się jej za ciebie podjął ktoś inny, gdyby to nawet był sam król, czyż mógłbyś przyglądać się jego wysileniom bezczynnie i obojętnie? A oto spojrzyj! Pan twój i Bóg twój nagi i poraniony, i przybity do krzyża dla twego odkupienia, a ty chcesz życie przepędzić bez trudu i przykrości? »Pan nasz«, woła Cyprjan św., »czegokolwiek uczył, to sam też czynił; niema wymówki dla sługi, jeżeli tego cierpieć nie chce, co wprzód jego Pan wycierpiał!« Nie przyszedł On na świat jako syn królewski, nie urodził się w okazałym pałacu, ale w ubogiej stajence i wśród nocy zimowej i zaraz w pierwszych życia ziemskiego chwilach doznawał utrapień niedostatku i zimna; — przez lat trzydzieści pracował ciężko na utrzymanie swoje i Najśw. Matki swojej jako ubogi cieśla, a potem, kiedy zaczął nauczać, nie miał gdzie głowy skłonić, nie miał najmniejszego zakątka na ziemi na własność. A całą nagrodą Jego za to poświęcenie było szyderstwo, były policzki, była korona z cierni i śmierć sromotna na krzyżu! O, niema dla nas wymówki, jeżeli nie chcemy pójść Jego śladem! Nie jest Jego uczniem, kto nie chce dźwigać za Nim swojego krzyża! Jeżeli zaś ochotnie włożymy krzyż swój na siebie, przekonamy się z radosnem zdziwieniem, że nie jest on tak ciężki, jak się nam wydawał,

[1]) Mat. 24., 35.
[2]) Jan 5, 28—29.
[3]) Mat 16, 27.

dopókiśmy go dźwigali jedynie z konieczności, i sprawdzą się na nas Jego słowa: »Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie«[1]). Spróbujcie raz tylko, kochani bracia, spróbujcie dzisiaj połączyć swoje strapienia z ową niewymowną boleścią, której doznał Pan Jezus i Jego Matka Najśw., powiedzcie Mu, że dla Niego będziecie je znosili, a przekonacie się, że wam szczerą powiedziałem prawdę.

6. Umiecie drugich pocieszać, kiedy w złej doli upadają na duchu, ale pomnijcie, że jak mówi błog. Jan de Avila, »ten dobry chrześcijanin, kto nietylko drugich umie pocieszać w cierpieniu, ale i samego siebie!« Tak — pocieszaj sam siebie, kiedy ci gorycz zalewać będzie serce! Spoglądaj wtedy często na wizerunek Jezusa ukrzyżowanego! Przypomnij sobie, jak to On umierał nagi, ze wszystkiego odarty, a zmniejszy się smutek, którego doznajesz, kiedy coś stracisz ze swojego mienia. Spojrzyj na Jego rany, a zbrzydną ci uciechy ziemskie i będziesz ich sobie odmawiał, i będziesz chętnie cierpienia swoje z Jego cierpieniami jednoczył. Przypomnij sobie, ile mąk i obelg zniósł P. Jezus z miłości ku nam, a znosić będziesz bez szemrania i skargi, jakiekolwiek spadną na ciebie utrapienia, zniewagi, prześladowania, okrucieństwa. Krzyż Chrystusowy jest najlepszą książką, która nas uczy, jak On nas umiłował! — Czytajmy często, codziennie tę książkę, a wtenczas wszystko, co nam się wydarzy, przyczyni się do naszego dobra, i już w tem życiu zabłyśnie nam nieraz w duszy promień rajskiego szczęścia, zanim jeszcze twarzą w twarz będziemy mogli oglądać Dawcę wszelkiego dobra w Królestwie Jego, co daj, Boże, nam wszystkim. Amen.

---

[1]) Mat. 11, 30.

Nauka rekolekcyjna o ważności zbawienia.

»Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł?« (Mat. 16, 26).

Drodzy bracia!

1. Znane wam są te słowa Zbawiciela, ale jakże często niejeden z was o prawdzie tej zapomina!... O prawdzie tej, że niema dla nas sprawy ważniejszej, niż zbawienie duszy, że żaden trud, żadna praca, żadne utrapienia i uciski, poniesione cierpliwie dla szczęśliwej wieczności, nie są ofiarą zbyt wielką, bo jak mówi św. Paweł: »Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi« (Rzym. 8, 18). A przecież ślepota największej części ludzi i nasza ślepota jest tak wielka, że pracujemy chętnie, z wielkiem wysileniem, w pocie czoła i używamy wszystkich zdolności swoich, a nawet wystawiamy się na niebezpieczeństwo choroby i śmierci dla korzyści doczesnych, a kiedy chodzi o duszę, o szczęśliwość jej wieczną albo o wieczną męczarnię, wtenczas wszystko wydaje nam się trudnem, przykrem i wstrętnem, wtenczas myślimy, że czynimy aż nadto, słuchając przez pół godziny mszy cichej w niedziele i święta, odmawiając bez uwagi pacierz rano i wieczór, i czasem udzielając drobnej jałmużny, która nie wymaga zaparcia się miłości własnej i nie czyni uszczerbku naszym wygodom i przyjemnościom. Oto mniej więcej wszystko, co czynią dla zba-

wienia nawet tacy, którzy mają się za bardzo pobożnych i mniemają, że im przecież potępienie zagrażać nie może! Troskę o zbawienie uważają synowie tego świata (jak mówi św. Leonard) za rzecz, którą zajmować się powinni tylko ludzie, nie mający nic do roboty, jak pustelnicy albo ludzie starzy, do niczego niezdolni, w smutku pogrążeni, nie umiejący się bawić i dlatego uciekający od świata i jego przyjemności. Ale kto młody, zdrów, piękny i może używać życia, taki niech go używa, póki służą lata; o śmierci, o wieczności dosyć będzie czasu myśleć, kiedy go siły opuszczą, kiedy świat odepchnie niedołężnego starca lub schorzałą grzesznicę! Jakżebym pragnął dzisiaj głosem Eljaszowym rzucać słowa płomienne w serca wasze, drodzy bracia, żeby w nich rozpalić wielki ogień miłości i żebyście jasno ujrzeli w świetle tego ognia, jak zgubny to jest błąd, jaki to podstęp, wymyślony przez ducha ciemności, który przecież niczego tak nie pragnie, jak żebyśmy wszyscy zapominali o rzeczach ostatecznych!

2. Jeżeli chcecie wiedzieć, kochani bracia, jak macie ważyć sprawę zbawienia, wystawcie sobie wielką bardzo wagę i połóżcie na jednej szali to wszystko, co ludzie sobie zazwyczaj najwięcej cenią i czem się najwięcej zajmują, a więc: majątki, urodzaje, zaszczyty, zdrowie, przyjemności światowe, wogóle to wszystko, co nazywamy dobrami ziemskiemi, a dalej sprawy ważne dla wszystkich, dla całego kraju, wojnę i pokój, to wszystko wogóle co nas najbardziej porusza i wstrząsa, o czem piszą ciągle dzienniki, co wznieca największe kłótnie i zatargi na całej ziemi; — a na drugiej szali połóż zbawienie jednej tylko, swojej własnej duszy, — a możesz być pewnym, że dopóki prawda jest prawdą, a Bóg jest

Bogiem, póty zbawienie twej duszy jest dla ciebie sprawą ważniejszą i więcej powinno cię zajmować! Patrzcie na owych św. pustelników, co w gęstych kryli się lasach albo w strasznych puszczach i żyli tam wśród dzikich zwierząt, żywiąc się ziołami i wodę pijąc z mętnej kałuży, spali na kamieniach i najcięższe zadawali sobie pokuty; czemuż to robili, czemu tak srodze, tak nielitościwie z własnem obchodzili się ciałem? Czy oni nie byli ludźmi podobnymi do nas? Czy im Pan Bóg nakazał siebie katować? Albo czy oni pragnęli jakiejś większej chwały, większej szczęśliwości od tego nieba, na które każdy z nas ma sobie zasłużyć? Albo czy oni lękali się jakiegoś straszniejszego piekła? Czy dla nich zbawienie duszy miało być czemś ważniejszem niż dla innych? Czemu oni tak umartwione prowadzili życie, tak pokutowali, chociaż wielu z nich nigdy nie dopuściło się w całem życiu ciężkiego grzechu — a inni, a my żyjemy sobie w takim spokoju? — Jeżeli równa czeka nas nagroda, bo to samo niebo, czemuż oni tak wielkich rzeczy dokonywali, żeby je pozyskać, a my czynimy tak mało? — Czemu? — Bo ich oświecał Duch Św., bo serca ich były czyste, a nasze oczy są zaślepione, bo nie umiemy sobie wyobrazić wieczności szczęśliwej i wieczności pełnej udręczenia! O gdybym to mógł wystawić wam tak żywo przed oczyma, jak to ujrzycie kiedyś, a może już bardzo prędko! O długości! o głębio przepaścista i nieskończone trwanie wieczności! żadna myśl nie może was ogarnąć, żadne słowo opisać! O śmierci, co jednem cięciem nieubłaganej kosy swojej stanowisz o szczęśliwej lub nieszczęśliwej wieczności, któż może wypowiedzieć, jak nieskończenie ważne są twoje następstwa! »O ślepoto«, wołał nieraz św. biskup Cezary, »o zgubne omamienie dzieci

tego świata, co ani jednej myśli nie chcą poświęcić nieśmiertelnym dobrom wieczności!«

3. Każdy z was potępia zapewne szalonego Ezawa, który sprzedał prawo pierworodztwa młodszemu bratu Jakóbowi za miskę soczewicy, bo głód go trapił, a prawo to nie miało w jego oczach wartości: »Oto umieram«, powiedział, »cóż mi pomoże pierworodztwo?« (Gen. 1, 32). I »wziąwszy chleb i potrawę soczewicy, jadł i pił i poszedł, lekce sobie ważąc, że pierworodztwo przedał« (ib. 34). On sobie myślał, że to prawo nie jest mu potrzebne i na nic mu się nie przyda, kiedy przecież ma umrzeć; — cóż będzie miał z tego po śmierci, że był synem najstarszym i miał być władcą całej rodziny? A teraz był zmęczony i zgłodniały i bał się śmierci. Zrobił więc coś takiego, czego później żałował przez całe życie. Za to więc każdy go gani i każdy ma to mu za złe. Ale o ile bardziej są zaiste godni nagany, co więcej, potępienia ci, którzy dla jakiejś drobnostki, dla marnej uciechy chwilowej, albo dla wyrządzenia komuś przykrości wyrzekają się wiecznej chwały i niebieskiego dziedzictwa! Ale może niejednemu nie chodzi o chwilę tylko radości, może on sprzedał to dziedzictwo swoje za wielkie jakieś skarby, za długie lata rozkoszy? Może takich nierozum nie jest równie wielki? Przecież to nie mała różnica, czy ktoś całe życie swoje przepędzi w ubóstwie i ucisku, czyli też w dostatkach i zbytku! Na to niech wam za mnie odpowie jeden z wielkich mocarzy ziemskich, Filip II, bogaty i potężny król hiszpański. W ostatniej chorobie swojej, która go przez dwa lata przykuwała do łoża boleści, przywołał on do siebie syna, odkrył pierś, okropnie poranioną przez ową chorobę nieuleczalną, co nazywa się rakiem, i powtórzył słowa

Ezawa, ale z większą jeszcze prawdą: »Oto umieram, cóż mi pomoże pierworodztwo?« Patrz, mój synu, jaka jest wartość w tej godzinie śmierci owych koron i królestw ziemskich, których ludzie tak pożądają i drugim zazdroszczą! Cóż mi pomoże teraz, że byłem władcą na lądzie i na morzu, że stanowiłem o wojnie i pokoju i tyle ważnych spraw uporządkowałem, jeżeli wielka sprawa mojego zbawienia nie jest w porządku? »Cóż mi pomoże pierworodztwo?« Pamiętaj więc zawsze, iż nie przyniesie ci żadnego pożytku królestwo ziemskie, jeżeli nie zasłużysz sobie na niebieskie!« Tak, drodzy bracia, w godzinie śmierci innemi oczyma zaczynamy patrzeć na świat i życie; wtenczas dopiero zaczynamy pojmować słowa P. Jezusa (Mat. 16, 26): »Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł?« Chociażbyś na tym świecie rządził całym krajem i dowodził zwycięskiemi wojskami, cóż ci to pomoże, jeżeli będziesz potępiony? Chociażbyś był najbogatszy, najmędrszy i najpiękniejszy, chociażby wszystkie serca do ciebie lgnęły, chociażby cię wszyscy wielbili i wynosili, cóż ci to pomoże? — Na to pytanie szukają daremnie odpowiedzi wszyscy potępieńcy przez całą wieczność, zawsze ta myśl ich dręczy, zawsze pytają samych siebie z rozpaczą: »Cóż nam pomogły nasze bogactwa i wszystko, cośmy zebrali na ziemi?«

4. Tę prawdę dobrze zrozumieli Święci i dlatego za nic sobie ważyli wszystko, co mogli posiąść na ziemi; oni, jak mówi św. Paweł, wszystko »poczytali sobie za gnój« (Fil. 3, 8), aby tylko Chrystusa pozyskać; oni umieli ocenić sprawiedliwie tę biesiadę ziemską, która duszy naszej nigdy nasycić nie może. Pełno, zda się, otacza nas dóbr i skarbów, są to jakby łany zboża — a w każ-

dym kłosie, kiedy go otworzysz, znajdziesz proch i popiół; są to jakby stoły pokryte wybornemi potrawami; ludzie cisną się do nich, kosztują — a to proch, dym, a często i gnój![1]) Wyście tego jeszcze nie doświadczyli, albo przynajmniej w małej tylko mierze, boście jeszcze młodzi, ale z pewnością przekonacie się nieraz w dalszem życiu o tej prawdzie gorzkiej. Lecz to nie powinno was zniechęcać do życia, do działania, do sumiennej pracy; — raczej powinno być dla was podnietą, żebyście gardzili ułudną rozkoszą ziemską, a starali się wszelkiemi siłami o dobra wiekuiste, nieprzemijające, które was naprawdę i na zawsze mogą uszczęśliwić — o których Boski nasz Mistrz powiedział: »Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczy, gdzie też złodzieje nie wykopują ani kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje« (Mat. 6, 19—21). Amen.

---

[1]) Myśl Mac-Carthy'ego.

Egzorta o mowie i milczeniu[1]).

»Jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały«. (Jak. 3, 2.)

Król egipski Amasis poprosił raz mędrca Pittakosa, jednego ze sławnych siedmiu największych, żeby mu przysłał dwie rzeczy: najpożyteczniejszą i najszkodliwszą. Jakież było jego zdziwienie, kiedy mędrzec przysłał mu język jako rzecz najpożyteczniejszą a zarazem najszkodliwszą. Tę samą myśl wypowiedział później św. Jakób Apostoł w słowach: »Język małyć wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień, jako wielki las spala. I język jest ogień, powszechność nieprawości... Albowiem wszelkie przyrodzenie zwierząt i ptaków i płazów i innych uskromione bywa, lecz języka żaden z ludzi nie może okrócić: złe, niespokojne, pełne jadu śmiertelnego. Przezeń błogosławimy Boga i Ojca, i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są. Z tychże ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Nie ma to tak być bracia moi« (3, 5—10). Są różne rodzaje gadułów: są gaduły dobroduszne z sercem poczciwem, ale pustą głową, — są gaduły bezmyślne, wyrządzające dużo złego bliźnim nieświadomie, — gaduły zawodowe, umiejące

---

[1]) Myśli, tu wypowiedziane, zaczerpnięte są w znacznej części z konferencji Ks. A. Remmele'go (p. Dr. L. Baur und A. Remmele, Charakterbildung. Vorträge. Freiburg i Br. 1912. Herder).

na chwilę zabawić, jak lekkie powiastki; — są wreszcie gaduły kłamliwe i złośliwe. Do żadnego z tych rodzajów nie będzie należał młodzieniec rozumny, pracujący nad sobą, nad uszlachetnieniem swojego charakteru. Sprawa to ogromnej wagi, dlatego postanowiłem uczynić ją treścią dzisiejszej nauki.

1. »Mowa jest srebrem, milczenie złotem«, mówi przysłowie arabskie. Podobne przysłowia znajdujemy i u innych narodów, które poznały z doświadczenia, że mowa bywa dobrą i potrzebną, jeżeli mamy coś mądrego do powiedzenia, ale jeszcze lepiej jest umieć milczeć. Dlatego też pisze i św. Jakób (1, 19): »Niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu«. Chce nas przez to nauczyć, żebyśmy chętnie słuchali, co mówią inni, a zwłaszcza co mówią ludzie starsi, znający świat i życie; — a »ku mówieniu« mamy być »leniwi« czyli powolni. Trzeba się zawsze dobrze zastanowić nad tem, co chcemy powiedzieć, czy to będzie rozumne i pożyteczne. Warto też posłuchać, jak Mędrzec St. Zakonu poleca młodzieńcom, żeby ćwiczyli się w milczeniu: »Młodzieńcze, mów zaledwie w rzeczy twojej. Jeśli cię dwakroć zapytają, niech będzie krótka odpowiedź twoja. W wielu rzeczach bądź, jakobyś nie wiedział, a słuchaj milcząc, tudzież i pytając« (Ekli. 32, 10—12). Złote są to zaiste słowa! O **sobie**, o swoich sprawach nie mów bez słusznego powodu, ale raczej okaż, że ci leżą na sercu losy i potrzeby **drugich**, że zajmujesz się z szczerą życzliwością sprawami swoich bliźnich. Nie naśladuj owych ludzi próżnych a pełnych miłości własnej, co to lubią opowiadać najczęściej o sobie, o swoich czynach i dziejach, i przez to narażają się na pośmiewisko. Tym ludziom zdaje się, że każdy powinien

zajmować się nimi i tem, co oni robią — chociaż wszystko w ich życiu jest małe, pospolite, niegodne niczyjej uwagi.

2. Dopiero kiedy cię **dwakroć** zapytają, mówi dalej Mędrzec, daj odpowiedź i to krótką — nie śpiesz się z odpowiedzią i nie mów dużo. »W wielu rzeczach bądź, jakobyś nie wiedział«; nie popisuj się tem, czego się nauczyłeś — zato »słuchaj milcząc, tudzież i pytając!« Słuchając i roztropnie zapytując — nie o co bądź, ale o rzeczy, których znajomość może ci się przydać, zgromadzisz sobie bogaty zasób wiedzy, z którego możesz później czerpać i obdarzać drugich — kiedy przeciwnie gaduła wnet wyleje wszystko co wie, a potem, ponieważ nie nabywa nowych cennych wiadomości, więc powtarza tylko to samo po kilkadziesiąt razy. Człowiek zaś roztropny słucha chętnie, co mówią drudzy, co mówią i **przeciwnicy**, jakiemi racjami popierają swe zdania; słucha, co mówią nato, żeby później po dojrzałej rozwadze i zbadaniu sprawy, dać im dobrą odpowiedź — spokojnie, nie drażniąc, nie obrażając, ale przekonywając. Taki umie też milczeć i wiernie zachować powierzoną mu tajemnicę, okazując i w tym względzie, że ma charakter, że można na nim polegać, kiedy przeciwnie gaduła podobny jest do dziecka, które nie zdaje sobie sprawy z tego, co można i trzeba powiedzieć, a co nie nadaje się do rozgłoszenia.

3. Ale tu może niejednemu z was nasunął się zarzut: gdybyśmy chcieli stosować się do tej nauki, musielibyśmy chyba zaniechać wszelkich rozmów z kolegami, opowiadań zabawnych, dowcipów — a wtenczas życie nasze byłoby bardzo nudne! — Nie, drodzy bracia! Przestrzegając przed nierozważnem wielomówstwem, przed

zarozumiałem gadaniem o sobie, przed różnemi grzechami, które popełnia się językiem, nie potępia przez to Pismo św. niewinnych rozmów i żartów! Jest »czas milczenia i czas mówienia«, mówi Mędrzec (Ekl. 3, 7), »czas płakania i czas śmiania« (ib. 4). Kiedy jesteśmy w towarzystwie, kiedy zejdziemy się z kolegami, z przyjaciółmi i chcemy się rozerwać, wytchnąć po pracy, nie jest to czas »milczenia ani płakania«. Wtedy wolno zabawić się wesołą pogadanką, niezłośliwym dowcipem, byłebyśmy tylko nikogo nie obmawiali i wogóle nie powiedzieli nic takiego, czego człowiek rozumny i szlachetny nie powinien mówić.

4. I wtenczas bowiem nie zapominajmy, że język nieposkromiony może wyrządzić szkody ogromne i nie dające się naprawić. Ileż to wypadków możnaby przytoczyć na dowód, że nieraz jedno słówko złośliwe albo też tylko lekkomyślnie rzucone, jedna obelga stała się powodem do zerwania dawnej przyjaźni, poróżniła całe rodziny, a nawet doprowadziła do rozlewu krwi, do walki morderczej! »Jako mały ogień wielki las spala«, mówi św. Jakób, jak z małej iskierki powstaje pożar niszczący całe lasy, tak język wywołuje nieraz straszliwe nieszczęścia i klęski. Słusznie go nazywa Apostoł »złem, niespokojnem, pełnem jadu śmiertelnego«. Człowiek, panujący nad swoim językiem, potrafi często jednem słówkiem łagodnem, uprzejmem zapobiec kłótniom, procesom i bójkom i pozyskiwać nawet serca nieprzyjaciół, gdy przeciwnie drugi umie tylko jątrzyć mową jadowitą. Oto np. uczeń potrącił człowieka nieznajomego przez nieuwagę; jeżeli go grzecznie przeprosi, co jest w takim razie obowiązkiem i świadczy o dobrem wychowaniu, nie będzie to miało żadnych następstw szkodliwych; jeżeli

zaś tego nie zrobi, usłyszy od potrąconego naganę, może bardzo ostrą, a jeżeli znów na nią da odpowiedź hardą i obraźliwą, będzie to nieraz powodem gwałtownej kłótni albo nawet krwawego starcia. Za późno potem żałuje ów młodzieniec, że nie powiedział w swoim czasie dobrego roztropnego słowa! Tak, drodzy bracia, językiem możemy sobie zaskarbić wielkie zasługi, jeżeli go używamy na pożytek bliźnich, ale złe używanie języka ściąga ciężką odpowiedzialność: »A powiadam wam«, mówi Zbawiciel, »iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny. Albowiem z słów twoich będziesz usprawiedliwiony i z słów twoich będziesz potępiony!« (Mat 12, 36—37).

5. Do słów karygodnych i bardzo szkodliwych należą także kłamstwa. Szczerość i prawdomówność znamionuje charaktery szlachetne a jest potrzebna i dla dobra społecznego: »A przetoż«, mówi św. Paweł, »złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim: bo jesteście członkami jeden drugiego« (Ef. 4. 25). Wszyscy jesteśmy członkami jednego wielkiego ciała, członkami społeczeństwa ludzkiego, a temu kłamstwo wyrządza szkodę, bo podkopuje zaufanie wzajemne i sprawia, że ludzie muszą się mieć ciągle na baczności, żeby ich kto nie oszukał. Jak smutnie świadczą o dzisiejszej cywilizowanej ludzkości skargi, które tak często słyszymy, że »dziś już nikomu nie można wierzyć!« — Nikomu? — To przesada! I dziś znajdzie się niejeden prawy katolik, o którym można powiedzieć: »To człowiek zasługujący na zupełne zaufanie, polegaj na nim, jak na Zawiszy!« Ale nie da się zaprzeczyć, że kłamstwo i oszukaństwo rozpowszechniło się bardzo w całem społeczeństwie. Niektórzy, nawet światli zresztą ludzie

sądzą, że w pewnych razach kłamstwo jest dozwolone, a nawet staje się obowiązkiem. Gdyby tak było, nie moglibyśmy nieraz polegać na słowie najlepszych nawet ludzi, wiedząc, że i oni czasem kłamią bez żadnego skrupułu. Ale tak nie jest; wolno nam tylko niekiedy zataić prawdę, posługując się t. zw. »zastrzeżeniem myślnem«. Wolno mi np. powiedzieć, kiedy ktoś chce u mnie zaciągnąć pożyczkę, którejby prawdopodobnie nie oddał: »Nie mam pieniędzy« — rozumie się na pożyczki [1]). Zresztą nie wolno nigdy odstępować od zasady, że trzeba powiedzieć prawdę, jeżeli ktoś, uprawniony do tego, o nią zapytuje, jeżeli wyjawienie prawdy jest obowiązkiem. Bywa to często połączone z wielkiemi przykrościami, a nawet naraża na straty i prześladowania, ale to wszystko nie może być wymówką, któraby usprawiedliwiała kłamstwo. Czy zresztą większych jeszcze przykrości nie ściąga na siebie kłamca? Czy prawda prędzej czy później nie wychodzi najaw?

6. Niechaj więc zawsze, kochani bracia, treścią słów waszych będzie prawda i dobro! Niech nigdy z ust waszych nie wyjdzie ani kłamstwo, ani obmowa, ani dowcip złośliwy lub nieprzystojny! Umiejcie milczeć, kiedy jest »czas milczenia«, a mówcie tylko wtedy, gdy przyjdzie »czas mówienia«, gdy tego wymaga dobro wasze i bliźnich. Wystrzegajcie się jak ognia słów, które mogą kogo dotknąć boleśnie lub rozgniewać albo i zgorszyć. Niech mowa wasza świadczy zawsze o dobroci waszego serca, o niewzruszonej prawości waszego charakteru, niech świadczy o tem, że nie ulegacie zmiennym, chwilowym poruszeniom uczuć jak małe dzieci, że nie mówicie raz tak, a drugi raz inaczej, i że na słowie waszem każdy może polegać. A wtenczas okażecie, że umiecie dobrze, rozumnie używać nieocenionego daru mowy, i zasłużycie sobie na chwałę u Boga i u ludzi. Amen.

[1]) Por. art. p. n. »Moralność katolicka i jej przeciwnicy« (Mies. Kat. i Wych. z r. 1912 str. 282.

Kazanie Massillona „o korzystaniu z czasu“[1].

»Jeszcze mały czas jestem z wami«
(Jan 7, 33.)

Źródłem wszystkich nieporządków, które panują między ludźmi, jest złe używanie czasu. Jedni przepędzają całe życie w bezczynności i lenistwie, nieużyteczni dla ojczyzny, dla współobywateli, dla siebie samych; drudzy wśród zgiełku spraw i zajęć ludzkich. Jedni zdają się przebywać na ziemi jedynie nato, żeby zażywać niezasłużonego spoczynku i szukać różnych rozrywek dla uniknięcia nudy, która ściga ich wszędzie, w miarę jak przed nią uciekają; — drudzy szukają tylko ciągle w ziemskich zabiegach wzruszeń, dzięki którym zapominają o sobie samych. Zdaje się, jak gdyby czas był wspólnym nieprzyjacielem, przeciw któremu ludzie postanowili się sprzysiąc i którego przez całe życie starają się pozbyć:

[1]) Dotychczas nie posiadamy jeszcze dobrego przekładu sławnych kazań Massillona. Tłumaczenie kazań jego wielkopostnych przez księcia Janusza Jabłonowskiego, kanonika łuckiego i warszawskiego, wydane w Krakowie 1785—1787 (w 8-miu tomikach) i adwentowych jest bardzo nieudolne; wiele zdań może zrozumieć tylko czytelnik znający język francuski. Dla przykładu przytaczamy parę zdań ze wstępu do kazania, którego tłumaczenie tu zamieszczamy: »Zdaje się, że czas jest spólnym nieprzyjacielem, przeciw któremu wszyscy ludzie spiknąć się ułożyli: całe ich życie jest tylko opłakaną pilnością, żeby go się pozbyć; najszczęśliwsi są ci, którym się najzręczniej to potrafia, że nie czują ważności, trwałości jego, a to tylko znajdują najsłodszego albo w nikczemnych rozrywkach albo w poważnych zabawach, że skracają długość dni i momentów i od nich nas uwalniają, że tego nie postrzegamy nawet, że przeszły« i t. p.

najszczęśliwsi są ci, którym udaje się najlepiej nie odczuwać ciężaru jego trwania; największą przyjemność, którą jedni znajdują w zabawach bezmyślnych, drudzy w zajęciach poważnych, stanowi to, że one skracają długość dni i momentów, i uwalniają nas od nich, tak że prawie nie spostrzegamy, iż przeminęły.

A więc czas, ten cenny depozyt, powierzony nam przez Pana, stał się nam brzemieniem ciężkiem i męczącem; lękamy się jakby największego nieszczęścia, żeby nam go nie zabrano na zawsze — i lękamy się niemal jak równego nieszczęścia znosić jego nudę i trwanie: jest to skarb, który chcielibyśmy móc wiecznie posiadać, który jednak jest nam niemiły, gdy go mamy w rękach.

A przecież ten czas, którego wartość zdajemy się cenić tak mało, jest jedynym dla nas środkiem do osiągnięcia zbawienia wiecznego. Marnujemy go bez żalu, a to jest występkiem; używamy go tylko dla rzeczy ziemskich, a to jest nierozum. Korzystajmy z czasu, którego

Niejedno zarzucają słusznie kazaniom Massillona: są one zbyt długie, za wiele w nich retoryki sztucznej, różniącej się bardzo od stylu Ewangelij; ton jego nauczania bywa zbyt surowy, — tak np. mówi on często o »zbrodniach«, które popełniają jego słuchacze; w jego naukach o cnocie, o dążeniu do doskonałości, o pokucie jest dużo przesady, która ma przejąć słuchaczy zbawienną bojaźnią, ale wielu może odstraszyć od życia pobożnego. Nadto staje się on nieraz rozwlekłym, bo powtarza te same myśli po kilka razy w innej tylko formie i t. d. Powinno się zatem tylko w spcsób ogledny i krytyczny z kazań jego korzystać. Ale z drugiej strony trzeba mu przyznać zalety pierwszorzędne: namaszczenie, praktyczność, wymowę porywającą, ogromne bogactwo figur, zręczne korzystanie z Pisma św. i t. d. Rzecz oczywista, że kto chce powtarzać jego myśli wobec słuchaczy niewykształconych, musi używać często wyrażeń innych, dla ludu zrozumiałych, że nie może przemawiać wytwornym jego stylem. Jednakowoż każdy może się od niego dużo nauczyć.

Dodajemy, że w przekładzie, który tu zamieszczamy, opuściliśmy kilka zdań krótkich i kilka ustępów, które nie nadają się dla naszych kazalnic.

(Przypisek tłum.)

nam Bóg udziela, bo on jest krótki; korzystajmy z niego jedynie nato, żeby zasłużyć sobie na zbawienie, bo tylko nato jest nam użyczony. To znaczy: poznajmy wartość czasu, a nie będziemy go marnowali; poznajmy, jak go trzeba używać, a będziemy korzystali z niego jedynie dla celu, dla którego jest nam darowany; przez to unikniemy i niebezpieczeństw życia bezczynnego i tych, których powodem bywają zbyt liczne zajęcia; to będzie treścią tej nauki. Prośmy etc. Zdrowaś Marja.

Część pierwsza.

Trzy okoliczności stanowią zwykle o wartości rzeczy w oczach ludzkich: wielkie korzyści, jakie one mogą nam przynieść; to, co nam daje ich posiadanie; a wreszcie utrata wszelkiej nadziei, że nam się wrócą, jeżeli je stracimy. Oto są, moi bracia, trzy główne powody, które powinny każdemu człowiekowi rozumnemu uczynić czas drogim i nieocenionym: po pierwsze, jest on ceną wieczności; po drugie, jest on krótki i nie można zanadto się śpieszyć w korzystaniu z niego; wreszcie nie da się on powetować, i to, cośmy z niego raz stracili, jest stracone na zawsze. Jest on ceną wieczności: tak, drodzy bracia, człowiek, skazany na śmierć za występek swego urodzenia, powinienby otrzymywać życie tylko nato, żeby je tracić w tej samej chwili, gdy je otrzymał. Sama tylko Krew Jezusa Chrystusa zmyła wyrok śmierci i potępienia, wydany na wszystkich ludzi w osobie pierwszego grzesznika; my żyjemy, jakkolwiek jesteśmy dziećmi ojca skazanego na śmierć i dziedzicami jego kary, bo Zbawiciel umarł za nas. Śmierć więc J. Chrystusa jest źródłem i jedynym tytułem prawnym, jaki mamy do życia; nasze dnie, nasze chwile są zatem pierwszemi dobrodziejstwami, jakie na

nas spłynęły z Jego krzyża — i czas, który tracimy tak marnie, jest ceną Jego krwi, owocem Jego śmierci, zasługą Jego ofiary.

Nietylko zaś jako dzieci Adama nie zasługujemy już na życie, — ale te wszystkie występki, które dodaliśmy do występku naszego urodzenia, stały się dla nas nowemi wyrokami śmierci; ilekroć przekroczyliśmy prawo Dawcy życia, tylekroć powinniśmy byli w tej samej chwili je stracić. Każdy więc grzesznik jest dzieckiem śmierci i gniewu; ilekroć zaś miłosierdzie Boże, po każdym z naszych występków, zawiesiło wyrok naszego potępienia i naszej śmierci, raczyło nam użyczyć nowego niejako życia, żeby nam dać czas do naprawienia użytku zbrodniczego, któryśmy dotąd z życia naszego czynili.

Nie mówię już o chorobach, o wypadkach, o niebezpieczeństwach niezliczonych, które tyle razy zagrażały naszemu życiu, które pozbawiły życia naszych przyjaciół i krewnych, a z których wyratowała nas zawsze Jego dobroć. Życie więc, którem się cieszymy, jest jakby ciągłym cudem miłosierdzia Bożego; czas nam pozostawiony jest następstwem nieskończonej ilości łask, które tworzą pasmo i cały ciąg naszego życia. Każda chwila, w której oddychamy, jest jakby nowem dobrodziejstwem, które otrzymujemy od Boga, a kto przepędza ten czas i te chwile w pożałowania godnej bezczynności, wyrządza obelgę Dobroci nieskończonej, która nam ich udziela, marnuje łaskę nieocenioną, która nam się nie należy, i naraża swą wieczność. Oto, moi bracia, pierwsza zbrodnia, którą popełnia się przez marnowanie czasu: jest to dobro cenne, które nam pozostawiono tylko nato, żebyśmy za nie kupili Królestwo niebieskie, a my je rozpraszamy, jakby rzecz bez wartości, z którą nie wiemy co zrobić.

Patrzelibyśmy jak na szalonego na człowieka, któryby, odziedziczywszy skarb ogromny, pozwolił go rozproszyć przez niedbałość i nie robił z niego żadnego użytku, czy to żeby się wznieść na jakieś wyższe stanowisko i pozyskać jakieś dostojeństwo, czy też dla zapewnienia sobie losu, aby nie potrzebował się obawiać w przyszłości żadnego nieszczęścia. Otóż czas jest tym skarbem cennym, który odziedziczyliśmy, przychodząc na świat, i który nam Pan pozostawia tylko z miłosierdzia; jest on w naszych rękach i naszą jest rzeczą robić z niego użytek: nie nato, żebyśmy tu na ziemi dążyli do marnych dostojeństw i wielkości światowej, — bo wszystko, co przemija, jest zbyt nędzne, żeby miało być ceną czasu, który jest sam ceną wieczności; ale nato, żebyśmy mogli zasiąść na wyżynie niebios przy boku Jezusa Chrystusa, — na to, żebyśmy wydostali się z tłumu dzieci Adamowych, a nawet ponad cezarów i królów ziemi, do tej nieśmiertelnej społeczności błogosławionych, którzy będą wszyscy królami i których królestwo trwać będzie przez wszystkie wieki.

Cóż to więc za szaleństwo, gdy ktoś nie robi żadnego użytku ze skarbu tak nieocenionego, gdy ktoś marnuje na lekkomyślne zabawy czas, który może być ceną naszego zbawienia wiecznego, i puszcza z dymem nadzieję naszej nieśmiertelności! Tak, moi bracia, niema ani dnia, ani godziny, ani chwili, którąby dobrze użyta, nie mogła nam wysłużyć nieba. Jeden dzień stracony powinienby pozostawić w duszy naszej żale tysiąc razy żywsze i bardziej piekące, niż utrata wielkiego majątku: a przecież ten czas tak cenny jest nam ciężarem; przez całe życie wymyślamy sztuczne sposoby, żeby się go pozbyć, ale pomimo wszystkich starań naszych, pozostaje nam go

dosyć, żebyśmy nie wiedzieli jeszcze, co z nim zrobić. — Rzeczą, którą najmniej cenimy na ziemi, jest nasz czas: nasze usługi zachowujemy dla swoich przyjaciół; nasze dobrodziejstwa dla swoich kreatur; nasze majątki dla krewnych i dzieci; nasz wpływ i nasze znaczenie dla siebie samych; nasze pochwały dla tych, którzy nam wydają się ich godnymi: nasz czas oddajemy całemu światu; pozwalamy go zabierać wszystkim ludziom, a nawet sprawia nam przyjemność ten, kto nas od niego uwalnia; jest to jakby brzemię, które nosimy wśród świata, szukając ciągle kogoś, coby nam je zmniejszył. Takim sposobem czas, ten dar Boży, to dobrodziejstwo najcenniejsze Jego łaskawości, które ma być ceną naszej wieczności, sprawia nam kłopot i udręczenie i staje się największym dla nas ciężarem.

Ale jest drugi powód, okazujący nam jeszcze lepiej, jaki to jest nierozum, że tak mało sobie cenimy czas, przez Boga nam dany: on jest nietylko ceną naszej wieczności, ale nadto jest krótki i nie można zbytecznie się śpieszyć, żeby z niego korzystać. Gdybyśmy bowiem mieli żyć na ziemi przez długi szereg wieków, byłby ten czas, co prawda, jeszcze zbyt krótki dla wysłużenia nam szczęścia nieśmiertelnego, — ale moglibyśmy przynajmniej powetować straty chwilowe, korzystając z jego długości; dnie i chwile stracone byłyby przynajmniej tylko punktem niejako niewidzialnym w długim szeregu wieków, które mielibyśmy tutaj przeżyć. Ale niestety! Całe nasze życie jest tylko punktem niewidzialnym, — najdłuższe trwa tak krótko! Dnie nasze i lata nasze są zamknięte w granicach tak ciasnych, że nie widać tego, cobyśmy mogli jeszcze utracić w przeciągu tak krótkim i tak szybko upływającym. Jesteśmy, można powiedzieć, tylko przez chwilę na ziemi:

podobni do owych ogników błędnych, które się widzi w powietrzu wśród ciemnej nocy, okazujemy się tylko nato, aby zniknąć w okamgnieniu i znowu zatonąć w ciemnościach wiecznych; widowisko, które dajemy światu, jest tylko błyskiem, który gaśnie, powstając, — mówimy to codziennie sami. Skąd wziąć dnie i chwile, któreby nam pozostawały z tego życia, które jest samo tylko chwilą? A jeżeli jeszcze odciągniecie od tej chwili to, co jesteście zniewoleni poświęcić koniecznym potrzebom ciała, obowiązkom waszego stanu, wypadkom nieprzewidzianym, wymaganiom nieuniknionym towarzystwa: ileż zostaje dla was, dla Boga, dla wieczności? I czyż nie jesteśmy godni pożałowania, że nie wiemy jeszcze, co mamy zrobić z tą małą resztą i wymyślamy tysiące sztuczek, żebyśmy tylko nie odczuwali jej długości?

Do tego czasu krótkiego, który mamy przepędzić na ziemi, dodajcie, moi bracia, liczbę naszych grzechów, za które mamy odpokutować w tym krótkim czasie. Ileż to, niestety, nieprawości nagromadziło się nad naszą głową od pierwszych lat naszych! Tysiąc żywotów takich jak nasz wystarczyłoby zaledwie na odpokutowanie pewnej części; czas ten byłby jeszcze za krótki i trzebaby, żeby dobroć Boża uzupełniła trwanie naszej pokuty. Wielki Boże! cóż mi więc może pozostawać dla zabaw i dla bezczynności w życiu tak krótkiem i tak występnem jak moje? Wielki Boże! Gdzież mogą znaleźć miejsce igraszki i lekkomyślne rozrywki w przeciągu czasu, tak szybko upływającym i który nie wystarczyłby cały dla odpokutowania jednego z moich występków?

O bracia moi! Czy o tem myślimy? Zbrodniarz skazany na śmierć, któremuby pozostawiono tylko jeden dzień dla starań o ułaskawienie, czy znalazłby jeszcze godziny, chwile do zmarnowania? Czy narzekałby na długość czasu, którego mu użyczyła dobroć sędziego? Czy szukałby rozrywek, żeby z ich pomocą przepędzić te cenne chwile, ktore mu pozostawiono dla odzyskania wolności? Czy nie korzystałby z czasu, który ma stanowić o jego losie? Czy wzgląd na krótkość tego czasu nie nakłoniłby go do starań tem poważniejszych, tem usilniejszych, tem wytrwalszych? A my — jakiż jest nasz nierozum! Wyrok nasz już wydany; zbrodnie nasze czynią potępienie nasze niewątpliwem; pozostawiono nam jeden dzień, żebyśmy mogli uniknąć tego nieszczęścia i złagodzić surowość wyroku; a my ten dzień jedyny, ten dzień, upływający szybko, przepędzamy obojętnie, wśród zajęć próżnych, niepożytecznych, dziecinnych. I ten dzień drogi jest nam ciężarem i dręczy nas nudą; szukamy sposobów, jakby go skrócić; z trudnością znajdujemy dosyć rozrywek, żeby zapełnić jego próżnię; dochodzimy do wieczora, nie zrobiwszy z tego dnia., który nam pozostawiono, innego użytku, jak tylko ten, że uczyniliśmy się jeszcze bardziej godnymi potępienia, na które jużeśmy zasłużyli.

A nadto, bracia moi, czy my wiemy, że sprawiedliwość Boska nie ukarze nas skróceniem dnia, który nam zostawia Jego dobroć, — za to, że tego dnia źle używamy? Ileż to nieprzewidzianych wydarzeń może nas powstrzymać w połowie tego biegu tak ograniczonego i ściąć w najpiękniejszych latach naszych nadzieję dłuższego życia! Ileż to zdarza się wypadków uderzających śmierci nagłej, a zawsze to kara sprawiedliwa za niegodny użytek, jaki robiono z życia! Które stulecie, które królestwo widziało kiedykolwiek tyle tych smutnych przykładów? Dawniej były to wypadki rzadkie i wyjątkowe; dziś zdarzają się codziennie: czy to

nasze zbrodnie ściągają na nas tę karę, czy nasze wybryki, nieznane naszym ojcom, doprowadzają nas do tego — są to dziś najpospolitsze i najczęstsze wypadki śmierci. Policzcie, jeżeli możecie, ilu waszych krewnych, waszych przyjaciół, waszych panów zaskoczyła śmierć straszna bez przygotowania, bez żalu, tak iż nie mieli ani jednej chwili, aby pomyśleć o sobie samych, o Bogu, którego obrazili, o występkach swoich, których nie mieli czasu nawet rozpoznać, a tem mniej obżałować, — bez pomocy ostatnich Sakramentów; — czasu im odmówiono w chwili śmierci, ponieważ go zawsze źle używali w życiu.

Mówcie nam potem, że jest dużo chwil próżnych w ciągu dnia, że trzeba się zabawiać, żeby się czemś zająć dla przepędzenia czasu! Jest dużo chwil próżnych w ciągu dnia! Ale to wasza wina, że je pozostawiacie w tej strasznej próżni; dnie sprawiedliwego są zawsze zapełnione. Chwile próżne w ciągu dnia! Ale czy wszystkie wasze obowiązki są wykonane? Czy wasze domy są uporządkowane, wasze dzieci pouczone, czy nieszczęśliwym udzieliliście pomocy, czy odwiedziliście ubogich, czy zrobiliście to, czego wymagają wasze stanowiska i godności, czyście skończyli modlitwy swoje i czytanie duchowne? Czas jest tak krótki, a wasze obowiązki tak liczne — a wy możecie jeszcze znajdować w dniu chwile próżne! Mój Boże! Iluż to świętych pustelników skarżyło się, że dnie przemijały im zbyt szybko! Oni wynagradzali sobie w nocy to, co krótkość dnia ujęła ich pracom i ich gorliwości; oni brali za złe jutrzence, że przerywała żar ich modlitw i śpiewów; oni nie mieli dość czasu w spokoju swej samotności na głoszenie Twej chwały i Twego miłosierdzia. A my, obarczeni mnóstwem uciążliwem trosk; a my wśród starań i zajęć ziemskich, które nam zabierają prawie wszystkie dnie i chwile nasze; a my, którzy mamy nieskończoną ilość obowiązków wobec naszych krewnych, naszych dzieci, naszych przyjaciół, naszych podwładnych, naszych panów, naszych stanowisk, naszej ojczyzny, — my jeszcze znajdujemy próżnię w naszem życiu, i ta mała cząstka, która nam pozostaje, wydaje nam się za długą, żeby jej użyć na Twoją służbę i na wysławianie Twego świętego imienia!

Ależ człowiek czuje się szczęśliwym — mówicie mi — kiedy wie, że zabawia się niewinnie i czas mu schodzi wśród jakiegoś zajęcia! Ale czy wy wiecie, czy cały wasz czas już nie przeminął i czy nie doszliście do chwili fatalnej, w której zaczyna się wieczność? Ale czy wasz czas jest waszą własnością, którą możecie rozporządzać według swojego upodobania? Ale czas upływa tak prędko — i czy potrzeba tylu rozrywek, żeby mu dopomóc do jeszcze szybszego biegu? Ale czy czas nie jest wam dany na nic poważnego, nic wielkiego, nic wiecznego, nic godnego przeznaczenia człowieka? Czy chrześcijanin i dziedzic niebios nato istnieje na ziemi, żeby się zabawiał?

Ale czyż niema — powiecie mi jeszcze — wytchnień niewinnych w życiu? — Są takie, przyznaję, — ale wytchnienie powinno następować po trudach i staraniach, — wasze zaś życie całe jest tylko ciągłem wytchnieniem. Wytchnienie jest dozwolone tym, którzy, spełniwszy wszystkie swoje obowiązki, muszą użyczyć kilku chwil odpoczynku słabości ludzkiej; — wy zaś, jeżeli potrzebujecie wytchnąć, to po ciągłych zabawach i samych wytchnieniach waszych, po szale gry zbyt długiej, której trwanie i poważne napięcie — nie mówiąc już o stracie czasu — czyni was niezdolnymi, gdy stamtąd wyjdziecie, do wykonywania obowiązków waszego stanu. Jakiemże to

wytchnieniem jest owa wyuzdana namiętność, która wypełnia prawie całe życie wasze, która niszczy wasze zdrowie, rujnuje wasze majątki i czyni was ciągłą igraszką dziwactw przypadku! A czyż nie jest prawdą, że w tych domach, gdzie ciągle i publicznie króluje gra, nie widzi się żadnego porządku, żadnego prawidła, żadnej karności, — czyż nie są tam wszystkie obowiązki poważne zaniedbane, dzieci źle wychowane słudzy rozpuszczeni? Gorszą się ludzie dobrzy, śmieje się publiczność, powstają podejrzenia, a może i rozmawia się o waszych obyczajach, o waszem postępowaniu, o waszych towarzystwach, w które wchodzicie i które szkodzą waszej dobrej sławie; — namiętność gry łączy się prawie zawsze ze wszystkiemi innemi. Oto są wytchnienia, które wy uważacie za niewinne i za konieczne dla wypełnienia próżnych chwil dni waszych!

O bracia moi! Iluż to potępionych błaga wśród wiecznych płomieni miłosierdzia Bożego o jedną tylko z tych chwil, z któremi wy nie wiecie co zrobić, — a gdyby ich prośba mogła być wysłuchana, jakżeby oni korzystali z chwili tak drogiej! Jakieżby łzy wylewali żalu i pokuty! Jakie prośby i modły zanosiliby do Boga, żeby wzruszyć Jego wnętrzności ojcowskie i łaskę Jego odzyskać! Ale oni nie mogą tej chwili jedynej otrzymać; słyszą odpowiedź, że już niema dla nich czasu; a wam sprawia kłopot ten czas, który wam pozostawiono! Bóg będzie was sądził, bracia moi — i na łożu śmiertelnem, w owej chwili strasznej, która was zaskoczy, będziecie napróżno błagali o czas, będziecie napróżno przyrzekali Bogu, że bardziej chrześcijański zrobicie użytek z tego czasu, który będziecie pragnęli uzyskać: sprawiedliwość przetnie bez litości pasmo waszych dni — i ten czas,

który wam ciąży i sprawia wam kłopot, będzie wam odmówiony.

Ale zaślepienie nasze, bracia moi, czyni jeszcze większem ta okoliczność, że czas, który tracimy z taką obojętnością, nietylko jest krótki i drogi, ale nadto nie da się powetować, i cokolwiek z niego straciliśmy, to przepadło nieodwołalnie, tego nie można żadnym sposobem wynagrodzić. Majątki, zaszczyty, dobra sława, życzliwość czyjaś, gdy je utracimy, dadzą się znowu odzyskać, a nawet możemy każdą z tych strat wynagrodzić sobie z procentem w innych kierunkach; chwile zaś czasu stracone i przepędzone bez pożytku są to środki zbawienia, które już dla nas przepadły i są odjęte z liczby przygotowanych dla nas przez miłosierdzie Boże. W istocie nie możemy wątpić, że w tym krótkim przeciągu czasu, który mamy przeżyć, Bóg wytknął pewne zadania każdemu z naszych dni i naszych momentów, obmyślił użytek, jaki mamy z nich zrobić, i znaczenie ich dla sprawy naszego zbawienia, że do każdego z nich przywiązał pewne łaski i pomoce dla dokonania dzieła naszego uświęcenia. Otóż jeżeli te dnie i chwile są stracone, przepadły i łaski do nich przywiązane; te chwile Boże już nie wrócą. Działanie miłosierdzia Jego ma swoje prawidła: myśmy sądzili, że tracimy tylko chwile niepożyteczne, a straciliśmy razem z niemi łaski nieocenione, o które zmniejszyła się liczba przeznaczonych nam przez dobroć Bożą. Straty te są po drugie, niepowetowane dlatego, że każdy dzień, każda chwila miała nas przybliżyć o jeden stopień do nieba; otóż tracąc dnie i chwile, pozostajemy wtyle, a ponieważ trwanie naszego biegu jest ograniczone, jesteśmy więc jeszcze bardzo daleko, gdy nadchodzi koniec, i nie mamy już dość czasu, by przebyć

resztę drogi; albo musimy dla powetowania chwil straconych i aby dojść, podwoić szybkość chodu, iść krokami olbrzymów, przebyć w jednym dniu drogę kilku lat, czynić wysiłki heroiczne, śpieszyć się nawet ponad siły, posuwać się do świętego nadmiaru, który jest cudem łaski i do którego ogół ludzi nie jest zwyczajnie zdolny, i zrobić w krótkim przeciągu czasu to, co powinno było być dziełem pracowitem całego życia.

Niepowetowana to wreszcie jest strata ze względu na dzieła pokuty i zadosyćuczynienia, do których człowiek jest zdolny w pewnym okresie życia, a których już wykonywać nie mogą siły osłabione wieku podeszłego. Dobrze to bowiem wtedy mówić, że Bóg nie żąda rzeczy niemożliwych: wyście sami spowodowali tę niemożliwość; wasze błędy nie zmniejszają waszych zobowiązań; grzech ma być ukarany, jeżeli ma być zgładzony. Bóg dał wam czas i siły do zadosyćuczynienia temu prawu niezmiennemu i wiekuistemu; wyście ten czas przepędzili, gromadząc nowe długi, a te siły zużyliście przez nowe występki, albo przynajmniej nie korzystając z nich według woli Bożej; trzeba więc, żeby Bóg uczynił to, czego wy nie uczyniliście sami, i żeby ukarał po waszej śmierci zbrodnie, których w ciągu życia nie chcieliście odpokutować.

To znaczy — zbierając razem wszystkie te rozważania, że z każdą chwilą naszego życia ma się rzecz podobnie jak z naszą śmiercią; umiera się tylko raz, a stąd wniosek, że trzeba umrzeć dobrze, bo niema już sposobu na to, aby powrócić i przez drugą śmierć naprawić nieszczęście pierwszej. Podobnie przeżywa się tylko raz tę a tę chwilę, nie można więc powrócić i rozpoczynając na nowo tę samą drogę, poprawić błędy,

pierwszym razem popełnione. Takim sposobem staje się każda chwila naszego życia, którą tracimy, punktem stałym dla naszej wieczności: ta chwila stracona już nie ulegnie zmianie na wieki; ona będzie nam przypominana taka, jak ją spędziliśmy, i będzie naznaczona tem piętnem niezmazanem. Jakież jest więc zaślepienie nasze, bracia moi, kiedy staramy się ciągle przez całe życie zabijać czas, który nie powraca i który pędzi tak szybko, aby się rzucić w otchłań wieczności!

Wielki Boże! Ty, który jesteś najwyższym szafarzem czasów i chwil, Ty w którego rękach są nasze dnie i nasze lata, jakiem okiem widzisz nas tracących, marnujących chwile, których Ty sam znasz długość, których bieg i miarę oznaczyłeś piętnem niezatartem; — chwile, które wydobywasz ze skarbca swego miłosierdzia wiekuistego, aby nam dać czas na czynienie pokuty; — chwile, których skrócenia żąda codziennie Twoja sprawiedliwość, aby nas ukarać za to, żeśmy ich dotąd nadużywali; — chwile, których odmawiasz codziennie w naszych oczach tylu grzesznikom mniej winnym od nas, bo straszna śmierć porywa ich niespodzianie i wtrąca w przepaść Twej zemsty wiekuistej; — chwile nakoniec, któremi już może niedługo będziemy się cieszyli i których smutny bieg zamierzasz może w najbliższym czasie powstrzymać. Wielki Boże! oto już upłynęła większa i piękniejsza część mojego życia i cała jest stracona; nie było dotąd wśród wszystkich dni moich ani jednego dnia poważnego, ani jednego dnia dla Ciebie, dla mego zbawienia, dla wieczności; całe moje życie jest tylko dymem, który nie pozostawia nic rzeczywistego i trwałego w chwytającej go ręce. Wielki Boże! czyż mam aż do końca dnie moje spędzać w tej smutnej nieuży-

teczności, w tej nudzie, co mnie prześladuje wśród moich zabaw i wśród wysiłków, które czynię, aby przed nią uciec? Czyż godzina ostatnia zaskoczy mnie obarczonego próżnią wszystkich lat moich i czy w całem mem życiu będzie jedna tylko chwila poważna — ta, która je zakończy i która stanowić będzie o mojej wieczności? Jakież to życie, wielki Boże! — dla duszy powołanej do Twojej służby, wezwanej do społeczności nieśmiertelnej Twego Syna i Twoich Świętych, zbogaconej Twemi darami i przez nie uzdolnionej do wykonywania uczynków godnych wieczności; — cóż to za życie, które jest niczem, które nie dąży do niczego, które nie zapełnia czasu, stanowiącego dla tej duszy o wszystkiem, inaczej jak tylko nie czyniąc nic — jak tylko poczytując za dobrze spędzone te dnie i te chwile, co się jej wymykają!

Jeżeli jednak złe jest spędzanie drogiego czasu niepożyteczne, to z drugiej strony sprzeciwia się także należytemu i chrześcijańskiemu używaniu czasu nawał zajęć nieuporządkowanych. Poznaliście niebezpieczeństwa życia bezczynnego — teraz wypada mi wykazać wam złe strony nadmiaru zajęć.

Część druga.

Słysząc to wszystko, cośmy powiedzieli dotąd, pomyślała sobie zapewne większa część tu obecnych, że ich życie nie jest wcale bezczynne i niepożyteczne; że zaledwie mogą podołać obowiązkom i niezliczonym wymaganiom ich stanu; że mają ciągle mnóstwo spraw i zajęć, które pochłaniają cały ich czas, i że czują się szczęśliwymi, kiedy znajdą czasem chwilę wolną dla siebie samych.

Otóż to jest, bracia moi, inny sposób złego używania czasu, jeszcze niebezpieczniejszy, niż bezczynność i lenistwo. Chrześcijańskie używanie czasu nie polega na tem, że się wypełnia jakkolwiek bądź wszystkie jego chwile, ale trzeba je wypełniać według wymagań porządku i woli Bożej, która nam je daje; życie z wiary jest życiem uporządkowanem i mądrem: humor, wyobraźnia, pycha, pożądliwość są złymi kierownikami postępowania, bo one burzą ład w duszy i w sercu, a porządek i rozum mają być jedynymi przewodnikami naszymi.

Wszelako życie największej części ludzi jest zawsze pełne zajęć i zawsze nieużyteczne; zawsze pracowite i zawsze próżne: wszystkie ich czyny mają swe źródła w ich namiętnościach. Oto są wielkie sprężyny, które ludzi wprawiają w ruch, które im każą pędzić w różne strony, jak gdyby stracili rozum — które nie zostawiają im ani chwili spokoju; wypełniając wszystkie swoje momenty, nie starają się oni wypełniać swoich obowiązków, chcą tylko zaspokajać złe swoje żądze.

Na czem jednak polega ten porządek, który ma kierować naszemi zajęciami i uświęcać używanie naszego czasu? Polega on po pierwsze na tem, żebyśmy poprzestawali na zajęciach, przywiązanych do naszego stanu; żebyśmy nie szukali stanowisk i sytuacyj, które je pomnażają, i żebyśmy do naszych obowiązków nie zaliczali trosk i kłopotów, które zawdzięczamy tylko naszej niespokojności lub naszym namiętnościom. A po drugie, żebyśmy uważali, jakkolwiek liczne będą nasze zajęcia, za najistotniejsze i najbardziej uprzywilejowane te, które odnoszą się do naszego zbawienia.

Mówię: po pierwsze, żebyśmy nie zaliczali do zajęć, uświęcających używanie naszego czasu, tych, które

zawdzięczamy tylko naszej niespokojności lub naszym namiętnościom.

Niespokojność! — Tak, drodzy bracia, my chcemy wszyscy uciec przed sobą samymi: większa część ludzi nigdy nie odczuwa większego smutku jak wtedy, gdy znajdzie się sama z sobą i z własnem sercem. Jakiekolwiek unoszą nas namiętności — jakiekolwiek kalają nas występne przywiązania — niech tysiąc żądz niedozwolonych owładnie wszystkiemi poruszeniami naszego serca: wracając do siebie samych, znajdujemy w swojem wnętrzu tylko odpowiedź śmierci, tylko straszną próżnię, tylko srogie wyrzuty, myśli czarne, refleksje smutne. Szukamy więc w rozmaitości zajęć i w ciągłych rozrywkach zapomnienia o sobie samych: obawiamy się chwili czemś nie zajętej jako hasła nudy — i sądzimy, że znajdziemy w zgiełku licznych starań zewnętrznych to błogie upojenie, które sprawia, że idziemy, nie spostrzegając tego, i że nie czujemy już ciężaru siebie samych.

Ale niestety, łudzimy się: właśnie ten zgiełk życia zbyt ruchliwego, w którem nic nie jest na swojem miejscu, staje się dla nas powodem udręczenia; zdając swe życie na los szczęścia, stajemy się ciężarem dla siebie samych; szukamy ciągle nowych zajęć, ale wnet żałujemy, żeśmy ich szukali; zmieniamy ciągle swoje położenie, żeby uciec przed sobą, ale wszędzie dźwigamy siebie samych; jednem słowem, przez całe życie używamy różnych sposobów sztucznych, żeby uniknąć nudy, a znajdujemy ją zawsze. Wszędzie, gdzie niema porządku, znajduje się koniecznie nudę, a życie pełne zajęć bezładnych nietylko od niej nie chroni, ale jest przeciwnie najobfitszem jej źródłem.

Dusze sprawiedliwe, które prowadzą życie uporządkowane, które nie powodują się humorem i kaprysami,

których wszystkie zajęcia są na swojem miejscu, których wszystkie chwile są wypełnione według swego przeznaczenia i woli kierującego niemi Boga, one znajdują w porządku środek przeciwko nudzie. Ta mądra jednostajność w wypełnianiu obowiązków, która wydaje się tak smutną oczom świata, jest źródłem ich radości i zawsze jednakowego usposobienia, którego nic nie zamąca. Nigdy nie są w kłopocie, co zrobić z czasem obecnym, który zajmują wyznaczone obowiązki; nigdy nie sprawia im troski czas nadchodzący, na który przypadają nowe powinności; dnie wydają im się chwilami, bo wszystkie ich chwile są na swojem miejscu. Czas im nie ciąży, bo ma zawsze swoje przeznaczenie, i oni wiedzą, jak go użyć; oni znajdują w życiu jednostajnem i zawsze zajętem ten spokój i tę radość, których reszta ludzi szuka naprózno w ciągłych zajęciach nieuporządkowanych.

A więc niespokojność, mnożąc nasze zatrudnienia, nie uwalnia nas od nudy i niesmaku i nie uświęca używania naszego czasu. Bo jeżeli chwile, których nie spędzamy zgodnie z prawami porządku Bożego, są chwilami straconemi, jakkolwiekby zresztą były wypełnione; — jeżeli życie ludzkie ma być życiem roztropnem i uporządkowanem, w którem każde zajęcie ma swoje miejsce stałe: cóż bardziej sprzeciwia się takiemu życiu, jak owa niestałość, owe ciągłe zmiany, wśród których nasz niepokój każe nam czas przepędzać? Ale namiętności, które nas wprawiają w ruch nieustanny, nie pobudzają nas także do zajęć dozwolonych.

Wiem ja, bracia moi, że wielu tylko w pewnym okresie życia zupełnie oddaje się lekkomyślnym rozrywkom — spędziwszy zaś młodość w bezczynności i wśród zabaw, zajmują się oni rzeczami poważnemi, poświęcają

lata dojrzałe ojczyźnie i sprawom własnym. Ale i tutaj ulegamy złudzeniu. Przyznaję, że mamy obowiązki wobec państwa, wobec monarchy, wobec spraw publicznych; że religja zalicza do powinności, które nam przepisuje, gorliwe staranie o potrzeby i chwałę ojczyzny, a nawet, że ona sama jedna umie wychowywać wiernych poddanych i obywateli gotowych wszystko poświęcić dla sprawy wspólnej. Ale religja nie chce, żeby pycha i ambicja parły nas nierozważnie do spraw publicznych i żeby ktoś dążył wszelkiemi drogami, zapomocą intryg i starań o poparcie, do stanowisk, na których musimy się całkiem oddać innym, tak iż prawie już nic czasu nie pozostaje nam dla nas samych. Religja chce, żeby ludzie lękali się tych wyżyn pełnych niepokoju i zgiełku; żeby wchodzili na nie z żalem i drżeniem, jeżeli ich tam wezwie zrządzenie Boże i rozkaz ich władcy, i żeby przenosili zawsze, o ile to zależy od ich własnego wyboru, spokój życia prywatnego nad niebezpieczeństwa i blaski dostojeństw. Tak krótki jest — niestety — czas, który mamy przeżyć na ziemi, a tak bliskie jest zbawienie lub potępienie wieczne, które nas oczekuje, że wszystkie inne troski, oprócz tej jednej, powinnyby być dla nas smutnym ciężarem i że to wszystko, co nas odrywa od tej wielkiej sprawy, dla której nam pozostawiono tylko małą ilość dni, powinnoby nam się wydawać wielkiem dla nas nieszczęściem. Nie jest to zasada duchowna; jest to pierwsza zasada wiary i podstawa chrystjanizmu.

Jednakowoż ambicja, pycha, wszystkie namiętności nasze sprawiają, że życie prywatne wydaje nam się nieznośnem. Czego obawiamy się najwięcej w życiu, a zwłaszcza na dworze, to losu i stanu takiego, który nas

pozostawia nam samym, a nie daje nam żadnej władzy nad innymi. Nie pytamy się o wolę Bożą, ani nie uwzględniamy nauk religji, ani niebezpieczeństw, na które się narażamy; — radzimy się tylko naszych namiętności i chcemy zaspokoić żądzę nienasyconą wyniesienia się ponad naszych braci [1]). Rzucamy się dobrowolnie w wir zajęć, których Bóg od nas nie żądał, i tracimy czas, którego wartość poznamy dopiero wtedy, gdy dojdziemy do chwili ostatniej, w której on się kończy, a zaczyna wieczność.

Gdybyście jednak, bracia moi, z pomiędzy tych zajęć niezliczonych, połączonych z waszem stanowiskiem, przyznawali pierwszeństwo tym, które odnoszą się do waszego zbawienia, naprawilibyście przynajmniej w pewnej mierze rozprószenie tej części waszego życia, którą zabiera całą świat i troski ziemskie. Ale i tutaj zaślepienie nasze jest godne największego ubolewania. Nie znajdujemy dość czasu dla sprawy naszego zbawienia wiecznego: to co się robi dla monarchy, dla własnego wywyższenia, dla obowiązków urzędu, dla swego ciała, dla przystrojenia swojej osoby, dla przyjaciół, dla wymagań towarzyskich, dla wytchnienia — to wszystko wydaje się istotnem i niezbędnem; tego nie chce się naruszyć i nic z tego ująć — a nawet przedłuża się to poza granice rozumu i konieczności; a ponieważ życie jest krótkie i dnie upływają zbyt szybko, żeby mogły wystarczyć na wszystko, więc ujmuje się czasu staraniom o zbawienie. Tak, moi bracia, zamiast każdego dnia skrócić cokolwiek czas przeznaczony na wytchnienie, na stroje, na spełnianie obowiązków, które

[1]) Tu opuszczamy kilkanaście zdań, w których jest mowa o ambitnych zabiegach dworaków Ludwika XIV. (Przyp. tłum.)

tworzy ambicja, oddajemy Bogu i wieczności nędzne tylko resztki, które przypadkiem wymknęły się światu, i te poświęcamy kilku ospałym praktykom religijnym.

Wielki Boże! Wszakże Ty nas pozostawiasz na ziemi nato, żebyśmy zasłużyli sobie na Twoje wiekuiste królestwo? Wszystko, co czynimy dla świata, zginie razem ze światem — wszystko co robimy dla Ciebie, będzie nieśmiertelne. Wszystkie starania ziemskie czyni się dla panów często niewdzięcznych, niesprawiedliwych, przykrych, a co najmniej bezsilnych i nie mogących nas uszczęśliwić; — obowiązki, które spełniamy dla Ciebie, spełniamy dla Władcy i Pana wiernego, sprawiedliwego, miłosiernego, wszechmocnego i który sam tylko może wynagrodzić swe sługi. Starania ziemskie — jakakolwiek byłaby ich świetność — są dla nas czemś obcem; one nie są nas godne; nie dla nich jesteśmy stworzeni; powinniśmy zajmować się niemi tylko przygodnie, żeby uczynić zadość węzłom, które chwilowo ich od nas wymagają i które nas łączą z innymi ludźmi; — tylko sprawy wieczności są godne wzniosłych naszych nadziei, naszego przeznaczenia. Co więcej, jeżeli nie staramy się o zbawienie, wtedy wszelkie inne staranie nasze jest tylko wysiłkiem próżnym, bezpłodnym; tylko staranie o zbawienie może te wysiłki uświęcić, dać im wartość rzeczywistą i zasługę, której im bez tego braknie. Cóż jeszcze mam powiedzieć? — Wszystkie inne starania dręczą nas, niepokoją, rozdrażniają; obowiązki zaś, które spełniamy dla Ciebie, Boże, pozostawiają w sercu naszem radość prawdziwą, umacniają nas, uspokajają, pocieszają, a nawet osładzają trudy i gorycze tamtych. A wreszcie, obowiązki te mamy wobec Ciebie, Boże, — one są ważniejsze niż inne, które mamy wobec naszych panów, naszych podwładnych, naszych przyjaciół i krewnych. Ty masz pierwsze prawo do naszego serca i do naszego rozumu, które są darami Twej ręki szczodrobliwej; w pierwszym więc rzędzie powinniśmy ich używać dla Ciebie; jesteśmy przedewszystkiem chrześcijanami, a potem dopiero władcami, poddanymi, dostojnikami państwa, albo czemkolwiek innem na ziemi.

Może nam powiecie, bracia moi, że sądzicie, iż wypełniając obowiązki mozolne i niezliczone waszego stanu, służycie Bogu, spełniacie wszelką sprawiedliwość i pracujecie dla swego zbawienia? — Zgadzam się na to; ale trzeba spełniać te obowiązki według woli Bożej, z pobudek wiary, w duchu religji i pobożności. Bóg liczy to tylko, co czyni się dla Niego; On przyjmuje z naszych mozołów, z naszych poświęceń tylko te, które ofiarujemy na Jego chwałę, a nie na naszą, i nasze dnie są tylko wtedy pełne w Jego oczach, kiedy są pełne dla wieczności. Wszystkie prace dokonywane tylko dla świata, dla blasku ziemskiego, dla osiągnięcia dóbr znikomych — jakiekolwiek pochwały zjednywają nam u ludzi, na jakikolwiek stopień wielkości i sławy nas tu podnoszą — są niczem u Niego, albo są tylko igraszką dziecinną, niegodną majestatu Jego wejrzenia.

Jakże więc różne są sądy Boże od sądów świata! Świat nazywa życiem pięknem życie pełne blasku, w którem liczy się czyny wielkie, zwycięstwa odniesione, układy trudne, doprowadzone do skutku, przedsięwzięcia nadzwyczajne, wykonane z powodzeniem, urzędy wysokie i godności piastowane z chwałą. Życie, które przechodzi do historji, zapisuje się na pomnikach publicznych i którego wspomnienie przechowa się aż do najdalszej potomności — oto jest życie piękne według

świata. Ale jeżeli w tem wszystkiem ktoś szukał więcej chwały własnej niż chwały Bożej, jeżeli chciał tylko zbudować sobie znikomy gmach wielkości na ziemi, dokonał on napróżno rzeczy nadzwyczajnych w oczach ludzkich: u Boga jest to życie stracone. Napróżno historycy będą mówili o nas — my będziemy wymazani z księgi żywota i historji wiecznej. Napróżno będą nasze czyny budziły podziwienie wieków przyszłych — one nie będą zapisane na kolumnach nieśmiertelnych świątyni niebieskiej: »do pisma domu Izraelowego nie będą wpisani« (Ezech. 13, 9). Napróżno będziemy odgrywali wielką rolę na scenie wszystkich wieków — w wiekach wieczności nie będzie o nas wzmianki, jak o tych, którzy nigdy nie istnieli. Napróżno będą nasze tytuły i godności wyryte w marmurze lub miedzi; ponieważ je wypisał palec ludzki, zniszczeją one wraz z ludźmi — co zaś wypisze palec Boży, to będzie trwało tak długo, jak On sam. Napróżno będzie życie nasze jako wzór stawiane ambicji naszych wnuków; ponieważ ono będzie istniało tylko w namiętnościach ludzkich, więc od chwili, kiedy już nie będzie namiętności, i wszystko, co je rozpala, będzie zniweczone, nie będzie już i to życie niczem i zapadnie się w nicość razem ze światem, który je podziwiał.

Bo czyż moglibyście, bracia moi, w dobrej wierze żądać, żeby w owym dniu strasznym, kiedy nawet sama sprawiedliwość będzie sądzona, Bóg wam policzył wszystkie trudy, wszystkie starania, wszystkie przykrości, które znosicie, aby się wywyższyć na ziemi? Żeby uważał za czas dobrze użyty, czas, który poświęciliście światu, powodzeniu, sławie, wywyższeniu swego imienia i rodu, jak gdybyście żyli na ziemi tylko dla siebie samych? Żeby wam poczytał za zasługi na żywot

wieczny uczynki, do których pobudką była tylko ambicja, pycha, zazdrość, miłość własna — żeby występki wasze uznał za cnoty?

I cóż będziecie Mu mogli powiedzieć na łożu śmiertelnem, gdy wejdzie w sąd z wami i zażąda od was liczby z czasu, który wam dał jedynie nato, abyście Go chwalili i Jemu służyli? Czy powiecie Mu: »Panie, odnosiłem zwycięstwa, służyłem pożytecznie i chlubnie monarsze i ojczyźnie; zdobyłem sobie wielkie imię pomiędzy ludźmi«? — Niestety! Wy nie umieliście zwyciężać samych siebie; służyliście pożytecznie królom ziemskim, ale wzgardziliście służbą Króla królów; zdobyliście sobie wielkie imię pomiędzy ludźmi, ale imię wasze nie jest znane wybrańcom Bożym: czas to stracony dla wieczności. Czy Mu powiecie: »Przeprowadzałem trudne układy, zawierałem ważne umowy, załatwiałem sprawy książąt, byłem powiernikiem i doradcą królów?« — Niestety! zawieraliście umowy i przymierza z ludźmi, a złamaliście tysiąc razy przymierze, które zawarliście z Bogiem; załatwialiście sprawy książąt, a nie umieliście załatwić sprawy swego zbawienia; znaliście tajemnice królów, ale tajemnica Królestwa niebieskiego pozostała wam nieznaną: czas to stracony dla wieczności. Czy powiecie Mu: »Całe moje życie było ciągłym i zmudnym trudem«? — Niestety! Wyście trudzili się ustawicznie, ale nic nie uczyniliście dla zbawienia swej duszy: czas to stracony dla wieczności. Czy powiecie Mu: »Zaopatrzyłem swoje dzieci; wywyższyłem swoich krewnych; byłem użyteczny dla swoich przyjaciół; pomnożyłem dziedzictwo swoich ojców«? Niestety! Zostawiliście wielkie majątki swoim dzieciom, ale nie przekazaliście im bojaźni Bożej, wiary i pobożności; pomnożyliście dziedzictwo swoich ojców,

ale zmarnowaliście dary łaski i dziedzictwo Jezusa Chrystusa: czas to stracony dla wieczności. Czy powiecie Mu: »Odbywałem studja głębokie; obdarzyłem ludzkość dziełami pożytecznemi i ciekawemi; przyczyniłem się do postępu umiejętności przez nowe odkrycia; skorzystałem ze swoich wielkich talentów na pożytek ludzi«? Niestety! Wielkim talentem, który wam powierzono, był talent wiary i łaski, a wyście nie zrobili z niego żadnego użytku; przyswoiliście sobie umiejętności ludzkie, ale umiejętność Świętych pozostała wam nieznaną: czas to stracony dla wieczności. Czy Mu powiecie nakoniec: »Spędziłem życie, wypełniając obowiązki swojego stanu; zjednałem sobie przyjaciół; umiałem przypodobać się swoim panom«? Niestety! Mieliście przyjaciół na ziemi, ale nie pozyskaliście sobie żadnego w niebie; staraliście się wszelkiemi siłami przypodobać ludziom, ale nic nie uczyniliście, aby podobać się Bogu: czas to stracony dla wieczności!

O bracia moi! Jakąż to straszną próżnię znajdzie największa część tych ludzi, którzy rządzili państwami i cesarstwami, którzy zdawali się wstrząsać całym wszechświatem, którzy zajmowali w nim pierwsze miejsca, którzy byli zawsze przedmiotem rozmów, obaw, pragnień, nadziei ludzkich, którzy prawie sami tylko zaprzątali uwagę całej ziemi, którzy sami tylko dźwigali ciężar trosk i spraw publicznych: jakąż to straszną próżnię znajdą oni w całem swojem życiu na łożu śmiertelnem — podczas gdy każdy z dni duszy świętej a żyjącej w ukryciu, które miano za dnie bezczynne i próżne, okaże się pełnym zasług — w każdym zapisane będzie jakieś zwycięstwo wiary, godne pochwalnych hymnów wiekuistych!

Rozważcie, bracia moi, te święte prawdy: czas jest krótki; on nie da się powetować, on jest ceną waszej szczęśliwości wiecznej; on jest wam dany tylko nato, żebyście sobie na nią zasłużyli; — według tego odmierzcie, ile z tego czasu macie dać światu, rozrywkom, sprawom majątkowym, sprawie zbawienia! »Bracia! — mówi Apostoł (I Kor. 7, 29) — czas krótki jest.« Używajmy więc świata, jak gdybyśmy go nie używali; posiadajmy nasze dobra, nasze stanowiska, nasze godności, nasze tytuły, jak gdybyśmy ich nie posiadali; cieszmy się życzliwością naszych panów i poważaniem ludzkiem, jak gdybyśmy się tem nie cieszyli: to jest tylko cień, znikający, którego nie możemy zatrzymać, — a przypisujmy wartość rzeczywistą tym tylko chwilom życia naszego których użyjemy dla nieba! Amen.

Egzorta o grzechu powszednim.
(Podług św. Leonarda a P. M.)

»Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie« (Eccli. 19, 1).

Pobożni chrześcijanie! Albo Święci byli w błędzie, albo my błądzimy: Święci starali się jak najdokładniej wypełniać prawo Boże, — my żyjemy z największą swobodą z dnia na dzień. Święci uważali każde, nawet najmniejsze zboczenie z prostej drogi zbawienia za bardzo wielkie, — my pędzimy zuchwale po najniebezpieczniejszych drożynach, wiodących na śmierć wieczną, jak człowiek, który puścił wodze koniowi. Święci mieli przewodniczkę w bojaźni, która im kazała unikać najlżejszych błędów i chronić się wszelkich niebezpieczeństw, chociażby tylko pozornych, — my zaś narażamy się ze śmiałością niepojętą na największe niebezpieczeństwa, za nic sobie mamy drobne upadki i żartujemy nawet nad brzegiem przepaści. Kto myli się tutaj? — Kto rozumniejszy? — Oni czy my? — Tu widzimy św. Bernarda, rzucającego się do zamarzłego stawu, aby zagasić żar nieczystego ognia, którego pierwsze dopiero iskry poczuł w żyłach swoich; tam tarza się Benedykt po cierniach, skoro tylko ujrzał kuszącego węża, aby go odpędzić, a nas nieszczęsnych wcale nie zatrważa — nie mówię o iskrze, ani o widoku żadnym — ale nawet często w płomieniach zmysłowości, wśród najczulszych spojrzeń, wśród bezczelnej

swawoli chlubimy się spokojem i bezpieczeństwem! — Jakże więc? Kto rozumniej czyni, my czyli Święci? — O, aż nadto pewną jest rzeczą, że my jesteśmy w błędzie! Ponieważ widzę, drodzy bracia, że za nic sobie macie grzech powszedni, muszę was przestrzec i zawołać na was: Co czynicie, niebaczni? Nie widzicie, że ta droga prowadzi do zguby? Powiem wam więc dzisiaj po 1-sze, że grzech powszedni, chociaż jako grzech jest lekki, przecież jest wielkiem złem sam w sobie; po 2-gie jest wielkiem złem w swoich skutkach; po 3-cie wielkiem złem z powodu kar, które za sobą pociąga. Trzeba więc go nienawidzić, jak go nienawidzili Święci, jak go nienawidzi sam Bóg! Zdrowaś Marja.

1. Z pewnością nie jest moim zamiarem niepokoić wasze sumienie ani wywoływać skrupuły; nie myślcie więc, że kiedy mówię o grzechu powszednim, mam na oku owe lekkie błędy, których bardzo trudno uniknąć naszej słabości i o których mówi Pismo św., że i »sprawiedliwy siedmkroć upadnie i powstanie« (Przyp. 24, 16); nie mówię np. o owej ociężałości, która nas czas jakiś jeszcze zatrzymuje na łożu po przebudzeniu się i sprawia, że niedość gorliwie bierzemy się do pracy, albo o próżnem upodobaniu w sobie samym i t. p. Chcę mówić tylko o tych grzechach, które popełnia się umyślnie i z rozwagą; one są czemś bardzo złem, — dlaczego? Bo dusza w stanie łaski ma szatę białą jak śnieg i jaśnieje pięknością, jakiej nie zdołamy sobie nawet wyobrazić: otóż tę jasność przyćmiewa i tę szatę plami grzech powszedni i piękność duszy szpeci, jak wrzód szkaradny szpeci piękne oblicze. O gdybyśmy mogli ujrzeć duszę, splamioną mnóstwem grzechów powszednich, jakżeby przeraził nas ten widok, kiedy św. Katarzynę zdjął strach

śmiertelny na widok cienia jednego grzechu powszedniego! O gdybyśmy mogli widzieć, jak wygląda dusza, która często unosi się gniewem, a w uniesieniu swojem nie liczy się ze słowami, albo poddaje się próżnym myślom, rozgląda się niebacznie nawet w kościele, wyraża się o bliźnich z niechęcią i pogardą i z szyderczym przekąsem, chwali sama siebie, traci całe godziny i dnie nadarmo, dopuszcza się kłamstwa, ma upodobanie w strojach i błyskotkach, przebiera miarę w jedzeniu, zaniedbywa swoich obowiązków, kłóci się, obmawia — a to wszystko jest dla niej chlebem powszednim, ona »pije nieprawość jak wodę« (Job 15, 16), nie doznając już nawet wyrzutów sumienia! — Czy myślicie, że Pan Bóg i Święci Pańscy z upodobaniem spoglądają na taką duszę, — chociaż ona nie dopuszcza się występków, które same w sobie są ciężkie i śmiertelne?

2. Nie myślcie, kochani bracia, że słowa moje tchną jakąś przesadną surowością! Bo nie bez przyczyny powiedział św. Augustyn, że gdybyśmy jednem kłamstwem cały świat mogli zbawić od zatraty, nie wolnoby nam było skłamać! Małe kłamstwo, które nikomu nie szkodzi, nikomu nie wyrządza krzywdy, jaką czyni oszczerstwo i fałszywe oskarżenie, jest z pewnością grzechem niewielkim; często nawet ludzie, dosyć zresztą dobrzy, nie wzdrygają się przed niem i widzą w niem dozwoloną sztuczkę, by uniknąć jakiejś nieprzyjemności — a przecież ono nie może się podobać Bogu, który jest sam Prawdą najwyższą i źródłem wszelkiej prawdy, który więc nie może pozwolić nigdy na sprzeciwienie się prawdzie, chociażby nie wiedzieć jakie korzyści dla nas i dla całego świata stąd wyniknąć miały. Grzech powszedni nie jest ciężką obelgą Majestatu Bożego, nie jest bezczelnem i zuchwałem zdeptaniem Jego przykazań, ale jest zawsze obrazą, Jemu wyrządzoną, a więc nie wolno go lekceważyć. Bo uważcie tylko: gdybyście znaleźli się w obecności waszego monarchy i gdyby on wam zakazał wyraźnie śmiać się i krzyczeć, jakążby to było dla niego zniewagą, gdybyście za nic sobie uważali ten zakaz? A przecież śmiać się i krzyczeć, to rzecz bardzo mała i nikomu nie szkodzi!

Podobnie ma się rzecz z drobnemi kłamstwami z wybuchami gniewu, z nienauczeniem się jakiejś lekcji, z brakiem uszanowania, który okazujesz P. Bogu w kościele, gdy nie chce ci się porządnie uklęknąć przy wejściu i t. p. Nie są to grzechy śmiertelne, jeżeli nie pochodzą ze złej woli, jeżeli ich powodem jest nierozwaga i roztargnienie, a jednak obrażasz przez to Pana nad pany, przed którym w prochu leżą monarchowie ziemscy, którego są i być powinni pokornymi sługami! Czy ci to wydaje się niczem? »Strzeż się, moja córko — powiedział sam Pan do św. Brygidy — nazywać lekkiem złem jakiekolwiek, najmniejsze nawet wykroczenie!«

3. Ciężkie są też naturalnie i skutki grzechów powszednich, ileż to zasług porywają nam ukradkiem ci domowi złodzieje! Rozdzielaj jałmużny, jak św. Karol Boromeusz, który w jednym dniu rozdał odziedziczone 40 tysięcy dukatów ubogim medjolańskim; módl się i rozmyślaj, jak św. opat Antoni, który modlił się po całych nocach; usuń się od świata i czyń pokutę jeszcze ostrzejszą, niż św. Piotr z Alkantary, który sypiał zwykle tylko półtorej godziny z głową opartą o kamień lub ścianę; bądź apostołem i cudotwórcą, nawracaj tysiące ludzi do Boga: jeżeli czynisz to wszystko dla próżnej chwały, dla ludzkiego oka, dla dogodzenia swojej miłości własnej, dla

wyniesienia się nad drugich, albo z innej pobudki podobnej, która jest tylko grzechem powszednim — daremne są wszystkie twoje prace i ofiary; jałmużny twoje pójdą z dymem, jak mówi św. Tomasz, szczytne twoje rozmyślania i zdumiewające świat cuda nie będą miały żadnej wartości, a słowa twoje, głoszące bliźnim naukę Chrystusową, przebrzmią w powietrzu, »jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący« (I Kor. 13, 1). Ta pobudka nieczysta, chociaż jest tylko grzechem powszednim, skazi i zepsuje dobre twoje uczynki i chociaż dla drugich będą pożyteczne, odbierze im wszelką zasługę! »Nikt nie zasługuje sobie na żywot wieczny przez grzechy«, mówi św. Tomasz, »więc cnotliwy uczynek traci moc zasługującą, gdy jest wykonany dla próżnej chwały, chociaż ta próżna chwała nie jest grzechem śmiertelnym«.

4. Jeżeli więc dobrze przypatrzycie się swoim, jak myślicie, dobrym uczynkom, przekonacie się, że wiele z nich skaziła wam bądź pycha, bądź niedbałość, bądź samolubstwo. Modlicie się, ale bez uwagi i z pośpiechem; spełniacie obowiązki swoje i rozkazy rodziców, ale niedbale i ladajako; może i waszym Komunjom św. odbiera skuteczność przywiązanie do grzechów powszednich i nie dopuszcza pomnożenia łaski, któreby one sprawić musiały. Kościół otwiera swoje skarbnice i hojną dłonią rozdziela odpusty, a przecież odchodzimy najczęściej z próżnemi rękami, bo spełniamy w grzechu powszednim naznaczone do uzyskania odpustu warunki. Tyle więc złego sprawia grzech powszedni — czemuż więc dopuszczasz się go co chwila z upodobaniem i dobrowolnie?

5. Ale powiecie mi, że przecież bardzo łatwo uzyskać przebaczenie grzechu powszedniego. Wystarczy uklęknąć, uderzyć się w piersi, westchnąć, przeżegnać się wodą święconą, a już P. Bóg daruje nam nawet bez spowiedzi lekkie owe winy, niebacznie popełnione! Tak, moi drodzy, ale pamiętajcie o jednym warunku, który spełnionym być musi, jeżeli P. Bóg ma wybaczyć grzechy powszednie umyślne, o jakich mówię: trzeba prosić należycie o przebaczenie, trzeba prawdziwie za nie żałować i postanowić sobie szczerze, że ich już popełniać nie będziesz, że już nie chcesz niemi znieważać Boskiego majestatu! Nawet sakrament Pokuty nie pomoże ci i nie zgładzi twoich grzechów powszednich, jeżeli niema w sercu twojem szczerego żalu i mocnego postanowienia poprawy! A czy myślicie, że to łatwa rzecz dla niedbałego chrześcijanina prawdziwie żałować za grzechy powszednie, kiedy on je nazywa drobnostką?

6. Gorszym jeszcze skutkiem grzechów powszednich jest ten, że one uwodzą wkońcu i do śmiertelnych! One bowiem sprawiają, że źródło łask Bożych wysycha dla nas, a zarazem duszę naszą osłabiają coraz to więcej. Wszakże tylko łaska Boża podtrzymuje nas i broni od ciężkich upadków, a czyż nie jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, że ona się usuwa albo nawet opuszcza nas zupełnie, kiedy jej nie umiemy szanować, kiedy nie chcemy P. Bogu oddać całego serca swego i służyć Mu wszystkiemi siłami ducha i ciała? Kto gardzi małemi upadkami, będzie spadał coraz niżej i coraz mniejszy będzie stawiał opór złemu duchowi, uderzającemu z podwójnym wysiłkiem na duszę, osłabioną przez łaski Bożej ubytek, i skończy się na tem, że owe dowcipne żarty, swawolne spojrzenia, rozmowy, grzeczności i dotknięcia doprowadzą was do

strasznych i haniebnych występków. Kiedy Saul zakazał wojsku jeść do wieczora przed końcem bitwy z Filistynami, spożył syn jego trochę miodu i za to miał ponieść śmierć. »Skosztowałem trochę miodu — zawołał z boleścią — a otę umieram.« (I Król. 14, 43). Kilka więc kropel miodu naraziło na śmierć Jonatana. Podobnie mógłby powiedzieć niejeden młodzieniec, że kroplą miodu było owo czułe spojrzenie, które go zraniło przy owej zabawie wieczornej; a jakież wywołało namiętności i »oto umieram!« Kropelką miodu — mogłaby powiedzieć niejedna niewiasta — był ów uśmiech uprzejmy, owo dotknięcie ręki, a do czegoż mnie doprowadziło! »Oto umieram!« Kroplami miodu — mógłby powiedzieć niejeden kupiec i rzemieślnik — były owe drobne zyski, na które się łakomiłem, ale one złożyły się na taki ciężar, że pod nim upadam, bo nie zdołam wszystkiego wynagrodzić i oddać i »oto umieram!« Rozważcie tylko i wy, kochani bracia, jaki był' początek występnego życia, które prowadzicie teraz? Czy nie było tym początkiem jakieś spojrzenie, jakiś żart, jakiś grzech niewielki? »Każdy grzesznik zaczyna zwykle — mówi św. Augustyn — od małej jakiejś swobody, a potem już wykracza zuchwale, a kończy bezwstydną rozpustą.« Początki złego są zwykle podobne do pięknych a niewinnych kwiatów. »Chodźmy w wieńcach różanych«, mówią ludzie, którzy zaczynają grzeszyć, jak czytamy w Księdze Mądrości (2, 8), ale cóż słyszymy dalej: »żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza!« Już oni kwiaty depcą nogami! A wkońcu mówią: »Uciśńmy ubogiego sprawiedliwego... ani się starca wstydajmy... a moc nasza niech będzie za prawo sprawiedliwości!« (Ib. 10, 11). Tak, niezawodnie i Saul

i Henryk VIII angielski i tysiące innych zaczęło od grzechów powszednich, zanim poważyli się zdeptać wszelkie prawa Boskie i ludzkie!

7. Ale może mi powiecie, że ta moja nauka wywołała trwogę i niepokój w sercach waszych, bo każdy z was dopuścił się wielu grzechów powszednich i są to wogóle grzechy, których trudno uniknąć, więc boicie się teraz o swoje zbawienie, skoro wam wystawiłem te drobne błędy, jako coś bardzo ciężkiego! Ale posłuchajcie jeszcze! Przecież powiedziałem, że nie chcę mówić o słabostkach, od których żaden z nas nie jest wolny, ani o upadkach niespodziewanych, o błędach, popełnionych wskutek braku zastanowienia, ale o grzechach, których dopuszczacie się z rozwagą i umyślnie, mówiąc: »Cóż w tem złego, że skłamałem, że w gniewie obraziłem bliźniego, że pozwoliłem sobie na niepotrzebny i niecałkiem przyzwoity żart?« Otóż takie winy sprowadzają ciężkie skutki i kary (na lud Dawida zesłał P. Bóg zarazę, kiedy dla zadowolenia swojej próżności król ten kazał zliczyć swoich poddanych; małżonka Lota zamieniona w słup solny, Oza za dotknięcie się arki zabity, Ananjasz i Safira za kłamstwo). A wy się pytacie, czemu w rodzinach waszych jest tyle utrapienia? Jeden grzech powszedni może być tego powodem!

8. I kary czyścowe ściągamy sobie przez grzechy powszednie, a z objawień Świętych dowiadujemy się, jak ciężkie są te kary (np. biskup Durandus długo pokutował w czyścu za zbyteczne upodobanie, jakie miał w dowcipnych pismach; dziecko 9-letnie za to, że nie oddało małej kwoty skradzionej, inni za stroje, za niewstrzemięźliwość w jedzeniu, za rozmowy w kościele).

9. Cóż więc mamy czynić, żeby nie wpaść w ręce sprawiedliwego Sędziego, który niczego nam nie przepuści, jeżeli serdecznym żalem i pokutą nie oczyścimy się sami, już w życiu ziemskiem? Pozwólcie, że znów wam powtórzę: albo mylili się Święci, albo my się mylimy. Św. Katarzyna sieneńska, św. Agnieszka płakały i nie mogły się uspokoić z powodu niepotrzebnego jakiegoś słówka lub małej ciekawości. I nam więc trzeba żałować szczerze i poprawić się z naszych grzechów powszednich, bo chociaż nie dopuszczamy się, popełniając je, rokoszu przeciw przykazaniom Bożym, chociaż nie wyrządzamy przez nie ciężkiej zniewagi P. Jezusowi, to jednak szkaradnie plamimy białą szatę niewinności przy chrzcie św. otrzymaną, tamujemy działanie łaski Bożej, narażamy się nawet na jej utratę i na grzech śmiertelny. Czuwajcie więc już nad sobą, nad swojemi zmysłami, a zwłaszcza powściągajcie swój język, aby nie miotał przekleństw, ani kłamstw, ani obelg, żebyście chwalili P. Boga każdą myślą, każdem słowem i uczynkiem swoim i wzrastali ciągle w Jego łasce aż do końca tej wędrówki doczesnej, żeby i na was spełniły się słowa Jego: »Jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki« (Jan 8, 51). Amen.

O śmierci.
(Na środę popielcową.)

»Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje.« (Mat. 6, 21.)

Pobożni chrześcijanie! Bardzo słusznie przypomina nam Kościół św. na wstępie do wielkiego postu, że jesteśmy prochem i w proch się obrócimy. Bo cóż może nas bardziej zachęcać do umartwienia — jaka myśl, jaka nauka może nas łatwiej odwieść od zabaw i przyjemności ziemskich, jak wspomnienie śmierci? Gdybyśmy mieli wiecznie żyć na świecie, gdybyśmy byli pewni, że będziemy mogli po wszystkie czasy, bez końca używać dóbr ziemskich, możnaby jeszcze zrozumieć i wytłumaczyć zdanie owego bogacza, wspomnianego w Ewangelji (Łuk. 12, 16 sqq.), który sobie powiedział: »Duszo! — masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat, odpoczywaj, jedz, pij, używaj!« — Ale wiecie, jak straszne słowa w tej chwili usłyszał w odpowiedzi — słowa, stanowiące i dla wszystkich groźną przestrogę — bo oto powiedział mu Bóg: »Szalony! tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?« — Tak, któż wie, czyje będą zebrane przez człowieka majątki i kto będzie miał z nich pożytek? »Nie zbierajcie skarbów na ziemi«, upomina dziś P. Jezus, »ale w niebie«. To znaczy: nie myślcie o swojem ciele, ale o duszy; nie pracujcie nato, abyście dużo zebrali i mogli

sobie dogadzać w jedzeniu i piciu; żadnych skarbów nie zbierajcie dla ciała, ale raczej zadawajcie temu ciału konieczne dla duszy umartwienia; zachowujcie chętnie, z radością posty nakazane, pamiętajcie, że lekkie to umartwienie przykre jest wprawdzie ciału, ale mu wyjdzie na zdrowie i od większych uchroni je udręczeń. Do tych słów P. Jezusa każe nam dziś dodawać Kościół, kiedy głowy wasze posypujemy popiołem: »Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz!« Tak, może za rok, może za dwa, a może już dzisiaj skończy się dla nas wszystko, i to nędzne ciało śmiertelne będzie oddane ziemi — ale niech nas ta myśl nie smuci, nie odpędzajmy jej od siebie, oswójmy się raczej z tą myślą, żeby konieczność śmierci przestała być dla nas straszną, bo wszakże ona nie jest końcem dla duszy, tylko jest końcem próby, pielgrzymki i walki doczesnej, a będzie początkiem nowego, szczęśliwszego żywota, jeżeli dosyć zasług nagromadzimy sobie w skarbcu niebieskim. Posłuchajcie więc krótkiej nauki o śmierci i o sposobie, jak do niej mamy się przygotować, żeby to była słodka śmierć sprawiedliwych.

1. Wielka to prawda, najmilsi, że człowiek wierzący nie powinien zbytecznie lękać się śmierci, jak gdyby ona była samem tylko zniszczeniem; — wielka to prawda, że ona nie powinna nas takim przejmować smutkiem, jakim przejmuje tych, »którzy nie mają nadziei« (I Tess. 4, 13); ale nikt nie zaprzeczy, że ona jest gorzką i że jej widok jest smutny, bo wszakże ona jest gorzkim owocem grzechu. Przecież to ciało nasze nie było od samego początku skazane na rozkład, zagładę, zgniliznę. Jest ono przecież najpiękniejszym tworem pomiędzy istotami ziemskiemi. Jakimże blaskiem

promienieje oko ludzkie, szczególnie oko niewinnego jeszcze dziecka! Jak pięknie wyraża się rozum, uczucie, dusza w ludzkiem obliczu! Jak przedziwna jest budowa wszystkich członków naszych, które tyle trudnych robót i tyle dobrych uczynków z łatwością mogą wykonywać! Czyż więc nato stworzył P. Bóg to ciało, aby je znowu zniweczyć? Gdzież znajdzie się budowniczy, któryby wznosił wspaniałe gmachy, aby je rozwalać? A czy najdobrotliwszy nasz Ojciec mógł mieć jakieś upodobanie w widoku śmierci? Przystąpcie tylko do owego łoża, na którem człowiek konający ostatnie wydaje tchnienia! Jakaż boleść wyraża się w jego twarzy, wykrzywia mu usta, które już przybrały barwę popiołu — jaki pot zimny występuje mu na czoło, jak ciężki jest jego oddech, jakie drgania kurczowe przebiegają po całem ciele! On jeszcze przed tygodniem bawił się wesół i czerstwy, i śpiewał piosnki, może niestety piosnki bezwstydne, i może przed kilku dniami jeszcze uwodził niewiasty tak pewny siebie, swojego zdrowia i swojej siły — a dziś, co za upadek, co za ruina! Ale to dopiero początek zniszczenia. Poczekajcie jeszcze chwilę, aż śmierć swoją woń roześle!.. Czyście jej nigdy nie czuli? — O, wtedy najlepsi przyjaciele zmarłego uciekają od niego i wołają: »Niech zabiorą zwłoki, niech je wyniosą! ta woń śmierci zabójcza jest dla żywych!« A co dalej dzieje się z ciałem, tego już opisać nie można — niema na ziemi nic równie wstrętnego jak zwłoki, co przechodzą w zgniliznę: to już nie ziemia, nie proch, nie błoto, na to niema nazwy! — Czemuż więc tak nędzny koniec zgotowany jest naszemu ciału? Inne dzieła Boże, daleko mniej piękne, nie mają tak poniżającego końca: dęby i sosny padają na górach, obalone wichrem, albo pod siekierą drwala, a trupy ich leżą

na ziemi, nie budząc wstrętu i zgrozy, owszem niejedna rzecz cenna i pożyteczna jeszcze z nich powstanie. Ale i człowiek nie miał być od samego początku wydany na pastwę śmierci, dopiero grzech go jej wydał, i dlatego jest jej widok tak smutny, tak poniżający i tak niezgodny z tem wszystkiem, co nas wynosi ponad resztę stworzenia [1]).

2. O gdybyśmy zawsze chcieli o tem pamiętać, że jesteśmy prochem! Oto niejeden wznosi się w górę wpośród społeczeństwa ludzkiego: piastuje wysokie godności, rozkazuje drugim, każe się podziwiać, uwielbiać, — wielki to człowiek — jedni się go lękają, drudzy radują się jego powodzeniem; — ale czyż myślicie, że on dlatego przestał być prochem? Nie jest on, co prawda, w chwili obecnej garstką ziemi, po której depcemy, jest to raczej wysoki słup piasku, który wyrwał się z ziemi i kręci się w powietrzu, i głośny szum wydaje, i postrach szerzy między owadami. Ale poczekajcie jeszcze małą chwilę! Skoro ustanie wiatr dla niego pomyślny, który go z ziemi podźwignął, opadnie znowu ten słup i leżeć będzie na ziemi, pokorny i cichy, i pozwoli się deptać [2]). My wszyscy jesteśmy podobni do takiego słupa albo do obłoku kurzawy; zdaje nam się, że coś znaczymy, że mamy siłę; niejeden cieszy się szumem, który wydaje wzdymający go wicher, czyli głośnem cieszy się nazwiskiem swojem, — a tymczasem żaden z nas nie jest niczem, żaden nie może nic zrobić własnemi siłami, a kiedy zmieszamy się z ziemią, wnet o nas wszyscy zapomną i nie będzie po nas żadnego śladu — z wyjątkiem chyba grobowego napisu: »Tu leży najzacniejszy obywatel« i t. d.

[1]) Myśl Mac-Carthy'ego.
[2]) Myśl V.eiry.

O tak! wszystko przeminie, wszelka wielkość i piękność i mądrość, wszystko ucichnie, rozsypie się i rozleci, jak tuman kurzu albo jak bańka mydlana, — i tylko żal zostanie, który ściskać będzie serce konające, żal niewysłowiony, żeśmy życie swoje zmarnowali, żeśmy żadnych nie zebrali zasług, żadnych skarbów niespożytych i wiecznie trwających, żeśmy nie chcieli korzystać z tylu łask Bożych nam udzielonych, żeśmy bez pożytku przyjmowali Sakramenta św., bo nie staraliśmy się nigdy szczerze poprawić — żeśmy tylko na ustach mieli najsłodsze imiona Jezusa i Marji i imiona śś. Pańskich, ale życie nasze było podobne do życia niewiernych — żeśmy mało spełniali dobrych uczynków, mało pościli, a zato zbytecznie ciału swemu dogadzali, — o! to wszystko stanie przed oczyma naszemi jako jeden nieprzejrzany szereg grzechów i zaniedbań i wołać będzie w głębi przelęknionej duszy: »Oto patrz na swoje życie, jak je nikczemnie przetrwoniłeś, zamiast służyć Temu, co żył dla ciebie i dla ciebie umarł, — a teraz — teraz, czy już nie słyszysz wołania anielskiego, które słyszał Jan św., »że czasu nie będzie więcej«? (Obj. 10, 6) Już niema dla ciebie czasu, już teraz nic nie możesz uczynić dla ocalenia swej duszy; nawet na krótką modlitwę i na dobrą spowiedź nie wystarczy ci czasu, już tylko masz zdać liczbę ze swojego włodarstwa i powiedzieć, coś uczynił z tyloma darami Bożemi i z białą niewinności szatą, przy Chrzcie św. otrzymaną. »A jeśli sprawiedliwy« — jak mówi Piotr św. (I. 4, 18) — »ledwo zbawion będzie: niezbożny i grzeszny gdzież się okażą?«

3. Niechże więc, najmilsi, ta myśl o śmierci, o kresie naszym ostatecznym, będzie naszą nauczycielką, dopóki jeszcze dosyć mamy czasu do odmiany życia! Ta myśl

zapełniała od wieków i dotąd zapełnia klasztory, ona zaludniała pustynie ludźmi świętymi, którzy żadną inną myślą nie chcieli się zajmować i, witając się z braćmi, zawsze te same słowa mieli na ustach: »Pamiętaj, że musisz umrzeć!« Ale też na nich spełniały się słowa P. Jezusa: »Gdzie skarb twój, tam i serce twoje«; oni całkiem oderwali się od ziemi i całą duszą swoją, z wszelkiem pożądaniem swojem przenieśli się do nieba, to też myśl o śmierci nie rzucała już czarnego, ponurego cienia na ich umysły, ale raczej budziła w nich dziwną tęsknotę, bo oni widzieli poza tą zasłoną ściany grobowej, poza zgnilizną i próchnem inny świat piękniejszy i słońce jaśniejsze, i uśmiechy anielskie, i słodkie Zbawiciela oblicze! To też wielu z nich nie zaznało już żadnej goryczy, kiedy rozstawali się z życiem doczesnem, i niejeden mógł powtórzyć słowa, które wypowiedział wielki uczony, ale zarazem wierny sługa Boży Suarez do swoich towarzyszy zakonnych na łożu śmiertelnem: »Nie wiedziałem, bracia, że tak słodko jest umierać!« I nie on jeden umierał z radością, bo wielu jeszcze innych doznało tego szczęścia, że zamiast cierpienia i trwogi napełniła ich serca w ostatnich życia chwilach przedziwna niebiańska pociecha i słyszeli śpiew chórów anielskich z niewymownym zachwytem i z twarzą rozpromienioną, i widzieli śś. Pańskich a nawet samą Matkę Najśw., w której ręce czystą oddawali duszę. Ci ludzie szczęśliwi mogli wówczas zawołać za św. Pawłem: »Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? gdzież jest, śmierci, oścień twój?« (I Kor. 15, 55.) »Możesz ościeniem swoim żgać i straszyć owych bogaczy, co całą duszą przylgnęli do swojego złota i srebra, do swoich kamienic i do swoich fraszek« — tak mógł zawołać każdy z owych mężów świątobliwych — »oni drżą na

twój widok jak liście osiki, ale ja nic nie mam drogiego na ziemi, nic się tu nie boję utracić, więc i ty nie jesteś mi straszna: możesz się pastwić nad tą nędzną, skazitelną powłoką, co duszy mojej służyła za chwilową gospodę, ale ja będę ci wdzięczny, że mię uwolnisz od ciała, które tobie podlega, a dla duszy mej było ciężarem, że mię uwolnisz z więzienia i otworzysz mi bramę do lepszego świata!«

4. Jeżeli więc i my pragniemy umierać z taką otuchą, z takim spokojem, nie zapominajmy nigdy wśród zgiełku światowego o rzeczach ostatecznych, o owej chwili najpoważniejszej, kiedy nam powiedzą, jak niegdyś prorok przemówił do Ezechjasza: »Przykaż domowi twemu, bo umrzesz ty, a nie będziesz żyw!« (IV Król. 20, 1.) Naśladujmy owych ludzi prawdziwie mądrych, którzy rozumieli tę wielką prawdę, że możemy wprawdzie cieszyć się hojnością darów Bożych, że nie potrzebujemy ustawicznie się smucić w ciągu tej pielgrzymki naszej doczesnej, że jednak nie tu na ziemi jest ojczyzna nasza, że mamy duszę nieśmiertelną i że zbawienie tej duszy jest najważniejszą życia naszego sprawą! »Bo cóż pomoże człowiekowi«, mówi Pan Jezus (Mat. 16, 26, 27), »jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?« Albowiem »przyjdzie Syn człowieczy w chwale Ojca swego z Anioły swoimi: a tedy odda każdemu według uczynków jego«. Oby wtenczas i za nami przemówiły uczynki nasze — obyśmy z otuchą stanąć mogli przed Jego stolicą i wejść do Jego Królestwa, — co daj, Boże, nam wszystkim. Amen.

Egzorta o śmierci jako następstwie grzechu.

»Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.« (Jan 3, 14.)

1. Kiedy Żydzi wyszli z Egiptu i szli przez pustynię, zaczęli wnet szemrać przeciw Mojżeszowi i przeciw samemu Bogu, który przecież ich »wywiódł z domu niewoli« i cudownym sposobem wyrwał ich z ręki ścigających wrogów: »Czemuś nas wywiódł z Egiptu, abyśmy pomarli na pustyni?« mówili do Mojżesza. »Niemasz chleba, niemasz wody: dusza nasza już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem« (IV Mojż. 21, 5). Ośmielił się więc ten naród »twardego karku«, jak go nazwał św. Szczepan (Dz. Ap. 7, 51), ten naród krnąbrny, zuchwały i niewdzięczny, w którym jednak musimy niestety aż nazbyt często własny rozpoznawać obraz, bo przecież i my nie umiemy P. Bogu okazywać należnej wdzięczności za to, że nas wybawił z niewoli grzechu, że nas otoczył szczególniejszą opieką swoją, że nas karmi Chlebem niebieskim — ośmielił się więc ten naród czynić P. Bogu opryskliwe wyrzuty, że go pozbawił chleba i mięsa i wody egipskiej, że go chce zabić na pustyni, że go karmi chlebem zbyt lekkim i niepożywnym, jak nazywali mannę, która przecież mogła zastąpić najlepsze nawet potrawy. Naówczas zesłał Pan na lud węże ogniste

które wielu zabiły, a wielu innym ciężkie rany zadały swojem ukąszeniem. Wtedy dopiero uznali swoją winę i śmiertelną zdjęci trwogą, zgromadzili się wokoło Mojżesza, mówiąc: »Zgrzeszyliśmy, żeśmy mówili przeciw Panu i tobie: proś, aby oddalił od nas węże«. Modlił się więc Mojżesz za skruszonym ludem do Pana, a wnet taki usłyszał rozkaz: »Uczyń węża miedzianego, a wystaw go na znak: który ukąszony wejrzy nań, żyw będzie.« I natychmiast wszyscy ukąszeni wyzdrowieli, skoro tylko popatrzyli na węża.

2. Oto macie obraz wymalowany nie ręką ludzką, ale przez samego Boga, obraz, który nam żywo stawia przed oczyma z jednej strony grzech i straszne jego skutki, a z drugiej niebieskiego Lekarza, który jest nato podwyższony od ziemi, nato rozpięty na krzyżu, abyśmy wszyscy mogli Go widzieć i spoglądając na Niego, ocalić się od śmierci! Grzech jest wężem ognistym, którego ukąszenie zatruwa życie duchowe jadem śmiertelnym, zabija duszę i zabija ciało. Nie widzimy wprawdzie okiem cielesnem, jak to dusza umiera wskutek ciężkiego grzechu, ale nas uczy wiara, uczy Pismo św., że istotnie niema już życia w duszy grzesznika, chociaż ciało jeszcze porusza się i krząta. Ona już nie ma tego życia, do którego ją Bóg powołał, bo nie może wznosić się ku Niemu, z Nim się łączyć, czerpać ze źródła łaski, karmić się Chlebem żywota; — już i do niej stosują się niestety słowa św. Jana Ap. (Obj. 3, 1): »Masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły!« — Tej jednak martwoty, w którą popada dusza, nie możemy zobaczyć. Ale trzeba wam spojrzeć tylko na ciało umierające, jeżeli chcecie widzieć, jak straszne jest działanie grzechu. Czyście już kiedy pomyśleli o tem, czego nas uczy o grzechu śmierć,

na którą wszyscy jesteśmy skazani? — To ciało nasze jest arcydziełem wszechmocy Boskiej, jest ono piękniejsze i wspanialsze od wszystkich tworów ziemskich. Jakimże to blaskiem promienieje oko ludzkie, jak pięknie przebija niewinność serca, dobroć, szczerość, szlachetność, czysta miłość w niejednem obliczu! Jak wspaniała jest postawa człowieka, jak przedziwna budowa jego członków, które mogą nietylko robić wszystko, czego nam potrzeba do życia, ale też uczestniczyć w całej służbie, jaką winniśmy naszemu Stwórcy! Bo wszakże język może Go wymownie chwalić i drugich wzywać, żeby Go wielbili, — nogi mogą śpieszyć, gdzie woła obowiązek i miłość bliźniego, ręce mogą spełniać tysiące dobrych uczynków, ocierać łzy płaczącym, usługiwać chorym, karmić zgłodniałych, przyodziewać nagich, rozdawać jałmużnę nędzarzom. Czyżby więc nato tylko P. Bóg miał stworzyć to ciało nasze, aby mu dać kilka chwil życia na ziemi, a potem je okropnym sposobem zniweczyć? — Gdzież znajdzie się budowniczy, któryby wznosił wspaniałe gmachy, aby je zaraz znowu rozwalać? Gdzież znajdzie się malarz, któryby sam niszczył swoje arcydzieła? Tak czyniłby i Stwórca, gdyby był zaraz od początku zamierzał skazać ciało na zniszczenie. A czyż tak być mogło? Czyż najdobrotliwszy nasz Ojciec, który nas stworzył na podobieństwo własne, mógł mieć jakieś upodobanie w widoku śmierci? — Jakże wstrząsający jest widok człowieka, który już za chwilę ma pożegnać się z życiem! Nie mówię już o jego kurczowych drganiach, o jego boleściach, o gwałtownych uderzeniach serca, o trwodze, która nim owładnęła. Był to człowiek możny i roztropny, umiał panować, umiał rozkazywać; — a dzisiaj — patrzcie, ta głowa, z której tyle wielkich wyszło myśli, leży nieruchoma i milcząca

na poduszce; — to ramię, niegdyś potężne, straciło wszelką władzę; — co za upadek! co za wyniszczenie! — Gdzie indziej znowu leży młodzieniec, który niedawno był wesół, czerstwy, pięknej postaci: dziś lice jego blade, barwy ołowianej — bolesne skrzywienie zajęło miejsce wdzięcznego niegdyś uśmiechu. — Ale cóż dopiero mamy powiedzieć o ruinie ciała, tego mieszkania naszego, gdy je już dusza opuści! — Wiecie, co się z niem dzieje, jak prędko znikają ostatnie ślady jego wspaniałości! Już najbliżsi krewni, najlepsi przyjaciele zmarłego mogą spoglądać tylko z mimowolnym wstrętem i z dreszczem przerażenia na jego rozkładające się zwłoki, które wnet staną się pastwą zgnilizny i które dlatego trzeba jak najprędzej usunąć z przed oczu ludzkich.

3. Oto widzicie, jak P. Bóg nienawidzi grzechu, jak za niego karze. »Prochem jesteś i w proch się obrócisz!« Wyrok ten spełnia się ciągle i nie przestanie się spełniać, dopóki ostatni wygnaniec nie powróci do raju. O drodzy bracia! Gdybyśmy ciągle chcieli zachować w pamięci ten obraz śmierci, do której zbliża nas każda godzina, której może bardzo już jesteśmy bliscy, jakżebyśmy mogli jeszcze pysznić się z czegokolwiek i wynosić nad drugich? — Wszakże jeszcze mała chwila a obrócimy się w proch, albo raczej w coś brzydszego i wstrętniejszego od prochu, co już nie ma nazwy, a stanie się tak dlatego, żeśmy grzesznicy i potomkowie grzeszników. Nie tak smutny i nędzny jest koniec innych stworzeń Bożych, chociaż są mniej piękne, mniej wspaniałe od ludzkiego ciała: wszakże drzewa lub kwiaty nie budzą wstrętu i zgrozy, kiedy je obalą wichry lub zetnie dłoń nasza; — owszem te drzewa są nam pożyteczne, gdy żyć przestaną, mamy z nich sprzęty

potrzebne lub nawet ozdoby świątyń.[1]) Są także drzewa, których szczątki przyjemną wonią napełniają powietrze. I dzieła ręki ludzkiej nie giną tak smutnym sposobem, jak on sam umiera, bo one nie mogą ściągnąć na siebie Bożego gniewu. Tylko więc człowiek sam ma koniec tak opłakany, bo Stwórcę swego obraził grzechem! A nawet ten Człowiek, który był Bogiem wcielonym, który był najwyższą doskonałością i Panem życia i śmierci, i On musiał umrzeć dlatego jedynie, że na siebie wziął nasze grzechy.

4. Najlepiej więc uczy nas śmierć, jak powinniśmy wystrzegać się tego, co ją sprowadziło na ziemię, co jej nawet Syna Bożego wydało: umiera ciało, a widok ten nas zasmuca i przeraża, — umiera i dusza, zabita grzechem śmiertelnym, a to nas nie przeraża, bo tego nie widzimy, ale nas przerażać będzie przez całą wieczność, jeśli nas łaska Boża nie zachowa cd zguby. Cóż więc mamy czynić wobec tej pewności, że za krótką chwilę (całe bowiem lata wydadzą się nam wtenczas krótką chwilą) rozstaniemy się ze wszystkiem, co miłujemy na ziemi, i grzech na ciele naszem skutki swoje wypisze? — Czy mamy oddać się ponuremu smutkowi, jak czynią ludzie, którzy nie mają nadziei? — Czyli też może mamy odpędzać myśl o śmierci i zapominać o niej wśród zabaw i rozrywek światowych? — O biada nam, jeżeli tak uczynić zechcemy za przykładem owych nieszczęśliwych, którzy już pozbyli się wiary! — Dwa są rodzaje smutku podług św. Pawła (II Kor. 7, 10): »Smutek, który jest wedle Boga, pokutę ku zbawieniu nieodmienną sprawuje, lecz smutek świecki śmierć sprawuje«. Jeżeli

[1]) Myśl Mac-Carthy'ego.

smucisz się dlatego, że straciłeś pieniądze, albo że doznałeś krzywdy lub obrazy, albo że twoja chciwość lub żądza rozkoszy nie jest zaspokojona — oto smutek świecki, co śmierć sprawuje, co wielu już zabił i na ciele i na duszy; o takim smutku czytamy w Piśmie św.: »Wiele ludzi smutek pobił, a niemasz w nim pożytku« (Eccli. 30, 25). Szkoda łez naszych na rzeczy tak podłe, nie marnujmy ich na drobnostki z powodu jakiejś straty, która nic nie znaczy wobec wieczności! Łzy nasze są niejako drogim balsamem, są cennym olejkiem leczniczym, chowajmy je na lepszy jakiś użytek! Kiedy rozważamy z jednej strony wielkość i brzydotę grzechów naszych, a z drugiej strony dobroć nieskończoną Pana i Zbawiciela naszego; kiedy sobie przypominamy, co On dla nas zrobił, jakie poniósł męczarnie i jaką śmierć, żeby nam miłość swoją okazać i nas do miłości pobudzić, — i kiedy nas to rozmyślanie zasmuci albo nawet łzy nam wyciśnie za łaski Bożej sprawą — będzie to smutek »wedle Boga«, takiego smutku pragnie On sam, taki smutek sprawi »pokutę ku zbawieniu«. A jakże słodkie bywają tego smutku owoce! On duszę oczyszcza, on uwalnia ją od strasznych udręczeń, od wyrzutów sumienia, on wraca pokój wewnętrzny, bez którego niema nigdzie szczęścia, a którego daremnie szukają grzesznicy, bo »niemasz pokoju niezbożnym« — woła prorok Izajasz (57, 21), on rodzi prawdziwą radość i wlewa w serce pociechę niebiańską. Zamiast narzekać na surowość Boskiej sprawiedliwości, która nie puszcza grzechu bezkarnie, ale go karze rozlicznemi cierpieniami, setkami chorób i śmiercią — dziękujmy raczej z całego serca nieskończonej Jego dobroci za owo lekarstwo, które nam podaje na grzechowe rany! Jak niegdyś jedno

spojrzenie na miedzianego węża leczyło poranionych przez owe węże ogniste, tak przybiła dobroć Boża, złączona ze sprawiedliwością, na drzewie krzyżowem Syna człowieczego w postaci grzesznika, naszemi obarczonego winami, ażeby dusze nasze uleczyć, ażeby ich rany przez grzech uczynione zagoić, ażeby nam samą śmierć cielesną osłodzić! Stawajmy tylko jak najczęściej przed tym krzyżem Zbawicielowym, przypominając sobie bolesną Jego mękę; śpieszmy do Niego, jak śpieszą chorzy do lekarza, ubodzy do swego dobroczyńcy i jak nieszczęśliwi skazańcy uciekają się do łaski królewskiej. A wtenczas rozpamiętywanie Jego męki nie będzie nam sprawiało przykrości, ale raczej przedziwną wlewać będzie w nasze serca pociechę: prawda, żeśmy zasłużyli sobie na wieczne potępienie, ale któżby rozpaczał, kiedy jeden akt żalu, jedno szczere wyznanie może nas tak oczyścić za sprawą Krwi Chrystusowej, że nawet żadna nie zostanie plama! — Prawda i to, że dużo musimy cierpieć, dopóki nie skończy się czas wygnania naszego i pielgrzymki doczesnej, a wkońcu umrzeć musimy; ale cóż znaczą najdłuższe cierpienia i sama nawet śmierć, skoro one nas prowadzą do szczęśliwej wieczności, której podwoje są dla nas otwarte przez Tego, co sam wydał się za nas na mękę i śmierć dla naszego zbawienia! — Kiedy raz wielki sługa Boży Bernard z Korleonu, pokorny i nieuczony braciszek zakonny, prosił Pana Jezusa ukrzyżowanego, ażeby mu powiedział, czy ma się uczyć sztuki czytania, usłyszał odpowiedź: »Naco tobie książek? — Ja jestem twoją książką, w której każdej chwili wyczytać możesz miłość, jaką miałem ku tobie!« — Temi słowami i ja dziś zakończę: kto innych nie ma książek, temu wystarczy sam wizerunek Ukrzyżowanego, bo

z niego może wyczytać najpotrzebniejsze mu prawdy. Czytajmy więc tę książkę ze skupieniem ducha, odrzucając myśli próżne i z wolą Bożą niezgodne, a ona nas najlepiej nauczy, co mamy czynić, abyśmy żyli dobrze i szczęśliwie, abyśmy uniknęli grożących nam na ziemi niebezpieczeństw, abyśmy osiągnęli cel naszego życia, abyśmy wreszcie ze Stwórcą i Zbawicielem naszym mogli się połączyć na wieki. Amen.

Kazanie o powrocie do grzechu.
(Podług św. Leonarda.[1])

»Zła bardzo rana twoja — pożytku leczenia niemasz.« (Jer. 30, 12—13.)

Pobożni chrześcijanie! Pożałowania godna jest ta słabość nasza, która sprawia, że nie umiemy korzystać z leków, dostarczanych nam przez P. Jezusa za pośrednictwem Kościoła, i dlatego, kiedy chcemy się podźwignąć z grzechu, upadamy jeszcze niżej i znów ściągamy sobie chorobę, z którejśmy przed chwilą powstali! Nałóg grzechowy jest przyczyną, że kiedy łaską Bożą oświeceni, chcemy już zerwać gniotące nas pęta i wzbudzić w sobie świętą nienawiść grzechu, przecież ta nienawiść trwa dziwnie krótki tylko czas, i wstręt nasz do złego przelatuje i niknie szybko, można powiedzieć, jak błyskawica. Jakże wielu żali się dzisiaj na trawiący ogień namiętności, a jeśli on zgaśnie, zalany łzami pokuty, będzie znów jutro płonął większym jeszcze płomieniem; jakże wielu dziś wyznaje swoje występki, aby jutro w większych jeszcze się pogrążyć!

Podobnie jak owi uczniowie, zdążający do Emaus, upadli na duchu i stracili wiarę z powodu, że Zbawiciela już trzeci dzień nie widzieli, tak niejeden z tych, którzy w czasie postnym okazywali serdeczną skruchę

[1]) Por. przekład niemiecki kazań misyjnych św. Leonarda a Porto Maurizio, wydany w Regensburgu w r. 1892, tom drugi.

i obiecywali poprawę, już na Wielkanoc zmienia swoje zamiary i już myśli wrócić do dawnych towarzystw i miłostek, do dawnej nienawiści i wszystkich owych rzeczy, któremi się brzydził, których się wyrzekł w trybunale spowiedzi. Dzisiaj więc chcę wam wykazać, że stan grzesznika, wracającego do swoich występków, jest bardzo niebezpieczny; bo po 1-sze grzeszy taki człowiek z wielką łatwością; po 2-gie trudno mu powstać z upadku, a po 3-cie nie można już prawie spodziewać się dla niego zbawienia. Zdrowaś Marja.

1. Z bólem więc serca muszę powiedzieć tym z pomiędzy was, o których P. Bóg wie, że są niepoprawnymi i nawrotnymi grzesznikami, że bardzo źle jest z nimi, muszę im powtórzyć słowa Proroka Jeremjasza (30, 12—13): »Nieuleczone złamanie twoje, zła bardzo rana twoja — pożytku leczenia niemasz!« Do was mówię, których opętała nieczystość, albo jakaś nienawiść, albo chciwość i samolubstwo; — do was, którzy nie przestajecie oczerniać, przeklinać i bluźnić, a kiedy wyspowiadacie się w wielkie święto za natchnieniem łaski Bożej, zaraz wracacie do dawnego nałogu, żałując niejako swej pokuty i wypierając się swoich łez i skruchy. Kto znowu powraca do grzechu, będzie upadał coraz łatwiej i coraz częściej, bo według św. Tomasza i wielu innych, jeden grzech pociąga za sobą drugi i rzadko będzie tylko jeden obciążał sam przez dłuższy czas sumienie twoje; a św. Grzegorz papież tak uczy: »Jeżeli człowiek w te same znowu wpada grzechy, odwraca się od niego Pan Bóg, bo mu odmawia łaski skutecznej, coraz mniej udziela mu wewnętrznego światła, coraz rzadsze i słabsze wywołuje w nim dobre poruszenia, tak iż stopniowo duszę jego zalegają ciemności, a wola słabnie coraz

bardziej. A jednocześnie doznaje ona z dopuszczenia Bożego częstszych i silniejszych pokus, tak iż mnożą się ciągle jej grzechy i zanurza się codziennie głębiej, i na coraz cięższe zasługuje kary«. A więc »nie dawajcie miejsca djabłu« (Ef 4, 27), powtarzam za św. Pawłem, bo zły duch nie poprzestanie na małem i nie spocznie, dopóki was na samo dno występków nie strąci! Niechaj nikt nie mówi: cóż to wielkiego, że na niejedno patrzę, albo takich rozmów słucham, bylebym tylko nie dał przyzwolenia — cóż wielkiego, że dla zabicia czasu czytam zajmującą powiastkę, albo zabawiam się w wesołem towarzystwie? — »Nie dawajcie miejsca djabłu!« Jemu wystarczy, jeśli tylko mały kącik w sercu waszem pozwolicie mu zająć, bo skoro owładnie zmysłami, okiem lub uchem, podbija wnet i duszę i wypędza wkońcu z warowni serca życie i łaskę, wprowadzając w nie występek i śmierć. Tak — on nie ustąpi, dopóki nie zapanuje w sercu ludzkiem sam jeden i nie zatknie swojego sztandaru, bo »jeżeli dusza dobrowolnie upadła«, mówi św. Grzegorz, »nie zostaje nigdy na tem samem miejscu, ale jej ciężar ściąga ją na dół do coraz gorszych rzeczy« — jak kamień stacza się po pochyłości w głąb doliny. Sakramenta św. są podporą, która trzyma na górze grzesznika, ale gdy on upadnie po ich przyjęciu, stacza się w głąb z zamachem tak potężnym, że nie powstrzymają go ani upomnienia, ani nauki, ani groźby, ani kary, ani smutne przykłady innych, ani prośby i zaklęcia, bo, jak mówi Mędrzec (Przypow. 18, 3): »Niezbożnik, gdy przyjdzie w głębokość grzechów, za nic sobie nie ma«.

2. Ale niejeden mówi sobie inaczej: Ja czasem upadam, bo słabość moja jest wielka, ale zawsze mam nadzieję, że znowu powstanę i nie będę już na przyszłość

grzeszył! — Zbłądzić od czasu do czasu, cóż to strasznego? I Święci upadali! Człowiek zapomniał się chwilowo, lecz zaraz podźwignie się znowu. Co mówisz, nieszczęsny? O gdybyś wiedział, ilu już w taki sposób znalazło się w piekle! Pamiętajcie wszyscy, którzyście się w tym czasie z P. Bogiem pojednali, że zły duch nie będzie was straszył groźbą, iż was strąci aż na samo dno przepaści. Bynajmniej! On będzie ci mówił: tylko jeden raz jeszcze dopuść się tego grzechu, a potem już nigdy! Ale biada wam, jeżeli ten raz mu ustąpicie! Bo wnet poznacie, jakiem było kłamstwem owo: »już nigdy!« — Czyż nie zapewnialiście już nieraz swego spowiednika: nigdy już, nigdy nie popełnię tego grzechu! — Może zapewnienia te były szczere, a przecież upadliście znowu! Jakże więc jeszcze możecie się łudzić i sami siebie okłamywać? Niech wam to wyjaśni porównanie: Wyobraźcie sobie, że macie sługę żyda, który przyjmuje chrzest, a idzie znów do synagogi — przyrzeka, że już tego nie zrobi, a idzie po raz drugi i dziesiąty! Któż mu uwierzy, że on naprawdę chce zostać chrześcijaninem? Podobnie i wam trudno wierzyć, kiedy mówicie sobie: jeszcze tylko raz zgrzeszę, i kiedy z łatwością upadacie wnet po spowiedzi; trudno wierzyć, że naprawdę brzydzicie się grzechem, jak powinniście się brzydzić, t. j. bardziej, niż innem złem jakiemkolwiek. Są to jednodniowe pokuty, które kończą się z zachodem słońca. Obyście nie przekonali się w godzinie śmierci, że dźwigacie na sobie brzemię wszystkich przewinień, któreście niby zrzucili z siebie w 20-tu, 40-tu lub 60-ciu spowiedziach wielkanocnych!

3 Ale już słyszę, co jeden i drugi mi odpowiada: Za wielkie to żądania! Mówisz, że jeżeli nie chcę być

grzesznikiem, muszę być **świętym**, który nie upada nigdy; ja nie mogę ustrzec się wszystkich upadków, ale znowu powstanę prędzej czy później! Sam siebie łudzisz, kochany bracie! Nie bez przyczyny zapewniają wszyscy Ojcowie św., że zastarzałe nałogi są jakby żelaznym łańcuchem, mają w sobie moc ogromną, stają się niejako drugą naturą i trzeba potęgi ramienia Boskiego, aby je zwyciężyć, bo **wspiera je przyjemność, wzmacnia namiętność, żywią skłonności serca**. Chociaż P. Bóg woła, grozi i karze nieszczęściem, chorobami i rozlicznem utrapieniem, przecież grzesznik nałogowy wszystko inne porzuci prędzej, niż grzech; chociaż boli go strata majątku, czci i zdrowia, trzyma się złego, wiedząc, że czyni źle i że właśnie za to źle mu się wiedzie! »Poznajesz«, mówi św. **Augustyn**, »szkaradę swego sposobu życia, a przecież dalej grzeszysz!«

4. Jakżeż cię uleczyć? **Jakie lekarstwa** mogą ci pomóc? Gdzie jest owa święta bojaźń, którą P. Bóg wlał ci w serce i która niegdyś sprawiała, że drżałeś na samo wspomnienie grzechu śmiertelnego? Gdzie ów przyrodzony rumieniec wstydu? Gdzie owe wyrzuty sumienia, które ci dawniej ani w dzień, ani w nocy nie dawały spokoju? Gdzie owa czystość serca, owa miłość cnoty i skłonność do dobrych uczynków? Wszystko niestety straciłeś, wszystko zniszczyłeś doszczętu! Wygasły w duszy twojej owe jasne światła, które ci ukazywały wielką wartość łaski Bożej a brzydotę występku i nadmierne nagrody, zgotowane wiernym sługom Bożym. Spowiednicy już nie wiedzą, co mają czynić, aby cię podźwignąć z tej toni: nie chcesz spowiadać się często, nie chcesz pościć ani modlić się, ani udzielać jałmużny.

5. A dodajmy jeszcze do tego wszystkiego natarczywość napaści szatańskich, bo on wytęża jeszcze bardziej wszystkie siły swoje, aby już drugi raz cię nie stracić, skoro już raz mu się wymknąłeś i oczyściłeś się dobrą spowiedzią. On będzie przytłumiał podszeptami swojemi każde poruszenie zbawienne w waszem sercu, będzie was ogłuszał i odurzał zgiełkiem światowym, nawałem spraw doczesnych, abyście nie słyszeli głosu Bożego i własnego sumienia.

6. A Pan Bóg — czy zechce udzielać wam ciągle nowych, nadzwyczajnych, cudownych łask, skoroście tyle razy haniebnie złamali dane Mu słowo? Wszakże między ludźmi niema nic bardziej szanowanego, jak dane słowo, dane przyrzeczenie, a tem więcej przysięga — najdziksze ludy uważają przysięgę za świętą. A przecież grzesznik, spowiadając się, odnawia śluby Chrztu św. i przyrzeka poprawę! Ludziom wstydzilibyście się nie dotrzymać słowa, a kiedy chodzi o to, żeby go dotrzymać Bogu, nie chcecie sobie zadać najmniejszego gwałtu dla poskromienia zmysłów i namiętności? Jakaż to obelga, jaka pogarda dla waszego Pana! — Więc wolicie być niewolnikami szatana, niż poddać się miłościwemu panowaniu J. Chrystusa! »Straszna to rzecz«, mówi Tertuljan, »gdy grzesznik wyżej stawia czarta ponad Pana nieba i ziemi!«

7. Patrzcie na owego grzesznika, który przychodzi do kościoła z sercem skruszonem, aby dobrą odbyć spowiedź: klęka on, wzdycha i spuszcza oczy ze wstydu, uderza się w piersi i mówi z żalem serdecznym do spowiednika: »Ojcze, zgrzeszyłem!« Na ten widok weselą się Aniołowie i Święci, wychwalając łaskę Bożą i dzięki

składając Matce Najśw. »Ucieczce grzeszników«, bo wiecie, że »większa jest radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad 99-u sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty« (Łuk. 15, 7). — Ale kiedy znowu ten pokutnik wraca do grzechu, jakże smutne nastręcza on widowisko! Bo cóż on robi? On nakłada sobie niejako pokutę dla czarta za ową pokutę, którą uczynił dla Boga; żałuje, że wówczas żałował swoich przewinień, i stara się niejako nowemi grzechami uzyskać przebaczenie od czarta, wstępując napowrót w jego służbę i wyznając, że lepiej jemu służyć niż Bogu! — A z jakąż pychą przyjmuje zły duch to haniebne wyznanie! Szydzi on sobie z Anioła Stróża tego grzesznika, cieszy się, że zaspokoił nienawiść swoją przeciwko Chrystusowi, że wydarł znowu duszę Kościołowi i Bogu! Czyż więc możesz się dziwić, nawrotny grzeszniku, że Ojcowie św. porównywają cię z Judaszem, zowią cię odszczepieńcem i zdrajcą Kościoła, a pokutnikiem szatańskim? Czyż jeszcze będziesz spodziewał się pomocy Bożej, kiedy złamawszy Mu wiarę, wystawiłeś Go niejako na pośmiewisko w oczach Jego wrogów? Nic już, nic ci nie pomaga, więc może już wnet dojdzie mnie smutna wiadomość, że śmierć cię zaskoczyła, kiedy znów zgrzeszyłeś, i że w jednej chwili przestałeś żyć i grzeszyć, bo »jest to zwykłem nieszczęściem«, jak mówi św. Atanazy, »które przytrafia się grzesznikom nawrotnym, że umierają nagłą śmiercią, umierają w rozpaczy, jako potępieńcy«.

8. Zbawienie więc grzesznika nawrotnego jest bardzo trudne, a nawet możnaby powiedzieć, że po ludzku mówiąc, jest niepodobne! Czy was to słowo przeraża? Jabym go nie śmiał użyć, ale używa go św.

Apostoł Paweł, jakby ostrego miecza, żeby niem przeszyć serce niepoprawnego grzesznika: »Albowiem niepodobna jest, aby ci, którzy raz są oświeceni, skosztowali też daru niebieskiego i uczestniki się stali Ducha Św. — skosztowali niemniej dobrego słowa Bożego i mocy przyszłego wieku, a upadli: aby zaś byli odnowieni ku pokucie, znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mający« (Żyd. 6, 4—6 i 10, 26). »Niepodobna jest!« — Co mówisz, św. Apostole narodów? — Przecież nikomu Kościół nie każe zwątpić i oddać się rozpaczy, a w innych miejscach Pismo Boże zapewnia wyraźnie, że każdy grzesznik może się zbawić, byleby zechciał czynić pokutę! Otóż, jak mówi św. Tomasz, wyrazu »niepodobna« nie trzeba tak rozumieć, że to nigdy stać się nie może, tylko, że jest to rzecz bardzo trudna i dlatego niepodobna do prawdy.

9. Wy sami czynicie sobie rzecz tak niezmiernie trudną: kiedy pierwszy raz Chaldejczycy zburzyli świątynię jerozolimską, odbudował ją Zorobabel, ale w przeciągu lat 15, kiedy Salomon zbudował ją w 7-u; nową zburzył znów Herod, a drugi Herod wystawił ją na nowo, ale potrzebował nato 46 lat. Kiedy zaś ją znów zburzyli Rzymianie, nie zdołali jej już Żydzi odbudować. Oto twój obraz, nawrotny grzeszniku! Dziś na tem miejscu, gdzie stała świątynia jerozolimska, jest mieszkanie żmij, wężów, jaszczurek i skorpjonów — to obraz twojego serca! Jeżeli jednak chcesz, możesz się podźwignąć! — Nie trać dla chwilowej przyjemności, dla jakiejś zemsty, albo miłostki, albo chciwości — nie trać pięknej korony, którąś w tych dniach pozyskał! Lepiej ci, stokroć lepiej skonać na miejscu, niż na nowo zgrze-

szyć! Mówcie więc ze łzami: O Boże mój! Twoim jestem, boś mnie stworzył, boś mnie odkupił, boś mnie usprawiedliwił. Ponieważ więc, dzięki łasce Twojej, Twoim jestem za życia, spraw, abym był Twoim w godzinie śmierci i przez całą wieczność! Amen.

Egzorta o sądzie Boskim.

»Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd«. (Żyd. 9, 27.)

Do św. Filipa Nereusza przyszedł raz pewien młodzieniec i uwiadomił go z wielką radością, że rodzice ulegli wkońcu jego prośbom i pozwolili mu uczyć się prawa i wybrać sobie zawód, który mu się ze wszystkich podobał najwięcej, zawód prawnika. »Cóż więc zamyślasz ze sobą zrobić, skoro nauki swoje pokończysz?« zapytał go uprzejmie św. Filip. — »Zostanę adwokatem«. — »A potem?« zapytał święty. »Potem osiędę w stolicy i mam nadzieję, że będę miał dużo spraw, że wnet pozyskam sobie sławę, znaczenie i majątek«. — »A potem?« odezwał się znowu święty. »Potem ożenię się bogato, będę wiódł życie spokojne i szczęśliwe i wychowywał starannie swoje dzieci.« — »A potem?« — spytał święty. »Potem powydaję córki, zabezpieczę los synów i zażywać będę na starość miłego po pracy spokoju«. »A potem?« zagadnął go znowu święty, mówiąc już głosem dobitniejszym i podniesionym. — »Potem?« odrzekł młodzieniec z pewnym smutkiem i ociąganiem się — »potem trzeba będzie umrzeć«. Teraz powtórzył św. Filip raz jeszcze swoje zapytanie, ale z większą powagą i szczególniejszym naciskiem: »A potem?« Wtedy zmieszał się młodzieniec i już nie znalazł odpowiedzi i uczuł się wstrząśniętym i przerażonym w głębi serca. »Nacóż mi się

przyda wszystko, o czem marzę i do czego dążę — pomyślał on w duszy — jeżeli nie zasłużę sobie na szczęśliwą wieczność?« — I postanowił sobie inne rozpocząć życie, postanowił całem sercem służyć P. Bogu. Kochani bracia moi! Chociaż jesteście jeszcze młodzi i życie wam się uśmiecha — i wy dobrze zrobicie, jeżeli często stawiać sobie będziecie przed oczyma duszy tę chwilę, w której skończą się wasze zajęcia, prace i zabawy, a której samo wspomnienie może i powinno nas oderwać od wszelkich marności ziemskich. Bo czyż to rzecz rozumna przywiązywać się do uciech i dóbr znikomych, które nam jutro wydrzeć może śmierć, a kiedyś wydrze z pewnością? Ale jeszcze daleko więcej powinno od nich odstręczać wspomnienie wieczności; gdybyśmy wiedzieli, że razem ze śmiercią kończy się już wszystko, że niema już dla nas życia za grobem, byłoby mniej nierozsądku w zasadzie, której wielu się trzyma, a którą powtarza i Księga Mądrości (2, 6): »Pójdźmyż tedy a używajmy dóbr niniejszych!« — Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy! — Ale któż ośmieli się twierdzić, kto jest rzeczywiście przekonany, że na ostatnie pytanie św. Filipa: »A potem?« — należy się odpowiedź: »Potem już nic, zgoła nic — umierając zaśniemy i już nie zbudzimy się nigdy?« Kto nam potrafi dowieść takiego twierdzenia? Inaczej uczy nas wiara święta i sam zdrowy rozum. Jeżeli chcesz koniecznie wątpić, nie zmusi cię P. Bóg do wiary, ale rozważ tylko, co ci pomogą twoje wątpliwości? — Czy one zniszczą Boga, czy usuną wieczność? Zastanówmy się więc w nauce dzisiejszej nad tem, co nastąpi zaraz po śmierci, t. j. nad sądem Boskim.

1. »Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd« mówi św. Paweł. Chwila śmierci jest pełna tajemniczej grozy: jeszcze ciało nasze leżeć będzie na posłaniu, jeszcze nie zmienią się rysy i nie przybiorą owego brzydkiego i wstrętnego wejrzenia, którem razi nas trup, przechodzący w zgniliznę, jeszcze nas otaczać będą płaczący przyjaciele i krewni i nie będą jeszcze pewni, czyśmy już umarli — a już dusza stanie przed Sędzią swoim i już zapadnie wyrok. Sąd bowiem pośmiertny różni się bardzo od sądów ziemskich: tutaj trzymają oskarżonego przez długi czas w więzieniu śledczem, badają go i dochodzą winy, pozwalają się bronić a nawet używać wykrętów, przyzywać świadków i wymownych obrońców, a nieraz zdarza się, że po długich badaniach ujdzie oskarżony kary, na którą zasłużył. Ale Sędzia przedwieczny zobaczy odrazu w pierwszej chwili, kiedy przed Nim staniemy, wszystko co jest w duszy naszej i co ukrywa się przed wzrokiem ludzkim; podobnie jak na białej karcie widać dokładnie przy świetle dziennem wszystko, co na niej napisano, każde pociągnięcie pióra, podobnie odczyta P. Bóg za jednem wejrzeniem wszystkie uczynki, któreśmy spełnili — a nietylko uczynki, ale wszystkie słowa, któreśmy powiedzieli, wszystkie myśli i pragnienia, które nas zabawiały od pierwszych lat dzieciństwa. I żadne wymówki, żadne wykręty nie będą nam dozwolone: nie będziesz mógł się tłumaczyć, żeś nie wiedział, coś robił, żeś tego lub owego za grzech nie uważał, że widziałeś innych tak samo czyniących i szedłeś za ich przykładem, że trudno ci było wierzyć we wszystko, czego nauczał Kościół, że nazbyt silne były pokusy i nazbyt gwałtowne namiętności twoje, że częsta spowiedź, którą ci polecono, była dla ciebie zbyt uciążliwą; — nie pozwolą ci nawet ust otworzyć do takich wymówek, lecz Sędzia natychmiast rozpozna, o ile byłeś winnym, i ty sam rozpoznasz! I nie stanie żaden

obrońca obok zatrwożonej duszy hardego niegdyś grzesznika, nikt za nią nie przemówi! »Jak to?«, spytacie, »wszakże słyszymy zawsze, że Pan Jezus jest nieskończenie miłosierny, że za nami się wstawia, że On nam wyjednywa przebaczenie i łaskę?« Tak, moi drodzy, Pan Jezus wstawia się za nami, ale wstawia się teraz, dopóki żyjemy na ziemi, dopóki ostatniego nie wydamy tchnienia. Dziś jeszcze możemy śmiało prosić o miłosierdzie i przez Jego zasługi możemy je uzyskać: »Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a najdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono« (Łuk. 11, 9). — »Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto wierzy w mię, ma żywot wieczny« (Jan 6, 47) — to Jego własne słowa. Ale po śmierci już będzie za późno! Po śmierci nie będzie On już naszym obrońcą, ale naszym sędzią, i już nam nie użyczy łaski i zmiłowania, jeżeliśmy Go nie chcieli przebłagać za życia. Kto jest nieprzyjacielem Jego aż do chwili skonania, tego nic nie ocali od zasłużonej kary! — Nie ocali go Matka Najśw. i święci Patronowie jego, i nie będą już nawet o łaskę dla niego prosili, bo zgadzają się zupełnie z wolą Sędziego, który nie udziela nikomu łaski nawrócenia po śmierci, bo przestałby być sprawiedliwym, gdyby nawet po śmierci nie wymierzał kary. Więc już nie będzie obrońcy, będą tylko zawzięci nieprzyjaciele: zewsząd otoczą nieszczęsnego grzesznika złe duchy, ażeby nań skarżyć i porwać go ze sobą do piekielnej otchłani.

2. »Straszno jest wpaść w ręce Boga żywego«, pisze św. Paweł (Żyd. 10, 31). Dziwią się nieraz ludzie i niepokoją, czemu P. Bóg tak długo żyć pozwala największym zbrodniarzom, tyranom i gnębicielom narodów. Tak wielu ludzi umiera w pierwszych latach życia, tak wielu świętych umarło w młodym wieku, a niejeden

okrutnik i prześladowca Kościoła żyje do 80-ciu lat i dłużej, i coraz nowych dopuszcza się zbrodni. Gdybyśmy jednak znali tak przymioty Boskie, jak je poznamy po śmierci, nie dziwilibyśmy się Jego cierpliwości. Bo przecież On wie, że dla wiernych sług Jego nie są bynajmniej nieszczęściem te krzywdy i prześladowania, których doznają, że one się przyczynią do pomnożenia ich nagrody, a los potępieńca będzie okropny. On wie, co grzesznika czeka, a że jest nieskończenie dobrotliwy, więc lituje się nad nim i ociąga się często z wymiarem kary, nie przestaje mu nią grozić słowami Pisma św. i głosem sumienia, ale mu daje czas do pokuty. — Zdarza się często już na ziemi, że ludzie doznają cierpień niewymownych; jeżeli np. wypadnie przez długie lata znosić chorobę, która przykuwa do łoża boleści, — jeżeli ktoś przytem zupełnie jest opuszczony i doświadcza głodu i zimna i wszystkich utrapień, połączonych z ubóstwem: jakaż gorycz piołunowa napełnia wówczas serce, o ileż lepszą wydaje się śmierć od takiego życia! A jednak niczem to jeszcze nie jest w porównaniu z karą potępionych! Bo w każdej chorobie bywają jakieś przerwy i ulgi, przynajmniej we śnie, a zawsze pozostaje jakaś nadzieja wyzdrowienia i szczęśliwszej doli. W piekielnej zaś otchłani niema żadnej ulgi, żadnego wytchnienia, żadnego snu, żadnej nadziei! — Trudno nam pojąć wieczność, kochani bracia, dopóki w niej nie żyjemy; my znamy tylko ciągłe następstwo uczuć miłych i przykrych, robotę i spoczynek, rozmaitość dziennych zajęć i nieprzytomność snu. Jakże całkiem inna jest wieczność! Dusze zbawionych cieszą się w niej ciągle jednem uczuciem radości, które zaspokaja wszelkie ich pragnienia i nie dopuszcza żadnej tęsknoty, żadnego przesytu, jak mówi św. Paweł

(I. Kor. 2, 9), »ani oko nie widziało i ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują«; — a potępieńcy doznają bezustanku takiej boleści, jaką nam wyobrazić może ziemski nasz ogień, kiedy nas parzy, i oni dobrze wiedzą, że ich męczarnie nie skończą się nigdy. Wyobraźmy sobie, że na posadzkę kościoła spada co dziesięć lat jedno ziarnko piasku; jakieżby było nasze przerażenie, gdybyśmy taki wyrok usłyszeli od P. Boga: »Będziecie tak długo cierpieli w płomieniach, póki cały ten kościół nie napełni się piaskiem!« Ileż to lat musielibyśmy czekać na męki naszej koniec! A jednak mieszkańcom piekła sprawiłoby to radość niezmierną, gdyby taką usłyszeli zapowiedź — i piekło nie byłoby już dla nich piekłem, boby w niem zabłysnął rajski promyk nadziei!

3. Raz jeden tylko odmieni się cokolwiek stan potępionych, a stanie się to wówczas, gdy trąba archanielska zwoła wszystkich na sąd ostateczny, bo wtenczas połączą się napowrót ze swojemi ciałami. Oni tęsknią za tem połączeniem, bo wszakże ciało należy do ludzkiej istoty — oni może myślą, że im ta chwila przyniesie jakąś ulgę, jakąś pociechę. Jakże smutnego doświadczą jednak zawodu! »Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy«, pisze św. Paweł (I Kor. 15, 51), »ale nie wszyscy odmienieni będziemy«. Ciała zbawionych będą jaśniały pięknością, o jakiej dziś nawet wyobrażenia nie mamy — »sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie Ojca ich«, powiedział P. Jezus (Mat. 13, 43), będą one nieskazitelne i wolne od wszelkiego bolu, od wszelkiej dolegliwości i samych miłych doznając uczuć, powiększą jeszcze szczęśliwość duszy. Ciała zaś potępionych będą wstrętnemi trupami. I wzdrygnie się

dusza i przerazi, skoro znów ujrzy ziemską swoją powłokę: ona pragnęła otrzymać napowrót swą postać nadobną, którą się niegdyś chlubiła, która może i wiele innych oderwała od Boga, pragnęła znów dostać swe ciało wypieszczone, któremu zawsze dogadzała, dla którego przyjemności po tysiąc razy znieważyła Majestat Boży: »Jakże to?» zawoła w uniesieniu rozpaczy, »ja mam wejść w tego trupa? Ja mam go dźwigać przez całą wieczność i z nim pogrążyć się w ogniu?« — Ale daremny będzie jej upór, bo go dłoń wszechmocna przełamie. A z jaką zgrozą i odrazą uciekać będą od niej dawniejsi jej przyjaciele, kiedy zobaczą na jej licach zgniliznę, a w jamach oczu płomienie! — Wtenczas zobaczy ona także po raz pierwszy i ostatni przedziwne blaski Królestwa niebieskiego, zobaczy wierne sługi Boże, któremi niegdyś gardziła, których cnotliwość nazywała głupotą, zobaczy je cieszące się radością niewysłowioną — a między niemi będą może jej rodzice, jej bracia i dzieci: »Żegnajcie mi na zawsze!« zawoła do nich z ponurym żalem, jak pisze św. Efrem. »Żegnaj mi, ojcze i matko, synu i córko! już was nie ujrzę nigdy! Żegnaj mi krzyżu, źródło życia! Żegnaj, raju rozkoszy!« I wtenczas przeklnie ona siebie samą, że nie była posłuszną zbawiennym upomnieniom i słowu Bożemu, które ją do poprawy wzywało, że odepchnęła od siebie rękę Chrystusa, który ją chciał zaprowadzić do nieba, że odrzuciła zbawienie, które było tak łatwem i tak niewiele wymagało trudu!

4. Wierzcie mi, drodzy bracia, że nie sprawia mi to przyjemności, kiedy roztaczam przed oczyma waszego ducha ten obraz pełen wstrząsającej zgrozy. Ja wolę wam mówić o Boskiej dobroci i o szczęściu, które was czeka, jeśli wiernie służyć będziecie Bogu, równie jak wy wolicie o tem słuchać; ale źlebym spełnił swój obowiązek

i ciężkaby była moja odpowiedzalność, gdybym nigdy nie chciał wspomnieć i o tem i zakrywał przed wami tę przepaść, która nas wszystkich może pochłonąć! Wiemy o tem wszyscy, że P. Bóg jest nieskończenie dobry, że wszystko dobre mamy od Niego, że On jest naszym Ojcem; — ale nie jest On podobny do słabych ojców ziemskich, którzy nie umieją karać, których dzieci mogą bezpiecznie lekceważyć i wyśmiewać; u Niego miłość łączy się najściślej ze sprawiedliwością. Nie łudźcie się, kochani bracia, nie przypuszczajcie do serca swego żadnych wątpliwości, które wam podsuwają złe duchy: te wątpliwości nic nie odmienią w wyrokach Bożych. Równie jak to jest rzeczą pewną, że teraz jesteście tu zgromadzeni i z niegodnych ust moich słyszycie naukę Chrystusową, tak też nie możemy wątpić, że znowu zejdziemy się wszyscy w dzień sądu i ujrzymy Syna człowieczego, przychodzącego z mocą wielką i majestatem sądzić żywych i umarłych, i oddzieli On niepoprawnych grzeszników od przyjaciół swoich i jednych zawezwie do siebie, do przybytku swego, mówiąc: »Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata« (Mat. 25, 34), a drudzy usłyszą straszny wyrok potępienia! Dziś On woła jeszcze nas wszystkich, dziś nie odrzuca nikogo: w Kościele swoim ustanowił On trybunał miłosierdzia i łaski: »Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone« (Jan 20, 23), powiedział do Apostołów i ich następców. Uciekajcie się do tego trybunału miłosierdzia, do św. Sakramentu spowiedzi, jeśli chcecie uniknąć nieubłaganej sprawiedliwości wyroku! Miejcie litość nad sobą samymi, nad swoją duszą, którą P. Bóg stworzył nato, żeby jej dać żywot wieczny, żeby Go mogła chwalić przez całą wieczność i Jego własnem radować się szczęściem. Amen.

Kazanie o Sądzie ostatecznym
według św. Leonarda a Porto Maurizio.[1])
(Na niedzielę 24 po Świątkach.)

> »A gdy Syn człowieczy przyjdzie w chwale swojej i wszyscy Aniołowie z Nim, wtedy zasiędzie na tronie majestatu swego.« (Mat. 25, 31.)

Najmilsi! Są prawdy niezmiernie ważne dla każdego z nas, o których jednak wielu ludzi bardzo niechętnie słucha — szczególnie w czasach dzisiejszych — i dlatego my kaznodzieje mówimy o nich rzadko i z pewną obawą, żeby liczba naszych słuchaczy, i tak dosyć mała, nie zmniejszyła się jeszcze bardziej. A przecież musimy o nich mówić, jeżeli chcemy spełnić należycie ciężki swój obowiązek. Jedną z tych prawd objawił nam Boski nasz Mistrz Jezus Chrystus, kiedy zapowiedział swoje przyjście na Sąd ostateczny. Nie jest to żaden wymysł kapłanów, lecz prawda, wygłoszona najdobitniej i najuroczyściej przez samego Boga. Ale już sam zdrowy rozum i poczucie sprawiedliwości, wrodzone duszy naszej, mówi nam, że każdemu uczynkowi naszemu należy się słuszna zapłata, że los dobrych i złych nie może być jednakowy. Tu w życiu ziemskiem widzimy tak często ludzi najlepszych, żyjących w nędzy, w pogardzie, w ucisku,

[1]) Z jego »kazań misyjnych«, których przekład niemiecki wyszedł w nowem wydaniu w Ratyzbonie w r. 1892.

doznających prześladowania i krzywdy, kiedy tymczasem ich krzywdziciele i wszelkiej cnoty wrogowie, rozpustnicy bezwstydni, a nawet okrutni gnębiciele narodów żyją w rozkoszach, opływają we wszelkie dostatki i drwią sobie z wszelkich upomnień i przestróg. Dlatego powtarzają nieraz z goryczą nieszczęśliwi: »Niemasz na świecie sprawiedliwości!« — Tak, nie byłoby jej naprawdę, gdyby wszystko kończyło się z chwilą śmierci, gdyby nie czekała nas w drugiem życiu należna nagroda lub kara! To mówi rozum i poczucie sprawiedliwości najdzikszym nawet ludom, które też wierzą mocno w nieśmiertelność duszy i sąd pośmiertny. My zaś chrześcijanie otrzymaliśmy lepszą, jaśniejszą i najpewniejszą naukę o tym sądzie od samego Boga i wiemy, że zaraz po zgonie staniemy przed Jego stolicą, aby zdać liczbę ze wszystkich swoich uczynków i zaniedbań, a nawet ze wszystkich słów i myśli swoich. Ale oprócz tego sądu szczegółowego odbędzie się drugi, powszechny, na którym zjawić się muszą wszystkie pokolenia ludzkości, a który tak żywo i przejmująco opisany jest w Ewangeljach. Zdrowaś Marja.

1. Nikt nie wie, kiedy zajaśnieje ten dzień, w którym niebo pomści wszystkie zbrodnie ziemi, w którym wyjdzie najaw wszystko, co było ukryte przed oczyma ludzkiemi, co działo się w największej tajemnicy. Jakiż lęk i jakie zawstydzenie ogarnie wtenczas tych, co dopuszczali się ciężkich występków i wmawiali w siebie, że nikt ich nie widzi, nikt ich nie ukarze! »Bo oto dzień przyjdzie pałający jako piec«, mówi prorok, »a będą wszyscy pyszni i wszyscy czyniący niezbożność słomą, i zapali je dzień, który przyjdzie« (Mal. 4, 1). Cała ziemia będzie zalana ogniem, i wszystko, co na niej jest, obróci

się w popiół: »Niebiosa«, mówi Apostoł, »z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą« (II Piotr 3, 10). »Słońce się zaćmi, księżyc też nie da blasku swego, a gwiazdy z nieba spadać będą i mocy niebios zostaną wstrząśnięte« (Mat. 24, 29). Ludzie przerażeni będą biegali jakby w obłędzie, będą szukali kryjówek, ale napróżno, — nigdzie nie znajdą schronienia przed potęgami przyrody, wszystko niszczącej na rozkaz Boży w dniu ostatecznej zagłady. A potem zagrzmi głos trąby, wołając: »Wstańcie, umarli, i przyjdźcie na sąd!« I zadrży ziemia i morze, i czyściec, i piekło, i oddadzą swoich umarłych. »Powstańcie, umarli!« Otwórzcie się wy groby, wy pomniki, wy trumny zamknięte, wy pyszne budowle i stare piramidy i oddajcie życiu powierzone wam zastawy! — Co to za widok grozą przejmujący! — Gdziekolwiek są kości obnażone z ciała, albo już zamienione w popiół, odzywa się przeraźliwe echo tych słów: »Powstańcie, umarli!« Wyobraźcie sobie, drodzy chrześcijanie, to zmartwychpowstanie powszechne, wyobraźcie sobie jak kamienie grobowe nagle wylecą w powietrze, jak kości zaczną się poruszać i spajać, i okrywać się ciałem, i podnosić z grobów, a całą ziemię zapełnią wracający do życia umarli.

2. Ale jakaż to różnica będzie między temi ciałami! Jedne będą jaśniały przedziwną pięknością niebiańską, — drugie będą obrzydzenie budziły swoją szkaradą. I znowu zagrzmi trąba, i wezwie wszystkie dusze na sąd, i każda z nich połączy się na nowo ze swojem ciałem. Dusze zbawionych uczynią to z radością, bo wszakże ciała ich były drogimi towarzyszami ich trudów, i otrzymają nagrodę za swoje prace i umartwienia, ale dusza

potępiona ujrzy ze zgrozą i największym wstrętem swego dawnego towarzysza i zawoła z wściekłością: »Jakto, ja mam połączyć się z tem ciałem? Mam połączyć się znowu z temi oczyma, co spoglądały tak swobodnie na rzeczy, o jakich nie powinnam była wcale myśleć? Mam z temi oczyma stanąć przed stolicą Boga? — Mam znów wziąć te ręce, które nie znały innej sztuki oprócz kart lub broni, albo pisania czułych listów miłosnych, które pozwalały sobie na dotykania występne, a nie chciały otwierać się dla ubogich i spełniać dobrych uczynków, — z temi rękami mam stanąć przed stolicą Bożą? Mam ożywić na nowo ten język, który prowadził tak niegodziwe i gorszące rozmowy, takie bluźnierstwa miotał przeciwko niebu i pozwalał sobie na takie obelgi i oszczerstwa przeciwko bliźnim, z tym językiem mam stanąć przed stolicą Bożą? — Na nowo mam przyoblec to ciało, które było towarzyszem i świadkiem moich występków, które nosi na sobie sromotne ślady wszystkich moich zmaz i mojej bezwstydnej rozwiozłości? I z tem przeklętem ciałem mam okazać się Sędziemu?« — Jakże ta dusza nieszczęsna będzie wtedy żałowała — za późno, że schlebiała temu ciału, że dostarczała mu rozkoszy zakazanych!

3. A kiedy już wszystkie dusze wejdą zpowrotem w swe ciała, wtedy zabrzmi znowu trąba, wołając: »Na sąd! — Na sąd, wy królowie i wielmoże ziemi, — zdajcie liczbę z tego, coście na niej zdziałali! Na sąd, wy próżne niewiasty, — teraz już was nie uczci żaden bałwochwalca! Na sąd, wy wojownicy — teraz już nie macie broni! Na sąd, wy wszyscy, władcy i poddani, duchowni i świeccy, młodzi i starzy!« Wszyscy musimy z odsłonionem obliczem stanąć przed trybunałem Chrystusa, — bez żadnych obrońców i pomocników! Wtedy ukaże się »Syn człowieczy« na tronie z obłoków, »w chwale swojej i wszyscy Aniołowie z Nim«. Z jednej strony będzie jaśniał krzyż święty w blasku promiennym. — Z drugiej ujrzymy Bogarodzicę, niebios Królową, ale już wtedy nie będzie Ona Matką miłosierdzia i Ucieczką grzeszników. Aniołowie oddzielą na rozkaz Sędziego dobrych od złych, »jako pasterz odłącza owce od kozłów«, i dobrzy staną po prawicy Jego, a źli po lewicy. Jakież to wstrząsające będą rozgrywały się sceny przy tem rozłączeniu! Oto ten był wielkim panem i uchodził za bardzo czcigodnego, a teraz stanąć musi w szeregach zbójców i morderców. I małżonkę jego weźmie Anioł za rękę i pociągnie na stronę lewą. »O święty Aniele«, zawoła ona, »zgrzeszyłam, to prawda, ale w ukryciu i nikt nic nie wiedział o moim występku!« »Tak«, odpowie Anioł, »ale teraz wiedzą o nim wszyscy!« Po prawicy stanie ów dobry ojciec, a po lewicy jego syn nieposłuszny i złośliwy; — po prawicy owa pobożna matka, po lewicy jej rozpustna córka. Mężowie będą rozłączeni od żon i na zawsze, — rozłączeni tak daleko od siebie, jak grzech oddalony jest od świętości, jak zły duch od Boga, piekło od nieba. Odrzuceni będą, jak czytamy w Objawieniu św. Jana (22, 15), »czarownicy, i niewstydliwi, i mężobójcy, i bałwochwalcy, i każdy, który miłuje i który czyni kłamstwo«.

4. A jakże bolesne będzie zawstydzenie grzeszników, gdy wszystkie ich uczynki będą odsłonione przed całym światem! Wszechmoc Boża sprawi, że te niezliczone rzesze, zebrane na dolinie Jozafata, ujrzą odrazu jakby w olbrzymiem zwierciedle wszystko, co każdy z nich kiedykolwiek zrobił, czem Boga obraził, wszystkie lubieżne

spojrzenia, mowy i uczynki i zaniedbania, które dotychczas znane były tylko samemu Bogu. Pewna młoda dziewczyna, dopuściwszy się grzechu, używała wszelkich środków możliwych, żeby przeszkodzić jego następstwom i tak uniknąć hańby, — a gdy wszystko nic nie pomogło, błagała usilnie swego uwodziciela, żeby jej odebrał życie. Ten wyświadczył jej rzeczywiście tę okrutną łaskę, podał jej kubek z najsilniejszą trucizną i tak wyprawił nieszczęsną do piekła. Ale cóż to jej pomogło? Czy hańba jej nie będzie bez porównania jeszcze większą, gdy w owym dniu ostatecznym wszyscy czytać będą grzech wypisany na jej czole? O zaprawdę! — Gdyby nie było innych kar za grzech, już sama ta obawa strasznego zawstydzenia w obliczu całego świata powinnaby nas powstrzymywać od znieważania naszego Stwórcy! Nic wtedy nie pomogą nam żadne wymówki, — napróżno będziesz się starał uniewinnić przed Sędzią wszystkowiedzącym, napróżno będziesz mówił: »O Panie, ja nie wiedziałem, co robię; byłem nierozumny, nie pouczono mnie, że trzeba było postępować inaczej!« — »Kłamco! — odpowie ci Sędzia — Jakże wielu pouczało cię, upominało i dawało ci dobry przykład! Ile zbawiennych natchnień użyczałem ja sam twojemu sercu! Ile razy słyszałeś w szkole i w kościele, jak masz żyć, jak czuwać nad sobą, jak się modlić o łaskę Bożą i czego unikać!« — »Ach, Panie«, powiesz, ja byłem słaby, — ja nie mogłem«... »Nieszczęśniku! Spojrzyj tu na twoich krewnych, twoich przyjaciół i znajomych, — oni byli jeszcze słabsi, jeszcze wątlejsi od ciebie, — a patrz, jak są czyści, jak umieli wystrzegać się złego!« — Więc chyba jeszcze zaczniesz prosić o miłosierdzie? — Ale na to możesz usłyszeć jedną tylko odpowiedź: »Minął czas miłosierdzia! Przez całe życie swoje szydziłeś

z moich Sakramentów i moich sług, znieważałeś moje kościoły, nie miałeś litości nad bliźnim twoim, nadużywałeś tylu moich dobrodziejstw, zdrowia, bogactwa, życia i wszystkich innych, i ze wszystkiego korzystałeś tylko nato, żeby mnie obrażać, a teraz prosisz o miłosierdzie? — Minął czas łaski, czas pokuty i miłosierdzia!« O najmilsi — ratujmy się, zaklinam was, ratujmy się wszyscy, póki jeszcze czas mamy, żeby żaden z nas nie usłyszał w dniu owym sądu takiej odpowiedzi!

5. A wreszcie nastąpi ogłoszenie wyroku, który niewysłowioną radością napełni serca wiernych sług Bożych i pokutników, a dusze potępionych rozpaczą! Z pogodnem obliczem i spojrzeniem miłosnem zwróci się Sędzia wszechmocny do wybranych, wzywając ich słowami: »Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego!« Przyciśnie ich do swojej piersi i powie do nich: »Drogie moje dusze! Wyście mnie dużo kosztowały, ale teraz raduję się z wami, że was zdobyłem krwawym trudem swoim i temi oto ranami! Wyście strzegli mojego Zakonu, cenili moją łaskę, wyrzekali się dla mnie owych rozkoszy i zabaw, bronili czci mojej w domu i w sądach i w stosunkach ze światem, a kiedyście zbłądzili, obmywaliście duszę z plam grzechowych łzami pokuty! W każdym z bliźnich swoich widzieliście swego brata i mnie samego, przyodziewaliście nagich, karmili łaknących, nawiedzali chorych, pocieszali strapionych; — coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili. Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata!« O zaiste! niczem wówczas nie wydadzą się tym szczęśliwym wszystkie cierpienia i trudy, które ponosili w służbie Chrystusowej, i błogosławić będą to wszystko, co uczynili dla zbawienia swej duszy!

6. Ale któż wypowie, jak okropna będzie boleść potępionych! Serce się wzdryga, gdy o niej pomyślimy i o tem, że i my możemy doznać tego losu! Jeżeli Święci, jak Hieronim, Bernard, Jan Złotousty drżeli na wspomnienie Sądu ostatecznego — to czyż my, którzyśmy tyle razy Boga ciężko obrazili, możemy czuć się całkiem bezpiecznymi i pewnymi zbawienia? — Czyż my nie powinniśmy przypominać sobie codziennie, a zwłaszcza w chwilach pokusy, przepowiedni Chrystusowej, że w owym dniu grozy i gniewu Pańskiego odepchnie On od siebie nieprzyjaciół swoich i powie do nich: »Precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który przygotowano dla Szatana i aniołów jego! Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; czułem pragnienie, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie odzialiście mnie; chorym i więźniem, a nie odwiedziliście mnie«. Wówczas oni spytają: »Panie, kiedyż to widzieliśmy Cię łaknącym lub spragnionym, lub gościem, lub w więzieniu, a nie usłużyliśmy Ci?« Wtedy On im odpowie temi słowy: »Zaprawdę, powiadam wam, czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie nie uczynili.« I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego. Tak zapowiedział nam Ten, który mógł rzec o sobie: »Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą!« (Mat. 24, 35). Daremnie będą szukali nieszczęśni jakiegoś ratunku, daremnie będą prosili swoich śś. Patronów, swego Anioła Stróża, samą Matkę Najśw. o wstawienie się za nimi; — jedną tylko usłyszą odpowiedź: »Za późno! Minął czas miłosierdzia, — przyszedł czas zasłużonej kary! Trzeba wam było udawać się do nas o pomoc, dopóki mogliście życie swoje odmienić, grzechy swoje odpokutować, krzywdy wyrządzone bliźnim wynagrodzić, zgorszenie dane naprawić! Teraz musimy was przekląć, jak was przeklęła sprawiedliwość Boska!«

7. O drodzy bracia i siostry! Miejcie litość nad sobą samymi i korzystajcie skwapliwie z tego czasu — może już bardzo krótkiego, — który wam jeszcze jest użyczony do poprawy życia! Proście ze skruchą serdeczną o miłosierdzie, módlcie się słowami św. Augustyna: »Tu pal, o mój Boże, tu siecz, bylebyś tylko nie kazał mi cierpieć przez całą wieczność!« Posłuchajcie głosu swojego sumienia, które wam mówi, żeście zasłużyli na karę, na śmierć, ale nie traćcie otuchy i nadziei przebaczenia, chociażbyście więcej mieli grzechów niż włosów na głowie! Bo cóż mówi wam dziś jeszcze Bóg? — Czy was potępił i odrzucił na zawsze? — Nie! On mówi przez proroka (Ez. 33, 11): »Nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył!« Słyszysz, drogi bracie i siostro, jak bardzo niewiele żąda od ciebie Bóg? — Tyle tylko żąda, żebyś zeszedł z drogi, co wiedzie na zatracenie, żebyś przestał odwiedzać ów dom, gdzie grzeszyłeś i mógłbyś znowu zgrzeszyć; żebyś dziś jeszcze oddalił ową osobę, zwrócił obcą własność, pojednał się z owym nieprzyjacielem, pośpieszył do trybunału Pokuty i wyznał ze szczerą skruchą wszystkie swoje przewinienia. Nie lękaj się, że spowiednik będzie cię gromił, zawstydzał, że ci odmówi rozgrzeszenia! On raczej będzie litował się nad tobą tem więcej, im cięższe są twoje zbrodnie, jeżeli tylko będzie widział, że chcesz naprawdę pojednać się z Bogiem i nowe życie rozpocząć. Nie zrażaj się żadnemi trudnościami, proś Świętych Pańskich o wyjednanie ci łaski nawrócenia, poleć się Najśw. Sercu Jezusowemu i Matce Najśw., która

jest nadzieją naszą, żywotem naszym i pociechą naszą! A wtedy możecie oczekiwać bez trwogi Sądu i możecie mieć nadzieję, że i wy staniecie wszyscy po prawicy Sędziego i usłyszycie owo radością niebiańską darzące wezwanie: »Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, i posiądźcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata!« — Amen.

Kazanie o spowiedzi[1]).

»Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane.« (Jan 20, 22—23.)

Łazarz, przyjaciel Chrystusa Pana, leżał już od czterech dni w grobie, wykutym w skale, a jednak powstał na nowo do życia, kiedy Zbawiciel przystąpił do skały i zawołał donośnym głosem: »Łazarzu, wynijdź z grobu! I wyszedł natychmiast ten, który był umarł, mając nogi i ręce powiązane taśmami, a twarz jego była chustą obwiązana.« Wtedy rzekł P. Jezus do zgromadzonych przed grobem: »Rozwiążcie go i pozwólcie mu odejść«. (Jan 11, 43—44). Cud ten niesłychany daje nam zarazem żywy obraz innego cudu niewidzialnego, który spełnia się codziennie w Sakramencie Pokuty. Dwa przymioty są w Bogu, które zdają się nam sobie sprzeciwiać. Jakież to są przymioty? Jednym jest sprawiedliwość, która domaga się ukarania grzesznika, — a drugim miłosierdzie, które go chce ułaskawić. Wydaje się naszemu słabemu rozumowi, że dwa te przymioty Boskie walczą ze sobą, i raz jeden, raz drugi odnosi zwycięstwo, a kiedy indziej znowu zawierają jakiś układ ze sobą. I tak w odrodzeniu przez Chrzest zwycięża zupełnie miłosierdzie,

[1]) Według Mac-Carthy'ego (w skróceniu, z pewnemi zmianami i dodatkami).

a sprawiedliwość wyrzeka się swoich praw, bo Chrzest gładzi wszystkie grzechy i uwalnia od kary przez nie zasłużonej — nie trzeba nawet ich wyznać, ani poddać się żadnej pokucie. Na sądzie znowu ostatecznym będzie miała głos sama tylko sprawiedliwość, a miłosierdzie będzie całkiem milczało. W Sakramencie Pokuty zaś podają sobie niejako ręce sprawiedliwość i miłosierdzie i zawierają jakby układ ze sobą, przy którym każdy z tych przymiotów czyni ustępstwo ze swoich praw na korzyść drugiego: zmywają się plamy grzechowe i odpuszcza się należną za nie karę wieczną — to sprawa miłosierdzia. Ale nakazana jest spowiedź, i nakłada się karę doczesną zamiast wiekuistej piekielnej: tego żąda sprawiedliwość, żeby grzech nie uszedł całkiem bezkarnie.

Jest to prawda jedna z najważniejszych dla każdego z nas, którą musicie dobrze rozważyć w tym błogosławionym czasie świętych rekolekcyj. Dla wszystkich bowiem, co dopuścili się grzechu ciężkiego po Chrzcie św., jest Sakrament Pokuty ostatnim i jedynym środkiem ratunku. A któż z nas ośmieli się powiedzieć, że nie splamił białej szaty niewinności, którą przy Chrzcie otrzymał? Sakrament Pokuty więc ma nas ocalić albo też przyczynić się do naszej zguby: jeżeli zechcemy z niego korzystać i przystąpimy do niego z dobrem usposobieniem, znajdziemy w nim ratunek; — jeżeli zaś będziemy od niego stronili albo przyjmowali go niegodnie, zgubimy się na wieki. To ma być treścią nauki dzisiejszej. Zdrowaś Marja.

1. Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy — dlatego musi On nienawidzić grzechu, ścigać go i karać sprawiedliwie, co też uczyni w dzień sądu z jak największą surowością. Ale On jest zarazem nieskończenie miłosierny, jest samą dobrocią, dlatego sam podaje nam środki, które nas mogą ochronić przed Jego surowością, póki jeszcze czas na to, póki jeszcze nie minął czas miłosierdzia. Zanim więc On sam zasiądzie na owej stolicy sądowej, wzniesionej między niebem a ziemią, postawił inną stolicę na ziemi, stolicę pojednania, i przyrzekł uroczyście, że kto do tej stolicy będzie się uciekał, uniknie strasznej surowości tamtej. A jakże to przedziwny jest wynalazek Bożej dobroci, jak różny od trybunałów ludzkich! Jaka za ten wynalazek należy się Mu od nas wdzięczność! Poznamy to, gdy rozważymy najpierw: kto tu jest sędzią; — po drugie: jak tu załatwia się sprawę sądową; — po trzecie: jaki wydaje się wyrok; — po czwarte: jakie nakłada się kary.

Przejdźmy te pytania, a zobaczycie, czy mówię prawdę, gdy twierdzę, że wszystko tam ma znamiona dobroci bez granic, dobroci Boga.

2. Sędzią, zasiadającym w tym trybunale, nie jest żadna istota nadludzka, wolna od naszych ułomności i naszych przewinień, — nie jest to przeczysty Anioł, przed którym musielibyśmy się wstydzić sromotnych naszych upadków. Jest to człowiek, jak my, świadomy doskonale naszej słabości, człowiek, który odczuwa w sobie te same złe popędy, który może już zgrzeszył podobnie jak my — a może jeszcze gorzej, który więc jest już dla tego samego sędzią wyrozumiałym i łagodnym. Znamy my dobrze — my spowiednicy — owe moce złowrogie, które osłabiają wolę waszą i ciągną ją tak do grzechu, że im trudno się oprzeć. A jeżeli nawet znajdzie się między nami kapłan święty, co nigdy nie splamił się

grzechem ciężkim, — czyż myślicie, że on będzie gniewał się i oburzał, słuchając waszych wyznań? — Wystarczy tu przypomnieć, co sądził o grzesznikach i o sobie św. Franciszek z Asyżu. Oskarżał on się nieraz wobec braci zakonnych, że jest największym, najnikczemniejszym grzesznikiem, a kiedy raz jeden temu zaprzeczył, przypominając Świętemu, że przecie inni są daleko gorsi od niego, bo mają na sumieniu kradzieże, rabunki, morderstwa, cudzołostwa — posłuchajcie, co na to odpowiedział Święty: »Tak, to prawda — odrzekł — ale tylko łasce Bożej zawdzięczam, że mnie uchroniła od takich zbrodni; a gdyby owi ludzie otrzymali tyle łask, ile ja otrzymałem, służyliby Bogu daleko lepiej ode mnie i okazywaliby Mu więcej wdzięczności!« — Tak umieją Święci osądzać pokornie samych siebie i nie wynosić się ponad największych grzeszników. Bądź pewny, drogi bracie, że spowiednik święty, gdybyś takiego miał szczęście znaleźć, nie będzie dla ciebie surowszy od innych, ale będzie raczej jeszcze wyrozumialszy i jeszcze tkliwszą okaże ci litość!

3. A jakże wielka jest dalej różnica pomiędzy sądem, odbywającym się w konfesjonale, a sądami świeckiemi! Tam zadaje sędzia oskarżonemu mnóstwo pytań, przypiera go do muru, aby z niego wydobyć zeznanie, przywołuje świadków, którzy nieraz rzucają najgorsze światło na oskarżonego; — w konfesjonale zaś sam tylko masz świadczyć przeciw sobie, a jeżeli spowiednik zapytuje cię o co, czyni to tylko z życzliwości dla ciebie, żeby ci ułatwić wyznanie i lepiej poznać stan twojej duszy.

Niejeden bowiem grzech przybiera postać całkiem inną, jeżeli doda się pewne okoliczności, zmieniające jego rodzaj. Spowiadasz się np. z tego, że mówiłeś źle o bliźnim, o jego grzechach. Zeznanie to wystarczy, jeżeli powiedziałeś tylko to, co ów człowiek zrobił rzeczywiście. Ale jeżeli zarzucałeś mu coś, czego on nie zrobił wcale, nie jest to już obmowa, ale grzech jeszcze gorszy, bo oszczerstwo, trzeba więc to powiedzieć, bo inaczej grzechu swego nie wyznasz. Inny oskarża się, że kogoś uderzył i ciężko zranił, ale nie dodaje, że tym człowiekiem był własny jego ojciec, a to zmienia rodzaj grzechu i czyni go jeszcze daleko gorszym; jeżeli więc tego nie powiesz, nie wyznasz swojego grzechu, czyli spowiedź twoja będzie niedokładna.

4. A jakiż wydaje się wyrok w tym trybunale Pokuty? — Jakie nakłada się kary? — Wyrok jest zawsze dla oskarżającego się pomyślny, zawsze kapłan mówi na końcu: »Ja cię rozgrzeszam w imię Ojca i Syna i Ducha Św.! Idź w pokoju!« Już jesteś wolny od grzechów swoich, nie potrzebujesz się lękać, że będziesz za nie potępiony, jeżeli tylko szczerze się z nich wyspowiadałeś, jeżeli prawdziwie za nie żałujesz i postanawiasz się poprawić! — W pewnych tylko wypadkach odracza się rozgrzeszenie na krótki czas, gdy trzeba np. wątpić o dobrem usposobieniu penitenta, ponieważ nie chce usunąć bliskiej okazji do grzechu, nie chce zerwać z pewną osobą, z którą już grzeszył, unikać pewnych towarzystw i t. p. Wtenczas mówi mu spowiednik: »Przyjdź, drogi bracie, za tydzień lub za dwa tygodnie; dziś nie mogę ci jeszcze dać rozgrzeszenia; — cóżby ci zresztą ono pomogło, gdybyś je dostał, nie mając szczerego żalu i mocnego postanowienia poprawy? — Rozgrzeszenie byłoby nieważne i powiększyłoby tylko twoją odpowiedzialność przed P. Bogiem! Przyjdź za tydzień, a tymczasem zerwij z ową osobą, oddal ją od siebie, pokaż, że chcesz

życie swoje odmienić, a wtedy dostaniesz rozgrzeszenie!« Czyż możliwe jest łagodniejsze i pomyślniejsze dla grzesznika rozstrzygnięcie sprawy? — A jakież kary wyznacza się mu za ciężkie nawet przewinienia? — Każe mu się odmówić pewne modlitwy, wysłuchać Mszy św. w dniu powszednim za to, że nie uczęszczał na nią w niedziele i święta, zadać sobie jakieś niezbyt ciężkie umartwienie i t. p. Od największych grzeszników nie żąda często więcej spowiednik, żeby ich nie odstraszyć od tego trybunału; może on zresztą żywić nadzieję, że i ta mała pokuta spełni swoje zadanie, jeżeli tylko grzesznik wejdzie na lepszą drogę. Czyż nie słusznie więc nazwałem Sakrament Pokuty przedziwnym wynalazkiem dobroci Bożej? — Czyż to wszystko nie powinno zachęcać do spowiedzi i do niej ośmielać — i jak mamy sobie wytłumaczyć, że wielu stroni od niej przez całe lata?

5. Różne są tego przyczyny: człowiek przywiązany do grzechu, przywykły do ulegania swoim popędom, musiałby sobie gwałt zadawać, walczyć ze sobą, unikać pokus, gdyby chciał dobrze się wyspowiadać — woli więc nieszczęsny dźwigać dalej swoje kajdany. A nadto nie pozwala mu także pycha ukorzyć się, uderzyć się w piersi przed kapłanem i wyznać, że splamił się haniebnemi upadkami, że podobał sobie w rozkoszach zwierzęcych, że sprzeniewierzał się najświętszym swoim obowiązkom. Taki więc człowiek wmawia w siebie, że przecież może spowiedź nie jest konieczna do zbawienia, że może ją zastąpić jakąś modlitwą lub jałmużną, że zresztą on jeszcze nie umiera, że jeszcze będzie miał czas wyspowiadać się, gdy go powali choroba na łoże boleści! — Jakież to smutne zaślepienie! — Chcesz dopiero wtedy z Bogiem się pojednać, kiedy już nie będziesz mógł grzeszyć, kiedy już będziesz niedołężnym starcem, kiedy już sił ci zabraknie do odmiany życia? — A któż ci zaręczył, że Sędzia wszechmocny będzie tak długo na ciebie czekał, że da ci łaskę potrzebną do poprawy jeszcze w ostatnich chwilach twojego życia? — A czy to tak łatwo dobrze się wyspowiadać, kiedy już trzeba pożegnać się ze światem, kiedy lęk śmiertelny odejmie ci prawie przytomność, kiedy nie będziesz mógł zebrać myśli swoich i wypowiedzieć ich w słowach, kiedy niepokoić cię będą nieuporządkowane stosunki majątkowe i troska o los otaczającej twe łoże i zrozpaczonej rodziny? — Czyż nie powinieneś raczej korzystać z przestróg, jakie ci dają przykłady twoich znajomych, którzy podobne do twego prowadzili życie i zawsze odkładali spowiedź i pokutę na później, a potem nie mieli już na nią czasu, bo wyczerpała się cierpliwość Boska i zabrała ich niespodziewanie ze świata?

6. Czyż nie lepiej zrobicie, jeżeli już w tych dniach uwolnicie się od ciężaru grzechowego, dopóki możecie spokojnie porachować się ze swojem sumieniem, wejść na drogę, prowadzącą do nieba, wynagrodzić krzywdy wyrządzone bliźnim, naprawić dane im zgorszenie? Trud ten i przykrość, które nie dadzą się odłączyć od spowiedzi, zwłaszcza kiedy trzeba naprawić dawniejsze spowiedzi niedokładne albo może i świętokradzkie, — trud ten i przykrość — mówię — są przecież niczem w porównaniu z karami, na jakie grzech zasługuje. Wkońcu dodam parę wskazówek, dotyczących odprawiania spowiedzi.

7. Niektóre osoby pobożne zabierają zbyt wiele czasu spowiednikom, co szczególnie daje się we znaki wtenczas, gdy do konfesjonału ciśnie się większa liczba penitentów. Trzeba powiedzieć zawsze tylko to, co jest konieczne,

aby spowiedź była dokładna, a nic innego nie dodawać. »Spowiedź powszechną« lepiej odmówić sobie przedtem, a przystąpiwszy do konfesjonału, wystarczy powiedzieć: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus« i zaraz dodać, nie czekając na zapytanie spowiednika: »Byłem ostatni raz u spowiedzi przed miesiącem, albo przed sześciu tygodniami; wszystkie grzechy wyznałem; pokutę odprawiłem. Od tego czasu obraziłem P. Boga następującemi grzechami.« Jeżeli wyznajesz grzechy ciężkie, jak np. dobrowolne zabawianie się myślami nieczystemi, rozmowy lub uczynki przeciwne świętej cnocie czystości, opuszczanie Mszy św. z własnej winy w niedziele lub święta, trzeba powiedzieć, ile razy mniej więcej — jeżeli nie pamiętasz dokładnie liczby — grzech ten popełniłeś. Dalej trzeba unikać błędu, który zdarza się bardzo często przy spowiedzi, że penitent opowiada długo i szeroko o tem, co robią inni, jak go ktoś skrzywdził, jak go pobudzają do gniewu niedobrzy sąsiedzi lub dzieci nieposłuszne. A przecie tu chodzi jedynie o to, żebyś wyznał szczerze i dokładnie, co tobie samemu wyrzuca sumienie; pocóż więc zaprzątać uwagę spowiednika i zabierać mu drogi czas grzechami innych? Masz wypowiedzieć tylko prawdę i całą prawdę o własnych przewinieniach, bez żadnych obsłonek, upiększeń, wymówek, nie tłumacząc swoich upadków tem, z czego inni mają się spowiadać. Chodzi także o wyjawienie zamiaru, którym kierowałeś się w swoich mowach lub postępkach: jeżeli np. mówiłeś o błędach bliźniego tylko dlatego, że wogóle lubisz dużo gadać bez zastanowienia, będzie to jeden z owych grzechów lżejszych, powszednich, popełnianych przez nierozwagę i lekkomyślność. Ale jeżeli miałeś przytem zły zamiar, jeżeli chciałeś bliźniemu

zaszkodzić, będzie to grzech innego rodzaju, grzech ciężki. Albo jeżeli niewiasta ubiera się niecałkiem przyzwoicie tylko dlatego, że taki ubiór jest modny, że tak ubierają się inne, nie będzie to jeszcze grzech ciężki; — gorzej byłoby, gdyby miała przytem złe zamiary, gdyby chciała wywoływać żądze nieczyste swemi obnażeniami. Widzicie już z tych przykładów, że nie można przy spowiedzi milczeć o zamiarach, jakie mieliśmy przy spełnianiu pewnych uczynków, jeżeli chcemy wszystko wyznać szczerze i dokładnie.

8. Wiecie zresztą, że niema obowiązku spowiadania się z grzechów powszednich, jak np. z mów lekkomyślnych, z małych kłamstw nieszkodliwych, z opuszczenia małej części Mszy św. Jeżeli jednak nie jesteś pewny, że jakiś twój uczynek był tylko grzechem powszednim, lepiej go wyznać i spytać się spowiednika, czy to nie był może grzech śmiertelny? Tak ważnej sprawy nikt nie powinien brać lekko, — nikt nie powinien narażać swego zbawienia przez to, że grzechy ciężkie czyni sobie sam we własnych oczach powszedniemi! A zwłaszcza nie trzeba milczeć o tych uczynkach, które cię niepokoją i nasuwają ci wątpliwość, czy nie są może grzechami ciężkiemi!

9. A więc szczerze, poprostu, jasno i jak najkrócej wypowiedzcie wszystko, co wam ciąży na sumieniu; nie dajcie się powstrzymać od tego żadną obawą ani wstydem fałszywym! Weźcie sobie za wzór króla Dawida, który także zgrzeszył ciężko i przez cały rok nie pokutował, ale potem wyznał swą winę przed prorokiem Natanem i wyśpiewał w jednym ze swoich psalmów, jakiej pociechy zaczerpnął ze swego wyznania; — przejmijcie się jego uczuciami i powtarzajcie za nim: "O jak szczę-

śliwi są ci, którzy chodzą po niebezpiecznych drogach życia, a nie kalają się nieczystością i brudem, pokrywającym te drogi: »Błogosławieni, których droga bez skazy, którzy chodzą według zakonu Pańskiego!«[1]) Ale zaraz po nich szczęśliwi są i ci, którzy wprawdzie zgrzeszyli, ale otrzymali przebaczenie: »Błogosławieni, którym odpuszczone są nieprawości i których grzechy pokryte są« — przykryte płaszczem miłosierdzia Bożego! (Ps. 31, 1). Ja milczałem, zamiast wyznać zaraz grzech mój, i źle mi z tem było: »Iżem milczał, wiotrzały kości moje« (ib. 3). Kryłem tajemnicę swoją w sercu i dlatego »nie było ulgi kościom moim od grzechu mego... gniły i jątrzyły się rany moje od głupstwa mego« (ib. 37, 4, 6). Dopóki język mój był spętany wstydem fałszywym, dręczyło mnie ciężko sumienie, »wiłem się w boleści mojej od ciernia, który tkwił we mnie« i wyłem po całych dniach, »bo we dnie i w nocy ciążyła nade mną ręka Twoja« (31, 4, 3). Nareszcie postanowiłem wyznać swój występek, co mnie okrył sromotą, — nie chciałem już dłużej chować w sercu swojem tego węża, który gryzł moje wnętrzności i »grzech mój wyjawiłem Tobie, a winy mej nie ukryłem. Rzekłem: Wyznam przeciw sobie nieprawość moją Panu« (ib. 5). I w tej samej chwili, gdy powziąłem zbawienne to postanowienie — »Tyś przebaczył złość grzechu mego« (ib.) i przywróciłeś mi swoją łaskę nieocenioną! — O Boże miłosierny! Nie mam słów na to, żeby wysławić wielkość takiego dobrodziejstwa, — niech więc za mnie chwalą Cię godnie owe duchy szczęśliwe, co otaczają tron Twój: »Przetoż niechaj się modli do Ciebie każdy święty czasu

[1]) Ps. 118, 1 (w przekładzie X. Symona).

pogodnego!« (ib. 6). Tak i my powiedzmy sobie wszyscy, drodzy bracia moi i siostry! Dziękujmy naszemu Stwórcy i Ojcu niebieskiemu za łaski, które na nas zlewa ze swego ołtarza i w tym Sakramencie Pokuty. Niech nas pociesza wśród grozy, co nas otacza, słodkie wspomnienie Jego miłosierdzia! Postanówcie wszyscy po dobrem przygotowaniu oczyścić dusze swoje z wszelkiej zmazy grzechowej, a wtedy każdy z was będzie mógł zawołać z Psalmistą: »Wychwalać Cię będę, o Panie, ze wszystkiego serca mego, będę opowiadał wszystkie dziwy Twoje. Cieszę się ja i raduję w Tobie... bo pierzchli nieprzyjaciele moi...« (Ps. 9, 2—4). Amen.

Ufność w Bogu.

Kazanie Albana Stolza.[1])

Ewangelja św. mówi ludziom nietylko o Bogu i o ich przeznaczeniu, ale niejedna jest w niej także nauka, która może nas pocieszyć i uspokoić. Taką prawdę pocieszającą można znaleźć i w opowiadaniu, które wam dopiero co przeczytałem. Jeżeli się chce w jeziorze ryby łowić, nie udaje się to dobrze w dzień, bo ryby się płoszą. Dlatego wolą łowić w nocy, kiedy ryby nie widzą sieci i ludzi. Tak też i Piotr z towarzyszami swoimi łowił całą noc, a przecież nic nie złowił. Kiedy zaś w dzień zapuścił sieć, chwycił niesłychanie wielką liczbę ryb. Cóż więc było przyczyną, że w nocy, kiedy to zwykle lepszy jest czas do łowienia, nic nie dostał, a przeciwnie w dzień, kiedy zwykle człowiek mało może się spodziewać, tyle ryb weszło w sieci? Widocznie stało się to dlatego: w nocy pracował wprawdzie Piotr długo, ale bez szczególniejszej pomocy Bożej, a więc robota jego była daremna; w dzień pracował tylko przez krótki bardzo

[1]) Ze zbioru p. n. »Predigten von Alban Stolz. Aus dessen Nachlass zu seinem hundertsten Geburtstag herausgegeben« (Freiburg i. B. 1908. Stron 453). Kazanie powyższe przeznaczone jest na 4-tą niedzielę po Świątkach, ale można je i w inną niedzielę wygłosić, przypominając tylko zdarzenie, opowiedziane u św. Łuk. w rozdz. 5. W tłumaczeniu tem poczyniłem nieznaczne tylko zmiany i dodatki, a mianowicie rozróżniłem w osnowie więcej punktów niż wydawca i przytoczyłem dokładniej teksty Pisma św., zaznaczając, skąd każdy jest wzięty. (Przyp. tłum.)

czas, ale Bóg dał swoje błogosławieństwo, dlatego rybak tyle zyskał odrazu. I tu więc sprawdziło się, że człowiek nic nie zrobi przy największem nawet wysileniu, jeżeli Bóg nie pomoże, — a przeciwnie, Bóg może dać wszystko w obfitości nadmiernej, chociaż zdaje się, że niema żadnej dla nas nadziei. Ewangelja więc daje nam radosne przeświadczenie, że wszędzie i po wszystkie czasy możemy zdać się na Boga i Jemu zaufać.

Ale jak z jednej strony konieczna i zbawienna jest ta ufność w Bogu, tak z drugiej strony błądzi w tem bardzo wielu ludzi i szkodzą sobie sami. Jedni za mało ufają Bogu, a drudzy zanadto, i to w takich rzeczach, w których niczego nie powinni spodziewać się od Boga. Aby więc wam okazać, w czem i kiedy możemy zaufać Bogu, chcę w nauce dzisiejszej mówić o tej ufności.

1. Jest to prawdą nieomylną, w którą mocno wierzą nietylko chrześcijanie, lecz także Żydzi i Turcy, że Bóg wszystko może uczynić, co chce, że u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwą. Potrzebuje On tylko chcieć i rozkazać; to też mówi Psalmista o Jego dziełach: »Albowiem On rzekł i uczynione są: On rozkazał a stworzone są« (Ps. 32, 9). A bez zarządzenia Boskiego najmniejsza rzecz nie może stać się na świecie. Żaden wróbel nie spadnie z dachu, jeżeli Bóg tego nie zechce (Mat. 10, 29). Więc też i żaden człowiek nie może bez woli Bożej zachorować i umrzeć. Bóg potrafi także ubogiego odrazu uczynić bogatym, uwolnić go od wszelkiej biedy i wszystko zrobić i dać, czego pragniemy. Tego nietylko uczył P. Jezus słowami, ale okazał to czynami. Któż może mniej spodziewać się pomocy, jak człowiek ślepy od urodzenia albo kulawy, albo ludzie chorzy już od 12-tu lub 38-miu lat, albo ludzie, którym umarł brat lub

dziecko? A przecież P. Jezus uczynił ślepych od urodzenia widzącymi, kulawych prosto chodzącymi, leczył najuporczywsze choroby, a nawet wskrzeszał umarłych. A co wtedy Bóg zdołał zrobić, to i dziś może zrobić.

2. A dalej P. Bóg wie także wszystko, co nam się przydarza. Chociażby człowiek jakiś był najmniejszym, najuboższym i najbardziej wzgardzonym, — Bóg zna go przecież dobrze i nie ma go w pogardzie. Apostoł powiedział wyraźnie do pogan Ateńczyków: »Bóg od każdego z nas nie jest daleko. Albowiem w Nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy« (Dz. Ap. 17, 27—28). A Zbawiciel upewnia nas: »Wasze włosy wszystkie na głowie są policzone« (Mat. 10, 30). Cóż u człowieka mniej znaczy, jak właśnie włosy! Nikt nie pyta się, ile ich ma, i nie troszczy się o to, czy ich jest o kilka więcej, albo mniej na jego głowie. A przecież Bóg to wie. Czyżby więc nie miał także wiedzieć, ile boleści dręczy chorego, ile trosk przygniata strapionego, jakie zmartwienia, jakie obelgi, jakie krzywdy niejeden musi znosić — i czego każdy pragnie, albo się boi? Bóg to wie jak najdokładniej.

3. Ale Bóg pomaga też chętnie. P. Jezus mówi sam o sobie, że »czyni sprawy Ojca« swego (Jan 10, 37). A do Niego mógł przyjść kto chciał i prosić Go o coś, P. Jezus spełniał jego prośbę, jeżeli nie było w niej nic złego. Kiedy matki przynosiły do Niego swoje dzieci, aby je błogosławił, czynił to, chociaż już był zmęczony; kiedy ktoś żądał pomocy dla jakiegoś chorego, wstawał zaraz i szedł; kiedy grzesznik prosił o przebaczenie swoich grzechów, pocieszał go Jezus i przebaczał; kiedy ktoś chciał Go mieć u siebie w domu, przyjmował zaproszenie. I teraz jeszcze wzywa On ludzi wszystkich czasów, żeby u Niego szukali pomocy; mówi On: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę« (Mat. 11, 28). Tak i Ojciec: »Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny« (Jan 3, 16). Czy jest coś w niebie albo na ziemi, co byłoby Bogu milsze od Jego Syna? A jeżeli Syn jest Mu najmilszy, a przecież dał Go za nas, czyż więc Bóg nie da chętnie i jeszcze chętniej wszystkiego innego, co dla nas może być dobre? Bóg żąda wyraźnie, żebyśmy Go nazywali Ojcem, i jest lepszym dla nas Ojcem, niż może być człowiek nawet najlepszy.

A więc Bóg może nam pomóc we wszystkiem i dać wszystko, a jest dobry i więcej stara się o nasze szczęście niż my sami.

4. Ale kiedy przypatrzymy się temu, co dzieje się na ziemi, to mogłoby się niejednemu zdawać, że to wszystko nieprawda! Często toczą się wojny przez długie lata w tym i owym kraju, a wtenczas trwoga, gwałty, nieznośne ciężary przez robocizny i daniny, utrata całego mienia czynią wiele tysięcy ludzi nieszczęśliwymi. Albo nawiedzi jakąś okolicę zaraza i niezliczone mnóstwo rodzin traci ojca lub matkę albo rodzeństwo. Albo przychodzi głód i wiele rodziców nie wie, skąd mają wziąć dla dzieci swoich choćby najnędzniejsze pożywienie. Wiele też biedy i niedostatku widzimy pomiędzy ludźmi. Jeden ma dużo dzieci i nie wie, jak je zaopatrzyć; drugi musi wiele cierpieć od swoich najbliższych krewnych, żona od męża albo od własnych dzieci; innego znowu męczą choroby i boleści przez całe lata; niejeden ma w całem życiu bardzo mało dni dobrych. A niema żadnego człowieka na ziemi, coby nie doznawał żadnych przeciwności.

Jeżeli więc Bóg jest wszechmocny, wszystko wiedzący i najdobrotliwszy, czemuż tak ludziom źle? I jakże można ufać Bogu, kiedy i najlepsi i najpobożniejsi wiele muszą cierpieć?

5. Na to daje nam Bóg sam odpowiedź przez proroka Izajasza (55, 8—9): »Myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje. Bo jako podniesione są niebiosa od ziemi, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych i myśli moje od myśli waszych«. Największa część ludzi chce przedewszystkiem żyć na ziemi przyjemnie i szczęśliwie, a nie troszczy się wiele o to, co dzieje się z ich duszą. Ale P. Bóg chce nas przedewszystkiem uczynić świętymi i szczęśliwymi. To krótkie życie jest czasem wychowania i próby dla życia dłuższego i lepszego. Otóż to właśnie jest często największym zyskiem dla naszej duszy, co nam jest niemiłe w życiu doczesnem. Np. kiedy powstanie głód albo wielka drożyzna. Prawda, że wtedy bardzo jest smutno, gdy widzimy tylu ludzi ubogich, którzy nie mają co jeść, gdy tylu innych sprzedawać musi rzeczy najpotrzebniejsze albo zadłużać się, żeby jakoś wyżywić siebie i swoje rodziny. Ale czyż ten ucisk doczesny nie może być pożyteczny dla wieczności i dobrych mieć skutków? Ciężkie takie czasy zmuszają wielu ludzi do tego, że wyrzekają się swego rozkosznego życia i swojej rozpusty; wielu uczy się wtedy pilności, pracowitości, oszczędności; wielu przestaje się wynosić i pysznić; wielu zaczyna znów myśleć o Bogu i modlić się; niezliczone uczynki miłosierne spełniają wtenczas bogatsi a ubożsi dziękują i wstawiają się za nimi do Boga. Wogóle zbliżają się wtenczas ludzie więcej do siebie, bo więcej potrzebują jedni drugich — a więcej boją się Boga bo widzą najwyraźniej, jak są od Niego zawiśli i że On mógłby wszystkich skazać na śmierć głodową.

6. Tak ma się rzecz i z innemi dolegliwościami ziemskiemi. Łatwo możnaby wykazać, że każda może być zbawienną dla duszy. Ileż to razy młodzieniec mało myśli na obczyźnie o swoich rodzicach, póki mu dzieje się dobrze; jeżeli zaś popadnie w chorobę lub inne nieszczęście, wtenczas myśli znowu o nich i pisze do nich. Podobnie zwracają się ludzie często dopiero wtenczas do Boga, kiedy im źle na świecie. A chociaż nie zawsze zaraz możemy poznać, czemu Bóg zesłał nam to- lub owo cierpienie, poznamy to kiedyś — po śmierci. Jeżeli zaś cierpienie nie zawsze wychodzi człowiekowi na pożytek wieczny, to tylko jego własna wina, że nie da się żadnym sposobem poprawić.

7. Widzimy więc z tego, że chociażbyśmy nie wiedzieć wiele nędzy i smutku zaznali na ziemi, to przecież możemy po wszystkie czasy pokładać swoją ufność w Bogu i Jego dobroci. Możemy ufać, że wszystko, co nas spotyka w życiu, jest na to obliczone przez Boga, żebyśmy przez to stali się lepszymi, a kiedyś szczęśliwymi na wieki; ale przytem nie wolno nam zapominać, że tylko »tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu« (Rzym. 8, 28). Człowiek więc rozwiązły albo chciwy nie powinien ufać, że Bóg da mu wszystko, — i robić, co chce. Taki niech nie myśli, że Bóg jest niejako sługą i że jest nato tylko, żeby żywić i zaspokajać zmysłowe i chciwe pożądania ludzkie. A ponieważ Bóg nie chce, czego oni chcą, więc też nie podoba im się prawie wszystko, co Bóg czyni. Potrafią oni kląć na powietrze, jeżeli dla pola ich nie jest dobre. Szemrają, kiedy innym ludziom lepiej się wiedzie, niż im samym; mówią, że Bóg nie powinien był stwarzać wcale ludzi ubogich. Nie wiedzieć, czy mamy więcej się dziwić głupocie takich ludzi, czy

ich bezbożności! Są oni podobni do bezwstydnego żebraka, który wyrzeka jeszcze na tego, co żywi go codziennie, jeżeli potrawa nie zawsze jest tak przyrządzona, jak on lubi! Kiedy jednak staramy się szczerze i robimy, co możemy, żebyśmy stawali się coraz cnotliwszymi, wtenczas możemy z całą ufnością spodziewać się od Boga, że i w sprawach doczesnych będzie nami się opiekował i będzie nam tyle dawał, ile nam będzie potrzeba.

8. Pan Jezus daje nam taką naukę: »Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano... Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać... Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie« (Mat. 6, 33, 31—32). Ale tej ufności niema między ludźmi: właśnie dlatego, że nie szukają Królestwa Bożego, chcą sami sobie pomagać. Niejeden, co mało posiada majątku a liczną rodzinę, myśli, że nie utrzyma się, jeżeli nie popełni czasem jakiejś małej kradzieży. Niejedna kobieta myśli, że musi czasem okłamać swego niedobrego męża, żeby uniknąć zmartwienia i kłótni. Nieraz chciałaby się dziewczyna uwiedziona nawrócić i strzec się nieczystości, ale uwodziciel grozi, że ją porzuci i nie ożeni się z nią, jeżeli nie będzie mu uległą. Więc ona z bojaźni trwa dalej wbrew swojej woli w występku. Wszyscy ci ludzie nie chcą pomocy od Boga. Gdyby ów nie kradł, a ta kobieta nie kłamała, a owa osoba stanowczo opierała się każdemu bezwstydnemu żądaniu i ufała Bogu, to mogliby ci ludzie wszyscy być pewni, że Bóg i docześnie pomógłby im lepiej, niż oni sami sobie dopomogą.

9. A przeciwnie, największy to nierozum, kiedy ktoś niewiele dba o Boga i myśli, że wszystkiemu poradzi własnym rozumem i własną pracą. Bo niechże Bóg tylko ześle na niego chorobę lub śmierć, cóż on wtedy zrobi? Wtedy skończą się jego wysiłki i zabiegi. Albo chory całą nadzieję swoją pokłada w lekarzu i lekarstwach. Ale co to pomoże, jeżeli Bóg nie pobłogosławi? Nie można od Boga nic wymusić; jeżeli czegoś dać nie chce, to chociażby ludzie wszystko zrobili i wymyślali, co potrafią, nic przecież nie wskórają. Jeżeli Bóg nie ześle np. w swoim czasie deszczu, to praca rolnika nie przyda się na nic.

10. Każdy zresztą zrozumie, że wszyscy ludzie, co więcej liczą na siebie i na swoją pracę niż na Boga, zasługują na to, żeby Bóg uczynił ich pracę niepożyteczną i pokazał im, skąd właściwie wszystko pochodzi. Ale kiedy mówię, że trzeba przedewszystkiem w Bogu pokładać ufność, a nie w sobie, i że nie trzeba o to się troszczyć, co z nami będzie, — kiedy to mówię, nie chcę przez to wcale powiedzieć, że człowiek nie powinien się bynajmniej trudzić i wysilać. Przeciwnie: Bóg dał nam siły cielesne i duchowe i rozmaite środki, których powinniśmy rozumnie używać, a wtenczas Bóg według swego upodobania da powodzenie. Albo czy może ktoś mieć dobre dzieci, jeżeli wcale nie zadaje sobie pracy, aby je w bojaźni Bożej wychować, lecz myśli sobie: Pan Bóg poprowadzi je do dobrego i beze mnie?

Albo czy ten dojdzie do majątku, kto woli pić, grać i próżnować niż pracować, a myśli sobie przytem: jeżeli mnie Bóg chce mieć bogatym, to może mi przecież dać dużo pieniędzy? Albo czy może od Boga żądać zdrowia chory, który je i pije, co mu smakuje, chociaż mu to szkodzi, i który nie chce używać środków naturalnych, danych nam przez Boga przeciw rozmaitym chorobom?

Nie przyjdzie też przecież żadnemu człowiekowi na myśl, żeby nic już nie jeść dlatego, że Bóg może mu zachować zdrowie i życie bez jadła i napoju!

11. Podobnie ma się rzecz i ze sprawami duszy, które u Boga i dla ludzi największej są wagi. Bóg całym losem każdego z nas tak kieruje, żebyśmy mogli zostać świętymi i szczęśliwymi, ale i my sami musimy jak najusilniej do tego dążyć. O zbawieniu duszy nie mówi P. Jezus: Nie troszczcie się o to! Ale mówi: »Szukajcie naprzód«, przedewszystkiem »Królestwa Bożego!« Natężajcie się, używajcie gwałtu: »Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je!« (Mat. 11, 12). Zapierajcie się siebie samych! I to jest całkiem naturalne. Bóg tak urządził sprawy ziemskie, że człowiek ubogi może zwykle tylko pilnością i zapobiegliwością dorobić się majątku; a czyż Bóg nie będzie żądał od nas pilnej także pracy, jeżeli chcemy posiąść rozkosze Królestwa niebieskiego? Kto w rzeczach doczesnych jest leniwy, zgotuje sobie zgubę w rzeczach doczesnych, a kto w sprawie zbawienia wiecznego jest opieszały, ten też zgubi się sam na wieki. Bo zaiste zbawienie nie przychodzi samo i we śnie!

12. Jeżeli to wszystko jeszcze raz zbierzemy, dojdziemy do prawidła bardzo prostego, którego nas nauczył P. Jezus, a w którem zawiera się najwyższa mądrość życia: »Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko« t. j. reszta, której wam potrzeba, »będzie wam przydane«. Rzeczy doczesnych nie możecie najczęściej zmienić i nie wiecie też, co w tych rzeczach będzie dla was dobre. Dlatego na nic tu nie przyda się troszczyć i trapić. Przeciwnie troska i staranie o zbawienie duszy jest bardzo pożyteczne, a tu można wiele zmienić i poprawić, w czem

Bóg dopomaga chętnie i z radością. A nadto, kto zadaje sobie dużo pracy, żeby stać się lepszym i doskonalszym, ten i w sprawach doczesnych radzi sobie przez to najlepiej. Bóg bowiem zobowiązał się i przyrzekł przez P. Jezusa, że tym ludziom przyda także i dóbr ziemskich tyle, ile im potrzeba. Tacy ludzie są prawdziwemi dziećmi Bożemi, a najbogatszy Ojciec niebieski nie pozwoli dzieciom swoim zginąć. Dlatego, jeżeli chcecie być roztropni, odwróćcie myśli swoje i starania od ziemi do nieba: troszczcie się o to jak najgorliwiej, żebyście Bogu się podobali i służyli Mu po wszystkie dni swojego życia; mniej niech was obchodzą rzeczy doczesne, ale róbcie przytem spokojnie i porządnie to wszystko, czego żąda wasz zawód i wasze stosunki; a wtenczas możecie ufać w Panu, który czuwa nad wami i wie, czego potrzebujecie, i wszystko z pewnością pójdzie wam dobrze i tu na ziemi i po śmierci. Bo jak mówi Psalmista: »Litościwy i miłościwy Pan, długo czekający, a wielce miłosierny« (102, 8). »Jam w Panu nadzieję miał, będę się weselił i radował w miłosierdziu Twojem« (30, 8). Amen.

Egzorta o radości duchownej.[1]

»Weselcie się zawsze w Panu! Powtóre mówię, weselcie się!
(Fil. 4, 4.)

Dziwne to wezwanie — powiecie — mamy weselić się ciągle, kiedy przecież tyle mamy powodów do smutku, tyle i my młodzi doznajemy nieraz przykrości, tyle musimy się trudzić! A czyż ziemi nie nazywają powszechnie padołem płaczu? A czyż sam św. Paweł nie wzywa nas tak często do umartwienia, do pokuty? A umartwienie i pokuta nie są przecież podnietami do radości równie jak i krzyże, które nam P. Bóg zsyła! Jakże więc mamy wezwanie to rozumieć?

Radość, pogoda wewnętrzna jest dobrem, którego człowiek musi pragnąć tak, jak każdy pragnie być szczęśliwym. Bóg stworzył człowieka nato, żeby go obsypać swojemi dobrodziejstwami, żeby z nim własnem szczęściem się podzielić. Dlatego osadził go w raju rozkoszy i tyle blasków tęczowych rozpostarł na niebios sklepieniu, i tyle barw cudownych rozlał na całą przyrodę, którą tak zachwycają się umysły szczególnie wrażliwe na piękność. Jak żywo odczuwają piewcy Izraela tę piękność przyrody! Ona jest dla nich matką kochającą, przyjaciółką, hojną dawczynią wesela; jej twory wyobrażają

[1]) Por. bisk. Kepplera »Mehr Freude«, wyd. z roku 1917, str. 62 nn.

oni sobie jako istoty, obdarzone czuciem i świadomością siebie: »Tabor i Hermon radują się na imię Boże«, mówi Psalmista (88, 13), »wzgórza opasują się weselem... a bujnem zbożem okrywają się doliny: wszystko wykrzykuje z radości i śpiewa pieśń chwały« (ib. 64, 13–14)[1]). »Niechaj się weselą niebiosa — czytamy dalej — i raduje się ziemia: niech zaszumi morze i to, co napełnia je. Niech się weselą pola i wszystko, co na nich. Niech rozradują się wszystkie drzewa w lasach przed obliczem Pana, że przychodzi sądzić ziemię!“ (Ps. 95, 11—13). U Izajasza proroka (35, 1–2) »rozweseli się pustynia i zakwitnie jako lilja... chwała Libanu dana jest jej, ozdoba Karmela i Saron: oni ujrzą chwałę Pańską i ozdobę Boga naszego.«

Nieraz też wzywa Pismo św. lud izraelski, żeby radował się w Panu: »Służcie Panu z weselem. Wychodźcie przed oblicze Jego z radością (Ps. 99, 2). »Weselcie się w Panu i radujcie się sprawiedliwi« (ib. 31, 11). W czasach bardzo smutnych dodaje Nehemjasz otuchy, mówiąc: »Nie bądźcie smutni, wesele bowiem Pańskie jest moc nasza« (II Ezdr. 8, 10). Szczęśliwym mieni Psalmista lud swój dlatego, że Bogiem jego jest Pan (143, 15), że lud ten »zna pienia radosne... w jasności oblicza Pańskiego chodzi... a w sprawiedliwości Jego podnosi się wysoko« (ib. 88, 16—17).

Jeżeli zaś już w Starym Zakonie tak mogli cieszyć się sprawiedliwi, wiernie spełniający przykazania Boże, to o ileż większe powody do radości mają słudzy Chrystusowi! Wszakże oni lepiej daleko poznali dobroć Bożą, niż to było możliwe w Starym Zakonie, poznali Syna

[1]) W przekładzie Ks. arcyb. Symona.

Bożego, który uczynił ich swoimi przyjaciółmi, oddał im się cały i pouczył ich, że »tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu« (Rzym. 8, 28): i »utrapienie, i ucisk, i głód, i nagość, i niebezpieczeństwo, i prześladowanie, i miecz«, — oni »w tem wszystkiem zwyciężają dla Tego, który ich umiłował« (ib. 35, 37). To też Święci znajdowali wszędzie pobudki do czystego, zbożnego wesela; rozkosz sprawiał im widok każdego kwiatka, oni odczuwali żywo całą prawdę słów Chrystusowych: »Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych« (Mat. VI, 28—29). Wielki np. św. Franciszek z Asyżu, który dziś nawet u wielu protestantów budzi podziwienie i sympatję, żył pomimo ciężkich chorób swoich w ciągłem upojeniu radosnem: »Bądź pochwalony, Panie mój — śpiewa on w sławnym swoim hymnie — ze wszystkiemi stworzeniami Twojemi, a zwłaszcza z panią szlachetną, siostrą naszą, słońcem, które darząc nas światłem, odnawia dzień. Jak piękne ono jest i promienne! Potężne w swojej wspaniałości, odzwierciedla ono nam Ciebie, Najwyższy!... Bądź pochwalony, Panie mój, przez naszą siostrę i matkę, ziemię, która nas żywi i zaopatruje i różnorakie nam daje owoce i barwne kwiaty i zioła!« i t. d.

Ale nietylko to go cieszyło, co wszystkim ludziom jest miłe — on więcej jeszcze radował się, kiedy doznawał cierpień i upokorzeń, które innym tak przykre są i wstrętne. Kiedy raz szedł z drugim zakonnikiem do pewnego klasztoru, odezwał się do niego tak: »Chociażby który z braci naszych posiadał wszystkie nauki teologiczne i kazaniami swojemi ściągał tysiące słuchaczy, nie byłaby to jeszcze radość doskonała.« Po chwili milczenia dodał: »Chociażby który z braci naszych największe cuda czynił i umarłych wskrzeszał, nie byłaby to jeszcze radość doskonała«. Zdziwiony spytał go towarzysz jego: »Kiedyż więc byłaby radość doskonała?« A na to Święty: »Gdyby tak dzisiaj, kiedy przyjdziemy do klasztoru zmęczeni i zgłodniali i zapukamy do furty, gdyby wyszedł braciszek odźwierny i odpędził nas, wołając z gniewem: »Precz stąd, włóczęgi i darmozjady, nie warto wam dać kawałka chleba! A gdybyśmy go błagali, żeby nas przecież przyjął na nocleg, a onby wyszedł z kijem i bił nas i kopał nogami, o bracie Leonie, to byłaby radość doskonała!«

Zdziwi to was zapewne bardzo i wyda się wam niezrozumiałem, że ktoś miał powód do radości w takich przejściach, które was dotknęłyby jak najboleśniej i nietylko was, ale ogół ludzi zwyczajnych, bo przecież nic nas tak nie boli i nie drażni, jak to, kiedy ktoś obchodzi się z nami w sposób obraźliwy, krzywdzący, brutalny; ale u Świętych łaska Boża zdołała takie nawet wywoływać dziwy, które ich zbliżały do ich doskonałego Wzoru, do najpokorniejszego i znoszącego chętnie najcięższe obelgi Zbawiciela! Nie żąda P. Bóg od nas, którym bardzo daleko do siły moralnej i cnoty św. Franciszka, żebyśmy także radowali się obelgami, ale żąda, żebyśmy przynajmniej znosili je cierpliwie, żebyśmy nie wybuchali gniewem, kiedy nam ktoś wyrządzi krzywdę lub obrazę, chociażby najcięższą!

Podobnych przykładów znajdziemy dużo w Żywotach Świętych. Św. Feliks z Cantalizio, braciszek kapucynów, znany był w całym Rzymie, bo przez lat czterdzieści chodził po ulicach ze swoim workiem, zbierając

jałmużny, z twarzą zawsze wesołą i chwaląc Boga słowami: »Deo gratias«, któremi dziękował nietylko za otrzymane dary, ale także za szyderstwa i zniewagi — dlatego też nazywano go »bratem Deogratias«. Jeżeli go kto wyśmiewał albo i czynnie obrażał, zwykł był dodawać: »Oby Bóg zrobił z ciebie Świętego!«

I wy, drodzy bracia, pomnijcie na te przykłady, kiedy widnokrąg życia waszego zasłoni się chmurami, kiedy was spotka przykry jakiś zawód, albo nawiedzi choroba, i smutek zacznie zakradać się do waszego serca! Pomnijcie na słowa Mędrca Pańskiego, że »wielu ludzi smutek pobił, a niemasz w nim pożytku!« (Eccli. 30, 25). Można się oprzeć smutkowi i przygnębieniu, wzywając na pomoc rozum i wolę. Można sobie powiedzieć, doznawszy jakiejś przykrości: »I cóż to tak strasznego? Czy to się nie da naprawić? Czy to nie może mi wyjść na dobre? Wszak niema nic złego, coby na dobre nie wyszło! Czy nie mam już czem się cieszyć? Wszak jestem zdrów, dzięki Bogu, i mam siły do pracy; a jak nieocenione to dobrodziejstwo! Mam jeszcze rodziców, którzy tak troskliwie dbają o moje potrzeby. Mogę się kształcić i tyle pięknych poznawać rzeczy — świat przede mną otwarty.« Te i inne myśli przyniosą ci ulgę w strapieniu twojem i sprawią, że wnet o niem zapomnisz.

Ale tu chodzi jeszcze o coś innego: pomiędzy czynnikami, które są dla radości duchownej zabójcze, trzeba wymienić na pierwszem miejscu s a m o l u b s t w o. Kto się zasklepia w sobie, kto myśli tylko o swoich przyjemnościach i wygodach, kto nie miłuje bliźnich, ten nie czyni dobrze samemu sobie, ten nie czerpie z najczystszych, najobfitszych źródeł radości. Starajcie się drugich radować, a zwłaszcza tych, którzy wam są najbliżsi, rodziców, krewnych, domowników, kolegów, swoją uprzejmością, usłużnością, pomagajcie im według sił swoich, nie obrażajcie ich nigdy słowami przykremi, a wtedy przysporzycie i sami sobie wiele chwil jasnych i pogodnych. Postanówcie to sobie codziennie rano przy modlitwie, że będziecie korzystali z każdej do tego sposobności. Postanówcie sobie dzisiaj uważać bardzo na swoje postępowanie w domu i poza domem, na swoje słowa, żeby w nich nie było żadnej żółci, ani goryczy, ani złośliwego jadu, ale raczej słodycz, płynąca z dobrego serca! Jeżeliby was ktoś dotknął lub obraził, znieście to w milczeniu, nie dajcie się wytrącić ze spokojnej równowagi — albo lepiej jeszcze — starajcie się odpowiedzieć łagodnie i po przyjacielsku, jak odpowiadał ów św. Feliks, zwany »Deogratias«, albo św. Franciszek, a przed nimi ich Mistrz — wzór najdoskonalszy łagodności i dobroci — sam nasz Zbawiciel! A wtedy spełnią się i na was słowa Apostoła, że »tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu« i nawet największe utrapienie i obelgi staną się dla was powodami do radości, zanim was Bóg »napoi strumieniem rozkoszy«, darząc was nagrodą, przyrzeczoną wiernym Jego sługom, w krainie, gdzie żadnych nie będzie smutków, tylko radość zupełna, niczem już niezamącona! Amen.

Nauka o przygotowaniu się do Komunji św.[1])

»Znalazłaś łaskę u Boga«.
(Łuk. 1, 30.)

Słowa te wypowiedział Archanioł do Najśw. Panny, kiedy Jej zwiastował, że miała począć w najczystszem łonie swojem Syna Bożego. Co to za poselstwo! Jakaż to dobroć, jakie miłosierdzie Stwórcy i Pana wszechrzeczy, że tyle dla nas niegodnych grzeszników uczynił, że Syna własnego uczynił Synem niewiasty — a dla Niej jakaż to łaska niepojęta — jakie to wywyższenie! Dlatego też mógł powiedzieć do Niej Archanioł: »Znalazłaś łaskę u Boga!« Większej bowiem łaski, odkąd świat istnieje, żaden nie doznał człowiek. Jakże więc wielkie musiało być zdziwienie, jaka radość i wdzięczność najświętszej i najpokorniejszej Dziewicy!

Ale i my, drodzy bracia i siostry, podobne słyszymy poselstwo — i do każdego z nas przemawia Kościół: »Znalazłeś łaskę u Boga«! Możesz dostąpić, jeżeli tylko zechcesz, łaski wielkiej i nieocenionej. Ten sam Syn Boży, ten sam Bóg wszechmocny, który wtenczas zstąpił

[1]) Jest to przekład swobodny, z pewnemi zmianami, dodatkami i znacznemi skróceniami, kazania Ks. prałata i kanonika we Fryburgu Dra Jakóba Schmitta (P. tegoż »Katholische Sonn- und Festtagspredigten«, Zweiter Jahrgang. Fünfte Auflage. Freiburg im Br. Herder 1909. Str. 492—501). (Przyp. tłumacza.)

w łono najczystszej Dziewicy, zstępuje codziennie na nasze ołtarze i chce zstąpić do twojego biednego, grzesznego serca, chce i tobie oddać się cały, w tobie zamieszkać, tobie udzielić swoich zasług i całej pełni swoich łask niebieskich, z tobą jak najściślej się złączyć. Tej łaski możesz doznać, ile razy zechcesz, bylebyś tylko dobrze przygotował swoje serce za przykładem Marji na przyjęcie Syna Bożego. Od tego przygotowania zależy, czy najdobrotliwszy Zbawiciel chętnie do nas przychodzi, przynosząc nam najobfitsze błogosławieństwo i stając się nam zadatkiem szczęśliwości wiecznej; — czyli też nasze przyjęcie nietylko nie sprawia Mu radości, ale raczej niesławę i poniżenie, albo czy może nawet ten pokarm niebieski nie staje się dla grzeszników niepoprawnych trucizną i nie przyczynia się do ich zguby. Pojmiecie sami, jaka to rzecz ważna i wielka i godna zastanowienia. Niech nas nauczy sama Matka Najśw., która najstaranniej przygotowała się na przyjęcie Syna Bożego, jak my mamy przysposabiać swoją duszę do przyjęcia Go, w Najświętszym utajonego Sakramencie. Zdrowaś Marja.

1. Najśw. Panna przygotowała się na przyjęcie Syna Bożego najpierw przez to, że zachowała niczem nieskalaną czystość. Czysty jest śnieg świeżo spadły, który pokrywa ziemię podobny do białego kobierca, ozdobionego iskrzącemi się diamentami; czystą jest lilja, której liście, skąpane w rosie porannej, błyszczą w pierwszych promieniach słońca; czysty był Adam, kiedy powołany twórczą dłonią Boga do bytu i łaską Jego płonący, wzniósł po raz pierwszy oczy ku niebu — czysty jest Seraf, który stoi przed tronem Bożym, oblany jasnością olśniewającą. Ale jeszcze czystsze było serce Marji. Przedziwnym cudem wszechmocy Bożej była Ona od pierwszej

chwili swego poczęcia zachowana od grzechu pierworodnego, który plami serca wszystkich innych ludzi, wszystkich innych dzieci nowonarodzonych. A potem czuwał Bóg z największą troskliwością i czuwała Marja sama nad tą czystością, tak iż nigdy w całem życiu swojem nie popełniła najmniejszego powszedniego grzechu. Co więcej, tak czystą była Matka Zbawiciela, że nawet żadna zła pożądliwość nie budziła się nigdy w Jej sercu. Chociaż bowiem taka pożądliwość, która odzywa się mimo naszej woli, nie jest sama w sobie grzeszną, to przecież ona rodzi się z grzechu i jest bodźcem do grzechu i dlatego nie miała mieć przystępu do serca Marji; nawet cień grzechu nie miał ani na chwilę nigdy przyćmiewać tego najczystszego zwierciadła świętości Bożej.

2. My, drodzy bracia, takiej czystości osiągnąć nie możemy, ale starajmy się, idąc za wzorem Najśw. Panny, oczyszczać serca swoje przed Komunją św., o ile tylko zdołamy. Bo wszakże ten sam Syn Ojca Przedwiecznego, ten sam nieskończenie czysty i święty Bóg, który zstąpił w łono Marji, Ten sam chce wejść do naszego serca. Pomyślcie sobie tak: pan jakiś bogaty i bardzo dobroczynny, który wam już wyświadczył największe dobrodziejstwa, pisze wam, że chce was wkrótce odwiedzić i zamieszkać u was przez kilka dni; chce zobaczyć, jak wam się powodzi, pomóc wam i przywieźć nader cenne podarunki. Gdybyście list taki dostali, czyż nie przygotowalibyście z radością najlepszego pokoju w swoim domu dla miłego gościa, czyżbyście przedewszystkiem nie wymietli jak najstaranniej i nie oczyścili tego pokoju? Byłoby to przecież dla owego pana wielką obrazą i nie chciałby u was zostać, gdybyście mu wskazali na mieszkanie izdebkę pełną brudu i nieprzyjemnych zapachów. Nie

chciałby u was zostać, widząc, jak go nie szanujecie i jak jesteście niewdzięczni, i zabrałby przeznaczone wam dary.

3. Wiecie, najmilsi, jaki to gość pragnie wejść do waszego serca. Jest On najwyższy, najpotężniejszy, najbogatszy ze wszystkich istot, żyjących w niebie i na ziemi. Jest to wasz najmiłosierniejszy Zbawiciel, który dla was stał się człowiekiem i za was oddał krew i życie wśród niewypowiedzianych męczarni. On chce przyjść, żeby was ubogich zbogacić, was słabych umocnić, was cierpiących pocieszyć, uradować i uszczęśliwić. Pokojem, w którym On chce zamieszkać, jest wasze serce. Cóż więc macie uczynić? Musicie to serce swoje przedewszystkiem starannie oczyścić z wszelkiego brudu grzechowego. Nic bowiem tak nie jest Mu nienawistne, niczem On tak się nie brzydzi, jak grzechem. Gdyby wam kto kazał mieszkać w pokoju wstrętnie zanieczyszczonym, pełnym robactwa, gdzieby nadto jeszcze leżał trup gnijący — jakżeby to było dla was przykre i straszne! Ale jeszcze daleko większe obrzydzenie sprawia Zbawicielowi widok serca, które jest zanieczyszczone grzechem śmiertelnym, w którem mieszka wróg Jego — szatan. Kto ośmiela się przyjąć Komunję świętą w stanie grzechu śmiertelnego, a więc niegodnie i przez to zmusza niejako Pana Jezusa, żeby wszedł do jego serca, ten wyrządza nieskończenie świętemu Bogu, największemu Dobroczyńcy swojemu i Temu, który będzie kiedyś jego sprawiedliwym i strasznym Sędzią, — Temu wyrządza on największą obelgę, dopuszcza się okropnego świętokradztwa, pozbawia się wszelkich łask i ściąga sobie najcięższą karę, często już w tem życiu, a jeżeli nie, to w przyszłem. O takim mówi św. Paweł Apostoł, że »sąd sobie je i pije« (I Kor. 11, 29), to znaczy: on będzie potępiony, jeżeli umrze w tym grzechu, jeżeli

nie zgładzi go szczerym żalem i dobrą spowiedzią. O bracia moi i siostry! Oby z was żaden nie dopuścił się nigdy tak potwornej zbrodni! Jeżeli macie na sumieniu jaki grzech ciężki, zrzućcie z siebie ten ciężar przez dobrą, szczerą, dokładną spowiedź, a potem dopiero pośpieszcie do Pańskiego Stołu. Pobudzajcie się do żalu przed spowiedzią i ponawiajcie kilkakrotnie przed nią mocne postanowienie, że będziecie usilnie zwalczali wszelkie pokusy do grzechów ciężkich i że będziecie unikali sposobności do nich.

4. Ale czy na tem macie poprzestać? Czy to już wystarczy, jeżeli uwolnicie się od brzemienia grzechu śmiertelnego? Czy gospodyni troskliwa, która oczekuje gościa miłego, albo nawet jakiegoś wielkiego pana, zadowoli się tem, że najgrubsze tylko śmiecie usunie z pokoju, gdzie on ma zamieszkać? Nie, — ona będzie się starała wytrzeć także mniejsze plamy, pozmiatać kurz i pajęczynę, żeby sprzęty wszystkie i cały pokój wyglądały jak najczyściej i najpiękniej. »Czyż nie widzisz — mówi św. Jan Złotousty — jak starannie są wyczyszczone, jak błyszczą się naczynia święte« (w których przechowuje się Ciało Pańskie)? »Jeszcze czystsze, jeszcze jaśniej błyszczące i świętsze powinnyby być nasze dusze. Te bowiem naczynia nie mają uczestnictwa w Ciele Pańskiem, które w nich spoczywa, nie spostrzegają go i nic o niem nie wiedzą. My zaś stajemy się jego uczestnikami i wiemy, kogo przyjmujemy« (In epist. ad Ephes. hom. 3, n. 4). Dlatego starajcie się, najmilsi, o ile możecie, pozbywać się także grzechów powszednich. Prawda, że grzechy powszednie nie czynią jeszcze człowieka niegodnym Komunji św. Nie potrzebujesz więc iść do spowiedzi, jeżeli np. spowiadałeś

się dnia poprzedniego, a potem dopuściłeś się niebacznie jakiegoś małego kłamstwa lub lekkiej, nieszkodliwej obmowy. Ale już sama cześć i miłość ku Zbawicielowi, który chce do was przyjść, a brzydzi się także grzechem powszednim, powinna was nakłaniać do wielkiego starania, aby was i taki grzech nie plamił w chwili, kiedy Go przyjmujecie. A nadto zważcie, że tem większe otrzymacie łaski przy tym Stole Pańskim, im czystsze będą serca wasze, i tem lepiej będziecie naśladowali czystość N. Panny, której nie splamił nigdy żaden, najmniejszy nawet grzech powszedni.

5. Ale to jeszcze byłoby za mało. N. Panna przyozdobiła się na przyjęcie Zbawiciela także najpiękniejszemi cnotami. I nam koniecznie potrzebne są cnoty, jeżeli Mu chcemy godną Jego majestatu i Jego dobroci zgotować w sercu swojem gościnę. Kiedy gospodyni przygotowuje izbę na przyjęcie dostojnego i miłego gościa, czy tylko oczyści ją starannie z wszelkiego prochu i brudu i nic więcej nie zrobi? Czy może być gościowi miło w pokoju, który jest wprawdzie czysty, ale całkiem pusty i zimny? Z pewnością nie. Dlatego postara się gospodyni i o to, żeby były w pokoju sprzęty potrzebne, żeby na ścianach wisiały piękne obrazy, żeby w lecie były tam i kwiaty, a w zimie, żeby było przyjemnie i ciepło. Otóż podobnie jak pokój staje się miłym, kiedy jest pięknie ozdobiony i ciepły, tak ozdoba cnót i ciepło miłości sprawia, że P. Jezus chętnie przychodzi do nas i że miły Mu jest pobyt w sercach naszych.

6. Jakże wspaniale, jak prześlicznie było serce Najśw. Panny ozdobione cnotami! Już w chwili Jej poczęcia wlał Duch Św. wszystkie cnoty w Jej serce,

a Ona strzegła ich jak najtroskliwiej i ćwicząc się w nich ustawicznie, rozwinęła je tak, że zajaśniały najcudniejszemi barwami i woń wydawały najmilszą. Podobnie jak w ogrodzie królewskim zebrane są razem najwspanialsze i najwonniejsze kwiaty z różnych krajów i części ziemi — tak w najczystszem sercu Marji jaśnieją wszystkie owe cnoty, które podziwiamy u różnych Świętych, ale piękność cnót Marji jeszcze bardziej jest zachwycająca, a woń ich jeszcze milsza. Gdzież bowiem jest Święty, któregoby czystość dorównywała czystości Tej, o której mówi Duch Św.: »Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy«? (Cant. 4, 7). Gdzież jest Święty, któregoby miłość ku Bogu i bliźnim, któregoby pokora albo cierpliwość lub jakakolwiek inna cnota dała się porównać z cnotami Marji? »Jedna jest gołębica moja, doskonała moja« czytamy o Niej w »Pieśni nad pieśniami« (Ib. 6, 8).

7. I my, najmilsi, otrzymaliśmy przy Chrzcie świętym cnoty nadprzyrodzone — i nasze dusze ozdobiło cudownie to kwiecie niebiańskie. I my mieliśmy ćwiczyć się w tych cnotach, jak czyniła N. Panna, a wtenczas i w naszych duszach byłyby pączki te rozkwitły w całej pełni! A czyśmy to zrobili? O może one tak wyglądają jak ogród, którego płot jest dziurawy i do którego weszła trzoda niechlujna i wszystko w nim pogryzła, zdeptała, zniszczyła! Ta trzoda — to grzechy ciężkie, które pustoszą ogród ludzkiego serca. A może tak źle nie jest jeszcze z nami, może są jeszcze w nas jakieś cnoty, ale są rozwinięte słabo, jak kwiaty niepplewione i niepodlewane, bośmy nie pracowali nad sobą, żeby się wyćwiczyć i wydoskonalić — czy to w wierze, czy w miłości, czy w pokorze, czy w cierpliwości, czy w innych cnotach? Cóż wtedy macie zrobić?

8. Oto przedewszystkiem musicie przyjmować godnie i często św. Sakrament Pokuty; on nietylko oczyści dusze wasze od grzechów ciężkich, ale przyozdobi je na nowo cnotami, któreście otrzymali przy Chrzcie świętym i któreście stracili. A jeżeliście ich nie stracili przez grzech śmiertelny, to łaska Boża, którą otrzymacie w Sakramencie Pokuty, pomnoży, upiększy, odświeży niejako i umocni te cnoty. A dalej proście Świętych Pańskich, a zwłaszcza Matkę naszą niebieską i Orędowniczkę, żeby wam dopomogła serca wasze jak najpiękniej ozdobić, abyście godnie przyjąć mogli Boskiego Jej Syna w Komunji św. A potem zwróćcie się do Niego samego, przeproście Go z żalem serdecznym, że tak ubogie, tak nędzne znajdzie u was mieszkanie, i mówcie do Niego: »O najdroższy Zbawicielu mój, chciałbym Ci z całej duszy dać mieszkanie lepsze, ale nie mogę. O, gdybym miał owe cnoty, ową pobożność, ów żar miłości, z którym przyjmowali Cię Święci Twoi i sama Matka Twoja Najświętsza! Ale błagam Cię przez miłość Matki Twojej, przyjdź do mnie niegodnego, zamieszkaj i w mojem sercu i ozdób je sam wszystkiemi cnotami!« A potem, skoro się tak pomodlisz, bracie i siostro, i zmówisz akty wiary, nadziei i miłości, idź ze czcią najgłębszą, z pokorą, w skupieniu ducha do Stołu Pańskiego. Pomyśl, kim jesteś i kogo masz przyjąć, że przychodzi do ciebie Ten, który jednem słowem wszechmocy swojej stworzył niebo i ziemię, któremu miljony Aniołów św. służą z najgłębszą pokorą i który przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Ale nie lękaj się do Niego zbliżyć, jeżeli starałeś się, jak mogłeś, oczyścić duszę przez dobrą spowiedź

i postanowiłeś sobie odtąd już wedle możności wszelkich grzechów unikać. On cię przyjmie, jak przyjął ojciec kochający syna marnotrawnego, przebaczy ci wszystkie przewinienia twoje i obdarzy cię nieocenionemi skarbami łaski i dobroci swojej, żebyś mógł już odtąd lepsze życie rozpocząć i zasłużył sobie na połączenie się z Nim w wieczności. — Amen.

Erratum: Na str. 201 w wierszu 19-ym od góry zamiast »państwo« — czyt. »pastwo«.

